

BARBARA BOSWELL

CZERWONY AKSAMIT

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przejazd taksówką z lotniska La Guardia do centrum Manhattanu był tak wyczerpujący, że Sierra Everly postanowiła zająć się czytaniem swojego horoskopu na ten dzień, by jakoś oderwać myśli odjazdy. Trzymanie otwartej gazety w pozycji umożliwiającej lekturę wymagało dużej koncentracji; na tylnym siedzeniu samochodu okropnie trzęsło. Sierra próbowała nie zwracać na to uwagi i ignorować zachowanie taksówkarza, który wydawał dziwne okrzyki w obcym języku i niczym w amoku prowadził auto przez wartki strumień pojazdów. Raz po raz prawie się ocierali o inne samochody. Najgorsze było bliskie spotkanie z betoniarką, a zaraz potem z piętrowym autobusem wycieczkowym. W końcu Sierra odnalazła w gazecie kolumnę astrologiczną. Zaczęła czytać:

„Skorpion (23 października - 21 listopada): Ciemna sfera zyska więcej światła.”

Skrzywiła się. To wszystko? Jedno króciutkie zdanie, w dodatku tak wieloznaczne, że można je interpretować na mnóstwo sposobów. Na przykład, jako konieczność wymiany żarówki. Zerknęła na horoskop Strzelca, tuż pod jej własnym. Zawierał poważne ostrzeżenie: „Przestań objadać się słodyczami.” Biorąc pod uwagę jej nieokiełznaną namiętność do czekolady, zdanie to mogłoby stanowić motto na każdy dzień. Przepowiednia dla Wagi, wydrukowana tuż nad horoskopem Skorpiona, zapowiadała „krótką podróż związaną z ekscentrycznym krewnym.”

Gdyby należała do znaku Wagi... gdyby nie to, że urodziny przypadają - pierwszego listopada jednoznacznie umiejscawiały ją pod znakiem Skorpiona... Horoskop Wagi pasowałby do niej idealnie. Przyjechała dziś do Nowego Jorku w sprawie związanej ze stryjecznym dziadkiem Willardem. Z pewnością pasował do niego epitet „ekscentryczny” - choć byłaby to łagodniejsza charakterystyka zmarłego niedawno osiemdziesięcioletniego starca. Pijak, hazardzista i łobuz - tak najczęściej określano Willarda Everly'ego na przestrzeni długich lat życia.

Ostatnio do tej listy dołożono jeszcze jeden epitet: łajdak. Sierra zamknęła gazetę i z niebiesko - zielonej podręcznej torby wyjęła grubą kopertę. Nie musiała czytać listu, znała na pamięć szokującą treść. Stryjeczny dziadek Willard zwykł robić rzeczy nie do pomyślenia, krzywdząc przy tym rodzinę. W tej chwili od niej zależy naprawienie tych szkód.

Przeczytała jeszcze raz imię i nazwisko wytłoczone na jasnoszarej kopercie z welinowego papieru. Nicholas Nicholai. Do wczoraj nikt z Everlych nie słyszał o tym człowieku. Sierra nerwowo składała i rozkładała kopertę. Gdyby jej się udało - a uda się, musi się udać! - od jutra cała rodzina mogłaby znowu zapomnieć o tym nazwisku, a także o perfidii

stryjka Willarda.

Taksówka zahamowała z piskiem, aż Sierrę gwałtownie rzuciło do przodu.

- Okay. - Kierowca, pokazał palcem wysoki, kamienny budynek po prawej stronie.

Sierra miała tylko nadzieję, że taksówkarz wykazał się lepszą znajomością miasta niż języka angielskiego. Wydawało się, że zna tylko jedno słowo - „okay”.

- To tu? - wykrztusiła. Budynek wyglądał imponująco, podobnie jak tłum ludzi idących chodnikiem.

- Okay - powtórzył kierowca.

Zapłaciła mu, choć suma, jakiej zażądał, wydała jej się bezczelnie wygórowana. Pamiętała też o napiwku. W chwilę potem zobaczyła, jak taksówka gwałtownie wciska się w szereg szybkich aut. Dwóch przechodniów o mało nie wylądowało na masce, jednak ta sytuacja nie zwróciła niczyjej uwagi. Żaden z przejeżdżających pojazdów ani niedoszłe ofiary nie zwolniły tempa nawet na chwilę.

Jej rodzinne miasteczko, sześćtysięczne Everton w Finger Lakes, odległe o trzysta kilometrów na północny zachód, nigdy przedtem nie wydawało się jej tak dalekie. Sierra przez moment walczyła z pokusą, żeby zatrzymać następną taksówkę i natychmiast wrócić na lotnisko. Po raz pierwszy w życiu poczuła się naprawdę przytłoczona - wielkością miasta, ważnością misji, jaką miała do wypełnienia, i widmem człowieka, który nazywał się Nicholas Nicholai.

Jeszcze raz zerknęła na kopertę, czytając wytloczony na niej napis: „Nicholas Nicholai - Biuro ochrony i dochodzeń”. Kto to taki? Co to za biuro? Nieważne.

Wjechała windą na dziewiętnaste piętro. Wyszła na wyłożony dywanem korytarz. Po prawej stronie zobaczyła imponujące, obite metalem drzwi z mosiężną tabliczką z napisem: „Biuro Ochrony i Dochodzeń”. Sierra wyprostowała się, podeszła do drzwi i nacisnęła guzik na ścianie obok. Czekwała, aż odezwie się dzwonek. Nie usłyszała nic. Nacisnęła raz jeszcze. Cisza.

Stała kilka chwil, zakłopotana. Jak dostać się do środka?

Drzwi windy znowu się otworzyły. Wszedł z nich dość jeszcze młody człowiek o rumianej, okrągłej twarzy. Pośpieszył w kierunku Sierry i nie zdobytych drzwi.

- Przepraszam pana. - Sierra obdarowała go najmilszym ze swoich uśmiechów w rodzaju „panienka ma kłopot”. Nie lubiła siebie w tej roli, wołała właściwy sobie styl kobiety samowystarczalnej. Tym razem była naprawdę zakłopotana i zdenerwowana.

Mężczyzna przystanął i obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Niech zgadnę - rzekł, gładząc przerzedzoną, rudawą czuprynę - musi pani dostać się

do środka, żeby spotkać się z Nickiem.

- Tak - szybko potwierdziła Sierra. - To bardzo ważne i....

- Nie jest pani, oczywiście, z nim umówiona. - Mężczyzna ciężko westchnął. - Naciskała pani na guzik w nieskończoność, a Eunice i tak nie raczyła pani otworzyć?

- Zadzwoiłam tylko dwa razy. Czy ta Eunice to smok, który strzeże wrót?

- Robi to skuteczniej od wszystkich potworów. - Rudzielec uśmiechnął się niewesoło.

- Proszę sobie wyobrazić stado rozjuszonych byków. To właśnie Eunice.

- Och... - Sierra nie wiedziała, jak zareagować na taką informację. Postanowiła wrócić do pierwotnego zamiaru; wydawało się to bezpieczniejsze od drażenia tematu groźnej Eunice.

- Ja... naprawdę muszę się spotkać z....

- Z Nickiem - dopowiedział nieznajomy. Widocznie miał zwyczaj kończyć cudze wypowiedzi. Skrzywił się. - Zdaje się, że nie ma sensu przekonywać pani, żeby dała pani za wygraną, poszła sobie do domu i zapomniała o tej sprawie.

- Racja. - Sierra postanowiła go przekonać, że to spotkanie jest dla niej absolutnie konieczne. - Muszę się z nim zobaczyć. Nie mogę stąd odejść, zanim nie porozmawiam z tym... eee... Nickiem.

- To jest, oczywiście, pani decyzja. - Mężczyzna wzruszył ramionami i nacisnął guzik kilka razy, w urywanym, szybkim rytmie.

- Czy to jakaś odmiana alfabetu Morse'a? - spytała Sierra, uważnie mu się przyglądając.

- Raczej specjalny alfabet Nicholai. A czego by się pani spodziewała po takim czarodzieju ochrony, jak Nick?

- Chyba niczego... - bąknęła Sierra, choć nie miała pojęcia, czego w ogóle można się spodziewać po „czarodzieju ochrony”. Nawet nie wiedziała, co to mogło oznaczać. Drzwi przesunęły się i zniknęły w ścianie, jak kartka wkładana do koperty. Ukazała się recepcja z oknami na całą ścianę; sprawiało to wrażenie, jakby pomieszczenie wybiegało w przestrzeń, wtapiając się w horyzont.

Niebo zasnuwały ciemnoszare chmury; nieomylna zapowiedź nadciągającej burzy. Barwy za oknem pasowały zresztą do wystroju wnętrza, w którym niepodzielnie królowały odcienie szarości. Sierra zobaczyła bładoszary dywan, wyściełane pluszem, perłowszary fotele i obitą skórą sofę w kolorze grafitowym. Ściany pokryte były popielatą tapetą, a ogromny, modernistyczny obraz, który wisiał nad kanapą, stanowił mieszaninę szarych plam. W oceanie szarości nie było ani jednej wysepki innego koloru.

Ten bezlitośnie ponury pokój przyprawił Sierrę o dreszcz. Stylizacja na starożytne

lochy? A może na nowoczesne więzienie? Wnętrze było mniej więcej równie przytulne jak kostnica.

- To pani pierwsza wizyta tutaj, prawda? - Człowiek stojący obok niej zachichotał ponuro. - Cóż... Spodziewałaby się pani czegoś innego po Nicku Nicholai?

- Nie... Chyba nie - wykrztusiła Sierra. Bała się, czego jeszcze może oczekiwać po tajemniczym, uwielbiającym szarość „czarodzieju ochrony”, który dzięki perfidii stryjka Willarda znalazł się w posiadaniu połowy dorobku rodziny Everlych.

Niska trzydziestokilkuletnia blondynka ubrana - jakżeby inaczej - w posępny szary kostium, dziarsko wkroczyła do recepcji przez drzwi po prawej stronie. Włosy miała ułożone w surowy kok, a minę odpychającą.

- Jak się masz, Eunice? - zapytał rozczochrany rudzielec, nieudolnie udając serdeczność. - Świetnie dziś wyglądasz, ale to nic nowego. Zawsze prezentujesz się znakomicie.

- Zachowaj te uwagi dla siebie, Russ - warknęła blondynka, przesywając go spojrzeniem, które mogłoby zmrozić płomień. Nawet nie spojrzała w stronę Sierry.

Sierra wbiła w nią wzrok. A więc to jest ten smok w spódnicy? Nawet w szarych czółenkach na dziesięciocentymetrowych obcasach nie mogła mierzyć więcej niż metr pięćdziesiąt pięć. Wysoka Sierra, wyglądała przy niej jak wieża.

- Daj spokój, Eunice, chyba już się na mnie nie gniewasz? - próbował ją udobruchać Russ.

- Bądź cicho i siadaj - odparła Eunice. - Nick przyjmie cię, kiedy znajdzie wolną chwilę. - Po raz pierwszy jej wzrok padł na Sierrę. W końcu zauważyła jej obecność.

- Ta pani musi się spotkać z Nickiem - szybko wtrącił Russ. - Staralem się ją odwieść od tego zamiaru, ale... - Wzruszył ramionami. - Zrób coś dla niej, Eunice.

Eunice przymknęła na chwilę oczy, jakby przywoływała dodatkowe zasoby cierpliwości.

- No, dobrze. - Zwróciła się do Sierry i oświadczyła protekcyjnie: - Może pani tu zostać, ale będzie pani musiała długo czekać.

Zmierzyła Sierrę spojrzeniem, poczynając od długich, czarnych, zmierzwionych włosów, przez złote kolczyki, których końce sięgały prawie do ramion, jaskrawopomarańczową jedwabną bluzkę z rękawami podwiniętymi do łokci, aż po minispódniczkę w żółto - pomarańczową kratę.

Westchnęła, pokręciła głową i zniknęła za drzwiami, zza których przed chwilą się wyłoniła.

Sierra odetchnęła z ulgą. Może i Eunice była mała, ale miała w sobie coś groźnego.

- Proszę usiąść - zaprosił Russ, opadając ciężko na fotel. Otworzył neseser i zaczął przekładać jakieś papiery.

Sierra usiadła na kanapie. Poczekalnia najwyraźniej nie była przystosowana do długiego czekania. Nie było tam ani jednego czasopisma ani broszury dla zabicia czasu. Najwyraźniej Nick Nicholai nie widział potrzeby zapewnienia rozrywki swoim klientom lub gościom, czy też komukolwiek, kto musiał czekać w jego ponurym biurze.

Sierra oparła się o kanapę i utkwiała wzrok w jasnoszarym suficie. Była zmęczona, głodna i chciało jej się pić. Wstała bladym świtem, żeby zdążyć na lotnisko, a o tak wczesnej porze nie potrafiła nic przelknąć.

Gdy siedziała w tych nudnych szarościach biura Nicholasa Nicholai, kiszki dosłownie grały jej marsza. W żółwym tempie minęło dziesięć minut. Potem piętnaście. Ani śladu po Eunice, żadnej oznaki życia w niewidocznej strefie po drugiej stronie drzwi.

Sierra przelknęła ślinę. Zaszło jej w gardle.

- Czy jest tu gdzieś miejsce, gdzie można by się czegoś napić? - zapytała Russa z nadzieją w głosie.

Russ podniósł wzrok znad nesesera. Był pogrążony w swoim stosie dokumentów. Bez przerwy naciskał guziczki kalkulatora.

- Z tyłu. - Kiwnął głową w stronę zakazanych drzwi, w których zniknęła Eunice.

Sierra westchnęła.

- Z tego wynika, że szansę na zdobycie czegoś do picia są równie nierealne jak dotarcie Mojżesza do Ziemi Obiecanej.

- No właśnie - poważnie potwierdził Russ. - Nie wyjdzie pani z tego pokoju, dopóki Eunice pani nie wezwie.

Sierra siedziała więc cicho, dręczona głodem. Deszcz zaczął bębnić o szyby, ściekając po szkle małymi strumyczkami. Dobrze byłoby w jakiś sposób zebrać i wypić te krople.

- Czy Nick Nicholai naprawdę tam jest? - spytała w końcu.

Russ uniósł jasne brwi.

- A gdzie indziej może być we wtorkowe popołudnie?

- Nie wiem. W ogóle go nie znam - wyznała Sierra.

- No, tak... - W spojrzeniu Russa można było dostrzec współczucie. - Nie pani pierwsza mi to mówi. Nikomu się jeszcze nie udało naprawdę poznać tego faceta.

Sierra nie przejęła się faktem, że odziedziczyła wytwórnię wina wspólnie z człowiekiem - zagadką. Im szybciej wykupi jego część, tym lepiej. Gdyby tylko mogła dostać

się do środka, żeby się z nim spotkać! Zewnętrzne drzwi odsunęły się, do recepcji wszedł nowy gość i znów w pokoju pojawiła się Eunice. Uśmiechała się szeroko do brodatego młodego mężczyzny ubranego w dżinsy, adidasy i podkoszulek.

- Jimmy, wejdź, proszę - powiedziała serdecznie, kładąc dłoń na jego ramieniu. Natychmiast wprowadziła go do wnętrza „sanktuarium”.

Sierra mrugnęła z niedowierzaniem. Nigdy by nie pomyślała, że ten srogi babsztyl jest zdolny do takiego wylewnego powitania.

Wydawało się, że Russ czyta w jej myślach, albo po prostu zdradził ją wyraz twarzy.

- Kiedyś Eunice też mnie tak traktowała - powiedział z rozrzewnieniem - oczywiście, zanim się im nie naraziłem. Teraz Nick zaledwie mnie toleruje, a Eunice przeszywa lodowatym wzrokiem.

- Dlaczego? - spytała Sierra, zainteresowana odpowiedzią. Zresztą nie było nic gorszego, niż siedzenie w tej monotonnej ciszy w oczekiwaniu na łaskawe przyjęcie u jego królewskiej mości Nicholasa Nicholai.

Russ westchnął.

- Powiedzmy, że nie przywiązałem zbytnej wagi do pewnego zadania i sprawy nie potoczyły się tak jak powinny... w ustalonym czasie. Nick nienawidzi niedbałej pracy, nie toleruje fuszerki. Miałem szczęście zyskać jeszcze jedną szansę. Nick nie należy do ludzi, którzy łatwo ofiarowują drugą szansę.

- Wynika z tego, że jest perfekcjonistą. W dodatku nieskorym do wybaczenia. - Sierra skrzywiła się. Może to zemsta z za grobu stryja Willarda na reszcie rodu za lata ostracyzmu?

- Kiedy Nick z kimś zrywa, robi to nieodwołalnie - oznajmił Russ. - Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale to prawda. Proszę posłuchać. Wiem, że pani cierpi, ale spotkanie z Nickiem sprawi, że poczuje się pani jeszcze gorzej. Jest pani piękną kobietą i sprawia wrażenie inteligentnej. Proszę pogodzić się z faktem, że to koniec. Naprawdę, nie może pani już nic więcej zdziałać.

Sierra wytrzeszczyła na niego oczy, w których pojawiła się zgroza. Ten człowiek wziął ją za zranioną po burzliwej historii miłosnej partnerkę Nicka. Uznał, że Nicholai bezceremonialnie ją porzucił. Przybyła tu, aby odzyskać jego miłość! Jej policzki pokryły się purpurą. Jakby goniła za mężczyzną, który jej nie chciał! Już sama myśl o tym napawała ją wstrętem. Nie życzyła sobie, by obcy, poznany dwadzieścia pięć minut temu człowiek uważał ją za osobę, która potrafi na kolanach żebrnąć o uczucie.

- Pan nic nie rozumie - zaczęła. - Ja...

Drzwi wejściowe znów się otworzyły. Uśmiechnięta Eunice wprowadziła

nieskazitelnie ubranego mężczyznę, który wyglądał jak bywalec sali konferencyjnej w Białym Domu. Sierra osunęła się na boczne oparcie sofy. Russ znów zajął się zawartością swej walizeczki. Sierra miała wrażenie, że nie życzy sobie, by mu kolejny raz przerwano. Straciła szansę, aby uświadomić temu człowiekowi, że ani teraz, ani nigdy w życiu nie była w żaden sposób związana z Nicholasem Nicholai. Niestety, Eunice najwyraźniej podzielała jego błędne przekonanie i z uporem strzegła szefa przed miłosnym pościgiem.

Sierra westchnęła niecierpliwie. Przyrzekła sobie, że gdy Eunice pojawi się znowu, natychmiast wyjaśni to nieporozumienie.

Jednak nie było to takie proste. W ciągu następnej godziny wpuszczono następne trzy osoby do recepcji, a potem dalej, za tajemnicze drzwi. Za każdym razem Sierra próbowała powiedzieć Eunice, że przyszła tu w pilnej sprawie urzędowej, nie zaś ze względów osobistych. Za każdym razem Eunice traktowała ją jak uprzykrzonego komara, który czatuje na jej krew.

- Proszę nie drażnić Eunice, bo wyrzuci panią stąd, zanim zdąży pani zawołać Nicka - poradził Russ po kolejnej nieudanej próbie nawiązania kontaktu z recepcjonistką. - Proszę mi wierzyć, Nick nie przybiegnie pani na pomoc.

- Nie jestem jedną z kobiet porzuconych przez Nicka Nicholai - syknęła Sierra przez zaciśnięte zęby. - I dlaczego nikt do tej pory nie wyszedł jeszcze z tego biura? Widzieliśmy ludzi, którzy wchodzą do środka, ale ani jedna osoba nie pojawiła się z powrotem. Czy to drzwi prowadzące w przepaść lub coś w tym rodzaju?

- Oczywiście, jest drugie wyjście. Spodziewałaby się pani czegoś innego po...

- Nie. Jeśli już o to chodzi, to po panu Nicholai niczego się nie spodziewam. - Sierra nie mogła dłużej usiedzieć w miejscu. Zaczęła przechadzać się po pokoju. Przez dłuższy czas stała przy oknie, wpatrując się w ruchliwy, mokry od deszczu tłum dziewiętnaście piętér niżej.

Nagle Eunice pojawiła się znowu, tym razem po to, by wezwać Russa do tego najświętszego z miejsc. Biedny facet musiał w tej jednej chwili zebrać cały zapas sił, by godnie stanąć przed tronem tajemniczego, bezwzględnego tyrana, znanego jako Nicholas Nicholai.

W chwilę później pojawiła się Eunice.

- Nick zamierza teraz zjeść obiad - wyrecytowała bezosobowym, służbistym głosem. - Radzę pani również iść coś zjeść. Postaram się zorganizować spotkanie z nim po...

- To śmieszne! Nie wyjdę stąd, zanim nie zobaczę się z Nickiem, a on nie pójdzie na żaden obiad przed spotkaniem ze mną - oświadczyła Sierra. Przemknęła obok Eunice, jak

pędzący do celu chart, który nie zważa na ratlerka, stojącego mu w drodze.

Znalazła się w wyłożonym szarym dywanem korytarzu z wieloma drzwiami po obu stronach. Wszystkie były zamknięte, ale gdy je mijała, każde po kolei się otwierały. Pojawiali się w nich ludzie, którzy krzyczeli i próbowali ją złapać.

Sierra pobiegła co sił w nogach, by nie dać się schwytać. Jeśli nie uda jej się spotkać z Nickiem, to może przynajmniej zdoła odnaleźć to drugie wyjście, o którym wspomniał Russ, i jak najszybciej wydostać się stąd. Może będzie lepiej załatwić wszystkie sprawy z Nickiem Nicholai przez telefon...

Pędziła tak, że serce mało nie wyskoczyło jej z piersi. Minęła zakręt. Jedyne jej celem było znalezienie wyjścia z tego - dosłownie i w przenośni - domu bez klamek.

Nie zdążyła wyhamować przed przeszkodą. Przeszkoda miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu; smukłe ciało okrywał szary letni garnitur. Zaszokowana chwyciła haust powietrza w płuca, a z jej ust wydobył się przytłumiony okrzyk. Człowiek, z którym się zderzyła, milczał. Nawet nie drgnął, kiedy wpadła na niego z takim impetem.

Zacisnął dłonie na jej ramionach i przygwoździł ją do podłogi. Wpatrywał się w nią z góry; jego szare oczy, w kolorze lufy pistoletu, obserwowały Sierrę z zaciekawieniem.

- Kim pani jest, u licha? - zapytał obojętnym głosem.

Sierra od razu się domyśliła, że ten przyodziany w szary garnitur, szarooki, nieruchomy olbrzym nie mógł być nikim innym, tylko Nicholasem Nicholai - nowym współwłaścicielem Wytwórni Win Everly. Serce w niej na chwilę zamarło, a następnie zaczęło walić jak młotem. Pomyślała, że jest na straconej pozycji, uwięziona jak szczur w labiryncie. Nienawidziła czuć się w ten sposób. Coraz bardziej narastał w niej gniew.

- Proszę mnie natychmiast puścić! - wrzasnęła. Świącie wierzyła, że najlepszą obroną jest atak, zwłaszcza w zetknięciu z takim władcym typem jak Nicholas Nicholai.

Niestety, typ ten nie uznawał rozkazów, przynajmniej nie z jej strony.

Zamiast ją puścić, jeszcze mocniej zaciskał ręce na jej ramionach. Nie bolało, na razie nie, ale Sierra zdała sobie sprawę, że ten człowiek mógłby ją zranić. Miał w sobie moc byka.

Postanowiła, że będzie to nienawiść od pierwszego wejrzenia. Ten zimnokrwisty manipulator musiał jakoś przekonać stryja Willarda, by sprzedał mu udziały w wytwórni. W tej chwili była już tego pewna. Prawdopodobnie zamierzał wyłudzić za nie od jej rodziny astronomiczną sumę. Sierra zdecydowała, że zapłaci mu co do centa. Zrobi wszystko, by go wyrzucić z ich firmy i z ich życia.

- Bardzo przepraszam, Nick! - wykrzyknęła Eunice, podbiegając do szefa. Za nią podążała grupa ciekawskich pracowników, którzy wyskoczyli ze swoich gabinetów, gdy

Sierra mijala je w biegu. - Nie moglam jej zlapac. Ona...

- To nie jej wina - potwierdzila Sierra. Pamietala, w jak trudnym polozeniu znalazl sie biedny Russ. Mial nieszczescie raz sie pomylic i teraz musi z drzeniem przechodzic przez kolejny okres probny, przyznany z laski przez perfekcjoniste pana Nicholai.

- Sam pan widzi, o ile jestem wyzsza od Eunice - kontynuowala. Nie chciala, by ktokolwiek stracil przez nia prace. - Odepchnalam ja. Nie miala szans w walce ze mna.

Eunice wygladala na zmieszana. Pozostali byli rownie zaklopotani.

Szare oczy Nicholasa Nicholai napotkaly nieugiete spojrzenie Sierry.

- Pytam jeszcze raz: kim pani, u licha, jest?

- Nie znasz jej? - Glos Eunice sugerowal, ze jest kompletnie zbita z tropu.

- Usilowalam wytlumaczyc zarowno Eunice, jak i Russowi, ze nie jestem jedna z infantylnych, porzuconych przez pana panienek, ale...

- Nick, ja naprawde myslalam, ze to jedna z twoich... - Glos Eunice sie zalamal. Odchrzanknela i utkwila wzrok w podlodze.

- Infantylnych bylych panienek - powtorzyla Sierra. - Nie krepuj sie, Eunice. Przyznaj sie - ponaglila. - Wiem, ze sie ze mna zgodzisz. Moglam to wyczytac ze sposobu, w jaki mnie traktowalas. Prawde mowiac nieszczesnik, ktory postanowi sforsowac tak swietnie strzezone wrota, po to tylko, by zostac wyrzuconym przez Wielkiego Czlowieka, zalicza sie raczej do umyslowo chorych.

Zabrzmiat czyjs smiech i wszystkie glowy odwrócily sie w tamta strone. Eunice wygladala na speszona.

- Koniec przedstawienia, moi drodzy - wycedzil Nick. - Mysle, ze wszyscy mozemy juz wrócic do pracy.

Tlumek zaczal sie rozpraszac. Pracownicy wracali do swoich gabinetow po obu stronach korytarza. Eunice zastygla w bezruchu. Podobnie zreszta jak Nick, ktory wciaz trzymal Siere w stalowym uścisku.

- Zdaje sobie sprawe, ze przebaczenie jest odruchem panu nieznanym, jednak prosze, by dal pan Eunice jeszcze jedna szanse - oswiadczyła Sierra. Uwazala, ze powinna stanac w obronie tej drobnej kobietki, tak bardzo oddanej pracy i szefowi. Ktos, kto wypeinia obowiazki z podobnym zapałem, nie moze zostac wyrzucony na bruk.

- Nie wiem, dlaczego ulegla pani zludzeniu, ze... - zaczal Nick.

- Proszę mi wierzyć, nie mam w stosunku do pana żadnych złudzeń - przerwała mu Sierra. - A na miejscu Eunice wolalabym nie placic za cudza agresje.

Wykrzywil usta w lekkim grymasie.

- Więc to się teraz tak nazywa?

- Uśmiechnął się z góry do Eunice. - Możesz już iść na obiad, Eun. Ja to załatwię.

- Proszę mnie natychmiast puścić! - rozkazała Sierra. Usiłowała mówić możliwie najbardziej stanowczym tonem, lecz speszzyły ją uśmiechy i spojrzenia, jakie wymienili między sobą Eunice i jej szef. Na pewno nie były to spojrzenia zastraszonej niewolnicy i okrutnego tyra. Przeciwnie, zdawały się.... przyjacielskie.

Eunice w milczeniu zeszła z widowni, pozostawiając Sierrę i Nicka sam na sam w szarym korytarzu.

- Wie pani, kim jestem, ale ja nie mam pojęcia, kim pani jest. - Nick wbił w nią wzrok.

- To daje pani przewagę.

Sierra spojrzała na niego zaskoczona. Chłodna, bezceremonialna uwaga sprawiła, że ujrzała tego człowieka w innym świetle. Podobnie jak ona, nie lubił, kiedy ktoś miał nad nim przewagę. Czy to oznacza, że będą musieli walczyć ze sobą dotąd, aż któraś ze stron zwycięży?

- Ma pani największe i najciemniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem - powiedział nagle Nick. Nie odrywał wzroku od jej źrenic.

- O - o... - jęknęła Sierra. Komplementy, głębokie spojrzenia... Biorąc pod uwagę to, czego się o nim niedawno dowiedziała, może powinna spodziewać się po nim czegoś takiego.

- Proszę mi powiedzieć, że nie próbuje mnie pan podrywać.

- Musiałbym być ostatnim głupcem, porywając się na coś takiego. Po tym, jak usłyszałem pani opinię o moich...

- Infantylnych eks - panienkach - odpowiedziała Sierra.

- Chciałem powiedzieć, eee... byłych przyjaciółkach. Zresztą nie jest ich aż tak wiele. Nie wiem, skąd przyszło pani do głowy, że jestem kobieciarzem, ale...

- Jeżeli chce mnie pan przekonać, że jest pan, nie zrozumianym romantykiem, spędzającym samotnie noce, podczas których marzy pan o spotkaniu tej jedynej, proszę mi tego oszczędzić. - Sierra parsknęła śmiechem. - Wilk w owczej skórze to zbyt oklepany stereotyp.

- Nie wiem, czy mam pani wiarę w moje... powodzenie u kobiet uznać za komplement czy się obrazić, że tak mnie pani zaszufładowała.

- Nie musi pan w ogóle reagować. To, co o panu myślę, nie powinno mieć dla pana żadnego znaczenia. I proszę wreszcie rozluźnić uścisk. Mam wrażenie, że za chwilę połamię mi pan kości.

Nick opuścił ręce.

- Przepraszam, że byłem taki brutalny. Musiałem dokładnie sprawdzić, z kim i z czym mam do czynienia. Nie zdarza się zbyt często, by jakiś ryzykant usiłował włamać się do firmy ochroniarskiej.

Sierra poczuła, że na jej policzki wypływa gorący rumieniec.

- Nie miałam zamiaru się włamywać. Pańska lojalna asystentka, Eunice, cały ranek trzymała mnie pod kluczem w tej pana... wyrzucalni. Próbowałam jej powiedzieć, że przyszedłam w ważnej sprawie służbowej, ale za nic nie chciała mnie wysłuchać.

Nick skinął głową.

- Tak została przeszkolona. Ma za zadanie starannie przyglądać się osobom, które tu przychodzą.

- Bo jest pan nawiedzany przez...

- Jeżeli pani jeszcze raz użyje wyrażenia „infantylne eks - panienki”, to nie ręczę za siebie. - Nick zaciskał długie palce na jej łokciu. - Proszę przejść do mojego gabinetu i opowiedzieć mi o tej pilnej sprawie.

Sierra uświadomiła sobie, że mężczyzna jest wyższy i silniejszy niż sądziła wówczas, gdy trzymał ją stalowym chwytem za ramiona. Do tej pory działała pod wpływem adrenaliny. Ale teraz, kiedy zostali sami, wydawało się, że adrenalina zmieniła się w ładunki elektryczne, które płynęły z jego palców do jej skóry. Poczula, że coś ściska ją w gardle i zerknęła na niego ukradkiem.

Był taki wysoki! Musiał mierzyć ponad metr dziewięćdziesiąt. Nie była przyzwyczajona, żeby mężczyzna górował nad nią aż tak bardzo. To dziwne odczucie wprawilo ją w zakłopotanie. Miał smagłą cerę, muskularną budowę i niezaprzeczalną siłę, nie tylko fizyczną. Sierra nie znosiła sytuacji, w których czuła się bezbronna.

Musiał być młodszy, niż sądziła. Wyglądał na jakieś trzydzieści siedem, może trzydzieści osiem lat. W ciemnych, krótko ostrzyżonych włosach pojawiały się pierwsze nitki siwizny. Przy jego zamiłowaniu do szarości całkiem biała czupryna to rzecz niedopuszczalna. Była to jednak dość odległa perspektywa.

Rysy twarzy miał zdecydowanie męskie: wąski, zastrzony nos i mocną szczękę, a do tego zaskakująco zmysłowe usta. Bystre szare oczy, w których odzwierciedlał się chłodny, ścisły umysł, miały czarną oprawę. Wyglądał na doświadczonego twardziela, którego lepiej traktować z respektem.

„Kiedy Nick z kimś zrywa, robi to nieodwołalnie”. - Echo słów Russa zadźwięczało jej w uszach. Teraz uwierzyła w tę opinię. Gdy Nick Nicholai podejmie jakąś decyzję, nic nie jest w stanie zawrócić go z tej drogi.

Sierra zadrżała.

Nick to zauważył.

- Jest pani zimno? - spytał, ale jego głos wyrażał wyzwanie, nie troskę.

- Nie - odparła krótko. Miała wrażenie, jakby ten człowiek doskonale wiedział, że jej drżenie niewiele ma wspólnego z temperaturą otoczenia.

- Jest pani pewna? Tu jest dość chłodno, więc...

- Nie ma problemu. Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego w tym pomieszczeniu musi być zimno jak w grobowcu?

- Szczególny? Nie. - Nick zbliżył się do niej. Jego ciało promieniowało ciepłem na odległość. - Po prostu wolę chłód.

- Naturalnie - mruknęła Sierra. Jakby słyszała swojego niedawnego towarzysza niedoli, Russa: „A czego innego mogłaby się pani spodziewać po Nicku Nicholai?”

- Mógłbym pani zaoferować swoją marynarkę, ale przypuszczam, że odebrałaby to pani jako kolejną niezdarną próbę poderwania. - W jego głosie zabrzmiała drwina.

Ramię Sierry musnęło przypadkiem jego rękę. Odebrała ten kontakt każdym nerwem.

Poczuła się przytłoczona wpływem, jaki wywierał na nią ten człowiek. Te dziwne odczucia były w równym stopniu przerażające, co ekscytujące.

Wzięła głęboki wdech.

- Panie Nicholai, chyba już pora przejść do rozmowy o interesach. Nazywam się Sierra Everly.

Jej głos, zwykle matowy, po tym, co się zdarzyło, brzmiał ochryple.

- Przyjechałam tu, by wykupić pańskie udziały w Wytwórni Win Everlych.

ROZDZIAŁ DRUGI

Everly - powtórzył powoli Nick. - Stary Willard... - Był moim stryjecznym dziadkiem - przerwała mu Sierra. Im szybciej skończą rozmowę wstępną i przejdą do umowy, tym prędzej będzie mogła stąd wyjść. - On i mój dziadek Escott Everly odziedziczyli wytwórnię wina po ich ojcu, który był jej założycielem. Nigdy nie znałam stryja Willarda... wyjechał z Everton przed moimi narodzinami... ale z tego, co słyszałam od babci i innych, Willard był uważany za czarną owcę w rodzinie Everlych.

- Tak też twierdził - potwierdził Nick, kiwając głową.

Sierra wytrzeszczyła oczy.

- Naprawdę?

- Dziwi to panią? - Nick odpowiedział pytaniem retorycznym. - Czy nie sądzi pani, że czarne owce są świadome swoich skłonności i etykiet, jakie się im przyczepia?

- Mówiąc szczerze, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Jeszcze nie spotkałam człowieka oznaczonego etykietą „czarna owca”.

- W takim razie, panno Everly, może się pani uważać za szczęściarę. W swoim zawodzie spotkałem ich aż nazbyt wielu.

Sierra zastanowiła się. Biuro Ochrony i Dochodzeń... Czy to oznacza agencję detektywistyczną? Na pewno. Już widzę Russa, jak śledzi niesfornego męża w drodze do motelu, by przyłapać go na jakimś bezecnym uczynku i uwiecznić to na taśmie. Nic dziwnego, że biuro jest tak zabezpieczone! Każdy głupi wie, jakie typy spod ciemnej gwiazdy przewijają się przez agencje detektywistyczne.

Poczuła niezmierną ulgę. Prywatny detektyw, agent śledczy, domorośli Sherlock Holmes nie powinien być szczególnie zainteresowany udziałami w wytwórni wina. Z pewnością nie ma pojęcia, jaki z nich zrobić użytek.

- Nasze biuro nie zajmuje się wprawdzie sprawami rozwodowymi, ale mamy oddział poszukiwania osób zaginionych. Nie chodzi tu o mężów lub żony, którzy uciekli od współmałżonka - dodał Nick krzywiąc się lekko. - Nasze poszukiwania dotyczą głównie lokalizacji miejsc pobytu bankierów lub dyrektorów, którzy zbiegli ze zdefraudowanymi pieniędzmi.

- Czy udaje się ich czasem złapać? - spytała Sierra z zainteresowaniem.

- Tak. Nie było jeszcze wypadku, żebyśmy jakiegoś nie znaleźli.

Mówił chłodnym, rzeczowym tonem, Sierra zastanawiała się, dlaczego samo brzmienie jego głosu wywołało w niej niepokój. Może dlatego, że odebrała jego wypowiedź

jak wyznanie drapieżnika, który oświadcza, że zawsze udaje mu się schwytać ofiarę; wystarczy, że sparaliżuje ją wzrokiem.

- Może byśmy jednak przeprowadzili tę rozmowę w moim gabinecie? - zasugerował ponownie Nick. Wciąż trzymając Sierrę za łokieć, poprowadził ją do swojego prywatnego gabinetu.

Sierra rozejrzała się dokoła. Podobnie jak w poczekalni, jedna ściana zbudowana była wyłącznie ze szkła, co wywoływało wizualny efekt nieograniczonej przestrzeni. Biuro było przestronne, pełne sprzętu komputerowego. Było go tak dużo, że stał nawet na szarym, skórzanym krześle, nie mówiąc o biurku w odrobinę ciemniejszym odcieniu szarości. Zza uchylonych lekko drzwi widać było luksusową łazienkę.

- Wygląda na to, że praca detektywa jest nieźle płatna - powiedziała półgłosem.

- Szczerze mówiąc, nasz oddział osób zaginionych jest najmniejszy w całej agencji. Firma słynie głównie z działalności konsultacyjnej i ochrony. Stosujemy gwarantowane, indywidualne programy bezpieczeństwa dla dyplomatów i dyrektorów, przebywających głównie za granicą. Porywanie dla okupu nie stało się jeszcze plagą w naszym kraju, ale są takie rejony świata, w których jest ono uważane za jeden ze sposobów zarabiania na życie. Prowadzimy ożywioną działalność międzynarodową.

- I wykorzystujecie do tych działań cały ten sprzęt? - Sierra pomyślała, że może robot czułby się w tym miejscu jak w domu, ale człowiek chyba nie. - Większość tych urządzeń wygląda, jak elementy dekoracji filmu fantastycznego, którego akcja dzieje się w odległej przyszłości.

- To dlatego, że nasza korporacja zajmuje się projektowaniem i instalacją systemów zabezpieczeń w firmach i budynkach. Prowadzimy również dochodzenia w sprawach dotyczących kradzieży komputerowej w zautomatyzowanych systemach. Chodzi o defraudację, nie zaś o kradzież samego sprzętu - dodał protekcyjnym tonem, który okropnie zirytował Sierrę.

- Wiem, na czym polega kradzież komputerowa. Nie musi mi pan tego wyjaśniać. - Spojrzała na niego wilkiem. - Czy pan naprawdę uważa, że kobiety są aż tak głupie?

- Nie - westchnął lekko rozdrażniony. - Proszę pani, nie chciałbym wdawać się w dyskusję o feminizmie. Jestem głodny, nie jadłem lunchu i właśnie wybierałem się na obiad, kiedy pani tu wtargnęła. A gdybym tak zaprosił panią do restauracji i tam przy obiedzie omówilibyśmy, kwestię wytwórni wina?

- Nareszcie złożył mi pan propozycję nie do odrzucenia, panie Nicholai. - Sierra poczuła wyraźną ulgę. Powoli zaczęła wyzbywać się uczucia niepokoju, jakie jej

towarzyszyło, odkąd dowiedziała się, że firma Everlych nieoczekiwanie zyskała nowego współwłaściciela. W końcu mogła załatwić swoją sprawę, zaspokajając jednocześnie wilczy głód po całodziennym poście.

Pomimo złowróżbnego początku wszystko powinno dobrze się skończyć. Nagle zyskała co do tego pewność, jakby przepowiedział jej to duch prababki. Nick Nicholai odsprzeda jej swoje udziały w wytwórni, a w dodatku zafunduje obiad. Interes rodzinny będzie uratowany, a ona dziś wieczorem wróci do Everton.

- No to chodźmy - ponagliła ochoczo, od razu radosna i ożywiona.

Nick zapatrzył się w nią. Promienny uśmiech, który zabłysnął iskierką w tych najciemniejszych w świecie oczach, wywarł na nim niesamowite wrażenie. Dosyć tego! Kiedy dopiero co wymknęły mu się słowa zachwyty dla tych oczu, dziewczyna pomyślała, że usiłuje ją poderwać.

Wspomnienie tego karygodnego braku panowania nad sobą bardzo Nicka zdenerwowało. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio mówił dokładnie to, co myślał. Może we wczesnym dzieciństwie? Ta dziewczyna rozwiązała mu język i wyzwoliła jego spontaniczność. Zawsze miał pełną władzę nad własnymi słowami i czynami. Zarówno życie osobiste, jak i zawodowe opierał na zasadzie nieprzekraczalnego dystansu w stosunkach z ludźmi, co zaowocowało sukcesem.

A teraz? Jedno spojrzenie na tę osóbkę i jego żelazną samokontrolę diabli wzięli. „Ma pani największe i najciemniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem”. Doszedł do wniosku, że Sierra Everly jest kobietą niebezpieczną, skoro przez nią cofnął się do poziomu głupiego smarkacza, który boryka się z problemami dojrzewania. A przecież nigdy w życiu nie był niedojrzałym, lekkomyślnym szczeniakiem!

Bez oglądania się za siebie, ani razu nie zerknąwszy w jego stronę, Sierra wyszła z gabinetu i już mknęła korytarzem. Nie pozostało mu nic innego, tylko podążyć za nią. Co za denerwująca sytuacja! Nie miał zwyczaju gonić za nikim, a zwłaszcza za kobietą. W swojej firmie, podobnie jak w życiu, to on ustanawiał tempo i ustalał reguły gry.

Ale jego rozdrażnienie minęło szybko, gdy zobaczył, z jakim wdziękiem dziewczyna się porusza. Gęste włosy powiewały za nią jak czarny woal; ramiona miała szczupłe, a długie i zgrabne nogi musiały być przedmiotem niezliczonych męskich fantazji. Niespodziewanie ujrzał w wyobraźni te smukłe nogi, oplatające ciasno jego biodra. Wizja pojawiła się i natychmiast zniknęła, pozostawiając dojmujące pożądanie.

Wytrąciło go to z równowagi. Nigdy nie pozwalał sobie na erotyczne fantazje w godzinach pracy, a już na pewno nie w miejscu pracy. Seks był wyzwoleniem fizycznych

instyktów, a korzystanie z niego dozwolone było tylko w czasie wolnym. W dodatku przedmiot jego pożądanja nie mógł mieć nic wspólnego ze sprawami zawodowymi. Była to zasada, którą sam ustanowił i ściśle przestrzegał. Aż do tej chwili nigdy nie miał powodów, by się jej sprzeniewierzyć.

Nigdy nie należy łączyć spraw zawodowych z seksem. Jeśli członkowie rodu Everlych mieli nadzieję, że ich piękna przynęta wpłynie na zmianę jego stanowiska, to bardzo się pomylili. Właśnie postanowił, że odtąd Sierra Everly staje się dla niego „strefą zakazaną”. Cóż, jest współwłaścicielem spółki Everly, a ona jest ich krewną, którą prawdopodobnie podstawili, żeby pomogła im odzyskać pełną władzę nad firmą.

Pomyślał, że tak będzie lepiej. Kontakty z bezpośrednią i nieprzewidywalną panną Everly niewątpliwie wiązałyby się z komplikacjami emocjonalnymi, których wolał uniknąć.

Nick szedł parę kroków za Sierra, gdy zderzył się z Russem, który wyszedł z jednego z małych gabinetów.

Sierra powitała go jak starego znajomego.

- Mam nadzieję, że wszystko ci dziś dobrze poszło, Russ.

- A tobie? - Domyślne spojrzenie Russa wędrowało od uśmiechniętej Sierry do kamiennej twarzy Nicka.

- Idziemy na obiad - wyjaśniła Sierra. - Bo widzisz, my...

- Szybko, chodźmy stąd! - warknął Nick, chwytając ją za ramię.

Russ uśmiechnął się serdecznie.

- Hej, a jednak ci się udało, co? Chyba dobrze zrobiłaś, że nie posłuchałaś mojej rady.

- O co tu chodzi? - spytał Nick, ciągnąc ją jak niesforne dziecko przez poczekalnię.

- Właśnie miałam wyjaśnić Russowi, że pan i ja wybieramy się na służbowy obiad, ale nie dał mi pan szansy. Teraz będzie myślał, że... - urwała i skrzywiła się. Kogo to obchodzi, co Russ sobie pomyśli? Na pewno uznał to spotkanie za odnowienie romansu, który nigdy nie miał miejsca. - Nieważne... To i tak nie ma znaczenia.

- A swoją drogą, skąd pani zna Russa? - Nick prowadził ją do windy.

- Dziś rano oboje zostaliśmy źle potraktowani przez Eunice.

- Lepiej niech się pani trzyma od niego z daleka. Russ jest doskonałym fachowcem w dziedzinie nadzoru elektronicznego, ale wykazuje nadmierną skłonność do kieliszka. Nie jest to człowiek, z którym powinna pani się zadawać.

Sierra obrzuciła go pytającym spojrzeniem.

- Pan żartuje, prawda?

- Mówię jak najpoważniej.

Spojrzała na jego zaciśnięte wargi i odpychający chłód w szarych oczach. Nie żartował. Żądał, żeby trzymała się z dala od rudego, rumianego Russa, z którym przecież tylko rozmawiała.

- Bardzo sobie cenię te godziny spędzone z Russem na czekaniu na audyencję u pana - rzuciła lodowatym tonem. Nie mogła przepuścić tak znakomitej okazji, by utrzcę nosa temu nadętemu bufonowi. - Jak pan może żądać, żebym nagle przestała z nim rozmawiać?

Przyjechała winda, do połowy zapełniona ludźmi. Nick nie miał okazji do repliki. Ściśle trzymał się zasady, by nie rozmawiać w windzie. Nigdy nie wiadomo, kto mógłby podsłuchać rozmowę. Ale w czasie jazdy, często z przystankami na kolejnych piętrach, nie mógł oderwać wzroku od twarzy Sierry. Jej ciemne oczy lśniły, na ustach pojawił się lekki uśmiech. Musiała w tej chwili myśleć o czymś zabawnym.

Zanim zjechali na dół i pasażerowie zaczęli opuszczać kabinę, doszedł do wniosku, że śmiała się właśnie z niego.

- Nie podejrzewałem pani o... o to, że coś panią łączy z Russem - wycedził przez zęby. - Chodzi o to... - Nie zadał sobie trudu, by dokończyć zdanie. Poczul się jak idiota. To już dzisiaj po raz drugi, przypomniał sobie ze smutkiem. Dwa razy w ciągu pół godziny sprawiła, że wyglądał, mówił i zachowywał się jak głupiec. Przed taką kobietą trzeba mieć się na baczności.

- Chodzi o to, że ma pan zwyczaj formułowania ostrzeżeń i osądów na temat wszystkich i wszystkiego, bez względu na to, czy są one uzasadnione, czy nie? - spróbowała zgadnąć Sierra. - Pańskie... przyjacielskie traktowanie Eunice, jeśli trafnie je zinterpretowałam, też daje dużo do myślenia. Gdybym nie znała prawdy, pomyślałabym, że jest pan jej starym, dobrym znajomym. Sposób, w jaki pan zareagował na moje starania, by jej bronić... Chyba nie istniało zagrożenie utraty pracy, prawda? Człowiek z problemem alkoholowym, jak Russ, mógłby się obawiać, czy pan go nie wyrzuci, ale nie nadgorliwa Eunice, prawda?

- Dorastaliśmy razem z Eunice. Jest dla mnie prawie jak siostra. Jest także doskonałą recepcjonistką, dobrze zna zakres swoich obowiązków i starannie je wypełnia. Nie, ona nie musi się obawiać zwolnienia - dodał przytłumionym głosem. Powiedział więcej, niż zamierzał i zaczynał tego żałować.

- Nawet wtedy, gdy pomyli najprawdziwszą kobietę interesu z jedną z pańskich infantylnych byłych panienek? - Ciemne oczy Sierry drwiły z niego.

- Jeśli chce pani być traktowana jak poważna kobieta interesu, powinna się pani odpowiednio ubrać - oznajmił kategorycznym tonem, obrzucając ją wzrokiem od stóp do

głów. Co za błąd! Im dłużej jej się przyglądał, tym bardziej go intrygowała. Była ognista, seksowna i obdarzona pewnością siebie, która w równym stopniu go pociągała, co irytowała.

- A może pani obecny ubiór uchodzi w Everton za strój oficjalny?

Sierra musiała przyznać, że jego krytyka nie była bezpodstawna. Spojrzała w dół, na pomarańczową jedwabną bluzkę i jaskrawą spódnicę w kratę. Gdyby wiedział, jak długo zastanawiała się nad tym, w co się dziś ubrać! Miała w szafie czarny kostium, który trzymała na wypadek jakiegoś pogrzebu. Ze względu na ponure skojarzenia nie lubiła nawet na niego patrzeć. Długo się zastanawiała, ale uznała, że jest zbyt poważny na tę podróż. Zdecydowała w końcu, że pomarańczowy komplet jest odpowiednio elegancki jak na Nowy Jork, a poza tym będzie roztaczał ciepłą, ośmielającą aurę.

Taka aura jest niewątpliwie najważniejsza w sztuce kupna i handlowych negocjacjach. Przyjechała tu przekonać Nicka Nicholai, by sprzedał jej swój udział w jej firmie. No cóż, gdyby wiedziała, że będzie miała do czynienia z kuzynem Drakuli, z pewnością wybrałaby ten czarny kostium.

- My w Everton naprawdę umiemy się ubrać - broniła się Sierra. - Wiem, że wy, nowojorczy, nie uznajecie istnienia życia na zachód od Hudson River, ale...

- Proszę sobie wyobrazić, że wiem co nieco o życiu w Everton - uciął Nick. - Byłem tam. W tym miasteczku mieszka ktoś, kogo znam.

- Czyżby? - Sierra wyglądała na zaskoczoną.

- Co panią bardziej zdziwiło: to, że byłem w Everton, czy że przypadkiem mam tam kogoś znajomego?

- Kogo pan zna w Everton?

- Dlaczego panią to interesuje?

- A dlaczego nie chce mi pan tego powiedzieć? - Ciemne oczy Sierry błysnęły. Wyglądała na rozgniewaną. - Czy to jest normalny sposób prowadzenia rozmowy wśród ludzi z branży ochroniarskiej? Pozostawianie pytań bez odpowiedzi? To naprawdę denerwujące. Czy traktuje pani informację jak twardą walutę, którą płaci się tylko za towar odpowiedniej jakości?

- Bardzo ładna sentencja. Nie słyszała pani nigdy o czymś takim, jak lekka towarzyska rozmowa?

- Coś takiego! Więc to ma być lekka towarzyska rozmowa?! - wykrzyknęła zniecierpliwiona Sierra. Nagle zauważyła na jego ustach cień uśmiechu. Tylko cień. Ale w szarych oczach wyraźnie widoczny był błysk rozbawienia.

- Więc to miał być żart! - zawołała zdziwiona. - Próbką humoru pańskiej branży?

Nick z trudem się powstrzymał, by się nie roześmiać w głos. W końcu udało mu się zachować kamienną twarz.

Sierra zauważyła jego wysiłek.

- Wie pan, może nic się panu nie stanie, jak się pan roześmieje. Widziałam przedtem, jak uśmiecha się pan do Eunice i jakoś pan przeżył to doświadczenie.

- Tak może być? - Rozciągnął wargi, pokazując równiutki rząd białych zębów.

- Br... Wygląda to bardziej jak popis rekina niż jak uśmiech. Proszę się trochę bardziej postarać.

- Dlaczego pani usiłuje nakłonić mnie do uśmiechu? Może próbuje mnie pani poderwać? Co, panno Everly?

- Dlaczego miałabym to robić? - oburzyła się Sierra.

- Żeby mnie uwieść i nakłonić do sprzedaży udziałów w wytwórni Everlych.

- To są pańskie marzenia, panie Nicholai! - odparła podniesionym głosem.

W dużym holu tylko oni stali w miejscu, podczas gdy tłum urzędników kręcił się tam i z powrotem. Po głośnym oświadczeniu Sierry kilka głów obróciło się w ich stronę.

- No właśnie, trafnie pani odgadła. - Nick ściszył głos. - I po co ten oficjalny ton, Sierro? Mam na imię Nick.

Po raz pierwszy usłyszała, jak Nick wymawia jej imię, i bardzo jej się spodobało głębokie brzmienie jego chropowatego głosu. Aż za bardzo. Poczula dziwne zdenerwowanie i odsunęła się od niego o krok.

- Zapłacę panu za pańskie udziały uczciwą ceną rynkową. Nie robią na mnie wrażenia takie numery, panie Nicholai.

- A jeśli ja nie jestem zainteresowany uczciwą ceną rynkową?

Sierra zacisnęła pięści. Ten zwyczaj ustawicznego pytania wystarczył, by człowieka wyprowadzić z równowagi. To chyba jednak nie będzie takie proste. Tyle pożytku z jej szóstego zmysłu! Był on równie omylny, jak jej horoskop.

- Zaoferuję panu wyższą stawkę - oświadczyła stanowczo.

- Czyżby? - Nick uniósł czarne brwi. - Zastanawiam się, jak wysoką.

Sierra odetchnęła głęboko.

- Naprawdę chce pan prowadzić negocjacje tu, w tym holu?

- Nie, nie chcę. - Znów zademonstrował uśmiech rekina.

Sierra doszła do wniosku, że jednak woli jego kamienną twarz.

- Gdzie chcesz zjeść obiad, Sierro?

- Gdziekolwiek, byle nie trzeba było jechać taksówką. Ta, którą przyjechałam z

lotniska, była rodem z wesołego miasteczka. Jeszcze nie jestem gotowa na kolejną szaloną przejażdżkę.

Nick zerknął na ulewę za oknem.

- Znam niezłe miejsce o jeden blok stąd, ale i tak zmokniemy, zanim tam dotrzemy.

- Cóż, nie jesteśmy z cukru. Chyba się nie rozpuścimy - powiedziała ochoczo Sierra, znowu cytując swoją babcie, która miała gotową maksymę na każdą okazję.

Wyszli na zewnątrz, stanęli pod daszkiem i patrzyli, jak ludzie biegną w deszczu, który właśnie zaczynał się nasilać. W oddali huknął grzmot.

- Nie rozpuścimy się oczywiście, ale będziemy jedli obiad kompletnie przemoczeni - zauważył Nick. - Lepiej wróćmy na górę i zamówmy coś z dostawą do biura.

Sierra rozważyła tę propozycję. Nie uśmiechała się jej perspektywa pozostawania w mokrym ubraniu aż do powrotu do domu wieczorem. Poza tym przemoczony do nitki Nick Nicholasi może nie być w nastroju do dyskusowania ceny swoich udziałów w Wytwórni Win Everlych.

- Może to nie taki zły pomysł - przyznała.

Uśmiechnęła się do niego. Ten uśmiech, który już przedtem urzekł Nicka, podziałał na niego z tą samą magią. Patrzył na nią ogarnięty płomieniem.

- Nick! Hej, Nick! - Przez zmysłową mgiełkę, która ich otaczała, przedarł się wysoki, śpiewny głos. - Nick, nie uwierzysz. Właśnie pracowałam, kiedy kompletnie zalało nam sprzęt fotograficzny!

Nick i Sierra odwrócili się i ujrzeli pędzącą w ich stronę chudą młodą kobietę, wysoką chyba na metr osiemdziesiąt. Miała na sobie czarną sukienkę mini, obcisłą jak pończocha, i buty na wysokich szpilkach, przymocowane do długich nóg rzemykami sięgającymi prawie do kolan.

- Przebiegłam w tym deszczu przez trzy bloki.

- W tych butach?! - Sierra była pełna podziwu.

Zdyszana dziewczyna zatrzymała się przed Nickiem.

- Deszcz jest taki... taki cudownie zmysłowy!

- I taki mokry - odparł przekornie Nick.

Sierra obserwowała go. Chociaż skąpa sukienka oblepiała tak ściśle wiotkie ciało dziewczyny, że nie mogła ukryć nawet braku bielizny, wyraz twarzy Nicka Nicholasi nie zmienił się ani na jotę. Wciąż prezentował kompletną obojętność.

Ale dziewczyna chyba nie zwróciła na to uwagi. Uśmiechała się do swojego odbicia w mokrej od deszczu szybie, najwyraźniej zachwycona tym, co oglądała. Kiedy odrzuciła do

tyłu grube pasmo rudych włosów, Sierra nagle odniosła wrażenie, że skądś zna tę twarz.

- Rory Tarrington?! - krzyknęła. Widywała tą rudą osobkę na okładkach czasopism, a o jej wyczynach rozpisywały się brukowce w kolumnach poświęconych plotkom i trąbiły rozrywkowe programy telewizyjne.

- Tak, jestem Rory - potwierdziła modelka, zwracając ogromne, zielone, podłużne oczy na Nicka. - Nick, dziś wieczorem w klubie Phenom wystąpi Oozing Sore. Właśnie przybiegłam, by ci o tym powiedzieć. Idziemy wszystkie: Julie, Mandy i ja. Chodź z nami!

- Oozing Sore? - powtórzył Nick z niedowierzaniem. - Nie, dziękuję. Nie w tym wcieleniu.

- Znów odmawiasz? Nick, nigdzie nie chcesz ze mną pójść! - Rory zrobiła kwaśną minę. - Nie lubisz się zabawić?

- Podejrzewam, że masz rację - odparł Nick znudzonym tonem.

- Cóż, i tak tam pójde dziś wieczorem! - oświadczyła Rory. - Nie mogę wprost uwierzyć, że przebiegłam całą tę drogę w deszczu tylko po to, by cię o to poprosić... i że znów mi odmówiłeś! - Jej głos podniósł się do rozdrażnionego wrzasku. - Teraz nawet gdybyś chciał, nie zabrałbym cię ze sobą.

Nick obojętnie wzruszył ramionami.

- Przyjmuję wszelkie konsekwencje mojej decyzji.

- Jesteś takim... takim... robotem! - Rory tupnęła nogą, po czym wykonała dramatyczny półobrót w stronę Sierry. - To dla ciebie mnie rzucił? - spytała.

- Oczywiście, że nie - zapewniła Sierra. - Łączą nas tylko sprawy zawodowe.

- Cóż, mam nadzieję, że w sprawach zawodowych jest zabawniejszy niż w osobistych. Bo jako facet wcale nie jest zabawny! - powiedziała Rory, prawie płacząc. - O, jest już moja limuzyna. Idę sobie i nawet nie próbuj mnie zatrzymywać, Nick.

Rory wybiegła na deszcz; jeszcze zatrzymała się raz i drugi, zerkając przez ramię na Nicka, który ani się nie poruszył, ani nie zmienił wyrazu twarzy.

- Myślę, że powinien pan za nią pobiec - zwróciła mu uwagę Sierra.

- Wyraźnie powiedziała, żeby tego nie robić.

- Może i powiedziała, ale wcale tak nie myślała. - Sierra nie zdołała powstrzymać szerokiego uśmiechu. - Czy jej oskarżenie jest prawdziwe? Naprawdę nie jest pan zabawny?

- Owszem. Mam już taką zasadę.

Czarna, długa limuzyna podjechała do krawężnika. Rory wgramoliła się do środka, jednak przedtem zdążyła jeszcze pokazać ordynarny gest.

Sierra i Nick wymienili spojrzenia.

- Wściekła się - zauważyła Sierra. - Wysłała panu sygnał, by pan za nią pobiegł, a pan dał jej olbrzymiego kosza.

- Nigdy nie biegam za kobietami, Sierro. Przenigdy.

- Więc to one mają się za panem uganiać? - spytała z ciekawością, chociaż sama nie była zainteresowana takim układem. - Dziś Rory naprawdę gonila za panem. Niestety, bezskutecznie. Cóż, teraz jedzie na Oozing Sore. Będzie pasować do tamtego towarzystwa. W końcu nic dziwnego, że modelki i gwiazdy rocka trzymają się razem. Taki zwyczaj.

- Oozing Sore to gwiazdy rocka? - Nick skrzywił się z niesmakiem.

- Tak, to zespół rockowy, a grają jak klaksony samochodowe. Pańska firma zapewne instaluje systemy alarmowe, które wydają dźwięki podobne do ich muzyki.

- Czy możemy skończyć z tematem Oozing Sore i wejść do środka? - zniecierpliwiał się Nick.

- Trudno mi uwierzyć, że przepuścił pan taką okazję i nie zobaczy dzisiejszego wieczoru Oozing Sore! - Czarne oczy Sierry lśniły drwiąco! Sposób bycia tego faceta był tak chłodny i pełen sztywnej rezerwy, że aż korciło, żeby wbić mu jakąś szpilę. - Pan jest naprawdę robotem!

- To określenie nie jest mi znane. - Zaciśnął wargi. - Co dokładnie oznacza słowo „robot”? Podejrzewam, że nie jest to pochlebstwo.

- Brawo, geniusz z pana. Może i nie jest pan zabawny, ale za to jaki wrażliwy na subtelności językowe!

Przez chwilę starał się opanować mięśnie twarzy, by nie pokazać po sobie, jak bardzo go to rozbawiło. W końcu udało mu się ocalić kamienną minę. Złapał Sierre za ramię, wciągnął do środka i poprowadził za sobą w stronę wind.

- W jakim wieku może być Rory Tarrington? Dziewiętnaście, dwadzieścia lat? - zastanawiała się głośno Sierra, wchodząc do kabiny. - Moja najmłodsza siostra, siedemnastoletnia, jest jej wielką fanką. Uwielbia też Oozing Sore. Ale minę zrobi Karen, jak jej powiem, że spotkałam Rory i jej ostatniego chłopaka!

- Nie sądzi pani, że jestem już nieco za stary na takie określenie?

- Owszem, sądzę, że dla Rory jest pan o wiele za stary - zauważyła Sierra uszczypliwie.

- Tylko dwa razy gdzieś z nią wyszedłem! - oburzył się Nick. - Nie wiem, ile lat miała za pierwszym razem, ale za drugim poprosiła, żebym jej towarzyszył na otwarciu jakiegoś dziwnego klubu tańca.

Rozejrzał się wokół i zauważył, że niektórzy współpasażerowie szybko odwracają

oczy. Był zły, że urządził przedstawienie, łamiąc żelazną zasadę, by nigdy nie rozmawiać w windzie.

- Chyba dobrze, że staliśmy na zewnątrz. Co by było, gdyby wparowała do biura ochrony? - ciągnęła Sierra, nieświadoma, że ma przypadkowe audytorium. Może nic jej to nie obchodziło. - Miałaby, oczywiście, sporo kłopotów z przekroczeniem strzeżonych przez Eunice wrót.

- Dokończymy tę rozmowę w moim gabinecie - burknął Nick.

- Jak pan sobie życzy, proszę pana. - Ironicznie uniosła brwi i zamilkła.

Nareszcie cisza, pomyślał zdenerwowany Nick. Zaciśnął mocniej palce i oboje uświadomili sobie, że wciąż trzyma Sierrę za rękę. Popatrzyła na Nicka czując, że się czerwieni. Natychmiast odwróciła głowę w przeciwną stronę.

Nick pomyślał, że wygrał tę potyczkę i poczuł dziwne uniesienie. Jakby za obopólną zgodą wsunął palce pod luźny rękaw jedwabnej bluzki, by poczuć niezwykłą miękkość skóry przedramienia. Gładził skórę kciukiem, rozkoszując się jedwabistym dotykiem.

Sierra czuła siłę jego palców i uwodzicielską pieśczość kciuka. Efekt działania obu podniet był piorunujący. Pomyślała, że może to z głodu tak dziwnie zakręciło jej się w głowie; przecież nic dziś nie jadła ani nie piła. Przecież uczucie niezwykłej lekkości i silne pulsowanie krwi w żyłach nie mogły mieć wiele wspólnego z seksem. Widziała tego człowieka w działaniu, potępiała go, wcale jej się nie podobał!

Drzwi windy otworzyły się na dziewiętnastym piętrze i oboje wysiedli. W ciasnej kabinie Sierra nie mogła odsunąć się od Nicka, ale zrobiła to teraz - wyrwała się wreszcie spod jego niepokojącego wpływu.

Poszli do dyrektorskiego gabinetu i zamówili chińszczyznę z dostawą miejsca.

- Skoro i tak czekamy, może by mi pan opowiedział, w jaki sposób wszedł w posiadanie należącej do stryja Willarda połowy wytwórni? - zaproponowała Sierra, w zamyśleniu spoglądając w okno. W końcu popatrzyła na Nicka, który obserwował ją zza biurka.

Tym razem wytrzymała jego spojrzenie. Nick jako pierwszy odwrócił wzrok.

Widocznie zbyt długo wpatrywał się w jej oczy, bo czuł się dziwnie niepewnie.

- Posiadam część Willarda tylko dlatego, że chciał ją sprzedać - odparł szorstko.

- Jeśli tak rzeczywiście było, to dlaczego nie spytał mojej babci, czy nie zechciałaby wykupić jego udziałów? Przecież wiedział, że Wytwórnia Win Everlych to w całości rodzinna firma... zawsze taka była. Dlaczego wołał pójść z tym do kogoś obcego?

- Nie byłem całkiem obcy. Znałem Willarda od wielu lat. Gdy w zeszłym roku

zdecydował się na sprzedaż, zwrócił się właśnie do mnie.

- W zeszłym roku! - wykrzyknęła zaskoczona. Sierra. - Chce pan powiedzieć, że już od roku jest współwłaścicielem wytwórni?

- To prawda.

- Jak to możliwe? Przez ostatnie pięć lat czeki z dywidendą były wysyłane do Willarda Everly'ego, a gotówkę też brał on. Tak jak zawsze. Podrobił pan jego dokumenty? - spytała zdumiona.

- Co za pomysł! - Nick skrzywił się z niesmakiem. - Kiedy zgodziłem się wykupić Willarda, przyjąłem warunki, jakie postawił: aż do jego śmierci sprzedaż miała być okryta tajemnicą. Pod tym względem był nieugięty. Nasz kontrakt zapewniał, że Willard będzie do śmierci otrzymywał dywidendę, dopiero potem miała być przesyłana na moje konto. Willard zmarł dwa tygodnie temu. W tym tygodniu poinformowałem Wytwórnię Win Everlych o swoim istnieniu. Dopełniłem w ten sposób ostatnich warunków kontraktu.

- Pański list otrzymaliśmy wczoraj po południu - oświadczyła twardo Sierra. - Załatwiłam rezerwację na pierwszy dzisiejszy samolot do Nowego Jorku.

- Willard ostrzegał mnie. Mówił, że jego krewni będą niezadowoleni z tego, iż sprzedał swoją część. Wydawało mi się, że czerpie z tego faktu wyjątkową przyjemność.

- Nie znałam stryjecznego dziadka Willarda i nie będę udawać, że go rozumiem, ale żeby sprzedać swoją połowę w taki chytry i potajemny sposób, trzeba być naprawdę...

- Willard był przebiegły i skryty - przerwał Nick. - Gdyby go pani знаła, mogłaby się pani tego po nim spodziewać. - Obserwował, Sierrę, jak przechadza się po pokoju. Chociaż była zdenerwowana, ruchy miała płynne jak baletnica. - Willard mnie uprzedził, że rodzina Everlych odezwie się do mnie zaraz po jego śmierci. Przypuszczałem jednak, że osobą, która się ze mną skontaktuje, będzie jego bratanek, głowa firmy. Czy pani jest jego córką?

Mój ojciec jest głową firmy tylko z nazwy. - Sierra czuła, jak narasta w niej napięcie i coraz mocniej ścisła gardło. - Tak naprawdę... to ja kieruję firmą.

- Ty? - Nick wpatrywał się w nią, pełen niekłamanego zdziwienia.

Wyglądał na zaskoczonego... aż za bardzo. Sierra poczuła się urażona.

- Tak, ja! - oświadczyła najeżona. - Dlaczego tak trudno w to uwierzyć? Czy dlatego, że nie mam na sobie przepisowego kostiumu w drobne prążki?

Musiała w duchu przyznać, że dzisiejszy wybór stroju był błędem. Autokratyczny biznesmen, do jakich Nick niewątpliwie się zaliczał, uznawał i respektował takie atrybuty władzy i pozycji zawodowej, jak porządny ubiór i droga teczka „dyplomatka”. Dlatego spozjrzał tylko na nią i uznał za płotkę, nie zaś za pierwszoligowego gracza. Jej gwałtowne

wtargnięcie do biura też nie nosiło znamion dyrektorskiej powagi. Umyślne drażnienie Nicka również nie poprawiło jej wizerunku.

- Nikt w Everton nie ma problemu z traktowaniem mnie poważnie, stosownie do zajmowanego stanowiska - dowodziła.

Nick skrzywił się.

- O ile mi wiadomo, połowa wytwórni należała do Willarda, który mi ją odsprzedał, a druga połowa została podzielona na równe części pomiędzy pani babcię Izabellę, wdowę po Eskocie Everlym, i ich syna Evana, przy czym każdemu z nich przydzielono jedną czwartą.

- To prawda, jednak pięć lat temu uległo to zmianie. - Sierra wzięła głęboki wdech. - Wtedy mój ojciec przepisał swoją ćwiartkę na mnie i moją siostrę, dając nam po sześć i dwadzieścia pięć setnych procenta. Potem tata wyjechał z Everton, mnie przekazując zarząd firmy. Jestem najstarszą córką i babcia w pełni to zaakceptowała - dodała wyzywającym tonem.

- Więc pani prowadzi wytwórnię już od pięciu lat? - Nick wpatrywał się w żonę niedowierzaniem. - Ile pani miała lat, kiedy obejmowała pani kierownictwo? Szesnaście?

- Miałam wtedy dwadzieścia trzy lata - odparła gniewnie. Doszła do wniosku, że powinna była uczesać się w skromny kok, zrobić odpowiedni makijaż, włożyć czółenka na obcasach, pożyczyć od kogoś okulary. Gdyby tylko mogła cofnąć czas i od nowa przygotować się do tej wizyty! Ubrałaby się w swój czarny kostium i wtedy nikt by jej nie pomylił z jedną z głupiotkich byłych Panienek Nicka. A on sam nie uznałby jej kierowniczego stanowiska za żart.

- Więc była pani wtedy dwudziestotrzyletnią osobką zatrudnioną na stanowisku prezesa zarządu, a teraz, w wieku dwudziestu ośmiu lat, nadal Piastuje pani tę funkcję? - upewniał się Nick; najwyraźniej uznał to za dobry dowcip.

Sierra pomyślała, że tak samo pewnie śmieje się z komiksów lub z zabawnych kreskówek. Widać było, że pomysł kierowania wytwórnią przez Sierrę uznał za śmieszny i kompletnie nierealny.

- Nie jest to takie dziwne, jak pan uważa. Mam dyplom college'u z zakresu marketingu i zarządzania, w dodatku dorastałam w środowisku producentów wina. Od dziecka pracowałam w winnicach, w rozlewni i w biurze. Nie jestem naiwnym dziewczątkiem, które przed objęciem tego stanowiska, nigdy nie widziało winnego grona.

- Co u licha skłoniło pani ojca do....

- Odkąd przejęłam odpowiedzialność za wytwórnię, zakład bardzo dobrze prosperuje - przerwała mu ostro Sierra. - To chyba bardziej się liczy, niż powód, dla którego prowadzę

firmę.

- Z moich informacji wynika, że spółka Everlych z trudem osiąga bilans zerowy. W moim odczuciu nie oznacza to wielkiego sukcesu. Firma dobrze prosperuje wtedy, gdy przynosi zyski, a najlepiej duże zyski. Nie uczyli pani tego na zajęciach z marketingu i zarządzania?

- Nie wiem, czy pan zauważył, panie Nicholai, że prowadzenie wytwórni win troszeczkę się różni od... od instalowania zamków w drzwiach - wybuchła. - Nie jest pan upoważniony do udzielania mi lekcji tylko dlatego, że odniósł pan sukces w swojej dziedzinie.

- Cóż, muszę się czuć do tego upoważniony, skoro jestem w połowie właścicielem firmy, panno Everly. Proszę pamiętać, że ma pani sześć i dwadzieścia pięć setnych procenta akcji, a ja jestem właścicielem większości...

- Myli się pan. Wcale pan nim nie jest, panie Nicholai. Proszę się tak nie afiszować z tymi swoimi pięćdziesięcioma procentami. Jako rodzina Everlych wspólnie mamy również pięćdziesiąt procent. Moja babcia, siostra i ja tworzymy zwarty blok. Nie pozwolimy panu przejąć kontroli nad spółką.

- Zwarty blok - powtórzył łagodnie Nick. - Oznacza to pięćdziesięcioprocentowy udział, a nie większość.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak dobrze pan sobie radzi z komputerami. Po prostu jest pan geniuszem matematycznym.

Przez długi moment wpatrywali się w siebie. Każde chciało przetrzymać spojrzenie przeciwnika. Gdyby nie dzwonek u drzwi, ta próba sił mogłaby trwać w nieskończoność.

- Nick, jest tu twój obiad - meldowała Eunice z drugiej strony drzwi. - Mam ci go przynieść?

- Tak, Eunice.

Weszła Eunice z torbą pełną swojsko wyglądających białych pudełek. Gdyby nie to, że Sierra była tak bardzo głodna, nie zniżyłaby się do przyjęcia propozycji wspólnego posiłku i natychmiast wyszłaby z biura. Obiad z wrogiem nie był planowym punktem programu dnia. Zapach jedzenia był zbyt kuszący, by mogła mu się oprzeć. Trudno racjonalnie myśleć, gdy głód zagląda człowiekowi w oczy, a przecież musiała mieć się na baczności przed podstępnym panem Nicholai.

Nie chciała zostać z nim sam na sam.

- Proszę, przyłącz się do nas, Eunice - zaproponowała, kiedy drobniutka blondynka wypakowała pudełka z torby na biurko. - Wystarczy tego dla trzech osób.

Kątem oka zobaczyła, że Nick nieznacznie kręci głową. - Dlaczego pan nie chce, by Eunice została? - spytała.

- Bo jest uczulona na drób, ale nigdy nie może odmówić, gdy ktoś ją częstuje kurczakami od Generala Tso - gładko odrzekł Nick. - Muszę dbać o jej zdrowie.

- Zresztą i tak już jestem po obiedzie - dodała Eunice. Położyła plastikowe łyżeczki i widelce przy pojemnikach z żywnością. - Nick, czy mam zrobić kawę?

- Potem - uśmiechnął się do niej. - Ale możesz nam przynieść butelkę everly chelois. Jedna chłodzi się w lodówce.

Eunice skinęła głową i wymknęła się z pokoju.

- Dziękuję, nie chcę wina - oznajmiła Sierra.

Wino działało na nią dziwnie szybko, co - zważywszy na fakt, że była producentką tego trunku - wydawało się dość zabawną cechą. Biuro Nicka nie było odpowiednim miejscem, by ulec miłemu zawrotowi głowy, który towarzyszył jej po wypiciu jednego lub dwóch kieliszków.

- Nie masz zaufania do swojego produktu, Sierró? - skarcił ją Nick. - A może wolisz inne wino do chińszczyzny? Na przykład everly riesling albo chardonnay?

Sierra wytrzeszczyła ze zdziwienia oczy.

- Coś takiego nie istnieje. Nie uprawiamy odpowiednich odmian winogron do produkcji akurat tych gatunków. Jak pan może o tym nie wiedzieć, będąc od roku właścicielem połowy wytwórni?

- Na razie nie istnieje - poprawił ją Nick. - Jako właściciel połowy wytwórni zamierzam skorygować to niedopatrzenie. Na wiosnę przyszłego roku zamierzamy zasadzić pierwsze uprawy winogron na riesling i chardonnay. To pierwszy krok w kierunku poprawy zyskowności.

- Nigdy! - krzyknęła Sierra.

Przeniknął ją chłód. Prawie usłyszała głosy swoich dumnych przodków - pradziadka, założyciela winiarni, i dziadka, który lojalnie kultywował tradycję rodzinną - potępiających to przedsięwzięcie i barbarzyńskie plany nowego współnika. Teraz ona była za to odpowiedzialna i do niej należało ocalenie wartości, którymi w przypadku rodu Everlych były rdzennie amerykańskie wina i ich mieszanki.

- Wytwórnia Win Everlych jest wierna nowojorskim tradycjom winiarskim. Nie chcemy ślepo naśladować Konstantina Franka i przestawiać się na Produkcję europejskich gatunków. Jest wiele zakładów wytwarzających te wina, a my pozostaniemy wierni naszej tradycji...

- Sierra, powtarzasz jak papuga to, co wciąż słyszałem jako dziecko - przerwał jej Nick. - Willard opowiadał mi Jak się poróżnił ze swoim bratem, ponieważ wasz dziadek nalegał na kontynuację *status quo*. Pora stawić czoło nowym wyzwaniom, eksperymentować i posuwać się naprzód - pouczał niezmiennie spokojnym, protekcyjnym tonem.

Sierra była wstrząśnięta.

- Co taki specjalista z dziedziny elektroniki, jak pan, może wiedzieć na temat wina? Możliwe, że wypił pan w życiu parę kieliszków i przeczytał parę książek, a potem po rozmowie z Willardem, który przez dziesięciolecia nie postawił stopy w winnicy, zdecydował się pan kupić udziały i wejść w ten interes. A teraz zamierza pan przejąć kontrolę nad firmą należącą do mojej rodziny i dyktować nam, co mamy produkować?!

- Jako właściciel połowy Wytwórni Win Everlych mam chyba prawo głosu, prawda?

- I co, zamierza pan nalegać na eksperymenty z zagranicznymi odmianami winorośli, chociaż robimy znakomity interes na naszych rodzimych szczepach winnych, z których otrzymujemy wyśmienite wina? Nic pan nie wie o naszych srogich zimach i krótkim sezonie wegetacji. Proponowane przez pana gatunki nie nadają się do uprawy w takich warunkach. Miałyby pan czelność wykorzystywać nasze zasoby i wydawać nasze pieniądze po to, by...

- Skoro jestem współwłaścicielem, są to również moje pieniądze - przypomniał. - I nie widzę nic złego w podejmowaniu nowych wyzwań. Bardzo wiele czytałem na temat Konstantina Franka i rewolucji, jaką zapoczątkował we wschodnioamerykańskim przemyśle winiarskim. Jest prekursorem udanej produkcji win riesling i chardonnay w stanie Nowy Jork, odniósł też pewne sukcesy w regionie, z którego pani pochodzi. - W szarych oczach Nicka załśniła iskierka entuzjazmu. - Nie ma żadnego powodu, dla którego firma Everlych nie mogłaby pójść w jego ślady.

- Wiem coś na temat doktora Franka i jego rewolucji. My, członkowie rodu Everlych, odrzuciliśmy pokusę naśladowania go. Oparliśmy się też chwilowej modzie na chłodnie win, która swego czasu opanowała nasz rynek. - Ciarki przebiegły jej po plecach na samo wspomnienie. - Dzięki Bogu bardzo szybko minęło szaleństwo tanich win gazowanych.

- Chłodnie win wciąż mają swoje miejsce na rynku - zauważył Nick.

- Jasne, ale co z tego? Obserwowaliśmy, jak lokalne wytwórnice win upadają z powodu przesylenia rynku pojemnikami do chłodzenia wina. Niektóre z nich do tej pory nie mogą stanąć na nogi.

- Ale członkowie rodu Everlych, którzy wytwarzają tylko wina zaakceptowane przez „wielkiego dziadka”, nie podzielili losu tych głupich nieszczęśników, którzy ośmielili się wprowadzać innowacje.

Ten sarkazm doprowadził ją do pasji.

- Jeśli jakiś samozwańczy guru poradzi panu, by mieszać wino z dietetyczną colą, czy zechce pan nagle wprowadzić ten produkt na rynek, jako nowy napój? - westchnęła gniewnie. - Podejrzewam, że pan by to zrobił. Należy pan do tych... technokratów, którzy nie mają żadnego szacunku dla tradycji. Jeśli tylko coś nie jest nowe lub inne, potępiać to jako bezużyteczne i przestarzałe. Wielbicie zmiany traktowane jako sztuka dla sztuki. A z drugiej strony nie potraficie się pozbyć konserwatyzmu. Składacie ofiary na ołtarzu przeszłości. Wszystko, co wiąże się z odstępstwem od waszych skostniałych zasad, wzbudza podejrzenia, a nawet lęk.

Sierra zmierzwiła czarne włosy. Trzęsła się ze złości, a twarz miała coraz bardziej purpurową.

- Pora już skrócić te... męki. Załatwmy to szybko. Powiedziałam już panu, że przyjechałam po to, żeby wykupić z powrotem udziały w wytwórni win, która powinna znów należeć w całości do mojej rodziny. I chcę to zrobić natychmiast. Jestem pewna, że zażąda pan wygórowanej sumy. A może cała ta gadanina na temat białego wina jest częścią dobrze przemyślanej strategii, by nas skłonić do zapłacenia każdej ceny, byleby się pana pozbyć? Cóż, gratulacje, panie Nicholai! Udało się panu! Proszę podać żadaną sumę.

- Bardzo emocjonalna i impulsywna reakcja - zauważył Nick, kręcąc głową. - Żadnej strategii, żadnej taktyki, żadnej organizacji. To najgorszy z możliwych sposobów prowadzenia interesów.

- W takim razie masz szczęście, że nasza współpraca dobiega końca, prawda? Ile chcesz, Nick?

Jego chłodne i beznamienne oczy napotkały jej wzrok.

- Nie jestem zainteresowany sprzedażą. Za żadną cenę, Sierro.

Poczuła się tak, jakby serce skoczyło jej do gardła i na dobre tam utkwilo.

- Słucham?

- Chyba jaśniej już mówić nie można. Moja połowa wytwórni win nie jest na sprzedaż.

- To... to nie może być prawda! Nie zamierzasz chyba jej zatrzymać?

- Dokładnie to chcę zrobić.

Drzwi się otworzyły i weszła Eunice z dwoma kieliszkami i butelką czerwonego wina.

- Proszę - powiedziała krótko. - Wyborne chelois z Wytwórni Win Everlych.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jak było w Nowym Jorku? Odkupiłaś udziały stryja Willarda? Ile musieliśmy zapłacić? - Vanessa Everly powitała swoją najstarszą siostrę w drzwiach wejściowych. Jej piwne oczy lśniły z ciekawości.

- W Nowym Jorku było mokro i deszczowo jak zwykle w Nowym Jorku, a lot powrotny był tak nieznośny, że miałam ochotę wyskoczyć z samolotu i na piechotę iść do domu - westchnęła ciężko Sierra, wykończona podróżą. - Wciąż mam mdłości i czuję się, jakbym...

- Barry jest u nas. Robi mnóstwo prawniczego hałasu - mruknęła ostrzegawczo Vanessa. - Siedzi z babcią w salonie. Bardzo się zdziwił, gdy usłyszał, że pojechałaś do Nowego Jorku, by odkupić nasze udziały od tego... jak mu tam?

- Nicholasa Nicholai - mruknęła ponuro Sierra. - Teraz już nie zapomnisz tego nazwiska. Niestety, utkwi ono na zawsze w naszej podświadomości.

Weszła do salonu.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - dopytywała się Vanessa, podążając krok w krok za siostrą. - Co się stało?

- Sierro, dlaczego mi nie powiedziałaś, że jedziesz do Nowego Jorku? - Barry Wexler, trzeci o tym nazwisku ze spółki „Wexler, Wexler & Wexler” - głównej i jedynej firmy prawniczej, z której usług korzystała rodzina Everlych, zerwał się na równe nogi i pospieszył w jej stronę. - Wiesz, że powinienem był tam z tobą pojechać!

- Barry, to była szybka decyzja, podjęta pod wpływem impulsu. Kiedy wstałam dziś rano z łóżka, po prostu postanowiłam wskoczyć do samolotu, żeby się spotkać z Nicholasem Nicholai. Nie chciałam cię fatygować.

Była to szczerza prawda. „Zapomniała” jednak dodać, że perspektywa spędzenia całego dnia z Barrym była równie nęcąca co wezwanie do stawienia się przed sądem pod groźbą kary. Spojrzała na niego i udało jej się wyprodukować coś na kształt uśmiechu, choć nie było jej wcale wesoło. Nie miała też nastroju na dotrzymanie Barry’emu towarzystwa, a już na pewno nie dziś, po tak ciężkim dniu.

- Sierro, to niemądre działać pod wpływem impulsu, gdy chodzi o interesy. - Barry skrzywił się z dezaprobatą.

- Pan Nicholai rzucił prawie identyczną uwagę - przypomniała Sierra z kwaśną miną.

- A ja nie mogę się z tym zgodzić. - Isabella Everly podniosła wzrok znad książki. Siedziała na swoim ulubionym krześle, obitym lnem w kwiatowe wzory, przed dużym oknem

wykuszowym. Leniwy kot syjamski spał na jej kolanach. - Wierzę w to, że należy ufać swoim instynktom i podążać ich śladem, dokądkolwiek prowadzą. Dziś instynkty Sierry zawiodły ją do Nowego Jorku. Jak się udała podróż, kochanie? - Sierra przemierzyła cały pokój, by złożyć pocałunek na pomarszczonym policzku babci.

- Przypuszczam, że najtrafniejszą odpowiedzią na to pytanie będzie „katastrofa na całej linii”, babciu.

- Oto korzyść z działania pod wpływem impulsu - mruknął Barry. - Powiniennem być tam być, Sierró. Nie możesz załatwiać interesów bez obecności prawnika. Pewnie Nicholai ledwo rzucił na ciebie okiem i zażądał horrendalnej sumy za udziały w firmie.

- Nieprawda - odparła Sierra obojętnie. - Po prostu odmówił sprzedaży. Wygląda na to, że pan Nicholai postanowił zostać producentem wina.

- Co?! - wykrzyknęli chórem Vanessa i Barry.

Kotka na kolanach starszej pani obudziła się i przeraźliwie zamiauczała.

- Śpij dalej, Orchideo, to nie ma nic wspólnego z tobą - uspokoiła ją babcia. Jej wzrok spoczął na Vanessie i Barrym. - O ile dobrze usłyszałam, Sierra powiedziała, że Nicholas Nicholai odmówił sprzedaży udziałów Willarda. Cóż, nie dziwi mnie to.

- Nie dziwi? - Vanessa opadła na stojące naprzeciwko krzesło. - Dlaczego, babciu?

- Możliwe, że to jeden z zaprzyjaźnionych duchów objawił jej tę wiadomość - wycedził Barry przez zaciśnięte zęby. Miał dość kontaktów Isabelli Everly ze światem nadprzyrodzonym.

Babcia go zignorowała, skupiając całą swoją uwagę na wnuczkach.

- Jeśli Willard chciał ukarać rodzinę, co jest bardzo prawdopodobne, nasuwa się logiczne przypuszczenie, że postanowił sprzedać swoją połowę udziałów komuś, o kim wiedział, że tak łatwo nam ich nie odstąpi.

- Więc jesteśmy skazani na współnika - powiedziała Vanessa z posępną miną. - Po raz pierwszy w historii wytwórni rodzina nie ma kontroli nad swą własną firmą.

- Niezupełnie, Vanesso - zapewniła ją Sierra. - Mamy połowę wytwórni, a druga połowa należy do Nicka.

- Do Nicka - powtórzyła babcia i zamyśliła się.

- Podział pół na pół pomiędzy dwa wrogie obozy to murowany bałagan! - wykrzyknął Barry. - Sierró, gdybyś mnie tylko zabrała dzisiaj ze sobą, nie dopuściłbym do takiego obrotu sprawy. Teraz obawiam się, że ten szakał Nicholai już poczuł zapach krwi. Wie, że rodzina Everlych zdecydowana jest go wykupić i wykorzysta tę sytuację do...

- Sierró, czy on jest szakalem? - przerwała mu babcia z iskrą zainteresowania w

ciemnych oczach. - Opowiedz mi wszystko o naszym nowym współniku... choćby po to, by nas ostrzec, z kim mamy do czynienia. Musimy wiedzieć, jak się przed nim bronić i przygotować na każdą ewentualność.

- Teraz już za późno - zrzędził Barry. - Sami zdążyliśmy ostrzec Nicholai przez tę głupią wyprawę Sierry do Nowego Jorku. Możesz być pewna, że...

- Barry, bardzo boli mnie głowa - ucieła Sierra. Przycisnęła palce do skroni i zamknęła oczy. - Połknę tabletkę na migrenę i pójdę prosto do łóżka. Przepraszam, że ci przerywam, ale możemy porozmawiać innym razem.

Vanessa i babcia wymieniły pełne zakłopotania spojrzenia.

Barry wyglądał tak, jakby chciał zaprotestować, ale po chwili wzruszył ramionami i podniósł swoją teczkę z ciemnej skóry.

- Oczywiście, rozumiem. To był stresujący dzień, Sierro. Zadzwoń do ciebie w tym tygodniu.

- Vanesso, bądź tak dobra i odprowadź Barry'ego do drzwi - poprosiła babcia.

Vanessa z Barrym wyszli z pokoju. Orchidea usłyszała, że otwierają się drzwi wejściowe; jak zwykle gotowa do przekroczenia zakazanej strefy, wypadła z pokoju. Za chwilę Vanessa i kotka wróciły, już bez Barry'ego.

- Tabletkę na migrenę? - Vanessa uniosła czarne brwi. - Od kiedy to miewasz ataki migreny, Sierro?

- Nie miewam. Przynajmniej na razie - przyznała Sierra. - Ale uświadomiłam sobie, że jeśli choć chwilę dłużej posiedzę z Barrym, słuchając jednego z jego kazań, natychmiast dostanę pierwszego ataku. Więc wymyśliłam historię o migrenie, bo to zawsze skutkuje, gdy chcę się go pozbyć. To chyba bardziej taktowny sposób, niż wrzaśnienie, żeby się wreszcie stąd wyniósł. To zawsze jest mój pierwszy odruch.

- Łatwiej było z nim wytrzymać, zanim doszedł do wniosku, że pora się Ożenić i uznał ciebie za odpowiednią kandydatkę na żonę - zauważyła rozbawiona babcia. - Niestety, nie zauważył, że ty nie podzielasz jego zdania w tej kwestii, ale dla niego to i tak nie ma znaczenia. Jego dziadek był równie tępy, gdy próbował się do mnie zalecać przed laty. Nawet najbardziej oczywiste dowody braku zainteresowania umykają ich uwagi.

- Barry Wexler nie byłby takim złym mężem, Sierro - dokuczała jej Vanessa. - Wygląda nieźle i odpowiednio dużo zarabia. Świetnie do siebie pasujecie, zwłaszcza że mieszka blisko, w Everton.

- Tak? To wyjdź za niego, Vanesso, a ja was pobłogosławię - przerwała jej Sierra słodkim głosem i ze słodkim uśmiechem. - Będę zaszczycona, gdy jako starsza druhna

dotrzymam ci towarzystwa tego dnia, gdy zostaniesz panią Wexler.

- Serdeczne dzięki - odparła szybko Vanessa - ale nie zamierzam wychodzić za mąż. Przynajmniej nie w ciągu najbliższego dziesięciolecia.

- Dobrze wiesz, że moje poglądy są podobne - przypomniała jej Sierra. - Więc oszczędź mi, proszę, kolejnych dowcipów na temat mojego małżeństwa z Barrym.

- Dziewczynki, dziewczynki nie bądźcie takie uparte - strofowała je babcia. - Każda z was na pewno chciałaby mieć męża i rodzinę. I to jak najszybciej! Obie jesteście w najlepszym wieku do zawarcia małżeństwa i rodzenia dzieci: dwadzieścia osiem i dwadzieścia sześć lat. Chyba nie chcecie, by ród Everlych wymarł, jak uschnięte gałązki winnej latorośli.

- Jeśli wyjdziemy za mąż i urodzimy dzieci, będą przecież nosić nazwiska naszych mężów - spokojnie przypomniała Vanessa.

- Szansa na przedłużenie rodu Everlych umarła wraz z... - Głos uwiązał jej w gardle.

- Wraz z Keithem - dokończyła babcia. - Nie bój się wymówić imienia brata, moje dziecko. Tak lubię o nim rozmawiać, choć rzadko mam szansę. Był takim zabawnym, słodkim łobuziakiem, ale wasi rodzice uczynili tabu z jego imienia, chyba że ktoś chciałby oplakiwać jego śmierć. To wstyd! - westchnęła ciężko. - Powinniście się również wstydzić, że rozejście się rodziców tak bardzo wpłynęło na wasz stosunek do małżeństwa.

- Jak mogło nie wpłynąć? - spytała retorycznie Sierra. - Widziałyśmy, co się dzieje, gdy sama miłość nie wystarcza.

- Ależ może wystarczyć, moje dziecko - sprzeciwiła się babcia. - Spójrz na mnie i swojego dziadka. Byliśmy małżeństwem przez pięćdziesiąt cztery lata. Między nami oczywiście bywało różnie: czasem cudownie, czasem mniej wspaniale, ale zawsze mieliśmy siebie wzajemnie. Radość, którą dzieliliśmy, była podwójną radością, a wspólny smutek - połową bóleści. Biercie nas za przykład, nie swoich nieszczęsnych rodziców.

- Babciu, jesteś niepoprawną romantyczką - powiedziała czule Vanessa.

- I jestem z tego dumna - ofuknęła ją babcia. Orchidea znów wskoczyła jej na kolana. Isabella pogłaskała gładkie kocie futerko. Niebieskie oczy Orchidei zamknęły się i kotka zaczęła głośno mruzczeć. - A teraz, Sierro, skoro okazało się, że nie masz żadnej migreny, opowiedz nam wszystko o swojej podróży do Nowego Jorku i o naszym tajemniczym współniku, Nicholasie Nicholai.

- Jest młody czy stary? Czy to pomyłony ramol, czy też niedorośli snob? - dopytywała się Vanessa.

- Cóż... stanowi oddzielną kategorię. Ma około trzydziestu siedmiu lat i jest

zaprogramowany i zabezpieczony niczym jeden z jego komputerowych systemów alarmowych. Poza tym jest wysoki. - Sierra zachmurzyła się, gdy przypomniała sobie, jak bezbrinnie czuła się w jego obecności. To było coś więcej niż świadomość, że przewyższa ją wzrostem i siłą. Przy nim wiedziała, że jest kobietą i fakt ten niepokoił ją teraz, podobnie jak wtedy.

- Jak wysoki, moje dziecko? - zainteresowała się babcia.

- Zbyt wysoki! I otoczony szarościami. Meble, dywany, ściany, ubrania, nawet oczy... wszystko ma szare. - Sierra przeszła się po pokoju. Nie mogła usiedzieć w miejscu w czasie rozmowy o Nicku Nicholai. - Jest równie towarzyski jak wilk - samotnik. A czy już wspomniałam, że jest arogancki, zawzięty i beznadziejnie uparty?

- To nie brzmi zbyt obiecująco, Sierro. - Vanessa wyglądała na wystraszoną.

- Bo to nie jest obiecujące. Kiedy wychodziłam z jego biura, nawet nie powiedzieliśmy sobie do widzenia. - Jej czarne oczy zapłonęły gniewem. - Kiedy już wmusiłam w siebie ostatnie kęsy najwstrętniejszego chińskiego jedzenia, jakie znam, jeszcze raz poprosiłam go, by przemyślał propozycję odsprzedania mi połowy wytwórni. Ale gdzie tam! Miał jeszcze czelność zaproponować mi, że to on wykupi naszą część!

- Naprawdę? - Babcia z uwagą pochyliła się do przodu. - Czy powiedział, ile jest gotów zapłacić?

- Nawet nie spytałam! - Sierra potrząsnęła głową, aż zafalowały jej bujne włosy, a długie kolczyki musnęły szyję. - Nie chciałam się poniżyć.

- Ma firmę ochroniarską. Po co mu wytwórnia win? - zastanawiała się Vanessa.

- Bo ma takie hobby! Dla nas to źródło utrzymania, a dla niego rozrywka w przerwach pomiędzy śledzeniem piractwa komputerowego i instalowaniem systemów alarmowych! - wyjaśniła oburzona Sierra. - Ma wielkie ambicje wprowadzenia Wytwórni Win Everlych w dwudziesty pierwszy wiek. Niestety, nie ma to nic wspólnego z tradycjami naszej firmy.

Krążyła po pokoju podekscytowana.

- Jeśli Nick Nicholai przeforsuje swoje plany, skończymy jako producenci niezdatnych do picia pomyj, których nie uda się nikomu sprzedać. Już widzę te etykiety: „Czekoladowe Wino Everlych”!

- Czekoladowe wino? - Vanessa skrzywiła się z odrazą. - Będziemy zrujnowani!

- Uspokój się, Vanesso. Przypuszczam, że Sierra pozwoliła sobie na małą przesadę, by jaśniej przedstawić nam sytuację - pocieszyła ją babcia. - Czy bardzo się pomylę zgadując, że ten Nicholas Nicholai jest pod wrażeniem eksperymentów Konstantina Franka i postanowił uprawiać winorośl riesling i chardonnay w winnicach Everlych?

- Masz absolutną rację! - potwierdziła Sierra z iskrą w oku. - Powiedziałam mu, żeby wybił to sobie z głowy.

- A on, jako właściciel połowy firmy, niewątpliwie upierał się przy swoim - zgadywała babcia. - Mamy więc sytuację patową. Przykro mi to mówić, ale przypuszczalnie Willard miał nadzieję, że sprawy przybiorą taki obrót.

- Dlaczego stryj Willard nam to zrobił, babciu? - spytała Vanessa.

- Willard od dziecka był nicponiem, zawsze z kimś skłóconym: albo ze swoim starszym bratem, Escottem, a waszym dziadkiem, albo rodzicami. Było nieuniknione, że w końcu Escott i Willard poróżnią się na zawsze. Tak też się stało. - Babcia pokręciła głową. - Nawet jego rodzice mawiali, że z Willardem są same problemy i nie powinien być się urodzić. Niestety, myśleli tak chyba już od dnia jego narodzin. Uwielbiali Escotta, był ich oczkiem w głowie i nie potrzebowali drugiego dziecka. Może gdyby mieli córkę, wyglądałoby to inaczej, a tak uważali, że mają o jednego syna za dużo. Żał im było czasu i uwagi, które poświęcali Willardowi.

- Współczuję trochę stryjecznemu dziadkowi, mimo że okazał się wobec nas zdradziecką kreaturą - mruknęła Sierra.

- Zawsze odnosiłam wrażenie, że Willard był traktowany niesprawiedliwie - zgodziła się babcia. - Jednak miał tak szorstki i odpychający sposób bycia, że mimo najlepszych chęci trudno było z nim wytrzymać. Z biegiem lat pogłębiała się jego skłonność do alkoholu i do kart, i co gorsza także do koni wyścigowych. Potem, gdy wasz ojciec stał się nastolatkiem, Willard zaczął go zabierać do różnych miejsc. Cóż, nie były to miejsca, które porządni rodzice pozwalali odwiedzać swoim dzieciom. Twój dziadek i ja byliśmy zaszokowani, gdy Evan opowiedział nam, do jakich grzesznych przybytków prowadzał go wujek Willard.

- Wyobrażam sobie dziadka krzyczącego tak głośno, aż tynk sypie się ze ścian - zadumała się Sierra. Przypominała sobie swojego surowego, purytańskiego przodka i jego porywczy temperament..

Babcia twierdząco kiwnęła głową.

- Escott oskarżył Willarda, że próbuje zdemoralizować Evana i wtedy rozgorzała między nimi zawzięta walka. Nigdy nie poznałam szczegółów, ale wiem, że Willard został na zawsze wyrzucony z Everton. Odtąd jedynym kontaktem z rodziną były kartki pocztowe, informujące o zmianie jego adresu, oraz, rzecz jasna, podejmowane przez niego czeki z dywidendą. Gdy Escott zmarł, Willard nawet nie zadzwonił ani nie napisał listu, chociaż zaprosiliśmy go na pogrzeb. Napisałam mu też, że biedny mały Keith zginął. Miałam nadzieję, że może nastąpi coś w rodzaju pojednania rodziny, ale Willard nigdy nie

odpowiedział.

- Może był zadowolony - rzuciła chłodno Vanessa. - Umarł jedyny wnuk jego brata i nie było już żadnego męskiego następcy, który mógłby odziedziczyć wytwórnię. Może to wtedy postanowił sprzedać swoją połowę temu ochroniarzowi. Mógł mieć nadzieję, że reszta rodziny Everlych zostanie wyrzucona z firmy, a nawet z Everton.

- Pewnie uznalby, że to odpowiedni rewanż za wyrzucenie go z domu. - Babcia nie wykluczała takiej interpretacji wydarzeń. - Niewykluczone, że właśnie o to chodziło. Willard był bardzo zaciętrzewiony, kiedy wyjeżdżał z miasta. Sierro, czy pan Nicholai powiedział ci, kiedy poznał Willarda?

Sierra pokręciła głową.

- Mówił tylko, że znał go od wielu lat. Aha, poza tym Nick Nicholai twierdzi, że ma jakiegoś znajomego w Everton i że sam tu kiedyś był.

- Myślisz, że przyjeżdżał, by nas szpiegować? - spytała zaniepokojona Vanessa.

- Cóż, gdyby miał nadzieję, że odkryje jakąś mroczną tajemnicę rodzinną, by ją wykorzystać przeciwko nam, zapewne by się rozczarował - oznajmiła babcia. - Sierra jest zbyt zajęta pracą w wytwórni, by pakować się w jakieś kłopoty, a ty pracujesz na pół etatu w policji.

- Trina chodzi do szkoły medycznej w Oregonie, a Karen jest jeszcze uczennicą szkoły średniej. Gdzież tu miejsce na skandale? - dodała Vanessa.

- Chciałabym wiedzieć, kim jest ten znajomy, na którego powołuje się Nicholai - powiedziała w zadumie Sierra. - Myślę, że trzeba wykorzystać każdego, kto mógłby przekonać go, by z powrotem odprzedał udziały Willarda.

Zadzwoił telefon. Orchidea zastrzygła uszami, gdy usłyszała nagły nieprzyjemny dźwięk.

- Może to Barry? Czy mam mu powiedzieć, że śpisz, zmęczona atakiem migreny? - drażniła się z Sierrą Vanessa.

- Powiedz mu, że zamierzam spać przez następne siedemdziesiąt dwie godziny - odparła Sierra. - Nie zamierzam się budzić, żeby wysłuchiwać kolejnych dobrych rad Barry'ego.

- To nie Barry. - Uśmiech na twarzy babci przygasł. - To twoja mama. Jest bardzo zmartwiona.

Przebłyski intuicji babci tak często okazywały się trafne, że Sierra nie śmiała w nie wątpić. Z bijącym sercem popędziła do holu, gdzie na półce w specjalnej wnęcie stał telefon. Obok było miejsce do siedzenia.

Sierra chwyciła słuchawkę. Gdy usłyszała głos matki, poczuła serce w gardle.

- Mamo, co się stało?

- Chodzi o Karen - wyszłochała Diana Everly. - Sierro, ona wczoraj uciekła.

- Wczoraj? - powtórzyła Sierra. - Dlaczego zwlekałaś tak długo z tym telefonem?

- Nie chciałam cię niepokoić. Myślałam, że chce zwrócić na siebie uwagę i że wróci. Dzwoniłam do waszego ojca i do Triny do Oregonu. Nie pojechała do żadnego z nich. A do was się odezwała?

- Nie. - Sierra musiała bardzo się starać, by jej głos brzmiał w miarę spokojnie. - Mamo, dwa dni temu wsadziłam Karen do samolotu lecącego do Kalifornii. Naprawdę cieszyła się na spotkanie z tobą. Co się stało?

- W dniu jej przylotu wszystko układało się wspaniale. - Głos Diany załamał się. - Karen była podekscytowana zaplanowanym przeze mnie wspólnym wyjazdem do Karmelu. Poszliśmy razem na zakupy i zjadliśmy obiad. Wiesz, Sierro, żartowałyśmy i śmiałyśmy się jak za dawnych dobrych czasów.

- Więc dlaczego wszystko tak nagle się zmieniło, mamo?

- Zaprosiłam swojego... przyjaciela, Jacka, żeby pojechał z nami do Karmelu. Spotykam się z nim regularnie od dwóch miesięcy. Jest czarujący i zabawny, wprost idealny towarzysz podróży. - Diana zaczęła głośno łkać. - Karen była wściekła. Zupełnie jakby nienawidziła Jacka i mnie. Powiedziała mi, że jestem wyrodną matką, że dbam tylko o siebie i swojego aktualnego mężczyznę. Oskarżyła mnie, że to ja jestem winna rozstania z ojcem! Znowu! Sierro, wiesz dobrze, że wina leżała po obu stronach. Zarówno Evan, jak i ja chcieliśmy rozwodu. Był nam obojgu potrzebny!

- Właśnie, Tylko Karen nigdy nie uznała, że jej jest potrzebny wasz rozwód - powiedziała cicho Sierra. - Kiedy ty przeprowadziłaś się do Kalifornii, a tata do Oregonu, Karen poczuła się opuszczona.

- Przecież nie opuściliśmy jej specjalnie! Po śmierci Keitha po prostu nie byliśmy w stanie poradzić sobie z naszym nieszczęściem, a co dopiero z dzieckiem w jej wieku. Musieliśmy wszystko zaczynać od początku i organizować nowe życie oddzielnie! - Diana krzyczała coraz głośniej. Płacz zamienił się w gniew. - Sierro, straciłam syna! Mój mały chłopczyk, potrącony przez samochód i zabity! Mam chyba prawo do odrobiny szczęścia po takiej stracie. Podobnie jak twój ojciec. Nie mogliśmy być szczęśliwi razem, więc musieliśmy rozwiązać nasze małżeństwo. Karen musi to w końcu przyjąć do wiadomości!

- Mamo, Karen również wiele wycierpiała. Straciła swego brata bliźniaka, gdy mieli zaledwie po dwanaście lat. - Sierra starała się mówić łagodnie.

Keith był również bratem Sierry, jej małym braciszkiem. Przez pamięć, jak w kalejdoskopie, przemknęły jej obrazy: Keith jako niemowlę, jako paroletni szkrab i bezzębny drugoklasista. A potem ostatnia odsłona: dwunastoletni Keith w swojej ulubionej czapce bejsbolowej, umykający z domu na wyśnionym rowerze z dziesięcioma przerzutkami... by już nigdy nie powrócić. Sierra poczuła, że pogrąża się w smutku.

Otrząsnęła się w końcu. Teraz musi się martwić o Karen. Przez ostatnie pięć lat ustawicznie przypominała rodzicom, by wreszcie dostrzegli cierpienie Karen i zaczęli ją leczyć. Bezskutecznie.

- Kiedy ty i tata zerwaliście ze sobą i wyjechaliście z Everton, Karen bardzo to przeżyła - przypomniała matce. - Najpierw straciła Keitha, a potem was oboje. Nie wierzy w to, że ją kochacie. Jest zraniona, zagniewana i...

- Oczywiście, że ją kochamy! - szlochała Diana. - Tak się cieszyłam, że spędzę z nią cały miesiąc, a teraz, gdy uciekła, jestem chora ze zmartwienia. Po prostu nie zniósłabym kolejnej straty, Sierry.

- Zadzwoiłaś na policję i zgłosiłaś jej zniknięcie?

- Nie. Jack powiedział, że bym tego nie robiła. Stwierdził, że to nic nie da, że policja nie traktuje poważnie ucieczek nastolatków i że nie zada sobie trudu, by jej szukać - dodała Diana na swoją obronę.

- Więc oni nic nie wiedzą o zaginięciu Karen? Nie zrobiłaś nic, by ją odnaleźć? - Mało brakowało, a furia, która w tym momencie ogarnęła Sierrę, rozniosłaby ją na strzępy. Z wielkim trudem zdołała opanować się przed wybuchem wściekłości. Wiedziała, że doprowadzenie matki do kolejnego napadu hysterii nie ma najmniejszego sensu.

- Odłożę słuchawkę, mam, bo może akurat Karen w tej chwili próbuje się do nas dodzwonić - powiedziała szorstko, panując nad emocjami.

- Tak, tak. Oczywiście - zgodziła się Diana. - Karen zabrała swoją walizkę i dwieście pięćdziesiąt dolarów z mojej portmonetki, więc pieniądze ma. Uważasz, że jest w tej chwili w drodze powrotnej do Everton?

- Możliwe. Zadzwoń do ciebie, jak tylko będziemy coś wiedzieć. - Sierra odłożyła słuchawkę i popatrzyła w milczeniu na babcię i Vanesę, które stały przed nią z grobowymi minami. - Karen wczoraj uciekła po wielkiej kłótni z mamą - poinformowała głosem pełnym troski. - Od tamtej pory nikt Jej nie widział ani nie miał od niej żadnej wiadomości.

- Jezus, Maria! - Babcia załamała ręce. - Wiedziałam, że te odwiedziny to nie był dobry pomysł.

- Babciu, wiem, że próbowałaś ją odwieść od zamiaru wyjazdu do Kalifornii. Czy

miałaś jakieś przeczucie?

- Żadnego przeczucia, Sierró. Po prostu zdrowy rozsądek. Żeby wiedzieć, że Karen znów poczuje się zraniona, niepotrzebny był szósty zmysł. Diana i Evan mieli w zwyczaju spychać uczucia i potrzeby tej biednej dziewczynki na dalszy plan, na pierwszym miejscu stawiając swoje żale i pragnienia. Jestem głęboko rozczarowana postawą Diany i mojego syna. Wykorzystali śmierć Keitha jako wymówkę, by uciec od odpowiedzialności za Karen, ale także za was, starsze dziewczynki... Nie mówiąc już o odpowiedzialności za własne małżeństwo i za firmę.

- Babciu, a masz jakieś... przeczucia, gdzie teraz może być Karen? - szepnęła Vanessa.

- Wiedziałybyś, gdyby stało jej się coś złego?

- Jestem pewna, że gdyby Karen nie żyła, wyczułabym to - powiedziała spokojnie starsza pani. - Udowodnię wam. Przynieście mi coś, co do niej należy.

Sierra pomknęła na górę do pokoju Karen i chwyciła z szafy jedną z jej bawełnianych koszulek. Do oczu napłynęły jej łzy, kiedy zobaczyła ulubioną bluzkę Karen, drukowaną w tęczkowe misie.

Wróciła do holu i podała koszulkę babci. Isabella Everly zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać. Sierra i Vanessa stały nieruchomo i wpatrywały się w nią niecierpliwie.

W końcu babcia otworzyła oczy.

- Tak, mam absolutną pewność, że Karen jest żywa i zdrowa. Ale ma problemy; jest zagniewana i głęboko zakłopotana. Musimy koniecznie ją odnaleźć i sprowadzić do domu.

- Natychmiast pójdę na posterunek policji i zgłoszę jej zaginięcie - postanowiła Vanessa. - Możemy też zaalarmować gorącą linię dla zaginionych dzieciaków w Waszyngtonie. Wpiszą jej dane i rysopis do ogólnokrajowej sieci komputerowej, do której mają dostęp wszystkie komisariaty policji w kraju.

- Ja tymczasem obdzwonię znajomych Karen tu, w miasteczku - zdecydowała Sierra. - Może kontaktowała się z którymś z nich.

Pojawiła się Orchidea i zaczęła ocierać się o nogi wszystkich po kolei. Babcia wzięła kotkę na rękę.

- Nie wolno nam się załamywać - powiedziała stanowczym tonem. - Karen żyje i nic jej nie jest. Pocieszę was moim horoskopem na dziś: „To, co wydaje się stratą, obróci się na twoją korzyść.” Chodź, Orchideo. Pora na twoją kolację.

Vanessa i Sierra popatrzyły za nią. Oddalała się, z koszulką przewieszoną przez rękę i z kotem na ramieniu. Orchidea przyglądała im się uważnie nieprzeniknionymi, bładoniebieskimi oczami.

- Szkoda, że nie podzielam wiary babci w astrologię - mruknęła Sierra. - Cóż, jeszcze nigdy nie przeczytałam horoskopu, który miałby jakiś sens lub cokolwiek wspólnego z tym, co dzieje się w moim życiu.

- Nigdy nie zaglądam do swojego horoskopu - wyznała Vanessa. - Żałuję jednak, że nie mam takiego zaufania jak ty do zdolności parapsychicznych naszej babci.

- Przecież to ty ją spytałaś, czy wiedziałyby...

- Oczywiście. Po prostu chciałam usłyszeć z ust babci, że Karen nie przytrafiło się nic złego, chociaż tak naprawdę nie wierzę, że może wiedzieć coś pewnego na ten temat.

- Z Karen na pewno wszystko jest w porządku - oświadczyła stanowczo Sierra z cichą nadzieją, że to prawda. - Znajdziemy ją i przyprowadzimy do domu. - Oparła się o ścianę, walcząc z falą depresji i wyczerpania nerwowego. - A potem - dodała - natychmiast przystępujemy do walki o odzyskanie udziałów stryja Willarda.

- A jeśli nam się nie uda? - jęknęła zrozpaczona Vanessa.

- Musi się udać - odpowiedziała stanowczo Sierra.

Nagle w jej pamięci zabrzmiał głos Nicka Nicholai, nieugięty i bezwzględny: „Nie jestem zainteresowany sprzedażą, za żadną cenę, Sierro”. Słyszała go tak wyraźnie, jakby stał obok niej i wyzywał ją na pojedynek.

W wyobraźni ujrzała jego szare oczy, chłodne i przenikliwe, i uśmiech, który zbyt rzadko gościł na jego twarzy. Poczowała przyspieszone bicie serca i skutecznie przepędziła te prowokacyjne obrazy ze swych myśli. Wisiało nad nią zbyt wiele zagrożeń; nie może sobie pozwolić, by ulec urokowi jakiegokolwiek mężczyzny, a tym bardziej Nicka Nicholai.

A Nick był mężczyzną atrakcyjnym. Nie mogła sobie dać rady z tą świadomością, odkąd wzburzona wybiegła z jego biura. Zaciśnęła dłonie w pięści. Przestań, nakazała sobie. Natychmiast przestań!

Ta komenda okazała się zaskakująco skuteczna. Podziałała tak, jak pstryknięcie gumką - recepturką w nadgarstek - taki mały trik, zalecany przez jakiegoś psychologa w jednym z oglądanych przez nią programów telewizyjnych. Miało to pomóc w odpędzeniu obsesyjnych myśli. Ale ona nie miała obsesji na temat Nicka Nicholai! Co to, to nie!

Jeszcze raz wykonała w myślach tę sztuczkę.

- Nick Nicholai to chwilowy problem, którego wkrótce się pozbędziemy. Wytwórnia Win Everlych zawsze była firmą rodzinną i tak ma pozostać.

- Czemu ty mnie nigdy nie słuchasz? - załiła się Vanessa. - A gdybyśmy tak przekonały Nicholasa Nicholai, by...

- Nick! - A.C. Dineen uśmiechnął się na powitanie. - Hej, dlaczego mnie nie

uprzedziłeś, że przyjeżdżasz? Przyleciałeś na lotnisko stanowe? Odebrałbym cię stamtąd, człowieku!

- To była decyzja podjęta pod wpływem impulsu, Ace. Samochód wypożyczyłem na lotnisku. - Nick uśmiechnął szeroko się do żyłastego, ciemnowłosego i niebieskookiego mężczyzny, niższego od niego przynajmniej o dwadzieścia centymetrów.

Przyjaciele byli tak zadowoleni ze spotkania, że pewnie by się uściskali, gdyby nie było między nimi tak znacznej różnicy wzrostu. Ograniczyli się jednak do wymiany powitalnych uśmiechów.

- No to witamy w Everton! - wykrzyknął A.C. - I w barze „Bez Wina”. Hej, masz ochotę na piwo czy na coś innego? Chodź, usiądź. - Odsunął krzesło przy jednym z nielicznych wolnych stolików i zaproponował je Nickowi.

- Szczerze mówiąc, zjadłbym coś. Podajecie jakieś posiłki?

- Co za pomysł! - roześmiał się głośno A.C. - Nie prowadzę restauracji. To jest bar w całym tego słowa znaczeniu.

- Bar, w którym nie ma wina. - Nick był rozbawiony. - Założę się, że nie macie tu zbyt dobrej opinii, bo przecież Wytwórnia Win Everlych zatrudnia większość mieszkańców Everton.

A.C. wzruszył ramionami.

- Jest wiele miejsc w mieście, w których można się napić wina. Wytwórnia też ma punkt sprzedaży i degustacji wina i organizuje wycieczki po zakładzie. Zdecydowałem się wykopać własną jaskinię.

- I naprawdę nieźle ci idzie, A.C. - Nick rozejrzał się dookoła, z podziwem oglądając wyłożone boazerią ściany i okrągły kontuar na środku sali. - Pełno tu gości, choć to dopiero ósma. W dodatku jest środa!

- Środa to przełomowy dzień, od którego tydzień już płynie „z górki”. Ludzie mają w perspektywie weekend i są gotowi do wyjścia z domu. Zresztą lokal jest pełen ludzi prawie codziennie, z wyjątkiem wtorków. - A.C. aż się skrzywił na myśl o tym. - Wtorek to jeszcze początek tygodnia, poza tym, tego wieczoru w telewizji nie ma prawie relacji z wydarzeń sportowych. Za to w poniedziałki transmitują mecze piłki nożnej i siatkówki, które sprowadzają tu klientów. - Wskazał dwa olbrzymie ekrany telewizyjne przy końcu baru. - Od jakiegoś czasu zastanawiam się, jak zachęcić ludzi do przychodzenia tu we wtorki.

- Na pewno coś wymyślisz - powiedział Nick z przekonaniem. - Wygląda na to, że powiększyłeś lokal, odkąd ostatni raz tu byłem.

- No, tak. Interes idzie dobrze, Nick, Jak widzisz, do baru przychodzi bardzo

zróznicowane towarzystwo: robotnicy, dyrektorzy, a także dzieciaki z pobliskich college'ów i uczestnicy stanowych szkoleń branżowych, które są organizowane w miasteczku. Dodałem...

Masywne dębowe drzwi nagle otworzyły się z hukiem, który nie pozwolił dokończyć mu zdania.

Nickowi opadła szczeka.

- Czy to strój na bal kostiumowy, czy ona naprawdę jest policjantką?

- O, ona jest autentyczna. A jakże! - A.C. wydał z siebie westchnienie. - Oficer Vanessa pracuje na pół etatu jako policjantka w Everton, ale za to jest pełnoetatową Nemezis. Przyszła tu, by jak co tydzień, utrudniać mi życie. - Skierował się do drzwi zdecydowanym krokiem.

Nick przyłączył się do niego.

- W swoim fachu miałem sporo do czynienia z policją, ale to najładniejszy gliniarz, jakiego kiedykolwiek widziałem - stwierdził.

- Ładna? - burknął A.C. - Nie zauważyłem. Widzę u niej tylko odznakę policyjną, a poza tym tylko czarną plamę.

Nick zaśmiał się.

- Ależ ona cię denerwuje, stary!

- Ona by świętego wyprowadziła z równowagi. Pojawiła się tu półtora roku temu, kiedy otwierałem tę budę, i z góry uznała mnie za łobuza, który tylko czyha, by zakłócić porządek w tym spokojnym miasteczku. Chce, żeby ten lokal został zamknięty i dokłada wszelkich starań, aby tak się stało.

Dotarli do drzwi, przy których stała oficer Vanessa w swoich policyjnych błękitach. Z surową miną i pełnym dezaprobaty wzrokiem śledziła tłum gości. Niektórzy zauważyli, że wśród nich znajduje się funkcjonariuszka policji i wyglądali na wyraźnie zaniepokojonych. Inni po prostu ją ignorowali.

- Czy ma pani jakiś problem, pani władzo? - zapytał A.C. z przesadną, aż bezczelną uprzejmością. - Czy też jest to kolejna próba popsucia zabawy i wystraszenia moich klientów?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Vanessa spojrzała w zawzięte niebieskie oczy A.C. Dineena, właściciela paskudnego baru „Bez Wina”, który postrzegala jako siedlisko wszelkiego zepsucia i korupcji, zatruwające życie mieszkańcom Everton. Jako policjantka, choć tylko na pół etatu - jej służba przypadała we wtorki, środy i czwartki od godziny czwartej po południu do pomocy oraz w co czwarty weekend - przysięgała chronić mieszkańców Everton i dbać o przestrzeganie prawa. Otwarcie w miasteczku baru prowadzonego przez czarny charakter, jakim był bez wątplenia A.C. Dineen, wystawiała na próbę jej dobre chęci. Była zdecydowana wyrzucić stąd tego faceta i odesłać do wielkowiejskich spelunek, z których niewątpliwie pochodził.

Przybycie Dineena do Everton osiemnaście miesięcy temu było wielce tajemnicze. Zjawił się i kupił walącą się „Tawernę nad Jeziorem”, która od lat była nieczynna. Wyremontował ją i dobudował piętro, gdzie zamieszkał. Transakcja była źródłem nieustannych komentarzy w mieście, ponieważ za Czystko zapłacił gotówką.

Gotówką! Na to słowo w głowie Vanessy zadźwięczały alarmy wszystkich możliwych czujników. Z doświadczenia w prowadzeniu wytwórni wiedziała, że w interesach nie używa się gotówki - chyba, że kupującemu zależy, by nie pozostawić żadnych śladów w postaci dokumentów. Kiedy spotkała się z A.C. Dineenem, wszystko zdawało się potwierdzać jej podejrzenia. Był arogancki i wyzywający, nieuchwytny i szybki. Gdy zapytała go, z jakiego źródła pochodzi gotówka, nie wymienił nazwy żadnego banku ani inwestycji, ani firmy. Odpowiedział krótko: „Z walizki”.

Vanessa mu uwierzyła. Była pewna, że Dineen ma powiązania z marginesem społecznym. A co gorsza, bar „Bez Wina” odniósł spektakularny sukces w mieście. Stał się miejscem, w którym najchętniej oglądano wydarzenia sportowe na olbrzymich ekranach telewizyjnych, a zainstalowana przez właściciela ogólnokrajowa sieć gier komputerowych przyciągała coraz liczniejszą klientelę z okolicznych college'ów.

Turyści - a wciąż ich przybywa - którzy zjeżdżają latem, by zwiedzić Wytwórnę Win Everlych i zrobić zakupy w miasteczku, chętnie wstępowali do baru w poszukiwaniu odrobiny życia nocnego w spokojnym Everton. „Bez Wina” był jednym z nielicznych lokali w mieście czynnych po dziesiątej wieczorem. Dineen starał się ominąć lokalne prawo i trzymać bar otwarty do czwartej nad ranem, ale Vanessa dopięła swego i zablokowała to posunięcie. Jej zwycięstwo było jednak połowiczne. Bar „Bez Wina” od piątku do poniedziałku zamykano o pierwszej w nocy, a w pozostałe dni tygodnia - o północy. Zdaniem Vanessy, czynny był stanowczo zbyt długo.

W czasie swoich trzech popołudniowych dyżurów Vanessa dbała, by jak najczęściej zaglądać na parking przez barem i poddawać klientów błyskawicznemu testowi trzeźwości. Często wchodziła do środka, by sprawdzić, czy nie rozpija się tam nieletnich. Nie omieszkała dokładnie przyjrzeć się licencji Dineena na sprzedaż alkoholu w poszukiwaniu jakichś machlojek. Żądała okazywania raportów z regularnych, nie zapowiedzianych kontroli sanitarnych, przeprowadzanych przez przedstawicieli departamentu zdrowia. Doradziła właścicielom telewizji kablowej, aby sprawdzili, czy przy transmisjach z wydarzeń sportowych, wyświetlanych na tych wielkich ekranach, nie nastąpiło jakieś pogwałcenie praw autorskich. Ośmieliła się również zasugerować odpowiednim organom skojarzenie gier komputerowych z niedozwolonym hazardem.

Wszystko na próżno. Nie mogła przyłapać A.C. Dineena na żadnym nielegalnym procederze. To potęgowało jej frustrację. Ten spryciarz dobrze się maskował i szybko zacierał ślady - musiała mu to przyznać. Ale Vanessa nie dawała za wygraną. Zamierzała go przechytrzyć i w końcu przygwoździć. No i oczywiście zamknąć bar „Bez Wina”, którego sama nazwa stanowiła afront w stosunku do Everlych i ich firmy winiarskiej.

- Niektórzy z klientów wyglądają na bardzo młodych, Dineen - zauważyła Vanessa. - Zbyt młodych, by im podawać alkohol.

- Pani władzo, wszyscy zostali wylegitymowani - odpowiedział kpiąco A C. - Wszyscy obecni przekroczyli dwudziesty pierwszy rok życia, czyli według prawa obowiązującego w stanie Nowy Jork są uprawnieni do spożywania alkoholu.

- Czy mam panu uwierzyć na słowo?

- Mogłaby pani przejść się od stolika do stolika i każdego z nich wylegitymować osobiście - przekornie zaproponował Dineen. - Dzięki temu część klientów poczułaby się nieswojo, a niektórzy może nawet zniechęciliby się do tego miejsca. Bo przecież o to pani chodzi, prawda? Niepokoi pani przestrzegających prawo obywateli i jeszcze dostaje za to pieniądze! Nasze ciężko zapracowane dolary, którymi płacimy podatki!

Dineen ustawił się tuż przed nią, tak że musiała zadrzeć do góry głowę, by spojrzeć mu w oczy. Bardzo jej się to nie podobało. Ledwie przekraczała metr sześćdziesiąt wzrostu i była najniższą osobą w rodzinie Everlych, prócz babci, która uważała, że z wiekiem odrobinę się skurczyła. Vanessa całe życie chciała być wysoka, ale nigdy nie odczuwała tego równie dotkliwie, jak przy spotkaniach twarzą w twarz z tym przebiegłym i opornym Dineenem.

- Co ty wiesz na temat podatków, Dineen? - spytała wyzywająco. - Oprócz tego, jak uchylać się od ich płacenia.

- Czy to znaczy, że zamierza pani nasłać na mnie kontrolę z urzędu skarbowego?

Proszę uważać, pani policjant, bo właśnie zdradza pani swoją strategię. - Dineen błysnął ostrymi, białymi zębami. - Dzięki temu będę, jak to mówią, przygotowany na każdą ewentualność.

Vanessa przypomniała sobie, że ostatnio babcia użyła tych samych słów. Wydawało się to obraźliwe, że taki obmierzły gad, jak A.C. Dineen, śmie wyrażać się tak samo jak jej ukochana babunia.

- O, niewątpliwie masz dwa komplety raportów kasowych - odparła pogardliwie. - W końcu udowodniłeś już, że potrafisz nadać wszystkim sprawom związanym z tym lokalem pozory legalności.

- Proszę wybaczyć, jeśli zabrzmie to banalnie, ale czy wzięła pani pod uwagę ewentualność, że wszystkie te sprawy rzeczywiście są legalne? - wtrącił się Nick, który do tej pory w milczeniu przysłuchiwał się wymianie zdań.

Vanessa dopiero teraz go zauważyła. Gdy znajdowała się w pobliżu A.C. Dineena, jej umysł zdawał się rejestrować wyłącznie jego obecność. Wytrzeszczyła oczy na widok ciemnowłosego nieznajomego, który był od niej co najmniej, o trzydzieści centymetrów wyższy. Dineen wydawał się przy nim niedorostkiem, a ona sama - karlicą!

- Pani oficer, proszę pozwolić, że przedstawię swojego ojca chrzestnego, który przyjechał aż z Nowego Jorku - powiedział Dineen, wskazując Nicka wytwornym gestem.

Nick przez moment wyglądał na zaskoczonego, ale zaraz wybuchnął śmiechem. A.C. Dineen śmiał się razem z nim.

Vanessa od razu wiedziała, że ją nabierają.

- Nie opowiadaj bzdur - powiedziała lodowato. - Nie może być żadnym ojcem chrzestnym, skoro jest mniej więcej w twoim wieku.

- No, no! Widzisz, jakie tu mamy inteligentne gliny? - rzucił Dineen w stronę Nicka. - Nie tak łatwo nabrać bystrą panią oficer Vanessę Everly, chociaż dopiero co wyrosła z pieluch.

- Proszę mi oszczędzić swoich infantylnych dowcipów - syknęła Vanessa.

Nick zmrużył oczy. To nie mógł być zbieg okoliczności - nazwisko Everly w zestawieniu z przymiotnikiem „infantylny”, który najwyraźniej był obraźliwym epitetem rodzinnym.

Sierra powiedziała, że ma trzy siostry i że we cztery otrzymały od ojca czwartą część wytwórni. Ta młoda kobieta jest pewnie jedną z nich - odrobinę podobna do Sierry, ale o kilkanaście centymetrów niższa. Ma także krótsze włosy, obcięte równo poniżej brody. Zauważył, że jej piwne oczy bardzo się różnią od aksamitnych, ciemnych oczu Sierry.

To porównanie zbiło Nicka z tropu. Przypomnił sobie gęste, długie włosy Sierry, wiszące złote kolczyki, smukłe nogi i jędrne piersi okryte przylegającą jedwabną bluzeczką.

Czuł się podniecony. W ciągu ostatniego tygodnia spokój jego myśli wielokrotnie zakłócał żywy obraz Sierry. Parę razy przydarzyło się to w najbardziej nieodpowiednim momencie. Tak jak teraz.

- Czy pani jest siostrą Sierry Everly? - spytał szybko. Próbował oczyścić umysł z kuszących wyobrażeń i skierować całą uwagę na interesy.

- A kto pyta? - rzuciła Vanessa.

- Ja - odrzekł, wyciągając rękę w jej stronę. - Nazywam się Nick Nicholai. Jeśli pani jest siostrą Sierry, jestem pani współnikiem w Wytwórni Win Everlych. Spotkałem się z Sierra Everly w zeszłym tygodniu w Nowym Jorku. Odbiliśmy interesującą, choć w ostatecznym rozrachunku bezproduktywną dyskusję.

Vanessa wpatrywała się w niego w osłupieniu. Wróg jest wśród nich! Nie podała mu ręki.

- Gratulacje, Nick! - śmiał się A.C. - Po raz pierwszy, odkąd przyjechałem do Everton, jestem świadkiem, jak naszej gadatliwej pani policjant całkowicie odebrało mowę. To naprawdę niezła zabawa!

Vanessę zamurowało.

- A więc wy się znacie - powiedziała przygaszonym głosem. Nie mogła ukryć konsternacji.

- Niespodzianka! - A.C. nawet nie próbował maskować, że się dobrze bawi. - Tak, tak. To prawda. Nick i ja jesteśmy starymi kumplami. I jak to się ma do pani teorii o gangsterach? Więc właścicielem połowy Wytwórni Win Everlych jest gangster? Może powinna pani przeprowadzić śledztwo w tej sprawie? A potem... co najmniej dożywocie!

- Myślisz, że jesteś taki dowcipny? - mknęła Vanessa. - Wcale mnie to nie bawi, Dineen.

- Nie? Jaka szkoda! - pogardliwie wzruszył ramionami A.C. - Bo w ciągu tych osiemnastu miesięcy wiele razy przypawiła mnie pani o ataki śmiechu. Mam niezłą zabawę za każdym razem, kiedy pani tu przychodzi z misją, zmierzającą do tego, by mnie w końcu wsadzić za kratki. No cóż, Vanesso, wszystko na próżno. Mam zamiar tu zostać.

Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. Zwykle mówił do niej „pani oficer”, „pani policjant”, czy „pani władzo” słodkim i fałszywym tonem, który doprowadzał ją do pasji. Ale głos Dineena wypowiadający jej imię podziałał na Vanessę w zadziwiający sposób. Poczowała, że ogarniają ją żar, zupełnie inny niż ogień gniewu, który zazwyczaj w niej wybuchał,

gdy na horyzoncie pojawiał się właściciel baru.

Zacisnęła pięści.

- I tak cię dopadnę, Dineen - obiecała. - A kiedy to się wreszcie stanie...

- Będziesz wiedziała, co ze mną zrobić? - Jego głos popłynął strumieniem, gładkim jak klasyczne bordeaux z najlepszego rocznika. - Wtedy, kiedy mnie wreszcie dopadniesz, Vanesso?

W jego słowach słyhać było oczywisty podtekst seksualny. Serce Vanessy biło jak oszalałe. Do tej pory ich znajomość opierała się ściśle na relacji: glina - potencjalny przestępca.

- Jesteś wzruszająco dziecinny, Dineen. Popisujesz się tu przed swoim przyjacielem z wielkiego miasta. - powiedziała, ale głos jej zadrżał. Usiłowała uciec oczami przed jego wzrokiem.

Ich spojrzenia jednak się spotkały. Vanessie zabrakło tchu. Czy tylko sobie wyobrażała, czy naprawdę A.C. Dineen patrzył na nią w zupełnie inny sposób niż dotychczas. Bardziej jak na kobietę niż na przeciwniczkę? Co gorsza, zdała sobie sprawę, że sama zamiast gangstera widzi w nim mężczyznę. Nagle uświadomiła sobie jego bliskość, żar, jakim emanuje jego ciało, męski zapach z nutą piżma.

Coś popychało ją, by bardziej się do niego przybliżyć. Kobięcy instynkt podpowiadał jej, że dla tego człowieka mogłaby stracić głowę. Myśl ta w równym stopniu odpychała ją, co pociągała.

Utrata samokontroli była dla Vanessy przerażająca. Miała okazję obserwować współzycie rodziców; widziała, jak ich brak panowania nad sobą niszczył rodzinę i przyrzekła sobie, że nigdy nie podda się emocjom. Udało jej się dotrzymać słowa aż do, momentu, kiedy błękitne oczy A.C. Dineena i świadomość jego męskości ujawniły istnienie w jej wnętrzu uśpionych dotąd instynktów.

Teraz, kiedy już je poznała, przyprawiło ją to o zawrót głowy. Poczula się zagrożona, jakby na jej ciele zaciskała się pętla. Cofnęła się o krok. Nagle, nie wiadomo dlaczego, wezbrała w niej fala gniewu.

- Myślę, że jednak przejdę się od stolika do stolika i wylegitymuję każdego klienta w tym lokalu - oświadczyła, zakłócając ciszę naelektryzowaną bliskością ich ciał. - Na pewno jest tu kilku nieletnich i zamierzam...

- ...niepokoić moich gości? - dokończył Dineen niskim głosem. - O to chodzi, pani oficer, prawda?

- Czy moglibyśmy w tym miejscu zarządzić zawieszenie broni? - wtrącił Nick. - A.C.,

czemu jako gospodarz nie zaproponujesz officer Everly piwa karmelowego albo jakiegoś bezalkoholowego napoju? Powinieneś pokazać, że nie żywisz urazy.

- Czy sugeruje pan łąpówkę, panie Nicholai? Nie przyjąłabym nawet szklanki wody od tego dwulicowego przestępcy!

- Więc to ona ma być twoją współniczką? - A.C. westchnął ciężko. - Nie znam reszty Everlych, ale jeśli to takie same ziółka, jak ta tutaj, bracie, lepiej byłoby trafić od razu do piekła!

- Zawsze może pan nam odprzedać swoją połowę firmy - zaproponowała przytomnie Vanessa. Zwracała się bezpośrednio do Nicka, nawet nie patrząc w stronę Dineena. - Wtedy nie musiałby pan mieć z nami do czynienia, panie Nicholai. A wytwórnia, tak czy inaczej, prawnie należy do nas.

- Jej połowa prawnie należała do Willarda, a on postanowił sprzedać ją Nickowi - warknął Dineen. - Rodzina Everlych nie ma żadnych praw do własności Willarda, żadnych. Traktowaliście go jak wyrzutka, jak śmiecia, którego po prostu wyrzuciliście. A teraz chcecie po nim dziedziczyć? Powariowaliście, czy co? A może to ta przesławna arogancja Everlych, o której tak często wspominał Willard? Pani jest jej żywym uosobieniem, pani officer.

Vanessa była tak oszołomiona, że zaniemówiła. Przez całe życie słyszała, jak wszyscy potępiają Willarda Everly. Zaskoczyło ją, że Dineen przemawia w jego obronie... a więc musiał go znać.

- To nie czas ani miejsce do dyskusji o Willardzie i o wytwórni - odezwał się Nick, uosobienie głosu rozsądku. - Zamierzam jutro złożyć wizytę w firmie, pani Everly. Przekaze pani tę wiadomość swojej siostrze, czy mam zadzwonić do niej osobiście?

- Ja jej powiem - burknęła Vanessa. - Ale lepiej niech pan zadzwoni jutro rano, żeby umówić się na spotkanie.

- Nie muszę się umawiać. Proszę pamiętać, że jestem właścicielem połowy firmy.

- Oczywiście! Może przychodzić i wychodzić z wytwórni o dowolnej porze! - A.C. wyszczerzył zęby w złośliwym uśmiechu. - Nie będzie pani mogła na nim się wyżywać, pani władzo. A może mnie też przestanie pani atakować!

Vanessa zerknęła na niego kątem oka. Odwzajemnił spojrzenie i tym razem ujrzała w jego oczach znajomą pogardę. Znów wrócili do swoich stałych ról: gliniarza i podejrzanego. Poczowała ulgę.

- Zamierzam nadal spełniać swoje obowiązki i chronić społeczeństwo przed...

- Przed takim dwulicowym przestępcą jak ja? - podpowiedział sarkastycznie A.C.

- Właśnie. Co więcej, pańska demonstracyjna przyjaźń z Nicholasem Nicholai nie robi

na mnie wrażenia.

- A powinna - powiedział Nick spokojnie, obojętnym tonem, ale nie wiadomo czemu zabrzmiało to groźnie. - I radzę zapamiętać na przyszłość, że A.C. jest dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem na pokaz. Jest moim bratem. Każdy, kto mu stanie na drodze, będzie moim wrogiem, Vanesso.

Zaniemówiła. W Nicholasie Nicholai wyczuwało się coś groźnego, coś, co odbierało odwagę. A.C. Dineen nastrojał Vanessę bojowo, podżegając do walki, natomiast Nick Nicholai był odpychająco chłodny, nieprzystępny i nieczuły. „Zaprogramowany i zabezpieczony jak jeden z tych jego komputerowych systemów alarmowych” - tak go określiła Sierra. No i jest stanowczo za wysoki! Vanessa całkowicie się z nią zgadzała.

Obróciła się na pięcie i wyszła bez słowa.

- Droga wolna! - A.C. był wyraźnie rozbawiony. - Wyrzuciłeś stąd tę złośliwą małą wiedźmę dwa razy szybciej, niż mnie się to zwykle udaje.

- Myślę, że lubisz z nią walczyć - zauważył Nick z poważną miną. - Odkąd skończyłeś trzynaście lat, wiele razy byłem świadkiem twoich spotkań z glinami. Zawsze miałeś do nich praktyczne podejście i tyle rozumu w głowie, by nie wdawać się w głupie dyskusje, tak jak to robisz z małą panną Everly.

- Tak, wiem - odparł A.C. nachmurzony. - Ale ona doprowadza mnie do szału, Nick. Chcę ją kiedyś tak rozwścieczyć, jak ona mnie.

- Jako obiektywny obserwator powiedziałbym raczej, że po prostu masz na nią ochotę i kropka. - Nick usiłował stłumić śmiech. - Hej, nie ma powodu do wstydu, Ace. Myślę, że to wzajemne. Sposób, w jaki ona na ciebie patrzy, nie pozostawia żadnych wątpliwości.

- Jasne, żadnych wątpliwości. Chce mnie wsadzić za kratki albo wyrzucić z miasta.

- Chce z tobą pójść do łóżka, a ty marzysz o tym samym.

- Rany, człowieku, czym ty się ostatnio zajmowałeś? Może czytaniem romansów pożyczonych od Eunice? - Dineen zamierzył się na przyjaciela.

Nick, podejrzewając atak, bez trudu uchylił się przed ciosem.

- W porządku, już zmieniam temat. Umieram z głodu, Ace. Może poszlibyśmy na jakiś obiad?

A.C. wyraźnie się rozluźnił.

- Można coś zjeść w hotelu „Everton” albo w restauracji „U Sally”. Pamiętasz? Kiedy ostatnio byłeś w naszym miasteczku, jadłeś tam obiad.

- Jasne, że pamiętam. - Nick uśmiechnął się na to wspomnienie. - Stoły pokryte różową glazurą i stary, dobry Wurlitzer - szafa grająca za czterdzieści pięć centów. No i

jedzenie po niewiarygodnie niskich cenach. Co tam dają na obiad?

A.C. roześmiał się.

- To samo, co na śniadanie, lunch i kolację, plus parę specjałów. Osobiście poleciłabym smażonego zębacza. Albo możesz pójść na górę do mojego mieszkania i tam coś przekąsić. W lodówce zostało mi trochę gulaszu z chilli.

- To samo paskudztwo, które kiedyś wymyśliłeś? Puszka gulaszu wołowego wymieszana z puszką chilli i fasolki, z połową butelki ketchupu, a na to żółty ser?

- Ulepszyłem to. Zamiast ketchupu wrzuciłem słoik salsy. Delicje, Nick, mówię ci!

- Myślę, że sobie daruję. - Nick po bratersku poklepał go po ramieniu. - Idę do Sally na jednego z jej niezrównanych hamburgerów. Trzymaj się!

- Oni są przybranymi braćmi? - powtórzyła zaskoczona Sierra, kiedy Vanessa zadzwoniła do niej z wozu policyjnego. - Nick Nicholai i A.C. Dineen?

- Grandziarz i android. Wesoły duecik, nie?

- Więc to A.C. Dineen jest tym znajomym Nicka z Everton? Nie przypuszczam, żeby pomógł nam nakłonić Nicka do sprzedania swoich udziałów w wytwórni.

- Oczywiście. Daję za to głowę - potwierdziła ponuro Vanessa. - Ci dwaj są przebiegli jak złodzieje. Pewnie zresztą nimi są! Na czołach mają wypisane: „Element przestępczy”. Wiesz, Nicholai dał mi wyraźnie do zrozumienia, że jeśli będę kontynuować śledztwo w sprawie Dineena i baru „Bez Wina”, to wpakuję się w kłopoty.

- Groził ci?

- Mniejsza o to. Tak czy inaczej, nie popuszczę Dineenowi! - Vanessa usiłowała zignorować fakt, że w tym momencie poczuła dziwne podniecenie. - Jestem funkcjonariuszką policji i mam obowiązek...

- Vanesso, wiele złego można powiedzieć o Nicku Nicholai, ale na pewno nie jest kryminalistą. - Sierra starannie artykułowała słowa. - Może powinnaś wziąć pod uwagę ewentualność, że Dineen również nim nie jest. Chodzi mi o to, że od dnia, w którym otworzył ten bar, bez przerwy szukasz czegoś, co by go obciążało i jakoś do tej pory na nic takiego nie natrafiłaś.

- Co nie znaczy, że niczego takiego nie ma. Może po prostu jest... utalentowanym oszustem, groźniejszym, niż na to wygląda. Aha, Nicholai zamierza jutro wpaść do wytwórni. Nie zapowiedziany. Jestem pewna, że ma nadzieję zastać cię jeszcze w łóżku i wykorzystać ten fakt przeciw nam.

- Cóż, dzięki tobie będę gotowa na jego przyjscie o każdej porze - westchnęła Sierra. - Co za dzień! Dopiero co odłożyłam słuchawkę po rozmowie z gorącą linią dla uciekinierów.

Nawet mi nie powiedzieli, czy Karen dzwoniła do nich, czy nie. Ścisłe przestrzegają zasady poufności i nie ujawniają żadnych informacji, chyba że uciekinier się na to zgadza.

W komputerze policyjnym też niczego nie znalazłam. Sierró, gdzie ona może być? Minał już tydzień, a po niej ani śladu.

- Vanesso, babcia twierdzi, że Karen żyje. Musimy jej wierzyć.

Sierra odłożyła słuchawkę i zapatrzyła się w fioletowe winne grona, zdobiące tapetę w holu. Niepokój, który towarzyszył jej przez cały dzień, jeszcze się wzmógł. Weszła do kuchni i nastawiła czajnik, spragniona gorącej herbaty. Chociaż czerwiec był pogodny, czuła przenikliwy chłód.

Nick Nicholai jest tu, w Everton. Karen zniknęła. Te dwie myśli krążyły jej nieustannie po głowie. Próbowwała znaleźć jakąś nić, łączącą te przykre sprawy.

Wzięła do ręki gazetę, której nie zdążyła jeszcze przeczytać. Ciekawość kazała jej rzucić okiem na kolumnę z horoskopami.

„Skorpion (23 października - 21 listopada). Nie zapominaj o swoich postanowieniach, dotyczących diety i zdrowego odżywiania”.

Zdegustowana odłożyła gazetę. Ani słowa na temat przyjazdu przeciwnika albo o zaginionym członku rodziny... nawet w domyśle. A Sierra przecież nie podejmowała żadnych postanowień dotyczących diety albo zdrowego odżywiania!

W geście pogardy dla horoskopu, astrologa i układu planet, które po raz kolejny pokpiły sprawę, pokrzepiła się dużą porcją ciasta z kremem, pozostałego po dzisiejszym obiedzie, a do herbaty dodała podwójną porcję cukru. Niech żyje zdrowe odżywianie!

Po obfitym śniadaniu w barze „U Sally” - dwa sadzone jajka, domowe frytki, tost i kawa, a wszystko to za dolara siedemdziesiąt pięć centów plus napiwek - Nick ruszył w stronę Wytwórni Win Everlych. Nietrudno było ją odnaleźć. Zbudowana na niejednorodnym planie, kamienna budowla, była najbardziej okazałym obiektem w małym miasteczku. Po obu stronach ślepej uliczki ciągnął się szereg małych sklepików, pomalowanych na jaskrawe kolory. Uliczkę zamykała Wytwórnia Win Everlych.

Po wejściu do budynku Nick znalazł się w pustej sali recepcyjnej, wyglądającej jak zaciszny pokój; był tu nawet kominek, chociaż nie rozpalono go w ten ciepły, choć szary i pochmurny dzień czerwcowy. Ściany pokrywały rozmaite plakaty, od informacyjnych, zawierających obrazki i opisy różnego rodzaju winogron i winorośli, po reklamowe - z komiksami opowiadającymi o historii produkcji wina i przyjemnościach związanych z piciem tego napoju.

Jego uwagę przyciągnęły ogromne czarno - białe portretowe fotografie, wiszące nad

antycznym wiśniowym biurkiem. Na mosiężnych tabliczkach pod spodem widniały nazwiska: założyciela Wytwórni Win Everlych - Escotta Everly'ego seniora, Escotta Everly'ego juniora - jego syna, oraz wnuka - Evana Everly'ego.

Nick zauważył, że nie ma tu portretu Willarda Everly'ego. Nie zdziwił się. Pamiętał, jak Willard mówił, że rodzina uważa go za „plamę na ich nazwisku”. W tej sali udało im się usunąć tę plamę. Nie było tu żadnego dowodu, że kiedykolwiek istniał ktoś taki, jak Willard Everly.

Mniejsza, kolorowa, oprawiona w ramki fotografia, przedstawiająca grupkę dzieci, stała na blacie biurka. Nick wziął ją do ręki. Natychmiast zidentyfikował uśmiechniętą od ucha do ucha Sierę we wczesnym wieku szkolnym. Siedziała na kanapce, obejmując ramionami parę siedzących po obu stronach bliźniąt. Nick odruchowo odwzajemnił uśmiech tej ślicznej dziewczynce; ogromne czarne oczy pozwalały ją rozpoznać w każdym wieku. Rozpoznał też małą Vanesę. Zgadywał, że ostatnia dziewczynka, w śpioszkach, była najmłodszą z sióstr, współwłaścicielką przypadającej Evanowi Everly'emu jednej czwartej wytwórni.

Zaciekały go bliźnięta, które wyglądały na niewiele ponad rok. Ubrano je w identyczne komplety marynarskie, jeden niebieski, a drugi różowy. Wyraźnie było widać, że to dziewczynka i chłopczyk, zwłaszcza że jedno z nich miało różową kokardkę przyklejoną do króciutkich włosów.

- Dzień dobry! - zawołała wchodząc do pokoju starsza pani, ubrana w sukienkę w lawendowe kwiaty. Miała siwe włosy, okulary w druczianych oprawkach i sympatyczny wyraz twarzy. Nick pomyślał, że z tym syjamskim kotem, prowadzonym na fioletowej smyczy, wygląda jak babunia z obrazka w książeczce dla dzieci.

- Tak mi przykro, że nie było tu nikogo, by pana powitać - powiedziała uprzejmie. - Mam nadzieję, że nie czekał pan długo.

- Zaledwie kilka minut. Jestem Nick Nicholai.

- Oczywiście. A ja nazywam się Isabella Everly. Poznał pan już dwie moje wnuczki, Sierę i Vanesę. Jak rozumiem, jesteście teraz partnerami?

Nick wbrew sobie poczuł się spięty. Te dwie wnuczki wyraźnie mu uświadomiły, jak niemile widziane jest to partnerstwo.

- Tak, to prawda.

- Zatem witam w Everton i w Wytwórni Win Everlych, drogi Nicku. - Isabella z wdziękiem podała mu rękę.

Nick nie był pewny, czy ma ją pocałować, czy uścisnąć. Ponieważ kontynentalne

manieri były mu całkiem obce, wybrał to drugie. Zdziwiony był siłą uścisku pokrytej niebieskimi żyłkami dłoni starszej pani.

- A to Orchidea - przedstawiła Isabella kotkę. - Kot syjamski od wnucząt. Świetny prezent, biorąc pod uwagę, że jestem wielbicielek kotów.

- To rzeczywiście doskonały prezent - zgodził się Nick. Zastanawiał się, czy powinien z grzeczności pogłaskać kota. Orchidea bez mrugnięcia wpatrywała się w niego niebieskimi oczami, jakby chciała go zachęcić.

Nick zdecydował, że nie będzie naruszał jej kociego terytorium.

- To fotografia moich wnucząt. Została zrobiona szesnaście lat temu - rzekła Isabella, patrząc na zdjęcie, które Nick trzymał w ręku.

Poczuł się tak, jakby został przyłapany na wtykaniu nosa w cudze sprawy. Szybko odstawił fotografię na miejsce.

Isabella lekko się uśmiechnęła.

- Zawsze uwielbiałam to zdjęcie, chociaż myślę, że powinniśmy dodać kilka bardziej aktualnych portretów do naszego „albumu przestępców”.

- Powinni zawiesić pani fotografię - szarmancko zasugerował Nick. - Nie ma tu ani jednej, z żadnego okresu życia. To niewybaczalne przeoczenie.

- Miło, że pan to mówi, ale za to uchybienie sama jestem odpowiedzialna. Okropnie wychodzę na zdjęciach i jestem na tyle próżna, żeby unikać ich pokazywania. Ale z całą pewnością brakuje tu aktualnych zdjęć moich wnuczek, które już nie są dziećmi. No i oczywiście powinniśmy dodać ostatnie zdjęcie, jakie zrobiliśmy mojemu wnuczce, Keithowi, który zawsze będzie miał dwanaście lat.

- Sierra wspomniała o swoich siostrach. Nie wiedziałem, że ma brata. - Nick zerknął na uśmiechniętego chłopczyka na fotografii.

- Ależ, oczywiście, miała jeszcze braciszka... mojego jedynego wnuka, Keitha Escotta Everly'ego. Umarł w wieku dwunastu lat. - Isabella smutno pokręciła głową. - Pewnego słonecznego wrześniowego popołudnia, gdy wjeżdżał rowerem na pas ruchu dla samochodów, został potrącony i zginął na miejscu. To był straszliwy szok i ogromna strata dla całej naszej rodziny. Do tej pory nie możemy się z tym pogodzić.

- Wiem, że to, co powiem, zabrmi banalnie - bąknął zakłopotany Nick - ale naprawdę przykro mi z powodu śmierci pani wnuka.

- Kiedy słowa płyną z serca, zawsze są odpowiednie - zapewniła go Isabella. - Wiem, że mówisz to szczerze, Nick. Jesteś człowiekiem, który sam doświadczył bolesnej straty.

Nick wpatrywał się w jej ciemne, pełne życzliwego współczucia oczy. Był tak

zaskoczony, że przez chwilę nie mógł wydobyć z siebie słowa. Nigdy nie rozmawiał o tragedii, która wydarzyła się w jego życiu, gdy był trzynastoletnim chłopcem. Choć niewiele osób o niej wiedziało, nie była tajemnicą. - Rozumiem, że poczyniła pani pewne kroki w celu zbadania, kim jestem.

- Chyba nie do końca rozumiem, o co ci chodzi, mój drogi. - Isabella wyglądała na zaintrygowaną.

- Przeprowadziła pani dochodzenie na temat mojej przeszłości. Nie mam pani tego za złe, pani Everly. Na pani miejscu, zrobiłbym dokładnie to samo.

- Cóż, ty prowadzisz firmę detektywistyczną, więc na pewno dokładnie zbadalbyś sprawę. Jestem o tym przekonana. Ale my, kochany Nicku, zarządzamy wytwórnią wina i ani nie mamy czasu, ani skłonności do myszkowania w faktach z twojego życia. - Posłała mu ciepły, babciny uśmiech. - Widzisz, po prostu ucisnęłam twoją dłoń. Oto całe śledztwo, jakiego potrzebowałam, aby się dowiedzieć, że dotknęła cię wielka tragedia osobista.

- Babciu, za pół godziny ma przyjechać autobus z wycieczką! - Sierra wpadła jak burza do sali recepcyjnej. - Czy mogłabyś oprowadzić... - Na widok Nicholasa Nicholai natychmiast zamilkła.

Wiedziała, że ma się dziś zjawić nie wiadomo o której. Myślała, że jest gotowa na ponowne spotkanie z nim. Zupełnie nie była przygotowana na skurcz żołądka - uczucie, jakie się ma przy zjeżdżaniu na sankach z wysokiej góry, które nagle ją zaatakowało, gdy zobaczyła go tam, stojącego i rozmawiającego z babcią. Zapomniała nawet odetchnąć.

W dzinsach i trykotowej grafitowej koszulce wyglądał młodziej, był bardziej ludzki i mniej przypominał robota niż we wspomnieniu, które celowo pielęgnowała od czasu niefortunnego spotkania w Nowym Jorku. Był też o wiele bardziej seksowny.

Obrzuciła wzrokiem od stóp do głów jego mocną, smukłą sylwetkę. Zaciśnięte szczęki Nicka były reakcją na tę inspekcję. W jego szarych oczach zaiskrzyło coś, czego nie umiałaby zdefiniować. Wprawilo ją to w dziwny niepokój. Zdała sobie sprawę, że jego odsłonięte ramiona są doskonale umięśnione i porośnięte bujnymi, czarnymi włosami. Miał duże dłonie o długich, kształtnych palcach.

Sierra wzięła wreszcie głęboki wdech i odwróciła wzrok od gościa.

- Witaj, Sierro. - Nick zahaczył kciuki o kieszenie i stał tak w postawie, którą najwidoczniej należało zinterpretować jako wyzwanie.

Sierra skrzyżowała ręce na znak, że to wyzwanie przyjmuje.

- Vanessa wspomniała, że zamierza pan złożyć dzisiaj wizytę w wytwórni - rzuciła chłodno.

Nick uniósł czarne brwi.

- Mogę się tylko domyślać, w jaki sposób przekazała tę wiadomość. - Podszedł do niej.

- Nie rozumiem, o co panu chodzi. - Sierra nie chciała pierwsza odwrócić wzroku, bo byłaby to oznaka haniebnej słabości. Żeby wytrzymać jego spojrzenie, musiała odchylić głowę w tył. Jako nieprzeciętnie wysoka dziewczyna nie spotkała w życiu zbyt wielu mężczyzn, na których musiałaby patrzeć z dołu, a Nick Nicholas właśnie do nich należał.

Ta świadomość wprawiała ją w zakłopotanie, podobnie jak iskra w jego oczach oraz męska energia, którą roztaczał. Było w nim coś takiego, co powodowało wewnętrzne drżenie.

- Spotkałem pani siostrę w oficjalnych okolicznościach, jako stróża prawa, mogę więc sobie wyobrazić, w jaki sposób oznajmiła moją obecność w miasteczku. Zapewne tak samo, jak ogłasza pościg za kryminalistą, który właśnie zbiegł.

- Nie wierzę w to, że Vanessa kiedykolwiek ścigała zbiegłego przestępcę - wtrąciła się babcia. - W Everton ich nie ma.

- Vanessa w to nie wierzy - powiedział Nick. - Jest przekonana, że A.C. Dineen, właściciel baru „Bez Wina”, tylko cudem uniknął więzienia. Jeśli do tej pory nie zrobił nic, co go kwalifikuje na niebezpiecznego kryminalistę, przynajmniej leży to w jego zamiarach.

- Sądziś, że jej podejrzenia są nietrafne, Nick? - spytała zaciekawiona babcia.

- Myślę, że Vanessa potrzebuje pretekstu, by regularnie spotykać się z Ace'em. I właśnie go znalazła.

- Ależ to są szowinistyczne brednie! - Sierra obraziła się w imieniu siostry.

- Nie twierdzę, że to jednostronne - bronił się Nick. - A.C. oczywiście gorliwie się włącza w tę ich prywatną małą grę. Kiedy w końcu uświadomią sobie to, będą tworzyli interesującą parę.

- Chyba już bardziej nie mógł się pan pomylić! - zawołała Sierra. - Od ponad roku bez przerwy wysłuchuję opinii Vanessy o Dineenie. Ona nim gardzi.

- Silna nienawiść może rozpaść namiętne uczucie - powiedziała z powagą babcia.

- Wielkie nieba! Babciu, mówimy o Vanessie, nie o bohaterce serialu telewizyjnego - zaprotestowała Sierra. Rozmowa o namiętnościach, nawet tych hipotetycznych, w obecności Nicka, który świdrował ją szarymi oczami, była kłopotliwa. - Poza tym uczucie łączące dwoje tak różnych ludzi dałoby się odczytać z ich twarzy.

- Powiem tylko, że sypiące się wokół iskry mogłyby podpalić wszystkich nieszczęśników, którzy przypadkiem znaleźli się w pobliżu - wycedził Nick.

- Czyżby to pan był tym niewinnym, przypadkowym świadkiem. Trudno mi w to

wierzyć! - docięła mu Sierra.

- A to dlaczego?

- Bo jest pan zbyt opanowany i zanadto się pan kontroluje, by dać się zaskoczyć. -
Machnęła mu ręką przed nosem.

Nick wybuchnął głośnym śmiechem.

- Oho, mogłaby się pani bardzo zdziwić. - Najwyraźniej potrafił się śmiać sam z siebie. Dziwne.

Zerknęła na Nicka i zauważyła, że ma wzrok utkwiony w jej wargach. Przez kilka długich sekund wpatrywali się w siebie. Sierra odruchowo dotknęła dłonią ust. Czuła, że są nabrzmiące i gorące... od tego spojrzenia, po prostu od jego spojrzenia. Mimo woli nasunęło jej się pytanie: jeśli sam tylko wzrok mógł wywołać tak intensywną reakcję, to co by z nią zrobił jego dotyk?

- W każdym razie dzięki temu znalazłem się dzisiaj w tym miejscu. - Głos Nicka przerwał te oszłamiające rozważania.

Sierra drgnęła. Nigdy przedtem nie poddawała się chwilowym uniesieniom ani nie dawała się oczarować męskim oczom. Co się z nią dzieje?

- Nie mogę się doczekać obejrzenia wszystkiego: winnic, wytwórni wina...

- To się świetnie składa - przerwała mu Sierra. - Może pan dołączyć do wycieczki Klubu Miłośników Wina. Babcia za chwilę będzie ich oprowadzać. Pojawią się tu za pół godziny.

- Nie, Sierro. Ty będziesz moim prywatnym przewodnikiem, a oprowadzanie rozpocznie się zaraz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sierra najeżyła się.

- Panie Nicholai, nie przyjmuję niczyich rozkazów.

- Jako właściciel połowy firmy wydaję właśnie polecenie osobie piastującej funkcję prezesa zarządu. Proszę to traktować jako oficjalną wizytę służbową. Byłbym bardzo zobowiązany, gdyby zechciała mnie pani oprowadzić po winnicy, wytwórni wina oraz biurze.

Ten stanowczy, nie znoszący sprzeciwu ton! Odniosła wrażenie, że Nick jej grozi. Przypomniała sobie jego biuro detektywistyczne, gdzie niepodzielnie królował. Widocznie miał już taki sposób bycia, że wszędzie, gdzie się pojawiał, musiał rządzić. Jako właściciel połowy Wytwórni Win Everlych miał wszelkie uprawnienia, by żądać umożliwienia mu inspekcji firmy z prezesem zarządu jako przewodnikiem.

Babcia nie omieszkała dołożyć swoje trzy grosze.

- Kochanie, obawiam się, że Nickowi nie chodziło o ten rodzaj wycieczki, którą zamierzam odbyć z Klubem Miłośników Wina. On chce poznać dane i szczegóły, które może udostępnić tylko głowa firmy, czyli ty.

Sierra była zmuszona ugiąć się przed oczywistym faktem, uczyniła to niechętnie.

- No dobrze! - Spojrzała na niego wilkiem. Antagonistyczny układ między nimi był o wiele bezpieczniejszy. Wściekłość pomoże się jej pozbyć tych niepokojących myśli, które wciąż chodziły jej po głowie. - Jeśli pan tak nalega, możemy rozpocząć tu i teraz - zaczęła. - Wytwórnia Win Everlych składa się z zakładu produkcyjnego i z winnic, w których uprawiamy dwie odmiany winorośli: Clear Valley oraz Gold Lake. Wytwarzamy z nich dwa rodzaje wina o takich samych nazwach. Jak pan się zapewne domyśla, to jest pokój, w którym staramy się godnie powitać gości wytwórni. Ściany wykorzystaliśmy do zilustrowania historii i teraźniejszości przemysłu winiarskiego.

- Czy moglibyśmy ominąć wstęp? - Nick wyglądał na znudzonego. - Chciałbym zobaczyć te miejsca, a nie słyszeć o nich.

Sierra spojrzała na niego z urazą.

- Na każdym stole w tym pokoju znajdzie pan książki i czasopisma na temat wina i jego historii. Po ciężkim poranku, spędzonym w śmiertelnie nudnej poczekalni pana biura, zyskałam pewność, jak ważne jest zapewnienie gościom i potencjalnym klientom odpowiedniej rozrywki na czas oczekiwania.

- Śmiertelnie nudnej? - Nick był zaskoczony. - W jakim sensie?

- W każdym. Mógłby pan zainwestować w jeden czy dwa obrazy na ścianie,

zaprenumerować ze dwa czasopisma... Powinno tam być cokolwiek, na co można by popatrzeć. W pańskim pokoju recepcyjnym nie ma nic do roboty, oprócz siedzenia i gapienia się w sufit.

- Goście mojej firmy nie muszą czekać. Szczycimy się tym, że ściśle przestrzegamy grafiku. Co oznacza, że nasi klienci są przyjmowani o określonej porze, co do minuty - z dumą poinformował Nick.

- A co z nieszczęsnymi duszami, które zjawiają się nieoczekiwanie lub są w niełasce, takich jak Russ czyja, albo jedna z tych pańskich łzawych byłych pańienek? - spytała Sierra.

- Czy przejście od „infantylnych” do „łzawych” to postęp czy regres? - zastanawiał się głośno Nick. Postanowił, że za nic na świecie nie pozwoli sobie na uśmiech. Sprawilo mu przyjemność przekomarzenie się z Sierra. Od czasu ich pierwszego spotkania zbyt często rozmyślał o niej, wspominając słowa, gesty i zdarzenia, by teraz tak łatwo się do tego przyznać. Wiedział, że ma opinię człowieka onieśmielającego. Czasem to działało na jego korzyść, ale niewiele osób odważyło się rozmawiać z nim jak równy z równym, czy na przykład żartować. Nikt oprócz starych znajomych nie śmiał z nim zadzierać. Ale Sierra Everly przebiła się przez jego pancerz. Ku swojemu zdziwieniu zauważył, że podoba mu się ten brak szacunku i to, że nie budzi w niej grozy.

- To bez znaczenia - odpowiedziała po namyśle Sierra. - A kiedy już jesteśmy przy Biurze Ochrony i Dochodzeń oraz jego wspaniałej dekoracji, to co słyhać u Eunice?

- Eunice miewa się świetnie. Przesyła ci serdeczne pozdrowienia.

- Ale z ciebie kłamczuch, Nicholai. - W czarnych oczach Sierry pojawiła się iskra. - Nie powiedziała niczego takiego.

- Powiedziała! - zaprotestował Nick. - Eunice było bardzo przykro, że zakwalifikowała cię do kategorii... no... do kategorii, do której absolutnie nie należałaś. Jest dumna ze swojej solidności zawodowej i twoje długie czekanie potraktowała jako osobistą porażkę.

- Z tego, co slysze, jakoś się dogadacie bez pomocy mojej i Orchidei - odezwała się babcia. - Sierru, z przyjemnością oprowadzę wycieczkę Klubu Miłośników Wina. Spotkam się z nimi tutaj, ale teraz muszę zabrać Orchideę z powrotem do domu.

- Wcale się nie dogadujemy, babciu. Potrzebujemy cię tutaj! - zawołała Sierra, ale starsza pani szybkim krokiem zmierzała już w stronę głównych drzwi, prowadząc kota na smyczy. Pozostawanie sam na sam z Nickiem było dla Sierry czymś okropnym, zwłaszcza kiedy się okazało, że nawet myśl o nim wprawiała ją w drżenie. - Babuniu, zostań, proszę.

Isabella zachowywała się jak głucha.

- Kiedy trzeba, babcia potrafi usłyszeć, jak szpilka upada na podłogę, ale gdy postanawia nie słuchać, nie ma na nią rady - powiedziała Sierra z żalem.

- Bardzo dogodna jest taka ułomność - zauważył Nick. - Jak jej się udało nakłonić kota do chodzenia na smyczy? Nie podejrzewałem, że te zwierzęta to potrafią.

Sierra odrobinę się rozluźniła. Rozmowa o kotach wydawała się bezpieczna.

- Zazwyczaj po prostu nie chcą. Ale babcia przyzwyczajała Orchideę do smyczy od małego kociaka. Chociaż tylko babuni pozwala z sobą chodzić. Kiedy ktoś inny usiłuje ją do tego skłonić, Orchidea parska i drapie, a potem wyrывa się i pędzi, jakby goniła ją sfora psów.

- W czasie kilkunastu minut naszej znajomości poczułem, że Orchidea nie toleruje obcych ludzi.

- To prawda. Orchidea jest kotką przywiązaną do jednej osoby. A tą osobą jest babcia.

- Sierra uśmiechnęła się.

Nick stał jak wmurowany i nie spuszczał z niej oczu. Dlaczego uśmiech tej dziewczyny działa na niego tak, że w ciągu ostatniego tygodnia wielokrotnie przywoływał w pamięci jej twarz? Pewnego dnia, na zebraniu pracowników firmy, podczas raportu Boba Fusco na temat najnowszej generacji wirusów komputerowych, za nic nie mógł się skupić, wciąż mając w oczach obraz Sierry, wyostrożony przez zmysły. Miał pecha, bo poproszono go o komentarz. Był tak zafascynowany erotycznymi wizjami, że nie mógł sobie przypomnieć żadnej z przedstawionych tez.

Co za fatalna wpadka! Sierra Everly tak podstępnie przeniknęła jego myśli, że w żaden sposób nie mógł się przed nią obronić. Był szczęśliwy, że nikt w biurze nie zauważył niczego podejrzanego. Zawsze stwarzał dystans pomiędzy sobą, a innymi pracownikami, więc teraz nie mieli okazji, żeby go rozszyfrować.

Tylko Eunice zauważyła, że szef, zamiast zastanawiać się nad skomplikowanymi problemami ochrony, patrzył w dal, za okno.

- Przyjdą dziś do mnie na kolację przyjaciele i potrzebuję wina. Czy to pasuje do lasagnii? - spytała stawiając butelkę na biurku Nicka. Zobaczył etykietę: Wytwórnia Win Everlych. Labrusca. Czerwone wino półsłodkie. - Wiesz co? Od wieków nie widziałeś A.C. Może byś pojechał do Everton i złożył mu wizytę? - dodała.

- Mogłabyś być subtelniejsza, Eunie - powiedział i popatrzył na nią ponuro.

- Próbowałam być subtelna, ale teraz nie mam wyjścia, muszę walić prosto z mostu. Kiedy wreszcie zrobisz coś w jej sprawie, Nick? Odkąd wyleciała stąd, jak z katapulty, gotowa po drodze podpalić to biuro, przestałeś być sobą. Jedź do Everton i zobacz się z nią. -

Eunice nie zadała sobie trudu, by wymienić imię tej burzycielki spokoju, ale Nick dokładnie wiedział, o kogo chodzi.

- Masz na myśli, że powinienem ruszyć w pościg za Sierra Everly i dać jej jeszcze jedną szansę?

- Właśnie. Żeby rozpalila w tobie płomień - wtrąciła Eunice, parszkając śmiechem.

- Raczej żeby obdarła mnie ze skóry. Zawsze miałaś bzika na punkcie ognia, Eunice, ale dzięki Bogu, do tej pory ograniczyłaś się do metafor. - Nick wpatrywał się w nalepkę na butelce.

- To co, ruszasz za nią w pościg? - nalegała Eunice.

- To nie w moim stylu - skrzywił się Nick. - Kiedy po raz ostatni poświęciłem mój cenny czas i wziąłem sobie wolne, by uganiać się za kobietą?

- A kiedy po raz pierwszy? - zaśmiała się Eunice. - Odkąd skończyłeś trzynaście lat, widziałam, jak dziewczyny uganiają się za tobą. Sama miałam wtedy siedem lat. To była dobra lekcja. Kiedy poznałam Briana, dobrze wiedziałam, że muszę udawać obojętność i pozwolić mu uganiać się za mną.

- Brian jest szczęściarzem - powiedział ciepło Nick. Podał jej butelkę. - To wino będzie pasować do twojej lasagnii. A co do A.C. Dineena, masz rację. Może powinienem złożyć mu wizytę i upewnić się, że trzyma się z dala od kłopotów?

- Wracamy do tematu subtelności? W porządku, zastosuję się. - Eunice była rozbawiona. - Jadąc do Everton, upieczesz dwie pieczenie na jednym ogniu: obejrzyś swoją wytwórnię win i zobaczysz, co słycać u A.C. Dineena.

- To nie jest zły pomysł, Eunice - odparł całkiem serio.

- Fakt, że Sierra Everly zarządza wytwórnią wina, nie ma absolutnie nic wspólnego z twoją decyzją. Nie poświęcasz cennego czasu, by ruszyć za nią w pościg - dodała zuchwale.

Nazajutrz Nick odleciał do Everton, przekonany, że jedzie tam, tylko po to, by odwiedzić starego znajomego i sprawdzić, jak wygląda jego najnowszy nabytek - Wytwórnia Win Everlych.

I oto stał oko w oko z Sierra, a przyjaciel i wytwórnia jakoś straciły na znaczeniu. Nick wpatrywał się w dziewczyną głodnym wzrokiem. Smukła i gibka, miała na sobie luźne szorty w kolorze dojrzałych truskawek i dobrze do nich dobraną bawełnianą koszulkę, która ukrywając kobiece krągłości, subtelnie je podkreślała. Ciemne bujne włosy były związane w kucyk z tyłu głowy, a na szczupłych stopach miała podniszczone, lekko ubłocony sandały o męskim fasonie.

Pożądał jej. Pewnie nie przyznałby się do tego nawet przed sobą, gdyby nie to, że

zabrnął za daleko. Teraz jego pragnienie domagało się spełnienia.

Sierra poczuła, że pod natarczym spojrzeniem Nicka, robi jej się coraz goręcej. Nie przyjmowała do wiadomości oczywistego faktu, że między nimi wytworzyło się napięcie seksualne. Łatwiejsze i bezpieczniejsze było zinterpretowanie tego zupełnie inaczej.

- Jeśli chce mi pan zwrócić uwagę, że mój strój jest nieodpowiedni do zajmowanego stanowiska, proszę oszczędzić sobie trudu - mknęła gniewnie. - I tak wiem, że to się panu nie podoba. Szczerze mówiąc, gdy się dowiedziałam, o pana wizycie, rozważałam możliwość założenia swojego pogrzebowego kostiumu, ale doszłam do wniosku, że nie będę się przed panem poniżać. Nie potrzebuję pana aprobaty, panie Nicholai. Urzędowe garnitury jako podstawa sukcesu zawodowego należą do pańskiego świata, nie do mojego.

- Jestem tego świadom. Dlatego nie zjawiłem się tu w garniturze i krawacie.

- Oczywiście. Zawsze ubiera się pan stosownie do czasu i miejsca. Jest pan nieskazitelnie poprawny.

- Tak pani uważa?

- I mam rację, prawda? Ale pan tego nie potwierdzi. Bo w końcu nie wypada przyznawać, że jest się nieskazitelnie poprawnym. A pan, oczywiście, jest najbardziej...

- Proszę więcej tego nie powtarzać - ostrzegł ją Nick. Wyciągnął rękę i odruchowo chwycił jej dłoń. Chciał za wszelką cenę dotknąć jej ciała, chociaż przelotnie. - To co, kontynuujemy wycieczkę?

Ogarnęło ją drzenie. Dłoń Nicka była duża i silna, jej ręka wydawała się przy niej taka drobna. Wyrwała ją, zaniepokojona falą gorąca, która napłynęła od dłoni, by uderzyć w serce, brzuch i... jeszcze niżej.

- Trzymanie za rękę surowo wzbronione? - zapytał z uśmiechem Nick.

- Czy wzięłby pan za rękę prezesa zarządu firmy, w której prowadzi pan dochodzenie w sprawie fałszerstwa komputerowego? - rzuciła z przekąsem Sierra. - Albo kogoś, kto pana zatrudnił do montażu jednego z pańskich niezawodnych systemów alarmowych? Tylko dlatego, że przypadkiem jestem kobietą...

- Dobrze mówisz, Sierro. Tak się składa, że przypadkiem jesteś kobietą.

Powiedział zartobliwym tonem i kiedy Sierra odwróciła głowę, by na niego spojrzeć, zobaczyła, że Nick się śmieje. Miała uczucie, że jej serce fiknęło zbzikowanego koziołka. Wiedziała, że jeśli uśmiech jakiegoś mężczyzny działa na nią w ten sposób, to nieomylny znak, że wielkimi krokami zbliża się katastrofa.

- A pan ma potrzebę flirtowania z każdą kobietą spotkaną na swojej drodze - rzekła z przekąsem, zdecydowana stłumić jego zapędy. Była na nie zbyt podatna.

- Zazwyczaj oskarża się mnie o to, że jestem zamknięty w sobie i nieprzystępny, że nie okazuję innym zainteresowania. No i że jestem zbyt zajęty pracą, by zwracać sobie głowę romansami. - W szarych oczach Nicka pojawiły się iskierki. - A jednak uparcie przypisuje mi pani rolę kobieciarza. Zastanawiam się, dlaczego.

- Russ opowiedział mi o porzuconych przez pana kobietach, pamięta pan? - Nie zamierzała pójść w ich ślady. - Nie wiem, czy pan sobie przypomina, ale nawet spotkałam jedną z nich.

- Rory - jęknął Nick. - Nie może mnie pani oskarżyć, że z nią flirtowałem!

Sierra skrzywiła się. To prawda, wobec tej młodej modelki był chłodny i nieprzystępny, ale samo brzmienie jej imienia w ustach Nicka wprawiło ją w furję. To było niepokojące. Przecież nie jestem zazdrosna, zapewniała sama siebie. Nigdy nie zaliczała się do kobiet zaborczych i postanowiła, że tak już pozostanie.

- Nie powinniśmy roztrząsać szczegółów pana życia osobistego - pouczyła Nicka. - Jesteśmy ludźmi na odpowiedzialnych stanowiskach, a teraz czeka nas dyrektorska inspekcja Wytwórni Win Everlych.

- Tak jest, pani prezes.

Wyszli na zewnątrz i skierowali się w stronę winnic, porastających niskie wzgórza nad głębokim, niebieskim jeziorem Keuke. Za nimi zostało osiedle domów w stylu wiktoriańskim, otoczonych zielenią brzoź i dębów.

- Zwiedzałem tereny uprawy winorośli w Napie i w Dolinie Aleksandra - poinformował Nick. - To niezwykle, widzieć winnice w północno - wschodnim Everton, w klimacie typowym dla Nowej Anglii.

- Ukształtowanie terenu i klimat są tu zdecydowanie różne niż w Kalifornii - zgodziła się Sierra. - Nie wspominając o długości sezonu wegetacji. Nasze szczepy winne są doskonale dobrane do tych uwarunkowań. W przeciwieństwie do odmian Riesling i Chardonnay, odpowiednich dla upraw kalifornijskich - docięła Nikowi.

- Wezmę to pod uwagę - zapewnił Nick z szerokim uśmiechem.

Sierra natychmiast poczuła efekt tego uśmiechu. Zaniepokojona, odsunęła się trochę od Nicka i zerknęła na ciemne chmury, zbierające się na szarym niebie.

- Zaraz pewnie będzie padać - oznajmiła zdecydowanym tonem. - Przez cały tydzień prognozy pogody zapowiadają deszcz, ale mam nadzieję i modłę się o to, żeby okazały się nietrafne.

- Dlaczego? - spytał Nick, idąc za nią po wąskich ścieżkach, oddzielających rządki kwitnącej winnej latorośli.

- Winorośl już zaczyna kwitnąć, żeby miała dorodne grona okres kwitnienia, powinien potrwać od dziesięciu do czternastu dni. Nadmiar deszczu akurat w tym czasie ma fatalny wpływ na winobranie.

- Willard mówił, że pewnego wilgotnego lata winorośl zaatakowała pleśń i rdza zbożowa - przypomniał sobie Nick. - Winobranie okazało się zupełną klęską. Ciebie nie było jeszcze wtedy na świecie.

- To prawda, ale przez całe życie słyszę o tym katastrofalnym sezonie. Mój ojciec i dziadek przypominali o tym każdego deszczowego czerwca. - Spojrzała ze strachem na coraz bardziej zachmurzone niebo. - W tym miesiącu spadło już wystarczająco dużo deszczu. Nie potrzebujemy więcej opadów.

- W jaki sposób pleśń szkodzi winorośli? - spytał Nick.

- Zaatakowane nią grona nigdy prawidłowo nie dojrzewają - odparła Sierra ze smutkiem. - Mają dziwny smak, a wino z nich jest uważane za niezdatne do picia. Stosujemy opryski przeciwko pleśni z siarczanu miedzi, ale i tak intensywne, długotrwałe opady rujną nam całoroczne zbiory.

- Podejrzewam, że nie ma sposobu, by zapobiec zbyt obfitym deszczom.

- Niestety. Przynajmniej do czasu, kiedy nauczymy się wpływać na warunki pogodowe. - Schyliła się, by dotknąć delikatnego kwiatka. - Jeżeli kwiaty uchronią się przed deszczem i, nie daj Boże, przymrozkami, w ciągu miesiąca uformują się z nich małe winogronka. W sierpniu winogrona przybierają już normalną wielkość i kształt, zmieniając kolor na fioletowy lub żółty. Wtedy zaczyna się właściwe dojrzewanie i trwa do zbiorów, które odbywają się we wrześniu lub październiku.

Nick również wyciągnął rękę, by dotknąć kwiatu.

- W mojej branży pogoda praktycznie nie ma wpływu na efekty pracy. To niepojęte, że całoroczny zysk uzależniony jest od tak zmiennego czynnika, jakim jest deszcz.

Widok długich palców Nicka, delikatnie pieszczących płatki, sprawił, że ciałem Sierry wstrząsnął zmysłowy dreszcz.

- Uprawa winogron na wino jest skomplikowanym zajęciem. Zajmowano się tym od starożytności. Nie ma chyba nic bardziej odległego od pańskiej zaawansowanej elektroniki niż praca w winnicy - powiedziała ochryplym głosem.

- Co nie oznacza, że nie można wykorzystać nowoczesnej technologii w procesie wytwarzania wina. Weźmy na przykład kadzie ze stali nierdzewnej.

- Ma pan na myśli naczynia, w których zachodzi fermentacja wina? - W głosie Sierry usłyszał to samo przerażenie, które przedtem zobaczył w jej oczach. - Naprawdę chciałby pan

tego używać? A zresztą... proszę bardzo!

- Kadzie z nierdzewnej stali wypierają przestarzałe beczki do fermentacji. Założę się, że takie same jak tutaj były wykorzystywane w czasach imperium rzymskiego. Nie uważam czegoś tak przestarzałego za godne rekomendacji.

- Oczywiście. Jestem pewna, że taki nowoczesny technokrata jak pan uzna wszystko, co zostało wykonane więcej niż trzy lata temu, za niepotrzebny przeżytek. Może i ma pan rację, jeśli chodzi o systemy zabezpieczające i komputery, ale takie teorie kompletnie nie pasują do sztuki wytwarzania wina!

- Produkcja wina też może być uznana za naukę, a w nauce mogą i powinny być stosowane niektóre nowoczesne techniki. - Nick płonął entuzjazmem. - Wykorzystanie zbiorników ze stali nierdzewnej eliminuje występowanie zanieczyszczeń. Są łatwiejsze do utrzymania w czystości i można w nich kontrolować temperaturę i parowanie.

- Nie zastąpimy naszych drewnianych beczek zbiornikami ze stali nierdzewnej! Przenigdy! - oświadczyła z determinacją Sierra. Jej wypowiedź została podkreślona uderzeniem pioruna.

- Niezłe efekty dźwiękowe. - Nick spojrzął na niebo. - Idealnie zmieściłaś się w czasie. Władczyni firmy Everlych wygłosiła oświadczenie, potwierdzone głosem niebios.

Sierra przeżywała mieszane uczucia: rozbawienie, złość na Nicka i niepokój o deszcz, który właśnie zaczynał padać. Niepokój przeważył. To nieszczęsne lato dawno temu, kiedy zmarnowały się całe zbiory Everlych, z pewnością było straszne, ale podobna strata dzisiaj byłaby dla firmy katastrofalna. Wówczas interes prosperował wystarczająco dobrze, by zrównoważyć uszczerbek finansowy. Niestety, w tej chwili jest zupełnie inaczej. Koszty i wydatki firmy wzrosły w każdej dziedzinie, od robocizny po butelki, a kapitał rodziny Everlych został ostatnio dotkliwie nadwyreżony przez konsekwencje rozwodu Evana i Diany.

- Widzimy teraz kolejną zaletę zbiorników ze stali nierdzewnej - Głos Nicka docierał do Sierry przez pełną niepokoju zadumę. Takie uparte drażnienie tematu stanowiło zły znak. - Wino nie traci nic ze swojego smaku. Zostaje tylko czysty aromat winogron. Wiem, że zaraz mi powiesz o tak zwanym „właściwym” smaku, charakterystycznym dla wina z drewnianych beczek. - Wyciągnął dłoń do przodu, jak gdyby chciał w ten sposób odeprzeć jej nieuchronną replikę. - Ale ja na przykład, nie dbam o ten specyficzny smak i jest wielu innych, którzy również wolą pić wino bez niego.

- Więc uważasz, że nowoczesnie jest produkować neutralne, bezpieczne wino bez smaku, charakteru ani indywidualności? - Sierra nie ukrywała potępienia dla tak pojętego postępu. - Wino to nie oranżada. Nie ma identycznego smaku - partia za partią, rok po roku.

Tak wiele nieprzewidywalnych czynników wpływa za każdym razem na winobranie, że... - Urwała i wrzasnęła, bo zniecka otwarły się niebiosa, by obdarzyć ziemię potężnym wodospadem.

Odruchowo uciekła w stronę pierwszego lepszego schronienia. Nick pobiegł za nią. Stali w drzwiach, patrząc na fale deszczu, polewające niezliczone rzędy winorośli. Nagle zerwał się wiatr i skierował na nich zimny prysznic. Sierra zamknęła drzwi i w pomieszczeniu zapadł mrok.

- Jesteśmy w płytkiej piwnicy. Wino, które tu się znajduje, nie powinno być narażone na nagłe zmiany temperatury - wyjaśniła.

- Płytką piwnicą. We Francji zwana *chai*. - Nick zdawał się uszczęśliwiony możliwością zademonstrowania swojej wiedzy fachowej.

- Bardzo ładnie! - Sierra świetnie się bawiła. - Jak widzę, ostatnio czytał pan encyklopedię wina.

- A pani oskarżyła mnie o protekcjonalność, kiedy usiłowałem przytoczyć definicję piractwa komputerowego - przypomniał Nick. - Jeśli już mowa o protekcjonalności, to złoty medal należy się właśnie pani, pani prezes.

Sierra skwitowała to kwaśnym uśmiechem.

- W tym miejscu trzymamy wino, które zostało ściągnięte i rozlane. Rozlewanie do butelek jest czynnością oczywistą, ale co może mi pan powiedzieć o ściąganiu? A może nie doczytał pan jeszcze encyklopedii do litery „Ś”?

- Ściąganie polega na odcedzaniu klarownego, młodego wina z jednej beczki do drugiej - wyrecytował Nick - W procesie tym oddzielona zostaje grubsza zawiesina. Wszystkie dobre wina są ściągane przynajmniej dwa razy, a niektóre z nich nawet cztery razy przed rozlaniem do butelek.

- Bardzo dobrze pan to wykuł. - Sierra nagrodziła go brawami. - Gdybym miała przy sobie odznakę prymusa, przyczepiłabym ją panu do koszulki. Co za pilny uczeń!

- Wino może być również ściągane z jednej kadzi ze stali nierdzewnej do drugiej, takiej samej kadzi. Czy teraz mogę zachować moją odznakę, pani profesor?

- Nie. W dodatku powinien pan przyczepić sobie ośle uszy i tysiąc razy napisać: „Nic nie wiem na temat produkcji wina”.

- Ale jestem zainteresowany zdobywaniem wiedzy. Dlatego kupiłem udziały Willarda w Wytwórni Win Everlych. Mogę należeć do ludzi...

- Czytanie na temat produkcji wina, a przede wszystkim próbowanie go, to pana hobby. - Sierra weszła mu w słowo. - Tak pan mówił w Nowym Jorku.

- A pani rzuciła się na mnie, bo śmiałem potraktować źródło utrzymania pani rodziny i wasze dziedzictwo jako jeden z wielu sposobów spędzania wolnego czasu. Nie chciałem cię urazić, Sierra. Próbowałem tylko wyjaśnić, dlaczego jestem zainteresowany posiadaniem wytwórni wina i dlaczego nie chcę jej sprzedać, zanim nie skorzystam z szansy zdobycia doświadczenia...

- A zatem zabawę w produkcję wina traktuje pan jako zajęcie tymczasowe?! - krzyknęła zachwycona Sierra. - Rozumiem, że gdy już pan zobaczy, jak kwiaty zmieniają się w winogrona, obejrzy winobranie, proces fermentacji, ściąganie i rozlewanie do butelek, będzie pan gotów sprzedać swoje udziały. Oczywiście nam!

Może więc za rok rodzina odzyska pełną władzę nad swoją firmą? Sierra była podekscytowana tą szansą.

- Nie składam żadnych obietnic, Sierra.

Sierra słyszała tylko to, co chciała usłyszeć. Natychmiast w jej umyśle wyświetliło się zdanie z dzisiejszego horoskopu: „Wydarzenia potoczą się w kierunku przybliżenia cię do ostatecznego celu”. Słowa, które zwykle odrzucała jako pokrętne astrologiczne banialuki, nagle stały się kryształowo przejrzyste. Nareszcie jej horoskop odpowiadał rzeczywistości; w końcu dostrzegła jego sens. Dzisiejsze spotkanie z Nickiem Nicholai jest kluczem do osiągnięcia ostatecznego celu... Za rok odprzeda jej swoją połowę wytwórni wina!

Jej dusza unosiła się pod chmurami.

- Możemy kontynuować wycieczkę - powiedziała ochoczo. - Pokażę panu, co tu przechowujemy. - Szła po omacku, trzymając się ściany i przez cały czas mówiła. - Nic nie widzę. Gdzie się podział włącznik światła? - zdenerwowała się w końcu.

- Masz zamiar zapalić światło? - W głosie Nicka słychać było rozczarowanie.

- Nie chce pan chyba łązić tu po ciemku, prawda?

- Miałem nadzieję, że to część twojego planu: zwabić mnie do ciemnego miejsca i podstępnie skłonić do ustępstw - odparł drwiąco.

Sierra poczuła, że się rumieni; teraz była wdzięczna opatrności za ten mrok. Jej wyobraźnię nagle zaatakowała scena bardzo odważnej randki z Nickiem. Nie mogła się od niej opędzić. Czowała, jak drży coraz bardziej.

Nick stał tak blisko, a Sierra była aż do bólu świadoma jego wzrostu i siły. Wpatrzona w mrok, zobaczyła go oczami wyobraźni w dzinsach i bawełnianej koszulce i poczuła dręczące pożądanie. Jak by to było, gdyby wziął ją nagle w ramiona i twardymi wargami dotknął jej ust?

Wzięła gwałtowny wdech, przerażona kierunkiem, w jakim wędrowały jej myśli.

Uwaga Nicka, chociaż prowokacyjna, była niewątpliwie żartem, nie powinna traktować jej dosłownie.

Nie mogła pozwolić mu poznać, jak na nią działa. Odpowiedziała więc, także żartem:

- Często się zdarza, że kobiety wabią pana do ciemnych miejsc w celach uwodzicielskich?

- Będę szczery: jeszcze czegoś takiego nie przeżyłem, ale miałem nadzieję, że to jest ten wysniony pierwszy raz. Zwłaszcza, że to ty miałaś być tą uwodzicielką.

Był tak blisko, że czuła jego oddech i delikatny zapach wody po goleniu z nutą drzewa sandałowego. W tej sytuacji dalsze dowcipkowanie wymagało wiele wysiłku, ale Sierra nie byłaby sobą, gdyby sobie z tym nie poradziła. Podjęła odważną próbę.

- Ach, więc podejrzewa mnie pan o to, że zwabiam mężczyzn w ciemne miejsca?

- Co to, to nie. Jestem przekonany, że uczynisz dla mnie wyjątek. Tak podpowiada mi wyobraźnia.

- Cóż, pana wyobraźnia musi się teraz zająć czymś innym. Znalazłam włącznik. - Miała nadzieję, że światło przyhamuje również jej własną wyobraźnię. Włączyła blade górne oświetlenie, ale słodkie, błogie ciepło przenikające jej ciało nie uleciało wraz z ciemnością.

- Dopadła nas groza życia - westchnął Nick kpiąco. - Marzyłem o awarii elektryczności.

Uśmiechnął się lekko, a jego szare oczy zaświeciły przymglonym blaskiem, gdy mierzył Sierrę wzrokiem od stóp do głów. Zdecydowanie nie było to spojrzenie, jakim współwłaściciel firmy powinien patrzeć na prezesa zarządu. Nie mówiąc już o tym, że pogawędka, jaką od kilku minut toczyli, w niczym nie przypominała służbowej rozmowy. Przyspieszony puls Sierry i wewnętrzne podniecenie nie wynikały bynajmniej z problemów przemysłu winiarskiego.

Sierra przełknęła ślinę.

- Mamy tu około sześciu tysięcy butelek wina musującego, posegregowanych i ułożonych w rzędach na specjalnie do tego celu wykonanych półkach. - Przeszła się między butelkami. Musiała wreszcie skierować tę rozmowę na właściwy, profesjonalny tor. - Ród Everlych najbardziej zasłynął z wynalezionej przez Escotta - gatunku wina musującego, wyśmienitego szampana, wyprodukowanego w krainie Finger Lakes. Zdobyliśmy kilka złotych medali przyznanych przez Nowojorskie Stowarzyszenie Producentów Wina, wyróżnienie od Kalifornijskich Producentów Wina, a także najwyższe notowania w czasopiśmie „Miłośnik Wina”.

- Zasłużenie! - Nick pojawił się nagle przed nią, wyłaniając się z wąskiego przejścia

między półkami z winem.

- Myślałam, że idziesz za mną! - Sierra z okrzykiem zaskoczenia odskoczyła do tyłu.

- Ostrożnie - mruknął Nick. Zaciśnął dłonie na jej ramionach, by ją podtrzymać.

Ale jego dotyk podziałał na nią odwrotnie - poczuła, że z trudem utrzymuje się na nogach.

- Ja... Ja naprawdę, byłam pewna, że jesteś za mną - bąknęła bez przekonania.

- Wiem. Twoje przemówienie zabrzmiało równie spontanicznie, jak nagrany wybuch śmiechu w serialu komediowym. Ponieważ wiem wszystko na temat słynnego wina musującego, które wymyślił Escott, postanowiłem nieco zboczyć z kursu i zajrzeć w inną alejkę. No i wylądowałem tutaj.

- Zaskoczyłeś mnie. - Serce waliło jej jak młotem, ale wcale nie z powodu zaskoczenia. Oboje byli tego świadomi.

- Przepraszam. - Powoli, ale stanowczo przyciągnął ją do siebie.

Sierra spojrzała w górę, w świetliste oczy. Nerwowo przygryzła wargę. Czowała, jak bardzo napięte jest jego ciało, gdy przytulił ją bliżej. Pokręciła głową.

- Nick, nie możemy - wyszeptwała, z trudem chwytając oddech.

- Ależ, tak. Możemy, Sierro.

Jego poważny, lekko zachrypnięty głos podziałał na nią równie podniecająco jak męska siła.

- Nie powinniśmy - jęknęła. Tak mocno ją przytulił, że poczuła ból w piersiach. Był to rozkoszny ból. Przymknęła powieki, ale zaraz je otworzyła.

- Nick, niedobrze jest mieszać interesy z...

- Z czym? - chciał wiedzieć Nick. Pochylił ciemną głowę i musnął jej wargi swoimi.

Usta Sierry i całe ciało zapłonęło z podniecenia. Gdy Nick przesunął językiem po jej nabrzmiącej dolnej wardze, zadrżała.

- Puść mnie, Nick. - Nie zabrzmiało to przekonująco, nawet w jej własnych uszach. Nie mogła udawać. Nigdy dotąd nie wydała polecenia z takim brakiem przekonania.

- Wcale nie chcesz, żebym cię puścił - zaprotestował łagodnie. Błądził dłońmi po jej plecach coraz niżej, przesunął palcami po linii majteczek, wyczuwalnych pod bawełnianą tkaniną szortów, aż wreszcie ujął w dłonie miękkie krągłości jej pośladków. - Prawda, Sierro?

Nie czekając na odpowiedź, przycisnął ją mocniej do siebie i uniósł lekko.

Sierra poczuła pulsowanie krwi w jego łędźwiach; jej wargi drgały w tym samym rytmie. W żyłach zamiast krwi płynęła wezbrana rzeka pożądania, roztopiając resztki lodowatej rezerwy, czyniąc Sierrę słabą i bezbronną. Brakowało jej sił, by cokolwiek uczynić.

Mogła tylko przylgnąć do Nicka i pragnąć jego dotyku bardziej niż czegokolwiek w życiu.

Podniosła ramiona, by objąć go za szyję. Jeszcze mocniej wtuliła się w jego twarde ciało.

- Nie - szepnęła. - Nie chcę, żebyś mnie puścił.

- Nie puszczę. - Nie było dla niego nic miłszego niż perspektywa dotrzymania tej obietnicy.

Dotknął ustami jej warg. Najpierw musnął je tylko leciutko i prowokująco. Jęknęła i wzmocniła uścisk, przylegając do niego z całej siły. Rozchyliła wargi.

Nick zareagował natychmiast. Wśliznął się językiem głęboko w jej usta i penetrował ich wewnętrzną wilgoć zmysłową pieśzczotą.

Sierra była prawie nieprzytomna z pożądania. Płomiennie odwzajemniła pieśzczotę pocałunku. Gdy duża dłoń Nicka zacisnęła się władczo na jej piersi, znów jęknęła. Nie wiedziała, jak i kiedy to się stało, że doł bluzki uwolnił się od szortów. Nie zastanawiała się nad tym zbyt długo. Podała się fali rozkoszy, przesywającej całe ciało.

- Moja słodka - wyszeptał Nick, odrywając usta od jej warg. Całował teraz gładką, wrażliwą skórę jej szyi. Sierra odchyliła głowę, by lepiej udostępnić to miejsce. Kiedy zanurzył palce w jedwabistej burzy jej włosów, wypowiedziała jego imię. Szorstkość dotyku Nicka intrygowała ją i podniecała. Zanim powrócił do jej ust, by złączyć się w długim, głębokim pocałunku, zdążyła jeszcze musnąć wargami twardą, opaloną szyję.

Dłoń Nicka nie opuszczała jej piersi. Sierra przysunęła się jeszcze bliżej, by zwiększyć intensywność tego dotyku, i jęknęła z rozkoszy. Nagle poczuła, że nie zniesie dłużej rozdzielających ich ubrań.

Pod wpływem impulsu poprowadziła dłoń Nicka pod swoją bluzkę.

Twarde palce przesunęły się po jedwabnych miseczkach jej biustonosza, po czym zgrabnym ruchem rozpięły zapinkę. Nick z drzeniem poczuł pod dłonią jedwabistą nagość jej piersi. Pieścił miękką skórę najpierw jednej, potem drugiej. Rysował kółka wokół sutek, celowo omijając brodawki, które gwałtownie pulsowały, domagając się jego dotyku. Wzmagało to tylko dręczące Sierrę pożądanie.

Jeszcze, jeszcze - błagała w myślach, nie mogąc dłużej znieść zmysłowych tortur. Desperacko pragnęła jego pieśzczot.

Nacisnął lekko nabrzmiałą sutkę, a potem ujął ją mocniej dwoma palcami w zmysłowej pieśzczocie.

- Dobrze? - spytał lekko ochryłym głosem.

- O, tak, tak - jęknęła, prężąc się pod jego dłonią. Znów ją całowała pieśzcząc

jednocześnie sutki.

Weisnął kolano między jej uda, aż pożądanie Sierry stało się niemal bolesne. Nick od razu to zauważył. Jego reakcja spowodowała, że Sierra ocknęła się nagle z namiętnego transu.

Była przestraszona intensywnością doznań, które w niej wywołał, i zszokowana. Po raz pierwszy w życiu jej ciało wyrwało się spod kontroli, dobrowolnie poddając się zmysłom. Spróbowała uwolnić się z krępujących ją ramion.

- Co się stało, kochanie? - Głęboki, niski głos słodko zabrzmiał w jej uszach. Nick przygryzł płatek jej ucha.

O mało nie dała za wygraną, jednak wytrzymała w swoim postanowieniu.

- Nick, nie - dyszała odpychając go. - Musimy się zatrzymać.

- Musimy?

Pokiwała energicznie głową. Zebrała siły, by wyrecytować wszystkie swoje argumenty, ale ku jej zaskoczeniu okazało się, że nie ma takiej potrzeby. Nick opuścił ramiona i odsunął się od niej o parę kroków.

- Dziękuję - wyszeptała - za...

- Za to, że nie zmuszam cię do uległości? - Wzruszył ramionami. - Nie jestem jednym z takich facetów, Sierry.

- Tak, wiem - przyznała zdyszonym głosem.

- Co nie znaczy, że nie spróbuję jeszcze raz - ostrzegł. - Możesz na to liczyć, skarbie.

Sierra drgnęła. Cóż, miał wszelkie powody, by uwierzyć, że będzie gotowa i skłonna przyjąć jego pieśchoty o każdej porze i w każdym miejscu. Drżącymi palcami przyglądała pasemka włosów, które wymknęły się z końskiego ogona.

Nick przyglądał się temu.

- To bez sensu. Musisz zdjąć tę gumkę i od nowa zebrać wszystko razem - poradził.

Sierra posłuchała go. Zaczęła zbierać włosy z tyłu, uważając, by rozwichrzzone kosmyki nie dostały się do oczu. Wiedziała, że na nią patrzy. Czuła przeszywające spojrzenie szarych oczu, tak jak wcześniej dotyk jego dłoni i ust na swoim ciele.

- Co teraz sobie o mnie pomyślisz? - Zarumieniła się na samo wspomnienie. Jeszcze przed chwilą wiała się w jego ramionach, pozwalając na intymne pieśchoty, ba, błagając o nie! Człowieka, którego prawie nie zna. Współwłaściciela wytwórni wina!

- Co pomyśle? - Usta Nicka wykrzywiły się w ironicznym uśmiechu.

- Chciałabym tylko, żebyś wiedział, że ja... nigdy się tak nie zachowuję - wyjąkała z trudem Sierra.

Odwróciła się i odeszła trochę dalej. Drżącymi dłońmi usiłowała zapiąć stanik pod

bluzką. Doszła do wniosku, że Nick o wiele lepiej poradził sobie z kłopotliwym zapięciem. Na pewno miał wielkie doświadczenie, w zdejmowaniu bielizny z rozpalonych, gotowych na wszystko pańienek. Miał za sobą lata praktyki z tysiącami kobiet. Co, u licha, popchnęło ją do tego, by powiększyć tę listę o kolejną pozycję? Ogarnęło ją uczucie upokorzenia, a zaraz potem kipiący gniew.

Poprawiła ubranie i pobiegła prosto do wyjścia. Nick wcale nie musiał biec; długie kroki pozwoliły szybko zmniejszyć dystans między nimi.

- Sierro, rozumiem cię doskonale. - Stał za nią i delikatnie położył dłonie na jej ramionach. Zaczął masować naprężone mięśnie.

- Spokojnie, malutka. Wiem, co się dzieje między nami.

Pragnienie, by znów oprzeć głowę o muskularny tors Nicka, powierzyć swoje ciało magicznej troskliwej opiece jego czułych dłoni, było dla Sierry prawie nie do odparcia. To było takie proste: zamknąć oczy i poddać się zmysłom.

Ale Sierra już raz zbliżyła się do niebezpiecznej granicy i nie miała zamiaru ryzykować po raz drugi. Wyrwała mu się, wściekła zarówno na siebie, jak i na niego.

- Czy to jedna z tych uwag, których nie szczędzisz wszystkim swoim... swoim zdobyciom? Nie trudź się. Nie mam zamiaru dołączyć do tego legionu.

Szybko podeszła do ściany i zgasiła światło. Przez moment nic nie widzieli, ale Sierra natychmiast otworzyła drzwi. Ich oczom znów ukazały się czarne chmury i nie słabnący deszcz.

Sierra patrzyła na to z przerażeniem. Strugi deszczu smagały gałązki i kwiaty. Na ziemi, i tak już za bardzo przesiąkniętej wilgocią, tworzyły się kałuże. Co gorsza, chmury zasnuły całe niebo ciemnoszarą płachtą, nie dając żadnej nadziei na poprawę pogody.

Nick podszedł bliżej i aż gwizdnął na widok ulewy.

- Wygląda na to, że meteorolodzy tym razem się nie pomylili. Naprawdę leje jak z cebra.

Po plecach Sierry przebiegł dreszcz.

- Doczekałam czasów, kiedy prognoza pogody sprawdza się z równą dokładnością, co mój codzienny horoskop... A jeśli zapowiedź, że ma padać przez cały tydzień, okaże się prawdą? Winnice zamienią się w moczary!

W jej głosie słychać było rozpacz. Nick wyciągnął ramię, by ją objąć i przytulić.

- Wszystko będzie dobrze, Sierro.

Chciał ją pocieszyć, ale niespodziewanie wpadła w złość.

- Skąd możesz wiedzieć?! Przestań mnie uspokajać swoimi infantylnymi banałami! -

Gwałtownie wyszarpnęła się z objęć Nicka i odeszła parę kroków. Deszcz i wiatr smagały ją, ale nie zatrzymała się.

- Nie odważysz się chyba wyjść na ten monsun? - dogoniło ją pytanie Nicka. To utwierdziło jej decyzję.

Pobiegła prosto przed siebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czuła się tak, jak gdyby przebiegała przez myjnię samochodową: tysiąc strumieni opryskiwało ją z każdej strony. Osłoniła dłonią oczy, by zacinający deszcz nie ograniczał jej widoczności.

- To w zastępstwie zimnego prysznica. Możesz uznać, że moje zapędy seksualne zostały ugaszone - zabrzmiał zza pleców głos Nicka.

Sierra spojrzała przez ramię i zobaczyła go kilka kroków za sobą. Po chwili biegł już razem z nią. Dotrzymywał jej kroku, chociaż wiedziała, że gdyby tylko zechciał, z łatwością mógłby ją przegonić.

Deszcz wciąż lał, nie zostawiając na nich suchej nitki.

- Mogłeś tam poczekać - uświadomiła Nicka. - Przysłałabym ci któregoś z pracowników wytwórni, z parasolem i peleryną.

- Nie zapomnij o kaloszach - zażartował Nick. - Czy naprawdę wyglądam na faceta, który boi się odrobiny deszczu? Wiem, że niezbyt wysoko oceniasz moją umiejętność konwersacji, ale nie sądziłem, że masz mnie za maminsynka. To naprawdę zabolalo!

Zerknęła na niego kątem oka. Uchwycił jej spojrzenie i uniósł kpiąco brwi. Sierra doszła do wniosku, że Nick dosyć dobrze to wszystko znosi: nagle przerwanie gry miłosnej, jej wybuch wściekłości, szalony maraton w deszczu. Nawet stać go jeszcze na żarty! Inni mężczyźni na jego miejscu obnosiliby się ze swoją frustracją, a on traktował to jako dobrą zabawę.

Ku swojemu zaskoczeniu poczuła nagle do Nicka ciepłą sympatię. Jej twarz rozjaśnił uśmiech, a czarne oczy zalsniły.

- Deszcz jest taki... taki cudownie zmysłowy! - wykrzyknęła, parodiując Rory Tarrington wbiegającą do holu z nowojorskiej ulewy.

- I taki mokry! - Nick od razu podchwycił dowcip. Tak samo odpowiedział Rory tydzień temu, ale dziś głos miał cieplejszy, a w szarych oczach błyszczała iskra humoru.

Sierra prowadziła go do domu, wybudowanego na działce, w sąsiedztwie wytwórni wina. Przez chwilę stali pod daszkiem ganku i wpatrywali się w ulewę.

- Czy twoja babcia będzie musiała odwołać wycieczkę? - spytał w końcu Nick. - Miłośnicy wina zupełnie przemokną, po kolana brodząc w błocie na tym deszczu.

Nic im nie będzie. Ani na chwilę nie wyjdą na dwór. Trasa wycieczki zazwyczaj nie obejmuje winnic. W jednym budynku pokazujemy małą piwnicę z winem i pomieszczenie z beczkami fermentującego wina. Włączamy kasetę wideo, ukazującą proces wytwarzania

wina, od sadzenia winorośli po dostawy do sklepów. Potem dostają niektóre gatunki do spróbowania z chlebem i serem w salonie degustacyjnym. Wszyscy to lubią. Babcia jest doskonałym przewodnikiem. Wie wszystko na temat historii rodu Everlych i zna mnóstwo anegdot.

- Willard również je znał. Z jego słów wynikało, że Wytwórnia Win Everlych i samo miasteczko Everton to najciekawsze miejsce na świecie. Myślę, że przez całe życie za nim tęsknił. Zawsze było mi żal tego biednego, starego człowieka. Był taki samotny.

- Z własnej winy - broniła rodziny Sierra. - Odkąd wyjechał, nigdy się tu nie pokazał. Nawet nie próbował pojednać się z rodziną. Na twoim miejscu nie litowałbym się tak nad człowiekiem, który sprzedał rodowe dziedzictwo.

- Willard był szelmą, ale wygnanie na zawsze to chyba zbyt sroga kara.

Sierra już otworzyła usta, by bronić stanowiska swej rodziny, ale się rozmyśliła.

- Masz prawo mieć własne zdanie na temat stryjecznego dziadka Willarda - stwierdziła zamiast tego.

- Bardzo pani łaskawa! - odciął się Nick.

- Przynajmniej jego plany rozbicia rodzinnego majątku okazały się tymczasowym sukcesem. Gdy w przyszłym roku odsprzedasz nam połowę wytwórni, znowu będzie tak jak powinno.

- Odsprzedam w przyszłym roku? Skąd ci to przyszło do głowy?

Sierra najeżyła się.

- Od ciebie. Powiedziałeś, że chcesz przyjrzeć się wytwórni przez sezon uprawy winorośli, a potem z powrotem nam ją odsprzedać.

- Nie powiedziałem nic takiego, Sierro. I nie mam zamiaru niczego sprzedawać. Myślałem, że wyjaśniliśmy to sobie do końca. Żeby rozwiać twoje złudzenia, powiem to jeszcze raz: nie zamierzam odsprzedawać swojej połowy wytwórni, ani w tym roku, ani w przyszłym, ani za dwa lata. Kiedy kupowałem udziały Willarda, traktowałem to jako wieloletnią inwestycję i nie zmieniłem zdania.

- Ale powiedziałeś...

- Cokolwiek powiedziałem, najwyraźniej źle to zrozumiałaś - uciął Nick.

Usiłowała sobie przypomnieć to, co usłyszała przedtem i co obudziło jej nadzieje, ale nie mogła. Jednak wyraźnie pamiętała swój zachwyt, kiedy stwierdziła, że narzucona im współpraca jest tymczasowa i wkrótce się skończy. Czyżby to były tylko pobożne życzenia? Niemożliwe. Nie była skłonna do fantazjowania.

- Celowo wprowadziłeś mnie w błąd! - oskarżyła go. - Pozwoliłeś mi żywić nadzieję,

że chcesz odsprzedać swoją połowę, bo chciałeś... chciałeś, żebym w to wierzyła.

- Dlaczego miałbym chcieć, żebyś wierzyła w coś, co jest absolutnie nieprawdziwe? - Jego żelazna logika doprowadziła Sierrę do szału.

Policzki jej poczerwieniały, oczy rzucały wściekłe błyski. Posłała Nickowi pogardliwe spojrzenie.

- Udając, że nie wiesz o co chodzi, obrażasz mnie. Nie jestem aż tak głupia, jak ci się wydaje!

Nick wpatrywał się w nią zdumionym wzrokiem. Wreszcie doznał olśnienia.

- Chyba już rozumiem, do czego zmierzasz. Myślisz, że celowo wprowadziłem cię w błąd, pozwalając wierzyć, że odsprzedam swoje udziały. Wszystko po to, żebyś była bardziej podatna na moje... eee... awanse?

- Czyżbyś zapomniał, że dobierałeś się do mnie już przedtem.

- Nie bez twojej pomocy, kochanie - zauważył.

Sierra spieszyła się. Wiedziała, że Nick ma rację, ale nie mogła mu tego przyznać.

- To nieprawda!

- Nie? Całe twoje zachowanie wskazywało, że jesteś gotowa mi pomóc. I tu nasuwa się na pytanie: dlaczego? Oskarżasz mnie o wykorzystanie seksu do moich własnych celów. A jaki był twój motyw, Sierró? Wdzięczność za to, że rysuje się perspektywa odzyskania udziałów? A może próbowałaś wykorzystać seks do przyspieszenia interesu? - Śmiał się, jakby uważał całą sytuację za bardzo zabawną.

Sierra nie widziała w tym nic śmiesznego. Jej namiętna reakcja nie miała nic wspólnego z wytwórną. W ramionach Nicka ani razu o tym nie pomyślała. Ale... gdyby się o tym dowiedział, mógłby zrobić użytek z jej słabości. Wykorzystałby swoje erotyczne doświadczenie, by zyskać nad nią przewagę. Doszła do wniosku, że lepiej dać mu do zrozumienia, iż sama jest równie dobrym taktykiem.

- Warto było spróbować. - Pokręciła głową, rozpryskując krople deszczu z włosów. - Kiedy ma się do czynienia z takim przebiegłym wężem jak ty, każdy sposób jest dobry.

Nick wzruszył ramionami.

- Mam dla ciebie radę, Sierró. Przestań się wreszcie wygłupiać.

- Zachowaj dobre rady dla siebie i wsadź je sobie w... w... - Urwała, zastanawiając się, co dalej.

- Mam schować swoje rady tam, gdzie słońce nie dochodzi? - próbował jej pomóc Nick. - To znaczy tu, w Everton, aktualnej deszczowej stolicy świata? A teraz, jeśli pozwolisz, dołączę do twojej babci i wielbicieli wina.

- Hej, A.C.! - Błdy, jasnowłosy chudy, nastolatek, w zbyt obszernych spodniach stał na chodniku obok baru „Bez Wina”. Zwinął dłonie na kształt tuby, przyłożył je do ust i skierował w stronę otwartego okna na piętrze. - A.C., jesteś tam?

Za moment w oknie pojawił się A.C.

- Domyślałem się, że to ty - powiedział z kwaśną miną. - O co chodzi, mały?

- Przeprowadziłem mojego brata, tak jak kazałeś. - Kiwnął ręką i w chwilę później stanął przy nim niski, drobny, wyraźnie młodszy chłopiec, ubrany w ciuchy przynajmniej o trzy numery za duże i nasuniętą na uszy czapkę bejsbolową.

- To jest Jozue. - Starszy chłopiec wskazał na niego kciukiem.

- On ma na imię Jozue, a ty Jerycho? - A.C. zademonstrował rząd białych zębów. - Pewnie wasza matka uwielbia czytać Biblię.

- Nie mamy matki - zawołał Jerycho. - Masz dla nas coś do roboty, A.C.?

- Znajdzie się. Jedliście coś dzisiaj?

Obaj chłopcy przecząco pokręcili głowami.

- W porządku. Możecie przyjść na górę, dostaniecie jakieś śniadanie. Mój kumpel Nick zaraz zejdzie na dół i was wpuści.

A.C. wrócił do kuchni. Nick siedział na krześle popijając kawę z kubka, nad którym unosiła się para. Przeglądał „Wall Street Journal”!

- Wygląda na to, że będziemy mieć towarzystwo - powiedział Nick bez entuzjazmu. - Kolejne przybłędy do twojej kolekcji?

Rozejrzał się po kuchni. Na miękkiej sofie przy szerokim oknie wykuszowym leniwie rozkładały się trzy koty. Jeden z nich miał rozerwane, zakrwawione ucho, prawdopodobnie pogryzione, drugiemu brakowało połowy tylnej lewej łapy. Trzeci kot, w różnokolorowe cętki, okropnie chudy, był najbrzydszym zwierzęciem, jakie Nick kiedykolwiek widział. Po kuchni przechadzał się, cicho warcząc, duży, brązowoczarny pies nieokreślonej rasy.

Nick wiedział, że na kanapie w salonie drzemie jeszcze jeden, mniejszy szary pies, przypominający mop do mycia podłogi. Pokręcił głową i uśmiechnął się. Nawet w tych dawnych czasach, kiedy A.C. Dineen miał opinię najbardziej niezdolnego dzieciaka na osiedlu, wszyscy znali jego słabość do zabłąkanych zwierzaków. Uwalniał je od oprawców i żywił, często korzystając z pomocy Nicka.

- Masz. - A.C. rzucił Nickowi klucz. - Otwórz boczne drzwi baru i przyprowadź te dzieciaki na górę. Odgrzeję im trochę naleśników i kiełbasek. - Wyjął z lodówki pojemniki z zamrożonym jedzeniem.

- Kim oni są, Ace?

A.C. wzruszył ramionami.

- Myślę, że dzieciakami ulicy.

- Tu, w Everton? - spytał Nick z niedowierzaniem.

- Na to wygląda. W zeszłym tygodniu spotkałem Jerycha jak zebrał pod barem. Nie chciałem, żeby zaczepiał klientów, więc go przegoniłem. Zaklął i warknął, że pozbawiam go praw obywatelskich i że każdy może zarabiać na własne utrzymanie. - A.C. uśmiechnął się. - Spodobał mi się styl tego chłopaka. Zapytałem go, czy nie zechciałby dla mnie pracować, na przykład biegać na posyłki.

- Myślisz, że zwiali z domu?

- Któż to może wiedzieć? Nie zadawałem żadnych pytań. Zresztą ten dzieciak i tak nie powiedziałby prawdy. Ale za każdym razem, kiedy go karmiłem, jadł, jakby to był jego jedyny posiłek w ciągu dnia. Ostatnim razem zapytał damie, czy mogę mu dać jeszcze trochę jedzenia, żeby mógł zanieść bratu. Nie byłem pewny, czy mnie nie nabiera, więc poprosiłem go, żeby przyprowadził brata. Wygląda na to, że nie kłamał, bo teraz obaj są na podwórku.

- Szkoda, że państwo Cancelli już nie opiekują się sierotami i że wyjechali na Florydę. - Nick wstał. - Zawsze się zastanawiam, co by się stało z nami, Ace, gdyby nie oni.

- Ty byś sobie świetnie poradził, Nick. Ale ja? Prawdopodobnie skończyłbym na krześle elektrycznym. A ta mała piromanka, Eunice, podpałiłaby całe miasto, blok po bloku. No i popatrz na nas! Jesteśmy porządnymi obywatelami, płacimy jak trzeba podatki. - A.C. zmarszczył brwi. - Chociaż policjantka Vanessa Everly uważa mnie za kogoś zupełnie innego.

- Ja za to wczoraj naraziłem się jej siostrze. No, grzej to jedzenie, Ace. Schodzę na dół, żeby wpuścić tych smarkaczy, Kaina i Abła.

Siedzieli teraz w milczeniu przy kuchennym stole i pochłaniali śniadanie. Jerycho zjadł cztery porcje, Jozue dwie. Duszką wychylili po cztery szklanki mleka i z entuzjazmem przyjęli od Nicka propozycję ciasta z porzeczkami. Kupił je wczoraj w miejscowej ciastkarni i zjadł tylko kawałek. Chłopcy skończyli resztę.

Duży brązowoczarny pies siedział za krzesłem Nicka i nieufnie przyglądał się wyglodniałym przybyszom. Od czasu do czasu wyrażał swoją dezaprobatę warczeniem. Kotów już nie było; wybiegły z kuchni, kiedy pojawił się Nick z chłopcami.

- Kiedy ostatnio jedliście? - spytał Nick braci, zdumiony ich apetytem.

- Wczoraj kupiliśmy parę kanapek „U Sally” - odrzekł Jerycho. Najwyraźniej to on był upoważniony do zabierania głosu w imieniu obu. Młodszy chłopak nie odezwał się ani słowem. Siedział z pochyloną głową. Daszek czapki zasłaniał mu prawie całą twarz.

- Gdzie mieszkacie? - drążył temat Nick. - Czy wasza rodzina...

- Kim jest ten goguś? - przerwał rozdrażniony Jerycho. - Gliną? Pracownikiem socjalnym? - Pogardliwy ton, jakim zadał to pytanie, świadczył o tym, że Jerycho nie darzył szacunkiem przedstawicieli tych zawodów.

- Ani jednym, ani drugim - zapewnił go A.C. - Nick jest moim starym kumplem. Jesteśmy przybranymi braćmi, wyrosliśmy razem. Spotkaliśmy się w rodzinie zastępczej państwa Cancelli, gdy mieliśmy po trzynaście lat i od pierwszego dnia świetnie się ze sobą dogadywaliśmy.

- By liście w rodzinie zastępczej?! - wykrzyknął Jerycho. - Uciekłem już z pięciu takich wstrętnych nor. „Rodzice” chcieli tylko, żeby im państwo płaciło dolary za opiekę nad dziećmi, a nie wydali na nas ani centa.

- Też byłem w paru takich miejscach - powiedział cicho A.C. - Wyrzucali mnie z jednego do drugiego, aż trafiłem do Cancellów. To był kres tułaczki. Gdyby oni nie mogli sobie ze mną poradzić, wylądowałbym w poprawczaku. Nick przyszedł do rodziny zastępczej państwa Cancelli z innego powodu. Był sierotą i nie miał gdzie pójść.

- Mieliśmy szczęście, że nas tam wysłano. To był prawdziwy dom - dodał Nick. Wspomnienie przybranych rodziców zawsze wywoływało uśmiech na twarzy. - Frank i Dolores należą do najbardziej wyrozumiałych i cierpliwych ludzi, jakich w życiu spotkałem.

- Taaa? No... Z tego, co mówisz, wygląda, że nie były to takie łajdaki, do jakich ja traślałem. Ale zawsze uciekałem i nie zamierzam do nich wracać - powiedział z przekonaniem Jerycho. - W przyszłym roku skończę osiemnaście lat i na dobre uwolnię się z tego pieprzonego układu. Już nigdy nie dam im się złapać.

- Więc jesteście uciekinierami? Podejrzywałem to. Jakim cudem, u licha, wylądowaliście w Everton? Jest tyle lepszych miejsc na świecie dla takich jak wy - odezwał się A.C. - To nie jest wielkie miasto, gdzie uciekinierzy mogą łatwo rozpląnąć się w tłumie. To miejsce przypomina miasteczko Mayberry na pomocy.

- Co takiego? - Jerycho i jego brat spojrzeli po sobie i wzruszyli ramionami.

- To z takiego programu, który nadawano w telewizji, kiedy nie było was jeszcze na świecie - wyjaśnił Nick. - A.C. ma na myśli to, że w takim małym miasteczku obcy są łatwo rozpoznawalni. Nie ma tu subkultury uciekinierów ani podziemia, jak w wielkim mieście.

- No, ale za to jest wiele miejsc, do których można pójść, jeśli się wie, gdzie je znaleźć - zapewnił go Jerycho. - Staramy się być niezauważalni.

- Starajcie się, tylko dobrze - ostrzegł A.C. - Zwłaszcza w tym miejscu, bo grasuje tu taka glina w spódnicy, która za wszelką cenę chce coś znaleźć, żeby mnie oskarżyć. Już

widzę, jak was tu namierza i aresztuje mnie za deprawowanie nieletnich albo coś w tym rodzaju.

- Zanim tu wylądowaliśmy, przemierzaliśmy cały kraj i nie dopadł nas żaden pościg - pochwalił się Jerycho. - Nie złapie nas żaden gliniarz w spódnicy.

- Jak to zrobiliście? - spytał A.C. - Autostopem?

- Z kierowcami ciężarówek - potwierdził dumnie Jerycho. - Wsiadaliśmy na ich postojach i tam łapaliśmy następny wóz, jadący w naszą stronę. Podróżowaliśmy przez całe trzy dni i trzy noce, zanim tu dotarliśmy.

- Dlaczego przyjechaliście właśnie do Everton? - dopytywał się Nick.

Chłopcy spojrzeli po sobie.

- Kierowca ciężarówki wysadził nas blisko stąd - odrzekł Jerycho. Byliśmy zmęczeni drogą i pomyśleliśmy, że zostaniemy tu na trochę. Odpoczniemy i... no... zdobędziemy trochę pieniędzy.

- A potem ruszamy do Nowego Jorku - odezwał się po raz pierwszy Jozue, nie podnosząc głowy. Wysoki głos i wąła budowa wskazywały, że chłopak nie osiągnął jeszcze wieku dojrzewania.

Nick i A.C. wymienili między sobą zatroskane spojrzenia.

- Przemyślcie jeszcze wybór celu podróży - poradził Nick. - Nowy Jork nie jest bezpiecznym miejscem dla dzieciaków bez opieki, zwłaszcza dla tego tu małego facecika.

- Będziemy mieć dużo pieniędzy. Nic złego nam się nie stanie - upierał się Jozue.

- Co zamierzacie zrobić? Obrabować bank w Everton? - spytał A.C.

Jozue głębiej zapadł się w krzesło. Jerycho zachichotał.

- Nie, mamy inne plany. Więc jaką robotę masz dla nas na dziś, A.C.?

- Oddzielanie puszek po piwie od butelek - odpowiedział A.C. - Mój barman wrzuca je do jednego kosza. Uważa, że recykling to spisek liberałów i odmawia współpracy. Przyjdziecie do mnie, kiedy skończycie, a ja wam zapłacę.

- Nie ma sprawy! - Jerycho pociągnął brata za ramię. - Chodź, mały. - Po chwili już ich nie było.

- Następne wypędzone dzieciaki - westchnął smutno Nick po ich wyjściu. - Zastanawiam się, czy ich rodzina wie, co się z nimi dzieje? I czy ją to w ogóle obchodzi?

- Znam odpowiedzi na oba te pytania. Nie i nie. - A.C. patrzył przez okno na szare niebo. - Zawsze myślałem, że miałeś cholerne szczęście jako sierota, Nick. Wierzyłeś w to, że twoi starzy nie mieli wyboru, zostawiając cię. Mogłeś sobie powiedzieć, że gdyby żyli dalej, wiódłbyś szczęśliwe życie w porządnej, kochającej się rodzinie.

To była jedna z nielicznych chwil, kiedy A.C. wspominał przeszłość. Nick słuchał w milczeniu. Musiał mu przyznać rację, zwłaszcza że znał dzieje życia A.C., historię jego odrzucenia i wykorzystywania, znał trudne dzieciństwo Eunice i innych, którzy przewinęli się przez rodzinę zastępczą państwa Cancelli. W porównaniu z ich losem, jego sieroca dola była szczęśliwa. Przynajmniej miał miłe wspomnienia o kochających rodzicach.

- Czy kiedykolwiek myślałeś o założeniu własnej rodziny, Ace? - spytał refleksyjnie Nick. - Wiesz, o tym, żeby się ożenić, mieć dzieci. Kupić dom. - Uśmiechnął się, bo do kuchni wszedł mały, szary piesek, a za nim kot z obciętą łapą. Zwierzęta wskoczyły na krzesła zwolnione przez chłopaków. - Potrzebujesz więcej miejsca dla swoich kocich i psich włóczęgów.

- Podoba mi się to, co mówisz o zwierzętach. - A.C. zaśmiał się, ale zaraz spoważniał. - A co do dzieci... Chciałbym być takim ojcem, jakim był dla nas wszystkich Frank Cancelli. Tak, chcę mieć dzieci. Ale kiedy myślę o ich matce, mojej przyszłej żonie, ogarnia mnie strach. Bardzo bym nie chciał dać się złapać w sidła jakiejś wiedźmie, która nie dbałaby o dzieciaki, a najchętniej wyrzuciłaby je z domu. Co za pułapka!

- Więc ożeń się z taką kobietą jak Dolores Cancelli. Była cudowną matką dla własnych i przybranych dzieci. A Frank nigdy się nie czuł przy niej jak w pułapce. Ciągłe ma bzika na jej punkcie, nawet po tych pięćdziesięciu latach z hakiem.

- Nie ma drugiej takiej kobiety jak Dolores Cancelli... uwielbiającej dzieci, kochającej męża. To wyjątkowa osoba.

- To, że kocha swoją rodzinę, nie czyni z niej wyjątkowej kobiety, tylko normalną żonę i matkę, Ace.

- Tak... Cóż, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć ci, żebyś znalazł taką normalną kobietę, z którą zechcesz spędzić następnych pięćdziesiąt lat swojego życia, Nick. - A.C. zaśmiał się sardonicznie. - A kiedy już ją znajdziesz, zapytaj, czy ma jakąś koleżankę dla mnie. Wracając do rzeczywistości, jakie są twoje plany na dzisiaj? Czy znów zamierzasz sprawdzić, co słychać w twojej wytwórni wina?

Nick kiwnął głową.

- Wczoraj odbyłem tury styczną wycieczkę, ale nie zbliżyłem się do biura. Chcę dzisiaj obejrzeć dokumentację i sprawdzić bilans firmy.

- Jaka jest ta z sióstr Everly, która zarządza firmą? - spytał z zaciekawieniem A.C.

- Chodzi ci pewnie o to, czy jest równie nieznośna, jak jej siostrzyczka policjantka, czy jeszcze gorsza?

- Gorsza już być nie może! - zawołał z pasją A.C. - Oficer Vanessa jest nawiedzona,

tylko nie jestem pewien przez co. Nawet szatan nie zasługuje na to, żeby zajmować się taką jędzą!

- Wczoraj nazwałeś ją złośliwą jędzą, a dziś już tylko jędzą? - Nick zaśmiał się. - Zdecydowanie łagodniejesz, Ace.

- To ty się zdecydowanie mylisz - odparł Dineen.

Nick spojrział na zegarek.

- Muszę zadzwonić w kilka miejsc, sprawdzić, co słychać w biurze i w mojej automatycznej sekretarce. A potem chyba odwiedzę wypożyczalnię łodzi nad jeziorem, zanim pójdę do wytwórni.

- Wypożyczalnię łodzi? Zamierzasz wynająć motorówkę na dziś? - A.C. wyjrzał przez okno. - Nie chciałbym cię martwić, Nick, ale dzisiaj ma padać przez cały dzień. Wygląda na to, że za chwilę znów lunie deszcz.

- Chcę popytać o wypożyczenie jednej z tych łodzi mieszkalnych, które oferują ogłoszenia wywieszane na tablicy w restauracji „U Sally”. Gdy byłem tam wczoraj na obiedzie, spotkałem właściciela wypożyczalni i zaczęliśmy rozmawiać o łódkach. Gość nazywa się Beckwith. Okazuje się, że służył w marynarce w tym samym czasie co ja.

- Chcesz wynająć łódź mieszkalną?! - spytał A.C. z niedowierzaniem.

- Zastanawiam się, czy nie wziąć krótkiego urlopu - wyjaśnił Nick. - Mam ochotę spędzić trochę czasu w Everton. Podoba mi się pomysł wynajęcia łodzi mieszkalnej i zamieszkania na jeziorze. Pamiętasz te wspaniałe chwile spędzone na łodzi z Cancellami?

- Oni mieli łódź wiosłową - przypomniał A.C. - Hej, cieszę się, że bierzesz trochę wolnego... O ile dobrze pamiętam, odkąd zacząłeś pracować w swoim Biurze Ochrony i Dochodzeń, ani razu tak naprawdę nie miałeś urlopu. Cieszę się, że pobędziesz ze mną w tym miasteczku. Ale łódź mieszkalna na jeziorze? Lepiej zostań ze mną, Nick. Mam wolny pokój i...

- Lubię mieszkać na łódce. Kiedy służyłem w marynarce, co roku spędzałem siedem do dziewięciu miesięcy na morzu. Pamiętasz? Chyba byłem jedynym marynarzem, któremu było przykro, że schodzi na ląd. - Wstał i skierował się w stronę drzwi. - Dzięki za propozycję, ale chyba obaj jesteśmy zbyt przyzwyczajeni do własnej przestrzeni.

A.C. przymrużył oczy.

- Rozumiem, że pragniesz prywatności. A co może być bardziej prywatne i bardziej odosobnione niż łódź na jeziorze? - Podał szaremu pieskowi resztkę kiełbasy, pozostałą po śniadaniu. - Facet, ty coś knujesz!

- Owszem. - W szarych oczach Nicka pojawił się stalowy błysk. - Zdecydowanie coś

knuję.

- Znów pada! - Vanessa stała w kuchennym oknie, patrząc ponuro na pierwsze krople deszczu. - Radio podawało, że do tej pory mamy rekordowe opady jak na czerwiec. Miesiąc jeszcze się nie skończył, a deszcz pada i pada. To już trzynasty dzień z rzędu!

- Wiem. Jeżeli jeszcze raz usłyszę jakiś dowcip o potopie i arce Noego, zacznę krzyczeć - powiedziała Sierra przez zaciśnięte zęby. Deszcz to nie jest odpowiedni temat do żartów. Nie wtedy, gdy nad delikatnymi kwiatami winorośli wisi katastrofa.

Z nieoszkłonej werandy, gdzie Orchidea zwykła wygrzewać się na słońcu, dobiegło agresywne miauczenie Tego ranka kotka również była ofiarą burzy, bo gwałtowny powiew wiatru ochlapał porządnie jej gładkie futerko. Orchidea zeskoczyła z krzesła i pognąła w kierunku drzwi, które akurat były, zamknięte. Drapała je i miauczała, desperacko błagając o wpuszczenie do środka.

Sierra otworzyła drzwi. Orchidea przemknęła obok, miaucząc wniebogłosy, jakby przypisywała jej odpowiedzialność za ten prysznic.

- Orchidea jest bardzo zdenerwowana - zauważyła babcia, wchodząc do kuchni, gdzie siedziały wnuczki. - Popędziła na górę i nawet nie pozwoliła się pogłaskać.

- Orchidea ma serce hodowcy winorośli i nienawidzi deszczu - mruknęła Sierra.

- Możliwe. - Babcia zamyśliła się. - A może Orchidea wyczuwa coś mistycznego, coś z innego wymiaru. Wiesz, że zwierzęta są bardzo wrażliwe na takie sprawy. Ich instynkty zestrzajają się z niewidzialną sferą, która...

- Jakoś nie wyobrażam sobie kotki w roli medium, odwiedzającego strefę cienia. Za bardzo trzyma się ziemi - wtrąciła Vanessa.

- Jak myślisz, babuniu, co Orchidea może wyczuwać? - spytała Sierra. Bardzo chciała oderwać myśli od uporczywej ulewy. Opowieści babci były zawsze interesujące.

- W tym domu przebywa duch - oświadczyła babcia zwyczajnie, jakby informowała, że w lodówce jest mleko.

- No nie! - Vanessa opadła na kuchenne krzesło i złapała się za głowę.

Babcia ją zignorowała.

- Od kilku dni odnoszę wrażenie, że ten dom jest nawiedzony. Szczerze mówiąc, ostatniej nocy nawet to zobaczyłam.

- Widziałas ducha? - spytała grzecznie Sierra.

- Kto to był? - spytała nonszalancko Vanessa. - Dziadek? Pradziadek? A może stryjeczny dziadek Willard przybył tu, żeby rozkoszować się efektami sprzedaży swojej części wytwórni? Chociaż mógł to też być jakiś nieznajomy duch, który opuścił jeden

nawiedzany dom i teraz szuka nowego miejsca zamieszkania...

- To był Keith - odpowiedziała lakonicznie starsza pani. - Wiem, że jesteście skłonne potraktować to widzenie jako fantazję pogrążonej w smutku babci, ale mam dowód. Jak wiecie, wchodzę do tego pokoju kilka razy w tygodniu i znam tam każdy przedmiot, aż po najmniejszy drobiazg. Kiedy wstąpiłam tam ostatnio, rzeczy były inaczej poustawiane.

Siostry spojrzały po sobie.

- Co masz na myśli, babciu? - spytała spokojnie Sierra, chociaż ciarki przebiegły jej po plecach.

Babcia miała osiemdziesiąt jeden lat, ale zawsze wydawała się sprawna intelektualnie, więc nikt nie pamiętał o jej wieku. Sama myśl o tym, że ta wspaniała osoba mogłaby popaść w demencję była dla wnuczek przerażająca. Czy to przywidzenie, czy symptom uwiąznięcia starczego?

Najwyraźniej ten lęk znalazł odbicie w ich oczach, bo babcia - jak zwykle spostrzegawcza - nawiązała do niego.

- Nie, moje dziecko, nie tracę rozumu - powiedziała oschłym tonem. - Gdy weszłam do tamtego pokoju kilka dni temu, kolekcja kart bejsbolowych Keitha leżała na jego biurku po lewej, a nie, jak zawsze, po prawej stronie. A karty, która od dnia śmierci Keitha znajdowała się na wierzchu stosu, już tam nie było. Wyraźnie ją pamiętam, ponieważ Keith najbardziej lubił właśnie ten obrazek. Był wniebowzięty, kiedy wasz ojciec mu go kupił. Obaj uważali, że to dobry, okazyjny zakup. Teraz wiem, że mieli rację, bo ten zawodnik w ciągu ostatnich pięciu lat odniósł znaczny sukces.

Sierra skrzywiła się.

- Babciu, nie sądzę, żeby duch zabrał kartę bejsbolową. Pewnie ktoś ją przełożył w inne miejsce. Może Karen przed wyjazdem do Kalifornii weszła do tego pokoju i chciała przejrzeć te kartki?

- Byłam w pokoju Keitha już po odjeździe Karen, ale wtedy kartki leżały w tym samym miejscu, co przez ostatnie pięć lat - upierała się babcia. - Ale to nie wszystko, Sierro. Zniknęły też niektóre ubrania Keitha. Pewnie powiesz, że to Karen je wzięła, ale sprawdzałam tę szafę po wyjeździe Karen do Kalifornii, więc to niemożliwe.

- Babciu, Keith miał dużo ubrań - zauważyła Vanessa - zbyt wiele, żebyś mogła je wszystkie spamiętać. Zawsze uważałam, że powinniśmy się ich pozbyć, ale mama i tata absolutnie nie chcieli się na to zgodzić. - W jej głosie słychać było gorycz. - Nalegają, żebyśmy trzymały ten pokój w nienaruszonym stanie, jak grobowiec. Ale oni wyjechali z miasteczka, a my musimy z tym żyć.

Babcia pokiwała głową.

- Zgadzasz się z tobą, Vanesso, ale musimy uszanować wolę rodziców. To był w końcu ich syn. Staram się jakoś radzić sobie z tą sytuacją. Zaglądam do pokoju Keitha i sprawdzam, czy nie trzeba tam wytrzeć kurzu, odsłaniam i zasłaniam zasłony, żeby ten pokój wyglądał normalnie, a nie jak mauzoleum. Ale dzięki temu doskonale wiem, jak ten pokój wygląda i orientuję się, czy ktoś tam był.

- I tej nocy... widziałaś tam Keitha? - Sierra usiłowała się uśmiechnąć.

- Nie musisz się do mnie przymilać, Sierro. Jeszcze całkiem nie zwariowałam i nie bredzę od rzeczy. Tej nocy około drugiej postanowiłam zejść do kuchni, bo zachciało mi się jeść. Przechodząc obok pokoju Keitha, zobaczyłam, że on stoi tam, w środku. Na głowie miał swoją czapeczkę, której daszek, jak zwykle, zasłaniał mu część twarzy. Nie chciałam go niepokoić, więc po prostu powiedziałam: „Dobranoc, kochanie”. Pomachał do mnie ręką, a ja posłałam mu całusa i poszłam dalej.

- Nie chciałaś niepokoić ducha?! - wykrzyknęła Vanessa. - Zawsze mi się wydawało, że bywa odwrotnie.

Zadzwoił dzwonek u drzwi, przerywając dalsze rozważania na ten temat. Vanessa odetchnęła z ulgą i pospieszyła, by otworzyć.

- Przyszedł Barry! - zawołała z przedsiionka.

- Powinnaś była zgadnąć - mruknęła Sierra. - W moim horoskopie na dziś jest napisane: „To twój dzień!”, z wykrzyknikiem na końcu. W praktyce zagwarantowało mi to ulewę, a teraz jeszcze na dodatek Barry’ego. Domyślam się, że nie możemy dziś liczyć na żadne wieści od Karen.

- Nick Nicholai ma tu później przyjść - oznajmiła babcia, obrzucając bystrym wzrokiem wnuczkę. - Wczoraj, w czasie wycieczki po wytwórni powiedział mi, że dziś wstąpi. Może twój horoskop nawiązuje do jego odwiedzin?

- Chyba pod warunkiem, że astrolog ma złośliwe poczucie humoru. - Sierra poczuła ukłucia cieniutkich szpileczek. Napięcia seksualnego.

Tej nocy nie mogła spać. Wierciła się i przewracała z boku na bok, słuchając bębnienia kropli deszczu o dach. Prześladowały ją wizje gnijącej winorośli i pokrytych pleśnią winogron na przemian ze wspomnieniami pocałunków Nicka oraz pragnieniem doznania dalszych pieszczot. Nie spodziewała się, że tak intensywnie odczuje jego dotyk, ani że w taki sposób na niego zareaguje. Zupełnie jakby ciało objęło nad nią panowanie, a ona bez reszty poddała się jego nakazom...

- Sierra? Cieszę się, że cię jeszcze zastałem przez twoim wyjazdem do

Hammondsportu! - Barry różnym krokiem wszedł do pokoju. Vanessa podążała tuż za nim.

Sierra zmieszała się. Nie planowała dziś żadnego wyjazdu do pobliskiego miasteczka Hammondsport.

- Powiedziała Barry'emu, że masz tam dziś umówione spotkanie - wytłumaczyła Vanessa. W jej orzechowych oczach błysnęła iskierka konspiracyjnego porozumienia.

Sierra zrozumiała. Vanessa wymyśliła ten wyjazd, żeby oszczędzić jej kolejnego ataku migreny.

- Tak, Barry. Za chwilę wyjeżdżam.

- Pojadę z tobą - ochoczo zadeklarował Barry. - Zadzwoń do swojej sekretarki, żeby naniósł poprawki do dzisiejszego kalendarza spotkań. Bez względu na to, jaką masz tam sprawę do załatwienia, lepiej ci pójdzie, jeśli towarzyszyć ci będzie twój prawnik. A tak swoją drogą, dlaczego wybierasz się do Hammondsport?

Pytanie było tak nieoczekiwane, że zbiło z tropu obie siostry. Żadna z nich nie wiedziała, jak zareagować. Zapadła dręcząca cisza.

- Nie chcesz mi powiedzieć? - Barry wyglądał na rozdrażnionego.

- Nie o to chodzi, że nie chce ci powiedzieć, Barry - odezwała się w końcu babcia. - Czuje, że wolałbyś tego nie wiedzieć.

Barry zerknął w stronę starszej pani. Dopiero teraz spostrzegł jej obecność.

- Dlaczego?

- Jedzie tam w. poszukiwaniu egzorcysty - wytłumaczyła słodko Isabella Everly. - Słyszałyśmy, że jeden z nich mieszka w Hammondsport. Jeśli chodzi o mnie, nie mam nic przeciwko mieszkaniu z duchem, ale dziewczyny zdecydowały, że trzeba będzie odesłać go z powrotem w zaświaty.

Ta niezwykła wiadomość na chwilę odebrała Barry'emu mowę. W końcu wydobył z siebie głos:

- Egzorcystę? Żeby pozbyć się ducha?

Babcia twierdząco skinęła głową i uśmiechnęła się dobrotliwie.

- A teraz powiedz nam, Barry, co cię tu sprowadza w ten ponury ranek?

Barry najpierw spojrzał na Sierrę, potem na babcię. Zrobił kwaśną minę, wyrażając w ten sposób swą dezaprobatę.

- Nie wiem, od czego zacząć. Czy powinienem najpierw zareagować na te bzdury o egzorcyzmach, czy przekazać wiadomość, którą dziś rano usłyszałem od Douga Beckwitha?

- Proponuję zacząć od informacji Douga - zasugerowała Sierra.

Barry wyglądał na usatysfakcjonowanego. Wolał nie mieć do czynienia z

okultyzmem.

- W restauracji „U Sally” natknąłem się przypadkiem na Douga - zaczął. - Pamiętacie tę łódź mieszkalną, którą kupił dwa lata temu od tego prawnika z Genewy? Rozwodził się i musiał sprzedać łódź, żeby rozliczyć się z żoną.

Sierra przymknęła oczy. Barry miał irytujący zwyczaj przytaczania mnóstwa zbędnych szczegółów, wśród których gubił się główny temat. Sierra kiwała głową w odpowiednich miejscach i od czasu do czasu mruczała potakująco, by stwarzać pozory słuchania..

Vanessa nie była aż tak uprzejma.

- A co my mamy z tym wszystkim wspólnego? - spytała.

Barry obrzucił ją urażonym spojrzeniem.

- Tak się składa, że osoba, która wypożyczyła łódź mieszkalną od Douga posiada połowę waszej wytwórni - odparł z wyrzutem. - Czy to w jakiś sposób was dotyczy?

- Nick? - wyszeptała Sierra. Poczula, że jej policzki się zarumieniły. Aby jak najszybciej ukryć tę reakcję, podeszła do okna i otworzyła je. Chłodny powiew wiatru orzeźwił jej twarz. - Dlaczego chciałby wypożyczyć łódź mieszkalną?

- Myślę, że odpowiedź jest oczywista, moja droga - rzekła wesoło babcia. - Podejrzewam, że planuje przez jakiś czas zatrzymać się w Everton.

- Ale dlaczego? - jęknęła Vanessa. Wyglądała na bardzo zaniepokojoną.

- Właśnie, dlaczego?! - wykrzyknął Barry. - Myślę, że Nicholai jest świadom tego, że wytwórnia przeżywa kryzys i zdecydował się tkwić w pobliżu po to, aby: punkt a) wyrzucić na was presję, byście sprzedali mu resztę firmy za śmiesznie małe pieniądze, lub punkt b) odsprzedać wam z powrotem swoją część wytwórni wina za horrendalną cenę. Tak czy inaczej, możecie być pewne, że nie mowy o uczciwej cenie rynkowej.

- Wytwórnia nie przeżywa żadnego kryzysu - wycodziła Sierra przez zęby. Nie mogła znieść nawyku Barry'ego punktowania wypowiedzi.

- Sierro, mamy środek wilgotnego, deszczowego czerwca. Każdy w Everton wie, co to oznacza - zauważył Barry.

Znów zadzwieczał dzwonek u drzwi.

- To Nick - powiedziała babcia. - Teraz będziemy mogli go zapytać, dlaczego wynajął łódź mieszkalną. Może jego powody są zupełnie niewinne? Może jest amatorem wędkowania i żeglowania po jeziorze?

- W tym deszczu? Musiałby wynająć arkę. - Barry był dumny z tego, że udał mu się dowcip. - Nie sądzicie, że ktoś musi najpierw otworzyć drzwi. Trzeba stwierdzić, czy tam

naprawdę jest Nick, zanim zaczniemy zastanawiać się, o co będziemy go wypytywać?

- To Nick - potwierdziła babcia pewnym głosem. - Otworzysz mu, Sierra?

Sierra starała się, by jej zachowanie wyglądało na nonszalanckie. Ale to nie było proste.

- Może tym razem pozwolę Vanessie pełnić honory gospodyni domu - powiedziała beztróskim tonem.

Dzwonek zadzwonił jeszcze dwa razy, co oznaczało, że gość najwyraźniej się niecierpliwił.

- Dobrze, dobrze, już idę! - krzyczała Vanessa w drodze do drzwi. W chwilę później wróciła razem z Nickiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Witaj, Isabella - odezwał się Nick ciepłym głosem i przeszedł przez pokój, by uścisnąć dłoń starszej pani. - Pochylił się nad nią i szepnął jej coś na ucho.

Isabella zachichotała.

- Figlarz z ciebie, mój drogi - powiedziała z aprobatą.

Sierra przyglądała się tej przyjacielskiej wymianie zdań, usiłując uspokoić serce, które nagle zaczęło walić jak oszalałe. Sam tylko widok Nicka spowodował nagły przypływ adrenaliny. Nick ubrany był w mocno wytarte dzinsy i wyblakłą flanelową koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Uśmiechał się ciepło do babci, a jego szare oczy tryskały humorem.

Sierra patrzyła jak zahipnotyzowana na usta, które wczoraj całowały ją tak namiętnie, na umięśnione ramiona, które tak mocno ją tuliły. Z trudem odwróciła wzrok; skoncentrowała się na oprawionej w ramki, wyhaftowanej przez prababcię Everly sentencji, ogłaszając wszem i wobec, że „in vino veritas”. W winie jest prawda.

Wszystko na próżno. Stary haft nie mógł jej na dłużej zainteresować. Nie wtedy, gdy w pokoju znajdował się Nick Nicholai. Znów przyciągnął jej wzrok. Uległa w końcu pokusie i spojrzała w dół, na długie, twarde mięśnie ud, opięte dzinsami, które w prowokacyjny sposób podkreślały jego intymne wypukłości.

Nick zdążył obrócić głowę w jej stronę, by przyłapać ją na tym. Na jego ustach pojawił się lepiący uśmiech, skierowany tylko do niej. A niech to! Ten facet zauważył, jak łapczywie pożera go wzrokiem! Sierra głęboko odetchnęła, by nieco opanować emocje.

- Dzień dobry, Nick - powiedziała chłodno. Była zadowolona, że jej się to udało. Gdyby ktoś nie wiedział, o co chodzi, mógłby pomyśleć, że obecność Nicka Nicholai nie robi na niej żadnego wrażenia.

Niestety, Nick wiedział.

- Dzień dobry, szanowna pani prezes. - powiedział. Jego oczy nadal się uśmiechały. Nie dał się nabrać na jej pokazową obojętność. - Ponieważ mu sieliśmy gwałtownie skrócić naszą wczorajszą wycieczkę, pomyślałem, że moglibyśmy ją dziś kontynuować, zaczynając od miejsca, w którym została przerwana. Proponuję wrócić do piwnicy z winem.

Jego słowa przeniosły Sierrę z powrotem do tego czasu i miejsca. Wrócić do punktu, w którym przerwali? Tamten kadr został ucięty na jego języku w jej ustach i jego dłoni pod jej bluzką! Uderzyła ją fala żaru.

- Nie! - warknęła Sierra. Jej niechęć zwróciła uwagę Barry'ego, Vanessy, nawet babci.

Nick jeszcze szerzej się uśmiechnął. Jego stoicki spokój kontrastował z brakiem opanowania Sierry. Spróbowała jakoś z tego wybrnąć. - W tym deszczu zwiedzanie winnicy nie ma sensu - dodała nienaturalnym głosem.

- To prawda - poparła ją babcia. - Ty i Nick powinniście poświęcić trochę czasu na przejrzenie dokumentów firmy. To jest chyba najlepsze rozwiązanie i nie wymaga wyjścia na dwór. Sierry, kochanie, zabierz go do swojego biura.

- Dobry pomysł. - Nick z aprobatą pokiwał głową. - Chciałbym zobaczyć rejestry, oświadczenia finansowe, arkusze przychodów i rozchodów, listę wydatków i wszystko, co dotyczy tego przedsiębiorstwa. - Podeszedł do Sierry i władczo położył dłoń na jej ramieniu. - Zaczynamy?

- Posłuchaj, Nicholai... nie możesz tu rozkazywać i domagać się rewizji ksiąg Sierry - oburzył się Barry. - Jako radca prawny rodziny Everlych, jestem zmuszony zaprotestować.

Nick obrzucił Barry'ego obojętnym spojrzeniem i znów zwrócił się do Sierry:

- Powiedz swojemu prawnikowi, że jego obecność nie jest wymagana.

- Nie zgadzam się. - Barry poczerwieniał. - Musisz wiedzieć, że jestem dla Sierry kimś więcej niż tylko prawnikiem.

- Nie wątpię - rzucił Nick chłodnym tonem. - Chodźmy, Sierry. - Zacisnął palce na jej odsłoniętym ramieniu.

Erotyczny dreszczyk, który poczuła patrząc na Nicka, zamienił się w płomień. Nerwowo przyglądała jedwabną, letnią sukienkę w kolorze przygaszonej zieleni. Sukienka miała głęboki dekolt, więc Sierra, nie chcąc wyglądać prowokująco, założyła pod spód bawełnianą koszulkę. Pod pożądliwym spojrzeniem Nicka stwardniały jej sutki. Na wspomnienie jego dłoni na swoim ciele wczorajsze pożądanie powróciło ze wzmożoną siłą.

Pragnęła, żeby ją znów pocałował. Chciała jeszcze raz znaleźć się w jego ramionach. Wiedziała, że jeśli będą sam na sam w biurze, do czego Nick wyraźnie zmierzał, ciało znów by ją zdradziło. Uważała to za poniżające.

- Nie mogę. Nie dziś - powiedziała stłumionym głosem. Potrzebowała czasu; więcej czasu z dala od niego, by obmyślić strategię obrony i pokonać to idiotyczne zauroczenie, które zdawało się coraz bardziej nasilać.

- Sierra i Vanessa wybierają się do Hammondsport w poszukiwaniu egzorcysty, żeby wypędził okropnego ducha, który obrał sobie ten dom za siedzibę - poinformował Barry żartobliwie, co nie pasowało do jego zwykłego zachowania. - No i muszą działać szybko, żeby zapobiec inwazji koleśków tego demona.

Nick przymrużył oczy. Puścił ramię Sierry i spojrzał na babcie.

- Od kiedy ten duch tu zamieszkuje, Isabello?

- Nie wiem na pewno. Ale prawie od tygodnia manifestuje swoją obecność.

- Czy postać, którą widziałas, była na pewno rodzaju męskiego? - zainteresował się Nick.

- To był pewnie Kacper, dobry duszek - wycedził Barry. - Na Boga! Proszę jej nie utwierdzać w tych bzdurach!

Nick przemierzył pokój zaledwie trzema krokami. Stał przed Barrym i spojrzał na niego z wysoka.

- Będzie się pan zwracał do pani Everly z należytym szacunkiem albo straci pan pracę w tej firmie - powiedział ostro i tak głośno, że echo rozległo się w całym domu.

Barry skurczył się w sobie.

- Ja... ja nie jestem jednym z pracowników, których może pan ot, tak sobie zwolnić. Nasza firma rodzinna „Wexler, Wexler & Wexler” reprezentuje Wytwórnę Win Everlych od...

- Rozumiem, że pan jest tym trzecim z Wexlerów. - Głos Nicka był równie chłodny, jak jego stalowoszare oczy. - Nazwa pańskiej firmy rodzinnej brzmiała zapewne „Wexler & Wexler”, zanim z jakichś mętnych powodów dodano do niej pana. Cóż, jeśli nie chce pan stracić dobrego klienta, jakim jest Wytwórnia Win Everlych, niech pan lepiej zmieni swój sposób bycia, juniorze.

- Proszę się do mnie nie odzywać tym tonem! Nie jestem pańskim pachołkiem! - Barry denerwował się coraz bardziej. - Powiedz mu coś, Sierra.

Sierra pomyślała, że Barry wygląda jak postać z kreskówki, która kurczy się pod wpływem samego spojrzenia. A Nick... ukradkiem zerknęła na niego. Miał pełną kontrolę nad sytuacją, jak dobry szef porządnej firmy. „Nick nie toleruje fuszerki” - zabrzmiało w jej uszach echo słów Russa. Teraz Sierra zobaczyła to na własne oczy: Nick uznał zachowanie Barry’ego za fuszerkę i wezwał go na dywanik. W dodatku straszy, że go zwolni!

- Co by pan chciał, żeby mi powiedziała? - zapytał Nick. Sierra milczała, więc w końcu musiał się odezwać. - Uważa pan, że obrażanie jej babci jest w porządku? Otóż zapewniam, że nie jest. Jeśli jest pan bystry, to się pan zastosuje do moich życzeń. Jeśli nie, będzie się pan musiał tłumaczyć przed pierwszymi dwoma Wexlerami, dlaczego Wytwórnia Win Everlych nie korzysta już z pana usług.

- To jest... to jest nadużycie, Nicholai! - wrzasnął wściekły Barry.

- Nieprawda - odparł Nick nieco łagodniej. Jedno słowo, wypowiedziane przez niego, wzbudzało większy respekt niż gniewne ujadanie Barry’ego.

- Jako właściciel połowy tej wytwórni, Nick ma pełne prawo do wyrażania swoich opinii - wtrąciła spokojnie babcia. - I do wydawania poleceń. A nawet do żądania rewizji ksiąg firmy.

- Dziękuję, Isabello - powiedział Nick. - Ale najpierw chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o tym duchu, którego zobaczyłaś.

Barry burknął pod nosem coś niezrozumiałego, ale tym razem powstrzymał się przed uszczypliwym komentarzem. Czyżby nie chciał się narazić na gniew Nicka? Sierra była zaskoczona. Nick zredukował Barry'ego do roli krnąbrnego uczniaka, który wciąż narzeka na zasady, ale nie ma odwagi im się przeciwstawić.

- Jestem prawie pewna, że ten duch to mój wnuczek, Keith - powiedziała babcia.

Nick pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Czy wierzysz, że jego pojawienie się ma coś wspólnego ze zniknięciem twojej najmłodszej wnuczki?

- O tak, jak najbardziej - potwierdziła babcia. - Ale nie mam pojęcia, czy Keith chciał mnie pocieszyć, czy przestrzec.

- Karen zniknęła! - zawołał zdziwiony Barry. - Myślałem, że pojechała do Kalifornii, żeby odwiedzić matkę. Sierra, co tu się dzieje? Ani słowem nie wspomniałaś mi o tym! I dlaczego on to wie?!

Sierra obrzuciła go pełnym irytacji spojrzeniem. Z reakcji Barry'ego wynikało, że przejął się nie tyle zniknięciem dziewczyny, ile faktem, że Nick dowiedział się o tym pierwszy.

- Najwidoczniej babcia powiedziała mu o tym wczoraj po południu - odgadła Sierra, a Isabelle potwierdziła to skinieniem głowy. - Karen uciekła dzień po przyjeździe do Kalifornii. Nie chcieliśmy wywoływać zbyt wielu plotek, więc nikogo nie informowaliśmy, oczywiście z wyjątkiem policji.

- Myślicie, że przyczyniłbym się do rozprzestrzeniania plotek? - zaczął Barry tonem pełnym świętego oburzenia.

- Tak myślimy, Barry - wpadła mu w słowo Vanessa. - A kto, jak nie ty, wparował tu dziś, by nam przekazać nowinę usłyszaną „U Sally”? - Szyja i twarz Barry'ego z lekka się zarumieniły. Vanessa zwróciła się do Nicka. - Więc jak to jest z tym wynajęciem łodzi mieszkalnej od Douga Beckwitha?

- Oho, widzę, że lokalna radiostacja działa sprawnie - zadrwił Nick. - Tak, wynajęłam odnowioną łódź mieszkalną, przycumowaną w zatoce. - Jego oczy napotkały wzrok Sierry; oboje wytrzymali spojrzenie. - Zdecydowałam się skorzystać z wakacji.

- Tu, w Everton? - Serce Sierry znów zabiło mocniej.

- Zgadza się.

- Wspaniale! - ucieszyła się babcia.

- Czy to decyzja podjęta pod wpływem chwili, czy planował to pan od dłuższego czasu? - spytała podejrzliwie Vanessa.

- Zapewniam panią, pani policjant, że nie przyjechałem do tego miasteczka w nikczemnych zamiarach. - Nick uśmiechnął się sztucznie, a jego oczy pozostały chłodne.

Sierra wpatrywała się w niego jak zaczarowana. W ciągu krótkiego czasu zdążyła dostrzec trzy różne twarze tego człowieka. Był miły i wrażliwy w stosunku do babci, szorstki i apodyktyczny w momencie napominania Barrego, a do Vanessy odnosił się z chłodną rezerwą. Ale zawsze, w każdej chwili panował nad sobą i nad sytuacją.

- Dziewczyny mogą chyba przełożyć swój wyjazd do Hammondsport na inny dzień - zasugerowała babcia, puszczając oko do wnuczek. - Sierró, może byś zabrała Nicka do biura? Skoro jest na wakacjach, powinien od razu pozalatiwiać wszystkie sprawy związane z interesami, żeby potem móc odetchnąć od obowiązków. Vanesso, kochanie, odprowadź Barry'ego do drzwi.

- Sam znajdę drogę - powiedział Barry urażonym tonem, obrócił się na pięcie i wypadł z pokoju, nawet bez „do widzenia”.

- Oto cały Barry - powiedziała babcia, uśmiechając się pobłaźliwie. Wiedziała, że już go nie zmieni. - Nerwowy, drażliwy i irytujący. Typowy Wexler.

- Masz na myśli, że oni wszyscy są tacy? Wexler, Wexler i Wexler? - zdziwił się Nick.

- Firma rodzinna składająca się z robotów? - Spojrzał kpiąco na Sierrę. - Mam nadzieję, że trafnie dobrałem określenie.

Nie mogła powstrzymać szerokiego uśmiechu.

- Rory by cię na pewno pochwaliła - mruknęła. Zauważyła, że Vanessa jakoś dziwnie na nią patrzy. Najwyraźniej siostrze trudno było uwierzyć, że Sierra tak przyjacielsko traktuje Nicka. - Ale oczywiście nie miałeś prawa straszyć go zwolnieniem z pracy.

- Czyżby? - nastroszył się.

- Co z tego, że masz połowę udziałów firmy? My jesteśmy również udziałowcami i każdy z nas ma prawo głosu - przypomniała mu Sierra. - Nie możesz podejmować takich decyzji na własną rękę.

- W porządku. Uznaję twoje racje. W tej konkretnej sprawie powinienem wziąć pod uwagę długotrwałe więzy łączące Wexlerów i Everlych i uwzględnić głos większości. Wydaje mi się, że wyrzucenie za drzwi to uczciwszy sposób pozbycia się go niż wyprawa do

Hammondsport w poszukiwaniu egzorcysty.

- Matko Święta! Więc to było po nas widać?! - Babcia była zakłopotana.

- Najwyraźniej nie, bo Wexler uwierzył w tę bajkę. - Nick wzruszył ramionami. - Ale byłem pewny, że nie chciałybyście wypędzać ducha Keitha.

- Oczywiście, że nie - westchnęła starsza pani. - Szkoda tylko, że nie potrafię zinterpretować znaczenia jego pojawienia się. Jak mówiłam wczoraj, Nick, czuję całą sobą, że Karen żyje. Ale czy Keith nie stara się ostrzec, że coś złego może się jej przytrafić? Coś, czemu moglibyśmy zapobiec?

- Może zapytasz go o to następnym razem, gdy się pojawi, babciu - zaproponowała delikatnie Vanessa.

- Już go pytałam, ale przecież wiesz, że duchy nie potrafią mówić. Oczywiście, porozumiewają się telepatycznie i trzeba umieć zinterpretować wiadomość. Jestem pewna, że Keithowi to bardzo przeszkadza. - Babunia wyglądała na zasmuconą.

- Wiem, że wpadniesz na jakiś trop, babciu - uspokajała ją Sierra. Isabella Everly tak mocno wierzyła w zjawiska nadprzyrodzone, że w jej obecności Sierra zarażała się tą wiarą. Dla dobra babci pragnęła, żeby to była prawda.

- Może, może. Ale to musi się stać szybko. Czuję, że coś mnie ponagla. - Babcia przeprosiła wszystkich i mrucząc coś do siebie, wyszła do swojego pokoju, aby gdzieś zadzwonić.

Nick, Sierra i Vanessa zostali sami.

- Proszę nie mówić, że wierzy pan bardziej niż Wexler w babcine opowieści o duchach - naskoczyła na Nicka bojowo nastawiona Vanessa. - To jest po prostu przemyślana, podstępna strategia walki z nami. Trzeba przyznać, że jest pan świetnym taktykiem.

- Tak samo jak mój przybrany brat, prawda? Mężczyzna, którego pani nienawidzi... a może kocha? - powiedział Nick sarkastycznie.

Sierra spojrzała na lodowatą twarz swojej siostry, potem na zadziorną minę Nicka i doszła do wniosku, że najwyższy czas interweniować.

- Zaprowadzę cię do biura, Nick. To jest parę kroków stąd, ale wciąż pada, więc chyba powinniśmy pojechać samochodem.

- Świetnie. Mój wynajęty wóz jest zaparkowany przed domem.

- Pojedziemy osobno, każde swoim samochodem - oświadczyła Sierra - bo w drodze powrotnej rozjedziemy się w różne strony. - Oczekiwała protestu, ale tym razem ją zaskoczył.

Kilka minut później weszli bocznymi drzwiami do firmy. W pokoju prezesa, który od pięciu lat był osobistym gabinetem Sierry, jej sekretarka. Mary Lee, właśnie rozmawiała

przez telefon, więc tylko pomachała im na powitanie.

Wyposażenie gabinetu zostało dobrane przez jej dziadka i Sierra go nie zmieniała: piękne biurko z drewna wiśniowego, masywne krzesło obite skórą w kolorze burgunda i orientalny dywan w jaskrawe wzory. Całą ścianę zakrywały akwarele zbierane przez dziadka, przedstawiające winnice świata.

Jedyną innowacją wprowadzoną przez Sierrę była klimatyzacja, w ten chłodny, prawie jesienny dzień, mało przydatna. Klimatyzator umieszczono na jedynym w tym pokoju oknie. Szyba nad nim była przyciemniona. Sierze to nigdy nie przeszkadzało. Teraz przyłapała się na tym, że porównuje swój gabinet z biurem Nicka o szklanych ścianach, które stwarzały wrażenie, że pokój rozciąga się hen, aż po chmury.

Nick nie zwrócił uwagi ani na niedostateczne oświetlenie, ani na stare meble. Od razu podszedł do komputerów, ustawionych na stole przy ścianie.

- Od dziesięciu lat nie widziałem takiego typu. - Zdumiony kręcił głową. - Już wtedy był przestarzały.

Sierra zrobiła kwaśną minę.

- Mój ojciec zdecydował się unowocześnić oprogramowanie dwanaście lat temu, kiedy przejmował firmę po śmierci dziadka. Świetnie spełnia swoje zadanie. A chyba o to właśnie chodzi.

Nick już siedział przed ekranem. Sierra patrzyła w oszołomieniu, jak włącza sprzęt i zaczyna przeglądać zawartość pamięci, biegając błyskawicznie palcami po klawiaturze.

- Skąd wiesz, jak to działa? - spytała, mając żywo w pamięci długie godziny ćwiczeń, jakie spędzała, żeby jako tako opanować tajniki pracy z komputerem. Była pewna, że aby nauczyć się obsługi nowego systemu, musiałyby spędzić dużo czasu z fachowcem.

- Wyposażenie elektroniczne to moja dziedzina, kochanie, chociaż ten relikwiarz trudno zakwalifikować do tej kategorii. Powinien stać w muzeum, obok dyliżansu i kołowrotka.

Nick niecierpliwie stukał palcami o stół, patrząc na ekran, sygnalizujący, że komputer jest w trakcie wyszukiwania żądanych informacji.

- To najpowolniejsza maszyna jaką w życiu widziałem - narzekał. - Podczas czekania na otwarcie pliku mogłabyś przeczytać powieść.

- Przeszkadza ci to? - Sierra czuła się zobowiązana do obrony komputera. - Jeżeli tylko się nie psuje, szybkość nie powinna mieć większego znaczenia.

- Pokażę ci kilka najnowszych cudów techniki, które mam w swoim biurze. Wtedy zrozumiesz. Dostęp do informacji jest w nich natychmiastowy.

- Dziękuję, ale nie skorzystam z twojej oferty. Nie planuję kolejnego wyjazdu do

Nowego Jorku.

Nick nie odrywał oczu od ekranu komputera.

- Czyżbyś czuła się niepewnie podczas wizyty w wielkim mieście?

- Oczywiście, że nie! Nie jestem zahukaną panienką ze wsi, którą przeraża ogrom metropolii. Ale wolę...

- Twoja następna wyprawa do Nowego Jorku nie będzie w niczym przypominała tej ostatniej. Obiecuję. Nasza firmowa limuzyna zabierze cię z lotniska i będzie do twojej dyspozycji przez cały czas. Prócz tego...

- Dzięki, ale nie skorzystam. - Teraz ona mu przerwała. - Nie będę potrzebować twojej limuzyny, ponieważ nie zamierzam wyjeżdżać do Nowego Jorku.

- Wiedziałem, że to powiesz. A więc ja pomieszkam tutaj przez jakiś czas... na jeziorze, w wynajętej łodzi.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z moją decyzją. - Sierra nerwowo mu się przypatrywała.

- Nie rozumiesz? - Nick odwrócił się razem z krzesłem i chwycił ją za rękę. Stało się to tak szybko, że Sierra nie zdążyła nawet się obejrzeć, kiedy wylądowała na jego kolanach.

Ramiona Nicka otoczyły ją i uwięziły, a wargi odnalazły jej usta. Oszołomiona, siedziała bez ruchu na jego kolanach. Kręciło jej się w głowie, myśli wirowały w zawrotnym tempie. Usiłowała zrozumieć, jak do tego doszło. Dlaczego rozmowa o komputerach i podróży do Nowego Jorku sprowokowała Nicka do całowania jej.

Gdyby Nick miał czas się zastanowić, byłby równie zdziwiony jak Sierra. Zwykle nie działał tak impulsywnie. Porywanie kobiet w ramiona nie było w jego stylu, a już na pewno nie wtedy, gdy siedział przed ekranem komputera. Przyszedł tu, by przejrzeć dokumentację elektroniczną Wytwórni Win Everlych, a skończyło się na tym, że obściskuje prezesa firmy! Gdyby nie to, że tak bardzo jej pragnął, byłby przerażony własnym zachowaniem.

Pocałunek Nicka wywarł na Sierrę paralizujący wpływ. Równie mocno chciała mu się poddać, jak stawić opór.

Przeważało pożądanie. Całym ciałem zareagowała na stalową siłę jego ramion, na dotyk ust. Cicho westchnęła, gdy poczuła smak jego warg.

Nie wiedziała, w którym miejscu kończy się jeden pocałunek, a zaczyna następny. Dali się ponieść gwałtownej namiętności; oboje jęczeli z rozkoszy. Sierra wygięła się w łuk. Pieściła jego mocne ramiona i szeroką pierś. Sprawiało jej to nie znaną dotąd przyjemność. Wsunęła rękę pod koszulę Nicka; poczuła szorstką miękkość włosów na piersiach i ciepło skóry.

Nick z niskim pomrukiem sięgnął pod sukienkę. Sierra poczuła jego dłoń prowokacyjnie gładzącą jej nagie udo aż do koronkowego brzeżku bielizny. Duże dłonie ujęły jej pośladki, pieszcząc wypukłości osłonięte miękkim jedwabiem.

Jęknęła z nieznośnego pożądania. Czula tuż przy sobie twarde i naprężone ciało Nicka, a ich namiętne westchnienia przenikały się nawzajem w ciszy gabinetu.

Usta Nicka powędrowały niżej i zaczęły muskać delikatną skórę szyi. Sierra przywarła do niego całym ciałem. Zacisnęła mocno powieki, żeby odgrodzić się od świata zewnętrznego. W jej piersiach i brzuchu pulsował dręczący ból, który łączył się z żarem pomiędzy udami.

- Chodźmy stąd - zabrzmiał niski ochryply głos Nicka, wzmagając jeszcze bardziej napięcie.

Nie wiedziała, czy to propozycja, czy też rozkaz i nic ją to nie obchodziło. Pragnęła być z nim w miejscu, gdzie nikt by im nie przeszkadzał, gdzie nie dosięgłyby ich głosy ludzi i dzwonki telefonów, gdzie nie byłoby natarczywego pukania do drzwi...

Nick pierwszy zareagował na telefon i na pukanie. Szybko i bezgłośnie podniósł Sierrę z kolan i postawił ją na nogi. Musiała chwycić za brzeg stołu, bo kolana wydały jej się zbyt miękkie, by utrzymać ciało w równowadze. Nick rzucił się na jej krzesło przy biurku i chwycił za słuchawkę.

- Panno Everly? - Męski głos dobiegł zza drzwi w tym samym momencie, w którym Nick zameldował: „Tu Wytwórnia Win Everlych”.

Sierra podeszła powoli i otworzyła drzwi. Przed nią stał uśmiechnięty młody mężczyzna w przemoczonym garniturze. Trzymał niedużą walizeczkę i kilka tekturowych teczek, ochraniających mokrym plastikiem. Od razu go rozpoznała.

- Howie - jęknęła niezadowolona.

- Co, za mocno pada? - Howie wszedł bokiem do gabinetu, żeby tylko jej nie dotknąć.
- Kiedy pogoda nie pozwala wyściubić nosa na zewnątrz, trzeba znaleźć coś interesującego do roboty pod dachem, no nie? Pogoda jest idealna do przejrzania naszego najnowszego katalogu. Mam tu parę nowości, którym nie będziesz się pani mogła oprzeć, panno Everly - oznajmił entuzjastycznie. - Na przykład nasz ostatni wynalazek: „Jaskinia”. Cud techniki, słowo daję. Przenośna piwnica do wina o stałej temperaturze, z modułami półek. Można w niej przechowywać do trzystu butelek. Drzwi są wykonane ze specjalnego szkła, które...

- Howie, nie jestem zainteresowana zakupem „Jaskini”, chociaż to rzeczywiście brzmi interesująco. - Sierra nerwowo spojrzała na Nicka, który rozmawiał przez telefon i notował coś na karteczce.

- Proszę pozwolić, że zaprezentuję naszą nową kolekcję karafek - nalegał Howie. - Mamy w ofercie bukłaki na wino oraz karafki - butelki, na których za minimalną dopłatą wygrawerujemy nazwę wytwórni. Będzie pani je mogła sprzedać w waszym sklepie z pamiątkami i gwarantuję, że będą szły jak gorące bułeczki.

- Howie, nie mamy sklepu z pamiątkami, poza tym...

- W takim razie z przyjemnością przedstawię pani bogatą ofertę przedmiotów związanych z produkcją wina, żebyście mogli założyć taki sklepik. Każdy lubi kupić jakąś pamiątkę, mały prezencik, ozdobny drobiazg. Radzę nie czekać ani chwili dłużej.

Howie miał już postawić walizeczkę na biurku, kiedy Nick odłożył słuchawkę i wstał.

- Panna Everly nie ma dzisiaj czasu na rozpatrywanie tej oferty - oznajmił grzecznie, lecz stanowczo. - Może pan umówić się na spotkanie w innym terminie.

- Umówić się na spotkanie? - Ten pomysł był Howiemu zupełnie obcy.

- Proszę porozmawiać z sekretarką w recepcji. Zajmie się panem. - Nick odprowadził Howiego do drzwi i zamknął je za nim. Potem podszedł do Sierry i stanął obok. Wpatrywała się w wiadomość, którą Nick właśnie zapisał.

- Pięć skrzynek „Szampana z Krainy Jezior” Everlych - przeczytała na głos.

- Ten telefon był z biura gubernatora. Ma pod koniec czerwca gościć u siebie na obiedzie kilku przedstawicieli japońskiego towarzystwa handlowego i chce na ten wieczór zamówić szampana. Zanotowałem wszystkie szczegóły, ale pewnie i tak zechcesz do niego oddzwonić.

Sierra skinęła głową.

- Gubernator bardzo chętnie podaje wino z nowojorskich winnic podczas oficjalnych spotkań. Zamawia je w różnych wytwórniach na zmianę, ale powiedział nam, że wina Everlych uważa za najlepsze. - Uśmiechnęła się przekornie. - Oczywiście jestem pewna, że to samo mówi wszystkim właścicielom wytwórni win, więc nie przywiązuję specjalnej wagi do tego komplementu. Dzięki za odebranie telefonu, podczas gdy odpierałam natarcie Howiego.

Nick popatrzył na nią uważnie.

- Nie będziesz mi miała za złe, jeśli zapytam, czym zajmuje się kobieta siedząca za biurkiem recepcyjnym? Powiedziałem Howiemu, że jest sekretarką, ale ona nawet nie podnosi słuchawki. W dodatku pozwoliła akwizytorowi wejść do twojego gabinetu.

- Mary Lee jest ostatnio bardzo zajęta - broniła ją Sierra. - Ma... osobiste problemy.

Nick uniósł ciemne brwi.

- Nie obowiązuje tu zasada, że osobiste problemy zostawia się w domu?

- Nie, nie obowiązuje. W Wytwórni Win Everlych zatrudnione są istoty ludzkie, nie

automaty. Może Mary Lee nie strzeże biura z takim zapalem jak Eunice, ale jest z nami od kiedy mój ojciec przejmował firmę, a odkąd ja objęłam zarząd, jest dla mnie niezastąpiona. - Sierra stanęła przed nim z założonymi rękami i srogą miną. - Czy lojalność i lata pracy coś dla ciebie znaczą?

Nick zastanowił się.

- Owszem, znaczą.

- Ale przyznanie się do tego niełatwo ci przeszło przez gardło, prawda? - Sierra przyłapała się na tym, że kąciki ust wznoszą się jej w uśmiechu. - A może ten straszny Nick Nicholai nie jest takim potworem bez serca, jakiego udaje?

Nick jednym długim krokiem znalazł się przy niej.

- Jeśli chcesz wierzyć, że jestem miłym kotkiem przebranym za krwiożerczego drapieżnika, to nie będę próbował wyprowadzić cię z tego błędu. - Chwycił ją mocno za ramiona.

- Nigdy nie pomyślę cię z bezbronnym kotkiem. Obiecuję. - Sierra podniosła rękę, by uwolnić się z jego uścisku. Nick szybko splótł palce z jej palcami i unieruchomił dłonie.

Sierra jednym szarpnięciem uwolniła rękę, z trudem przełknęła ślinę i powiedziała:

- Nick, nie możemy powtarzać wcześniejszego błędu.

- W zupełności się z tobą zgadzam. Kochanie się w biurze jest bardzo niestosowne. Stanowczo uważam, że biuro i sypialnia to dwie odrębne sfery, których nie należy ze sobą mieszać. W takim razie - pochwycił Sierrę w pól i uniósł do góry - kierujemy się do sypialni. - Przycisnął ją mocno do piersi i niósł w stronę drzwi.

Sierra, straciwszy tak nagle grunt pod nogami, poczuła się zdezorientowana. Instynkt samozachowawczy kazał jej uchwycić się mocno jednego stabilnego obiektu, którym w tej chwili był Nick.

- Natychmiast postaw mnie na podłodze, słyszysz?!

Nick nagle przystanął.

- Naprawdę tego chcesz?

- Oczywiście, że chcę! Nie należę do infantylnych laleczek, które myślą jedno, a mówią drugie!

Ku jej zaskoczeniu Nick postawił ją z powrotem.

- Mógłbym cię określić rozmaicie, ale na pewno nie jako: „infantylną laleczkę”.

Dopiero po chwili zorientowała się, że Nick żartuje. Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Nie miałaś zamiaru wynieść mnie stąd, prawda? Wiedziałeś, że i tak cię zatrzymam.

Wzruszył ramionami.

- Może i wiedziałem, ale nie możesz winić faceta za to, że próbował coś zrobić.

- Mogę i będę. - Jednak nie czuła złości potrzebnej do wszczęcia walki z Nickiem.

Ich spojrzenia się spotkały. Sierra nie mogła się nadziwić, że na sam widok Nicka robi jej się gorąco, a w całym ciele czuje dziwną omdlałość. Wiedziała, że natychmiast musi się stąd wydostać, znaleźć się jak najdalej od tego człowieka, by odzyskać równowagę.

- Wiesz, jak się obsługuje ten komputer, chyba nie będziesz miał nic przeciwko temu, że pójde się dowiedzieć, co słyhać u babci. Vanessa i ja niepokoimy się o nią.

- Bo myśli, że zobaczyła ducha?

Sierra pokiwała głową.

- Nie wmawiaj mi tylko, że naprawdę w to wierzysz... że duch Keitha zjawił się w swoim pokoju, by przetrząsnąć stare karty bejsbolowe i szafę.

- Sierro, zapewniam cię, że twoja babcia nie cierpi na demencję starczą, jeśli tego się obawiasz. Widziałem wczoraj, jak oprowadza wycieczkę i jak dogaduje się z klientami, a potem długo sam z nią rozmawiałem. Wybacz ten banał, ale moim zdaniem ona jest bystra jak górski potok. Jeśli twoja babcia widziała kogoś w pokoju twojego brata, znaczy to, że ktoś tam naprawdę był.

Sierra nawijała długie pasemko włosów na palec. Był to nerwowy nawyk, z którym bezskutecznie walczyła od czasów dzieciństwa. Zwykle potrafiła zapanować nad impulsami, ale poważny głos Nicka wzmógł jej niepokój.

- Więc uważasz, że ktoś rzeczywiście był w pokoju Keitha?

- Tak sędę, Sierro. Dostać się do waszego domu to dla każdego bułka z masłem. Widziałem zamek u drzwi wejściowych. Byłby niezłym eksponatem muzealnym, ale jako zabezpieczenie domu nie spełnia swojego zadania. Razem z A.C. rozpracowywaliśmy takie zamki w ciągu półtorej minuty, kiedy mieliśmy po trzynaście lat. Myślę, że dzisiejsze dzieciaki są równie sprytnie, a może nawet bardziej.

Sierre zamurowało. Wiedziała, że powinna raczej przejmować się potencjalnym włamywaczem, ale była w stanie tylko wykrztusić:

- W wieku trzynastu lat rozpracowywałeś zamki?

- A.C. był doskonałym nauczycielem, a ja nadzwyczaj gorliwym uczniem. Za wszelką cenę chciałem osiąść umiejętności, które on miał w jednym palcu już od dwóch lat. Stanowiliśmy zgraną parkę, dopóki przybrani rodzice nie przekonali nas, byśmy rozwijali swoje talenty w innych dziedzinach. Ale zboczyliśmy z tematu, Sierro. Myślę, że po prostu jakiś dzieciak włamał się do waszego domu, by coś ukrąść, a babcia go na tym przyłapała. -

Nick skrzywił się. - Na szczęście wierzy w duchy i nie zaczepiła go. Kto wie, jak ten dzieciak by zareagował?

Sierra oblała się zimnym potem.

- Ale włamywacze zabierają telewizory, odtwarzacze wideo, biżuterię, gotówkę, tego typu rzeczy. Dlaczego chłopak miałby kraść z pokoju Keitha kartę bejsbolową?

Nick nadstawił uszu.

- Właśnie to zginęło? Czy ta karta była coś warta?

- Babcia mówi, że byłaby to cenna zdobycz dla kolekcjonera w wieku Keitha. Twierdzi też, że brak niektórych ubrań. Babcia regularnie zagląda do tego pokoju. Po wyjeździe Karen wszystko było na swoim miejscu, więc wykluczamy możliwość, że ona to wzięła.

- Może Karen nie jest bezpośrednio odpowiedzialna za zniknięcie tych rzeczy - zastanawiał się Nick. - Ale myślę, że jest w to zamieszana.

- Ale w jaki sposób? - Sierra nic z tego nie rozumiała. - Nawet nie ma jej w pobliżu. Czy babcia ci nie mówiła, że Karen wyjechała do Kalifornii i uciekła z domu matki? Od tego czasu nikt jej nie widział ani nie miał od niej żadnych wiadomości - dodała smutno.

- Uważam, że Karen wróciła do Everton, Sierro. Pewnie się ukrywa gdzieś tu, w miasteczku. Wydaje mi się również, że przyjechała razem z dwoma kolegami, którzy... są bardzo sprytni i biegli w sztuce pokonywania rozmaitych przeszkód, także drzwi.

Sierra oparła się o stół. Aby zrozumieć teorię Nicka, potrzebowała stabilnego oparcia. Nie mogła przyjąć jej do wiadomości.

- To niedorzeczność - mruknęła w końcu. - Gdyby Karen była w mieście, dałaby nam znać. Dlaczego miałaby się ukrywać? A co do sprowadzenia młodych kryminalistów, wpuszczenia ich do naszego domu i zachęcania do obrabowania pokoju Keitha... to jakaś paranoja! Obrażasz moją siostrę. Jak możesz wysuwać takie oskarżenia wobec niej? Nawet jej nie znasz!

- Dlatego widzę całą sytuację obiektywnie. A tobie tego brakuje - powiedział spokojnie Nick. - Twoja babcia opisała mi Karen jako zbuntowaną, zagubioną dziewczynę. Według mnie to charakterystyka typowej uciekiniarki. Przypuśćmy, że spotkała kilku podobnych ona, młodych, gniewnych, impulsywnych ludzi, gotowych do ucieczki z domu. Czy nie jest możliwe, że zaproponowała im wyjazd do Everton, miasteczka, które tak dobrze zna?

- Nie można wykluczyć tej możliwości, choć myślę, że to bardzo mało prawdopodobne. - Wzruszenie ścisnęło jej gardło. - Karen nas kocha... Nie kazałaby obcym

dzieciakom kraść w naszym domu. Tym bardziej w pokoju swojego brata bliźniaka!

- Uciekła, choć wiedziała, że będziecie umierać ze strachu o nią - zauważył Nick. -
Podejrzewałaabyś ją o to wcześniej?

Oczy Sierry napełniły się łzami. Zacisnęła powieki, żeby gorące strugi nie wypłynęły na policzki.

- Nigdy w życiu - wyszeptła.

Nick obserwował jej wewnętrzną walkę. Jego twarz przybrała łagodniejszy wyraz.

- Nie możesz sobie wyobrazić, jaki wpływ na młodych ludzi mają ich skłócenia ze światem rówieśnicy, doświadczający bólu, którego nie potrafią wyrazić. Ja to znam. Prawie sześć lat spędziłem w rodzinie zastępczej z takimi właśnie dziećmi. Mało tego, byłem jednym z nich.

- Naprawdę? - Sierra wytrzeszczyła oczy.

Skinął lekko głową.

- Byłem jednym z najbardziej stabilnych emocjonalnie dzieci. Mieszkalem przedtem z rodzicami i należałem do normalnej, kochającej się rodziny. Gdy miałem trzynaście lat, moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. A że nie miałem bliskich krewnych, wysłano mnie do rodziny zastępczej. Tam spotkałem dzieci, których rodzice żyli, ale nie chcieli albo nie mogli zaopiekować się nimi. Najbardziej przywiązałem się do A.C. i Eunice. Zresztą nadal jestem z nimi w kontakcie. Ale było też wiele innych. Niektórym z nich nie można już było pomóc. Ich dzieci są teraz w domach dziecka albo w rodzinach zastępczych. Tak zamyka się błędne koło wykorzystywania nieletnich, uzależnień i destrukcji. Ci dwaj uciekinierzy, których spotkałem tu, w Everton, również w nim tkwią.

Sierra zaniemówiła z wrażenia. Nie mogła sobie wyobrazić osieroconego Nicka, wysłanego do rodziny zastępczej, pełnej odrzuconych dzieci. Ten odnoszący sukcesy biznesmen, odpowiedzialny, dorosły człowiek, który przed nią stał, doświadczył takiego nieszczęsnego losu?

Nick patrzył na Sierrę wyczekująco. Spodziewał się jakiejś reakcji.

Sierra nie mogła zareagować tak, jak by chciała. Pragnęła podejść do Nicka i objąć go ramionami, pocieszyć i czułością uśmierzyć ból, którego niegdyś doznał. Podziwiała go za umiejętność przeciwstawienia się złym wpływom, za siłę, która pozwoliła mu przetrwać w trudnej sytuacji i wyjść z niej zwycięsko.

Ale wiedziała, co by się stało, gdyby go dotknęła. Uścisk przerodziłby się w gwałtowne pożądanie, czułe muśnięcie policzka wargami, rozpaliloby ogień namiętności i zamieniłoby się w zmysłowy pocałunek. Tak przemożny wpływ wywierał na nią ten

człowiek. Pragnęła go. Za bardzo.

Zbyt wiele miała do stracenia; nie mogła poddać się temu nieoczekiwanemu, niechcianemu i niewygodnemu pożądaniu, jakie wzbudzał w niej Nick. Był posiadaczem połowy jej rodzinnej firmy i właśnie miał zamiar dokonać zmian, które zniszczyłyby wieloletni dorobek wytwórni: dumne tradycje nowojorskich win i klasyczną metodę wytwarzania tego napoju, od pokoleń stosowaną przez rodzinę Everlych. Nick Nicholas był człowiekiem, który sam się wychował - twardym, przenikliwym, zdecydowanym. Łatwo mogła sobie wyobrazić, jak nią manipuluje i wykorzystuje jej gwałtowną namiętność, by zaakceptowała jego plany.

Sierra postanowiła, że do tego nie dopuści. Nie będzie uścisków ani czułych słówek. Dobrze, że Nick nie był świadom jej wewnętrznej walki.

- Spotkałeś tych dwóch uciekinierów tu, w Everton? - odezwała się w końcu.

- Dwóch kilkunastoletnich braci - potwierdził Nick. - Powiedzieli, że łapali ciężarówki w bazach i dzięki temu udało im się przejechać taki szmat drogi, z Kalifornii aż tutaj, w ciągu zaledwie trzech dni. Wydało mi się to dziwne, że wylądowali właśnie w Everton, mając tyle lepszych miejsc do wyboru. Może uczepili się Karen z nadzieją na znalezienie schronienia i pieniędzy, a ona zaproponowała im przyjazd do Everton? To by wyjaśniało, dlaczego i w jaki sposób znaleźli się tutaj.

- Ale gdzie jest Karen? - Sierra była bliska płaczu. - Gdzie była, gdy spotkałeś tych chłopców?

- Moim zdaniem ona się ukrywa. Bo boi się, zresztą słusznie, że zostanie rozpoznana w miasteczku.

- Więc sądzisz, że Karen zaszyła się w jakiejś kryjówce i kieruje tymi chłopcami, jako swego rodzaju szef? Zgodnie z twoją teorią, ten chłopak nawet nie musiałby włamywać się do naszego domu... Karen mogła mu po prostu dać klucz!

- Właśnie - potwierdził smutno Nick. - I prawdopodobnie znów tak zrobi. Czy trzymacie w domu jakąś gotówkę?

- Nie będę tego słuchać! - Sierra zasłoniła dłońmi uszy. Nie tak łatwo jednak było zignorować tę okropną teorię, a także własne domysły, które przyprawiły ją o mdłości. Ale robiła, co mogła.

- Karen jest moją małą siostrzyczką. Znam ją i kocham od siedemnastu lat. Nigdy jej nawet nie spotkałeś, więc jak śmiesz oskarżać ją o te straszne rzeczy! W porządku, przyznaję, że miała... problemy. - Powiedzenie tego przyszło jej z trudem.

- Dobrze. To krok we właściwym kierunku - orzekł Nick z aprobatą.

Spojrzała na niego krzywo. Wymądrzał się niczym facet, który prowadzi grupę dwunastostopniowej autoterapii, jedną z tych, które tak chętnie pokazują w telewizji.

- Dlatego, że sam dorastałeś wśród... wśród dzieci nieprzystosowanych i małych przestępców, uważasz, że wszystkie nastolatki, które mają problemy, muszą być takie! Nie pozwolę, żebyś szkalował moją siostrzyczkę. Patrzysz na świat cynicznie i nieufnie. Z góry zakładasz, że wszyscy ludzie są zepsuci. To dlatego masz taką, a nie inną firmę. Po to, żeby łapać złodziei dzięki zaawansowanej technologii. Dla ciebie każdy jest potencjalnym złodziejem.

- Sierro, generalizujesz.

- Nie mów do mnie takim protekcyjnym tonem. To ty generalizujesz, nazywając moją siostrę konspiratorką i złodziejką, dlatego że jest nastolatką, a większość dzieciaków, z którymi ty miałeś kiedyś do czynienia wyrosła na przestępców.

Nick zareagował zniecierpliwionym westchnieniem.

- Po prostu prezentuję fakty, które prowadzą do logicznej konkluzji, Sierro. Ty wolałabyś wierzyć, że twoja babcia zwariowała i widzi zjawy, niż że twoja siostra ma problemy i zdolna jest do...

- Jeżeli w tej chwili stąd nie wyjdę, uderzę cię najmocniej, jak potrafię. - Gdy to mówiła, zastanawiała się jednocześnie, dlaczego nie odwróciła się do Nicka plecami i nie opuściła biura. Widocznie były powody, dla których wolała zostać i walczyć z nim.

Sama się dziwiła natężeniu swojej furii. Nigdy przedtem nie była na nikogo tak wściekła, nawet na rodziców, gdy rozwodząc się rozbijali rodzinę i pozwalali, by firma chyliła się ku upadkowi.

- Dlaczego chcesz uciec? Nie krępuj się, przyłóż mi, jeśli dzięki temu lepiej się poczujesz - zachęcał Nick z błyskiem w oku.

- Oho! Chciałbyś, żebym się zniżyła do twojego poziomu, prawda? Wiesz równie dobrze, jak ja, że utrata kontroli nad sobą oznacza utratę władzy, a ja nie mam zamiaru ci jej oddać! - W tej samej chwili zrozumiała, że powiedziała o wiele za dużo. - Oczywiście i tak nigdy bym cię nie uderzyła. Nie toleruję przemocy fizycznej w żadnej postaci - dodała bez przekonania.

- Za późno na wykręty, moja droga. Sama przyznałaś, że uderzyłabyś mnie, gdyby to się nie wiązało z utratą władzy - przypomniał jej Nick z zadowoloną miną. - Czy uwierzysz, jeśli ci powiem, że czasem nadmierne opanowanie jest zgubne dla władzy i że w niektórych sytuacjach zdrowiej jest wszystko wyrzucić z siebie?

- Sam nie wierzysz w to, co mówisz - oznajmiła stanowczo Sierra.

Nick wzruszył ramionami. Miała rację, w przeciwieństwie do niego.

- Jesteśmy skazani na próbę sił, co? Ciekawe, kto wygra. Bardzo ciekawe...

- Ja wygram. - Sierra otworzyła drzwi i wyszła z biura. - Do tej pory nie przegrałam i nie mam zamiaru tego zmieniać.

- Zabawne, właśnie miałem powiedzieć to samo. Wygląda na to, że jesteśmy godnymi partnerami w tej grze.

Sierra nie mogła się oprzeć pokusie. Zawróciła i wypaliła na odchodnym:

- Nie mam zwyczaju angażować się w żadne gry.

- Czy w takim dramatycznym momencie powinienem wygłosić sentencję: „Życie jest grą, a każdy jest graczem”? - zakpił Nick. - Wtedy mogłabyś mnie oskarżyć o prawienie komunałów.

Sierra o mało się nie uśmiechnęła.

- Cóż, jednak nie wygłosiłaś tej sentencji, więc nie będę cię oskarżać.

Nick patrzył, jak wychodzi. Kusiło go, żeby ją zawołać i zażądać informacji, które niechybnie będzie musiał wyciągnąć z zabytkowego komputera.

Ale nie zrobił tego. Chciał spędzić trochę czasu bez niej, by wreszcie móc się skoncentrować. Ta dziewczyna nie dała się zaszufłakować, nie pasowała do żadnego z typów, na jakie podzielił ludzi. Pod wieloma względami mu dorównywała i nie wiedział, jak sobie z tym poradzić.

Zauważył, że zaczyna żałować decyzji spędzenia wakacji w Everton. Rzadko mu się to zdarzało, że po fakcie zastanawiał się nad celowością własnych posunięć. Tym razem wydawało się to usprawiedliwione. Pod wpływem nagłego impulsu wziął urlop i wynajął łódź mieszkalną, choć takie zachowanie wcale do niego nie pasowało.

Dobrze wiedział, że fascynacja łódkami i wodą nie była jedyną przyczyną, dla której zdecydował się na wakacje nad jeziorem. Wiedział też, że Sierra Everly działa na niego jak magnes na szpilki. Żadna kobieta nie pociągała go do tego stopnia. Nigdy.

Był niezadowolony z siebie, a jednocześnie przepełniony radością, która nadawała nowy, nęcący wymiar jego ostrożnemu, świetnie kontrolowanemu życiu. Sierra też była ostrożna i opanowana. Chociaż sprawiała wrażenie osoby otwartej i spontanicznej, wiedział, że wcale taka nie jest. Byli równymi partnerami w tej grze, w której zasady były niepisane, ale punkty - zawsze podliczane.

Oczywiście, nigdy nie podzieliliby się z nią tą refleksją. Oskarżyłaby go o to, że prawi komunały. Może nawet miałaby rację.

Znów skupił uwagę na ekranie komputera.

Nic go tak nie wciągało, jak praca z urządzeniami elektronicznymi. Od pierwszego spotkania z komputerem pragnął się z nim zmierzyć, rozwiązywać jego zagadki i opanować jego obsługę do perfekcji. Nawet taki grat jak ten mógł go zainteresować, choć naprawdę czuł się jak uczeń szkoły średniej, cofnięty do przedszkola.

Coś go tknęło. Zawołał do Mary Lee:

- Jaka jest data urodzenia Sierry?!

Nie zdziwił się, gdy sekretarka odpowiedziała na jego pytanie. Wystukał sześć cyferek na klawiaturze. Tak jak myślał, data urodzenia Sierry stanowiła kod zabezpieczający dostęp do pliku, zawierającego płatności rachunków. Łatwość, z jaką udało mu się tam wejść, obrażała go, ale i martwiła.

Wykorzystać dzień urodzin jako hasło wejściowe do funduszy firmy? To nawet nie było komputerowe przedszkole. To był żłobek, a nawet gorzej. Nick natychmiast wydedukował, że rachunki płacone są przez komputer, co oznaczało, że dostęp do pliku płatności rachunków był dostępem do zysków firmy!

Nie potrzebował nawet pięciu minut, żeby odkryć prymitywny system zabezpieczający. W porównaniu z najnowszymi cudami techniki to oprogramowanie znajdowało się jeszcze w okresie przedpotopowym.

Przez parę minut bawił się tym sprzętem i zaczynało go to nudzić, gdy nagle zauważył coś dziwnego. Może ten system był równie przestarzały jak magnetofon szpulowy, ale... wciąż działał!

To archaiczne urządzenie przekazywało cenne informacje. Opuściła go pogarda dla tego przeżytku, a pojawiła się nutka szacunku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Parking przed barem „Bez Wina” był po brzegi zapchany samochodami. Funkcjonariuszka Vanessa Everly, której dyżur skończył się przed kwadransem, siedziała za kierownicą swojego małego, białego forda escorta i wpatrywała się w budynek na brzegu jeziora. Plac przed nim był oświetlony jaskrawo, jak choinka przed ratuszem w grudniowy wieczór. Ale wiedziała, że to, co się tam dzieje, nie ma nic wspólnego z Bożym Narodzeniem. Ta popularna, sprzedająca wszystko prócz wina speluna była mroczna i zadymiona. Na stołach stały świece, poza tym wewnątrz oświetlały duże ekrany telewizyjne.

Przebiegła wzrokiem po oknach pokojów nad barem. Wiedziała, że jest tam mieszkanie A.C. Dineena. Paliło się tam tylko jedno światło. Zastanawiała się, w którym pokoju. W salonie, w kuchni czy sypialni? Próbowała sobie wyobrazić jego kuchnię albo pokój gościnny, ale nie przychodziło jej do głowy nic innego, jak tylko mgliste obrazy czegoś w rodzaju meliny, urządzonej w kiepskim stylu Dineena.

Tylko obraz sypialni, jaki przywołała w myślach, był ożywiony i pełen szczegółów, aż po najmniejszy drobiazg. Widziała podwyższenie, a na nim duże łóżko wodne z czarną jedwabną pościelą. Na suficie nad łóżkiem wisiało oczywiście ogromne lustro. Mogła się założyć o swoją część wytwórni, że tego dekadentckiego szczegółu tam nie brakuje. Dineen niewątpliwie ma też telewizor z gigantycznym ekranem, taki sam jak te w barze, no i jeszcze magnetowid, dzięki któremu może oglądać kasety ze swojej pokaźnej kolekcji pornosów.

Zastanawiała się, czy w jego szafie, można znaleźć pełno egzotycznych olejków, zabawek z sex - shopu i czarnych skórzanych ubrań. Jeden z kolegów po fachu pokazał jej kiedyś skonfiskowany katalog z takimi rzeczami. Nie zdziwiłaby się, gdyby ktoś jej doniósł, że A.C. zakupił całą tę bogatą ofertę.

Vanessa odsunęła szybę samochodu i wilgotna bryza orzeźwiła jej twarz, chłodząc rozpalone policzki. Deszcz padał już mniej intensywnie, ale nie ustawał, a prognozy pogody na następny tydzień nie zapowiadały niczego innego, jak tylko deszcz, deszcz, deszcz.

Vanessa patrzyła przez okno posepnym wzrokiem. Sierra była bliska płaczu, gdy usłyszała tę złowieszczą przepowiednię. Vanessa nie lubiła, kiedy jej ukochana siostra się tak martwiła. Gdyby Sierra nie sprawdziła się jako żywicielka rodziny, uważałaby się za złą wnuczkę, córkę i siostrę. I nikt nie potrafiłby jej przekonać, że jest inaczej.

Vanessa pragnęła ulżyć siostrze w cierpieniu, ale czy mogła wpłynąć na pogodę? Deszcz padał i nikt nie potrafił go powstrzymać, bez względu na to, jakie spustoszenie miałby uczynić w winnicach Everlych. Uprawa winogron i produkcja wina, w przeciwieństwie do

pracy policjanta, była uzależniona od kaprysów natury. Kiedyś Vanessa przypomniwała siostrze różnice pomiędzy ich profesjami. Sierra zwróciła jej uwagę, że natura ludzka też bywa kapryśna, a typy, z którymi mają do czynienia policjanci, są bardziej nieprzewidywalne i bardziej niebezpieczne niż szalona Matka Natura.

Interesująca uwaga. Wpatrując się w bar „Bez Wina”, Vanessa doszła do wniosku, że jego właściciel, A.C. Dineen, stanowi podobne zagrożenie dla tego miasteczka jak nieustanne opady dla delikatnych kwiatów winorośli. Nie mogła powstrzymać deszczu, ale była w stanie uchronić Everton przed zgubnym wpływem A.C. Dineena.

Wysiadła z samochodu i pobiegła przez deszcz do baru, żałując, że zdjęła czapkę. Strząsnęła krople z włosów. Na szczęście włosy miała proste, gęste i dość sztywne; w naturalny sposób układały się w gładką, równą fryzurkę.

Wśliznęła się do środka, stanęła przy drzwiach i obserwowała tłum. Było tu jak zwykle tłoczno, a klienci tej piątkowej nocy zachowywali się hałaśliwie i niesfornie. Vanessa zerknęła na zegarek: dwunasta siedemnaście. Zgodnie z dekretem lokalnych władz miejskich, bar musiał zostać zamknięty o pierwszej. Vanessa, chociaż oficjalnie skończyła dyżur, postanowiła dopilnować, by tego prawa przestrzegano co do minuty.

- Skąd tu się wziął ten bicz boży? - usłyszała nad samym uchem znajomy głos.

Vanessa podskoczyła i aż pisnęła z przerażenia. Stał przy niej Dineen, z łobuzerskim uśmiechem. Ubrany był na czarno od stóp do głów, więc łatwo wtapiał się w tło.

- Przestraszyłem panią, pani władzo? - zapytał złośliwie z nadzieją w głosie.

- Zaskoczyłeś mnie - poprawiła go chłodno Vanessa. - Jesteś jak waz, który pełza w ciemnościach.

- W takim razie proszę uważać, pani oficer. Skoro jestem węzem, może się pani ze mną założyć o swoją latarkę, że jadowitym. A swoją drogą, co panią tu sprowadza? Jest piątkowa noc. W piątki pani nie pracuje.

- Charlie Himill poprosił mnie, żebym wzięła za niego zastępstwo... - zaczęła się tłumaczyć, ale przerwała. - Od kiedy znasz mój grafik, Dineen?

- Od zawsze. Miałem powody, by się z nim zapoznać, pani policjant. Uznałem to za użyteczną informację, tak jak dla lekarza ważna jest wiedza o objawach choroby.

Uraziło ją to porównanie, zresztą zgodnie z intencją Dineena. Podniosła jeszcze wyżej brodę i z wyniosłą miną obserwowała tłum.

- Lokal ma być zamknięty o pierwszej - przypomniwała. Ani minuty później. Lepiej ogłoś to już teraz.

- A ty lepiej nie próbuj kierować moim biznesem, bo ryzykujesz życiem, Vanesso.

Gdy wypowiedział jej imię, poczuła na karku gęsią skórę. Usiłowała zignorować tę reakcję, nie zwracać uwagi, że Dineen podszedł bliżej i że stoją tuż obok siebie, prawie się dotykając. Usiłowała stać na baczność.

- Jeśli lokal nie zostanie zamknięty punkt pierwsza, wlepię ci mandat, Dineen.

- Jeszcze jeden mandat? - zapytał żałośnie. - Cały się trzęsę ze strachu, pani policjant.

- Możesz sobie kpić, ale pogwałcenie stanowego prawa o handlu alkoholem jest kosztowne, dobrze o tym wiesz, Dineen. Ostatnim razem musiałeś zapłacić pięćset dolarów grzywny, pamiętasz?

- Nigdy nie zapomnę tego małego prezentu noworocznego, jakim mnie obdarowałaś - wycedził Dineen.

- To było twoje pierwsze przewinienie. O ile dobrze pamiętam, drugie kosztuje dwa razy tyle, a po trzecim będziemy mieli podstawy, żeby wsadzić cię za kratki. Z dużą przyjemnością wypiszę ci te dwa brakujące mandaty.

- Nie zamknij mnie pani - upewnił ją A.C. - Znam paru dobrych prawników, którzy wytoczą pani sprawę za zakłócanie spokoju i wygrają ją. Mogę udowodnić każdą nieuczciwość, którą pani popełniła, chcąc mnie wypędzić z miasta, pani oficer.

- Masz wszystkie dowody? Cała się trzęsę ze strachu, Dineen. - Doskonale naśladowała jego drwiący ton.

A.C. roześmiał się.

- Co za jędba - powiedział cicho. - Gdyby nie to, że cię tak nie znoszę, naprawdę bym cię podziwiał.

- Pochlebstwa daleko cię nie zaprowadzą, a pogarda jest odwzajemniona.

- I tak ma być. - Założył ręce na piersiach i wpatrzył się w rozbawiony hałaśliwy tłum.

- Te smarkacze z college'u bawią się dziś na całego - zauważył po chwili. - Zrobili sobie niezłą imprezę.

- Są pijani - poprawiła go szorstko. - Wyjdą stąd, wsiądą do samochodów i...

- Mój barman upewnia się, czy każda grupa ma trzeźwego kierowcę, a jeśli nie, wzywamy taksówkę. Zdarzało się nawet, że konfiskowaliśmy kluczyki, kiedy było to konieczne. Chyba nie myśli pani, że jesteśmy tak głupi, żeby narażać się na proces, prawda?

Spojrzała na niego, zaskoczona.

- Nigdy cię nie oskarżałam o to, że jesteś głupi, Dineen.

- Pewnie, że nie - zgodził się A.C. - Najwyżej o to, że jestem marnym gangsterem, gadem, obleśnym typem, czarną owcą tego miasta, nieczystą siłą Everton. Ale głupi? Co to, to nie!

Do drzwi podeszła para dwudziestoparolatków. Kobieta potknęła się i popchnęła policjantkę. Vanessa o mało nie zwała się na A.C.; udało jej się tylko zahaczyć go ramieniem.

Mężczyzną pełniący rolę eskorty pijanej młodej kobiety podtrzymał ją ramieniem i mruknął: „Proszę nam wybaczyć, pani oficer”.

A.C. odsunął się gwałtownie od Vanessy, jakby go użądliła, i zwrócił się do młodego człowieka.

- Jesteś w stanie prowadzić, koleś?

- Jak najbardziej - zapewnił go klient. - Nigdy nie ryzykuję jazdy po pijanemu - dodał, zwracając się do Vanessy, która wyglądała groźnie nawet bez czapki policyjnej.

- W ten sposób oceniasz trzeźwość klientów, Dineen? - zainteresowała się Vanessa. Podrapała odsłonięte przedramię, które wciąż świerzbiło po zetknięciu z jego ciemną bawełnianą koszulką. Ciało A.C. pod tą tkaniną było twarde i ciepłe.

- Ten facet jest zupełnie trzeźwy, ale jeśli w to wątpisz, idź za nim do samochodu i zgarnij go.

- Wiem, że był trzeźwy - przyznała niechętnie Vanessa.

- W ten sposób ocenia pani trzeźwość klientów, pani policjant? - zakpił A.C. - Niech mu pani każe dmuchać w balonik.

- Nie muszę tego robić.

- Raczej pani nie może - poprawił triumfalnie Dineen. - Nie jest pani na służbie i nie ma samochodu policyjnego z niezbędnym sprzętem. Więc po co pani tu przyszła, pani policjant? Nie jest to oficjalna wizyta, więc ośmielam się przypuszczać, że przyszła pani odreagować po pracowitym dyżurze, na którym zajęta pani była czuwaniem nad bezpieczeństwem miasta. Co za pomysł! Cnotliwa oficer Everly wychylająca parę piw w lokalnej jaskini rozpusty!

- Skąd wiesz, że nie jestem na służbie? - Vanessa starała się zmienić kierunek jego dociekań. Po co tu przyszła? Nie miała gotowej odpowiedzi, ani dla niego, ani nawet na własny użytek. Po pracy zajechała do baru „Bez Wina”, jakby zaprogramował jej podświadomość.

To było naprawdę niepokojące... a teraz jeszcze on ją o to wypytywał. Spojrzała na Dineena z ukosa.

- To mogłaby być oficjalna wizyta... gdybym dziś miała nocną zmianę.

- Ale pani nie ma. Przypadkiem wiem, że dziś pracuje Don Reardon. Jest moim kumplem. - A.C. skrzywił się na widok jej zaskoczony miny. - Nie uważam wszystkich glin

jako swoich wrogów, Vanessa. Nie wszyscy są tacy... nietolerancyjni jak ty.

Vanessa szukała w myślach odpowiedniej riposty. Zwykle zaprzeczenie byłoby zbyt banalne. Gdy się nad tym zastanawiała, podeszła do nich blond piękność Cherylin Nolan, połyskując firmowym, szerokim uśmiechem. Młode kobiety były koleżankami ze szkoły średniej, chociaż lokalna kariera Cherylin przyćmiła sukcesy Vanessy.

Cherylin była najbardziej podziwianą dziewczyną w klasie - inicjatorką rozróbek, królową powrotów po lekcjach do domu i balów szkolnych, jak również prawie narzeczoną gwiazdy piłki nożnej, kapitana drużyny. Niestety, przystojny piłkarz wyjechał na stypendium uniwersyteckie, zostawiając dziewczynę w ciąży. Nigdy nie wrócił. Cherylin urodziła chłopczyka i w końcu została asystentką w firmie prawniczej Wexler, Wexler & Wexler. Pracowała tam nadal, by utrzymać siebie i syna, dziś już ośmiolatka.

Vanessa i Cherylin utrzymywały koleżeńskie stosunki, chociaż nie spotykały się ze sobą. Ich losy potoczyły się w innych kierunkach.

- Cześć, Vanessa! - zaszczebotała Cherylin. - Przyszłaś tu, by skosztować zakazanych przyjemności?

Vanessa wpatrywała się w nią, nie wiedząc, o co chodzi.

- Nie sądzę, by oficer Everly orientowała się w tej terminologii, Cherylin - powiedział A.C. - Pojęcie wolnego czasu również dla niej nie istnieje.

- Masz na myśli to, że nigdy nie spróbowała „Seksu na Plaży” ani „Głośnych Orgazmów”? - Cherylin udała zaskoczenie.

A.C. wybuchnął śmiechem.

- Założę się o ten bar, że nie.

Sierra poczuła, że jej policzki oblewa gorący rumieniec. Była nie tylko zakłopotana, ale i zraniona. Co innego, gdy ona i Dineen dokuczali sobie wzajemnie; szyderstwo ze strony starej przyjaciółki zabolowało ją.

- No już, Vanessa. Musisz sprawdzić, co straciłaś. - Cherylin złapała ją za rękę i pociągnęła do lakierowanego, dębowego baru, gdzie wokół kobiety przekomarzającej się z barmanem tłoczyła się grupka gapiów.

Klientka, której wiek wahał się pomiędzy dwudziestym piątym a trzydziestym piątym rokiem życia, powiedziała barmanowi wyraźnie, czego chce. Twarz Vanessy oblała się purpurą. Zastanawiała się, czy ma podstawy, by ją aresztować. Ale doszła do wniosku, że czynność, o której tamta mówiła, była po prostu nazwą drinka.

Vanessa zobaczyła, że kobieta pochyła się do przodu z rękami założonymi na plecy i ustami podnosi z lady mieszaninę whisky z kremem irlandzkim, *Kahlua*, i bitą śmietaną.

Odrzuciła głowę do tyłu, przełknęła puszystą miksturę, po czym postawiła kieliszek z powrotem na ladzie. Barman i grupka gapiów bili brawo.

- Czy to nie fajne?! - wykrzyknęła Cherylin.

- Proszę „Kawałek Ciała” - zażądała inna. Pośród gwizdów i okrzyków kibiców, wzięła od barmana kawałek limony i potarła ją o policzek zachwyconego młodego człowieka, siedzącego obok niej.

Zachęcana przez tłum, posypała solą policzek chłopaka, który przedtem posmarowała sokiem z limonki. Włożyła owoc partnerowi do ust, polizała kwaśno - słoną skórę, popiła łykiem tequili i ustami wyjęła limonkę z ust mężczyzny.

Grupa jej przyjaciół ryczała z zachwytu. Jeden z młodzieńców przy stole poprosił o drinka, którego nazwa wywołała jeszcze potężniejszy wybuch śmiechu.

Vanessa była oburzona. Przeciskając się przez tłum, ruszyła w kierunku drzwi. Nagle zderzyła się z Dineenem, który szedł w jej stronę.

- Tak szybko pani wychodzi, pani oficer?

- Już się napatrzyłam na zakazane drinki - syknęła. - To twój wynalazek?

A.C. pokręcił głową.

- To jest bardzo popularne w miasteczkach uniwersyteckich w całym kraju. Natomiast mój bar rozpowszechnił zakazane drinki i menu strzelców tu, w Everton.

- Gratulacje, musisz być bardzo z siebie dumny - powiedziała tonem, który wyraźnie sugerował coś zgoła odmiennego.

- Nie pochwała pani tego i wcale mnie to nie dziwi.

- Nazwy tych drinków mają oczywisty podtekst seksualny, a... a rytuał picia też jest dość jednoznaczny - oświadczyła Vanessa. A.C. był wyraźnie zachwycony jej oburzeniem.

- Mogłem być przewidzieć, że w dodatku jest pani gorliwą dewotką - zarechotał.

- Obrzydzenie do powiązania picia alkoholu z erotyzmem nie jest oznaką dewocji. To oczywiste, że każdy mężczyzna będzie patrzył na picie takich drinków przez kobietę jak na ofertę seksualną. Twoje tak zwane „zakazane drinki” mogą prowadzić do gwałtu, Dineen.

- To zabawa, która nie czyni nikomu nic złego - sprzeciwił się Dineen. - Może troszeczkę odbiega od normy, ale za to pomaga przełamać lody, sprawia, że ludzie śmieją się i rozmawiają ze sobą. Słyszałem, jak niektóre klientki twierdziły; że „zakazane drinki” wyzwalały z zahamowań. Przez samo wypowiedzanie ich nazw i rytuał picia kobiety oznajmiają, że one też interesują się seksem.

- Oszczędź mi tych asekuranckich usprawiedliwień, Dineen - zdenerwowała się Vanessa. - Słuchanie twojej gadaniny na temat psychologii kobiet to zbyt sroga kara, nawet za

najcięższe grzechy.

- Oczywiście, jak może bawić wyrażanie własnej seksualności kogoś, kto czegoś takiego nie ma - kontynuował Dineen. - Człowiek tak sztywny i opanowany musi być aseksualny.

Te słowa ją zabolaly, ale gdyby na nie odpowiedziała, popełniłaby błąd. Ten facet miałby uciechę wiedząc, że dotknął ją do żywego. Odwróciła się i szybko wyszła z baru.

Silna fala deszczu uderzyła ją w twarz. Przez chwilę nic nie widziała i potknęła się o coś, co zagroziło jej drogę, gdy biegła do samochodu. Lecąc do przodu, usłyszała przeraźliwe miauczenie i zobaczyła, że za rogiem budynku znika smuga czarno - białego futerka. Upadła, podpierając się dłońmi, prosto w kałużę.

Przez parę sekund tkwiła nieruchomo w tej pozycji. Kolana i dłonie piekły ją od zderzenia ze zwirem. Ostry, szarpiący ból promieniował od nadgarstków po barki. Z góry smagał ją deszcz, a od dołu była zanurzona w wodzie.

- Dobry Boże! Wszystko w porządku?

Z góry dobiegł ją głos Dineena. Skrzywiła się. Tylko tego brakowało. Teraz A.C. zobaczy ją w tej upokarzającej pozycji i ze złośliwą radością będzie komentował jej niezdarność.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, A.C. wziął ją pod pachy i pomógł wstać. Zrobił to z łatwością zdradzającą jego siłę.

- Co się stało? - Podtrzymał ją, żeby nie upadła, i patrzył na jej mokre ubranie i ochlapaną błotem twarz.

- Potknęłam się o kota. - Zacisnęła gniewnie wargi. - Nie krępuj się, parsknij śmiechem! Wiem, że aż cię skręca z radości.

A.C. przypatrywał jej się z góry.

- Czy to był czarno - biały kot z naderwanym uchem?

- Widziałam, jak przemknęło coś białe - czarne. Nie zdążyłam go wylegitymować.

- W porządku, to mi wygląda na Pandę... kocura, który uciekł z mojego mieszkania parę godzin temu.

- Masz kota? - Vanessie trudno było w to uwierzyć.

- Tak cię to dziwi? - Wzruszył ramionami. - No tak. Chyba powinno. Skoro uważasz mnie za szczura, to nie przyszłoby ci do głowy, że trzymam w domu kota.

Drzwi baru otworzyły się i wyszło z nich czterech mężczyzn. Popatrzyli na Vanessę i A.C. jak na wariatów i poszli dalej.

Dopiero w tej chwili dotarło do nich, że stoją na deszczu i ociekają wodą. A także to,

że Dineen nadal podtrzymuje Vanesę, a ona się na nim opiera.

A.C. opuścił ręce. Vanessa stanęła na równe nogi i cofnęła się o krok.

- Nic ci się nie stało? - bąknął Dineen.

- Boisz się, że cię podam do sądu? - Mimo deszczu i chłodu Vanessie było bardzo gorąco. Wciąż czuła siłę i ciepło jego dłoni, które na chwilę znalazły się tak niebezpiecznie blisko jej piersi. Zadrżała na myśl o tym.

- Mam ubezpieczenie od tego rodzaju wypadków - wyjaśnił A.C. nonszalancko. - Chodź, odprowadzę cię do samochodu. Gdzie on stoi?

Vanessa zawahała się.

- Nie bądź taki rycerski. Wracaj lepiej do baru albo idź szukać Pandy. A swoją drogą, co to za imię dla kota. Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Potrzebujesz. Dotarcie do samochodu na własną rękę jakoś nie poszło ci zbyt dobrze. A imię Panda pasuje, bo kocisko jest w czarno - białe łaty, jak panda. A teraz proszę prowadzić, pani policjant.

Nie miał zamiaru od niej odejść. Vanessa starała się bardzo, by mimo przemokniętego i ubłoconego ubrania zachować godną postawę. Z podniesioną wysoko głową ruszyła w stronę samochodu. Dineen jej towarzyszył.

Gdy doszli do miejsca, w którym - jak pamiętała - zostawiła samochód, stanęła jak wryta i wytrzeszczyła ze zdziwienia oczy.

- Zniknął.

- Co masz na myśli?

- Dokładnie to, co powiedziałam. Samochód zaparkowałam właśnie tu. A teraz go nie ma. - Czuła, że z wolna narasta w niej panika.

- Zdaje ci się, że tu go zostawiłaś. Widocznie się mylisz. Musi być gdzieś w innym miejscu na parkingu. - A.C. przemawiał cierpliwie i opiekuńczo. Vanessa była pewna, że tym samym tonem zwraca się do zamoczonych alkoholem klientów.

Ale nie była jego klientką: umysł miała trzeźwy. Dokładnie pamiętała, gdzie zostawiła samochód.

- Stał dokładnie w tym miejscu - upierała się przy swoim. - Zaparkowałam pomiędzy tym czarnym explorerem a czerwonym tempo. Tutaj - wskazała puste miejsce. - Widzisz te ślady opon? Ktoś odjechał moim samochodem!

- Sugerujesz, że ktoś ci ukradł samochód z mojego parkingu? - oburzył się A.C. - Żaden szanujący się złodziej nie ukradłby stąd samochodu. Tu jest widno jak w dzień, a ludzie przyjeżdżają i odjeżdżają. Odkąd otworzyłem ten lokal, jeszcze żaden pojazd nie został

skradziony ani uszkodzony przez wandalów. Do licha! Powinnaś to wiedzieć lepiej ode mnie. Nie tylko masz wgląd do statystyk policyjnych, ale uważnie obserwujesz to miejsce. Czuję się tak, jakbym sobie wynajął prywatną ochronę policyjną.

- Skoro twierdzisz, że mój samochód nie został skradziony, to gdzie jest?

- Gdzieś tutaj - zapewnił A.C. - Jeszcze nie sprawdziłaś reszty parkingu. Przejdziemy się obok każdego samochodu i gwarantuję ci, że znajdziemy twój. Jaki to był wóz?

Zamierzał jej udowodnić, że się myli. Chociaż padało wciąż mocniej i mocniej, złapał Vanessę za rękę i na chybił trafił sprawdzali miejsca parkingowe w poszukiwaniu białego forda escorta.

Wszystko na nic. Vanessa prawie cieszyła się ze zwycięstwa.

- A widzisz? Mówiłam ci, że go tu nie ma! - Na moment zapomniała, że takiego zakładu wolałaby nie wygrywać.

A.C. mruknął jakieś przekleństwo.

- Uważasz, że powinienem zatrudnić ochronę parkingu? Nie chciałbym, żeby moi klienci bali się zostawiać tu samochody.

Vanessa nie mogła oprzeć się poczuciu nierealności całego zdarzenia. Była coraz bardziej spięta.

- Nie wiem, co mam zrobić - powiedziała cicho i bezradnie. - Nigdy przedtem nie byłam ofiarą przestępstwa.

- Najpierw zaalarmujemy gliny... przepraszam, komisariat policji w Everton... i zgłosimy kradzież twojego samochodu. Chodź, możesz zadzwonić ode mnie. - A.C. wciąż trzymał ją mocno za ramię i ciągnął za sobą.

Vanessa była zbyt skołowana, by zaprotestować. Szła za nim po wąskim chodniczku, a wokół nie było żywej duszy. Właśnie tu zginął wcześniej czarno - biały kot, którego A.C. uznał za podobnego do pandy. Weszli na betonowy podest. Pod ciężkimi, stalowymi drzwiami siedział kot.

A.C. puścił rękę Vanessy i podniósł zwierzę, które patrzyło na niego wzrokiem pełnym poczucia winy.

- Hej, mówiłem ci, żebyś dziś w nocy nigdzie nie wychodził, przyjacielu - zwrócił się do kota, przekręcając klucz w drzwiach. - Ale nie chciałeś słuchać swojego pana. Wyleciałeś jak z procy, kiedy wypuszczałem Że i Krótkiego i długo cię nie było. Więc nie wini mnie za to, że jesteś cały przemoczony. A w dodatku pewna policjantka przewróciła się o ciebie.

Panda miauknęła lekceważąco i odwrócił głowę.

- Panda prosi cię, żebyś mu oszczędził morałów, Dineen. Nie chce ich słuchać. -

Władcze zachowanie kota rozbawiło Vanesę i oderwało jej myśli od nerwowej sytuacji.

Szła za Dineenem po schodach do jego mieszkania, a serce waliło jej jak młotem. Wydawało się, że słyszy echo jego bicia.

- Zdejmij buty i zostaw je na zewnątrz, żeby nie nanieść do domu błota i żwiru - polecił Nick i zrzucił adidas.

Vanessa, której mundurowe czarne półbuty zostawiały za sobą strużkę wody, była w równym stopniu rozdrażniona, co zaskoczona jego poleceniem.

- Nie sądziłam, że jesteś takim pedantem, Dineen.

Znowu narzekała!

- Zostawianie butów przed drzwiami, było świętą zasadą w domu Cancellów. Każdy, kto ją złamał, musiał czyścić podłogi aż do momentu, kiedy mama Cancelli była usatysfakcjonowana. A jej standardy czystości można było porównać z wymaganiami sierżantów marynarki wojennej.

Na bosaka otworzył drzwi. Vanessa ostrożnie poszła za nim, również bez butów. Zobaczyła ogromny pokój, połączenie salonu i jadalni. Pokój miał kształt litery „L” i wyposażenie raczej tradycyjne, w odcieniach błękitu i zieleni.

Powitały ich dwa psy. Mały szary włochacz szczekał i skakał wokół nich radośnie, ale większy brązowoczarny, patrzył nieufnie, aż A.C. postawił Pandę na podłodze i schylił się, by pogłaskać go po głowie. Wtedy na pysku brązowego psiska pojawił się wyraz błogości.

Vanessa patrzyła na to zdziwiona. Nigdy by nie zgadła, że A.C. jest miłośnikiem zwierząt, ale najwyraźniej miał trójkę ulubieńców. Skorygowała ten rachunek już po chwili, kiedy pojawiły się dwa następne koty, by powitać Pandę mruzeniem. Jeden z nich miał trzy i pół łapy, drugi odznaczał się wyjątkowo wzorzystym futerkiem, zbyt dużymi uszami i dziwacznymi, żółtymi oczami.

- Poznaj moją bandę - powiedział A.C. i przedstawił każdego zwierzaka po kolei. - Ten szczekliwy, szary malec nazywa się Krótki, ze zrozumiałych względów. Poznałaś już Pandę, a pozostałe koty to Krótka Łapa i Pieszczoch.

- Dlaczego Krótka Łapa, to widać od razu - podsumowała Vanessa. - Ale Pieszczoch, mówiąc szczerze, jest najbrzydszym kotem, jakiego widziałam...

- No tak, masz rację. Ale nazwanie go Paskudą byłoby dla niego dodatkową krzywdą. Więc wymyśliłem mu imię Pieszczoch. Co z tego, że to kocica?

- Właśnie. Co z tego? - zgodziła się Vanessa. Sama kochała zwierzęta, więc schyliła się, by pogłaskać koty, ale rozbiegły się w różnych kierunkach.

- Nie lubią obcych - wyjaśnił A.C. - Wszystkie były kiedyś włóczęgami i nie sędzę, by

miały miłe wspomnienia ze spotkań z ludźmi.

Jednak Krótki nie miał takich zahamowań i krążył wokół Vanessy, próbując zwrócić jej uwagę. Pobiegł do drugiego pokoju i wrócił z gumową kością w zębach, upuszczając ją zachęcająco u jej stóp. Vanessa poczuła się zobowiązana, by rzucić kość, wiedząc, że zaraz otrzyma ją z powrotem.

- No, no. Teraz już się nie wywiniesz. - śmiał się A.C. - Krótki godzinami może grać w tę grę.

Vanessa rzuciła zabawkę jeszcze kilka razy, a niezmordowany Krótki gorliwie ją przynosił.

Zerknęła na A.C., który przyklęknął na jedno kolano i głąskał dużego brązowoczarnego psa, jednocześnie siłując się z nim. Czyżby był człowiekiem o wielu twarzach? Ten uśmiechnięty facet wśród swojej menażerii to ktoś zupełnie inny niż gangster z baru, którego uważała za wroga publicznego numer jeden.

- A jak ten się nazywa? - spytała, kierując wzrok na dużego psa, bo gdy patrzyła na Dineena, czuła się dziwnie zdezorientowana.

- Że. Kiedy go dostałem, był tak chudy, że mogłabyś policzyć wszystkie kości, więc nazwałem go Żebro. Ale kiedy zaczął przybierać na wadze, to imię przestało do niego pasować i skróciłem je na „Że”. - A.C. czule głąskał pękaty brzuch psa. - Teraz muszę uważać, z jedzeniem, bo chyba niedługo będę go musiał nazwać Gruby.

Vanessa roześmiała się. Ten dźwięk zaskoczył A.C.; zabrzmiał tak naturalnie, wyrażając radość i rozbawienie. Dineen nigdy wcześniej nie słyszał śmiechu Vanessy. Ona była nie mniej zaskoczona pierwszym nie kontrolowanym odruchem, jaki przytrafił jej się w firmie A.C. Dineena.

Dineen wstał. Przez chwilę wpatrywali się w siebie. Krótki upuścił gumową kość przed stopami Vanessy i skamlał niecierpliwie. A.C. podszedł i podniósł zabawkę, po czym rzucił ją do kuchni. Krótki wyruszył w pogoń za nią.

- Skostniałaś z zimna - zauważył Dineen. Stał wystarczająco blisko, by dojrzeć gęsią skórkę na jej przedramieniu. - Zaraz włączę ogrzewanie, ale musisz zdjąć z siebie te przemoczone ciuchy.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, przeszedł z salonu do krótkiego korytarza i zniknął w pokoju po prawej stronie. Że nie ruszał się. Patrzył na Vanessę nieufnym wzrokiem, strzegąc swego terytorium. Miała czas na kilka dodatkowych rund z Krótkim w łapanie kości, zanim wrócił Dineen niosąc jakieś ubrania.

Podał je Vanessie.

- Włóż je, a potem zgłosimy, że twój samochód został skradziony. Możesz się przebrać w wolnym pokoju, pierwszym na prawo.

- A ty? Jesteś równie przemoczony jak ja.

- Martwisz się, że złapię gripę? Jestem wzruszony, Vanesso - powiedział drwiąco.

Obrzuciła go miażdżącym spojrzeniem i wolnym krokiem poszła do pokoju. A.C. zachowywał się bardzo apodyktycznie, ale postanowiła, że nie będzie mu robić wyrzutów wyłącznie ze względów praktycznych. Bądź co bądź, dyskomfort fizyczny zakłócałby tok jej rozumowania. W mokrym mundurze czuła się coraz bardziej nieswojo - a przecież musiała się zająć sprawą kradzieży samochodu.

Naprzeciwko pokoju gościnnego znajdowała się sypialnia pana domu. Pozwoliła sobie na zajrzenie do środka i zobaczyła, że pokój w niczym nie przypomina legowiska z jej wyobrażeń. Stało tu ogromne łóżko, dwie szafki nocne i dwie komody: jedna wysoka i wąska, druga długa i szeroka. Narzuta na łóżko, dywan i zasłony były w stonowanych, pastelowych kolorach.

Sypialnia i gościnny przypominały bezosobowe, lecz gustowne pokoje, które zwykle spotyka się w dobrych hotelach. Fakt, że Dineen mieszkał w najnormalniejszym w świecie mieszkaniu, był jeszcze jednym ciosem, zadany jej wcześniejszym wyobrażeniom. Vanessa szybko zamknęła za sobą drzwi, otumaniona sprzecznymi wizjami, które kłębiły się w jej głowie.

Okazało się, że A.C. dał jej szary dres. Szybko zrzuciła z siebie przemoczony mundur policyjny, składający się z niebieskiej koszuli, czarnych spodni i takich samych skarpetek. Lekko drząc z zimna, stała w bawełnianym białym biustonoszu i majtkach, również przemoczonych jak cała reszta. Gruba bawełna schła w nieskończoność.

Vanessa skrzywiła się. Nie miała ochoty wkładać suchego dresu na mokrą bieliznę. Czy ośmieli się ją zdjąć?

Pomysł ten wydał jej się równie śmiały, co nieprzyzwoity. Ale zaraz skrytykowała siebie za to purytańskie podejście. Dres był na nią o wiele za luźny, kto odgadnie, że nie ma pod spodem bielizny?

Doszła do wniosku, że nikt, by się nie zorientował, a jej samej też by to nie przeszkadzało. Weszła do małej łazienki obok i umyła twarz i ręce z błota. Sięgnęła po ręcznik na półkę nad spluczką, rozebrała się do naga i zaczęła wycierać się do sucha.

W tym samym czasie w większej łazience, przyległej do sypialni, A.C. zdjął mokre ciuchy i wrzucił je do kosza na brudną bieliznę. Zaledwie kilka minut zajęło mu włożenie wytartych niebieskich dżinsów, tak starych i znoszonych, że miały dziury na kolanach, i

luźnej białej koszulki.

Wszystkie trzy koty siedziały na łóżku i przypatrywały mu się przymrużonymi oczami. Do jego uszu dobiegało piszczenie gumowej kości Krótkiego. Domyślał się, że mały piesek znów nakłonił Vanesę do gry.

Gdy wszedł do salonu, zorientował się, że Krótki bawi się sam; ściska zabawkę w zębach i potrząsał głową jak prawdziwy drapieżnik. A.C. sprawdził w kuchni, ale tam również Vanessy nie było.

Z powrotem znalazł się w korytarzu i zobaczył tam Że, który stał przed pokojem gościnnym. Widocznie Vanessa jeszcze tam była, a pies pełnił straż i czujnym okiem obserwował zachowanie nieoczekiwanego gościa.

- Nie pozwolisz jej wymknąć się stąd z naszymi klejnotami rodzinnymi, co. Że? - zażartował A.C., głaszcząc wierne zwierzę po głowie. - Nie masz o co się martwić, facet. To ją dziś okradzione.

- Vanessa? - mruknął pod drzwiami. Dziwnie się czuł, wołając ją po imieniu. Tym dziwniej, że była w jego domu... dotrzymując mu towarzystwa, a nie z nakazem aresztowania. Ale najbardziej szokowała myśl, że dziewczyna ma na sobie jego ubranie. Godzinę wcześniej żadne z nich nie mogłoby przewidzieć takiego obrotu wydarzeń.

Nie usłyszał odpowiedzi; ciekawość kazała mu zajrzeć do środka.

Nagle ją zobaczył.

Stała nago przy łóżku i sięgała po szarą bluzę dresową, która leżała na pikowanej kapie.

Poczuł się tak, jakby przebiegł przez niego prąd, a każde zakończenie nerwu zdawało się żarzyć. Wiedział, że powinien wycofać się po cichu, ale nie był w stanie się ruszyć; nie mógł oderwać wzroku od jedwabistej skóry okrywającej kobiece wypukłości.

Natychmiast poczuł erekcję i zaczął szybciej oddychać. Nigdy w życiu nie wyobrażał sobie oficera Vanessy Everly bez wyprasowanego, oficjalnego munduru. Teraz już wiedział, że za każdym razem, kiedy będzie na nią patrzył, nasunie mu się obraz jej nagości. Stał tak i delektował się tym widokiem.

Piersi Vanessy były pełne, okrągłe i białe, a ciemnoróżowe sutki skurczyły się od chłodu i wyglądały jak koraliki. Dineen nie mógł się powstrzymać od snucia erotycznych fantazji.

W wyobraźni ujął te piersi w dłonie i pieścił ich miękkość. Zdawało mu się, że bierze do ust jeden z tych delikatnych, różowych pączków, próbuje smaku kobiety i sprawia, że krzykiem wyraża swoje pożądanie. Zmysłowe obrazy były tak sugestywne i tak na niego

podziały, aż ścisnęło go w gardle.

Próbował odwrócić wzrok, ale zdołał jedynie opuścić go nieco niżej, do wysokości talii, gdzie linia gibkiego ciała wdzięcznie się wyginała, przechodząc łagodnie w szczuple biodra.

Nieświadoma tego, że jest obserwowana, Vanessa wkładała przez głowę bluzę. Przedtem suszyła ręcznikiem włosy, więc wiedziała, że są potargane.

A.C. słyszał w uszach łoskot pompowanej przez serce krwi. Jego wzwód, twardy jak gład, pulsując ocierał się o tkaninę obcisłych dżinsów. Piersi Vanessy były teraz zakryte, ale nogi - jeszcze nie. Wyglodniałym wzrokiem pożerał zaokrąglone uda i czarną deltę pomiędzy nimi. Pragnienie, by pchnąć ją na łóżko, rozłożyć te śnieżnobiałe uda i odkryć kobiece sekrety, skryte pomiędzy nimi, było tak silne, że zaczął drżeć.

Od wielu lat nie żałował sobie seksu, ale nigdy nie czuł tak gwałtownego pożądania. Nie zdarzyło mu się, żeby sam widok kobiety wzbudził w nim tak nieopanowany żar.

A.C. poczuł, że słabnie. Oparł się plecami o ścianę i jęknął. Nie mógł się pogodzić z tym, że przestał nad sobą panować. Stał jak jakiś lubieżny uczeń, nieomal śliniąc się z żądzy na widok nagiego kobiecego ciała.

Vanessa Everly nie była pierwszą lepszą kobietą. Była gliną! Policjantką, która z doprowadzenia do ruiny jego baru uczyniła swoją życiową misję i poświęcała cały swój czas na komplikowaniu mu życia. No i skomplikowała. O, ironio! A.C. walczył nadaremnie o odzyskanie równowagi.

Nie zdobył się na to, by odejść spod tych drzwi. Dalej stał i patrzył, jak Vanessa wkłada szare spodnie od dresu; wytrzeszczał oczy na widok krągłej pupy, znikającej pod warstwą ubrania.

Skąd ta zwykła, prymitywna, męska chuć? Pożądał jej. Boże, miej litość! Tak bardzo jej pragnął.

Był tak pogrążony w erotycznych marzeniach, że nawet nie zauważył, iż drzwi się otwierają. Vanessa na jego widok aż się zachłysnęła.

- Co tu robisz? - warknęła. Stali twarzą w twarz. - Szpiegowałeś mnie? - Od policzków aż po koniuszki palców oblała się gorącym rumieńcem.

- Pewnie. - A.C. wiedział, że nie pozostaje mu nic innego, jak bezczelność. Jego dawne umiejętności przyszły mu teraz z pomocą. - Stałem tak tutaj, śliniąc się na twój widok... Cudnie wyglądasz w tych starych dresach!

Wobec takiego wyznania jej oskarżenia wydawały się śmieszne. Vanessa nie chciała narazić się na śmieszność. Zwłaszcza w obecności A.C. Dineena.

- Dokładnie pamiętam, że zamykałam drzwi - spróbowała jeszcze - a teraz były uchylone i ty za nimi stałeś.

- Przyszedłem sprawdzić, dlaczego cię tak długo nie ma - burknął A.C. Aż się zdziwił, jak dobrze mu idzie opowiadanie takich bajeczek. Prawie przekonał sam siebie o swojej niewinności i bezpodstawności jej oskarżeń. - Nie musiałaś się dla mnie robić na bóstwo, Vanesso - dodał uszczypliwie. Wiedział, że to ją doprowadzi do furii, a chciał, żeby była na niego teraz wściekła. Potrzebował jej gniewu i dystansu, który ten gniew stwarzał. W przeciwnym razie nie gwarantował za swoją reakcję. Nie ufał sobie w tym stanie. Przez głowę nadal przemykały mu obrazy jej nagiego piękna.

- Zrobię się dla ciebie na bóstwo, Dineen, kiedy Nowy Jork znajdzie się w Kanadzie, a księżę Karol zostanie koronowanym carem Rosji. Dobra, gdzie masz ten telefon?

Funkcjonariusz Don Reardon przybył natychmiast po telefonie od Vanessy, ale ona i tak uznała, że zbyt późno. Podczas krótkiego oczekiwania Dineen siedział w kuchni z ponurą miną i niemo gapił się w blat stołu. Vanessa nie zrobiła nic, by przerwać tę dręczącą ciszę. Po kilku krępujących chwilach poszła do salonu, gdzie Krótki, na znak hołdu, natychmiast złożył u jej stóp obrzydliwego, szarego, gumowego szczura. Rzuciła mu to paskudztwo, a on przyniósł je w zębach. Bawili się tak aż do przyjazdu Dona Reardona.

Podawała Donowi niezbędne szczegóły i poprosiła go o odwiezienie jej do domu wozem policyjnym.

- Chętnie bym ci pomógł, ale mam następne zgłoszenie przestępstwa; zbita szyba w nocnym sklepie spożywczym - odparł policjant. - Wygląda, że tej nocy przestępcy urządzili sobie w naszym miasteczku zabawę na całego. Najpierw twój samochód, a potem ten wandalizm. Sprzedawca mówi, że wyszedł na moment na zaplecze, a gdy wrócił, szyba była stłuczona. Powiedziałem mu, żeby sprawdził towar i kasę, czy czegoś nie brakuje, a ja odbiorę zgłoszenie o kradzieży samochodu. Był bardzo zdenerwowany, Vanesso. Wiesz, jak to jest. Muszę zaraz tam być. A.C., odwieziesz ją do domu?

A.C. wzruszył ramionami.

- Chyba będę musiał.

- Co do szczegółów, to już się sami dogadacie, dzieciaki. - Reardon wyszedł z mieszkania, tłumiąc chichot.

A.C. i Vanessa spojrzeli po sobie.

- Co do jakich szczegółów mamy się dogadać? - Dineen uniósł czarne brwi. - A, już wiem. Pewnie chodziło mu o to, czy mam cię odwieźć do domu, czy zostaniesz u mnie na noc.

Na samą myśl o czymś takim krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. Postarał się jednak, by wyglądało, że jest mu wszystko jedno. Ciągłe miał przed oczami wszystkie ponętne wypukłości ciała Vanessy, teraz okrytego bezkształtnym szarym dressem. Choć wiele razy słyszał wyrażenie „rozbierał ją wzrokiem”, to nigdy nie doświadczył tego zjawiska.

- Nieważne. Zadzwońię po taksówkę albo pojedę autobusem - rzuciła chłodno Vanessa.

- Nie ma mowy. Transport publiczny to nie jest rozwiązanie dla policjantki. Twój samochód zniknął z mojego parking, więc jestem ci coś winien. - Chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę drzwi. - Chodźmy.

- Nie chcę od ciebie żadnych przysług. - Vanessa próbowała wyrwać się z uścisku jego ręki. - Puść mnie, Dineen. Nie bawią mnie zwyczajnie neandertalczyków.

- Nieważne... Nie chcę żadnych przysług... Puść mnie... Nie bawią mnie zwyczajnie neandertalczyków... - przedrzeźniał ją A.C. piskliwym falsetem.

- Zamknij się, Dineen! - Vanessa wyszarpnęła ramię z taką siłą, że aż ją zabolalo. Ten ból ją rozwścieczył, podobnie jak szyderczy ton A.C. Samo przebywanie w towarzystwie tego faceta wystarczało, by wystrzelić ją na orbitę.

- Nie życzę sobie, żebyś mnie odwoził. Wolę wracać w deszczu.

Pokazowe wyjście Vanessy zostało udaremnione przez Krótkiego, który ochoczo pogonił za swoją nową przyjaciółką z gumowym szczurem w zębach. Deptał jej po nogach, gotów do rozpoczęcia następnej zabawy.

- Krótki, natychmiast przestań! Siad! - zażądał Dineen, ale za późno.

Vanessa zdążyła już się potknąć o małego pieska. Zatrzepotała ramionami niczym w tańcu. Zdołała jednak utrzymać się w pozycji pionowej, w przeciwieństwie do A.C., który rzucił się jej na pomoc, ale miał mniej szczęścia.

Wyciągnięta ręka Vanessy uderzyła go w klatkę piersiową, tak że stracił równowagę i grunt pod nogami. Zaskoczony wrzasnął, i fiknął koziołka w tył, na długą, prążkowaną sofę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Popchnęłaś mnie! - oskarżał ją.

- Sam upadłeś. - Vanessa uśmiechała się od ucha do ucha. Była zachwycona, widząc, jak pan Twardziel we własnej osobie wali się na sofę niczym ostatni niedołęga. Fakt, że on również upadł dzisiejszej nocy, wyrównał rachunki między nimi, co było pocieszające. - Nie wiń mnie za to, że jesteś fajtłap - dodała gładko.

Tak bardzo cieszyło ją upokorzenie A.C., że nawet nie zauważyła jego wyciągniętej ręki, która zacisnęła się wokół jej nadgarstka. Pociągnął ją z całej siły. Vanessa wykonała przewrót w przód i wylądowała na Dineenie.

Jej śmiech gwałtownie ustał.

- To jest świństwo, Dineen.

A.C. bynajmniej nie przeproszał.

- Wygląda na to, że jesteś równie niezdarna jak ja, Vanesso.

- Wygląda na to, że uprawiasz końskie zaloty, Dineen.

Poruszyła się, usiłując wstać, ale A.C. był szybszy i otoczył ją ramionami. Jednocześnie trafił nogą pomiędzy uda Vanessy, skutecznie zamykając ją w pułapce. Dziewczyna leżała na nim, z trudem łapiąc oddech, unieruchomiona, spowita w jego siłę, ciepło, zapach. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe, a strugi rozgrzanej lawy torowały sobie drogę do podbrzusza.

- Puść mnie, Dineen! - zażądała ochryplym głosem. Próbowała go odepchnąć, ale ręce miała ściśnięte między swoim i jego ciałem. Kopnąć też nie mogła, bo A.C. przygwoździł ją do sofy. Rozpaczliwe wierzgnięcia działały nie tyle obronnie, co podniecająco. Na oboje.

- Nie mogę - odparł chrapliwie. - Nie mogę cię wypuścić, Vanesso.

Pod rękami czuła napierające na nią mięśnie, a ciepło jego ciała przenikało ją do głębi. Czuła natarczywe pulsowanie twardej męskości. W mgnieniu oka Vanessa przebyła drogę od gniewu do uświadomienia sobie własnych zmysłów. Z trudem chwytiała powietrze. Jej szeroko otwarte oczy napotkały płonące spojrzenie A.C.

- Też tego nie pojmuję - powiedział szorstko.

- To jakiś obłąd - wykrztusiła Vanessa.

Wirowało jej w głowie. Doszła do wniosku, że to ona zwariowała. Przez ostatnie półtora roku, od pierwszego ich spotkania, przynajmniej raz dziennie myślała o tym człowieku. Nocą, w łóżku, ścigał ją jego obraz, a w mózgu przewijały się, jak taśma filmowa, powtórki z ich ostatniego starcia. Ale nigdy nie wyobrażała sobie, że oto leży na nim, czuje

jego twardniejące ciało, a on pożera ją wygłodniałym wzrokiem. W jaki sposób przeszła od pragnienia obrony miasteczka Everton przed groźnym przybyszem do pragnienia jego samego?

Naprawdę go pragnęła. To odkrycie było tak zaskakujące, a siła jej nieoczekiwanego pożądania tak zniewalająca, że zapomniała domagać się, by ją puścił; pogubiła wszystkie groźby i epitety, jakie rezerwowała specjalnie dla niego.

- Tak, to szaleństwo. - Niebieskie oczy Dineena błyszczą dziko. - Ale pragnę cię, Vanesso.

Jego spojrzenie, słowa, napiętność w głosie spowodowały, że Vanessę przeszył prąd. Czują pulsujący żar, promieniujący od sekretnej miejsca, które zwilgotniało i nabrzmiało z pożądania. Nie była w stanie mówić, z trudem oddychała. Poczwała, że dłoń Dineena przyciąga jej głowę do swoich ust. Z dręczącym wyczekiwaniem pragnęła poczuć ich dotyk.

Po chwili zwarli się wargami w zapierającym dech w piersiach, napiętym pocałunku. Nieokielznany Dineen wzmacniał nacisk, wargi Vanessy rozchyliły się, gotowe na przyjęcie jego języka. Jęknęła i wczepiła się palcami w czarne włosy mężczyzny. Oddawała mu pocałunek, jak gdyby od dawna go oczekiwała.

Nie mogła tego zrozumieć. Nigdy przedtem nie reagowała tak napiętnie na pocałunek mężczyzny. Drżała w jego ramionach. W odległym zakamarku jej umysłu tliła się myśl, że powinna go powstrzymać, ale przerwanie tej nieoczekiwanej ekstazy było ostatnią rzeczą, jaką pragnęła uczynić.

Bolały ją piersi, choć Dineen ich jeszcze nie dotknął; brodawki stały się twarde i napięte. Wiła się pod nim, jakby szukała ratunku od udreki zmysłów.

- Spokojnie, kochanie - wyszeptał, muskając ustami jej ucho. - Dam ci to, czego pragniesz.

Podciągnął w górę jej bluzę, odsłaniając nagość piersi. Gorące uwielbienie w jego oczach napełniło Vanessę poczuciem kobiecej siły. Kiedy przeciągał bluzę przez głowę, podniosła ramiona, by mu w tym pomóc.

Natychmiast zaczął delikatnie pieścić jej nagie ciało. Zacisnęła powieki, porwana w wir rozkoszy. Nie wiedziała, w którym momencie jego usta musnęły jej pierś; i nie była przygotowana na tak silne doznanie erotyczne, gdy wargi mężczyzny otoczyły napiętą, wrażliwą brodawkę.

Jęczała, gdy ją ssał. Gdzieś znikła myśl o oporze, wątpliwości, zahamowaniach; pozostało jedynie wszechmocne pożądanie. Vanessa była oszołomiona tym, co się z nią działo. Oto Dineen ją uwodził, a ona nie miała siły, nie chciała go powstrzymać.

Sama powiedział, że jej pragnie, a ona wiedziała, że nie kłamie. Czula twarde, pulsujący dowód; słyszała to w jego głosie, widziała w oczach, czula, gdy ją całował i dotykał.

Jego pobudzenie wzmogło jej żar - gwałtowny płomień, podsycany przez wzajemne pożądanie. Ciało dziewczyny było teraz posłuszne i gotowe na wszystko. Gdy położył ją na plecach i pochylił się nad nią, lekkim westchnieniem wyraziła zgodę.

Miała wrażenie, że śni sen, który do tej pory nie nawiedził nawet jej wyobraźni. Odczucia, których doznawała, były tak nowe, zniewalające, nieposkromione...

Gdy poczuła go między udami, otwarła się szerzej. Przenikliwa rozkosz była tak ostra, że Vanessa krzyknęła. Instynktownie wygięła się w jego ramionach, by do niego przylgnąć; poruszała biodrami w starym jak świat rytmie.

- Oo, kochanie... Tak! - jęknął. Teraz towarzyszył jej gorączkowym ruchom, naśladując ich rytm i wzmagając jej pożądanie.

Sięgnął do luźnej gumy podtrzymującej jej spodnie i ściągnął je stopniowo aż do kostek.

- Pozbądź się ich - zażądał ochryplym głosem.

Automatycznie wykonała polecenie, ale ta czynność sprawiła, że ocknęła się na chwilę i otworzyła oczy. Napotkała płomienne spojrzenie A.C. Zarumieniła się i nagle dotarło do niej, że za chwilę mu ulegnie. Poderwała się do ucieczki.

Przytrzymał ją za ręce i wgniół głębiej w miękkie poduszki sofy.

- Nie bądź taka nieśmiała - szepnął i wsunął jej dłoń pod plecy. - Jesteś piękna, taka piękna. Tak bardzo cię pragnę, Vanesso.

Poruszająca szczerość w jego głosie razem ze słodką trucizną pieścizny podziałały na Vanessę jak narkotyki. Znikły zahamowania. Vanessa zamknęła oczy i dała się ponieść zmysłom. Gdy poczuła dłoń mężczyzny na miękkim, wilgotnym wzniesieniu, wstrzymała oddech.

Jego palce przesuwaly się powoli, przez gęste czarne włosy na łonie i miękkie fałdki. Kiedy jeden palec wśliznął się do środka, Vanessa wygięła się w łuk i krzyknęła, zachłystując się powietrzem. Wbiła paznokcie w ramiona Dineena, zaskoczona, że on też jest bez koszuli. Nie pamiętała, żeby ją zdejmował i to ją odrobinę zaniepokoiło.

- Ja nie... - zaczęła, z trudem wydobywając z siebie słowa. - Ja nigdy...

Niedokończone zdanie rozpląnęło się w jęku. Jego palec poruszający się w niej, podczas gdy kciuk pociągnął najczulsze miejsce, spowodował takie doznania, że zapomniała o wszystkim innym.

A.C. usłyszał jęk rozkoszy i poczuł jak jej ciało topnieje w odpowiedzi na pieszczoty. Bał się, że dzika żądza, w końcu go rozsadzi. Pierwszy raz przeżywał to w taki sposób. Gdyby był na tyle przytomny, by w ogóle myśleć, mógłby się zaniepokoić, że stracił głowę dla tej kobiety, skoro przed godziną był pewien, że jej nienawidzi.

Ale teraz wiedział tylko, że musi ją mieć. Natychmiast. Był pewny, że ona też tego pragnie.

Nie przerywając pocałunku, szarpnięciem odsunął zamek spodni i skierował się w najczulsze miejsce. Była gorąca i nabrzmiała, jedwabista i mokra. Jęknął z rozkoszy.

Ciało Vanessy nagle drgnęło; chciała krzyknąć, ale jego wargi tłumiły głos. Wstrząsnął nią spazm rozkoszy, która po chwili zmieniła się w dojmujący ból. Palce same zacisnęły się w pięści, a gorące łzy wypłynęły spod rzęs.

A.C. zamarł w bezruchu, gdy uświadomił sobie, co się dzieje. Nie mógł w nią wejść, napotkał na zaskakująco twardy opór. Była dziewicą!

- Wszyscy święci! - wykrzyknął, podświadomie cytując jeden z używanych okrzyków swojej przybranej matki.

Leżał lekko uniesiony, oparty na łokciach i ciężko dyszał. Patrzył w dół, na spłonioną Vanessę. Napotkał jej spojrzenie.

- To nie pora ani miejsce, by domagać się interwencji świętych, Dineen. - szepnęła.

Czuła jego płonące, napięte ciało tuż przy swoim. Jedna część Vanessy chciała go odepchnąć i wybuchnąć płaczem, ale przeważała chęć, by wreszcie zaspokoić długoletnią ciekawość i doświadczyć ekstazy, o której tyle razy słyszała. Przenikliwy ból stawał się do zniesienia, bo Dineen był przy niej, taki twardy i męski. Pewnym krokiem prowadził ją do zaklętych zakamarków jej osobowości. Sprawił, że czuła się pociągająca, kobieca i pożądana. Widziała, jak mocno na niego działa.

- Chcesz, żebym przestał? - spytał A.C. ochryłym głosem.

- A ty chcesz? - Była zła, że ją o to zapytał. Dlaczego jej po prostu nie wziął? Nie miała zamiaru go o to błagać! Stwierdziła, że nie może mu pokazać, jakie emocje w niej kipią. Postanowiła uciec się do ironii - broni, która pozwoli jej odzyskać pewność siebie.

- Nie musisz się na mnie gapić jak na idiotkę, Dineen. Wyglądasz, jakbyś właśnie odkrył, że jestem kosmitką w przebraniu.

- Vanessa! - jęknął zawiedziony Dineen. Nie miał pojęcia, o co jej chodzi. Jednej rzeczy był pewien - nie odtrącała go. Im dłużej pozostawał w gniazdku jej wilgotnego żaru, tym bardziej był pewien, że musi zostać tam jak najdłużej.

- Masz równie wielki apetyt na mnie, co ja na ciebie - mruknął i osunął się na nią. -

Dość gadania.

- To się zamknij, Dineen - szepnęła, wpatrzona w jego oczy.

Ich spojrzenie zamieniło ją w galaretę. Teraz zwarli się wargami tak dziko, że żaden ból nie mógłby przerwać tego pocałunku.

Westchnęła tylko, kiedy Dineen wniknął w nią głęboko, pokonując ostatnią przeszkodę, i zaczął się powoli poruszać. Szeptął jej do ucha czule słowa zachęty.

- Żałuję, że nie może ci być tak dobrze jak mnie. Następnym razem będzie cudownie, kochanie. Obiecuję.

Vanessa przyłgnęła do niego, z góry godząc się na wszystko. Wierzyła w jego obietnicę. Ból stopniowo zniknął i chociaż wiedziała, że jest zbyt nerwowa i za mało doświadczona, by odczuć pełną satysfakcję za pierwszym razem, narastało w niej rozkoszne ciepło.

Gdy w końcu mężczyzna szczytował w paroksyzmie rozkoszy, odruchowo ścisnęła go ramionami i udami. Opadł na nią ciężko, a ona podtrzymała go, napełniona nieznanym dotąd poczuciem posiadania. Napełniona nim. Poczuli się kobietą zmysłową, władczą i namiętą, kobietą, która zaspokoili swojego mężczyznę.

Odpoczywał cicho w jej ramionach, kiedy nagle podniósł się i krzyknął z przerażeniem w głosie:

- Cholera! Nie zabezpieczyliśmy się! Chyba, że zażywasz pigułki... Co ja gadam! Na pewno ich nie bierzesz, prawda?

- Nie. - Zmagala się z paniką, którą pogłębiał strach w oczach Dineena. Pragnęła być uspokajana, przytulana, dopieszczana po akcie... który on właśnie spowodził do popełnionego błędu!

- Niech cię licho, Dineen! To ty jesteś ten doświadczony. Nie powinniśmy byli tej rozmowy przeprowadzić przed, a nie po?

Vanessa ucieszyła się z tego nagłego, pokrzepiającego wybuchu. Jej głos co prawda nie brzmiał tak pewnie, jak by sobie tego życzyła, ale przynajmniej nie płakała. Perspektywa rozklejenia się w powodzi łez była nie do przyjęcia; w ten sposób mogła sytuację tylko pogorszyć. Na szczęście była zbyt dumna, by się tak zachować.

- Owszem, powinniśmy. Po raz pierwszy w życiu podjąłem takie... ryzyko. - Dineen zeskoczył z sofy jak oparzony. Chwycił z podłogi spodnie i koszulkę, i szybko je założył.

Vanessa patrzyła na niego. Nie chciała, by pomyślał, że onieśmielona odwraca wzrok, choć wiedziała, że też powinna się ubrać.

- Przepraszam, że cię zraniłem - wycedził A.C. przez zęby.

Vanessa powoli zsunęła stopy na podłogę. Ciało miała wrażliwe na dotyk i obolałe. Czowała się tak, jak gdyby przebudziła się ze snu tylko po to, by się znaleźć w środku jakiegoś surrealistycznego przedstawienia bez scenariusza, w którym każdy powinien wiedzieć, co w danym momencie powiedzieć i zrobić.

- Zamknij się, Dineen - powiedziała rozdrażniona, wkładając dres. Jej skóra była tak wrażliwa, że nawet dotyk miękkiej tkaniny drażnił ją. I pobudzał.

Pamiętała, jak ją rozbierał, odsłaniając nagość przed zachwyconymi oczami. Na to wspomnienie przyjemny dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Nigdy nie zapomni dotyku jego silnych dłoni o stwardniałym naskórku ani wilgotnego żaru jego ust. Czowała się tak, jak gdyby na zawsze odbił na niej swoją pieczęć... na zewnątrz i wewnątrz.

Vanessa wstała. Twarz jej płonęła, a kolana drżały. Gdyby A.C. tego nie zauważył i nie pospieszył jej na pomoc, osunęłaby się znów na sofę.

Szybko otoczył ją ramieniem i podtrzymał. Pozostali już tak przytuleni.

- Może naprawdę jesteś kosmitką - mruknął, czując tuż przy sobie jej miękkie wypukłości. - To wydaje się równie prawdopodobne, jak fakt, że policjantka jest dziewicą, w dodatku w wieku... A swoją drogą, ile ty masz lat?

Vanessa zamknęła oczy i wtuliła się w niego. Obiecywała sobie, że za chwilę najwyżej dwie, odzyska samokontrolę i zdrowy rozsądek, ale teraz potrzebowała jego opiekuńczych ramion jak powietrza do oddychania.

- Dwadzieścia sześć. - Mówiła to z twarzą przyciśniętą do jego piersi, więc głos był stłumiony przez koszulę. - I nie waż się wystąpić teraz jak smarkacz z college'u, z uwagą typu: „Nie dasz chłopakom - dasz robakom”.

- Nigdy nie byłem smarkaczem z college'u. Tak tam mówią?

- Obsługujesz ich przez siedem dni w tygodniu. Wiesz, jak się odzywają. - Odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy. - Dzisiejszej nocy słyszałam, jak jeden z nich zamówił drink, który się nazywa „Przyciskanie do muru krzyczącej dziewicy”.

Dineen z wprawą udał zmieszanie.

- „Przyciskanie do muru” to każdy napitek z dodatkiem galiano - mruknął, jakby Vanessie chodziło o przepis. - Kiedy do drinka dodamy wódki, to każdy zyska określenie „krzyżący”.

- Więc naprawdę sprzedajesz drinki pod nazwą „Przyciskanie do muru krzyżącej dziewicy”? - Zdegustowana, odsunęła się od niego gwałtownie. - Jakie to czarujące! Twoje zakazane drinki to naprawdę cenny wkład w dorobek kulturalny miasteczka, Dineen.

- Vanessa, jak możesz? - Westchnął ciężko, zniecierpliwiony. - Czy musisz wszczynać

klótnię o bar, kiedy tej nocy ty i ja...

- Mam zamiar zapamiętać o wszystkim, co się stało tej nocy! - syknęła Vanessa. - Tobie radzę zrobić to samo. Idę do domu.

Zamierzała wyjść z tego mieszkania, demonstrując chłód, rezerwę i godność, ale skończyło się na tym, że w dzikim szale dopadła do drzwi i uciekła po schodach. Zbyt wiele tej nocy się stało, zbyt szybko następowały zdarzenia, by mechanizmy percepcji za tym nadążyły. Właśnie oddała dziewictwo mężczyźnie, który przywiózł do Everton rewolucyjny drink: „Przyciskanie do muru krzyczącej dziewicy”. Człowiek, którego przez ostatnich osiemnaście miesięcy usilnie starała się aresztować, przed chwilą został jej pierwszym kochankiem.

Jak mogła tak stracić rozum? Musi wydostać się z jego sideł!

A.C. dogonił ją na dole.

- Powiedziałem, że cię odwiozę do domu, i dotrzymam słowa - rzekł tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Nie chcę, żebyś mnie odwoził. Nie pojedę z tobą. Zadzwońię do siostry, żeby przyjechała i mnie zabrała. - Wybiegła na deszcz.

- Więcej nie będę za tobą gonił, Vanessa! - krzyknął, po czym ku własnemu zdziwieniu właśnie to zrobił: pędził za nią przez deszcz, moknąc po raz drugi tej nocy.

Kwadrans później Sierra podjechała swoim sportowym dodge'em - neonem w kolorze królewskiego błękitu pod małą wiatę na przystanku autobusowym na rogu Vine i Valley. Vanessa i A.C. stali po przeciwnych stronach przystanku, ociekając wodą i ostentacyjnie ignorując się wzajemnie.

Dineen przypatrywał się pustej budce telefonicznej, stojącej obok, jak gdyby był to zabytek klasy zerowej. Vanessa studiowała naderwane, wyblakłe plakaty, przychepione do ściany przystanku, uważnie jak krytyk przyglądający się dziełom sztuki w dniu otwarcia galerii.

Sierra nacisnęła na klakson i Vanessa wybiegła.

- Dzięki, że po mnie przyjechałaś, Sierro. - Zdyszana wskoczyła na przednie siedzenie. - Szybko, jedźmy!

- Co z nim? - Sierra zerknęła na Dineena, który akurat patrzył w ich kierunku. - Czy on jest... z tobą? Może powinniśmy go odwiedzić do domu?

- Nie - odparła zwięźle Vanessa.

- Ale przecież pada i... - Sierra jeszcze raz spojrzała na twarz siostry i zapaliła silnik. - Na pewno trafi do domu, a skoro i tak jest przemoczony do nitki, spacer w deszczu nie może

mu już w niczym zaszkodzić.

Odjechały, zostawiając Dineena na przystanku.

- Vanessa, powiedziałaś przez telefon, że skradziono ci samochód z parkingu przed barem „Bez Wina”. - Sierra zauważyła, że jej siostra drży, więc chociaż była ciepła noc czerwcową, włączyła ogrzewanie. - Kiedy to się stało? Czy policja wpadła na jakiś trop?

Vanessa przytoczyła główne fakty, omijając wszystko, co się działo w mieszkaniu A.C. Sierra słuchała, zastanawiając się, dlaczego jej siostra tak długo zwlekała, zanim do niej zadzwoniła. Ale doszła do wniosku, że Vanessa jest zbyt spięta i rozdrażniona, by ją o cokolwiek wypytywać. Szanowała prywatność siostry i jej potrzebę chowania się za maską twardego gliny. Więc nawet nie napomknęła o workowatym dresie, który Vanessa miała na sobie, ani nie spytała, gdzie zostawiła swój mundur policyjny. Udała, że nie widzi bosych stóp siostry, i nie wdawała się w spekulacje, jakim cudem znalazła się na przystanku o tej porze w towarzystwie swojego wroga - A.C. Dineena, który również był bez butów.

Ale aż ją skręcało, tak bardzo chciała się tego dowiedzieć.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła - napomniała się szeptem. Babcia często kierowała to ostrzeżenie do Orchidei, która kocim zwyczajem całkowicie je ignorowała.

Siostry cicho weszły do domu, który tonął w ciszy i mroku.

- Co za noc! - Vanessa poczuła, że łzy, które dotąd tak usilnie wstrzymywała, zaczynają spływać po policzkach. Przeszła obok Sierry, wdzięczna ciemnościom za to, że ukrywają jej twarz, a starszej siostrze za okazany takt. Nie zniosłaby rozmowy na temat tego, co się zdarzyło tej nocy... i co się nie zdarzyło.

- No właśnie, co za noc? - zainteresowała się Sierra. - Zechciałabyś łaskawie coś do tego dodać?

- Nie. - Vanessa wyczuła pułapkę w pytaniu i udała, że kicha, by nie dopuścić jej znów do głosu. - Jakież wieści od Karen?

- Nic.

Weszły na górę. Pokój Keitha znajdował się dokładnie naprzeciwko schodów; drzwi były zamknięte. Siostry zapatrzyły się w nie.

- Brakuje tylko, żeby duch Keitha pojawił się znów dzisiejszej nocy. - Vanessa próbowała błysnąć czarnym humorem. - Hej, a może to już się stało? Może to on ukradł mój samochód? No wiesz, od zwinięcia karty bejsbolowej do kradzieży samochodu niedaleka droga.

Sierra drgnęła.

- To był żart, Sierro - niecierpliwie powiedziała Vanessa. - Nie miałam na myśli

niczego, co by kalalo pamięć Keitha.

- Wiem. Ale właśnie się zastanawiam, co powie Nick Nicholai, gdy się dowie, że skradli twój samochód.

- A co cię to obchodzi? Zresztą wcale mu nie musisz o tym mówić. To nie jego sprawa.

- Pewnie i tak się dowie. Możliwe, że od swego kumpla Dineena. Przyjdzie tu jutro po południu. Dzwonił wieczorem, by to oznajmić. - Sierra skrzywiła się. - Pan Nicholai nie czeka na zaproszenie, najwyżej zapowiada się, Vanesso - powiedziała i położyła dłoń na ramieniu siostry - Nick myśli, że Karen jest zamieszana w to włamanie.

- Jakie włamanie? - Vanessa była zbита z tropu. - To, które miało miejsce w sklepie nocnym?

- A zdarzyło się coś takiego? - Sierra jęknęła z przerażenia. - O, nie! On pewnie z tym też ją powiąże! Vanesso, Nick myśli, że Karen jest w Everton. Spotkał kilku uciekinierów i jest pewien, że Karen się do nich przyłączyła, a nawet wpuściła ich do naszego domu. On... naprawdę uważa, że jeden z nich to ten duch, którego babcia widziała w pokoju Keitha.

- Myślisz, że to możliwe?

- Oczywiście, że nie! - Sierra była rozdrażniona. - Dobry Boże! Żeby tylko Nick się nie dowiedział, że przez sekundę rozważałaś prawdopodobieństwo jego idiotycznej teorii. Na pewno starałby się ciebie przekonać, że Karen jest na dodatek złodziejką samochodów!

- Nie ma obawy - zapewniła Vanessa. - Sierrro, jeszcze raz ci dziękuję, że przyjechałaś i odwiozłaś mnie do domu, bez żadnych pytań. No, może nie całkiem bez... Powiedzmy, że z minimalną dawką podstawowych, niezbędnych pytań. - Zdobyła się na wymuszony uśmiech.

Błada poświata księżyca oświetliła łzy, które błyszczały na policzkach Vanessy. Sierra patrzyła na to ze ściśniętym sercem. Pragnęła przytulić siostrę, uścisnąć ją, błagać, by jej zaufała. Ale wyglądało na to, że Vanessa nie ma ochoty niczego zdradzić, a Sierra zbyt dobrze rozumiała jej potrzebę samotności, by się upierać.

- Po to są siostry - mruknęła tylko, uważając, by ton jej głosu brzmiał pogodnie. - Dobranoc, śpij dobrze, Vanesso. A o dojazd się nie martw. Możesz korzystać z samochodu firmowego do czasu, kiedy twój...

Głos jej się załamał. Nie miała pojęcia, co się może dzieć z samochodami po kradzieży. Czy zdarza się, że są odnajdywane i zwracane właścicielom? Czy po upływie jakiegoś czasu firma ubezpieczeniowa funduje nowy samochód? Podejrzewała, że rano znajdą odpowiedzi na te i inne pytania.

- Nieważne do kiedy - dokończyła.

Sierra patrzyła, jak Vanessa idzie do swojego pokoju. Potem powoli otworzyła drzwi pokoju Keitha i weszła do środka. Pokój był pusty, pozbawiony życia, choć kolekcje dawnego mieszkańca pozostały nietknięte.

Sierra zapaliła górne światło i popatrzyła na sportowe plakaty na ścianach, rozwieszane pomiędzy proporcami szkolnej drużyny piłkarskiej. Na osobnych wieszakach wisiały czapeczki bejsbolowe, a trofea z ligi szkolnej dumnie wyeksponowano na biurku, obok sterty komiksów. Można było odnieść wrażenie, że dwunastoletni chłopak, który pewnego słonecznego, wrześnieowego popołudnia wyjechał z domu na rowerze, tylko chwilowo przebywa poza domem, może na letnim obozie, i wkrótce wróci.

Sierrę pochłonał smutek. Przypomniała sobie tamte straszne tygodnie po wypadku, kiedy matka siedziała w pokoju Keitha, trzymając jedną z jego czapek lub jakiś inny przedmiot, do którego jej syn był przywiązany, z twarzą mokrą od łez. Ojciec także przychodził do tego pokoju i z pustką w oczach patrzył w ścianę lub za okno. Twarz miał wymęczoną i napiętą, a oczy czerwone od łez i nadmiaru wina.

Oboje rodzice rozpaczali po stracie jedyne syna, ale oddzielnie, nigdy razem. Od momentu, gdy usłyszeli tragiczną wiadomość o śmierci Keitha, Sierra była świadkiem, jak żal coraz bardziej ich od siebie oddala. Żadne z nich nie potrafiło obdarować drugiego pocieszeniem ani wsparciem, a nawet przyjąć takiego daru od którejś z córek. Przecież one również były ich dziećmi... i żyły!

Sierra wyszła z pokoju Keitha i wstąpiła do sąsiedniej sypialni Karen. Tych pięć lat, które minęły od śmierci Keitha, zaskakująco odbiło się na pokoju jego siostry bliźniaczki. Karen wyrzuciła z niego wszelkie ślady dzieciństwa. Ani jedna pamiątka z przeszłości nie przetrwała tej „czystki”.

Sierra uważała, że to dziwne i smutne, ponieważ sama ocaliła kilka swoich dzieciennych skarbów - trochę książek, kolekcję lalek Dorotki z „Czarnoksiężnika z Oz”, które babcia dawała jej na każdą gwiazdkę i urodziny, i puchatego misia, który dzielił z nią łóżko od czasu, gdy skończyła trzy latka, do momentu wyjazdu na studia.

Za to Karen zapakowała wszystkie pamiątki z przeszłości do pudła i wyniosła je do pojemnika na śmieci. Patrząc na to z perspektywy czasu, Sierra uznała takie zachowanie za oczywistą reakcję na naleganie rodziców, by pokój Keitha pozostał świątynią jego dzieciennych lat. Karen była za to przez nich zaniedbywana w trudnym okresie dorastania.

Sierra z bólem serca przypomniała sobie, że nikt wtedy specjalnie nie zwracał uwagi na potrzeby Karen i na to, co robi. Ona sama była zbyt pochłonięta i wyczerpana obowiązkami w wytwórni wina, gdzie jej ojciec bardzo rzadko zaglądał. Bywało, że przez

kilka tygodni tam się nie pojawiał. Po pogrzebie Keitha Vanessa i Trina z powrotem wyjechały na studia. Vanessa zdecydowała się wrócić do Everton po uzyskaniu dyplomu akademii policyjnej, Trina wybrała szkołę medyczną w Oregonie, bardzo odległą od domu. Nie widzieli jej ponad rok, ponieważ dla Triny dom Everlych boleśnie przypominał jej śmierć Keitha oraz trudny do zaakceptowania rozwód rodziców. Sierra podejrzewała, że Trina postrzega całą rodzinę jako bolesne wspomnienie.

Babcia dzielnie starała się pomóc biednej, małej Karen, ale jej troska nie wystarczała nastolatce, która czuła się opuszczona i zdradzona przez rodziców. Gdy w końcu się rozeszli i przeprowadzili na Zachodnie Wybrzeże, zostawiając Karen, jej poczucie osamotnienia jeszcze się pogłębiło. Od tamtej pory Karen wciąż sprawiała kłopoty. Teraz zaginęła, a jej pokój jest równie pusty, jak Keitha.

Z niespokojnym sercem i łzami w oczach Sierra wróciła do swojej sypialni. Dzwonienie kropel deszczu o szyby pogłębiało jej smutek. Winnice, winogrona... Co będzie, jeśli powtórzy się tamten katastrofalny sezon, kiedy z powodu nieustannych opadów przepadł całoroczny plon?

„Życie nas wtedy ostro potraktowało, ale kiedy życie nas ostro traktuje, rodzina Everlych ostro rwie do przodu” - mawiał dziadek przy okazji opowiadania o tym okropnym sezonie. Tym razem ród Everlych nie miał pełnej władzy nad firmą, czyli nad własnym losem. Tym razem mieli niechcianego, nieoczekiwanego współnika, który nazywał się Nick Nicholai.

Sierre gnębiło przeczucie, że pewnego dnia ten człowiek może zagrozić egzystencji rodziny Everlych. On sam stracił wszystko naraz: rodziców, dom, dawne życie, ale nie ugrzązł w żalu i agresji, jak jej rodzice. Szedł dalej i przetrwał, pomimo ogromnej straty.

Sierra doszła do wniosku, że nie tylko przetrwał. Odnosił spektakularny sukces pod każdym względem. Założył własną firmę, którą zarządzał, jak chciał. Musiał ponosić odpowiedzialność i podejmować decyzje. Taki człowiek nie zaakceptuje łatwo czyjejś władzy nad sobą, nie pozwoli ograniczyć swoich działań. Będzie chciał realizować własne pomysły i plany, eksperymentować z nowymi urządzeniami. Ten technokrata ery elektronicznej gotów obalić starą tradycję i metody, których nie ceni i nie rozumie.

Sierra pomyślała ze smutkiem, że tradycja i metody to wszystko, co jej pozostało. Stanowiły pomost, łączący teraźniejszość z przeszłością, i klucz do przyszłości. Nie zamierzała siedzieć z założonymi rękami i pozwolić Nickowi Nicholai przejąć kontrolę nad ich wytwórnią tylko dlatego, że uznał produkcję wina za interesujące hobby. Niech się lepiej zajmie stolarką albo fotografią!

Szybko rozebrała się, weszła do łóżka i przykryła po brodę lekką kołderką. Znów wróciła myślami do Nicka. Tego już za wiele, zdecydowała. I tak zbyt dużo czasu poświęciła dziś rozmyślaniom o tym mężczyźnie. Nie będzie zaprzętać sobie nim głowy w ostatnich chwilach dnia.

Gdy jednak zapadła w półsen i straciła kontrolę nad myślami, podświadomie zastanawiała się, czy Nick w swojej wypożyczonej łodzi nocuje na przystani, czy też wypłynął na jezioro; czy nosi piżamę, czy śpi nago. Sierra odrzuciła kołdrę, bo nie wiadomo czemu ciało miała rozgrzane jak ogień.

Znów się przebudziła. Wydała jęk zawodu, poprawiła poduszkę i położyła się na brzuchu z zamiarem liczenia owiec, co jest uważane za skuteczny środek nasenny. Zamknęła oczy i wyobrażała sobie owieczki skaczące przez płot. Jedna. Druga. Liczyła dalej. Trzecia, czwarta, piąta...

Czy Nick smacznie zasnął i w ogóle o niej nie pamięta? A jeśli leży czekając na sen, czy myśli o niej? Jakie to są myśli? Sierra porzuciła liczenie owiec, opętana obsesją Nicka Nicholai, aż w końcu zapadła w niespokojny, nerwowy sen.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nawet nie muszę pytać, codziennie zamawia pan to samo na obiad - powiedziała Sally do Nicka, gdy tylko przekroczył próg jej restauracji. - Proszę usiąść. Za chwileczkę dostanie pan swojego burgera.

Nick żartobliwie zsalutował i usiadł w altance. Zaczął grzebać po kieszeniach w poszukiwaniu ćwierćdolarówek, by nakarmić nimi szafę grającą Wurlitzera, gdy zauważył, że do drzwi zbliża się Barry Wexler. Niósł cztery porcje jedzenia na wynos, w pojemnikach ze styropianu, ułożonych jeden na drugim. Obok niego szła śliczna mała blondyneczka z tekturową tacą pełną kubków z kawą i napojami.

- Dorabiasz jako chłopak na posyłki, Wexler? - Nick nie oparł się pokusie dokuczenia prawnikowi. - Mam nadzieję, że napiwki są niezłe.

Barry uśmiechnął się krzywo. Najwyraźniej wolałby pospiesznie się stamtąd oddalić, ale uprzejmość kazała mu podejść do stolika Nicka.

- Słyszałem, że jezioro było bardzo wzburzone tej nocy, Nicholai. Chyba cię mocno rzucało w twojej łodzi.

- Było wspaniale. Czuję się tak, jak gdybym znów znalazł się na pokładzie starego transportowca „Yorktown”. - Nick uśmiechnął się z satysfakcją. - Przez całą noc spałem jak niemowlę.

To nie była odpowiedź, którą Barry miał nadzieję usłyszeć. Nie umiał ukryć rozczarowania.

Nick zaczął układać ćwierćdolarówki w rządki na stole.

Kiedy stało się jasne, że żaden z mężczyzn nie zamierza przerwać ciszy, która narosła między nimi, odezwała się blondynka.

- Służył pan w marynarce wojennej? - zaryzykowała.

- Tak, służyłem. - Nick wstał i wyciągnął do niej rękę. Kobieta postawiła tacki z napojami na stole, by ucisnąć mu dłoń. - Jestem Nick Nicholai. A pani nazywa się... - Uniósł brwi w oczekiwaniu.

Szyja Barry'ego poczerwieniała.

- To Cheryl Nolan, asystentka w naszej firmie.

- Ludzie, wy pracujecie w soboty? - spytał Nick. - Wszystko wskazuje na to, że słynna firma Wexler, Wexler & Wexler to sami pracoholicy.

- Zwykle biuro jest zamknięte w soboty, ale dziś pracujemy ze względu na nadzwyczajne okoliczności - odparł Barry. - Dlatego, że pan Nicholai zakupił połowę

Wytwórni Win Everlych. - Zwrócił się do Cherylin, ale ukradkiem zerkał na Nicka. - Zamierza spędzić trochę czasu w miasteczku. Wynajął łódź mieszkalną na Przystani Beckwitha.

- Fantastycznie - powiedziała, obdarzając Nicka czarującym uśmiechem.

Nick odwzajemnił uśmiech.

- Z Everton łączą mnie również więzi innego rodzaju. Mieszka tu mój przybrany brat. Jest właścicielem baru „Bez Wina”. Słyszałaś o nim?

- Czy słyszałam?! - krzyknęła Cherylin zachwycona. - Kocham ten lokal. Zaglądam tam co weekend, wszyscy moi znajomi tam chodzą. Wczoraj wieczorem też tam byłam. A więc jest pan bratem A.C... przybranym bratem - poprawiła się, przyglądając mu się ciekawie. - Został pan adoptowany czy coś w tym rodzaju?

- Coś w tym rodzaju. - Nicka to rozbawiło. Najwyraźniej Cherylin uznała jego znajomość z A.C. za znacznie bardziej interesującą niż fakt, że jest współwłaścicielem Wytwórni Win Everlych.

- Pewnie wie pan wszystko na temat jego zakazanych drinków - ciągnęła Cherylin entuzjastycznie. - To jedyne miejsce w Everton, gdzie można coś takiego kupić, a w Hammondsport w ogóle ich nie sprzedają. Który drink jest pana ulubionym?

- Szczerze mówiąc, wolę wino - odpowiedział Nick. - Ale od czasu do czasu nie mam nic przeciwko „Seksowi na Plaży”.

- Ja, też uwielbiam „Seks na Plaży”! - wykrzyknęła Cherylin.

Barry o mało nie upuścił stosu pojemników.

- Co takiego?

- On nigdy nie był w barze „Bez Wina” - powiedziała Cherylin odrobinę lekceważąco.

- Wiedziałem - mruknął Nick. - „Seks na Plaży” to drink, Barry. Mieszanka chambord, midori, nalewki brzoskwiniowej, wódki i trzech soków owocowych. Bardzo mocna.

- Co zresztą sugeruje nazwa - dodała Cherylin, przymrużając figlarnie oko.

- Wolę dobre brandy - oznajmił sztywno Barry. - Cherylin, musimy wracać do biura. Już zbyt długo tu stoimy.

Cherylin podniosła tacę.

- Miło było cię poznać, Nick. Może się jeszcze spotkamy pewnego wieczoru u A.C.?

- Może - odrzekł Nick. - Barry, zanim wyjdiesz... Od jak dawna jesteś prawnikiem w Wytwórni Win Everlych?

Barry najeżył się.

- Firma Wexler, Wexler & Wexler prowadzi sprawy prawne wytwórni win, odkąd mój

dziadek założył kancelarię, a jego bliski przyjaciel, Escott Junior, przejął wytwórnię od swojego ojca. Nasze rodziny...

Nie interesuje mnie pełna historia firmy. Chcę wiedzieć, od kiedy ty przejąłeś od swojego ojca sprawy wytwórni.

- Nie pamiętam dokładnej daty. - Barry najwyraźniej był rozdrażniony. - Ale oczywiście w biurze mamy pełną dokumentację i jeśli...

- Zostałeś prawnikiem Wytwórni Win Everlych rok temu, Barry - wtrąciła się Cherylin. - Wiem, że to się stało w czerwcu, zeszłego roku, bo mój Timmy musiał mieć wycięte migdałki i chciałam wziąć trochę wolnego, by spędzić z nim więcej czasu. Potrzebowałam jednak kilku dokumentów dotyczących wytwórni i musiałam poprosić matkę, by została z nim tego dnia, kiedy...

- Wątpię, czy pan Nicholai jest zainteresowany twoim szczegółowym życiorysem, Cherylin - wycedził Barry.

- Ależ jestem zainteresowany - zaprotestował Nick. - Jestem ci wdzięczny, że sobie to przypomniałaś i odpowiedziałaś na moje pytanie. A więc Barry został doradcą prawnym Everlych w czerwcu zeszłego roku?

Cherylin skinęła głową.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że operacja wycięcia Timmy'emu migdałków przeszła pomyślnie - dodał Nick.

Cherylin uśmiechnęła się.

- Tydzień później jadł lody litrami i był zdrow jak ryba - zapewniła go.

- Jeżeli natychmiast nie wrócimy do biura, mój tuńczyk zupełnie wystygnie - narzekał Barry. - Zatelefonuj do kancelarii, Nicholai, jeśli będziesz miał jakieś pytania na temat kwestii prawnych Wytwórni Win Everlych - rzucił przez ramię, krocząc sztywno w stronę drzwi.

- Chyba lepiej będzie, jak już pójdę - powiedziała przeproszającym tonem Cherylin.

- Bo inaczej Barry pociągnie cię do odpowiedzialności, jeśli jego tuńczyk nie będzie wystarczająco ciepły? W dodatku każe ci pracować w sobotę! To brzmi jak opis szefa - tyrana, Cherylin.

Wzruszyła ramionami.

- „Szanuj szefa swego, możesz mieć gorszego” - zacytowała. A za dzisiejszy dzień dostanę podwójną stawkę.

Po chwili przy stoliku Nicka zjawiała się Sally i postawiła przed nim talerz.

- Cherylin Nolan to twoja znajoma? - zapytała bez ogródek.

- Dopiero co ją poznałem. Czy istnieje jakiś powód, dla którego powinienem... albo nie powinienem jej znać?

- Cherylin to miła dziewczyna. Jim Bradford ją rzucił. Ciężko pracuje, żeby zarobić na siebie i swojego małego chłopczyka.

- Pewnie chodzi o Timmy'ego - domyślił się Nick. W równym stopniu go bawiło, jak i niepokoiło, że w Everton informacje tak szybko się rozchodzą. W tym małym miasteczku żadna prywatna tajemnica nie uchowa się dłużej.

- Tak, o niego - zapewniła Sally. - Jesteś zainteresowany Cherylin, Nick?

- Sally, poznałem ją dosłownie przed chwilą. Rozmawiałem z nią równo sześć minut! Nie myl przypadkowego spotkania z miłością od pierwszego wejrzenia! - Wziął do ręki kanapkę i odgryzł duży kęs, z nadzieją, że Sally zrozumie i pozwoli mu zjeść w spokoju.

Ale nie zrozumiała.

- Tylko tak się zastanawiałam. Bo jeśli sam nie jesteś zainteresowany Cherylin, to może byś z kimś ją wyswatał?

- Wyswatał?! Ja? - Nick o mało nie udławił się kotлетem.

- Cherylin bardzo się podoba twój przyjaciel, A.C. Dineen. Uważa, że jest seksowny i dowcipny. - Sally pochyliła się i szeptała mu dalej na ucho. - Kilka miesięcy temu Cherylin i Timmy utknęli na ulicy Concord, a A.C. zatrzymał się i wymienił jej przebitą oponę. Powiedziała, że flirtowali ze sobą, a on był bardzo miły dla Timmy'ego. Miała nadzieję, że się z nią umówi, kiedy ją zobaczy w barze, ale tak się nie stało. Zawsze zachowuje się sympatycznie wobec niej, ale ona liczy na coś więcej.

- Sally, A.C. i ja nie załatwiamy jeden drugiemu spraw sercowych. Naprawdę ci się wydaje, że pasuję do roli Kupidyna?

- Cóż, przy twoim wzroście głupio byś wyglądał ze skrzydłami - przyznała Sally ze śmiechem. - Ale może spróbujesz raz wystrzelić z łuku? Delikatnie zasugeruj, żeby A.C. zadzwonił do Cherylin. Co w tym złego, że dwoje atrakcyjnych, inteligentnych ludzi spędzi trochę czasu razem? Jeśli zdecydują się na dalszy krok, wszyscy wygrają, zwłaszcza mały Timmy.

Nick pomyślał o sympatii, jaką A.C. darzy włóczęgów. Czy to ciepłe uczucie obejmuje również ciężko pracujące młode matki i małych chłopców bez ojców? Cherylin Nolan była śliczna i miła, a pracując w firmie Wexlerów, mogła też być użyteczna. Zastanowił się nad tym. Do licha, już okazała się przydatna, mówiąc mu, od kiedy Barry pracuje dla Wytwórni Win Everlych.

- W porządku, szepnę A.C. słówko na temat Cherylin - zgodził się Nick. - Ale

ostrzegam cię. Sal, nie mam doświadczenia w roli Amora. Możliwe, że chowam w zanadrzu parę strzał, ale nie mogę obiecać, że któraś z nich trafi w cel.

- Zawsze mówię: kto nie ryzykuje, ten nie jedzie. - Sally odeszła od stolika, by obsłużyć nowych klientów, którzy właśnie zajęli miejsca obok.

- A ja zawsze mówię: nigdy nie mów nigdy - mruknął pod nosem Nick. - Ale przysięgam, że bez względu na to, jak mi z tym pójdzie, nigdy więcej nie dam się zrobić w rolę swata.

- Hej, Jerycho! - zawołał A.C. do chłopaka, który stał na brzegu jeziora w odległości kilkuset metrów od baru „Bez Wina” i puszczał kaczki na wodę płaskimi kamykami.

Jerycho pomachał mu, ale nie ruszył się z miejsca i nie przerwał rzucania.

- Co tu robisz, A.C.? - spytał bez zainteresowania, gdy mężczyzna stanął obok niego na wąskiej, skalistej plaży. - Dziś sobota, nie? Myślałem, że w weekendy balujesz po nocach i przesypiasz całe dni.

- Kiedyś tak robiłem. Byłem wtedy młody i głupi, ale skończyłem z tym. Gdzie twój mały brat?

- Śpi, bo tej nocy nie zmrużył oka - zachichotał Jerycho.

- Tej nocy... - A.C. podniósł większy kamień i dorzucił go dalej niż Jerycho wszystkie dotychczasowe „kaczki”. - Chcę porozmawiać z tobą i twoim bratem na temat dzisiejszej nocy.

- Taaak? - Jerycho małymi kroczkami odsunął się od niego. - O co chodzi?

- Czy to ty i twój brat ukradliście dziś w nocy białego forda escorta z parkingu przed moim barem?

- Nie! - Jerycho upuścił na ziemię garść kamyków. - Jak śmiesz mnie oskarżać? Nie masz żadnego dowodu! Myślałem, że jesteś inny, ale jesteś taki jak wszyscy! Gdy tylko coś się stanie, zawsze ja jestem winien! Nie muszę tu stać i wysłuchiwać tych bredni. Zamierzam...

- Daruj sobie to dramatyzowanie. - A.C. złapał chłopca za włosy, zanim ten uczynił krok. - Buchnąłeś samochód. Tak czy nie?

- Nie zrobiłem tego! - zawył Jerycho - Słowo, A.C. Nie dotknąłem tego samochodu! Przysięgam!

- Ale wiesz, kto to zrobił.

- Jasne. Ale nie donoszę. A teraz mnie puść!

A.C. uwolnił go z uścisku.

- Nie każę ci donosić, dzieciaku. Ale masz powiedzieć temu, kto wziął ten wóz, że

kradzież z mojej posesji jest surowo zabroniona. To kiepski interes. Naprawdę się nie opłaci. A jeśli to się stanie jeszcze raz, podejmę takie środki, że ten ktoś pożałuje, że w ogóle kiedykolwiek wyciągał rękę po cudze rzeczy. Zrozumiałeś, smarkaczu?

Jerycho pokiwał głową.

- Możesz też przekazać informację, że ten skradziony wóz należy do gliny, co oznacza, że komisariat policji w Everton zajmie się tą sprawą w szczególny sposób. Nie tolerują takich rzeczy w naszym spokojnym, małym miasteczku, a zwłaszcza, gdy przytrafiają się one jednemu z nich.

- Ta dziura jest spokojna, zgoda - zaczął narzekać Jerycho. - Tu jest cicho jak w grobie. Nie mogę się doczekać wyjazdu do wielkiego miasta.

A.C. spojrzał chłopcu głęboko w oczy.

- Czy to ty i twój braciszek zdecydowaliście się zdobyć zeszłej nocy trochę gotówki, tłukąc szybę w nocnym sklepie?

- No i co z tego?! Nikogo nie było, więc wrzuciłem kamień przez szybę. Została po nim dziura jak krater. Fajnie było! - oznajmił z dumą Jerycho. - Zdążyliśmy zgarnąć kupę fantów, zanim ten dupek sprzedawca w końcu wyszedł, żeby zobaczyć, co się święci. Był na zapleczu - dodał, parszcząc śmiechem. - Widzieliśmy go tam, jak oglądał pisma z nagimi babami na okładkach. Ciekawe, nie?

- Ciekawe - mruknął A.C., chichocząc pod nosem. - Słuchaj, dzieciaku, musisz uważać. To jest naprawdę małe miasteczko i szansę na to, że zostanieie złapani, są prawie stuprocentowe. Powiedz to swojemu koleżce - złodziejowi samochodów, jeśli jeszcze się tu gdzieś kręci.

- Nie ma go. Założę się, że do tej pory, jest już w Kanadzie.

- Tam się wybierał?

- Tak nam powiedział. Ale możliwe, że kłamał.

- Pewnie kłamał. - A.C. porozumiewawczo szturchnął chłopca w ramię. - Skoro obrabowaliście sklep w nocy, to pewnie nie szukacie dziś pracy?

- Co do mnie, to owszem, szukam. Zawsze potrzebuję gotówki. Z tego sklepu zabraliśmy tylko trochę zarcia, żadnych pieniędzy. Co chcesz, żebym zrobił?

- W końcu przestało padać, więc chciałbym, żeby moje psy pogimnastykowały się trochę na świeżym powietrzu. Możesz je wyprowadzić na spacer? Jeżeli potrafisz sobie poradzić z dwoma naraz, możesz je zabrać jednocześnie, a Jeśli nie, zrób dwie tury - najpierw z jednym, potem z drugim.

- Mogę wziąć oba razem. Już wcześniej tak robiłem, pamiętasz?

- Tak, pamiętam. - A.C. obrzucił chłopca badawczym spojrzeniem. - Twój brat niewiele robi, prawda? To ty jesteś osobą, która utrzymuje rodzinę.

Jerycho wzruszył ramionami.

- Mimo wszystko to on jest mózgiem. Nie uwierzyłbyś, jaki jest sprytny!

- Sprytny i leniwy, to niebezpieczne zestawienie, Jerycho. Twój brat może się wpakować w kłopoty, zwłaszcza w takim mieście jak Nowy Jork.

- Damy sobie radę - odparł umie. - Chcesz, żebym teraz wyprowadził psy?

- Jasne. - Skierowali się w stronę baru i mieszkania A.C. - Jerycho, czy od czasu ucieczki kontaktowałeś się w jakiś sposób z rodzicami?

Jerycho pokręcił głową.

- Po co? Strata czasu i pieniędzy. Im nie zależy. I oszczędź mi gadki w stylu opiekuna społecznego, że w głębi duszy naprawdę nas kochają.

- Oszczędzę. Nikt nie wie tego lepiej ode mnie, że są tacy rodzice, których nie obchodzi własne dzieci. Ani to, gdzie są, ani to, co robią. Nawet to, czy żyją, czy są martwe.

- Chciałbym tylko wiedzieć: dlaczego tacy jak oni w ogóle mają dzieci? - spytał gorzko Jerycho.

- Z tych samych powodów, dla których zbłąkane psy mają szczeniaki, a kocie włóczęgi kociaki. Zwierzęca chuć. Pamiętaj o tym, kiedy będziesz z dziewczyną i zawsze się zabezpieczaj, Jerycho - doradził A.C. Przez głowę przeniknęło mu wspomnienie gorącego zbliżenia z Vanessą.

Minionej nocy nim też na pewno kierowały zwykłe, zwierzęce instynkty. Przez myśl mu nie przeszło, że przydałoby się zastosować jakieś środki ostrożności. Nawet kiedy się przekonał o dziewictwie Vanessy.

A.C. był za dnia nie mniej skonfundowany tym odkryciem, jak w nocy. W jaki sposób piękna kobieta, jak Vanessa Everly, mogła zachować dziewictwo aż do dwudziestego szóstego roku życia?

A przecież naprawdę była pociągająca. Jej uroda oszołomiła go już wtedy, gdy ją zobaczył pierwszy raz. Pomimo szpecącego munduru, nietwarzowej czapki i ciężkich butów. Kiedy zaczęła go gnębić, początkowa fascynacja szybko zmieniła się w ostrą niechęć. Możliwe, że w ten sam sposób oddziaływała na innych mężczyzn. To by wyjaśniało, dlaczego do tej pory z nikim się nie kochała.

Jednego nie mógł pojąć: dlaczego właśnie on stał się jej pierwszym kochankiem dzisiejszej nocy. A.C. wpatrywał się nieobecny wzrokiem w chłodne, niebieskie wody jeziora Keuke. Wcześniej mógłby przysiąc, że Vanessa go nienawidzi. W ciągu

półtorarocznej znajomości wskazywało na to każde jej słowo i każdy czyn.

Ale tej nocy, kiedy ją całował, reagowała taką namiętnością, że podsycalo to jego żądze. I chociaż zawsze był przeczulony na punkcie stosowania środków ostrożności - nie chciał ani dziecka, ani choroby - kochali się bez żadnych zabezpieczeń.

A.C. poczuł skurcz niepokoju. Był pewny, że rezultatem zbliżenia nie może być choroba, ale za wcześnie stwierdzić, czy udało im się również uniknąć ciąży.

Boże, a co będzie, jeśli się okaże, że się nie udało? Chociaż rzadko myślał o swojej matce - tej, która najpierw dała mu życie, a potem uczyniła z niego piekło, by w końcu oddać syna do domu dziecka - teraz mu się przypomniła. Była młodą dziewczyną, kiedy zaszła w ciążę za sprawą pętaka, który ją porzucił w chwili, gdy się o tym dowiedział. A.C. przysiągł, że nigdy nie zostanie chodzącym bankiem spermy takim, jak jego ojciec, który złożył depozyt w łonie matki i uciekł. Dawno temu dał słowo, że nie zgotuje swojemu dziecku takiego życia, jakie stało się jego udziałem.

A jeśli wybór nie należy już do niego? Jeśli Vanessa jest w ciąży?

- Mam dziewczynę. - Głos Jerycha przerwał burzliwe rozważania A.C. Chłopak sztucznie się uśmiechał. - Ciągle to robimy.

- No to za każdym razem używajcie prezerwatyw, bo w przeciwnym razie zabawa skończy się dzieciakiem - powiedział A.C. - Albo jeszcze gorzej.

- Jeśli zapłacisz mi kilka dolców dodatkowo, kupię więcej gum - przymilał się Jerycho.

- Dobrze, dobrze, dorzucę ci coś niecoś. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzeba na świecie, jest jeszcze jedno niechciane dziecko.

- Pewnie, że to ostatnia rzecz, jakiej na tym świecie potrzeba - powtórzył Jerycho tak ochoczo, że A.C. dołożył mu na tę okoliczność jeszcze dziesiątkę.

Sierra razem z pracownikami sprawdzała winnice, szukając pleśni, której ze względu na podmokły grunt wszyscy się obawiali. Na czworakach oglądała każdy pień rośliny - sama sobie wyznaczyła taką pracę - ale jak do tej pory nie znalazła nic złowieszczego. Na razie nie, dodała w myślach, żeby nie zapeszyć. Była zadowolona, że dziś nie pada, ale wiedziała, że winna latorośl mogła już doznać szkód.

Zachmurzone popołudniowe niebo, tylko od czasu do czasu rozjaśniane przeblyskami słońca, również nie wróżyło dobrego dnia dla wegetacji. Winorośl potrzebuje długiego okresu słonecznej, cieplej, suchej pogody, by nadrobić braki, spowodowane deszczowymi dniami i nocami. Niestety, zgodnie z tym, co mówił uśmiechnięty od ucha do ucha Chuck, przepowiadacz pogody na kanale szóstym, ma dalej lać. Sierra tak bardzo się zdenerwowała

sluchając go, że przełączyła telewizor na inną stację. Chociaż surowy meteorolog Ed na kanale ósmym, który przekazywał wiadomości grobowym tonem, zapowiadał taką samą deszczową pogodę, jego sroga mina bardziej pasowała do jej nastroju.

- Twoja babcia powiedziała mi, że cię znajdę w winnicy - zabrzmiał nad jej głową głos Nicka.

Sierra spojrzała w górę. Klęcząc z rękami opartymi o mokrą ziemię, posłała mu uśmiech. To się stało niechcący, zanim zdążyła się opanować. Nick dziś też miał na sobie dzinsy, mocno znoszone, które podkreślały jego płaski brzuch i muskularne uda. Biała koszulka idealnie przylegała do szerokiej klatki i mocnych ramion. Sierra wzięła szybki wdech, pozwalając sobie na jeszcze jedno spojrzenie, zanim odwróciła wzrok.

To prawda, jego widok zapierał jej dech w piersiach. Złościło ją to, zwłaszcza że ona sama najwyraźniej nie wywarła na nim większego wrażenia. Wiało od niego chłodem i opanowaniem. Samo pojawienie się Nicka Nicholai wprawiało Sierrę w emocjonalne drżenie, a dreszcz podniecenia czuła każdym nerwem.

Ale postanowiła nie pokazać tego po sobie. Już żałowała spontanicznego uśmiechu na powitanie. Nie mogła dopuścić, by Nick zdobył kolejny dowód, że może z nią zrobić, co zechce.

- No i odnalazłeś mnie? - spytała lekko.

- Zgadza się. Kiedy twoja babcia przeczytała mi mój horoskop na dziś: „Wykorzystaj czas i niespodziewaną okazję”, nie miałem innego wyboru, jak tylko zastosować się do tej rady.

- To ty sprawiasz, że twój horoskop pasuje do tego, co cię spotyka... albo odwrotnie - przyznała Sierra. - Mógłbyś mi pomóc rozszyfrować znaczenie mojego horoskopu?

- Nie znam się na astrologii, ale spróbuję. Jak on brzmi?

- „Potrafisz uporządkować kosmiczny chaos, w którym ostatnio tkwisz”.

- To brzmi jak zaszyfrowana wiadomość dla Supermana w spódnicy. Powodzenia.

- Chyba nie potrzebuję twoich życzeń, skoro horoskop mi to zapewnia? - Podeszła parę kroków i zatrzymała się, by zbadać kilka następnych krzewów. - Sprawdzam, czy nie ma śladów pleśni ani zgnilizny. Chcesz pomóc?

- Cóż za nęcąca propozycja! - uśmiechnął się Nick.

- Możesz ją uważać raczej za wskazówkę. Jako posiadacz połowy firmy powinieneś się troszczyć, by twoja winna latorośl była zdrowa.

- Racja. Czego powinienem szukać?

Opisała mu krótko objawy i skierowała do innej sekcji winnicy, by rozpoczął

przeгляд. Pełzając w błocie i starannie oglądając rośliny, Nick przypominał sobie, jak spędzał soboty w mieście. Jeśli nie podróżował po informatycznych autostradach, to zajmował się poszukiwaniem nowego wirusa, który czynił spustoszenie w sieci komputerowej któregoś z klientów.

Ten styl życia znacznie się różnił od uprawy winorośli. Doszedł do wniosku, że jego zawód był bardziej interesujący i o wiele mniej wyczerpujący fizycznie niż to nowe hobby. Patrzył, jak Sierra wstaje i znów przykłęka, obraca się to w jedną, to w drugą stronę wśród kolejnych rzędów winorośli. Zdołał przejrzeć zaledwie jedną czwartą tej powierzchni, którą ona przemierzyła, a już zaczynała mu doskwierać nuda. Plecy i kolana protestowały przeciwko jednostajnej gimnastyce: w górę - w dół.

- Czy nie moglibyśmy kogoś do tego zatrudnić? - spytał, masując sobie kręgosłup, który po półgodzinie bezustannego schylania się i wstawania zaczął mu dokuczać.

- Moglibyśmy. Ale jako właściciele, musimy również zrobić to, co do nas należy - powiedziała Sierra szorstko. - A jeśli to przyprawia cię o ból pleców, ciekawe, co będzie, jak zaczniesz się winobranie.

- Jesteś prezesem firmy i zrywasz winogrona? - zdziwił się Nick.

- Tak. Chcę mieć swój udział w każdym etapie wytwarzania wina, krok po kroku. - Odebrała to jako atak i zaczęła się bronić. - Jestem pewna, że w twojej branży jest jakieś ryzyko zawodowe. Godzinami wpatrując się w ekran komputerowy, pewnie cierpisz na zaburzenia wzroku.

- Z tego, co mówisz, wynika, że jestem okazem świra komputerowego.

- Ty to powiedziałeś. - Wróciła do pracy, usiłując go ignorować. Było to niemożliwe, bo Nick zaczął iść w ślad za nią, gapiąc się z góry. Policzki Sierry zaróżowiły się. Zrezygnował z oglądania winorośli na rzecz obserwowania jej właścicielki!

Kłęcząca prawie na jego stopach. Uważnie oglądała rośliny, ale kątem oka zerkała na Nicka. Widziała, że gdy się schyla, Nick z uwagą wpatruje się w jej plecy. W tej pozycji dzinsy, które - gdy stała - wyglądały na zbyt obszerne, zgrabnie opinały linię jej ciała.

Na moment schyliła się mocniej, by zobaczyć, jak Nick na to zareaguje. Otworzył szeroko oczy, a ich spojrzenie stało się intensywniejsze.

- Byłoby więcej pożytku z wytrzeszczania oczu, gdybyś skierował je w stronę winorośli, zamiast na mnie - powiedziała zaczepnie.

- Ale poszukiwanie pleśni na winnych krzewach nie jest nawet w części tak interesujące i atrakcyjne, jak patrzeć na ciebie, Sierro - zapewnił ją z poważną miną. - Zwłaszcza, że masz bluzkę do połowy rozpiętą.

Zerknęła w dół i odkryła, że guziki puściły prawie do pasa, co niewątpliwie było rezultatem gwałtownych ruchów podczas inspekcji winorośli. Stojąc nad nią, Nick miał zapewniony znakomity widok na jej odsłonięte piersi.

Sierra odwróciła się i szybko zapięła bluzkę. Purpurowa z zakłopotania, rzuciła się w wir pracy.

Nick patrzył na nią jeszcze jakiś czas, po czym westchnął zniecierpliwiony.

- Może pozwolimy innym to dokończyć? Muszę z tobą porozmawiać. Wczoraj wieczorem zadzwoniłem, żeby umówić się na dzisiejsze popołudnie, pamiętasz?

- Naprawdę? A więc to była próba umówienia się na spotkanie? Odniosłam wrażenie, że wydajesz cesarski edykt: „Sierra, przychodzę do twojego domu jutro o pierwszej po południu. - Obniżyła głos, by skuteczniej parodiować jego sposób mówienia. - Oczekuję, że cię tam spotkam”.

- Oczywiście zdecydowałaś, że cię nie będzie.

- Miałam inne rzeczy do roboty. Nie jestem jednym z płaszczących się pracowników twojego biura, Nick. Nie dopasowuję planu dnia do twojego widzimisie.

- Pracownicy mojego biura nie płaszcą się przede mną. A jako posiadacz pięćdziesięciu procent udziałów tego przedsiębiorstwa, naprawdę oczekuję pewnych ustępstw od posiadaczki niewiele ponad sześciu procent, nawet jeśli jest prezesem firmy.

- Usiłujesz stawiać mi warunki? - Sierra zerwała się na równe nogi i wyprostowała, by zademonstrować swój pełny wzrost. Niestety, Nick górował nad nią również pod tym względem.

- Nie usiłuję, stawiam je - odparował cios. - Są pewne...

- Sierra! - doleciał ich krzyk z dołu. Pod pagórkami stał śniady, potężnie zbudowany mężczyzna z sumiastymi włosami i zupełnie siwą głową i machał do niej. - Chodź tu, szybko!

Sierra pognęła przez winnicę w stronę starszego pana. Nick podążył za nią. Biegł swobodnie, jakby dla relaksu. Prześcignięcie jej nie sprawiłoby mu kłopotu, ale nie zrobił tego.

- Muszę przyznać temu gościowi, że wie, jak cię oderwać od pracy - zauważył. - Mógłbym pobierać u niego lekcje, jak cię skłonić do posłuszeństwa.

„Gościem” był Paolo Mannarino - zarządca piwnic winiarni. Sierra przedstawiła sobie obu mężczyzn. Stwierdziła przy tym z dumą, że Paolo pracuje w wytwórni od prawie czterdziestu lat i że jego ojciec również pełnił tę samą funkcję w firmie, ale nie wspomniała o nowej roli Nicka w Wytwórni Win Everlych. Wobec tego Nick zrobił to sam.

- Odkupiłem od Willarda jego połowę firmy - powiedział do Paola, mocno ściskając

mu dłoń. - Chyba nie muszę mówić, że jestem bardzo zainteresowany wszystkim, co się dzieje w winnicy, w piwnicach i w samej wytwórni.

- A dzieją się tu dziwne rzeczy. - Paolo pokręcił głową, niespokojnie marszcząc czoło.
- Sprawdzalem piwnicę z beczkami baco noir. - Zwrócił się do Nicka z wyjaśnieniem: - To jest krzyżówka czerwonych winogron, pochodzących od odmiany *Vitis riparia*. Bardzo kwaśna, ale daje dobre, klarowne, ciemne wino.

- Może sobie później przejrzeć przewodnik po winach - przerwała zniecierpliwiona Sierra. - Co odkryłeś w tej piwnicy, Paolo?

- Temperatura... Poczulem, że jest cieplej, niż powinno. Sprawdziłem na termometrze.
- Paolo się skrzywił. - Wskazywał dwanaście stopni powyżej normy, Sierro.

- Dwanaście stopni! - powtórzyła zaskoczona Sierra. - Boże, Paolo! Jak sądzisz, od dawna utrzymuje się taka temperatura?

- Sprawdzalem tę piwnicę wczoraj o ósmej rano i wszystko było w porządku - powiedział Paolo. - Ale dziś zajrzałem do niej tylko raz.

Nick zerknął na zegarek.

- Więc możliwe, że ta temperatura utrzymywała się od dwudziestu czterech godzin, a nawet dłużej, jeśli ta osoba weszła tam wczoraj z rana, zaraz po Paolo.

- Jaka osoba?! - krzyknęła Sierra. - Chyba nie sugerujesz, że ktoś celowo podwyższył temperaturę w piwnicy?

- A ty uważasz, że sama podskoczyła? - spytał Nick. - Dla mnie to wygląda na oczywisty przypadek sabotażu.

Sierra natychmiast wyeliminowała tę szokującą możliwość ze swoich myśli. Musiała całą energię skupić na rozwiązaniu problemu, który się pojawił: fermentacji wina w beczkach w zbyt mocno ogrzanej piwnicy.

- Paolo, nastawiłeś regulator temperatury w tej piwnicy na niższy poziom? - spytała, a zarządca piwnic pokiwał głową.

- Oczywiście. Natychmiast. I zaraz przybiegłem, żeby cię o tym powiadomić, Sierro. Czegoś takiego nigdy dotąd nie było. - Paolo najpierw spojrział na Sierrę, potem na Nicka. - Ja również myślę, że ktoś podkręcił ten zawór, ale nie jest wykluczone, że przez przypadek.

- Jak ktoś przez przypadek może wejść do piwnicy z winem i nastawić wyższą temperaturę? - oburzył się Nick. - Wydaje mi się, że ten, kto to zrobił, bardzo dobrze wie, że temperatura ma istotne znaczenie dla procesu fermentacji. Wiedział, jak osiągnąć swój cel.

- Ale kto chciałby zrobić coś takiego? I dlaczego?! - krzyknęła Sierra i ruszyła co sił w nogach w stronę piwnicy. Tusza Paola uniemożliwiła mu bieganie, więc pospieszył za nią w

niewiele słabszym tempie.

Nick szedł obok Paola.

- Może pan przypadkiem zna odpowiedzi na jej pytania? - zapytał starszego mężczyznę.

Zarządca piwnic wzruszył ramionami.

- Gdyby to się zdarzyło za życia Willarda, podejrzewałbym jego. Pomiędzy nim a jego bratem toczyła się zaciekle walka. Te urazy nigdy nie poszły w niepamięć. Podejrzewam, że sprzedanie panu przez Willarda udziałów było formą zemsty.

Przypominając sobie rozmowy ze starym człowiekiem, Nick pokiwał głową.

- Znałem rodzinę Everlych wyłącznie z punktu widzenia Willarda - bąknął. - A on nie był zbyt życzliwy, żeby nie powiedzieć gorzej. Sierrę i jej siostrę, a także babcię, spotkałem dopiero niedawno, długo po tym, jak kupiłem te udziały.

- Wyobrażam sobie, co opowiadał panu Willard o tacie i bratanku - mruknął Paolo. - Cóż, jego brat był dobrym człowiekiem, czasem ostrym, ale bardzo pracowitym i oddanym rodzinie, i tej wytwórni. Za to bratanek, ojciec Sierry... - Zarządca piwnic przewrócił oczami. - To słaby człowiek. Bardzo zepsuty. Wszystkich zawiódł: wytwórnię, rodzinę, każdego. Firma by upadła, gdyby Sierra jej nie przejęła, a dla niej to też nie było proste - młoda, samotna dziewczyna zarządzająca takim przedsiębiorstwem.

Nick skrzywił się, zadumany.

- Może czuje, że ma prawo do jakiejś rekompensaty za wszystkie swoje trudy.

- Nie rozumiem, panie Nicholai. Do czego pan zmierza?

- Widziałem listy płac, a wynagrodzenie Sierry nie jest wcale wysokie, • biorąc pod uwagę, że jest prezesem i współwłaścicielką. Powinna...

- Jej ojciec, Evan, w czasie swojej prezesury przyznawał sobie wysokie dywidendy. - Paolo wszedł mu w słowo, a w jego głosie słychać było pogardę. - Sierra poważnie zredukowała własne pobory, gdy przejęła kontrolę nad firmą... Wkładała pieniądze w tę wytwórnię, nie do własnej kieszeni.

Nickowi zabrakło słów.

Gdy Sierra przystąpiła próg piwnicy, od razu odczuła te dodatkowe dwanaście stopni, które paradoksalnie zmroziły krew w jej żyłach. Bez wątplenia Paolo od razu się domyślił, że trzeba sprawdzić termoregulator. Było tu zdecydowanie za ciepło. Chociaż ponownie nastawił zawór na właściwy poziom, powrót do normalnej temperatury zajmie trochę czasu.

- Może zmiana temperatury nie trwała tak długo, by wpłynąć na temperaturę w beczkach? - zastanawiała się Sierra z nadzieją w głosie. - Szybko, zmierzmy temperaturę w

pojemnikach z winem. Może nie nastąpiła żadna szkoda.

- Obyś miała rację, Sierro! - mruknął Paolo. - Nie chciałbym tak wcześnie przelewać tego do butelek.

- Gdyby wino było zbyt ciepłe, musiałby pan przyspieszyć proces butelkowania? - spytał Nick.

- Tak, trzeba by to zrobić przed czasem - odparł ponuro Paolo. - Widzi pan, jeśli temperatura jest zbyt wysoka, wpłynie to na proces dojrzewania, co oznacza, że okres trwałości wina w butelkach też będzie o wiele za krótki.

- To byłaby katastrofa dla firmy - podsumował Nick. - Paolo, nie zauważyłeś, czy zamek w drzwiach nie został naruszony?

- Drzwi były zamknięte na klucz - stwierdził Paolo. - Sam je wczoraj zamykałem i żeby znów dziś tu wejść, musiałem użyć klucza.

- A czy ktoś ma jeszcze klucz do tego pomieszczenia? - dociekał Nick.

- Jest kilka kompletów - odparł Paolo. - Jeden z nich Sierra trzyma w swoim biurze, poza tym są gdzieś zapasowe, na wypadek...

- Jak przypuszczam, wszystkie są łatwo dostępne? - przerwał Nick.

Sierra uznała jego sardoniczny ton za obraźliwy.

- Jak przypuszczam, to przesłuchanie zmierza do jakiegoś wniosku. Jeśli tak, to szkoda, że nam go nie przedstawiś.

- Mój wniosek jest taki, że poziom zabezpieczeń jest tu gorzej niż zły, Sierro - powiedział surowo Nick. - To nie do pomyślenia. Każdy, kto chce, może wejść do twojego gabinetu, bez względu na to, czy tam jesteś, czy cienie ma. Mary Lee wszystkich wpuszcza do środka. To znaczy, że każdy mógł wziąć klucze, wejść tu i podkręcić zawór temperatury.

- Mary Lee nie zaprasza do środka ludzi z ulicy - broniła jej Sierra. - Jeśli kogoś nie zna, to...

- A jeśli ktoś utrzymuje, że jest twoim znajomym, wysyła gościa do twojego gabinetu, nawet jeśli widzi go pierwszy raz na oczy - uświadomił ją Nick. - Spędziłem wczoraj całe popołudnie w twoim gabinecie, Sierro. Rozpracowanie panujących tu zasad nie zajęło mi dużo czasu.

- To prawda. Nie kieruję tą firmą tak, jakby to było państwo policyjne - wybuchła Sierra. - Jeśli chodzi o ochronę wewnętrznego sacrum. Mary Lee nie ma, w przeciwieństwie do Eunice, mentalności walecznego byka, ale...

- Sprawdził pan termometry w pozostałych piwnicach? - przerwał Nick, zwracając się do Paola.

Paolo pokręcił głową.

- Nie zauważyłem w nich nic podejrzanego, dopiero tu... Też bym nie sprawdził miernika temperatury, gdybym nie poczuł, że jest tu cieplej niż zwykle.

- Musi pan natychmiast odczytać termometry w każdej piwnicy - polecił Nick. - Jeśli wskazują temperaturę tylko o kilka stopni wyższą, niełatwo to wyczuć, a szkody po dłuższym czasie byłyby identyczne. Potem proszę zebrać wszystkie klucze, z wyjątkiem własnego kompletu, i przynieść je do gabinetu Sierry. Będę tam czekał, żeby je odebrać.

- Sprawdzę termometry i przyniosę klucze, panie Nicholai - obiecał Paolo, skinieniem głowy wyrażając aprobatę dla tego planu.

Sierrę zdenerwowało, że Paolo z taką gotowością, tak naturalnie przyjmował polecenia od Nicka, którego dopiero co poznał. Nie podobało jej się i to, że Nick przywłaszczył sobie jej pokój w biurze. Już miała mu to powiedzieć, gdy odwrócił się, żeby odejść.

- Nick? - Jej wzrastającą irytację zastąpiło zmieszanie. - Dokąd idziesz?

Nick nawet nie zwolnił kroku.

- Spotkamy się później w biurze - zawołał przez ramię. - Kiedy już z Paolem sprawdzicie pozostałe piwnice i zbierzecie wszystkie klucze.

- Nie możesz mi rozkazywać! - Jego władczy styl bycia rozzłościł ją. - Nie jestem jednym z twoich poddanych, którzy padają ci do stóp w twoim biurze ochrony!

Nick gwałtownie przystanął i odwrócił się.

- Masz szczęście, że u mnie nie pracujesz - powiedział tak chłodnym i ostrym tonem, jakiego jeszcze u niego nie słyszała. Wyglądał tak, jak gdyby zamierzał coś dodać, ale nagle twarz mu skamieniała i poszedł dalej.

Sierra stanęła przed Paolem.

- Może i jest współnikiem w tej firmie, ale nie szefem - burknęła.

Paolo spojrział na zegarek i zaproponował:

- Sprawdźmy temperaturę w tych komorach, Sierró.

Sierra szła za nim, ale nie mogła się skoncentrować na pomiarach temperatury.

„Masz szczęście, że u mnie nie pracujesz.” Pożegnalne słowa Nicka ciągle brzmiały w jej uszach. Mówił to z dezaprobatą, prawie groźnie. A jego szare oczy połyskiwały lodowatym chłodem, jak oczy Królowej Śniegu. Ten ton i te oczy wskazywały, że na moment stracił niewzruszone opanowanie. To wystarczyło, by ją powstrzymać. Czy Nick się na nią gniewał? Czy uznał ją za osobę niedbałą, dlatego że zawory temperatury zostały przestawione?

Sierra w zamyśleniu przygryzła dolną wargę, przypomniała sobie nieszczęsnego Russa, który użalał się na podejście Nicka do fuszkerki. Może o to chodziło? Jeśli tak, Nicholai najwyraźniej zdecydował, że kogoś pociągnie do odpowiedzialności.

Sierra była pewna, że tym kimś będzie ona.

Termometry we wszystkich pozostałych piwnicach wskazywały normalną temperaturę. Sierra razem z Paolem zbierała klucze i dalej analizowała zachowanie Nicka.

Doszła do wniosku, że do tej pory traktował ją normalnie... dopóki nie znalazł jej w winnicy. Chyba wtedy zostało powiedziane coś ważnego, co umknęło jej uwadze. Dopiero teraz na to wpadła.

Już wiedziała. Na plantacji winorośli celowo starała się stworzyć dystans między nimi... Ale ten dystans istniał już przedtem, ustanowiony przez Nicka. To by tłumaczyło, dlaczego nie próbował jej dotknąć. Nawet wtedy, gdy przyłapała go na tym, że gapi się w jej dekolt!

Policzki Sierry poczerwieniały pod wpływem tej zdradzieckiej myśli. Człowiek, który wcześniej, w tamtej piwnicy, obejmował ją namiętnie, w biurze tylko łykał ślinkę i odwracał wzrok, gdy spozjrzał na jej piersi. Najchętniej wzięłby ją w ramiona i całował do utraty tchu.

Na samo wyobrażenie tej sceny zapało jej dech w piersiach.

Ale Nick nie miał problemu z trzymaniem rąk z dala od niej. Może już przestał się nią interesować? Dwa razy dała mu potężnego kosza, może postanowił poszukać bardziej uległej kobiety. Możliwe, że już znalazł partnerkę i spędził z nią gorącą noc na pokładzie łodzi mieszkalnej.

Sierra wzdrygnęła się na tę myśl, ale zmusiła się do rozpatrzenia takiej możliwości. Czy to do niego podobne, żeby tak nagła i silna fascynacja kobietą mogła przerodzić się w równie nagły brak zainteresowania? Na własne oczy widziała, jak obojętnie potraktował Rory Tarrington. Może teraz przyszła kolej na nią?

Jeśli teraz Nick ustawił ją na pozycji pracownika (o czym mogła świadczyć rzucona przez niego uwaga, że jest w pięćdziesięciu procentach właścicielem firmy), to po incydencie z termometrami wszystko wskazywało na to, że Sierra w dodatku jest lichym pracownikiem.

Ta refleksja zaboląła ją równie mocno, co odrzucenie przez Nicka. Sierra szczyliła się tym, że jest fachowcem. Fakt, że ktokolwiek, a zwłaszcza Nick, ma inne zdanie, ranił ją.

Sierra miała sobie za złe, że tak się tym przejęła. No i co z tego, że Nick Nicholai nie ma problemu z trzymaniem rąk z dala od niej? To absurdalne, żeby odczuwać żal, że już nie ma tego pożądanego ognika w oczach, kiedy na nią patrzy.

Zamiast rozpaczać, powinna raczej być wdzięczna losowi, że nie łączyło ich nic poza

kilkoma pocałunkami, że ich znajomość nie przerodziła się w jeszcze coś bliższego.

Jej niepokój, który dał o sobie znać po tak krótkim okresie powierzchownej znajomości, świadczył o silnym wpływie, jaki ten mężczyzna wywarł na jej zmysły, wyobraźnię, na jej życie!

Sierra doszła do wniosku, że ma szczęście; nie pozwoliła sobie zakochać się w Nicku ani iść z nim do łóżka. Gdyby stało się inaczej, musiałaby teraz leczyć złamane serce. A tak - będą tylko siniaki na ambicji.

Naprawdę miała dużo szczęścia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

A C. otworzył drzwi Nickowi, rozmawiając przez telefon komórkowy. Pieszczoach, najbrzydszy kot pod słońcem, skulił się na jego ramieniu i przywitał Nicka ostrzegawczym miauknięciem.

Ace zaprosił gościa ruchem ręki do środka, nie przerywając rozmowy.

- Słuchaj, Debbie, chętnie bym ci pomógł, ale sprowadzenie tu tej fretki byłoby podpisaniem na nią wyroku śmierci. Dzwoniłaś do Phila? Kto wie, może on zechce mieć fretkę. Dobrze, mała. Powodzenia. Do zobaczenia dziś wieczorem.

- Debbie chce ci podrzucić fretkę? - uśmiechnął się Nick. - A tak w ogóle, kto to jest Debbie?

- Jedna z moich kelnerek. - A.C. odłożył telefon i zdjął Pieszczoacha z ramienia. Duży, brzydki kot zwinął się na jego rękach, głośno mruczając. - Miła dziewczyna, świeżo porzucona przez chłopaka - brutala. To on ją uszczęśliwił tą fretką.

- A ona teraz stara się uszczęśliwić ciebie? Trzymaj się z dala od tego, Ace.

- Słyszałeś, co jej powiedziałem. Założę się, że Philip pomoże jej z fretką. To nasz barman i zawsze bardzo chciał dobrać się do Debbie.

- Będzie miał okazję, kiedy wyświadczy jej tę przysługę. Nic tak nie zbliża ludzi, jak długi... zwłaszcza wdzięczności - zauważył cynicznie Nick. - Wygląda na to, że twój personel żyje według własnej wersji scenariusza „Mody na sukces”.

- Chyba raczej - „Młody ma sukces”? Bo oni wszyscy są młodzi, dzieciaki ledwo po dwudziestce. Pokolenie X. Czasami czuję się wśród nich jak stary człowiek. - A.C. westchnął i opadł ciężko na sofę. Tę samą sofę, na której ostatniej nocy kochał się z Vanessą.

Uprawiał seks - poprawił się szybko. Nie lubił eufemizmów, a to, co robił z Vanessą, nie miało nic wspólnego z miłością. To był tylko gwałtowny seks. Gwałtowny i bez zabezpieczeń. A.C. nagle wstał.

- Chcesz coś zjeść, Nick? - Poszedł do kuchni i otworzył lodówkę.

Nick podążył za nim.

- Nie, dzięki. - Usiadł na jednym z kuchennych krzeseł. Krótka Łapa - kot, który miał trzy i pół nogi, rozciągnął się na krześle obok. Popatrzył na niego, po czym zamknął oczy. - Co ci jest, Ace? Wyglądasz tak, jak ja się czuję.

- To znaczy? - A.C. otworzył butelkę schłodzonego piwa i wypił duży łyk.

- Zafrasowany, roztargniony. - Nick podrapał się po głowie. - Ty mi powiedz, co to oznacza.

- Hej, nic mi nie jest. Wygląda na to, że to ciebie coś gryzie. Mogę ci jakoś pomóc?

- Możliwe. Co wiesz o rodzinie Everlych, A.C.?

A.C. zastygł w bezruchu.

- Nigdy nie spotkałem ani babki, ani pani prezes, ale wiem, kim są. Pokazywano mi je kilka razy, no wiesz... honorowe obywatelki miasta, te rzeczy. Jedyłą Everly, jaką znam... w pewnym sensie, hmm... osobiście - przerwał, by odchrząknąć - jest Vanessa.

- A najmłodsza z siostr, Karen?

- Aa, zapomniałem o niej. W ogóle jej nie znam. Nawet nigdy jej nie widziałem. - Wyraźnie się odprężył i wychylił kolejny łyk piwa. - O co tu chodzi, Nick? Czy coś dziwnego dzieje się w wytwórni?

- Jeżeli można defraudację uznać za coś dziwnego, to tak.

A.C. usiadł za stołem.

- Ja bym to uznał za przestępstwo. W jaki sposób się o tym dowiedziałeś? Czy to ta śliczna prezes poprosiła cię, byś wyniuchał, kto jest złodziejem?

- Ta śliczna prezes może być winowajczynią, Ace. Do licha, każdy może być podejrzanym. Nie uwierzyłbyś, ale w tym biurze brakuje elementarnych zabezpieczeń. To niewiarygodne, to... to kryminał.

- To na raj dla złodziei. Czy oni są równie beznadziejni, jak firma Wilmark? Pamiętasz tych nieświadomych niczego ludzi? Stali się ofiarami defraudacji trzystu pięćdziesięciu tysięcy dolarów, gdy ich księgowy wykorzystał system komputerowy firmy do przelania tych pieniędzy na własne konto. Zostaliśmy wynajęci ze względu na ubezpieczenie, by uporządkować ten bałagan, i rozszyfrowaliśmy wszystkie ich problemy.

- A było ich sporo. - Nick pokręcił głową, krzywiąc się na to wspomnienie. - Pamiętam, jak po długiej dyskusji członkowie zarządu oświadczyli, że nie mogą nas zatrudnić, byśmy wprowadzili zmiany. Mają i tak za dużo ludzi na swoim garnuszku i nie mogą sobie pozwolić na opłacanie dodatkowego personelu.

Nick wyciągnął rękę, by pogłaskać Krótką Łapę. Kot zeskoczył z krzesła i dokuśtykał od niego.

- Wciąż czekam na wiadomość z Wilmarku, że następny pazerny pracownik poczęstował się funduszami firmy. To akurat będzie proste. Ale niestety Wytwórnia Win Everlych wydaje się wyjątkowo trudnym przypadkiem, jeśli chodzi o komputerowy system zabezpieczeń.

- W jaki sposób doszedłeś do tego odkrycia? - spytał A.C.

- Wczoraj grzebałem w komputerze w biurze Sierry, ot tak, ze zwykłej ciekawości.

Nie szukałem żadnych nieprawidłowości, a już na pewno nie spodziewałem się znaleźć niczego takiego w tym zabytku elektroniki, ale kiedy otworzyłem plik, zawierający zapłacone rachunki...

Nick wstał z krzesła i zaczął przechadzać się po kuchni.

- Po pierwsze, muszę ci powiedzieć, że to było banalnie proste. Wszystkie cztery hasła zabezpieczające dokument pozostały nie zmienione od czasu, kiedy ten system został zainstalowany, czyli od dwunastu lat. Poza tym składają się z sześciocyfrowych numerów. Najprostsze do rozszyfrowania kody wejściowe.

- Niech zgadnę, Nick... te numery to daty urodzin członków rodziny. Zgadza się?

- Trafiony, zatopiony. Ale powiem ci coś jeszcze ciekawszego, Ace. Bez żądania jakiegokolwiek upoważnienia, bez żadnych pytań sekretarka wręczyła mi listę tych kodów wejściowych. Pod nieobecność Sierry. Było to tak proste, że włosy stanęły mi dęba na głowie. I tak bym się dostał do tego pliku „na czuja”, wykorzystując znajomość daty urodzin Sierry, ale jeszcze otrzymałem pozostałe trzy kody, które stanowią daty urodzin jej babki, ojca i zmarłego brata.

- To w rodzinie Everlych umarł jakiś dzieciak?

Nick skinął głową.

- Miał na imię Keith. Był jedynym synem, bratem bliźniakiem tej najmłodszej dziewczyny. Powiedziała mi o tym Isabella, ich babcia. Pięć lat temu ten biedny dzieciak został potrącony przez samochód w czasie przejażdżki rowerowej. Ciężko to przeżyli. Ta śmierć po prostu rozbiła ich rodzinę. Sierra przejęła po ojcu zarząd firmy. W końcu rodzice się rozwiedli i wyjechali na zachód.

- Nie przyszło mi do głowy, że ich rodzina miała takiego pecha - zadumał się A.C. - Willard nigdy nie wspominał o tym zmarłym dziecku, gdy mówił o swoich zepsutych, nic nie wartych krewnych. Z jego opowiadań wynikało, że ród Everlych to prowincjonalne jaśniepaństwo i że wszyscy się przed nimi płaszczą.

- Przykre, że chłopiec zginął, ale to nie usprawiedliwia defraudacji - powiedział ostro Nick. - Wiesz, co sędzę na temat takich tłumaczeń, Ace... wymówek w stylu: „Nic nie mogłem na to poradzić, sam jestem ofiarą”. To mnie wkurza jak cholera.

- Mnie też - zgodził się A.C. - Ale wiedza o tym, co się stało, otwiera nam oczy na pewne sprawy.

Ta ostatnia uwaga wbrew pozorom nie odnosiła się do defraudacji. A.C. patrzył nieobecny wzrokiem w przestrzeń, myśląc o niespokojnej, nerwowej Vanessie Everly. Po takiej tragedii rodzinnej miała wystarczająco dużo powodów, by wycofać się z normalnego

życia towarzyskiego. Aby odzyskać choć część władzy nad rzeczywistością, która wymknęła jej się spod kontroli, została nadgorliwą policjantką.

Ale na jedno pytanie wciąż nie mógł znaleźć sensownej odpowiedzi: Dlaczego pozwoliła właśnie jemu stać się tej nocy swoim pierwszym kochankiem?

A.C. ścisnął skronie z nadzieją, że to mu pomoże wyrzucić Vanessę z myśli. Zamiast tego nawiedziły go zmysłowe wspomnienia: podniecający widok nagiego ciała Vanessy przebierającej się w sypialni, jej żar, nawet lekki, cytrusowy zapach jej szamponu. A.C. z trudem powstrzymał jęk. Te wizje nie dawały mu spokoju od czasu, kiedy Vanessa wyszła od niego tej nocy. Gdy tylko udało mu się na chwilę od nich uwolnić, powracały ze zdwojoną siłą.

Myśląc wyłącznie o wykrytym przez siebie przestępstwie, Nick pozostał nieświadomy wewnętrznych zmagania przybranego brata.

- Cóż, mnie akurat nie trzeba tłumaczyć, co to jest defraudacja. Wszystko tu jest jasne - powiedział ostro. - Motywem jest chciwość. Ktoś ma chrapkę na pieniądze, zwłaszcza kiedy są bardzo łatwo dostępne i proste do zdobycia.

A.C. chętnie oderwał się od własnych myśli. Chociaż ta sprawa niezbyt go interesowała, był zadowolony, że ma się czym zająć.

- No tak, wygląda na to, że Wytwórnia Win Everlych niezbyt dbała o swoje pieniądze.

- Mało powiedziane! Wyobraź sobie, żeby nigdy nie zmieniać kodów wejściowych! - oburzył się Nick. Jako ekspert w tej dziedzinie, czuł się wręcz osobiście dotknięty tak podstawowym uchybieniem w systemie zabezpieczeń. - Do tego wykorzystanie dat urodzin jako haseł dostępu! Stosowanie alfanumerycznych kodów wejściowych należy od dawna do standardów bezpieczeństwa.

- Rodzina Everlych jest zacofana - dobrotliwie zgodził się A.C. - Mają modem? Jeśli tak, to liczba podejrzanych znacznie wzrasta. Nawet domorosły pirat mógł się wdrzeć do systemu i zgarniać forszę.

Jest tam coś w rodzaju modemu, jeśli to można w ten sposób określić. Kolejny dinozaur, model tysiąc dwieście.

- Ten modem jest tak powolny, że każdy szanujący się pirat szybko by się znudził. Komu by się chciało siedzieć i patrzeć, jak na ekranie pojawia się literka za literką. - A.C. roześmiał się, ale szybko spowaźniał. - To wcale nie jest zabawne. Masz połowę firmy, a ktoś cię pozbawia pieniędzy. Co cię tknęło, żeby zainteresować się plikiem płatności rachunków?

- Rachunki są płacone przez komputer... jakimś cudem wprowadzili coś tak nowoczesnego. Za to okropnie prymitywny system zabezpieczający umożliwia wgląd do

grupy czasowo - datowej każdej transakcji oraz informuje, które hasło wstępu zostało zastosowane. Przeglądając plik zauważyłem, że dokonywano wpłat na konto...

Nick wziął z lady pióro i kartkę papieru i napisał dwie nazwy: „Huta Szkła Jordan” i „Huta Szkła Jordn”.

- Spytałem sekretarkę Mary Lee o Jordana. Powiedziała, że Everly kupuje od nich butelki do wina.

A.C. przyjrzał się tym dwóm nazwom.

- A to drugie to lewe konto? - zgadł.

- Zadzwońm wczoraj do biura i poprosim Danny'ego o sprawdzenie, czy taka firma w ogóle istnieje. Nie wydawało się to prawdopodobne, ale chciałem mieć pewność. Dzwoniła Eunice i podała wyniki poszukiwań. Huta Szkła Jordan jest prawnie zatwierdzonym przedsiębiorstwem, zaś Huta Szkła Jordn nie istnieje. Czysta fikcja.

- Jak to się stało, że rewizja ksiąg tego nie wykazała? - zastanowił się głośno A.C.

- Wytwórnia Win Everlych to własność prywatna, Ace. W takim przypadku nie jest wymagana kontrola dokonywana przez rewidenta księgowego z zewnątrz.

- Więc nie przeprowadzają dorocznej rewizji ksiąg? To głupie. Ja mam co roku wizytę niezależnego rewidenta.

- Oo, to jeszcze nie usłyszałeś najgłupszej rzeczy! Nie tylko nie przychodzi rewident z zewnątrz, ale sekretarka jest jednocześnie księgową. Kiedy ją o to zapytałem, odpowiedziała, że jedyną rzeczą, którą robi, jest porównanie wyciągów bankowych z wydrukami komputerowymi.

- To proste jak bilansowanie książeczki czekowej! - A.C. nie mógł się nadziwić. - Więc nie ma tam nikogo, kto by sprawdził, czy każda faktura i opłata ma rzeczywiste pokrycie w towarze lub usłudze?

- Nie ma. A że Jordn wygląda jak przypadkowe przekreślenie nazwiska Jordan, z którą to firmą prowadzą interesy, mniej bystry obserwator, taki jak Mary Lee, nigdy by nie zwrócił na to uwagi.

- Czy to możliwe, by tą winowajczynią była sama Mary Lee? Ma doskonałą okazję - zauważył A.C.

- Zdołałem ją trochę poznać i jestem absolutnie pewny, że ona nie ma z tym nic wspólnego. Brak jej bystrości, wyobraźni i energii, by wpaść na taki pomysł, a co dopiero zrealizować go.

A.C. uśmiechnął się.

- Mówisz tak, jakbyś przez dziesięć minut przesłuchiwał ją w swoim biurze

detektywistycznym.

- Najwyżej pięć minut - poprawił go Nick. - Posłuchaj, A.C. Przez rok, od czerwca zeszłego roku, ktoś wysyła komputerowo wpłaty na to zmyślone konto. Nigdy na kwotę wyższą niż tysiąc dolarów jednorazowo, ale to się niezłe sumuje. Do wczoraj na to konto wpłynęło prawie dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Wiem, że to nie jest kolosalna suma. Do licha, przy niektórych dochodzeniach wykryliśmy kradzież milionów dolarów, ale jednak... - Nick przerwał i zaczął masować sobie skronie.

- No właśnie. To twoja firma - A.C. ze zrozumieniem pokiwał głową. - Nikt cię przedtem nie oszwaabił. Natknąć się we własnej firmie na kradzież spowodowaną kompletnym brakiem zabezpieczeń, to wyjątkowa obraza dla założyciela i prezesa Biura Dochodzeń i Ochrony.

- Trafiłeś w samo sedno, Ace.

- A ty chcesz trafić w samo sedno, demaskując złodzieja? Podejrzewasz kogoś? - Dineen ukrył uśmiech. - Wykluczaliśmy już mało ambitną Mary Lee.

- Najbardziej oczywistą podejrzaną jest Sierra Everly. Ma nieograniczony dostęp do danych. Poza tym część wpłat na to lewe konto była dokonywana przez jej hasło wstępu. Jednak wszystkie cztery kody były wykorzystywane, więc dopóki nie zobaczymy odcinków wypłat ani nazwiska na czekach, nie mamy pewnych dowodów, które pozwalałyby kogokolwiek obciążyć.

- Jeśli nawet na czekach widnieje nazwisko Sierry Everly, to może być fałszywka - przypomniał A.C. - Pamiętasz sprawę Hanlona? Asystent, który był skarbnikiem w tej firmie, został wrobiony przez jednego z wiceprezydentów. Gdyby nie twój psi węch, który w odpowiednim momencie dał ci znak, biedny frajer poszedłby do więzienia.

- Cóż, niestety, mój psi węch ostatnio coraz częściej zawodzi. Gdy zobaczyłem dziś Sierrę, doszedłem do wniosku, że za nic nie chciałbym być w jej skórze. I to mnie niepokoi, Ace. To mnie doprowadza do szału. Jestem w kropce.

- Znaczy, że... hmm... lubisz tę panią prezes?

Nick nieprzytomnie wpatrywał się w jeden punkt.

- Jeśli to Sierra Everly jest malwersantką, musi wiedzieć, że to tylko kwestia czasu, i tak ją nakryję - odezwał się w końcu po długim milczeniu. - A jeśli doszła do wniosku, że w jej interesie leży rozpraszenie mojej uwagi?

- Masz na myśli zaoferowanie słodkiej przynęty, żeby potem złapać frajera na haczyk?

- A później pociągać za sznureczek? - Nick wybuchł niepohamowanym śmiechem. - Zanim się dowie, co się z nim dzieje, będzie już nawinięty na szpulkę. Pod wpływem jej

diabelskich czarów zrobi wszystko, co ona zechce, byle tylko otrzymać dzienną dawkę tego narkotyku.

- W której fazie teraz jesteś? - zainteresował się A.C. - Trudno mi uwierzyć, że już cię oczarowała. Jesteś zbyt inteligentny, by dać się nabrać na tę starą sztuczkę, Nick. No, może polizalesz przynętę, ale nie jesteś nawet na haczyku.

- Pewnie, że nie. - Nick zacisnął dłonie w pięści.

- Zamierzasz jej powiedzieć od razu, co odkryłeś, czy chcesz się z nią najpierw pobawić w kotka i myszkę?

- Jeszcze nie wiem. Umówiłem się z nią na dzisiejsze popołudnie. W pierwszym odruchu chciałem od razu doprowadzić do konfrontacji. Myślałem, że jeśli jest winna, będę mógł to natychmiast stwierdzić - no wiesz, ten mój psi węch - i spróbowalibyśmy ruszyć z miejsca. Ale zobaczyłem ją dziś w winnicy i... - Nick westchnął ciężko. - Nie powiedziałem ani słowa. A później pojawił się problem temperatury w piwnicy z winem, znów związany z nieprzestrzeganiem zasad bezpieczeństwa, i poczułem pewność, że Sierra nie jest w to zamieszana.

- Czy któreś z Everlych stłukło lustro lub coś w tym rodzaju? Albo przeszło pod drabiną? Wygląda na to, że spada na nich grad nieszczęść. Zeszłej nocy z mojej posesji skradziono samochód Vanessy.

- Co takiego?

A.C. pokiwał głową.

- Przyjechała... eee... przyszła do baru po zakończeniu dyżuru. Podczas gdy szokowano ją tutaj zakazanymi drinkami, ktoś zwinął jej wóz. Spytałem o to Jerycha dziś rano. Zarzeka się, że to nie on, ale wie kto. Twierdzi, że ten facet już wyjechał z miasteczka samochodem Vanessy.

Nick skrzywił się.

- Coś tu jest nie tak, A.C.

- Rodzinie Everlych przytrafia się zbyt wiele nieszczęść - Zgodził się A.C. - Czy to możliwe, żeby to był zbieg okoliczności?

- Wiesz dobrze, Ace, że nie wierzę w zbiegi okoliczności.

- Ja też, naprawdę, ale nie mogę jakoś logicznie tego wszystkiego poukładać. Nie przychodzi mi na myśl żadna podejrzana osoba. Niewykluczone, że Sierra jest defraudantką, ale przecież nie ukradłaby samochodu własnej siostry.

- Zgoda. Nie widzę jej też w roli ducha zmarłego brata.

- Ducha? - powtórzył A.C z niedowierzaniem. - Czy ktoś usiłuje stworzyć pozory, że

wytwórnia jest nawiedzana przez duchy?

Szczekanie psów i głośne pukanie do drzwi uniemożliwiły Nickowi odpowiedź.

- Pewnie Jerycho, wraca ze spaceru z psami. To już dziś druga tura. - A.C. poszedł do drzwi, by ich wpuścić.

Nick szedł za nim. Zobaczył z jakim uwielbieniem Że i Krótki krążą wokół A.C. Jerycho również im się przyglądał z rękami schowanymi głęboko w kieszeniach za dużych spodni.

- Jesteś kibicem bejsbolu, Jerycho? - spytał Nick od niechcienia. Twarz chłopca, dotychczas bez wyrazu, nagle się ożywiła.

- Jasne. Nawet bardziej to lubię niż koszykówkę - odparł z niekłamany entuzjazmem. - Dlatego będzie fajnie, kiedy pojedziemy do Nowego Jorku, Będę chodzić na mecze Jankesów. Może nawet zapiszę się do drużyny.

- Moje biuro ochrony dostaje karnety na cały sezon - poinformował go Nick. - Zwykle jestem zbyt zajęty, by z nich skorzystać, więc oddaję je innym. Kiedy będziesz w mieście, daj znać, postaram się załatwić dla ciebie dwa. Będziesz mógł zabierać brata na mecze.

- Bomba! - wykrzyknął Jerycho.

- Co dziś porabia twój mały braciszek? - spytał tym samym tonem.

- Nic takiego - odpowiedział Jerycho. - Chociaż ja bardziej się nudzę on.

- Fakt, tu raczej nic się nie dzieje - zgodził się Nick. - Ale będziesz w końcu zadowolony, kiedy uda ci się wyjechać do Nowego Jorku. Jak myślisz, długo tu jeszcze zabawisz?

- Mam nadzieję, że krótko - powiedział z przekonaniem Jerycho. - Zgarniamy kupę szmalu. A.C. zatrudnił mnie na dzisiejszą noc do patrolowania parkingu i kapowania na złodziei samochodów. Zapewniłem go, że nikt nie ukradnie wozu, gdy jestem w pobliżu.

- Mam nadzieję, że tak będzie, mały - powiedział łagodnie Nick. - A.C., zanim stąd wyjdę... mam wiadomość do przekazania. Od Sally. Wiadomość brzmi: „Umów się z Cherylin Nolan”. Koniec, kropka. Uff, wypełniłem obowiązki swata.

- Co takiego? - A.C. nie krył zakłopotania.

- Zdaniem Sally, Cherylin Nolan ma na ciebie chrapkę - wyjaśnił Nick. - Nie mów mi, że nie zauważyłeś.

A.C. wzruszył ramionami.

- Może i zauważyłem.

- Jak ona wygląda? - dopytywał się Jerycho. - Jakaś niezła laska?

- Całkiem, całkiem - powiedział Nick, uśmiechając się od ucha do ucha. - Myślisz, że

A.C. powinien spróbować? Co, mały?

- Jasne! - krzyknął chłopak. - Bierz się za nią, A.C.

- No, nie wiem. - A.C. usiłował przywołać na myśl postać Cherylin Nolan, ale zamiast tego ukazała mu się twarz Vanessy Everly, wpatrzanej w niego dużymi orzechowymi oczami.

Był zdegustowany tym, co się z nim dzieje. Marzył o niej jak rozkochany nastolatek. To strata czasu, zwłaszcza że po tym wszystkim przestała się do niego odzywać. A teraz jej siostra była podejrzana o malwersację. A.C. przypomniał sobie, że kiedyś kłopoty stanowiły dla niego rozrywkę. Uważał spory i komplikacje za coś wyjątkowo interesującego.

Nigdy więcej. Wyrósł z tego, a przygoda miłosna z Vanessą Everly najwyraźniej zawierała w sobie wszystkie trzy elementy: problemy, spory i komplikacje. Jasne było, że to kobieta, od której trzeba się trzymać jak najdalej.

- Może zadzwonię do Cherylin - dodał głosem pełnym determinacji.

Drzwi biura były otwarte. Sierra weszła i zobaczyła Nicka siedzącego przed komputerem, zapatrzonego w ekran.

- Cieszę się, że czujesz się tu jak u siebie - powiedziała drwiąco. - Wszystko wskazuje na to, że moje biuro jest twoim biurem.

Nick odwrócił się wraz z krzesłem i obrzucił ją przenikliwym, badawczym spojrzeniem. Zmieniła robocze ubranie na kloszową, kanarkową minisukienkę, bez rękawów, ale za to z kołnierzykiem. Ten krój wyjątkowo podkreślał jej szczupłą figurę i długie nogi, a jaskrawożółty kolor ostro kontrastował z ciemnymi włosami, które obfitą falą spływały na ramiona. Kiedy przekrzywiła głowę w pytającym geście, zabręczały złote kolczyki.

Oddech Nicka stał się przyspieszony. Ta dziewczyna działała na niego wyjątkowo mocno i już wcześniej udowodniła, że potrafi skutecznie rozproszyć jego uwagę. Czy robiła to celowo, by odciągnąć go od komputerowego dowodu kradzieży zysków? Czy miała nadzieję uwieść go, by ją krył, a może nawet przyłączył się do tego procederu?

„...Zaoferowanie słodkiej przynęty, by potem złapać frajera na haczyk...” - zabrzmiał mu w głowie głos A.C.

Nick rozżłościł się. Przynęta może i jest słodka, ale on nie ma zamiaru dać się złapać na haczyk. Postanowił, że nawet jej nie skosztuje.

- Paolo przyniósł mi trochę kluczy. - Wyciągnął rękę, wskazując na stosik kluczy, leżących na biurku. - Jeśli są jeszcze jakieś, chcę je tu widzieć.

Jego szare oczy miały chłodny połysk lodu. Sierra szybko odwróciła głowę, skupiając uwagę na liczeniu kluczy.

- Myślę, że to wszystko, z wyjątkiem kompletu Paola. No i, oczywiście, moich.

Zamierzam zachować własne klucze.

- Będziesz potrzebowała nowego kompletu. W poniedziałek przyjedzie tu brygada specjalistów, by zmienić zamki w całym kompleksie budynków wytwórni i zainstalować nowy system zabezpieczający.

- Ot tak, po prostu? - W jej czarnych oczach zaśniła iskra wyzwania.

- Zgadza się, Sierró. Ot tak, po prostu. - Ich spojrzenia spotkały się. - Zamierzam również zastąpić ten prehistoryczny komputer nowym sprzętem, bardziej odpowiadającym wymaganiom dwudziestego pierwszego wieku. Nowy system komputerowy będzie miał nowoczesny modem, odpowiednio zabezpieczony przed dostępem z zewnątrz, skuteczną ochronę plików i połączeń telekomunikacyjnych, kody autoryzacji danych oraz najnowsze detektory wirusów i urządzenia chroniące oprogramowanie.

Sierra wpatrywała się w niego nierozumiejącym wzrokiem. Przypomniała sobie lekcje matematyki w szkole, na których czuła się równie zagubiona. Jednak była pewna różnica pomiędzy tamtymi lekcjami i tym „wykładem”. Matematyka była dla niej czarną magią absolutnie nie do pojęcia, natomiast ze słów Nicka udało jej się odgadnąć całkiem konkretne przesłanie. Przejął władzę, a jego plany wprowadzenia nowoczesnej technologii będą kosztowały majątek. Co gorsza, była przeraźliwie pewna tego, że to początek wprowadzanych przez niego zmian, które zamierza urzeczywistnić bez pytania jej o zgodę.

- Nie potrzebujemy nowego sprzętu - sprzeciwiła się. Serce biło jej tak mocno, że uderzenia czuła aż w głowie. - To jest dla nas o wiele za drogie. Zgadza się, że chyba trzeba wymienić zamki w piwnicy, gdzie ktoś majstrował przy regulatorze temperatury, ale...

- Uważasz, że chyba trzeba wymienić? - Nick uniósł czarne brwi. - Pozwól, że ci coś przypomnę: ten termostat był nie tylko naruszony. Był przestawiony na wyższą temperaturę.

- W porządku. Ten zamek trzeba wymienić, ale pozostałe plany są zbyt kosztowne i...

- Koszty pokryje moje Biuro Ochrony i Dochodzeń. Ponieważ ta firma jest uzależniona finansowo...

- Na pewno nie od ciebie! Co z tego, że kupiłeś część udziałów? Jesteśmy całkowicie niezależną firmą, rodzinną własnością, prywatnie zarządzaną.

- Twoje własne, prywatne małe lenno, w którym możesz robić, co ci się tylko podoba?

- Nick patrzył na nią i rósł w nim gniew. Im bardziej protestowała przeciwko zmianom w systemie zabezpieczeń, tym bardziej było prawdopodobne, że ma coś na sumieniu. Pomyślał chłodno, że Sierra Everly nie jest tak bystra, jak jej się wydaje. Zdradzało ją każde słowo. - Te czasy dawno minęły, kotku, i musisz się do tego przyzwycząić.

Serce w niej zamarło. Głos Nicka był ostry jak brzytwa, a zimne oczy przeszywały ją

na wylot. Wydawał się taki nieprzystępny i nieprzejednany. Nigdy przedtem tak się nie zachowywał. Od pierwszej chwili, gdy się poznali, przekomarzała się z nim, drwiła z niego i dokuczała mu, a on odpłacał się tym samym. Łączyła ich nić porozumienia.

Teraz to się skończyło. Sierra wpatrywała się w niego, a jej niepokój i gniew powoli zamieniały się w smutek.

- Dlaczego jesteś na mnie taki wściekły, Nick? - spytała cicho. - Winisz mnie za zmianę temperatury w tej piwnicy z winem?

- Nie winie. Chyba, że jakimś cudem natrafię na polisę ubezpieczeniową, która mnie przekona, że takie uchybienia mogą być korzystne dla wytwórni.

Sierra otworzyła szeroko oczy, zaintrygowana. Nagle w jej głowie coś zaczęło świtać. To odkrycie uderzyło ją z siłą pędzącego pociągu.

- Chyba nie myślisz, że celowo dokonuję sabotażu w wytwórni! - Ledwie mogła mówić. Była tak wstrząśnięta, że dosłownie brakowało jej tchu.

- A to dlaczego? - spytał z zimnym uśmiechem. - Kradzież i zachłanność ludzka nabijają kiesę, Sierró. Potęgę swojej firmy zbudowałem na wykrywaniu takich przestępstw i przeciwdziałaniu im. Dla mnie to logiczne, że podejrzewa się osoby znajdujące się najbliżej koryta.

Sierra nie mogła od niego oderwać wzroku. Czy to możliwe, żeby mówił poważnie? A może to tylko wyjątkowo cyniczna próbka jego firmowego humoru?

- Czy kiedykolwiek podejrzewałeś, że istnieją na świecie ludzie, którzy zarabiają pieniądze w uczciwy sposób? Którzy nie uciekają się do oszustw ani defraudacji.

- Owszem. Sam się do nich zaliczam.

- Cóż, mnie również możesz zaliczyć do ich grona. - Sierra skrzyżowała ręce na piersi i przyjrzała mu się uważnie. - Co się z tobą dzieje, Nick? Już wcześniej, w winnicy, byłeś jakiś... dziwny, a twoje obecne zachowanie graniczy z paranoją. Powiesz mi w końcu, o co chodzi, czy przez cały czas będziesz mnie tak gnębił.

Wyprostował nogi i skrzyżował je.

- Powiedz mi, co wiesz o Barrym Wexlerze. - Pytanie zabrzmiało tak niewinnie, że Sierra intuicyjnie wyczuła, jak bardzo jest dla niego ważne.

- A co chcesz o nim wiedzieć?

- O ile wiem, przejął doradztwo prawne w tej firmie rok temu, w czerwcu. - Chociaż Sierra z oczywistych względów była osobą najbardziej podejrzaną, ktoś mógł ją w to zrobić, jak słusznie zauważył A.C. Jeszcze zanim jego przybrany brat wspomniał o takiej możliwości, Nick brał pod uwagę Barry'ego Wexlera ze względu na zbieżność czasową. To

lewe konto zostało uruchomione w czerwcu zeszłego roku, w tym samym czasie, gdy Wexler rozpoczął współpracę z wytwórnią wina.

- To prawda - zgodziła się Sierra. - Zanim to się stało, naszym prawnikiem był jego ojciec, a jeszcze wcześniej dziadek. Ojciec Barry'ego jest wciąż osobistym doradcą mojej babci. - Uśmiechnęła się lekko. - Pierwszą rzeczą, jaką Barry zrobił po mianowaniu się naszym adwokatem, była prośba o podwyżkę. Wyśmialiśmy go.

Nick przymrużył oczy.

- Dlaczego?

- Nieważne. - Sierra była pewna, że Nick udaje, że nie rozumie. - Gdybym ci wytłumaczyła, i tak byś pewnie nie zrozumiał dowcipu.

- Od kiedy Wexler zaczął myśleć, że jest dla ciebie „kimś więcej, niż tylko prawnikiem”? - Nick zacytował powiedzenie Barry'ego, nie kryjąc pogardy. Nie wyobrażał sobie Sierry i Barry'ego Wexlera jako pary i to go niepokoiło. Nigdy nie był człowiekiem zazdrosnym. Zdarzało się, że kobiety usiłowały podsycić jego zazdrość i przez to skłonić do małżeństwa. Stosowały różne gierki i podchody, ale bez skutku. Wolał im oznajmiać z wyższością, że zazdrość jest obca jego naturze.

Ale na samą myśl, o tym co mogło łączyć Sierrę i Barry'ego wzbierała w nim złość. Zaczął się zastanawiać, czy fakt, że nigdy przedtem nie czuł zazdrości, nie wynikał z braku uczuciowego zaangażowania. Bo teraz był zazdrosny.

- Czy Wexler zdecydował się zalecać do ciebie przed, czy po przejęciu tego urzędu po swoim ojcu? - spytał.

- Czuję się, jak przesłuchiwany świadek, od którego wymusza się zeznania. - Sierra zrobiła kwaśną minę.

- Odpowiadaj grzecznie na pytania, Sierro.

- Tak, Wysoki Sądzie. Myślę, że krótko po tym.

- I naprawdę - Nick przeszył ją laserowym spojrzeniem - jest dla ciebie kimś więcej, niż tylko prawnikiem?

- Pytasz, czy jestem związana z Barrym?

- Może pytam o to, czy jesteś w zмовie z Barrym?

Przez moment patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. Nagle jej twarz oblała się purpurą.

- Sugerujesz, że Barry i ja działamy wspólnie? Że oboje zaplanowaliśmy podniesienie temperatury w piwnicy, by zniszczyć wino i naciągnąć firmę ubezpieczeniową na odszkodowanie? Coś takiego!

Była tak oburzona na Nicka, tak rozwścieczona, że nie ręczyła za swoje odruchy. Z hałasem wypadła z biura, potem z budynku i była już w drodze do swego samochodu, gdy doszła do wniosku, że nie może pozwolić, by te idiotyczne oskarżenia pozostały bez odpowiedzi!

Nick stukał w klawiaturę komputera, gdy wpadła do gabinetu krzycząc już od progu:

- To największa bzdura, jaką w życiu słyszałam! Chyba pęknę ze śmiechu... ale najpierw cię uduszę.

Nick obrócił się razem z krzesłem.

- To wszystko? - spytał znudzonym tonem, który jeszcze spotęgował jej gniew.

- Tak. Twoje oskarżenia są tak bezpodstawne, że mogłabym ci wytoczyć proces za zniesławienie! Jestem pewna, że mój prawnik nie będzie się wahał. Pójdzie z tym do sądu, by chronić moje dobre imię przed...

- Nie zniesławiam nikogo. Po prostu zadaję pytania - przerwał Nick beznamiętnym tonem, którego mu zazdrościła. - A ty na nie w końcu odpowiadasz, chociaż okrężną drogą. Twoje święte oburzenie ma świadczyć, że ty i Wexler nie konspirujecie, żeby naciągnąć firmę ubezpieczeniową, prawda?

- Nawet nie mamy ubezpieczenia, które by pokryło taką katastrofę! Następnym razem sprawdź fakty, zanim zaczniesz rzucać oskarżenia! - Skierowała się w stronę drzwi.

- Wychodzisz?

Ton jego głosu był podejrzanie uprzejmy. Sierra nie dała się na to nabrać. Uprzejmość nie leżała w jego naturze. Nawet gdy był odprężony, promieniował cichym napięciem.

- Tak, wychodzę. - Westchnęła zniecierpliwiona. - Życzę miłego wieczoru przy komputerze. Wy dwaj macie ze sobą wiele wspólnego: zamiast nerwów układy scalone.

- Więc nie boisz się zostawić mnie tu sam na sam z komputerem? Pamiętaj, prowadzę firmę zajmującą się ochroną informacji. Stworzyłem i opatentowałem program służący do wykrywania kradzieży komputerowej. Jestem uznawany za eksperta w tej dziedzinie.

- To trzymaj się dochodzeń w sprawach związanych z zabezpieczeniem komputerów, zamiast wtrącać się do produkcji wina.

Zignorował ten sarkazm.

- A co słyhać w Hucie Szkła Jordan, Sierró?

- Co słyhać? - spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem, zbita z tropu tą niespodziewaną zmianą tematu. - Kupujemy od nich butelki. Zawsze to robiliśmy, od czasów mojego dziadka.

- Albo jesteś najbardziej przekonującą aktorką, jaką w życiu widziałem, albo

naprawdę nie wiesz, o co chodzi.

Wyglądała na kompletnie zdezorientowaną. Chwycił za oparcie krzesła, jak gdyby chciał się powstrzymać przed wyskoczeniem z niego.

- Przeliteruj mi słowo Jordan, Sierro. - Patrzyła na niego jak na kosmitę. - J - o - r - d - n. Czy coś ci to mówi, Sierro?

- Chyba gdzieś zgubiłeś „a”. Nie jesteś zbyt dobry w sztuce literowania.

Nick wstał tak gwałtownie, że krzesło przechyliło się do tyłu i upadło, uderzając o krawędź stołu. Sierra drgnęła, zaskoczona.

- Muszę już iść - powiedziała, coraz bardziej zdenerwowana. Zachowanie Nicka przypomniło kotkę babci, Orchideę, która jeżyła się i pokazywała pazury, gdy ktoś lub coś stawało jej na drodze. Jednak Orchidea była małym, niegroźnym stworzonkiem, czego w żaden sposób nie można było powiedzieć o Nicku.

- Dokąd idziesz? - spytał, podchodząc do niej.

Cofnęła się o parę kroków.

- Tam, skąd przyszedłam - mruknęła, przypominając sobie chwile spędzone z nim w piwnicy z winem... i tu, w biurze, kiedy byli tylko we dwoje. Teraz miał zamiar drapać. Czuli to.

- Jestem umówiona na obiad na siódmą - dodała, wciąż odsuwając się do tyłu, powoli i ostrożnie.

- Umówiona na obiad - powtórzył. - Z szanownym Barrym Wexlerem?

Wykrzywił twarz w grymasie, który miał być uśmiechem.

- Tak.

- Więc jesteś związana z Barrym?

- Od kiedy to muszę być związana z osobą, z którą umawiam się na obiad? - spytała zniecierpliwiona.

Zwykle odrzucała liczne zaproszenia Barry'ego na wspólny posiłek, ale kiedy po południu zadzwonił, by jej to zaproponować, zgodziła się. Pewnie dlatego, że była zaniepokojona wypadkiem w piwnicy z winem i smutna z powodu obojętności Nicka. W porównaniu z jego obecnym zachowaniem, chłodna obojętność, którą okazał w piwnicy, wydawała się jej uprzejmością.

Nick dopadł ją w drzwiach wejściowych i przytrzymał za ramiona.

- Odwołaj spotkanie z tym prawnikiem. Zjesz obiad ze mną.

Sierra zobaczyła, że jego oczy lśnią, gdy jej dotyka. Nareszcie spojrzenie, na które czekała! Zaczynali od namiętnego pościgu i przez chłód obojętności, a potem jawną wrogość,

doszli znów do początku. Koło się zamknęło. Dziwne humory Nicka sprawiły, że zmieniła się w kłębek nerwów. Nie pozwoli sobą manipulować!

- Czy to bezpośredni rozkaz od naczelnego wodza, wydany najędźniejszym z rekrutów? - spytała z przekąsem.

Nick nie zwrócił uwagi na tę impertynencję.

- Weźmiemy „U Sally” trochę jedzenia na wynos i zjemy to na pokładzie łodzi - postanowił, jakby jej zgoda była czymś oczywistym.

Ale nie miał racji.

- Jeśli to oferta nie do odrzucenia, to zgadnij, co sądzę na jej temat.

- A jeśli ci powiem, że do tej pory prawie dwadzieścia pięć tysięcy dolarów przerzucono na lewe konto Huty Szkła Jordn? Czy pani prezes Wytwórni Win Everlych uznałaby defraudację za temat wart omówienia ze swoim współnikiem?

Zajrzał jej głęboko w oczy. Sierra poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Zbladła.

- Defraudacja? - powtórzyła szeptem. - O mój Boże!

Zacisnął palce na jej ramionach. Nie obchodziło go, czy będzie miała sińce.

- Wygląda na to, że jest pani główną podejrzaną, pani prezes.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Uważaj! - ostrzegł Nick i wyciągnął rękę, by chwycić dłoń Sierry i pomóc jej wejść na pokład swojej łodzi. Łódź nie miała nazwy, tylko na burcie wymalowany napis: Przystań Beckwith. Zaniósł do kambuza papierową torbę pełną styropianowych pojemników, zakupionych wraz z zawartością „U Sally”.

Sierra zachowywała się jak automat, od czasu, kiedy usłyszała rewelacje Nicka. W drodze prawie w ogóle się nie odzywała. Wyglądała tak, jakby miała za sobą rundę kick - boxingu i wciąż odczuwała ciosy. Słowa Nicka nieustannie wirowały w jej głowie: „Prawie dwadzieścia pięć tysięcy dolarów zdefraudowano z wytwórni. Jesteś główną podejrzaną”.

Najpierw była zbyt oszołomiona, by zareagować. Stała i słuchała, jak Nick dzwoni do Barry’ego, by odwołać spotkanie. Nie odezwała się ani słowem, kiedy zdecydował, że jej samochód zostanie przed biurem, a on podwiezie ją do restauracji „U Sally”, by kupić coś na obiad.

Nick włączył silnik łodzi. Sierra patrzyła nieruchomym wzrokiem, jak odwiązuje liny z pachołków. Znow wskoczył na pokład i odepchnął się od brzegu.

Łódź spokojnie przemierzała jezioro. Sierra trzymała się relingu i usiłowała pozbyć się ciężkiego odrętwienia. Zbyt długo pozostawała bierna, pozwalając Nickowi decydować i wykorzystywać chwilową potulność. Nic dziwnego, że spróbował sięgnąć po władzę.

Wilgotna bryza muskała jej twarz. Chłodne, orzeźwiające powietrze nieco ją ożywiło. Skierowała się w stronę małego mostka, z którego Nick sterował łodzią.

- Wyglądasz trochę lepiej - zauważył. - Jesteś gotowa coś zjeść? Jak tylko znajdziemy się na środku jeziora, zarzucę kotwicę.

Sierra nerwowo splatała palce.

- Wolałabym wrócić na brzeg.

Nick wzruszył ramionami.

- A ja nie.

Nie mogła go winić, że narzucał jej swoją wolę. Na jego miejscu też nie zwróciłaby uwagi na taką nieśmiałą prośbę. Sierra odchrząknęła, założyła ręce do tyłu i postanowiła, że teraz będzie lepiej.

- Zawróć natychmiast łódź i odstaw mnie z powrotem na brzeg! - zażądała. Tym razem jej głos zabrzmiał zdecydowanie, silnie i rozkazująco, jak polecenie szefowej. Ale rezultaty były niewspółmierne do wysiłku. Nick zareagował dokładnie w ten sam sposób.

Zatrzymał łódź i zarzucił kotwicę w miejscu, jednakowo oddalonym od obu brzegów.

Sierra uznała, że nie da rady wskoczyć do wody i popłynąć z powrotem, szczególnie w tej wzburzonej wodzie. Zwłaszcza, że pochmurny letni wieczór przechodził już w noc.

- Dlaczego nie płyniemy do brzegu? - zapytała poważnie, choć wcale się tak nie czuła. Utknęła na środku jeziora z mężczyzną, który był od niej o wiele wyższy i silniejszy, a w dodatku uważał ją za złodziejkę. Jeśli postanowił tu i teraz wymierzyć jej karę, znalazła się w poważnych tarapatach.

- Nie popłyniemy - zapewnił ją Nick. - Przywiozłem cię tu dlatego, żebyś nie mogła uciec, jeżeli usłyszysz coś, co ci się nie spodoba. Wydaje się, że masz taki zwyczaj.

- Nieprawda! - To oskarżenie zabolowało ją. Przypomniała sobie rodziców, którzy wzięli nogi za pas, gdy zaczęło być ciężko. Przrzekła, że będzie inna niż oni. I była! - Nigdy nie uciekam przed trudnościami.

- Cóż, przy mnie przeważnie nie zostajesz zbyt długo.

- Jak śmiesz mnie za to winić! A jak jest z tobą, Nick? Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, co takiego jest w tobie, co każe ludziom uciekać?

Sierra była dumna z tego, że się otrząsnęła. Nie było powodu, dla którego musiałaby się zachowywać defensywnie. Nie zrobiła nic złego. Nagle przypomniała sobie o defraudacji. Ktoś potajemnie okradał firmę i istniało duże prawdopodobieństwo, że знаła tego kogoś bardzo dobrze. Znowu upadła na duchu. Poszła do kuchni, gdzie Nick starannie ustawiał na stole obiad: dla siebie hamburger ze stekiem, surówkę z kapusty i frytki, dla Sierry zapiekanego sandwicza z serem.

- Jesteś pewna, że to ci wystarczy? - spytał, zerkając na niedużą kanapkę. - Mogę odgrzać trochę rosółu z makaronem albo pomidorowej z puszki.

- Nic więcej nie chcę. Nigdy nie rozumiałam, jak skazańcy mogli przełknąć ostatni obfity posiłek.

- Czujesz się jak skazaniec?

- Powiedziałeś mi, że prawie dwadzieścia pięć tysięcy dolarów ktoś wyprowadził z wytwórni, a ja jestem główną podejrzaną. Jak inaczej mogę się czuć?

- Powiedziałem tylko, że wygląda na to, że jesteś główną podejrzaną.

- Wielka mi różnica! - Sierra wzięła kanapkę, ale odłożyła ją z powrotem do pudełka. Czowała się, jakby miała w żołądku bryłę ołowiu.

- Różnica jest ogromna. - Nick wyjął z lodówki butelkę wina i odkorkował.

Sierra zerknęła na nalepkę, gdy Nick stawiał butelkę na stole. Nie było to wino Everlych; nawet nie pochodziło z nowojorskich winnic.

- California merlot - przeczytała na głos. - Zdrajca.

- Dlatego, że kupiłem kalifornijskie wino? Lubię je. W piwnicy z winem, którą urządziłem w moim domu, mam również wina ze stanu Waszyngton, nie wspominając o francuskich, niemieckich czy jeszcze innych.

- Twoja piwnica z winem to pewnie coś podobnego do „Jaskini”, którą ten natręt Howie usiłuje mi sprzedać - odparła Sierra z nutką pogardy w głosie. - Po co komu te inne wina, gdy nasze nowojorskie winnice z powodzeniem mogą zaspokoić popyt na wszystkie gatunki?

- Odrzucasz cały świat win? - Nick był wyraźnie zadziwiony. - Nie tylko pozbawiasz się niektórych doskonałych smaków, ale także ryzykujesz brak rozeznania w konkurencji. Jak zamierzasz wprowadzać nowości w tej dziedzinie, jeśli nie chcesz poznać wyrobów innych firm?

- Jestem zainteresowana produkowaniem najlepszych win Everlych, nie konkurowaniem na rynkach światowych. W Wytwórni Everlych robimy, co możemy, by każde kolejne winobranie było lepsze niż poprzednie.

- To chwalebne, ale bardzo ograniczone podejście, Sierro. I prowincjonalne. Nie jest to sposób na osiągnięcie sukcesu w interesach. W moich wizjach Wytwórnia Win Everlych sięga znacznie dalej.

- Ciągłe dalej i więcej... to pewnie dobre rozwiązanie dla biura ochrony, ale atrakcyjność win z piwnic Everlych oparta jest na tradycji, naszych winogronach i naszych metodach...

- Chcę spróbować tego wina, Sierro - przerwał Nick, bo skończyły mu się argumenty. Wyjął dwa kryształowe kieliszki z wyścielanej skrzynki. Na jej wieczku wygrawerowano napis: „Peggy. Eleganckie akcesoria do wina”.

Sierra знаła Peggy i jej sklep, oddalony o jeden blok od wytwórni wina.

- A jeśli wolę się napić wspaniałego, czerwonego lub różowego everly catawaba?

- Nie mam na pokładzie żadnego z nich.

- Nie żałowałaś czasu ani pieniędzy na zakup drogich kielichów w lokalnym sklepie, a nie masz żadnego z naszych win? Czy to nie tak, jakbyś zatrudnił konkurencyjną firmę do instalowania systemu zabezpieczeń w twoim domu?

- Czy moglibyśmy zmienić temat? - Nick nappełnił dwa kieliszki kalifornijskim winem.

- Bardzo cię proszę, wypij to, Sierro.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, chyba nie mam wyboru. - Spojrzała na Nicka z wyzwaniem w oczach. - A może mam?

- Cóż, nie zamierzam ci go wlewać do gardła, ale będąc na twoim miejscu, skusiłbym

się na łyk czy dwa. Wygląda jak czerwony aksamit - dodał z podziwem, patrząc, jak kryształ mieni się barwą wina.

Sierra zapatrzyła się w głęboki, purpurowy kolor.

- Mam sukienkę z czerwonego aksamitu - mruknęła, jakby nieobecna. - Właśnie ten odcień. - Wciągnęła odurzający bukiet wina. Nawyki fachowca kusily, by spróbować. - Co nie oznacza, że chętnie to wypiję. - Była gotowa spełnić prośbę, ale nie chciała dać mu tej satysfakcji i zgodzić się zbyt łatwo.

Nick dotknął swoim kieliszkiem jej pucharu.

- Za czerwony aksamit.

Pociemniałe nagle, szare oczy Nicka przyprawiły Sierrę o drżenie. Skosztowała wina. Pachniało słońcem. Nieważne, że pochodzi z Kalifornii. W tym momencie wypłaby nawet albańskie wino, jeśli coś takiego istnieje.

- Jestem zaskoczona, że wznosisz toasty z osobą podejrzaną o poważne przestępstwo. - Przełknęła jeszcze łyk. - W końcu jesteś właścicielem połowy firmy. Połowa tych zdefraudowanych pieniędzy prawnie należy do ciebie.

- Jestem tego w pełni świadomy. - Nick odgryzł kęs swojego burgera.

Sierra z oburzeniem zauważyła, że poważne problemy w najmniejszym stopniu nie wpłynęły na jego apetyt. Ją samą mdliło na myśl o jedzeniu, poprzestała na winie. Przepływało miękko, pieszcząc gardło. Rzeczywiście płynny odpowiednik czerwonego aksamitu.

Cały czas milczeli obydwójce. Nick dokończył jedzenie, a Sierra opróżniła pierwszy kieliszek. Dyskretnie, napelnił go ponownie.

- Kiedy odkryłeś to lewe konto? - spytała w końcu. Przypomniała sobie, że ludzie sukcesu powinni być aktywni i nie siedzieć z założonymi rękami.

- Wczoraj. - Nick opowiedział, co znalazł, po czym uświadomił jej, jak nieprzyzwoicie łatwy okazał się dostęp do pliku płatności rachunków firmy. Wydawało się, że jest tym faktem równie wstrząśnięty, jak samą defraudacją.

- W nowym systemie będą kody alfanumeryczne - oświadczył. - Nie będziemy więcej używać inicjałów rodzinnych ani ważnych dat, tylko kombinacje przypadkowych liter i cyfr. Są to kody wejściowe najtrudniejsze do złamania dla osób z zewnątrz.

- I pewnie najtrudniejsze do zapamiętania dla osób z firmy. Dlatego trzymaliśmy się dat urodzin.

- I dlatego ktoś okradł firmę na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

- Ktoś - powtórzyła, wpatrzona w kieliszek z winem. Kiedy go przechyliła, czerwony

płyn pokrył wewnętrzną stronę kryształu głębokim, purpurowym połyskiem. - Są jeszcze jacyś inni podejrzani oprócz mnie?

- Tak, chociaż na tym etapie mogę wykluczyć twoją babcię i Vanessę.

- Wykluczyć? - powtórzyła rozzłoszczona Sierra. - Chcesz przez to powiedzieć, że w ogóle brałeś je pod uwagę? Masz czelność stać tu i mówić mi, że podejrzewałeś babunię i moją siostrę, która jest policjantką, o okradanie własnej rodziny?

- Krąg podejrzanych obejmuje każdego, kto ma dostęp, motyw i okazję. Dlatego też brałem, choć na krótko, pod uwagę Mary Lee.

- W takim razie kto jeszcze został prócz mnie?

- Pierwszą osobą, która od razu przychodzi mi na myśl, jest Barry Wexler.

- Barry? - Sierra wytrzeszczyła oczy. - Dlaczego on?

- To lewe konto zostało założone w czerwcu zeszłego roku, w tym samym czasie, kiedy Barry zaczął pracę w tej firmie. Odgadnięcie haseł zabezpieczających nie sprawiłoby mu żadnego kłopotu, a Mary Lee bez pytania wpuściłaby go do biura, bez względu na to, czy byś tam była, czy nie.

- Jest dostęp i okazja, zgoda. Ale jakim motywem miałby się kierować Barry?

- Żądzą pieniądza, Sierro. Im więcej, tym lepiej To jest nadrzędny motyw każdego malwersanta.

Sierra skrzywiła się.

- Może Barry i jest denerwujący, ale nie wyobrażam go sobie w roli kryminalisty. Ta zbieżność czasu może być przypadkowa, prawda?

Nick odstawił kieliszek na stół.

- Chyba można tak pomyśleć... jeśli się wierzy w zbiegi okoliczności.

- A ty co? Wierzysz, że wszystko jest odgórnie uporządkowane? - Sierra dokończyła drugi kieliszek wina, a Nick natychmiast ponownie napełnił go aksamitnym merlotem. Wychyliła wino natychmiast. - A może uważasz, że nasz los jest uzależniony od układu planet i rządzą nim pozycje gwiazd?

- To teoria twojej babci, nie moja, chociaż nie wierzę w zbiegi okoliczności. - Podał jej kanapkę. - Jedz - rozkazał.

- Nie jestem głodna. - Z obrzydzeniem spojrzała na zimny, stwardniały ser.

Nick postawił przed nią pudełko z frytkami.

- Poczęstuj się, zanim odgrzeję ci zupe. Rosół czy pomidorowa?

Sierra zamknęła oczy. Kręciło jej się w głowie po winie.

Nick patrzył na nią.

- A mówiłem, żebyś najpierw coś zjadła. To wino uderzyło ci do głowy, prawda?

- Więc taki był twój plan... upić mnie na tym jeziorze i wyciągnąć ode mnie zeznania?

Nick lekko się uśmiechnął.

- Mógłbym z tobą robić przyjemniejsze rzeczy, kiedy jesteś pijana.

Otworzyła szeroko oczy.

- Nie jestem pijana, tylko odrobinę kręci mi się w głowie. I nie pójdę z tobą do łóżka, Nick. Bez względu na to, jaką ilość wina we mnie wlejesz.

- To ty wspominałaś o łóżku, nie ja. Wino wyzwoliło cię z zahamowań i obniżyło poziom samokontroli, więc mówisz to, co naprawdę masz na myśli.

Pokręciła głową.

- Alkohol nie działa na mnie w ten sposób. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Za to robi mi się smutno. - Bała się przyznać mu rację.

To prawda, wino utrudniało jej trzymanie emocji na wodzy. Czowała dziwny niepokój, a w tym stanie nie potrafiła go stłumić. Pomyślała o Karen, która wciąż nie dawała znaku życia i nikt nie wiedział, co się z nią dzieje. Wspomniała deszczowe zagrożenie dla winnic... A teraz mogła do tego łańcucha nieszczęść dołączyć jeszcze jedno ogniwo: defraudację.

Co teraz zrobi? Najgorsze, że czuła się taka bezradna. Miała zupełnie ściśnięte gardło. Chyba z przerażenia.

- Nie mam zamiaru wybuchnąć histerycznym płaczem! - wykrztusiła, walcząc z całą siłą ze łzami.

- Na pewno?

- Na pewno!

- Gdybyś to zrobiła, wziąłbym cię na kolana i pocieszył. A kiedy byś w końcu przestała płakać, pocałowałbym cię. I oboje wiemy, dokąd by to nas doprowadziło, Sierra. Prosto do sypialni. Nie wyszlibyśmy stamtąd przed jutrzejszym popołudniem.

Jego słowa, niczym słodka obietnica, podziałały jak natychmiastowe antidotum na przyływ łez. Sierra wyprostowała się na krześle. Łatwo mogła sobie wyobrazić scenę, którą opisywał, a jakąś częścią swojego ja pragnęła, by tak się stało. Jednak nawet trzy kieliszki wina nie mogły jej skłonić do zrezygnowania z zasad, które przyswoiła sobie wiele lat temu. Co więcej, tego wieczoru dodała do nich nową: za nic na świecie nie pójdzie do łóżka z kimś, kto uważają za kryminalistkę. Nie podda się pokusie.

- Myślę, że już czas, żebyś odgrzał rosół - oznajmiła beznamiętnie.

- To co, nie dasz się porwać? - Nick otworzył puszkę i przelał jej zawartość do garnka.

- Przygoda po kielichu na jedną noc to nie dla mnie.

Zupa się już grzała, więc Nick znów usiadł przy stole.

- To nie byłaby przygoda na jedną noc, dobrze o tym wiesz... Ale zgadzam się, że to chyba nie jest właściwa pora. - Z apetytem pochłaniał sałatkę z kapusty. - Mógłbym się zastanawiać, czy przespanie się ze mną nie jest twoim sposobem na uniknięcie śledztwa.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Nie mogę się zdecydować, co jest gorsze, twoja arogancja czy nonszalancja. Chyba pół na pół. Ale zanim dotkniesz mnie kolejnym obraźliwym pomówieniem, spróbuj uwierzyć, że nie tylko nie jestem winna defraudacji, ale także nie wykorzystuję swojego ciała do osiągnięcia celu. Obraziłeś mnie sugerując, że mogłabym się zniżyć do takich metod... Och! - Sierra skoczyła na nogi. - Zupa kipi!

Bulion z makaronem wylewał się z garnuszka. Sierra pognała, by zdjąć go z ognia i automatycznie chwyciła za metalową rączkę. Wrzasnęła z bólu.

- Masz, wytrzymaj to! - Nick podał jej miękką ścierkę do naczyń.

Sierra wstawiła garnek do zlewu, parząc się przy tym jeszcze bardziej.

- To najgłupsza rzecz, jaką mogłaś zrobić! - poinformował Nick. Chwycił ją za ramię i odkręcił kran z zimną wodą. Wcisnął rękę Sierry pod strumień. - Spójrz tylko, jest czerwona jak ugotowany rak.

Stał tuż za nią i trzymał oparzoną rękę pod kranem.

- Słyszałem, że to może uchronić przed pojawieniem się pęcherzy - powiedział cicho.

Zimna woda schłodziła rozpaloną skórę i złagodziła piekący ból.

- Lepiej? - spytał Nick, napierając na nią całym ciałem. Sierra była tak mocno przyciśnięta do zlewu, że między nich nie dałoby się wcisnąć szpilki. Silne palce, zaciśnięte wokół nadgarstka, nadal trzymały jej rękę pod wodą. Drugim ramieniem objął ją w pasie, jeszcze bardziej przyciągając do siebie.

Poczuła jego budzącą się męskość i zabrakło jej tchu.

- Jak długo muszę trzymać rękę pod wodą?

- Myślę, że dziesięć do piętnastu minut. - Nick schylił głowę i zaczął muskać wargami jej ucho, starannie omijając złoty kolczyk.

- To długo - mruknęła ochryple. Ogarniało ją ciepło jego ciała, a dotyk ust sprawiał, że miękła coraz bardziej.

- Lepiej znajdziemy jakiś sposób, żeby ten czas szybko minął - mruknął. Sunął ustami po wrażliwej skórze szyi. Palce powędrowały na brzuch i zaczęły go pieścić. Sierra poczuła między udami falę gorąca. - Powinnaś wiedzieć, że czas płynie szybciej, gdy się ma ciekawe zajęcia.

Sierra poczuła, że miękną jej kolana. Oparła się o niego plecami, chwytając z trudem oddech.

- To nie jest odpowiednie dla nas zajęcie - szepnęła. - Powinieneś dokończyć obiad.

Nick zachichotał cicho.

- Lubię kuchnię Sally, ale nie może się równać z tym, co teraz robię. Wiesz co? Mam pomysł. Odrzucmy dla odmiany wszystko, co powinniśmy robić, i zrobmy to, na co mamy ochotę.

To było intrygujące wyzwanie. Od lat, zwłaszcza po śmierci brata, Sierra stawiała obowiązek przed przyjemnością. Czy teraz ośmieli się odrzucić „to wszystko, co się powinno robić”, by poddać się obezwładniającej mocy pożądania? Może ten jeden, jedyny raz...

Nick nie dał jej czasu na rozważenie tej możliwości. Przeniósł rękę z brzucha na pierś pod żółtą bawełnianą sukienką. Sięgnął do brodawki, która wyraźnie przebijała przez delikatny jedwab stanika. Pieścił ją powoli i rytmicznie.

Drżąc z podniecenia, Sierra opadła na niego bezwładnie. Zaciśnęła powieki i oddała się całej niezwyklej przyjemności, płynącej z tych pieszczot. Oparła głowę o pierś mężczyzny, ale zaraz ją odchyliła, by mógł dosięgnąć jej szyi. Jęknęła, gdy poczuła na skórze jego język.

- Odwróć się i pocałuj mnie - mruknął rozkazująco, muskając jej policzek, aż powoli, stopniowo, centymetr po centymetrze odwróciła twarz.

Usta muskały się delikatnie aż do momentu, gdy Sierra jęknęła, puściła brzeg zlewu, którego do tej pory kurczowo się trzymała, i zaczęła pieścić twarz Nicka i mocno opaloną szyję.

Gwałtownie przywarł do jej warg w głębokim, wygłodniałym pocałunku, który z każdą chwilą stawał się coraz gorętszy i bardziej namiętny. Zupełnie zapomnieli o poparzonej ręce i płynącej wodzie.

Kierowana gorącym impulsem, nie przerywając pocałunku, Sierra podniosła rękę, by go objąć za szyję. Przycisnęła nabrzmiałe piersi do jego muskularnego torsu. Wir słodkich doznań przepływał przez nią jak rozgrzany miód.

Dopiero gdy zabrakło jej powietrza pozwoliła, by pocałunek się skończył. Wciąż pozostawała zamknięta w jego ramionach, drżąc jak w febrze.

- Musimy przestać - szepnęła, pieszcząc wargami szyję Nicka. - Nie pozwolę ci myśleć, że próbowałam cię uwieść, byś przestał posądzać mnie o defraudację.

Pożądanie wstrząsnęło Nickiem z jeszcze większą siłą. Odsunął się trochę, by spojrzeć jej w oczy. Policzki Sierry pałały intensywnym rumieńcem, usta były czerwone i wilgotne od pocałunków. Tak bardzo jej pragnął, że cały drżał. Nigdy w życiu nie pożądał tak żadnej

kobiety. Kiedy to sobie uświadomił, doznał szoku.

Roześmiał się niewesoło.

- Kochanie, w tej chwili mogłabyś mnie nawet nakłonić do tego, żebym dla ciebie kogoś zamordował.

To był wyjątkowo niefortunny żart. Nick wpadł na to, bo Sierra nagle zeszywniała.

- Naprawdę nie próbuję cię uwieść. - Jej głos lekko się załamał. Był to nieomylny znak, że została dotkliwie zraniona. Puściła szyję Nicka i chciała wyjść, ale natrafiła na twardą ścianę jego ciała.

- Chcę wracać do domu - powiedziała cicho. Nie chciała spojrzeć mu, w oczy, więc wpatrywała się w białą bawełnianą koszulkę na wysokości piersi. - Nie będę kochać się z tobą, jeśli o to chodzi podczas tej małej schadzki na środku jeziora. I nie przyznam się do czegoś, czego nie zrobiłam, więc jeśli planujesz... - Przerwała w pół zdania, bo w tym momencie łódź nagle się przechyliła.

Zarzuciło ich oboje na stół, na szczęście przytwierdzony do ściany. Krzesła, przykręcone do podłogi, również pozostały na swoich miejscach, ale to, co stało na blacie - pojemniki ze styropianu, pusta butelka po winie i kryształowe puchary - wszystko znalazło się na podłodze. Piękne kieliszki potłukły się w drobny mak, butelka po winie turlała się z kąta w kąt.

Nick przytrzymał Sierrę. Udało im się uniknąć upadku. Łodzią miotaly porywiste fale. Plusk płynącej z kranu wody zagłuszył inne odgłosy. Teraz, gdy Nick zakręcił wreszcie kran, usłyszeli gwałtowny szum szalejącej ulewy, która zdawała się zatapiać ich małą kuchenkę. W chwilę później świetlisty zygzak rozciął niebo, a po nim nastąpił ogłuszający grzmot.

- Tylko nie kolejna burza! - krzyknęła Sierra. Uświadomiła sobie, jak głupio było liczyć, że złowieszcze prognozy pogody się nie sprawdzą.

- Wygląda na to, że niestety... - mruknął Nick.

- Możemy wrócić do przystani? - Sierra trzymała się kurczowo Nicka, żeby nie upaść w kołyszącej się łodzi.

- Będziemy próbować, chociaż podnoszenie kotwicy podczas takiego sztormu powinno być interesujące - zażartował Nick.

Sierra wpadła w panikę.

- Nick, nie możesz wyjść na pokład! A jeśli wypadniesz za burtę... albo... albo uderzy cię piorun?

- Martwisz się o mnie, Sierró? Nie wiedziałem, że tak ci na mnie zależy.

- To nie czas na żarty!

- Przeciwnie. Humor łagodzi stresy i pomaga w przetrwaniu.

- Nie w czasie takiego sztormu jak ten! Czy sądzisz, że pasażerowie „Titanica” opowiadali sobie nawzajem kawały?

- Niewykluczone. Chodź, zaprowadzę cię do sypialni. Będziesz tam bezpieczna i sucha, a ja spróbuję dopłynąć do brzegu.

- Nie ma mowy - powiedziała kategorycznie. - Uczępię się ciebie jak pijawka. Nic nie wiem na temat łodzi ani żeglowania, ale jeżeli...

- Jak możesz całe życie mieszkać w miasteczku nad jeziorem i nic nie wiedzieć na temat łodzi? - spytał Nick, wspinając się na pokład po wąskich schodkach.

Sierra podążała tuż za nim. Wiatr z deszczem uderzył w nich falą, gdy tylko wyszli na zewnątrz.

- To był mój wybór. - Łódź gwałtownie przechyliła się na jedną stronę, potem na drugą. Sierra jęknęła ze strachu. Gwałtownie chwyciła ustami powietrze. - Mam skłonności do choroby lokomocyjnej - przyznała się. - Samochodów trudno unikać, ale trzymam się z dala od łodzi, podobnie jak od lunaparków.

Gwałtowne kołysanie miało zdecydowanie zły wpływ na jej żołądek, już przedtem skatowany trzema kieliszkami wina na czczo i nadmiarem emocji. Przełknęła gęstą ślinę. Zaschło jej w ustach i mimo chłodnego deszczu oblewała się potem.

- Nie powinnam była nawet postawić stopy na tej łodzi dziś wieczorem.

- Ale tak wstrząsnęła mną ta defraudacja, że nie mogłam normalnie rozumować.

- Zaczynasz zmieniać kolor na zielony - zauważył krytycznie Nick. - Idź z powrotem do środka i się połóż.

Sierra pokręciła głową.

- Wolę być na powietrzu. A jeśli... eee... zwrócę lunch, lepiej będzie, jeśli to zrobię przez reling, niż w kabinie.

Usiłowała pocieszać się, że na szczęście nie zjadła obiadu. Gdyby tak się stało, sytuacja z pewnością byłaby krytyczna.

Na szczęście Nick nie zareagował ani konsternacją, ani wstrętem, ani lękiem, gdy dowiedział się, że jest uwięziony na środku jeziora przez silny sztorm, a na pokładzie ma jednoosobową załogę, którą tak mdli, że potrafi jedynie trzymać się relingu i z trudem chwycić w płuca powietrze.

Zdołał jakoś wyciągnąć kotwicę, uniknął wypadnięcia za burtę i trafienia piorunem. Sterował łodzią pośród wzburzonych wód. Zdawało się, że wysokie fale uderzające o burtę, a czasem zalewające pokład, i nie robią na nim żadnego wrażenia.

Sierra jeszcze przez chwilę postąpiła na pokładzie, po czym posłuchała Nicka i zeszła na dół, by się położyć. Miała takie mdłości i była tak osłabiona, że dłużej nie mogłaby się utrzymać się w pozycji pionowej. Ledwie dotarła do kabiny, padła twarzą w dół w poprzek szerokiej koi.

Nie śmiała się poruszyć. Nawet otwarcie oczu wymagało zbyt wiele energii. Zmobilizowała wszystkie siły, by powstrzymać odruch pozbycia się zawartości żołądka na białą - niebieską kołdrę z żółtym motywem marynarskim.

Wydawało jej się, że cały świat się chwieje, a ona przebywa w planetarnym chaosie, o którym wspominał jej horoskop. Do gardła podchodziło jej dopiero co wypite wino. Nie dość, że została uwięziona na łodzi w czasie gwałtownego sztormu, to w dodatku miała żołądek wypełniony winem z Kalifornii.

Sierra doszła do wniosku, że wino Everlych nigdy by jej nie przyprawiło o mdłości. Leżała na łóżku z twarzą zieloną jak winogrona w jej winnicy, smagane przez tę okropną burzę. Wino ze stanu Nowy Jork pokrzepiłoby ją, ale Nick zatrzał ją obcym trunkiem. Jeśli ta łódź kiedykolwiek dobieje do brzegu, a ona kiedyś poczuje się lepiej, wygarnie mu bez ogródek wszystko, co myśli na temat jego czerwonego aksamitu. Jeśli kiedykolwiek...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Vanessa z babcią właśnie siadały do obiadu, gdy zadzwonił dzwonek. - Jeśli to jeden z tych chłopaczków sprzedających hamburgery, by wspomóc drużynę piłkarską z ligi szkolnej, to kup co najmniej trzy - powiedziała babcia do Vanessy, która wstawiała od stołu, by otworzyć drzwi.

- Babciu, w zeszłym tygodniu kupiliśmy je na lunch i były okropne, pamiętasz? Ktoś zapomniał włożyć do środka mięso i ser, dostałyśmy bułki z cebulą, oliwkami i ogórkami kiszonymi, przesiąknięte octem i olejem. - Vanessę aż zatrzęsło z obrzydzenia.

- Cóż, to są piłkarze, nie kucharze. Jestem pewna, że w tym tygodniu lepiej się spisali, kochanie.

Vanessa westchnęła. Babcia miała wyjątkowo miękkie serce dla zawodników z ligi szkolnej, którzy szybko się dowiedzieli, że w domu państwa Everlych mogą sprzedać w dużych ilościach wszystko, co przyniosą. Nic dziwnego, że byli tu coraz częstszymi gośćmi.

Otworzyła drzwi, gotowa powiedzieć małym akwizytorom, że może zamówić jeszcze trzy obrzydliwe hamburgery, ale człowiek stojący na schodkach przed wejściem, nie przypominał ucznia w czapce piłkarskiej.

To był A.C. Dineen.

Kiedy Vanessa go zobaczyła, natychmiast wróciło wspomnienie ich gwałtownego, szalonego zbliżenia minionej nocy. Przez cały dzień starała się czymś zająć: prała, odkurzała, ścierała kurze albo gotowała, by tylko oddalić od siebie myśli o nim. A teraz A.C. stoi w drzwiach, ubrany, jak zwykle, w czarne dżinsy i koszulę, i patrzy na nią intensywnie, niebieskimi oczami, jakby chciał przejrzeć ją na wylot.

Vanessa zaczęła drżeć. Zupełnie nie wiedziała, jak się zachować.

- Pomyślałem, że może będziesz tego potrzebować. - A.C. rzucił jej na ręce pakunek. - Tu jest twój mundur i... no wiesz, pozostałe rzeczy. Właśnie je odebrałem z pralni.

Vanessa utkwiała wzrok w paczce. Najwyraźniej oddał jej do wyprania i wyprasowania. Bieliznę też? Oblała się purpurą.

- A tu są twoje buty i odznaka. - A.C. wręczył jej reklamówkę. - Nie znalazłem czapki, ale chyba jej nie miałaś.

Vanessa wzięła torbę.

- Nie, ja... zostawiłam czapkę w samochodzie, więc przepadła. Mam jeszcze jedną To znaczy, jeszcze jedną czapkę, nie samochód. - Kiedy siliła się na dowcip, napotkała spojrzenie A.C. Już miała odwrócić wzrok w inną stronę, gdy on przytrzymał ją za brodę,

zmuszając do patrzenia mu w oczy.

- Coś wiadomo na temat twojego samochodu?

- Nic - zdołała wykrztusić; zabrzmiało to raczej jak stłumiony okrzyk przerażenia. Czula jego dotyk każdym nerwem. Samą siłą palców wziął ją w niewolę. Koniuszki piersi jej stwardniały, a u zbiegu ud poczuła słodki żar.

Vanessa była przerażona tym, co się z nią dzieje. Całe ciało wbrew woli reagowało na mężczyznę, który obudził jej zmysłowość. Chociaż bardzo się starała, nie mogła się uwolnić od tego rozkosznego, obezwładniającego uczucia.

Czy on o tym wiedział? Gdy podszedł jeszcze bliżej, ogarnęło ją zakłopotanie.

- Muszę... muszę już iść. - Z trudem rozpoznawała własny głos. - Moja babcia... my... właśnie jadłyśmy obiad, gdy...

- Słyszałem, że ten bandzior, który ukradł twój samochód, prawdopodobnie wybierał się do Kanady. - A.C. zlitował się nad nią i przerwał tę belkotliwą wypowiedź.

- Gdzie się tego dowiedziałeś, Dineen? Podłączyłeś się przez Internet do gorącej linii dla złodziei samochodów? - zakpiła Vanessa.

Wykrzywił wargi w lekkim uśmiechu.

- Nie całkiem. Ale spotkałem w mieście parę dzieciaków, którzy znają... pewnych ludzi. Wiesz, o co chodzi.

- Mów głośno i wyraźnie. - Odzyskała ton i postawę oficera policji. - Sądysz, że te dzieciaki zechcą porozmawiać ze mną i Reardonem i powiedzieć, co wiedzą?

- Wątpię, ale mogę spytać. - Ręka A.C. przesunęła się na jej szyję. Opuszka kciuka zaczęła powoli pieścić gładką skórę.

Nawet taki niewinny dotyk natychmiast przeobraził prowadzącą śledztwo policjantkę w namiętą kobietę. Zrobiło jej się gorąco, a głowa stała się tak lekka jak w nocy, kiedy zdecydowała się stracić kontrolę nad sobą i ulec zmysłom. Przypomniała sobie, do czego to wówczas doprowadziło. Do zbliżenia seksualnego na sofie z A.C. Dineenem!

Nie mogła dopuścić, by to się powtórzyło. Ujęła jego dłoń i odsunęła od swojej twarzy.

- Ale ja nie... nie mam twoich... - Musiała przerwać, by złapać oddech. A.C. bez protestu pozwolił jej odsunąć rękę, ale splótł palce z jej palcami i stali teraz, połączeni. - Twoje ubranie... no wiesz tamten dres, który pożyczyłam... nie jest jeszcze gotowy do zwrotu.

Jej policzki nabrały koloru purpury. W nocy schowała dres pod łóżkiem, jakby ją mógł skompromitować. I chociaż miała wiele okazji, by go dziś wyprać, celowo wstrzymywała się przed zrobieniem tego. Za każdym razem, kiedy się do tego przymierzała,

ożywały w niej wspomnienia i przyprawiały o dreszcz.

- Nie ma pośpiechu. - A.C. uniósł jej dłoń do ust i pocałował palec. - Vanesso, wszystko w porządku? Chodzi mi o to, że w nocy...

- Nic mi nie jest. I nie chcę rozpamiętywać tego, co się zdarzyło wczoraj. Co się stało, już się nie odstanie i nie ma sensu...

- Mam nadzieję, że nie chciałaś powiedzieć: „Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem”. Nie przyszedłem tu wysłuchiwać frazesów, Vanesso.

- Przyszedłeś zwrócić mi mundur. - Vanessa usiłowała wyrwać rękę z jego dłoni. - Skoro już to zrobiłeś, możesz sobie iść i... i...

Ku przerażeniu Vanessy głos, który wydobył się jej z gardła, przypominał łkanie. Ale przecież nie płakała! To coś w powietrzu wywołało ściskanie krtani i łzy w oczach. Zanim zdążyła to wyjaśnić albo jeszcze lepiej uciec w bezpieczną ciszę domu, Dineen przycisnęła ją do futryny.

- Nie zamykaj mi więcej drzwi przed nosem, dziewczynko - wyszeptał. Był teraz tak blisko, że prawie muskał ustami jej twarz.

- Nie zamykam! Ja tylko...

- Owszem, zamykasz. Zrobiłaś to, kiedy wybiegłaś ostatniej nocy i nie chciałaś ze mną rozmawiać, a teraz znów miałaś taki zamiar. Nic ci nie pomoże, musimy porozmawiać o tym, co się wtedy wydarzyło. Z powodu czegoś, co się nie wydarzyło, a powinno.

Vanessa opuściła powieki, chcąc uniknąć patrzenia mu w oczy. Jej ciało pulsowało rozżarzonym gorącem.

- O czym tu mówić, Dineen? Wystarczająco jasno to wytłumaczyłeś. Żałujesz, że byliśmy tak głupi i zapomnieliśmy o zabezpieczeniach. - Spróbowała go odepchnąć, ale Dineen ani drgnął. - To poniżające! Dlaczego w kółko powtarzasz to samo? Jedno małe potknięcie nie oznacza końca świata.

Przyciskał ją ciałem do ściany. Ujął jej twarz w obie ręce.

- Dobrze wiesz, że mogłoby zapoczątkować koniec świata - powiedział ochryłym głosem. Musnął kciukami jej kości policzkowe. - Vanesso, jeśli przeze mnie zaszłaś w ciążę, to będzie...

- Nie zaszłam - przerwała szybko. - Mówiąc szczerze, jestem już trochę znudzona tym tematem.

- Ciągle wszystkiemu zaprzeczasz. - Przechylił jej głowę do tyłu.

Zanim Vanessa zamknęła oczy, zobaczyła jego usta tuż przy swoich.

- Jeszcze nie możesz nic wiedzieć. Jest za wcześnie. - Czują na wargach jego ciepły i

słodki oddech. - Przez cały dzień o tym myślałem i chciałbym, żebyś wiedziała...

- Powiedziałaś już, że nie masz się czego obawiać - powtórzyła Vanessa. Zamierzał ją pocałować, a ona tak bardzo go pożądała, że aż ją to przeraziło. Nie mogła na to pozwolić. Nie w chwili, gdy czuła się taka słaba. Teraz nie mogłaby spokojnie wysłuchać jego propozycji, że w razie czego opłaci aborcję, a na pewno o to mu chodziło.

Najważniejsze było, by nie dopuścić do pocałunku. Oparła czoło o jego pierś. Nawet nie protestowała, kiedy władczo objął ją ramionami. Był to swego rodzaju kompromis: zachowa minimum kontroli nad sobą, pod warunkiem, że on jej nie pocałuje.

A jeśli naprawdę jest w ciąży? Ta myśl podziałała na nią paraliżująco. Dineen co do jednego się nie mylił: naprawdę nie była na to gotowa. Pewnie dlatego za wszelką cenę usiłowała przekonać zarówno jego, jak siebie samą, że to po prostu niemożliwe.

- Jest jeden pewny sposób, by się tego dowiedzieć - dowodziła z uporem. - Dlatego jestem pewna.

- Chodzi ci o to, że dostałaś okres?

Jego bezpośredniość zaszokowała ją i zirytowała.

- Mam dość tej rozmowy, Dineen. - Głos miała przytłumiony przez jego koszulkę. - Odmawiam dyskusji o tak osobistych sprawach. Poza tym...

- Maleńka, mamy za sobą nieco bardziej osobiste sprawy. Większego zbliżenia pomiędzy dwojgiem ludzi być nie może.

Vanessa skrzywiła się..

- Dineen...

- Nazywaj mnie A.C. Sądzę, że na tym etapie możemy mówić sobie po imieniu.

- A.C. to nie imię, tylko inicjały. A tak w ogóle, to co one oznaczają? Na pewno nie imię i nazwisko.

- Słusznie, pani policjant. Oficjalnie zmieniłem imię na A.C.

Vanessa uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego?

- Przecież każdy gangster ma swój pseudonim, jak to się mówi „ksywę”. Prawda?

- Rzeczywiście, wyczerpujące wyjaśnienie, Dineen. A zanim poszedłeś do sądu, żeby zmienić imię, co oznaczały litery A i C?

- Weź pod uwagę, że imię nadały mi siostry w przytułku dla panien z dziećmi, gdzie się urodziłem. Moja matka była zbyt onieśmielona, by się sprzeciwić.

- To jest ewentualność, której nigdy nie brałam pod uwagę. Więc jak cię nazwały te dobre siostrzyczki?

- Jeśli ci to powiem, przyrzekniesz mi, że porozmawiamy o tej sprawie, która wydaje ci się zbyt osobista?

- Tylko bez warunków, Dineen. - Otarła się o niego, co w obojgu od nowa obudziło zmysły. Zaczęli ciężko oddychać. Vanessa wiedziała, że powinna odsunąć się od niego albo domagać się, by ją puścił. Ale nie zrobiła ani jednego, ani drugiego.

- Trudno. Skoro tak, to niczego się nie dowiesz.

- W porządku. Spróbuję zgadnąć. Archibald Chester? Alvin Casper? Adolpho Cecil?

- Hmm, z tego wynika, że Augustine Cephas to nie było jeszcze najgorsze imię.

- Augustine Cephas? - powtórzyła Vanessa. - Co w tym strasznego?

- To dlaczego, do licha, nie możesz powstrzymać się od śmiechu?

- Chodzi mi o to, że... nie wyglądasz na Augustine'a Cephasa.

- Zgadząmy się w tym względzie.

- Vanesso, Vanesso, kochanie! Zamówiłaś te hamburgery? - Głos babci brzmiał coraz głośniej. Co oznaczało, że ona sama się zbliża. Odskoczyli od siebie jak para nastolatków, przyłapanych na pieszczotach w czasie lekcji.

Gdy babcia się zjawiała, stali sztywno po obu stronach drzwi. Przywitała A.C. niepewnym uśmiechem.

- O, przepraszam. Myślałam, że pan jest z ligi szkolnej.

A.C. z trudem stłumił śmiech.

- Nie, proszę pani. Nigdy do niej nie należałem.

- To jest Augustine Cephas, babuniu - powiedziała szybko Vanessa. - Poznaj moją babcie Isabellę Everly.

Babcia podała mu dłoń.

- Miło cię poznać, Augustine.

Dineen delikatnie uściśnęła jej rękę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. I proszę mnie nazywać A.C. Tak, jak się do mnie zwracają wszyscy przyjaciele.

- On jest właścicielem baru „Bez Wina”, babciu. I pilnuje, żeby nazwa była zgodna z prawdą.

Babcia nie uznała tej informacji za oburzającą. Nie przestawała życzliwie się uśmiechać.

- Cóż, oczywiście wiele o panu słyszałam.

- Jeżeli od wnuczki, to na pewno nic dobrego.

- Przeciwnie, uznaliśmy pana za fascynujący temat do rozmowy. - Ciemne oczy babci

zamigotały. - Z tego co wiem, pański interes kwitnie i przynosi doskonale zyski.

- Babuniu, na miłość Boską! - jęknęła Vanessa. Babcia niemal płaszczyła się przed tym człowiekiem. Jeszcze A.C. wyciągnie wniosek, że Vanessa regularnie raczy rodzinę opowiadaniem o nim.

Babcia dalej się uśmiechała.

- Może wstąpisz do nas, A.C.? Właśnie jemy obiad. Możesz do nas dołączyć, jedzenia z pewnością wystarczy.

- Dziękuję, ale już jadłem - skłamał grzecznie A.C.

Vanessa wpatrywała się w niego. Wiedziała, że kłamie. Odczuła ulgę z tego powodu, ale jednocześnie była zawiedziona. Nie wyobrażała sobie ich trojga, siedzących przy stole kuchennym i jedzących kurczaka z gnijącej sałatką. Jednak wiedziała, że się zgodzi, jeśli A.C. przyjmie zaproszenie.

Warkot samochodu przed domem sprawił, że wszyscy troje odwrócili głowy w tamtym kierunku.

- To pewnie Barry Wexler - poinformowała babcia. - Kilka minut temu dzwonił z samochodu, że za chwilę tu będzie. Podejrzewam, że przyjechał, żeby się dowiedzieć, dlaczego Sierra odwołała swój dzisiejszy obiad z nim. Chyba skorzystam z wymówki w postaci zaawansowanego wieku i tobie zostawię spotkanie z nim, moja droga Vanesso. - Babcia uśmiechnęła się figlarnie i szybko zniknęła w głębi domu.

- Babciu, jak mogłaś mi to zrobić? - jęknęła Vanessa. - Wcale jej o to nie winie - dodała ciszej. - Barry w normalnym stanie jest równie strawny, co sfermentowane wino, ale gdy jest w złym humorze, to po prostu ocet.

- Barry Wexler? - powtórzył zadumany A.C. - To prawnik Wytwórni Win Everlych, prawda? Chłopak twojej siostry?

- Nie sądzę, żeby Sierra kiedykolwiek brała pod uwagę Barry'ego jako kandydata na chłopaka - mruknęła Vanessa. - On też uważa ją raczej za odpowiednią kandydatkę na żonę niż za swoją dziewczynę.

Dineen zdusił śmiech.

- Niewielka różnica, ale łapię, o co chodzi.

Barry wbiegł na schody przed gankiem. Vanessa zmusiła się do grzecznościowego uśmiechu, którego on nie odwzajemnił. Powstrzymała się przed zniecierpliwionym westchnieniem. Nieznośny Barry... piąte koło u wozu.

Jednak Barry prawie nie zwracał na nią uwagi. Utkwił wzrok w Dineenie.

- Ty jesteś A.C. Dineen. - To powitanie zabrzmiało raczej jak oskarżenie.

A.C. najwyraźniej również tak pomyślał.

- Oskarżony jest winien zarzucanych mu czynów. Co ja słyszę, Wexler? Czyżby twoje zaproszenie na obiad zostało odrzucone?

Vanessa, oburzona takim brakiem taktu, poczuła się zobowiązana do pocieszenia Barry'ego.

- Podejrzewam, że coś złego musiało się wydarzyć w wytwórni - zaczęła, ale Barry uniósł rękę, by ją uciszyć.

- Wytwórnia tu nie ma nic do rzeczy. To Nick Nicholai jest tym złem, które się wydarzyło - syknął wściekły. - To on zadzwonił do mnie i powiedział, że Sierra nie przyjdzie na spotkanie. Nie stać jej było na odwagę, by osobiście mnie o tym poinformować. Nicholai nie zechciał udzielić mi żadnych wyjaśnień. Z tego wynika, że nie musiał tego robić.

Vanessa wiedziała, że powinna mu współczuć. W końcu takie bezceremonialne odrzucenie zawsze jest bolesne. Ale było coś takiego w zachowaniu Barry'ego, co zmroziło odruch empatii. Doszła do wniosku, że brak jej słów. Nawet nie umiała przywołać na myśl żadnego z pokrzepiających powiedzonek babci.

Za to A.C. nie stracił przytomności umysłu.

- Ach, te kobiety! - westchnął z drwiącym politowaniem. - Umawiają się na randki, a potem nie przychodzą. - Poklepał go familiarnie po plecach. - Któż zgadnie, dlaczego?

Dla Barry'ego Vanessa nie potrafiła znaleźć słów, ale nie miała problemów ze sformułowaniem komentarza dla Dineena.

- Jakież to wspaniałomyślne z twojej strony, Dineen. Myślę, że po czymś takim Barry poczuł się znacznie lepiej.

A.C. wzruszył ramionami.

- I tak było to znacznie lepsze niż twoje kręactwa. „Coś złego musiało się wydarzyć w wytwórni!” - Zwrócił się do Barry'ego: - No i co teraz zrobisz, Wexler? Wystosujesz notę, jako oficjalny doradca rodziny?

- To ty tak uważasz. - Barry spojrzał na niego wilkiem. - Doskonale rozgraniczam swoje życie osobiste od zawodowego.

Vanessa spojrzała na adwokata, a po chwili na A.C., który przyglądał mu się przenikliwym wzrokiem. Jej ciekawość rosła. Bardzo chciałaby wiedzieć, dlaczego Dineen mierzył Barry'ego takim badawczym spojrzeniem? Niemal widziała, jak robi w pamięci notatki.

Żeby przekazać wrażenia Nickowi Nicholai? Biorąc pod uwagę relację pomiędzy Dineenem i Nickiem, którego podobno jej siostra wybrała, odrzucając Barry'ego, Vanessa

doszła do wniosku, że warto by się przekonać, co takiego Dineen uznał w Barrym za godne uwagi.

- O, to zupełnie jak Nick - odparł A.C., nie spuszczać oczu z twarzy Barry'ego. - On też oddziela sprawy osobiste od zawodowych. Nie powinieneś wątpić w to ani przez chwilę, Wexler.

Vanessa czuła się skołowana. To zabrzmiało prawie jak ostrzeżenie.

Ale nawet jeśli tak było, Barry go nie zrozumiał.

- Szczerze mówiąc, najmniej mnie interesuje podejście Nicka Nicholai do życia. Przyszedłem zapytać, czy Vanessa zje dziś ze mną obiad. Mam rezerwację dla dwóch osób we wspaniałej nowej restauracji w Hammondsport, gdzie podają świetne owoce morza.

- Cudownie! Takiego zaproszenia żadna kobieta nie odrzuci - A.C. parsknął śmiechem. - A skoro Duża Siostra nawaliła, składasz ofertę ostatniej szansy Małej Siostrze, nawet nie usiłując ukryć, że to tylko zastępstwo. Pięknie, Wexler, naprawdę pięknie!

- Ja... wcale nie pomyślałem o tym w ten sposób! - Wzburzony Barry wyglądał na bardzo speszonego.

- Zachowujesz się po chamsku, Dineen - wycedziła Vanessa. Przestała dociekać, o co chodzi A.C. Jeśli Dineen zamierzał wprawić w zakłopotanie zarówno ją, jak i Barry'ego, cóż... nawet nieźle mu się to udało.

- Ale nie gorzej niż Wexler. Składam ci konkurencyjną ofertę, Vanesso. Chodź ze mną dziś wieczorem do baru „Bez Wina” na wieczór drinków. Na koszt firmy.

- Tania randka! - zadrwił Barry. - Nie będziesz musiał wydać ani centa, bo to twój własny lokal. Ja przynajmniej zaproponowałem obiad w przyjemnej atmosferze. Chcesz ją upić! Cóż, wybij to sobie z głowy, Dineen. Vanessa nie jest taką dziewczyną.

- Konflikt gwałtownie narasta. Lepiej podejmij decyzję, Vanesso, zanim Wexler wyzwie mnie na pojedynek - roześmiał się A.C.

Vanessa była zdenerwowana i wściekła. Sama nie wiedziała, dlaczego tak jest. Może dlatego, że A.C. nie odparł zarzutów Barry'ego, tylko chłodno i arogancko zażądał, by Vanessa wybrała pomiędzy nimi dwoma? Co za alternatywa - wybór między zastępstwem za Sierę i tanią randką Dineena.

Oczywiście, mogła jeszcze zdecydować się na coś zupełnie innego.

- Mam już plany na dzisiejszy wieczór, więc pozwólcie, że zrezygnuję z obu tych propozycji nie do odrzucenia. - Nie musiała ujawniać, że te plany obejmują oglądanie telewizji z babcią. Plany to plany.

- Hej, Wexler, a może byśmy tak obaj skorzystali z rezerwacji w Hammondsport? -

zasugerował jowialnie A.C. Vanessa zauważyła, że w ogóle się nie przejął tym, że odrzuciła jego zaproszenie. - Nigdy nie gardzę dobrze przyrządzonymi owocami morza. A potem możemy zatrzymać się w barze „Bez Wina” i wypić kieliszeczek przed snem. Rzecz jasna, na koszt firmy!

- Myślę, że zrozumiesz, jeśli odwołam rezerwację na obiad, Dineen... ale nie odrzucę zaproszenia do tego twojego baru. - Barry najwyraźniej dał się ułagodzić, zadowolony, że Vanessa odrzuciła ich obu. - Mnóstwo o nim słyszałem od kobiety, która pełni funkcję asystentki w naszej firmie. Pewnie ją znasz. Cherylin Nolan. Jest stałą bywalczynią twojego lokalu. Wydaje się, że jest równie zainteresowana tobą, jak kolekcją tych szalonych drinków, z których słynie twój bar.

Vanessa zeszytniała. Cherylin interesuje się Dineenem? Pamiętała, jak tego wieczoru efektowna blondynka podeszła do nich w barze. Te jej uśmiechy, czarujące spojrzenia... A więc to dlatego, że była zainteresowana Dineenem.

Oczy Vanessy mimowolnie skierowały się w stronę A.C., by zobaczyć, jak zareaguje na tę rewelację. Bardzo się speszyła, kiedy odkryła, że on też jej się przygląda przenikliwym wzrokiem.

- Cherylin to miła dziewczyna - powiedział niewinnie A.C.

- Musisz jej zaproponować wieczór drinków na swój koszt, Dineen. - Barry uśmiechnął się pretensjonalnie. - Mogę zagwarantować, że nie spotkasz się z odmową.

- Idę teraz dokończyć obiad - wtrąciła obcesowo Vanessa. W sercu czuła dziwne odrętwienie. A.C. z pewnością wybrałby Cherylin - zawsze życzliwą, przyjacielską i słodką, która w dodatku nie starała się go wykurzyć z tego miasta.

Cherylin jest miła; nawet A.C. to zauważył. Vanessa wiedziała, że jej samej nigdy w ten sposób nie określi, przynajmniej nie w tym wcieleniu.

Z bólem uświadomiła sobie, zależy jej na opinii A.C. Jeszcze dwa dni temu rozkoszowałaby się jego wrogością, a nawet by ją podsyciała. Myśl o wyborze pomiędzy nią i Cherylin Nolan spowodowałaby najwyżej wybuch śmiechu. Bardzo żałowała, że jakoś nie umie teraz zareagować inaczej.

Ale nie byłaby sobą, gdyby nie spróbowała.

- No, chłopaki! Już was tu nie ma! - zażądała najbardziej impertynenckim tonem, na jaki ją było stać. - Idźcie gdzie indziej snuć swoje wielkie plany na sobotni wieczór.

Otworzyła na oścież drzwi wejściowe i pomknęła jak burza korytarzem.

- Vanessa jest dziwaczką, to fakt - oświadczył autorytatywnie Barry. - Czasem bywa słodka jak cukierek, a innym razem zachowuje się tak, jakby ją pszczoła użądliła. Radzę ci,

Dineen, żebyś się skupił na bardziej przewidywalnym celu. A jest nim Cherylin. Ona ma niezłą opinię, jeśli domyślasz się, o co mi chodzi.

Vanessa nie zatrzymała się, by usłyszeć odpowiedź Dineena... jeśli w ogóle odpowiedział. W powietrzu znów się pojawiła ta tajemnicza substancja, powodująca napływanie łez do oczu. To na pewno alergia, tłumaczyła Vanessa samej sobie i babci. Babunia wyraziła troskę i doradziła zastosowanie jakiegoś preparatu antyhistaminowego i kropli do nosa. Vanessa jej się posłuchała.

- Jesteśmy z powrotem na przystani. - Głos Nicka zabrzmiał w głowie Sierry głośno jak gong. - Łódź jest przycumowana do nabrzeża i możemy stąd wyjść, kiedy tylko zechcesz. Chyba, że wolałabyś spędzić tu ze mną noc.

Sierra otworzyła oczy, chociaż nie mogła się zmusić do tego, by podnieść głowę. Jeszcze nie teraz. Możliwe, że łódź jest bezpiecznie przycumowana, ale przed chwilą rzucało ją jak patyczkiem niesionym przez wzburzony potok.

- Gdybym chciała się zemścić, to bym została - wymamrotała. - Wtedy musiałbyś poświęcić następnych dziewięć godzin na czyszczenie i okadzanie tej kabiny.

- Biedna dziewczynka - mruknął ciepło Nick. Stał nad nią przy łóżku i wyciągnął rękę, by pogłodzić jej przesiąknięte potem i deszczem włosy. - Wyglądasz gorzej niż niejednego ubłoconego włóczęgę, których Dineen sprowadza do domu.

- Wielkie dzięki - jęknęła słaba Sierra. - Pomóż mi wydostać się z tej łodzi, Nick.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem. - Wziął ją na ręce i zaniósł z kabiny na pokład, gdzie ciągle szalał sztorm.

- Masz nadprzyrodzony zmysł równowagi - mruknęła Sierra, chwytając go za koszulę, gdy grunt pod stopami zdawał się uginać i osuwać. - Bujamy się w górę i w dół, a ty stąpasz pewnie jak kozica.

- To prawda - przyznał Nick. - To się mieści w uchu środkowym. Przez cały okres mojej służby w marynarce ani razu nie dostałem ataku choroby morskiej. - Niósł ją po pomoście, którym również kołysały fale. - Szczerze mówiąc, sztormy na morzu uważam za zabawne.

- A mnie sztormy na jeziorze przyprawiają o mdłości. Gdybym nie daj Boże, kiedykolwiek musiała przebywać na oceanie podczas sztormu, wolałabym raczej rzucić się za burtę, niż znosić całe dnie tortur.

- Muszę się z tobą zgodzić... chyba nie jesteś urodzonym żeglarzem - zażartował Nick.

Chłodny deszcz orzeźwił Sierrę. Kiedy doszli do samochodu, a on ostrożnie sadzał ją w fotelu, było jej prawie przykro.

- No jak, jesteś zadowolona, że znów znalazłaś się na stałym lądzie? - zapytał, gdy jechali przez mokre ulice. Nawet nastawione na większą prędkość wycieraczki nie mogły zapewnić im odpowiedniej widoczności podczas oberwania chmury.

- Wciąż czuję się, jakbym była na kołyszącej łodzi - jęknęła Sierra i zamknęła oczy. Szybki ruch wycieraczek sprawił, że poczuła się jeszcze gorzej.

- Jak tylko złapiesz bakcyła żeglowania, pozbędziesz się tego uczucia.

- Nigdy nie złapię bakcyła żeglowania, bo dopóki żyję, nigdy więcej nie Postawię stopy na łodzi - przyrzekła Sierra.

- Oczywiście, zrobisz wyjątek dla mojej łodzi mieszkalnej w słoneczną pogodę.

- Powtarzam: nigdy więcej nie postawię stopy na żadnej łodzi. W tej chwili nawet na myśl o kąpieli w wannie ciarki przebiegają mi po plecach.

Nick pogłaskał ją po kolanie.

- To nie czas ani miejsce na takie rozważanie. Porozmawiamy później, gdy się lepiej poczujesz.

- Nie wyobrażam sobie dnia, w którym to się stanie. Rękę mam poparzoną i obolałą, moja siostrzyczka zginęła, winnicom grozi zatopienie, a do tego... - gniew ścisnął jej krtań - ...jestem główną podejrzaną o okradanie własnej firmy. Jeszcze przez długi czas nie poczuję się lepiej.

Nick milczał, dopóki nie podjechali pod dom Sierry.

- Już ci powiedziałem: wygląda na to, że jesteś główną podejrzaną, a nie że nią jesteś.

Sierra otworzyła na oścież drzwi samochodu.

- Wielkie dzięki, Nick. - Poczowała się na siłach, by stawiać stopy jedna przed drugą, ale grunt pod nogami wydawał jej się dziwnie niestabilny.

Nagle Nick chwycił ją na rękę, by wnieść na schodki. Przeskakiwał po dwa stopnie naraz.

- Puść mnie, Nick. Dam sobie radę.

- Chyba się nie mylę zgadując, że ta stanowcza deklaracja ma kilka znaczeń.

- Masz rację. To znaczy, że mogę iść bez twojej pomocy, mogę zarządzać firmą bez twojej pomocy i potrafię sama wpaść na trop malwersanta. A teraz mnie postaw.

Pozwolił jej stanąć na nogi dopiero, gdy znaleźli się pod drzwiami wejściowymi. Daszek zapewniał trochę ochrony przed deszczem, choć porywisty wiatr raz po raz ciskał w nich kroplami. Nick spojrzał w czarne oczy Sierry i zobaczył w nich płomień gniewu.

Westchnął z rezygnacją.

- Te twoje oczy wytrąciły mnie z równowagi już wtedy, gdy spojrzałaś na mnie

pierwszy raz. Było to w korytarzu mojego biura. Wpadłaś na mnie, jakby goniły cię sfory piekielne.

- Dobre porównanie. W pewnym sensie tak było. Eunice krzyczała, biegnąc tuż za mną, cały twój personel był gotów mnie wyrzucić i nagle wyłoniłeś się ty, niewzruszony jak opoka.

- Od dnia, w którym się spotkaliśmy, jestem innym człowiekiem, Sierro - przyznał niechętnie. - Jakoś tak wyszło... nie wiem dlaczego, ale... wywarłaś na mnie wpływ.

- Nie wiem, czy mam to traktować jak komplement, czy się obrazić. - Sierra podejrzewała, że Nick też tego nie wiedział.

Skrzywił się.

- Gdy się natknąłem na dowód defraudacji, wydawałaś się najbardziej prawdopodobną kandydatką...

- Oczywiście, od razu podejrzewałaś mnie. Wierzysz tylko twardym, chłodnym faktom. Nie masz żadnego powodu, by wierzyć mnie.

- Zawsze tak było. - Nick miał coraz bardziej cierpiętniczą minę. - Problem polega jednak na tym, że nie wierzę w to, żebyś była winna, bez względu na najbardziej niezbite dowody. Właśnie. Jeśli jesteś winna, gratulacje. Byłabyś pierwszą podejrzaną w mojej karierze, która całkowicie zaciemniła mi obraz sprawy.

- Uspokój się, Nick. Twoja intuicja cienie myli. Nie jestem winna i pewnie jeszcze bardziej niż ty chciałabym się dowiedzieć, kto nim jest. - Spojrzała na niego oczami, które wprowadziły zamęt w jego uporządkowanym świecie. - Przyjmuję twoje nieudolne przeprosiny... jeśli o to ci chodziło - dodała krzywiąc się.

Czy chodziło mu właśnie o to? Nick nie wiedział. Wiedział za to, że ignorowanie faktów to szaleństwo. Takie postępowanie było mu zupełnie obce... do teraz. Zapewnienie, że oczyszcza Sierrę z wszelkich podejrzeń bez jakichkolwiek dociekań czy śledztwa, było najbardziej zwariowanym posunięciem, jakie kiedykolwiek uczynił. Co gorsza, nie wiedział nawet, dlaczego to zrobił...

- To wszystko jest dziwne.

Słowa Sierry doskonale określiły jego zachowanie. Zapatrzył się w nią, zaskoczony jej spostrzegawczością. Nagle uświadomił sobie, że nie miała na myśli uwolnienia jej od podejrzeń. Nawet na niego nie patrzyła.

Wpatrywała się w drzwi wejściowe, które były lekko uchylone.

- Nigdy nie zostawiamy otwartych drzwi. Babcia boi się, że Orchidea może uciec. - Spojrzała na Nicka pełnym niepokojem wzrokiem.

Natychmiast się tym przejął.

- Z moich doświadczeń wynika, że otwarte drzwi bez dozoru to zły znak. Zwłaszcza w nocy, w domu, z którego z nie wyjaśnionych przyczyn znikają różne rzeczy. To sprawia, że w mojej głowie odzywa się alarm.

- Dodaj do tego defraudację, podkręcenie regulatora temperatury w piwnicy z winem, nie mówiąc już o kradzieży samochodu, a twój alarm zabrzmiał jak syrena okrętowa - dorzuciła Sierra.

Nick odciągnął ją do tyłu.

- Zostań na ganku. Muszę coś przynieść z samochodu. - Pobiegł do auta. Sierra zobaczyła, że wyjmując coś ze schowka na rękawiczki.

- Masz broń! - szepnęła z przejęciem, gdy wrócił na werandę. Trzymał rękę przyciśniętą do boku. Mały pistolet był prawie niewidoczny w jego dużej dłoni.

- Zaczekaj tu, Sierró - rozkazał i cicho otworzył drzwi. Sierra i tak nie mogłaby się ruszyć. Była sztywna ze strachu.

- Nie zostanę tu - oświadczyła butnie. - Moja babcia i siostra tam są! - Przełknęła ślinę, która nagromadziła się jej w gardle pod wpływem przerażenia.

- Rób, co ci każe, bo jak nie, to cię wsadzę do samochodu i przywiążę do kierownicy - postraszył Nick. Okropna była już sama myśl o Vanessie Pani Everly, skazanych na łaskę jakiegoś intruza. Brakowało tam jeszcze Sierry! - Nie żartuję, Sierró.

Podejrzewała, że przyzwyczaił się do rozkazywania podczas służby w marynarce wojennej, a potem jako szef Biura Ochrony i Dochodzeń. Tonu jego poleceń nikt rozumny nie mógł zlekceważyć. Ale strach sprawił, że Sierra zachowywała się nerwowo. Myślała wyłącznie o babci i siostrze.

- Nie reaguję na groźby - poinformowała go. - Idę z tobą. - Uchwyciła się jego pasa jak koła ratunkowego.

Nick usiłował oderwać ją od siebie, ale przyczepiła się jak kleszcz.

- Słuchaj, nie mam zamiaru się z tobą mocować, trzymając nabity pistolet w ręku - powiedział szorstko.

- To dobrze. Wejdziemy tam razem. - Sierra spojrzała mu w oczy, nie puszcżając paska.

Wycedził pod nosem jeszcze parę słów oburzenia, ale na tym poprzestał. Cicho weszli do domu.

Byli już na schodach, gdy Sierra usłyszała wołanie babci:

- Vanessa?! Sierra?! Jesteście tam?!

Sierra i Nick spojrzeli po sobie.

- To ja, babciu! - krzyknęła Sierra. - Wszystko w porządku? Gdzie jesteś?

- W swoim pokoju - odpowiedziała głośno babcia. - Nic mi nie jest, ale drzwi chyba się zatrzasnęły i nie mogę się stąd wydostać.

Zanim babcia skończyła mówić, Nick i Sierra stali przy zamkniętych drzwiach sypialni.

- W żaden sposób nie chcą się otworzyć. To pewnie ta straszna wilgoć w powietrzu sprawiła, że drewno się wypaczyło. Albo klamka się zacięła.

Sierra poczuła taką ulgę, że aż zachwiała się na nogach. Babcia jest bezpieczna! Zobaczyła, że Nick ostrożnie kładzie pistolet na podłodze i modliła się po cichu, żeby nie trzeba było go użyć.

- Nick tu jest. Zaraz otworzymy te drzwi, babciu - obiecała Sierra. - Jutro kupimy nowe klamki.

- Ale te są śliczne, zabytkowe, jedyne w swoim rodzaju - powiedziała babcia z żalem w głosie. - Wiesz, one są tu od czasu, kiedy ten dom został zbudowany. Może nie trzeba będzie wymieniać wszystkich.

Podczas gdy babcia drażyła temat klamek, Nick przeciągnął dłonią po górnej framudze. Sierra patrzyła na niego osłupiała.

- Tak jak myślałem - mruknął. - U góry jest klin, wbity pomiędzy drzwi i framugę.

Sierra otworzyła usta ze zdziwienia.

- Ale jak... dlaczego...? - Głos uwiązał jej w gardle. Przyglądała się Nickowi, który usiłował wyrwać kawałek drewna, szarpiąc go w obie strony. - Czy ktoś specjalnie go tu włożył? - szepnęła. Biorąc pod uwagę oczywistość tego faktu, pytanie wydawało się niedorzeczne.

Toteż Nick nie raczył na nie odpowiedzieć.

- Isabella, gdzie jest Vanessa? - spytał, cały czas mocując się z drewnianym klinem.

Serce Sierry zamarło. Natychmiast pobiegła przez korytarz do pokoju siostry. Drzwi były otwarte. Pokój wyglądał normalnie, ale nikogo w nim nie było. Sprawdziła wszystkie pokoje na piętrze, włączając własną sypialnię - były puste.

Biegąc z powrotem usłyszała, jak babcia mówi do Nicka:

- Vanessa wyszła dziś wieczorem z Barrym Wexlerem.

- Barry i Vanessa? - Sierrę aż zatkało. - To nieprawdopodobna para.

- Czy wyszli, kiedy już byłaś w sypialni, Isabella? - głos Nicka zabrzmiał całkiem normalnie, ale Sierra od razu odgadła, co podejrzewa.

- Vanessa nie zrobiłaby tego ani nie pozwoliłaby Barry'emu - wyszeptła Sierra, chwytając go za ramię. - Ona nie jest w zмовie z nim, a poza tym...

- Mam go! - zawołał Nick. Wyciągnął klin i uniósł go triumfalnie w górę. - Otwórz drzwi, Sierró.

Sierra zrobiła to bez problemu. Babcia stała po drugiej stronie. Wyglądała na zakłopotaną.

- Och, babciu, dzięki Bogu, że z tobą wszystko w porządku! - Sierra mocno uściskała starszą panią.

- Oczywiście, przecież nic mi nie jest, kochanie. Orchidea i ja miewamy się świetnie, jak widzisz. - Babcia wskazała ręką na kotkę, która rozłożyła się na łózkó i smacznie spała. - Jak zwykle, wcześniej położyłyśmy się spać. Nawet bym nie wiedziała, że drzwi są zatrzaśnięte, gdyby po wiadomościach o dziesiątej wieczorem nie zechciało mi się herbaty.

Trzymała Sierrę w ramionach i gładziła pocieszająco po plecach.

- Nie powinnaś tak się niepokoić, dziecko. Denerwowanie się za każdym razem, kiedy coś nie idzie po twojej myśli, może ci zaszkodzić. - Babcia spojrzała w górę i uśmiechnęła się ciepło do Nicka, który im się przyglądał. - Dziękuję ci za uwolnienie, Nick. A teraz, po tym całym zamieszaniu, myślę, że dam sobie spokój z tą herbatą i pójdę od razu do łóžka.

- Isabello, zanim odejdiesz, chciałbym się dowiedzieć, kiedy Vanessa i Wexler wyszli z domu - powiedział Nick grzecznie, lecz stanowczo. - Przed czy po twoim wejściu do tego pokoju?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sierra wstrzymała oddech i wytrzeszczyła przerażone oczy. Więc ktoś celowo uwięził babcię w jej pokoju. Nie mogła uwierzyć, że Vanessa miała z tym cokolwiek wspólnego. Zerknęła ukradkiem na Nicka, lecz zobaczyła kamienną maskę. Tylko pytania, które zadawał, zdradzały, co o tym myśli.

Sierra była nimi wstrząśnięta.

- Vanessa nigdy by... - zaczęła niecierpliwie, ale Nick położył jej palce na ustach. To był najskuteczniejszy sposób uciszenia Sierry.

- Chciałbym usłyszeć, co ma do powiedzenia twoja babcia, Sierro - powiedział ze zwodniczą łagodnością.

Babunia spojrzała najpierw na Nicka, potem na Sierrę.

- Nie potrzeba szóstego zmysłu, żeby wiedzieć, że coś niedobrego się tu dzieje.

- Babuniu, Nick podejrzewa, że Vanessa i Barry wcisnęli ten klin w drzwi i uwięzili cię! - krzyknęła Sierra. Wyrwała mały kawałek drewna z ręki Nicka, by pokazać go babci.

- Moje intencje były odrobinę subtelniejsze niż to stwierdzenie - mruknął Nick. - Mam nadzieję, że to zrozumiesz, Isabello. Nie formułuję oskarżeń, po prostu rozpatruję możliwe rozwiązania. A to oznacza, że nie wykluczam nikogo, nawet twojej wnuczki policjantki.

- Dlaczego ktoś mógłby chcieć zaklinować moje drzwi, a zwłaszcza Vanessa i Barry?

- Starsza pani była zdziwiona, ale niezbyt zaniepokojona.

- Żeby cię zatrzymać w tym pokoju - odparł Nick. - Nie wiemy tylko, dlaczego. Ale to nie jest pierwsze włamanie do tego domu i tej wytwórni, więc wydaje się, że...

- Ktoś się włamał do wytwórni? - Isabella była zaskoczona. - Kiedy?

- Pojawił się pewien problem w jednej z piwnic z winem. - Sierra poczuła, że jest kompletnie wyczerpana. Najpierw choroba morska, a potem paniczny strach... - Niewielki problem. Wszystko jest już pod kontrolą, ale kiedy teraz zobaczyliśmy, że drzwi wejściowe są uchylone, a potem znaleźliśmy ten klin w twoich drzwiach, byliśmy... byliśmy zaniepokojeni... - Głos Sierry cichł stopniowo, aż umilkł zupełnie.

Nick objął ją ramieniem w geście pocieszenia.

- Jeśli pozwolisz, Isabello, odłożymy dalszą dyskusję na rano. Sierra i ja jesteśmy bardzo zmęczeni.

Sierra oparła się o niego, zaskoczona i wdzięczna za jego siłę i wsparcie.

- Zanim odejdę, chciałbym wiedzieć, kiedy wyszli Vanessa i Barry - dodał Nick.

Sierra westchnęła. Nick był grzeczny, lecz stanowczy. Mogli przełożyć dyskusję, ale

nie to pytanie.

- O, wyszli na długo, zanim poszłam do sypialni - odparła babcia. - Barry był tu wcześniej, koło obiadu, i Vanessa go odprawiła. Była zaskoczona, gdy pojawił się później, by zapytać, czy nie poszłaby z nim na drinka. Sama byłam nie mniej zaskoczona jej zgodą, ale w końcu wyszli. Wygląda na to, że do tej pory nie wrócili.

- Powiedzieli, dokąd się wybierają? - spytał Nick.

- Nie. - Babcia pokręciła głową. - Jakaś godzinę po ich wyjściu zaniiosłam Orchideę na górę, do swojego pokoju. Znacie resztę.

- Mogli wrócić. - Spekulacje Nicka wywołały gniewne spojrzenie Sierpy. - Albo ktoś inny tu wszedł - ustąpił. - Słyszałaś jakieś podejrzanе odgłosy w domu, gdy już byłaś w swym pokoju, Isabello? Kroki czy...

- Nic nie słyszałam, mój drogi - przerwała babcia przeproszającym tonem. - Widzisz, miałam włączony telewizor, a drzwi od pokoju były zamknięte. Niestety, mój słuch nie jest już taki niezawodny, jak kiedyś. Nie mogłam nic usłyszeć, chyba że nieproszony gość zrobiłby dużo hałasu. - Westchnęła smutno. - Podejrzewam, że ten kawałek drewna w drzwiach wyklucza Keitha.

- Stanowczo. - Nick pokiwał głową.

- Babuniu, chyba powinnaś już pójść do łóżka - zasugerowała Sierra. - Nick i ja przejdziemy się po domu i sprawdzimy, czy czegoś nie brakuje. - Nagle dotarło do niej, że Nick niczego takiego nie zaproponował. Spojrzała niepewnie w jego stronę. - Chyba że musisz już iść, to wezwę policję...

- Nie mam zamiaru wychodzić, zanim nie przeszukamy całego domu i nie zgłosimy włamania - oznajmił stanowczo Nick. - Zadzwoimy na policję i czekając na ich przyjazd sprawdzimy, czy z domu nic nie zginęło.

- Mam wrażenie, że to nie było włamanie - mruknęła babcia. - Nie czuję żadnej przemocy ani złej woli. Bez względu na to, kto to był, nie zamierzał wyrządzić nikomu krzywdy.

- Z całym szacunkiem dla twojej intuicji, Isabello, wciśnięcie tego klina w drzwi mogło spowodować jakieś nieszczęście. - Usta Nicka zacisnęły się. - A gdyby tak wybuchł pożar? Nie mogłabyś się stąd wydostać. W przypadku...

- Dość już tego czarnowidztwa - ucięła Sierra, biorąc Nicka za ramię. - Wiem, że mógłbyś przytoczyć setki przykładów, ale dajmy temu spokój. Zadzwoimy na policję i przeszukajmy dom.

- Jak pani sobie życzy, pani prezes - ustąpił Nick. - Kiedy przełączasz się na tryb

dyrektorski, działasz bardzo skutecznie.

- Przyjmuję to od ciebie jako komplement. - Sierra poprowadziła go do swojego pokoju, skąd zadzwoniła na policję. Gdy rozmawiała przez telefon, Nick przechadzał się, oglądając oprawione w ramki fotografie rodzinne na biurku, ustawione na półce książki. Otworzył drzwi szafy i zajrzał do środka. Sierra odłożyła słuchawkę.

- Naprawdę myślisz, że ktoś mógł się schować w szafie? - spytała zaniepokojona. Ta możliwość nie przyszła jej przedtem do głowy.

Nick wzruszył ramionami.

- Nigdy nie wiadomo.

Przeglądał jej ubrania, przesuwając wieszaki, wreszcie wyciągnął czerwoną aksamitną sukienkę. Była krótka, ale miała długie rękawy. Wyglądała seksownie, ale zarazem skromnie i elegancko.

- Noszę ją tylko podczas świąt Bożego Narodzenia. Jest dopiero czerwiec, więc będziesz musiał się przyzwyczaić do oglądania mnie w przemoczonej, wygniecionej żółtej bawełnie.

Nic dodać, nic ująć. Nick uśmiechnął się.

- We wszystkim wyglądasz dobrze - powiedział. - A najlepiej bez niczego.

Obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów. Zareagowała na ten wzrok każdą cząsteczką ciała. Zrozumiała, że ten mężczyzna ma nad nią niesamowitą władzę. Jej skóra płonęła. Zawsze bała się seksu, a teraz uzależniła się emocjonalnie od Nicka. Potrzebowała go.

Wreszcie przyznała się do tego sama przed sobą. To był wstrząs. Nie chciała się zakochać w Nicku Nicholai, ale obawiała się, że znajduje się już co najmniej w połowie drogi. Przypomniała sobie, że jest jej przeciwnikiem, że ma połowę firmy i gdyby do tego dopuściła, obszedłby się z wytwórnią i jej tradycjami bez skrępowań. Tylko ona go przed tym powstrzymywała.

Co więcej, miał okropne zdanie o jej rodzinie i o niej samej, włączając w to oskarżenie o defraudację, podejrzenie, że Vanessa współdziałała z Barrym, zamykając babcię w sypialni. Trudno było mu to wybaczyć. Uzbroidła się więc w ten sposób przeciwko fali ciepła, wywołanej jego namiętym spojrzeniem.

- Chyba spokojnie możemy założyć, że nikt się nie chowa w mojej szafie - powiedziała chłodno. - Pora sprawdzić resztę domu.

Nick skrzywił się, ale w milczeniu podążył za Sierrą, by obejrzeć inne pokoje.

- Nic nie zostało nawet przesunięte - zauważyła z ulgą, kiedy skończyli. - Chyba niczego nie brakuje.

- Prawdopodobnie przyjechaliśmy, zanim ten... intruz miał okazję cokolwiek zrobić lub skraść - domyślił się Nick. - Otwarte drzwi wskazują na ucieczkę. Policja już tu jest - dodał niepotrzebnie, bo trudno było przeoczyć wycie syren i błyski czerwono - niebieskich świateł.

- Chciałabym cię prosić, żebyś zachował dla siebie podejrzenia dotyczące Vanessy i Barry'ego - wycodziła Sierra. - Wiem, że wszystkich uznajesz za winnych, dopóki nie stwierdzisz czegoś przeciwnego, ale...

- Cholera! - obruszył się Nick. - Z twoich słów wynika, że jestem owładniętym paranoją dziwakiem. Słyszałaś, żebym wszystkich dookoła obrzucał absurdalnymi oskarżeniami?

- A nie robisz tego? Niechętnie uwolniłeś mnie z zarzutu podkręcenia termoregulatora w piwnicy z winem oraz defraudacji zysków firmy, ale wytrzymałeś zaledwie kilka minut, a potem zrzuciłeś winę na moją siostrę!

- Aha, to dlatego jesteś taka nieznośna. - Nick w zadumie pokiwał głową.

- Nie jestem nieznośna! - Nie mogła być bardziej rozdrażniona, nawet gdyby ją oskarżył, że ulega zespołowi napięcia przedmiesiączkowego. - To jedna z najbardziej protekcyjnych...

- Zachowaj to na później - zażądał Nick, otwierając drzwi policjantowi w mundurze.

Sierra go znała. To był Don Reardon, jej kolega ze szkoły. Don chodził do klasy wyżej i kilka razy umówili się na zabawy szkolne. To było dawno temu. Teraz miał za żonę jedną z koleżanek Vanessy.

- Proszę wejść, panie oficerze - powiedział Nick, wprowadzając Reardona do domu. - Dziękuję za szybką reakcję na nasz telefon.

„Nasz telefon”! Sierra się wściekła. Jakby to był jego dom, jego rodzina, jego włamanie! Ale to prawda, że Nick nadał tempo dochodzeniu. Don Reardon kierował pytania do Nicka, tylko od czasu do czasu zerkał w stronę Sierry, jakby czekał na potwierdzenie.

Kiedy Reardon się zegnał, Nick powiedział coś, co Sierrę zamurowało.

- Jutro sprowadzę ekipę do wymiany tych nieszczęsnych zamków na alarmowy system zabezpieczający: zamki bez kluczy i wszystkie inne elementy - oświadczył policjantowi. - Dziś mamy szczęście, ale na przyszłość nie będziemy ryzykować.

Sierra zawrzała gniewem. Więc Nick planuje zainstalowanie w tym domu jednego z tych futurystycznych systemów elektronicznych, nawet bez konsultacji z nią? Nadeszła pora, by uprzytomnić prezesowi zarządu Biura Ochrony i Dochodzeń, że przynajmniej tu, w Everton, jego słowo nie stanowi prawa.

Zamknęła drzwi wejściowe i zwróciła się do niego.

- Zadzwoń do „Świata Zamków” Lickerta w miasteczku i zleć im wymianę zamków. Mogę też kupić łańcuchy do drzwi, ale nie będziemy robić z domu fortecy z filmu science fiction.

- Byłem w sklepie Lickerta i nie jestem nim zachwycony. Jego towar jest przynajmniej kilka lat do tyłu za współczesnym rynkiem i ponad dwadzieścia lat za tym, z czego korzysta moje biuro.

- Lickert zawsze zaspokajał potrzeby Everton, jeśli chodzi o zabezpieczenia.

- Ale nie wasze. Nigdy więcej. To nie jest temat do dyskusji, Sierro. Moja brygada przyleci jutro, a pojutrze skończy prace w wytwórni wina. Możesz się kłócić, możesz nawet walić głową o ścianę, to nic nie da. Sprawa jest już przesądzona, złotko.

- Nie, nie jest! Możliwe, że wytwórnię stać na cuda techniki z twojego biura, bo ty za nie zapłacisz, ale nasz dom nie jest częścią firmy, a dla nas Lickert jest jedyną firmą dostępną finansowo.

- Stać cię na wszystko, co zaoferuje Biuro Ochrony i Dochodzeń, Sierro. - Szare oczy Nicka błyszczały.

- A w jaki sposób zamierzasz wyegzekwować zapłatę?

Nick o mało nie wybuchnął śmiechem.

Sierra wiedziała, że on ją prowokuje. Najprościej byłoby po prostu odejść, bez komentarza. A chwyciła przynętę jak pstrąg przed tarłem.

- Nie pójdę z tobą do łóżka w zamian za nowe zamki i system alarmowy, niech ci nawet nie przyjdzie do głowy zaproponować...

- Nie marzyłbym o czymś takim. Pójdiesz ze mną do łóżka, ponieważ tego chcesz. Żaden inny powód nie wchodzi w rachubę. - Podeszedł spokojnie i pocałował ją, niwecząc myśl o oporze.

Westchnęła leciutko, a jej usta rozwarły się, jakby wbrew woli. Pragnęła tego pocałunku. Musiała to przyznać. Teraz ich języki pieściły się wzajemnie i prowokowały. Nie, nie może, nie potrafi mu się oprzeć.

Pocałunek trwał długo, a pożądanie narastało w obojgu, aż do granicy wytrzymałości.

Sierra poznała, że Nick zaczyna tracić panowanie nad sobą. Mięśnie mu zesztyniały, a wargi przywarły jeszcze mocniej do jej ust. Przyciągnął Sierre tak blisko, że musiała wygiąć się do tyłu. Mało brakowało, żeby się poddała jego męskiemu magnetyzmowi, by zaprosiła go na górę do pokoju i...

- Pozwól mi zostać z tobą dzisiejszej nocy - wyszeptał chrapliwie.

Zupełnie, jakby czytał w jej myślach. Kiedy usłyszała tę prośbę, z jej silnej woli już prawie nic nie zostało. Odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy. Źrenice miał tak rozszerzone, że tęczęwki sprawiały wrażenie czarnych. Lśnił w nich żar. Twarz mu płonęła. Sierra wyczuwała, że za chwilę Nick odłoży na bok swoją żelazną samokontrolę, a perspektywa, że porwie ją wicher jego namiętności, była równie nęcąca, co przerażająca.

Nagle pomyślała o babci, która śpi na górze, o Vanessie, która wkrótce wróci ze spotkania z Barrym, i gwałtownie spadła z obłoków na ziemię. Obraz babci i Vanessy był nie do pogodzenia z wizją namiętnych scen w sypialni. Możliwe, że kogoś innego stać by było na to, ale Sierra wiedziała, że nie potrafiłaby kochać się z kimś ze świadomością, że tuż obok śpi jej rodzina.

Wyrwała się z objęć Nicka i odsunęła się na bezpieczną odległość, by nie mógł jej dotknąć.

- Nie możesz tu zostać, Nick.

Oddychał ciężko, oszołomiony wpływem, jaki na niego wywarła. Był weteranem męsko - damskich gier, ale Sierra Everly to pierwsza kobieta, która sprawiła, że nie traktował tego jako meczu do wygrania. Wywołała w nim uczucia, których nigdy nie doświadczał, a przecież jeszcze nie zaciągnął jej do łóżka.

Był już tym zmęczony.

- Mam dość tych sprzecznych sygnałów, które mi wysyłasz, Sierró. Może niewłaściwie odczytuję twoje intencje? Czy chcesz, żebym przełamał twój opór? Żebym podjął za ciebie decyzję i po prostu zaniósł cię do łóżka?

Sierra zeszywniała. Miała mgliste uczucie, że jakaś jej atawistyczna cząstka dokładnie tego by chciała. Ale nowoczesną kobietę, która była głową rodziny i firmy, przeraziła taka sugestia. Oblała się rumieńcem wstydu.

- Myślę, że powinieneś już iść, Nick.

Widziała wyraźnie, że Nick chce się sprzeciwić. Stoczył krótką wewnętrzną walkę o odzyskanie samokontroli i oczywiście zwyciężył.

- Jeśli tego chcesz... - mruknął.

Przekonywała sama siebie, że tak jest naprawdę. Jednak patrząc, jak wychodzi z domu na deszcz, z trudem powstrzymała westchnienie.

- Nick?

Przystanął.

- Zmieniłaś zdanie? - spytał sardonicznie.

- Dziękuję za pomoc przy drzwiach babci i... przy przeszukaniu domu.

Wzruszył ramionami.

- Kiedy już zainstalujemy nowe systemy alarmowe, ten włamywacz, który grasuje po domu i wytwórni, powinien drżeć o swoje życie.

Sierra zachłysnęła się.

- Chyba nie zamierzasz zamontować tu sprzętu, w który uzbrajasz budynki przeciwko terrorystom, prawda? Chodzi mi o to, że nie życzę tu sobie granatów ogłuszających ani instalacji do porażania prądem, ani...

- Ogłuszanie, porażanie? Interesujące. Naprawdę masz smykałkę do pracy w ochronie, Sierró. - Nick odszedł, śmiejąc się.

- Chyba powinnam cię ostrzec, że nie toleruję przemocy - zawołała za nim Sierra. - Ani użycia siły... włączając w to broń elektroniczną.

- Dobrze, że mnie uprzedziłeś - odkrzyknął Nick.

Uśmiechał się mimo woli. Sierra miała wyjątkowy talent do wyprowadzania go z równowagi. Drażniła go i niecierpliwiła, i... wywoływała w nim staroświeckie, poczciwe oburzenie. Jednak będąc przy niej nie potrafił zbyt długo wytrwać w żadnym z tych stanów. Zawsze udało jej się powiedzieć lub zrobić - choćby nieumyślnie - coś takiego, co niweczyło jego gniew.

Nick zastanawiał się jakim cudem ta dziewczyna sprawiała, że był bezbronny. Nie było na rynku takiego urządzenia, które by mu pozwoliło odzyskać równowagę emocjonalną. Znalazł się w niebezpiecznej sytuacji, jakiej przez całe dorosłe życie starał się uniknąć. A jednak nie zamierzał wycofać się do bezpiecznej strefy dobrze zorganizowanego i kontrolowanego życia w Nowym Jorku. Jeszcze nie teraz.

Gdy jechał przez ciche, zmoczone ulewą ulice Everton, przypomniał mu się Willard Everly i wszystkie historie opowiadane przez starszego pana o tym miasteczku. Przez wiele lat Willard wynajmował pokoje po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko Cancellów, i dzięki życzliwości Dolores był częstym gościem w ich domu. Willard odwdzięczał się za tę gościnność, ucząc jej dzieci, jak zręcznie oszukiwać w kartach. Wszystkie, włączając małą Eunice, miały kilkakrotnie okazję wykorzystać ten talent. Gdy Nick zaczął interesować się europejskimi gatunkami wina, odkrył zamiłowanie Willarda do amerykańskich win, a zwłaszcza tych, które są produkowane w stanie Nowy Jork. Najbardziej, oczywiście, skłaniał się ku winom Everlych.

Opowiadania Willarda o Wytwórni Win Everlych, którą uważał za skradzione mu dziedzictwo, rozpały wyobraźnię Nicka. Ten starzec miał wyjątkowy talent gawędziarski. Malował jak żywe obrazy despotycznego brata Escotta, złego monarchy, oraz jego

bezwprawnego dziedzica, czyli Evana - błazna dworskiego. Wspominało pięknej, lecz bezwolnej Isabelli oraz o swoim wygnaniu z królestwa. I w tym miejscu urywały się te opowieści. Nie było dalszego ciągu - ani słowa o czterech pięknych księżniczkach i małym księciu, którego spotkał okrutny los.

Teraz Nick odnosił wrażenie, że ktoś usiłuje dopisać dalszy ciąg powiastek Willarda. Nick skrzywił się, wyliczając w pamięci łańcuszek nieszczęść, które ostatnio miały miejsce. Nie nieszczęść, poprawił się, ale przestępstw. Ktoś obrał sobie rodzinę Everlych za cel ataków, a ponieważ Nick nie wierzył w duchy, mógł od razu uwolnić od podejrzeń zarówno małego Keitha, jak i starego Willarda. W zależności od punktu widzenia, albo nie należało podejrzewać nikogo, albo było zbyt wielu podejrzanych. Przekonywał sam siebie, że wbrew temu, co mówiła Sierra, rozumował logicznie, a nie obsesyjnie.

Zajechał pod bar „Bez Wina”. Parking był zapelniony samochodami i jaskrawo oświetlony, choć zbliżała się pora zamknięcia lokalu. Nick postanowił skorzystać z propozycji A.C., który oferował łóżko „o każdej porze dnia i nocy”. Nie chciało mu się wracać do łodzi na wzburzonym jeziorze. To prawda, był odporny na chorobę morską, jednak perspektywa przespania nocy w suchej, ciepłej sypialni była niezwykle kusząca.

Własnym kluczem Nick otworzył drzwi mieszkania A.C. Psy przybiegły go powitać, a on głaskał je na zmianę. Koty leżały na sofie, przytulone do siebie. Po kolei otworzyły oczy, by przyjrzeć się przybyszowi, gotowe do ucieczki w razie, gdyby obcy się do nich zbliżył. Nick jednak tego nie zrobił, więc kocury spały dalej.

Minął drzwi sypialni A.C. i po odgłosach, które stamtąd dochodziły, domyślił się, że jego przybrany brat nie jest sam. W pokoju znajdowała się para ogarnięta namiętnością, co było bardzo wyraźnie słychać.

Nick uśmiechnął się gorzko. Przynajmniej A.C. nie był narażony na takie niespokojne, pełne złych wspomnień noce, jaką on miał przed sobą. Czyżby przyjaciel wziął sobie do serca jego radę i zaprosił Cheryl Nolan? Czując się trochę jak Amor z łukiem - a okazało się, że nawet w tej nowoczesnej erze elektroniki staroświeckie metody kojarzenia par były niezawodne - Nick udał się na spoczynek.

Nick siedział przy kuchennym stole, dzieląc się z psami odgrzewaną w mikrofalówce tortillą, gdy nagle usłyszał dobiegający z salonu głos A.C. Słychać też było inne dźwięki - miękki głos kobiecy, wspólny śmiech, nagle przerwany znaczącą ciszą.

Szczęśliwa para przestała się śmiać. Na pewno zatracili się w namiętym pocałunku - zgadywał Nick, uśmiechając się z żalem. Uświadomił sobie, że jego obecność tutaj mogła spowodować niepożądane reperkusje. Starał się wymyślić jakieś dowcipne powiedzonko,

którym mógłby rozładować sytuację.

Ale żartobliwy komentarz zastygł mu na ustach, gdy do kuchni weszli, objęci w pół, A.C. i Vanessa Everly. Nick zamrugał z niedowierzaniem.

Vanessa Everly? Był pewien, że to Cherylin Nolan dzieli tej nocy łożę z A.C. Pochylił się na krzesło, by się upewnić, że nie ma halucynacji. Nie byłby chyba bardziej zaskoczony, gdyby na jego oczach Cherylin przeobraziła się w Vanesę.

Tak, to z całą pewnością Vanessa stała spleciona z A.C. Miała na sobie górną część męskiej piżamy w paski, która sięgała jej do połowy ud. A.C. nosił spodnie od tej samej piżamy.

Vanessa była równie zaskoczona widokiem Nicka. Wpatrywali się w siebie nawzajem. Psy wyczuły, że coś się święci, i na wszelki wypadek schowały się pod stołem. Że nie omieszkał zabrać ze sobą resztek tortilli, która pomogła mu wybrnąć z tej trudnej sytuacji. Krótki skamlał nerwowo.

Tylko A.C. zachował przytomność umysłu.

- Cześć, Nick! - przerwał ciszę, witając przybranego brata uśmiechem. - Wpadłeś na śniadanie? Nie słyszałem, kiedy wchodziłeś.

Nick ocknął się z odrętwienia.

- Spędziłem tu noc - powiedział, śmiejąc się. - I wiem, że żadne z was nic nie słyszało. Domyślałem się, że byliście... eee... zbyt zajęci, by nasłuchiwać.

Vanessa wybiegła z kuchni z piskiem przerażenia.

- Zaraz wrócę - zapewnił Nicka A.C. i pognał za nią.

Kilka minut później wrócił, ciągnąc za sobą Vanesę.

Była teraz okryta obszernym szlafrokiem, który zwiślał prawie do ziemi, dokładnie skrywając ponętne kształty, przedtem doskonale widoczne. Najwyraźniej ten widok był zastrzeżony wyłącznie dla oczu A.C.

Twarz Vanessy miała kolor jasnej purpury. Dziewczyna była tak zmieszana, iż wydawało się, że za chwilę wybuchnie płaczem. A.C. czule otoczył ją ramionami, i coś szepnął do ucha, próbując ją ośmielić i pocieszyć.

- Jest nieśmiała - wyjaśnił w końcu i usiadł na kapitańskim krześle przy końcu stołu. Posadził sobie Vanesę na kolanach i dalej uspokajał.

Nick ukrył uśmiech. Od lat widywał, jak jego przybrany brat przytula bezpańskie zwierzaki, które znosił do domu. A.C. był w tym dobry, a sądząc po tym, co Nick widział przed sobą, świetnie sobie radził z pocieszaniem nieśmiałych, wystraszonych kobiet. Chociaż młodsza Everly przed chwilą wydawała się gotowa do ucieczki, nawet nie usiłowała

wymknąć się z bezpiecznego schronienia opiekuńczych ramion A.C.

- Powiedziałem jej, że nie musi się ciebie wstydzić, Nick, bo przecież należysz do rodziny. - A.C. pieścił kark Vanessy i nosem muskał jej policzek.

- Już lepiej, kochanie? - mruknął i szepnął jej coś na ucho.

Vanessa skinęła głową. Wtulona w A.C., zmusiła się, by spojrzeć Nickowi w oczy.

- Nie wiedziałam, że ktoś tu jest. - Nerwowo przełknęła ślinę. - Nie jestem przyzwyczajona do... do...

- Wszystko w porządku. - Nickowi zrobiło się jej żal. - Jestem bardzo dyskretny i naprawdę się cieszę, widząc cię u boku A.C.

Powinien dodać, że jest też bardzo zaskoczony, jednak nie powiedział tego na głos. Po co oznajmiać rzeczy oczywiste? Już wcześniej zauważył między tym dwojgiem jakiś magnetyzm, ale nie sądził, że kiedykolwiek zdobędą się na to, by zburzyć mur wrogości, jaki wyrósł między nimi.

Cóż, najwyraźniej udało im się. Dźwięki dochodzące w nocy z sypialni, no i ten widok w kuchni dowodziły tego w sposób oczywisty.

A teraz bardzo potrzebowali prywatności. Chociaż Nick należał do rodziny, zdawał sobie sprawę, że towarzystwo trzeciej osoby było im równie potrzebne jak winnicom dalsze opady deszczu. Wstał od stołu.

- Cóż, właśnie miałem wyjść. Ace, dzięki za możliwość skorzystania z gościnnego pokoju. Sztorm szalejący dzisiejszej nocy wyrzucił jezioro na drugą stronę i moja łódź zmokła trochę bardziej, niż sądziłem.

- Znowu był w nocy sztorm? - spytała Vanessa. Wyglądała na lekko oszołomioną.

Nick i A.C. spojrzeli po sobie. Gdyby inna kobieta wygłosiła taką uwagę po nocy spędzonej z Ace'em, przybrani bracia nie szczędziliby sprośnych dowcipów, jeden drugiego zachęcając do coraz śmielszych uwag. Ale Nick nigdy przedtem nie widział, żeby A.C. przytulał kobietę z taką delikatnością i troskliwością.

Dineen po prostu powiedział:

- Kochanie, prawie całą noc padało.

Nick pokiwał głową.

- Zanim stąd odejdę, chciałbym wyjaśnić jedną tajemnicę - przystanął na progu. - Kiedy tej nocy odwiozłem Sierrę do domu, jej babcia powiedziała mi, że Vanessa wyszła z Barrym Wexlerem. Nie pogniewacie się, jeśli zapytam, w jaki sposób znalazła się tutaj?

- Odpowiesz, Vanesso? - A.C. uśmiechał się od ucha do ucha. - Czyja mam to zrobić?

Vanessa, znów purpurowa, mruknęła coś i wtuliła twarz w nagą pierś A.C.

A.C. roześmiał się.

- W porządku, skarbie. Nick nie uzna twojej randki z tym dupkiem Wexlerem za fakt świadczący przeciwko tobie. - Zwrócił się do Nicka. - Wczoraj wieczorem, tuż przed dziewiątą, zobaczyłem, że do baru wchodzi nie kto inny, tylko Vanessa z Wexlerem. Nie miała na sobie policyjnych błękitów, w których zawsze ją widywałem, ale krótką sukienkę, wyglądającą jak pończocha: czarną, opiętą i seksowną, jak...

- To sukienka mojej siostry, Karen - przerwała mu Vanessa. - Zwykle nie noszę tak... no... tak skąpych rzeczy, ale miałam dość własnych ciuchów. Pomyślałam, że pożyczę coś z szafy siostry.

- Wiesz, że mi się w tej kiece obłędnie podobasz, kochanie. - A.C. spojrzał na nią wygłodniałym wzrokiem. - Wracając do sprawy: podszedłem do ich stolika, by się przywitać i odegrać rolę gościnnego gospodarza a Debbie wzięła zamówienie, i zgadnij, kto się do nich przysiadł parę minut później?

- Nie mam pojęcia. - Nick wzruszył ramionami. - Fretka Debbie? W końcu nie udało jej się weisnąć tego zwierzaka barmanowi?

- Udało się, ale to całkiem inna historia - oznajmił z zapałem A.C. - Vanesso, powiedz mu, kto podszedł do stolika. Rezulutna blondynka, która...

- ...kręciła się koło ciebie - ucięła. Jej orzechowe oczy nagle zabłysły - A ty byłeś z tego powodu wniebowzięty, Augustine. Zachwycałeś się każdym jej ruchem.

- Augustine? - Nick zagwizdał. - Do tego doszło? Czy ona też wie, co oznacza „C”, Ace?

- Masz na myśli Cephasa? - Vanessa otarła policzek o twarz Dineena. - Owszem, to też wiem.

- Dzielenie z nim łóżka i piżamy to jest małe piwo w porównaniu z ujawnieniem przez niego tego sekretu. - zauważył Nick. - Cherylin Nolan nie miała żadnej szansy na taki cud.

- Nie. - A.C. pokręcił głową. - Nie miała.

- Tego wieczoru wyglądało, że jest zupełnie inaczej - powiedziała ostro Vanessa. - Flirtowała z tobą, a ty byłeś zachwycony.

A.C. zaśmiał się.

- Tak, naprawdę to byłem zachwycony twoją miną, kiedy Cherylin przyłączyła się do nas. Oczy zzieleniały ci z zazdrości, bo myślałaś, że mam na nią ochotę.

- Co nie było prawdą. - Nick poczuł, że powinien stanąć u boku A.C. Nie znosił kłótni między partnerami i nie chciał być świadkiem jednej z nich.

- Oczywiście, że nie - zgodził się A.C. - Vanessa już wcześniej rozpałała we mnie

ogień. Jak tylko wpadła do baru w tej czarnej, seksownej kiece, od razu wiedziałem, że nie wyjdzie stamtąd z tym kołkiem - Wexlerem.

- A ja wiedziałam, że ty nie wyjdiesz z tą niedoszlą miss świata - odgryzła się Vanessa.

- No i dopięłaś swego, kochanie - dodał Dineen rozkoszując się tym wspomnieniem. Oczy mu zalśniły, gdy zwrócił się do Nicka. - Wyobraź sobie taką scenę, Nick. Nasza czwórka siedzi przy stoliku, a Debbie stawia na stole dwa kieliszki „Strzałów Kamikadze”, gdy nagle Vanessa odzywa się swoim rozkazującym policyjnym tonem: „Chcę z tobą natychmiast porozmawiać, Dineen”. Barry i Cherylin wyglądali na wystraszonych. Pewnie się bali, że Vanessa zamierza aresztować towarzystwo i zawieźć na posterunek. Wychodzimy z Vanessa z baru, idziemy w stronę bocznego wejścia, prowadzącego do mojego mieszkania, a ona mi mówi...

- Powiedziałam: „Musimy przeprowadzić tę rozmowę w twoim mieszkaniu, Dineen” - dokończyła Vanessa miękko.

- Zerknąłem na jej twarz, a potem wziąłem dziewczynę na ręce i zaniósłem na górę - ciągnął A.C., spoglądając na Vanessę władczy, pełnym męskiej satysfakcji wzrokiem.

- I nie ruszaliście się stąd, aż do tej chwili - podsumował Nick. To zupełnie wykluczało Vanessę z kręgu podejrzanych o udział we włamaniu i zaklinowaniu drzwi tej nocy. Był bardzo zadowolony. Zarówno ze względu na Sierę, jak i na A.C.

- I zostaniemy tu cały dzień - dodał A.C. - Jak również całą noc. Od tej chwili ona będzie spędzać ze mną większość wolnego czasu. Prawda, Vanesso?

- Czyżby? - Vanessa przygryzła wargę. Nagle wydała się wystraszona, niepewna siebie i przewrażliwiona. - Wciąż trudno mi w to uwierzyć, że stać mnie było na to, by porwać A.C. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobiłam. Ale Cherylin z nim flirtowała i... po prostu nie mogłam tego znieść. Była tak słodziutka, tryskająca energią, rozbawiona, poza tym ona... Jest miła! - Spojrzała na Dineena orzechowymi, rozżalonymi oczami. - Nawet ty to powiedziałeś, A.C.

Potrzebna była następna dawka pocieszenia i A.C. gorliwie wziął się do dzieła.

- Czy nie mówiłem ci, skarbie, jaka ty jesteś miła? - mruknął, po czym powtórzył jej to kilkakrotnie, tylko innymi słowami, zamiast kropek i przecinków stosując pocałunki.

Nick odwrócił głowę. Patrząc na te sentymentalne czułości poczuł się jakoś nieswojo. A fakt, że oglądał to w wykonaniu A.C., który zawsze podzielał jego awersję do takiego zachowania, przyprawiał go o mdłości.

- Jesteś gorąca i seksowna - mruczał A.C., a Vanessa potulnie przylgnęła do niego. -

Rozpалasz mnie, kochanie.

- Już czas, żebym was zostawił w spokoju - oświadczył Nick. Ale kiedy szedł w kierunku schodów, przypomniał sobie o czymś bardzo istotnym. - Jeszcze jedno pytanie i już mnie nie ma. Powiedz mi, A.C., co się stało z Wexlerem tej nocy.

Coś w tym może być. Czy odrzucony przez obie siostry Everly prawnik wrócił do ich domu, włamał się do środka i zabarykadował Isabelle w jej pokoju, by...

Właśnie, po co? Nick był zdezorientowany. Jaki miałby być motyw tego włamania? Sierra powiedziała, że nic nie zginęło. Czy dlatego, że przyjechali zbyt szybko i pokrzyżowali złodziejowi plany?

Czy włamywacz, który tej nocy zakradł się do domu i malwersant z wytwórni to jedna i ta sama osoba, czyli Barry Wexler?

- Ostatni raz widzieliśmy Wexlera, jak siedział przy stoliku z Cherylin Nolan, a przed nimi stały dwa „Strzały Kamikadze” - powiedział A.C. Najwyraźniej nie był zainteresowany dalszym losem byłego rywala. - Można się domyślić, co się potem stało.

- Potwierdzenie tego nie powinno być specjalnie trudne - odparł Nick. - To nie jest dyskretne miasteczko.

Ta świadomość go ucieszyła. Wcześniej czy później, sprawca łańcuszka dziwnych przestępstw zostawi jakieś ślady. Zwłaszcza że systemy zabezpieczeń, zamontowane przez niego, niedługo zaczną działać. A tymczasem...

- Jest jeszcze restauracja „U Sally” - powiedział Nick, bardziej do siebie, niż do pary, która patrzyła sobie głęboko w oczy. - Jeśli pojawi się jakaś soczysta plotka, dotycząca Wexlera, Cherylin i „Strzałów Kamikadze”, to właśnie za sprawą Sally.

Postanowił nie wspominać Vanessie i A.C. o włamaniu, które miało miejsce ubiegłej nocy w rodzinnym domu Everlych. Po co psuć im wspaniałą nastrój? Zbyt szybko zniszczy go szara rzeczywistość.

Zawołał: „Do zobaczenia” i zbiegł ze schodów. Zamknął za sobą drzwi i popędził w stronę samochodu. Niebo było ponure, ale zza sinych chmur zaczynały prześwitywać blade promyki słońca. W Nicku, nie wiadomo dlaczego, obudziła się żarliwa nadzieja na słoneczne, suche dni, których winnice bardzo potrzebowały.

Po raz pierwszy martwił się o pogodę. Był z siebie dumny. Doszedł do wniosku, że staje się prawdziwym właścicielem winnicy, choć Sierra uparcie uważała go za bezdusznego technokratę.

Miał już zamiar wsiąść do samochodu, kiedy podszedł do niego młody Jerycho. Wyglądał na jeszcze bardziej zaniedbanego niż zwykle. Na bladej twarzy chłopca malowała

się wrogość.

- Widziałeś teraz A.C? - spytał Jerycho.

Nick skinął głową.

- Jest ktoś u niego... Kobieta - dodał.

Jerycho skrzywił się.

- I powiedział ci, żebyś spadał?

- Nie musiał. Miałem do wyboru: wydostać się stamtąd albo stracić śniadanie. Cała ta miłosna paplanina, w dodatku z samego rana, wystarczy, żeby nawet mnie obrzydzić wszelkie jedzenie.

- Jasne. Od miłości chce mi się rzygać - powiedział gorzko Jerycho. - A.C. powinien rzucić tę dziwkę, dopóki jest jeszcze czas. Zanim ona jego rzuci.

Nick przyjrzał mu się uważnie.

- Wiesz, z kim jest A.C.?

- Nie - e! Ale to nie ma znaczenia. Wszystkie baby to dziwki albo flądry.

Do niektórych pasują oba określenia naraz.

Nick nie zamierzał wychowywać zawiedzionego smarkacza, ale zamierzał sprostować tak rażące uogólnienie.

- Nie wszystkie. Wygląda na to, że natrafiłeś na kilka z tych gorszych.

- No. Można tak powiedzieć. - Ramiona Jerycha opadły. - Tak czy siak, wyjeżdżam dziś z miasteczka. W końcu jadę do Nowego Jorku. Mogę liczyć na te bilety na mecze bejsbolowe, o których mówiłeś?

- Jasne. Poczekaj, dam ci swoje namiary. Możesz zadzwonić, kiedy tylko zechcesz. - Nick wyjął z nesesera, który woził w samochodzie, jedną ze swoich wizytówek. - Poproś do telefonu Eunice. - Napisał jej imię na odwrocie kartki. - I powiedz jej, kim jesteś. Połączy cię ze mną.

Zanotował w pamięci, żeby poinformować Eunice o chłopcu, kiedy będzie z nią rozmawiał.

- Słuchaj, nie chcę, żebyś podróżował stopem do Nowego Jorku. Dam ci pieniądze na bilet autobusowy dla ciebie i dla brata, zgoda?

- W porządku - zgodził się Jerycho. Trochę się rozpogodził, gdy Nick wręczył mu gotówkę nie tylko na autobus, ale również na codzienne wydatki.

- Jest wiele miejsc w Nowym Jorku, gdzie udzielają pomocy takim jak ty i twój brat. Możecie się tam zgłosić - doradził Nick. - Skorzystaj z nich, Jerycho. Nie próbuj mieszkać na ulicy ani zarabiać pieniędzy na ulicy. Napotkasz na zagrożenia, z których nigdy...

- Tak, tak, tak - przerwał mu zniecierpliwiony Jerycho. - Słyszałem tysiące wykładów pracowników opieki społecznej na temat zagrożeń ulicy. Nie mam ochoty wysłuchiwać kolejnego od ciebie.

- Wiem, ale czułem się zobowiązany, by ci to powiedzieć. - Nick stłumił westchnienie. W czasie lat spędzonych w rodzinie zastępczej Cancellów poznał tak wiele dzieciaków, podobnych do Jerycha. Przychodziły i odchodziły, zbyt rozgoryczone albo zbyt pokręcone, by przyjąć to, co Cancellowie, czy ktokolwiek inny, miał im do zaoferowania.

- Myśl o mnie jako o polisie ubezpieczeniowej... albo kole ratunkowym. Kiedy ty i twój braciszek będziecie potrzebowali pomocy w Nowym Jorku, zrobię, co będę mógł. Właśnie to miałem na myśli mówiąc, że możesz dzwonić, kiedy tylko zechcesz.

Nick doszedł do wniosku, że był to dłużny Cancellom. Przysiągł sobie, że jeśli Jerycho i jego brat zgłoszą się do niego, nie zawiedzie ich.

Ale nie miał na to specjalnej nadziei. Jerycho włożył już pieniądze do kieszeni dzinsów i odchodził.

- Powodzenia - zawołał za nim Nick. Chłopiec szedł dalej, nie zwracając na niego uwagi.

Ale kiedy był już w połowie bloku, odwrócił się, by krzyknąć:

- Hej, Nick, znasz mojego brata? Bo Jozue nim nie jest. Nie mam brata. Nigdy nie miałem.

- Więc ty i Jozue tylko udawaliście, że jesteście braćmi?

Nie zdziwiło to Nicka. Kiedy dzieciaki nie mają nikogo na świecie, są skłonne tworzyć własne rodziny i pokrewieństwa. On, A.C. i Eunice - wszyscy mieli głęboką potrzebę więzi rodzinnych, która nie minęła wraz z dzieciństwem.

- No! - odkrzyknął Jerycho, nie zwalniając tempa. Rósł dystans między nimi. - Wiesz co? Jozue nawet nie jest chłopcem. - Wybuchł dzikim śmiechem. - Mój braciszek jest małą dziwką, Nick. Obrzydliwą kłamczuchą i flądą.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jerycho zerwał się do biegu i wkrótce znikł za rogiem.

Nick ruszył w pogoń za nim, zupełnie zbity z tropu. Od lat uważał się za człowieka, którego nic nie może zaskoczyć, ale tego ranka dwa razy przeżył najprawdziwszy szok. Najpierw pojawienie się Vanessy w pidżamie A.C., a teraz jeszcze to.

Mały Jozue tak naprawdę jest dziewczynką!

Choć zaledwie parę razy widział smarkacza, nigdy nie przyszło mu do głowy, by kwestionować jego wiek czy płeć. A może jej? Czy Jozue był dziewczyną Jerycha? Bez względu na to, wyglądało, że ta para dzieciaków musiała się ostro poróżnić. Na śmierć i życie.

Nick zastanawiał się, czy A.C. znał prawdę, ale doszedł do wniosku, że prawdopodobnie nie. Jerycho wypaplał sekret w momencie wściekłości. A co do pieniędzy, które Nick mu ofiarował, nie miał żadnych wątpliwości, że rozzłoszczony nastolatek zamierzał je zachować dla siebie.

Nicka dręczyło pytanie, kim była dziewczynka, która udawała czternastoletniego chłopca i gdzie może teraz być. Może znalazła sobie innego chłopaka, kogoś, kto mógłby zapewnić jej lepszą przyszłość niż Jerycho. Możliwe, że właśnie to wywołało w dzieciaku taki gniew.

Ta myśl wydała mu się tak nieprawdopodobna, że kusilo go, by ją natychmiast odrzucić. Przyłapał się na tym, że żałuje, iż A.C. tak bardzo zależy na Vanessie. Chciałby mu wybić z głowy tę dziewczynę, choć dotąd uważał, że jego brat postępuje słusznie.

Tym razem zaistniała sytuacja wymagała jego interwencji. Gdyby Sierra się o tym dowiedziała, byłaby przerażona.

Czy psi węch Nicka, którym tak się chępił, prowadzi go we właściwym kierunku? A może się mylił, podejrzewając Sierrę o malwersację, tak jak był w błędzie, posądzając Vanessę o uwięzienie babci w sypialni?

Czy to możliwe, że najmłodsza siostra, Karen, która uciekła z domu, przebywała w miasteczku udając czternastoletniego chłopca? I że to ona podawała się za brata Jerycha?

I jak, u licha, zdoła to udowodnić? Usta Nicka wykrzywiły się w ironicznym grymasie. Dając chłopcu pieniądze, przyspieszył odejście jedynej osoby, która mogłaby rozstrzygnąć o prawdziwości jego teorii.

Nick był zniesmaczony tym wszystkim. I co za pożytek z psiego węchu! Nawet nie pomógł mu w rozpoznaniu cennego źródła informacji, jakim był Jerycho.

Świadomość popełnienia błędu sprawiła, że Nick zaczął się zastanawiać nad trafnością swoich wcześniejszych decyzji, które niedawno wydawały się jedynie słuszne. Jak na przykład rozszerzenie oferty Wytwórni Win Everlych o gatunki win riesling i chardonnay. Albo zastąpienie dębowych beczek kadziami ze stali nierdzewnej. Czy to naprawdę ma sens?

Zanim dotarł do swojej łodzi, by wykapać się, ogolić i zmienić ubranie, był bliski utraty zaufania do siebie, co zdarzyło mu się po raz pierwszy.

Nagle zaczęło padać. Gdy krople deszczu uderzały o pokład, Nick poczuł się nieswojo. Wyobraził sobie Sierre, wyglądającą przez okno i patrzącą na ulewę. Prawie słyszał jęk rozpacz.

Wiele razy miał do czynienia z przypadkami kradzieży, czasem milionów dolarów, dokonanej za pomocą komputera. I nigdy dotąd nie zdarzyło mu się odczuwać takiego niepokoju, takiego braku wiary w siebie. Był spięty i podenerwowany jak jeden z kotów A.C. I to tylko z tego powodu, że padało oraz że rodzinie Everlych przytrafiały się niesamowite rzeczy.

Nick spojrział w oczy smutnej prawdzie. Utracił obiektywizm, który zawsze pozwalał mu trwać w roli obserwatora. W którymś momencie ta cecha zniknęła. Nie był już bezstronnym współnikiem Wytwórni Win Everlych, lecz pozwolił sobie na zaangażowanie w problemy rodziny.

W wyobraźni widział Sierre, jej ciemne oczy, czarujący uśmiech - do cholery, nawet kaprysy go zachwyciły! - jej reakcje na jego dotyk. Natychmiast poczuł pożądanie. Nawet z nią nie spał, a sama myśl o niej podniecała go jak szczeniaka w okresie dorostania.

Aby się opamiętać, Nick zakręcił gorącą wodę i puścił na siebie lodowaty strumień. Efekt był natychmiastowy. Zanim wyszedł spod prysznicy, znowu był sobą, wolnym od niepokoju i wątpliwości. Odzyskał samokontrolę.

Nawet zasnute chmurami niebo, płaczące deszczem, nie robiło na nim wrażenia. Teraz, kiedy wszystko wróciło do normy, nie postrzegał już deszczowego dnia jako zwiastuna nadchodzących nieszczęść. Nawet nie zwracał na to uwagi. Był znowu Nickiem Nicholai, który już dawno udowodnił sobie, że potrafi znieść wszystko, co go spotyka.

Nick zajechał do Sally i zamówił śniadanie. Nadal był głodny. Większość odgrzewanych tortilli pochłonęły psy. Wcale go nie zaskoczyło, że Sally ma już informacje z pierwszej ręki na temat dalszego ciągu wydarzeń w barze Dineena.

- Oj, skarbie, chyba jednak wprowadziłam cię w błąd! - odezwała się, stawiając przed nim talerz z gorącą jajecznicą i stekiem. - Mam nadzieję, że nie wspomniałeś A.C., że Cherylin leci na niego, bo po tym, co się stało dzisiejszej nocy, nie sądzę, żeby miał u niej

szansę.

- A co się stało? - Nick pokroił stek, polał jajecznicę ketchupem i udawał, że o niczym nie wie. - Czyżby Cherylin interesowała się innym facetem?

- Właśnie! To takie romantyczne! - Sally rozpromieniła się. - Marzenie Kopciuszka. Pewnego dnia szef staje się kochankiem!

- Barry Wexler i Cherylin? - Nick w zdumieniu uniósł brwi.

Wiedział, jaką moc mają „Strzały Kamikadze”. Komuś, kto ma słabą głowę, już dwa drinki wystarczą, aby odlecieć. A Barry’ego Wexlera ostatnio widziano z Cherylin Nolan przy stoliku, na którym stały dwa kieliszki tego specjału. Gdy alkohol przyćmił umysł Barry’ego, niewątpliwie zamówił kolejne drinki. Cherylin też pewnie nie wylewała za kołnierz.

Nick domyślił się, że po kilku kolejkach prawnik i jego asystentka zobaczyli siebie nawzajem w nowym świetle, które nie miało nic wspólnego z życiem zawodowym.

- Cherylin i Barry razem wyszli tej nocy z baru „Bez Wina”... a właściwie to już nad ranem - powiedziała z nie skrywaną radością Sally. - Oczywiście, skarbie, wiesz o tym tylko ty i ja.

A także Barry i Cherylin, pomyślał Nick. No i całe miasteczko. Jednak nie powiedział tego głośno.

Rozbawiony, pokiwał głową. Sally każdemu, z kim dzieliła się informacjami kazała przyrzec, że nikomu ich nie powtórzy. Ale tym razem Nicka naprawdę ucieszyła ta wiadomość.

Choć Barry Wexler wciąż był jednym z głównych podejrzanych o defraudację, to stanowczo nie mógł być winien włamania z dzisiejszej nocy. Nikt by nie uwierzył, że zamroczony alkoholem Wexler w dodatku z Cherylin uczeptioną jego ramienia, wymknął się, by wtargnąć do domu rodziny Everlych.

- Barry ma ładny wiejski dom na obrzeżu miasta, z trzema sypialniami i dużym ogrodem. - Sally aż piała z zachwytu. - Będzie idealny dla małego Timmy’ego.

Nick doszedł do wniosku, że Cherylin pomyślała tak samo.

- Jestem wielbicielem romantycznych początków i szczęśliwych zakończeń - zażartował, wznosząc do góry szklankę z sokiem pomidorowym. - Za małego Timmy’ego!

Pomyślał o A.C. i Vanessie, tulących się do siebie w kuchni. Prawdopodobnie zdjęła ten gruby szlafrok natychmiast, gdy tylko zostawił ich samych.

- Oraz za wszystkie nowe pary w Everton, bez względu na to, kto to może być - dodał.

Sally wzięła szklankę wody i stuknęła nią o jego szkło.

- Za nich wszystkich - potwierdziła.

Nawet po przeczytaniu swojego horoskopu na dziś Sierra nie rozchmurzyła się ani odrobinę. „Nastąpi dramatyczny zwrot wydarzeń na twoją korzyść. Odpręż się i ciesz odnalezionym na nowo spokojem serca”.

Ani na moment nie dała się omamić tą optymistyczną prognozą. Dobrze wiedziała, że biorąc pod uwagę przewrotność gwiazd, ten horoskop nie gwarantuje jej nic innego, tylko jeszcze większe komplikacje.

W końcu ten „nowo odnaleziony spokój serca” z pewnością oznaczał galimatias zainicjowany z samego rana ucieczką Orchidei. Babcia otworzyła drzwi wejściowe, bo myślała, że pod dom zajezdza jakiś samochód - czyżby Barry Wexler odwiózł Vanessę do domu po całonocnej randce? - i smutna kotka wyrwała się na wolność.

Podczas gdy roztrzęsiona babcia przeszukiwała ogród, niespokojnie nawołując pupilkę, Sierra przeczesywała okolicę, usiłując znaleźć rozpieszczoną kotkę syjamską, która nigdy przedtem nie była na podwórku bez smyczy.

Mimo ich wysiłków, kotka wciąż pozostawała na wolności.

Po godzinie, kiedy wszyscy byli na krawędzi obłędu, pojawiła się na ganku, domagając się wniebogłosy wpuszczenia do środka. Najwyraźniej znudzona wielką przygodą Orchidea, była gotowa powrócić do wygod domowego zacisza. Miaucząc coś na swoje usprawiedliwienie pozwoliła babci się złajać, a następnie w nagrodę uroczyście podano jej kawałek ulubionego sera.

- Teraz możemy się wreszcie skoncentrować na ustaleniu miejsca pobytu Vanessy dzisiejszego ranka - powiedziała babcia, patrząc na wnuczkę filozoficznie. - Sierró, kochanie, czy miałabyś coś przeciwko temu, gdyby Vanessa, hmm... spędziła noc z twoim... cóż, waham się nazwać Barry'ego twoim narzeczonym. Może „adorator” jest bardziej odpowiednim określeniem.

Owszem, miałabym, bo to by oznaczało, że moja siostra zwariowała! - wykrzyknęła Sierra. - Och, babciu, to nie może być prawda! Niemożliwe, żeby Vanessa przepała się z Barrym. Aż się trzęsła, mówiąc to. - Przecież on jest równie pociągający co surowy drób! Czyżby była aż tak zdesperowana?

- A może aż tak pijana? - mruknęła zdenerwowana babcia. - W końcu wyszli się czegoś napić, prawda? - Zdołała się wreszcie uśmiechnąć. Isabella Everly zawsze wierzyła, że uśmiech pomaga przetrwać przeciwności losu. - Spróbujmy myśleć pozytywnie, kochanie. Może Vanessa zobaczyła w Barrym coś, co... co umknęło naszej uwadze.

- Babuniu, co innego optymizm, a co innego szaleństwo. Obawiam się, że...

- Hej, jest tu kto? - Wysoki głos zza zamkniętych drzwi wejściowych dotarł aż do kuchni, gdzie Sierra z babcią piły kawę. - Wróciłam!

Spojrzały po sobie wytrzeszczonymi ze zdumienia oczami.

- Karen! - wykrzyknęły chórem, zerwały się z krzeseł i pognały w stronę ganku. Babcia biegła równie szybko jak Sierra.

- Karen! O, Karen, dzięki Bogu! - krzyknęła Sierra. Otworzyła szeroko drzwi i chwyciła swą siostrzyczkę w objęcia.

- Martwiłyśmy się o ciebie! Gdzie byłaś?

Babcia objęła ramionami obie wnuczki, zamykając najstarszą i najmłodszą w uścisku.

- Wiedziałam, że jesteś bezpieczna, Karen. Czułam to każdą cząstką ciała. Ale jestem taka szczęśliwa, że znów jesteś w domu!

- Hej, ze mną wszystko w porządku. Naprawdę nic mi nie jest. - Karen wysunęła się z grupowego uścisku i schyliła, by podnieść zniszczoną torbę sportową.

Sierra przyglądała się temu. Niedawno patrzyła, jak Karen wnosi tę samą torbę do samolotu, lecącego do Kalifornii. Wydawało jej się, że to było całe wieki temu. Obejrzała siostrę od stóp do głów. Dziewczyna była porządnie ubrana, w dżinsowe szorty i koszulkę w paski. Wyglądała na czystą i nieźle odżywioną, nawet zadowoloną z siebie. Nie pasowałaby do rozdzierających serce plakatów, ukazujących wykorzystywane dzieci, które uciekły z domu.

- Ściąłaś włosy, Karen. Bardzo ci ładnie - zauważyła z podziwem babcia.

Karen przyglądziła palcami ciemne, krótkie włosy.

- Ostrzygłam się w jednym świetnym miejscu w Las Vegas - powiedziała radośnie. - Miałam dość kłopotów z czesaniem długich włosów.

- Podczas ucieczki musiało to być niewygodne - wycedziła Sierra. Teraz, kiedy jej siostra cała i zdrowa wróciła do domu i stała przed nimi, jej początkowa ulga zmieniła się w nagły poryw gniewu.

- Karen, wiesz, jak bardzo jesteśmy szczęśliwe, że znów jesteś z nami, ale czy masz pojęcie, na co nas naraziłaś? Nie wiedziałyśmy, gdzie jesteś, martwiłyśmy się, że spotkałaś na swojej drodze jakichś drani, wyobrażałyśmy sobie, jakie straszne rzeczy mogą ci się przytrafić...

- Rzeczywiście, spotkałam kilku drani - potwierdziła Karen. - Ale żaden z nich nie mógł się równać z tymi najgorszymi draniami, naszymi rodzicami. Czy oni chociaż zauważyli, że zniknęłam?

- Oczywiście, kochanie. - Babunia objęła najmłodszą wnuczkę w pasie i poprowadziła

ją do środka. - Masz ochotę coś zjeść albo się napić? Sierra i ja z przyjemnością podamy ci wszystko, czego zapragniesz.

- Chciałabym wegetariańskiego hamburgera z serem od Sally. Z dodatkami - zażyczyła sobie Karen. - I jeszcze ciastko z czekoladą i malinami! A do tego dietetyczną colę.

- Dostaniesz to, dziecińko. - Babcia jeszcze raz szybko uściśnęła Karen. - Sierro, nie pojechałabyś do Sally? Ja przez ten czas pomogę Karen się rozpakować.

- Jasne. Co tylko Karen sobie zażyczy - syknęła Sierra przez zęby.

Miała zamiar wypytać nie okazującą skruchy siostrę o jej przygody, gdy była poza domem, ale to widocznie można było odłożyć na później. Babcia zamierzała wyraźnie nadszpeciwać Karen i może jej podejście było bardziej odpowiednie... na razie.

- Powinnaś zadzwonić do mamy, taty i Triny. Powiedzieć im, że bezpiecznie dotarłaś do domu, Karen - zasugerowała Sierra, sięgając po kluczyki od samochodu. - Oni również martwili się o ciebie.

- Nieprawda. Nic ich nie obchodzi, co się ze mną dzieje. - Karen nonszalancko wzruszyła ramionami, ale Sierra widziała w jej czarnych oczach Płomień gniewu. - Trinie zależy wyłącznie na szkole medycznej, mamie na jej najnowszym kochasiu, który nawiasem mówiąc jest największym nudziarzem pod słońcem. Nie mówiąc już o tacie. On się troszczy tylko o tę sukę, którą zamierza poślubić.

- Poślubić? - powtórzyła babcia. - Pierwsze słyszę, że twój ojciec ma zamiar ponownie się ożenić, Karen.

- To dlatego, że nikomu z was nic nie powiedział. - W głosie Karen słychać było gorzkość. - Ale ja się o tym dowiedziałam. Widziałam ją. Jest w twoim wieku, Sierro. Czy to nie chore? Aha, twierdzi, że jest w ciąży i przeszła przez jakiś test, który podobno wykazał, że to chłopiec.

Sierra gwałtownie wciągnęła powietrze. Starła się znaleźć jakąś odpowiedź na zaskakujące informacje Karen, ale zabrakło jej słów.

Karen zacisnęła dłoń w pięści. Wyglądała tak, jakby chciała coś uderzyć. Lub kogoś.

- Może nazwą tego małego gnojka „Keith” i ofiarują mu tę wytwórnię. Tylko dlatego, że jest chłopcem, uważają, że powinien zostać dziedzicem. Jak głupi dzieciak, który ledwo się rodzi, zostaje księciem albo kimś takim! Słyszałam, jak rozmawiali o powrocie do Nowego Jorku i przejęciu zarządu wytwórni wina. Ale z niej dziwka! A ojciec to kawał skurwiela, jeśli chce zrobić coś takiego.

- Karen, może źle zrozumiałaś coś, co przypadkiem usłyszałaś? - spytała delikatnie babcia.

- Nie, to wszystko prawda. - Błyszczące oczy Karen napotkały zszokowane spojrzenie Sierry. - Nie mogłabym wymyślić czegoś tak obrzydliwego!

- Kiedy się dowiedziałas tego... wszystkiego, Karen? - zapytała cicho Sierra.

- Zaraz potem, jak wyjechałam od mamy. Nie miałam zamiaru spędzać ani chwili z tym jej łysym gachem, więc pojechałam stopem do ojca. Byłam głupia, bo miałam nadzieję, że chce mnie zobaczyć. Jestem największą idiotką w świecie. Zakradłam się do domu taty i postanowiłam tam się ukrywać. Dobrze zrobiłam! Nigdy by nam nie powiedział prawdy o sobie i o Tanis oraz o ich podstępnych planach. Powinnaś ją zobaczyć, Sierro. Włosy ma ufarbowane na sztuczny czerwony kolor i wiem, że ma powiększony biust! Nosi co najmniej podwójne „D”! W dodatku to jej imię - Tanis, co za ohyda! Podobnie jak ona sama.

To nie obrazowy opis nowej partnerki ojca przyprawił Sierre o zawrót głowy.

- Karen, czy ja dobrze słyszę? Naprawdę ukrywałaś się w domu ojca, a on nie wiedział, gdzie jesteś? Karen pokiwała głową.

- Siedziałam w ukryciu i śledziłam ich przez jakiś czas. Wystarczająco długo, by się dowiedzieć, co się święci. Słuchałam wszystkiego, starając się znaleźć jakiś sposób, by wam opowiedzieć o nich. O dziecku, którego się spodziewają, i o ich planach przejęcia wytwórni wina.

- Och, Karen! - Sierra chwyciła dłonie młodszej siostry. - Brak mi słów.

- Ukradłam ojcu karty kredytowe, a także całą gotówkę, jaką znalazłam i dałam nogę. Przepraszam, że przysporzyłam zmartwień tobie, babci i Vanessie, ale myślałam, że lepiej będzie, jeśli przez pewien czas pozostanę w ukryciu. Nigdy nie byłam w żadnym niebezpieczeństwie - dodała cieplejszym głosem.

- Kobieta z dużym biustem o imieniu Tanis - mruknęła babcia. - A Evan planuje odebrać wam z powrotem wytwórnię... Mam bardzo, bardzo złe przeczucia co do tego wszystkiego. - Spojrzała najstarszej wnuczce w oczy.

Serce Sierry o mało nie wyskoczyło z piersi. Czy to możliwe, by intruzem, który tej nocy wdarł się do domu, był jej ojciec? Ostatnio z nim nie rozmawiała. Nie miałby problemów z wyjazdem z Oregonu i podróżą do Nowego Jorku. Do Everton. Nawet nie musiałby włamywać się do domu, ponieważ miał własne klucze. Czy to on wcisnął ten klin w drzwi sypialni własnej matki?

Zadrzała. Przeszył ją lodowaty dreszcz. Jeśli to był tata, czego mógł tu szukać? Osobistych papierów? Dokumentów prawnych? Czegoś, co by pomogło mu odzyskać wytwórnię? Zemdlilo ją.

„Nastąpi dramatyczny zwrot wydarzeń na twoją korzyść. Odpreź się i ciesz

odnalezionym na nowo spokojem serca”. Odtworzyła w pamięci swój horoskop na dziś. Wydawał się wyjątkowo okrutnym żartem.

- Sierra, mogłabyś pojechać teraz po jedzenie dla mnie? Jestem naprawdę głodna. - Karen mówiła teraz cicho i łagodnie.

- Oczywiście. Już wychodzę - powiedziała Sierra niezbyt przytomnie.

Oszołomiona jechała do restauracji „U Sally”, a w jej głowie wirowały szczegóły najświeższych wiadomości, usłyszanych z ust Karen. Wpadła do baru, usiłując sobie przypomnieć, co Karen chciała zjeść. Zaskakujące wieści o ciężarnej kochance ojca, która jest w tym samym wieku co ona, oraz o ich planach przepisania wytwórni na nie narodzonego syna, nie pozwoliły jej myśleć o niczym innym.

Nawet nie zauważyła, że w jej stronę idzie jakiś inny klient, dopóki się z nim nie zderzyła.

- O, przepraszam! - wykrzyknęła Sierra bez tchu. Odbiła się od czyjegoś ciała i z trudem zachowała równowagę.

- Musimy wreszcie skończyć z tym sposobem spotykania się - oświadczył Nick, podtrzymując ją ramieniem.

- Nick! - Podniosła głowę i zobaczyła jego uśmiech.

Bez żadnego racjonalnego powodu oczy zaszyły jej łzami. Walczyła z nieodpartą potrzebą przytulenia się, stęskniona za ciepłem i siłą jego ciała. Pragnęła jego wsparcia i rady w obliczu najnowszego zagrożenia, przed którym stała wytwórnia wina.

Nick zobaczył łzy lśniące w jej oczach i natychmiast się tym przejął. Zderzyli się ze znaczną siłą, a on był o tyle od niej potężniejszy. Trzymał ją i marzył, żeby przytulić mocniej.

- Nic ci się nie stało, kotku? Nie skaleczyłem cię?

- Nic mi nie jest. - Sierra mrugnęła oczami, by zatrzymać w nich łzy. Wstydziła się ich. Nie była słaba, płaczliwa ani zależna od innych. Stanowczo nie mogła sobie pozwolić na takie zachowanie w tej chwili! Odepchnęła go lekko.

Nick niechętnie ją puścił. Wiedział, że Sierra nie byłaby uszczęśliwiona, stając się obiektem kolejnych plotek rozpowszechnianych w restauracji „U Sally”, choć jego taka perspektywa wcale nie przerażała. Nawet mu się spodobała myśl, że mieszkańcy miasteczka zaczną patrzeć na nich jak na parę.

Sally podeszła do nich, uśmiechając się do Sierry na powitanie.

- Dzień dobry, skarbie! - przywitała ją. - Co sobie dziś życzysz?

Sierra była tak zdetonowana obecnością Nicka - puścił ją, ale stał bardzo blisko - że zapomniała, po co przyszła. W jaki sposób się tam znalazła? Widziała tylko tego mężczyznę,

myślała tylko o tym, że chciałaby z nim zostać sam na sam.

- Chciałabyś zjeść przy stoliku, czy zamówić coś na wynos? - Sally ponagliła ją życzliwie.

- Karen wysłała mnie, żebym jej przywiozła coś do jedzenia, ale... tak się przejęłam tą okropną pogodą, że po prostu... - Zdobyła się na ironiczny uśmiech. - Nie mogę sobie przypomnieć, co chciała zjeść.

Sierra była dumna, że tak ładnie wybrnęła. Zresztą mówiła prawdę. Szefowa Wytwórni Win Everlych miała prawo denerwować się z powodu deszczu. Nikt nie będzie podejrzewał, że okropne wieści z ust Karen i męski urok Nicka zepchnęły złą pogodę na trzecie miejsce w hierarchii powodów do niepokoju.

- Biedactwo. Wiem, jak katastrofalny wpływ mają te burze na wasze winnice - powiedziała Sally dobrotliwie i pogłaskała Sierrę po ramieniu. - Spróbuję ci przypomnieć zamówienie Karen, bo przecież znam jej ulubione dania. Hamburger z tuńczykiem? Pizza ze stekiem? Kurczak z grilla? Nie kojarzy ci się nic z tych rzeczy?

Sierra przecząco pokręciła głową. Miała świadomość, że Nick nie spuszcza z niej wzroku. Nieomal czytała w jego myślach: „Karen wróciła?”

- Wegetariański hamburger z serem? - zgadywała dalej Sally. Ucieszyła się, gdy Sierra skinieniem głowy potwierdziła celność jej strzału.

To pobudziło pamięć Sierry.

- Do tego czekoladowe ciastko z malinami i dietetyczna cola - dodała.

- Już podaję - obiecała Sally i wybiegła do kuchni.

Sierra i Nick spojrzeli sobie w oczy.

- To dobrze, że Karen znów jest w domu. - Nick odchrząknął. - Teraz będzie mogła dowiedzieć się, na jakich zasadach działa nowy system zabezpieczeń. Brygada montażowa ma się zjawić o czwartej po południu, żeby zainstalować nowe zamki i alarm.

Oczekiwał jej sprzeciwu. Nie słysząc go, postanowił uprzedzić fakty.

- Wszystko będzie zamontowane jeszcze dziś, Sierry. To właściwa decyzja, logiczna i praktyczna. Nic, co w tej chwili powiesz, nie może mnie przed nią powstrzymać. Nie martw się o koszty. Pokryje je moje biuro.

- Doszłam do wniosku, że masz rację. Potrzebujemy solidniejszych zabezpieczeń. Ale chcę, żeby rodzina zapłaciła rachunki za usługi w domu. To nie jest w porządku, żeby Biuro Ochrony i Dochodzeń pokrywało nasze wydatki.

- Jakoś to załatwimy. - Nick uśmiechnął się. - Więc nie masz zamiaru spierać się ze mną o ten system czujników? Jestem pod wrażeniem twojej słusznej decyzji.

Skrzywiła się.

- A ja jestem pod wrażeniem twojej powściągliwości. Nie zadałeś mi ani jednego pytania o powrót Karen. Nie jesteś ciekaw, czy nie ukrywała się w Everton, przewodząc bandzie rzezimieszków? W końcu była to jedna z twoich teorii.

- Jestem absolutnie przekonany, że nawet gdyby tak było, ona by ci o tym nie powiedziała - wybrnął zrecznie Nick.

Pomyślał o wyjeździe Jerycha dzisiejszego ranka. Ciekawe, że chłopak opuścił miasteczko tego samego dnia, kiedy Karen Everly wyłoniła się na powierzchnię. Może to jeszcze jeden zbieg okoliczności? Nicka ubawiła myśl, że w Everton zdarza się niemal tyle samo dziwnych przypadków co w powieściach Dickensa. Nawet gdyby Nick wierzył w przypadki, ten ostami trudno byłoby mu przełknąć.

Nie podzielił się z Sierra swoimi podejrzeniami. W końcu uznał teorię, że Jozue był przebraną Karen, za nieprawdopodobną i nie chciał podniecać gniewu Sierry takim przypuszczeniem.

No, ale nie miałby nic przeciwko podnieceniu jej w inny sposób. Obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów. Miała na sobie amarantową koszulkę, o dwa numery za dużą, i luźne białe szorty, pokazujące kształtne nogi. Stopy tkwiły w wygodnych sandałach. Tego ubioru raczej nie można by uznać za uwodzicielski, a jednak Nicka rozgrzał do białości.

Wznieciła w nim żar bez wysiłku, ale za to skutecznie.

Zmobilizował się, żeby wrócić do tematu. Do powrotu Karen.

- Podejrzewam, że Karen już zdążyła ci uraczyć opowieściami z podróży?

- Tak naprawdę, to nic nam nie powiedziała na temat powrotnej drogi do Everton - odparła zamyślona Sierra. - A my nie pytałyśmy. Karen zapewniła nas, że nie stała jej się żadna krzywda i że nie była narażona na żadne niebezpieczeństwo. Nie ujawniła żadnych szczegółów, z wyjątkiem tego, że ścięła włosy w, cytuję: „jednym świetnym miejscu w Las Vegas”. Koniec cytatu.

- Przynajmniej nie martwi się brzydką fryzurą - powiedział cynicznie Nick. - Pozwolisz, że zafunduję ci filiżankę kawy, by umilić czas czekania najedzenie dla Karen?

- Nie, dzięki. Wypiłam już pięć kubków. Jeszcze trochę kofeiny, a będę tak naładowana, że zacznę transmitować sygnały.

- Taki miły poranek? No, no - mruknął Nick ze współczuciem.

- Według mojego horoskopu powinnam się odprężyć i cieszyć nowo odnalezionym spokojem serca. Jak do tej pory, zaczynając od... - Sierra nagle urwała. - Nieważne. Nie chcę cię zanudzać szczegółami swojego, hmm... spokojnego życia.

W samą porę powstrzymała się przed ujawnieniem rewelacji Karen na temat planów ich ojca. Nie powinna tego mówić, zwłaszcza że nie była pewna, czy słowa Karen są prawdą.

Ale jeśli są... potrzebowała czasu do namysłu, do opracowania planu. Sierra wiedziała, że Nick nie byłby zachwycony, gdyby się dowiedział, że Evan Everly, niegdyś jedyny męski potomek dziedziczący Wytwórnię Win Everlych, rozważa możliwość powrotu na dawne stanowisko. Jej to z pewnością nie uradowało. Przykre uczucie winy mieszało się z chęcią sprzeciwienia się ojcu. Czy nie powinna się cieszyć, że ojciec wraca do korzeni, że chce iść siadem swoich przodków? Jaka wyrodna z niej córka!

- Sierro, jedyną rzeczą, jakiej nie potrafisz zrobić, jest zaudzenie mnie - zapewnił ją Nick. Wyciągnął rękę, by założyć kosmyk jej czarnych włosów za ucho. Ten mały gest, wyrażający władczą zażyłość, sprawił, że wstrząsnął nią zmysłowy dreszcz.

- Nie rób tego - szepnęła.

- Czego mam nie robić, skarbie?

Głęboki i ciepły głos spowodował, że nagle zmiękły jej kolana.

- Nie dotykaj mnie. - Była to raczej prośba niż rozkaz. - Jesteśmy w samym środku baru „U Sally” i wszyscy na nas patrzą.

- Wszystko, czego chcę, to wziąć cię w ramiona i usłyszeć te zmysłowe jęki, jakie wydajesz, gdy jesteś podniecona. - Oczy Nicka płonęły. - Po prostu nie mogę przebywać blisko ciebie, nie dotykając cię, Sierro.

Mimo woli z ust Sierry wyrwał się taki zmysłowy jęk, gdy uzmysłowiła sobie, że czuje dokładnie to samo w stosunku do Nicka. Jego bliskość oznaczała pragnienie fizycznego kontaktu.

Uświadomienie sobie tego odebrało jej odwagę. Bardziej niż kiedykolwiek pragnęła mieć się przed nim na baczności, zwłaszcza teraz, kiedy jej świat balansował na krawędzi chaosu.

- Nick, to wszystko jest takie... skomplikowane. Rzeczy dzieją się tak szybko, że... że niemal tracę rozum i...

- Chciałbym to usłyszeć jeszcze raz! - poprosił Nick i posłał jej szeroki uśmiech. Celowo udał, że źle zrozumiał jej słowa. Jeśli miała zamiar wyrazić wątpliwości na temat tego, co ich łączy, nie chciał tego słuchać. Pragnął ją mieć... i będzie ją miał. Decyzja zapadła, pomimo jej nerwowych manewrów i niezdecydowania.

Postanowił ją zaskoczyć. A naprawdę miał czym.

- Zgadza się. Rzeczy się dzieją szybko i dość nieoczekiwanie. Wiadomość, że twoja siostra i mój przybrany brat są najnowszą parą w miasteczku, nawet mnie nie zdumiała -

powiedział szczerze.

Sierra popatrzyła na niego nic nie rozumiejącym wzrokiem.

- O czym ty mówisz?

- Mówię, że spędziłem tę noc w mieszkaniu A.C. i nie byłem jedynym gościem, który tam nocował. Oczywiście Vanessa spała w pokoju A.C., podczas gdy ja zająłem gościnną sypialnię. Spotkaliśmy się wszyscy przy śniadaniu w kuchni dziś rano. Sytuacja była odrobinę niezręczna, ale myślę, że udało się nam jakoś zachować zimną krew.

- Vanessa spędziła tę noc z Dineenem?! - Sierra zakryła dłonią usta, zaskoczona, że powiedziała to na głos. Dzięki Bogu, z szafy grającej wydobywała się jakaś trzeszcząca melodia, która prawie zagłuszyła jej okrzyk.

Zaraz potem Sierra zaczęła chichotać. Sama była zdziwiona swoją reakcją. Nie chichotała od czasów gimnazjum.

- Mówiąc szczerze, nie wyobrażałam sobie, żeby ktokolwiek mógł się przespać z Barrym Wexlerem. On jest równie seksowny jak Barbapapa.

Nick postanowił nie drażnić tematu i nie wspominać o układzie Barry Wexler - Cherylin Nolan. Byłoby to marnotrawstwo środków do pobudzania emocji. Coś takiego można jeszcze wykorzystać. - Weź pod uwagę, że Barbapapa ma Barbamamę i potomstwo. Co oznacza, że każda potwora znajdzie swego amatora.

- Możliwe - mruknęła Sierra, mało zainteresowana Barrym Wexlerem i Barbapapa. Ale Vanessa i Dineen? To odkrycie przykuło jej uwagę.

- Przez cały ranek chodziłyśmy z babcią jak błędne myśląc, że Vanessa i Barry razem spędzili tę noc - wyznała Sierra. - Kamień spadł mi z serca, że była z kimś innym, nawet jeśli tym kimś jest Dineen. Mimo wszystko to szok. Kiedy ostatnio widziałam ich razem, nawet ze sobą nie rozmawiali... Chociaż... miała na sobie jego dres - dodała, a jej czarne oczy błyszczały.

- Mówią, że prawdziwa miłość rodzi się w bólach... - Nick położył dłoń na jej policzku. Skóra Sierry była gładka i jedwabista, a uśmiech zapierał dech w piersiach.

Sierra nachyliła się w jego stronę. Nie mogła się oprzeć męskiemu magnetyzmowi. Nagle przypomniała sobie, gdzie się znajdują, i szybko odepchnęła jego rękę.

- Nick, przestań. W każdej chwili może się tu zjawić Sally.

- Zamierzam cię podniecić i nie chcę przestać. Naprawdę nie obchodzi mnie, czy Sally nas przyłapie.

- A mnie owszem. Mieszkam na stałe w Everton, jestem kobietą biznesu, członkiem izby handlowej i moja reputacja wiele dla mnie znaczy.

Zaniepokoiło ją, że tak zdecydowanie pragnęła odrzucić wszelkie konwenanse, ostrożność i wstrzemięźliwość, by móc rozkoszować się publicznym okazaniem czułości Nickowi Nicholai. Postanowiła jednak, że oprze się tej zdradliwej tęsknocie.

- Moja reputacja też ma dla mnie znaczenie - nabijał się z niej Nick. - Nie miałbym jednak nic przeciwko temu, gdyby poczciwi mieszkańcy Everton wiedzieli, że jesteśmy dla siebie kimś więcej niż tylko współnikami. Nawet więcej niż przyjaciółmi. Mam rację, Sierra?
- Jego uśmiech był drapieżny i wyzywający. I tak bardzo ją podniecał.

Ale Sierra zawzięła się. Nie straci panowania nad sobą.

- Nie jestem aż tak naiwna, by brać twoje słowa do serca. W końcu ty nie masz nic do stracenia.

- Widocznie nic. - Nick uniósł czarne brwi. - Natomiast ty najwyraźniej jesteś przekonana, że zbyt wiele masz do stracenia, okazując mi... czułość.

- Bo mam! Wieloletnią pracą zdobywałam sobie szacunek, jako pierwsza kobieta na stanowisku prezesa Wytwórni Win Everlych, ale wciąż są tacy, którzy wątpią w moje umiejętności, kierując się wyłącznie kryterium płci. - Teraz, kiedy wróci ojciec, czy to kryterium nie będzie przypadkiem decydujące? Taka możliwość zmroziła krew w jej żyłach.

- Boisz się, że twoja wiarygodność jako szefa zostanie podana w wątpliwość, jeśli ludzie zobaczą, że przytulasz się do nowego współwłaściciela firmy? - Nick najwyraźniej uważał jej obawy za głupie i bezpodstawne. Zupełnie się z tym nie krył.

- Moja wiarygodność nigdy nie będzie podana w wątpliwość! - wykrzyknęła wzburzona Sierra. - A już na pewno nie teraz!

- Ależ, kotku, nie chcę przyczynić się do utraty przez ciebie czci. Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo cię szanuję.

Nie życzyła sobie, by mówił do niej tak pobłażliwym tonem, jakby uspokajał krnąbrne dziecko. Nie życzyła sobie, by pieścił ją oczami, ponieważ jej ciało reagowało na jego zachwyty, niezależnie od woli.

Walczyła z siłą jego przyciągania i ze swoją podatnością na jego atrakcyjność fizyczną. Za wszelką cenę musiała zachować pełną władzę nad sobą i nad firmą. Mając na gardle nóż w postaci nagłej perspektywy powrotu ojca, nie mogła sobie pozwolić na żadne błędne posunięcie.

- Nie traktuj mnie tak protekcyjnie, Nick - powiedziała stanowczo.

- Czy zwrócenie się do współniczki słowem „kotku” oznacza protekcyjność, czy też zainteresowanie seksualne? Zdecyduj się.

- Gdyby jakaś firma zatrudniła cię do montażu komputerowego systemu zabezpieczeń,

a jej prezesem byłaby kobieta, zwróciłbyś się do niej w ten sposób?

- Co to, to nie, pani prezes.

- Więc to jest jedna z twoich zasad? - Sierra odniosła nieodparte wrażenie, że sobie z niej żartuje. Gdyby nie to, że czuła się niepewnie, pewnie śmiałyby się razem z nim. Ale jej poczucie humoru schowało się za burą mgłą zmartwień i zakłopotania.

- Dałaś mi dzisiaj niezłą szkołę - mruknął Nick. - Od tej pory będę trzymał ręce przy sobie, by nie narażać twojej nieskazitelnej reputacji na szwank.

- To dobrze.

- Ale nie obiecuję, że dotrzymam słowa, gdy będziemy sami. Bez świadków wszystko będzie dopuszczalne. - Jego oczy zabłysły zmysłowym wyzwaniem.

Sierra zarumieniała się. Sytuacja wymagała dowcipnej riposty, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Myślała tylko o tym, żeby znaleźć się z nim sam na sam. Wyobraziła sobie, jak jego ręce błędzą...

W tym momencie podeszła do nich Sally, kładąc kres coraz odważniejszym fantazjom Sierry.

Dostała to, co zamówiła, i powinna już iść. Ale nie znalazła w sobie siły, by zrezygnować z bliskości Nicka. Przebywanie z nim napępniało ją energią; przy nim czuła, że żyje i że jest kobietą.

- Nie chciałbyś wpaść do nas i zobaczyć się z Karen? - spytała pod wpływem impulsu.

- Będziesz mógł sam się przekonać, że nie jest, tak jak sobie wyobrażałeś, hersztem bandy młodych oszustów. Bardzo ją zainteresuje to, co wiesz o Vanessie. Mógłbyś zjeść z nami lunch albo tylko deser, jeśli już coś jadłeś. Babcia upiekła wczoraj ciasto z truskawkami.

- Chciałbym. Naprawdę. - Odchrząknął. - Ale za dwadzieścia minut mam umówione spotkanie.

Sierra przyjrzała mu się uważnie. Był niespokojny, choć starał się to ukryć i nawet mu się udało. Jego głos, wyraz twarzy i język ciała zmyliłyby każdego.

Ale nie ją. Wyciągnęła oczywisty wniosek: Nick nie chciał pójść z nią do domu. Jego rzekome spotkanie było równie rzeczywiste, co spokój serca, którym Sierra powinna się dziś delektować.

Zabolało ją to, ale nic po sobie nie pokazała. „Nie przejmuj się, to nic takiego” - uspokajała się.

- Cóż, może innym razem. - Mogłaby dostać Oscara za świetnie odegraną rolę. Odwróciła się i wyszła z restauracji.

Nick podążył za nią. Kamienna maska, którą zobaczył w miejscu ożywionej, pełnej

ekspresji twarzy, zrobiła na nim wrażenie. Czuł się odtracony.

- Sierro, poczekaj!

Nie zatrzymała się. Ignorowała go, jak gdyby był niewidzialny. Nick ruszył w pogoń, wiedzioną desperacką potrzebą udowodnienia, że jest kimś ważnym w jej życiu. Że nie pozwoli, by go opuściła.

- Do cholery, Sierro, dlaczego mi nie wierzysz? - Złapał ją za ramię, powstrzymując przed otwarciem drzwi samochodu.

Utkwiła wzrok w jego dłoni.

- Nie znoszę moknąc i chciałabym zawieźć Karen jedzenie, dopóki jest jeszcze gorące. A teraz wybaczone, ale muszę...

- Nie wybaczone. Sierro, nie masz najmniejszego powodu, by mi nie wierzyć! - spróbował ją przekonać, ale narastał w nim gniew.

- Czy powiedziałam, że ci nie wierzę? Zaprosiłam cię do domu, a ty odmówiłeś. A teraz proszę, idź już na to swoje spotkanie, ja wracam do siebie. Temat zamknięty.

- Zaraz, zaraz! Twój ton, kiedy mówisz o tym spotkaniu... taki nadąsany i pełen pretensji... Myślisz, że kłamiesz? Sierro, naprawdę jestem umówiony.

Coś ją uderzyło w głosie Nicka. Napotkała jego spojrzenie.

- W takim razie to spotkanie wiąże się z czymś, co chcesz przede mną ukryć.

- Ach, to święte oburzenie! To nie jedyny przypadek paranoi w waszej rodzinie. Vanessa przez rok uważała, że A.C. jest gangsterem. A teraz ty myślisz... No właśnie, co ty myślisz, Sierro? Że też jestem kryminalistą? Uważasz, że spotykani się z szefem nowojorskiego gangu?

Opuściła głowę.

- A co, trafiłam w dziesiątkę? Niby dlaczego tak gęsto się tłumaczysz? Naprawdę nie chcesz mi nic powiedzieć na temat twojego spotkania?

- Jeszcze minutę temu sądziłaś, że wymyśliłem to spotkanie, żeby odrzucić zaproszenie. A teraz jesteś przekonana, że spotkanie jest prawdziwe, ale jego cel jest niegodziwy.

- Ty to powiedziałeś.

- O co ci naprawdę chodzi? Zdecyduj się. Uważasz, że idę na zebranie mafii czy że to spotkanie to bujda? - Machnął ręką, zniecierpliwiony.

- Zdecydowałam się. - Uwolniła się z jego uścisku i wsiadła do samochodu. - Powiesz mi, z kim masz spotkanie, albo nie mamy już sobie nic do powiedzenia.

- Oho, teraz mamy „nigdy już się do ciebie nie odezwę”! - zakpił. - To taktyka

nastolatek. Spodziewałem się po tobie czegoś więcej.

- Nie powiedziałam, że nigdy się do ciebie nie odezwę. Zdaję sobie sprawę, że w pewnym sensie jesteśmy kolegami z pracy. Oczywiście, że będziemy musieli ze sobą rozmawiać. Powiedziałam: „Nie mamy już sobie nic do powiedzenia”. Chyba istnieje różnica, prawda? Jesteś inteligentnym facetem i mam nadzieję, że ją dostrzegasz.

Nick świetnie wiedział, o co jej chodzi.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli nie zdradzę, z kim się spotykam, nigdy nie będziemy się ze sobą kochać. Zawiodłem się na tobie. Nie sądziłem, że znizysz się do wykorzystania seksu jako broni.

- Niczego nie wykorzystuję. Jestem dziewicą, więc twoje zarzuty w ogóle mnie nie dotyczą - powiedziała obłudnie. - Naprawdę muszę już iść, Nick. - Włączyła silnik i odjechała z parkingu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Sierra widziała w lusterku wstecznym, jak wynajęty samochód Nicka jedzie za nią ulicami Everton. Chociaż ruszyła z nogą na gazie, Nick, ignorując ograniczenia prędkości, szybko ją dogonił i jechał tuż za nią aż do domu. Zatrzymał się przed podjazdem i mimo deszczu podszedł do jej samochodu. Otworzył drzwi i pomógł jej wyjść.

- Nie musiałaś mi przypominać, że między nami do niczego nie doszło - mruknął. - Moje ciało nie pozwoliło mi o tym zapomnieć nawet na minutę.

Sierra spojrzała na zegarek.

- Spóźnisz się na swoje spotkanie.

Zacisnęła zęby, przesywając ją lodowatym wzrokiem.

- Kiedy ci powiem, z kim się umówiłem, będzie ci głupio, że zrobiłaś z tego taką aferę.

- Naprawdę? - Wchodziła po schodkach na ganek. Nick tuż za nią.

- Mam inspekcję winnicy razem z Anthonyem - powiedział po prostu. - To znaczy, z Anthonyem Mannarino - dodał.

- Wiem, o którego Anthony'ego chodzi. - Sierra poczuła, że krew uderza jej do głowy. - Przecież rozmawiałam z nim dzisiaj rano o kolejnych opryskach przeciw grzybom, dlatego że ten deszcz nie przestaje padać. Nie wspominał, że jest z tobą umówiony.

Nick wzruszył ramionami.

- A powinien?

- Chyba że mu nie pozwoliłeś nic mówić!

Wiedziała, że zabrzmiało to tak, jakby się tłumaczyła i jakby mu nie ufała. Ale tak się właśnie czuła. Anthony Mannarino, syn Paoloo, od lat sprawował opiekę nad winnicami. Nadzorował sadzenie, przycinanie winorośli i oranie gruntu. Był odpowiedzialny za opryski przeciwko insektom i grzybom, obcinanie długich pędów latorośli, a także za nawożenie gleby.

Sierra często żartowała, że Anthony zna każdy centymetr kwadratowy gruntów należących do rodziny Everlych, każdą roślinę, każdą kiść winogron. Z pewnością był nieocenionym pracownikiem. Jako prezes firmy spotykała się z nim przynajmniej raz dziennie. Rozmawiała z nim również dziś! Ani słowem nie wspomniał o Nicku Nicholai - ani o tym, że poznał nowego współwłaściciela firmy, ani o inspekcji winnicy.

- Nie kazałam Anthony'emu trzymać tego w sekrecie przed tobą, Sierro. Jeśli mnie nie wierzysz, powinnaś przynajmniej uwierzyć jemu. Nieźle znam się na ludziach i moim

zdaniem Anthony Mannarino stawia znak równości pomiędzy dyskrecją a niełojalnością. Gdybym poprosił go, by ci nic nie mówił o mojej wizycie, założy się, że by cię poinformował o tej mojej prośbie.

Sierra w duchu przyznała Nickowi rację. Członkowie rodziny Mannarino zawsze odznaczeni byli wyjątkową lojalnością wobec Everlych. Bez względu na to, jaką funkcję w tej firmie pełniłby Nick, gdyby usiłował trzymać coś w tajemnicy przed Sierra, Anthony natychmiast by jej o tym doniósł. Co oznaczało, że Mannarino nie dostrzegł żadnego podstępu w zapowiedzi inspekcji winnicy.

Czy wobec tego Sierra jest przewrażliwiona? Przyjrzała się uważnie Nickowi. Dlaczego był taki tajemniczy? Pomyślała w gniewie, że pewnie chciałby, aby Sierra uważała się za kobietę przewrażliwioną.

- Nawet nie wiedziałam, że poznałeś Anthony'ego. - Robiła wszystko, by pokazać, że niewiele ją to obchodzi.

- Przedstawiłem się mu. Staralem się poznać wszystkich pracowników firmy.

- Sam? Beze mnie? - Już przedtem była rozdrażniona, ale teraz jej złość sięgnęła szczytu. Diabli wzięli maskę opanowania. Żeby takie rzeczy działy się za jej plecami?! Poczula się zdradzona.

- Kiedy te wszystkie spotkania się odbyły? Wtedy, gdy myślałeś, że jestem malwersantką? Potajemnie zbierałeś informacje na temat firmy... i o mnie? Szpiegowałeś mnie?

- Jestem właścicielem połowy firmy, Sierro. Przedstawienie się personelowi należy do dobrych obyczajów - Nick powiedział to tonem, który Sierra uznała za obraźliwie obojętny. - Bez względu na to, czy należy się do branży ochrony, produkcji wina, czy też jakiegokolwiek innej, właściciel ma obowiązek poznania zasad pracy firmy, obsady poszczególnych stanowisk i tak dalej. To właśnie robiłem.

Pomyślała ze złością, że robił dużo więcej. Prowadził grę z prezesem firmy. Grę erotyczną. To uwodzenie, pocałunki, głębokie, intensywne spojrzenia... Miał destrukcyjny wpływ na jej równowagę wewnętrzną, nie wspominając już o procesach myślowych. Czy to wszystko było celowe?

W tym momencie właśnie na to wyglądało. Była naiwną idiotką, zapominając, że Nick Nicholai ma swój własny program dnia. Taki, który kłóci się z jej kalendarzem.

- Nie denerwuj się, kotku. Przyjdę do ciebie natychmiast, jak tylko skończy się moje spotkanie z Anthonym - obiecał Nick, jedwabistym głosem, który miał skruszyć lód w jej sercu.

Co gorsza, prawie mu się to udało! Wydawało się, że weszła jej w krew uległość wobec tego człowieka. Jej wewnętrzne „ja” buntowało się przeciw temu.

- Oszczędź sobie trudu! Nie mam zamiaru jeszcze raz wspiąć się na Mount Everest głupoty, Nick. Wiem, że robisz wszystko, aby...

- Sierra? Wydawało mi się, że słyszę twój głos! - Karen wybiegła do nich na ganek. - Przed chwileczką dzwoniła Vanessa i wiesz co? Jest z A.C. Fajnie, no nie? Jest u niego od wczorajszego wieczoru! Nie uwierzysz, ale oni... - urwała, dostrzegając wreszcie Nicka. - O, cześć! - powiedziała radośnie. - Pewnie jesteś Nick.

- Pewnie tak - zgodził się Nick.

Obejrzał dziewczynę od stóp do głów, doszukując się podobieństwa do chłopca o imieniu Jozue, którego niedawno poznał. Tej ślicznej, bardzo dziewczęcej nastolatki, która przed nim stała, nie sposób było pomylić z chłopcem.

Usiłował przypomnieć sobie, jak wyglądał Jozue, i dotarło do niego, że nigdy tak naprawdę nie przyjrzał się jego twarzy. Osoba, która odgrywała tę rolę, miała na głowie czapkę bejsbolową, której daszek zasłaniał pół twarzy, a ubrania, które nosił „brat” Jerycha, były tak obszerne, że mogłyby skutecznie ukryć kobiece kształty.

- Proszę, tu jest twój lunch, Karen - powiedziała Sierra, wręczając siostrze torbę. - Chodźmy do środka, żebyś mogła zjeść.

- A co z Nickiem? Idzie z nami? - dopytywała się Karen.

- Nie. Jest zajęty. - Sierra pociągnęła siostrzyczkę za rękaw. - Zresztą my też.

Spojrzenia Karen i Nicka spotkały się na chwilę. Dziewczyna skrzywiła się i uniosła oczy w górę, jakby chciała powiedzieć: „Chyba wstała dziś z łóżka lewą nogą” - Sie ma! - zawołała do niego, prowadzona przez Sierrę.

W końcu ani trochę nie przybliżył się do odpowiedzi na pytanie, czy to Karen przebywała w miasteczku, przebrana za chłopca, dokonując Bóg wie jakich wyczynów. Jak również nie udało mu się przybliżyć do Sierry. Była na niego wściekła, okazywała brak zaufania i gotowość do obrony firmy przed każdą próbą, zmierzającą do przestawienia wytwórni na nowe tory.

Problem polegał na tym, że podobnie jak on sam, Sierra była wyjątkowo czujna. Szanował ją za to. Podziwiał jej inteligencję i intuicję. Poczul nagle wstyd, że nie do końca był wobec niej szczery. Bo tak naprawdę zmierzał w przeciwnym kierunku, a inspekcja winnic z udziałem Anthony’ego Mannarino była tylko pierwszym krokiem w tej podróży....

- Więc uważasz, że ta część winnicy jest najbardziej odpowiednia pod eksperymentalną uprawę gatunków Riesling i Pinot Chardonnay? - spytał Nick Anthony’ego,

stojąc na pochyłym terenie nad jeziorem.

Anthony skinął głową.

- Właśnie. Byłem w Hammondsport i przyjrzałem się winnicom, na których uprawia się winorośl na białe wina - ciągnął entuzjastycznie. - Tu są identyczne warunki: nachylenie terenu w kierunku południowo - wschodnim, odpowiednie proporcje żwiru, gliny i minerałów w glebie. Moglibyśmy zasadzić nowe gatunki winorośli, a przy odrobinie szczęścia i maksymalnej dbałości o rośliny, za dwa lata urządzilibyśmy nasze pierwsze winobranie. To będzie historyczna chwila: pierwsze everly riesling i everly chardonnay. Już widzę te nalepki!

- Anthony uśmiechnął się szczerze na tę myśl.

W czasie wczorajszej rozmowy z Anthonym Mannarino Nick odkrył jego żywe zainteresowanie produkcją nowych win. Opiekun winnic Everlych przez lata zbierał informacje na temat uprawy tych właśnie gatunków winogron i miał pokaźną kolekcję materiałów, które ochoczo zgodził się udostępnić Nickowi.

- Te wina mają przed sobą przyszłość i chciałbym, aby firma Everlych podjęła ich produkcję - powiedział z przekonaniem Anthony. - Tradycja to cenna rzecz... szcycimy się nią i na pewno z niej nie zrezygnujemy... ale nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy blokować postęp.

- Zgadzam się. Wytwórnia może produkować zarówno tradycyjne wina, jak i kilka eksperymentalnych gatunków - odparł Nick. - Jeśli nam się nie powiedzie, zrezygnujemy z tego. Ale przynajmniej spróbujmy!

Nick czuł się tak, jakby chciał na siłę nawrócić kogoś, kto i tak już wierzy. Anthony był zachwycony możliwością wsparcia Nicka w rozpoczęciu dzieła, do którego przymierzał się od lat: uprawy nowych odmian winogron i produkcji nowych win.

- Mam już dość obserwowania z boku, jak inni urzeczywistniają swoje wizje. Mam na myśli tych ludzi z Hammondsport, którzy już rozpoczęli wytwarzanie gatunków riesling i chardonnay. - Anthony popatrzył groźnie. Najwyraźniej bardzo go to gryzło. - Wytwórnia Win Everlych może mieć wizję. Po prostu do tej pory nie mieliśmy szansy, by ją... eee... wprowadzić w życie.

- W takim razie pora osłonić kurtynę. Wiesz, gdzie kupić sadzonki? Kiedy je sadzić? Jak się o nie troszczyć? - wypytywał Nick.

- Oczywiście! - wykrzyknął Anthony. - Od lat czekam na tę szansę! Niech no tylko mój tata się dowie! Żeby uczcić tę chwilę, otworzy butelkę najlepszego, nagrodzonego medalem Złotego Szampana! Musisz przyjść do nas i pomóc nam go wypić.

Pamiętając ostro przeciw Sierry na wieść o tym projekcie, Nick był zaskoczony

entuzjazmem obydwu Mannarinów. Dowiedział się również, że nie byli oni jedynymi osobami w firmie, które popierały eksperymentowanie, choć wszyscy byli zwolennikami zasady, że należy również kontynuować tradycje przodków rodu Everlych. Z wyjątkiem niedbałej sekretarki Mary Lee, której Nick nawet nie spytał o opinię, wszystko wskazywało na to, że każdy pracownik związany z Wytwórnią Win Everlych był entuzjastycznie nastawiony do takiego odważnego kroku w przyszłość.

- Straciliśmy już tegoroczny okres sadzenia, ale nic nie szkodzi. Mamy mnóstwo czasu, by dobrze przygotować teren pod uprawę i kupić sadzonki na przyszły rok - zapewnił Anthony Nicka. - Przy tych deszczach pielęgnacja nowo zasadzonych szczepów nie miałaby sensu. I tak jest dość kłopotów z tą winoroślą, która już owocuje.

- Jak oceniasz zagrożenie tegorocznego winobrania? - spytał Nick.

Anthony wzruszył ramionami.

- Jeśli ten deszcz nie ustanie, będzie naprawdę źle. Dotkliwie spustoszy wszystkie uprawy w okolicy. Po prostu stopniowo nas podtapia. Jeżeli nie zobaczymy wkrótce słonecznych, suchych dni, to obawiam się, że wino z tegorocznych zbiorów, będzie smakować gorzej niż pomyje. Everly to mała wytwórnia, więc odczuwamy to dotkliwiej niż większe przedsiębiorstwa.

- Nie martw się o finanse, Anthony. Mam głębokie kieszenie. Jeśli w tym sezonie nie uda nam się wino, nie będzie problemów z pokryciem strat. Bez względu na to, co się stanie z plonem, który zbierzemy w tym roku, i tak wystartujemy z uprawą nowych odmian.

Anthony zacierał ręce, wyrażając w ten sposób najszczerzą radość.

- To najlepsza wiadomość, jaką usłyszałem od wielu lat! Wygląda na to, że stary Willard wiedział co robi, sprzedając ci swoją połowę wytwórni.

- Wiem, że Sierra nie zgodziłaby się z tobą, gdyby to słyszała - powiedział Nick ze smutkiem, idąc wraz z Anthonym przez ulewę do budynku wytwórni. - Obaj wiemy, że Sierra nie podziela naszej... wizji przyszłości firmy. Nie będzie uszczęśliwiona, gdy się dowie, że wydałem polecenie przygotowania poletka pod eksperymentalną uprawę - dodał, śmiejąc się z siebie, że się tym przejmuje.

- Na pewno masz rację. - Anthony gwizdnał na znak, że świetnie rozumie jego sytuację. - Wolałbym raczej dać sobie połamać nogi w kolanach, niż być tym, kto ujawni jej prawdę na temat naszego projektu. Ona nie tylko nie podziela naszej wizji, ona jej nienawidzi!

- To dlatego nie wspomniałeś o naszym dzisiejszym przeglądzie winnic, gdy z nią ostatnio rozmawiałeś?

- Co nie oznacza, że uważam, iż robimy coś złego. - Na twarzy Anthony'ego malowało się zakłopotanie. - Jesteś współwłaścicielem tej firmy. Masz prawo spotykać się z pracownikami i nadzorować ich działania.

- To prawda. Dokładnie tak jej powiedziałem. - Nick wpatrywał się długo w portrety Escottów - seniora i juniora, oraz Evana Everly'ego, a następnie utkwiał wzrok w fotografii uśmiechniętych dzieci państwa Everly. Zapatrzył się w postać dziewczynki o bystrych oczach, która miała na imię Sierra. Była rozkoszna. Urzekła go nawet jako dziecko.

- Domyślam się, że od dawna znasz Sierre - mruknął Nick.

Anthony podążył śladem jego wzroku i uśmiechnął się, widząc małą dziewczynkę na zdjęciu.

- Od jej narodzin. Pamiętam ten dzień. Miałem wtedy czternaście lat. Wszyscy byliśmy okropnie zaabsorbowani nowym pokoleniem Everlych. Sierra była pierwszym dzieckiem, więc nikt nie miał zastrzeżeń do jej płci. Gdy narodziła się Vanessa, przejawiali nieco mniejszy entuzjazm, a przy Trinie Escott i Evan o mało nie wpadli w panikę. Były już trzy dziewczyny!

- Trzy słodkie, zdrowe dziewczynki nie były wystarczającym powodem do radości? - Nick skrzywił się z dezaprobatą. - Z tego, co mówisz wynika, że Escott i Evan byli prawdziwymi dupkami.

Anthony dyplomatycznie wzruszył ramionami.

- Wiem, to wygląda na szowinizm, ale zgodnie z ich sposobem myślenia firmę powinien dziedziczyć męski potomek. Stary Evan zawsze wiercił Evanowi i Dianie dziurę w brzuchu, że nie splodzili upragnionego syna. Więc gdy narodziły się bliźniaki i jedno z nich okazało się chłopcem, cóż.... Możesz sobie wyobrazić, jak wszyscy świętowali! Escott i Isabella urządzili swoim pracownikom największe przyjęcie, jakie w życiu widziałem.

- No i dzieciak nawet nie zdążył dorosnąć. Zmarł w wieku dwunastu lat. Jezu, to musiał być dla nich potworny cios - westchnął Nick.

- Tak, to był cios. Biedny, mały Keith. - Oczy Anthony'ego zaszyły łzami. - Jaki to był okropny okres! Ludzie potępiali Evana i Dianę za to, że okazali się tak słabi i dopuścili do rozpadu swojego małżeństwa, ale ja bym ich tak ostro nie osądzał. Jestem pewny, że po takiej tragedii każdemu mogłoby odbić. Evan i Diana kompletnie się załamali.

- Dlatego Sierra przejęła odpowiedzialność zarówno za rodzinę, jak i za firmę - podsumował Nick.

Anthony pokiwał głową.

- Było jej ciężko, ale przejęła zarząd i nieźle sobie poradziła, Nick. Nie chcę, byś

odniósł wrażenie, że którykolwiek z pracowników tej firmy nie docenia jej albo nie szanuje. Nic bardziej błędnego! Może nie zgadzam się z nią w kwestii produkcji nowych win, ale myślę, że rozumiem, dlaczego jest taka uprzedzona do wszelkich odstępstw od tradycji firmy.

- Bardzo jestem ciekaw twoich przemyśleń na temat gorliwego oddania Sierry sprawie nowojorskiej winorośli - mruknął Nick.

Był zainteresowany wszystkim, co dotyczyło tej dziewczyny. Marką pasty do zębów, jakiej używała, rodzajem mydła - w płynie czy w kostce? - którym się myła. Bez względu na błahość informacji, chciał je zdobyć. Jeszcze nigdy nie był tak zainteresowany żadną osobą w swoim życiu. Zainteresowany? Do licha, był nią zafascynowany! Co gorszego jeszcze mogło go czekać? Obsesja?!

Ogarnęło go drzenie. Nieraz obserwował, co się dzieje z komputerami: najpierw krótki dźwięk, sygnalizujący nieprawidłowość, który łatwo zignorować, potem seria pozornie nie związanych ze sobą usterek, aż tu nagle wyłania się dobrze znany problem i cały system dostaje bzika. Czy właśnie to dzieje się teraz z jego technicznym, analitycznym, cudownie chłodnym umysłem?

- Nic ci nie jest? - Anthony wpatrywał się w niego, zaniepokojony. - Okropnie się zaczerwieniłeś. Jesteś prawie purpurowy. Mam ci przynieść szklanekę wina, wody albo czegoś innego?

- Może mi teraz pomóc wyłącznie terapia wstrząsowa - bąknął Nick. - A i to nie na pewno. Ale nie przejmuj się, oświeć mnie, Anthony. Opowiedz mi o Sierze i wytłumacz, dlaczego uważa poletko doświadczalne gatunków riesling i chardonnay za koniec świata. Bo obaj wiemy, że tak jest.

- Dlatego, że sobie to wbiła do głowy. Rodzina Everlych ma skłonności do wiary w przesady - wyjaśnił Anthony. - Chodzi mi o to, że Isabella wierzy w szósty zmysł, duchy i zjawiska nadprzyrodzone. Weź pod uwagę, że Sierra wyrosła w takiej atmosferze. Kiedy rodziną wstrząsnęła śmierć Keitha i rozwód rodziców, wszystkie te nieszczęścia sprawiły, że runął ich dotychczasowy świat. Sierra chyba poczuła, że nie powinna zadzierać ze zmarłymi przodkami. Wiesz, o co mi chodzi?

- Chyba tak. Uznała, że najbezpieczniej będzie trzymać się rzeczy sprawdzonych, pozostać przy tym, co dobrze zna, żeby ani na chwilę nie stracić kontroli nad rzeczywistością.

- To prawda. Ale Sierra nie jest wyjątkiem. Nie ona jedna uważa przeniesienie europejskich i kalifornijskich winogron do naszego regionu za herezję. Istnieje zwarta grupa nowojorskich producentów win, którzy głoszą takie same opinie. Chcą się trzymać wyłącznie rdzennie amerykańskich gatunków. Niektórzy nawet nie uznają mieszanych szczepów

winorośli za wartościowe. Dzięki Bogu, stary Escott wprowadził krzyżówki do Wytwórni Win Everlych.

Anthony spojrzął na zegarek. Miał spryskać winnice.

- Teraz wiesz, jak to jest, Nick. Jeśli chcesz znać moje zdanie na temat naszej małej Sierry, to mogę ci powiedzieć, że tylko na pozór jest taka silna i kompetentna, nie ma potrzeb ani słabości. Ale mogę się założyć, że poczułaby ulgę, gdyby przy jej boku znalazł się ktoś jeszcze silniejszy i doświadczony, na kim mogłaby czasem polegać. Nie sądzisz, że mógłbyś stać się dla niej kimś takim, Nick?

Nick zastanawiał się nad pytaniem Anthony'ego podczas żeglowania po jeziorze. Musiał coś zrobić z czasem, zanim wróci jego ekipa, która instalowała system alarmowy w domu Everlych. „Czy nie sądzisz, że mógłbyś stać się dla niej kimś takim, Nick?”

Przez chwilę wydawało mu się, że zna odpowiedź. Nick Nicholai był odpowiednim mężczyzną dla Sierry Everly, choć prawdopodobnie nie zdawał sobie jeszcze z tego sprawy. A jeśli nawet wiedział, tłumił tę myśl, ponieważ Sierra była tak bardzo niezależna i tak mocno przekonana, że nikt nie może być równie niezawodny i samodzielny jak ona. A on przecież naprawdę był taki.

Rozumiał jej wątpliwości i lęki. Ludzie, którzy nieoczekiwanie stracili kogoś bliskiego, otrzymali od losu okrutną lekcję. Zarówno on, jak i Sierra wiele utracili i wiele się nauczyli. Na przykład tego, że związki między ludźmi są niepewne i w każdej chwili mogą się skończyć. Albo tego, że w jednej chwili cały świat człowieka może legnąć w gruzach, a życie zmienić się w mieszaninę szoku, przerażenia i dezorganizacji.

Oboje mieli za sobą szkołę przetrwania. Oboje musieli z trudem torować sobie drogę do sukcesu zawodowego i ocalenia więzi rodzinnych. Ale żadne z nich nie odważyło się podjąć największego ryzyka: miłości. I nic dziwnego! Zakochanie się oznaczało utratę wygodnego dystansu, niezbędnego do panowania nad sobą. To wiązało się z poświęceniem jakiejś części czasu, myśli i energii drugiej osobie, której plany nie zawsze pokrywały się z własnymi zamierzeniami.

Nick głośno jęknął. Zobaczył w wyobraźni kaligraficznie wypisane zdanie, wyraźnie niczym neon: „Jestem zakochany w Sierze”. Czekало go teraz okropne zadanie: musi skłonić ją, by przyznała się, że odwzajemnia jego uczucie. W tych warunkach to nie będzie proste. Kiedy tylko dziewczyna uświadomi sobie, że musi złożyć na stosie ofiarnym swoją dotychczasową świętość - czyli winorośl - nie zechce zwracać sobie głowy miłością. Jediną rzeczą, która zajmie wówczas jej umysł, będzie zemsta.

Zwykle Nick traktował samotność jako swój azyl. Jednak tego popołudnia czuł się tak,

jakby go skazano na piekielne odosobnienie. Skierował łódź z powrotem do przystani i pojechał do mieszkania A.C. Nawet jeśli jego brat i Vanessa zabarykadowali się w sypialni, zawsze pozostawało mu towarzystwo psów i kotów.

On - Nick Nicholai, dumny samotnik, mężczyzna, który sam sobie świetnie w życiu poradził - musi się zniżyć do czegoś takiego! Otwierając kluczem drzwi mieszkania, Nick pomyślał, że jeśli to miłość, nic dziwnego, że tyle piosenek i książek napisano na ten temat.

Ku jego zaskoczeniu Vanessa i A.C., normalnie ubrani, siedzieli przytuleni na sofie i rozmawiali. Wszystkie zwierzęta zebrały się w tym samym pokoju: psy blisko sofy, koty zaś zachowały bezpieczny dystans.

- Hej, Nick! Co z tobą? - Nick nie spodziewał się tak entuzjastycznego powitania ze strony A.C.

- Jestem waszą zmorą - oświadczył bez ogródek. - Przepraszam za kolejne najście, ale... Cóż, oto jestem.

- Chyba jesteś zdenerwowany - zauważyła Vanessa.

- Poczęstuj się piwem i usiądź - zaprosił A.C. Posadził sobie Vanesę na kolanach. Usiadła wygodnie, skromnie obciągając dół sukienki. Miała rozmarzone oczy i zadowoloną minę.

Nick opadł ciężko na sofę obok nich.

- Wyglądacie na szczęśliwych.

- Bo jesteśmy - zapewnił A.C. - Czego nie można powiedzieć o tobie. Co się dzieje, Nick?

Nick westchnął.

- Jak długo twoja siostra potrafi żywić urazę? - zapytał Vanesę.

W jej oczach odmalowało się zakłopotanie.

- Chyba nie wiem, o co ci chodzi.

Opowiedział im o swoim spotkaniu z Anthonym i o planach związanych z winnicami, zakładem produkcyjnym i całą firmą.

- Czy ja się nie przesłyszałam? - Vanessa skrzywiła się. - Z tego, co powiedziałaś, wynika, że uchyliłeś decyzje prezesa zarządu, i to bez jego wiedzy. Nie spytałeś o opinię żadnego ze współudziałowców, chociaż wszystkie nasze udziały stanowią pięćdziesiąt procent własności, tyle samo, co twoje. Po prostu postanowiłeś zrobić, co ci się podoba, bez względu na wszystko?

- Na to wygląda - zgodził się Nick.

- No i dobrze. Zawsze wiesz, jak dopiąć swego - lojalnie przyznał A.C.

- Sierra będzie wściekła - ostrzegła Vanessa. - Wiem, że spróbuje z tobą walczyć. Możesz być pewny. W końcu ta winorośl ma być zasadzona dopiero na wiosnę przyszłego roku, więc będzie miała dużo czasu, by...

- I tak zasadzimy te odmiany - oświadczył stanowczo Nick. - Za parę lat będziemy rozlewać do butelek wina everly riesling i everly chardonnay. Ani Sierra, ani nikt inny tego nie powstrzyma.

- Wino to wino - wymamrotał A.C. - Kogo obchodzi, z jakich gatunków jest produkowane?

- Dzięki za cenny wkład do tematu, Dineen. - Vanessa dała mu żartobliwego kuksańca w brzuch. - Jako właściciel baru „Bez Wina”, masz oczywiste prawo i obowiązek zabierania głosu w tej sprawie.

A.C. udawał, że się słańca od ciosu, ale wcale się nie obraził za ten sarkazm.

- W tak krótkim czasie z nieśmiałej dziewczyny przeobraziłaś się znowu w zadziornego kogucika, mała.

- Dzięki tobie, Dineen. Wiesz, jak mnie sprowokować, żebym była... zadziorna.

- Naprawdę? - Dineen przełożył ją przez kolano i rozpoczęli rundę wesołych zapasów, śmiejąc się i przekomarzając.

Nick patrzył na nich. Ogarnęło go nieoczekiwane uczucie odizolowania od świata. Nie zamierzał mu się poddać. Dziesięciokilometrowy maraton w deszczu powinien wywiać z głowy wszystkie niepożądane emocje. Jeśli to nie wystarczy, przebiegnie dwadzieścia kilometrów.

Nick wstał, gotów do wyjścia, gdy nagle zadzwonił telefon. Był jedyną osobą w pomieszczeniu, która nie musiała uwalniać się z uścisku, by go odebrać, dlatego podniósł słuchawkę.

Był zaskoczony słysząc głos Sierry po drugiej stronie linii. Domyślił się, że była nie mniej zdziwiona jak on.

- Czy jest tam wciąż moja siostra? - spytała po wzajemnym wyrażeniu niedowierzania.

- A która? - odparował.

- Nick, nie mam ochoty na dowcipy przez telefon. Chcę natychmiast mówić z Vanessa.

- Co się stało, Sierry?

- Czy musiało koniecznie coś się stać, żebym chciała porozmawiać z siostrą? - Sierra próbowała mówić beztróskim głosem. - Chyba się dziś bardzo nudzisz, skoro tak chętnie zastępujesz innych w odbieraniu telefonów, Nick.

- I kto tu dowcipkuje? Powiedz, o co chodzi, Sierro - poprosił ciepłym głosem.

Wzięła głęboki wdech.

- Sama potrafię sobie z tym poradzić. Wiem, że w końcu i tak się dowiesz, ale nie musisz się w to angażować. Przynajmniej jeszcze nie teraz. - Głos Sierry lekko się łamał.

- Pozwól sobie pomóc, kochanie - nalegał. - Naprawdę tego chcę.

Siedząc w altance w swoim ogrodzie, Sierra ścisnęła w dłoni słuchawkę i zamknęła oczy. Silny i autorytatywny, a jednocześnie - paradoksalnie - miękki i uspokajający głos Nicka przenikał do jej serca, rzucając na nie czar. To byłoby banalnie proste - zanurzyć się w świecie pocieszających fantazji, gdzie Nick Nicholai jest potężnym, silnym mężczyzną, który potrafi uspokoić wszelkie burze.

Sierra oblała się rumieńcem. Przypomniała sobie wszystkie romantyczne marzenia, w których widywała takiego właśnie mężczyznę, jeszcze jako uczennica. No i co? Już dawno wyrosła z wieku szczenięcego, a fantazje nastolatki nie wywietrzały jej z głowy! Kto mógł zgadnąć, że pewnego dnia zjawi się prawdziwy mężczyzna i wskrzesi znów iluzje, o których myślała, że się rozwiały?

Nie byłaby sobą, gdyby zaraz nie wzięła się w garść.

- Nie możesz mi pomóc, Nick. Co się stało, to się nie odstanie, a teraz...

- Jeśli mi nie powiesz, będę zmuszony zgadywać. Zacznę od Karen, to logiczny początek. Smarkata uciekinierka wraca do miasteczka. To brzmi jak zapowiedź kłopotów. Sierro, co ona zrobiła?

- To nie ma nic wspólnego z Karen. Ona... Ja... No dobrze, powiem ci, jeśli tak bardzo chcesz wiedzieć.

- Bardzo chcę wiedzieć - zapewnił.

- Właśnie dzwonił Paolo - powiedziała Sierra przez ściśnięte gardło. Chwila przekomarzania się z Nickiem Nicholai uspokoiła ją trochę, ale na krótko. Teraz znów ogarnął ją przytłaczający lęk.

- Nick, kiedy Paolo wszedł dziś do piwnicy z burgundem, zobaczył coś... coś, co wyglądało, jak plama po winie na podłodze, przy jednej z kratek odpływu.

- Ho, ho. - Nick zacisnął dłoń na słuchawce bezprzewodowego telefonu i zaczął przechadzać się po pokoju. Był podenerwowany i niespokojny jak dzikie zwierzę w zbyt małej klatce.

Koty, wyczuwając napięcie, nastroszyły się. Psy patrzyły na niego z zaciekawieniem. Nawet Vanessa i A.C. przestali się do siebie czulić i wpatrywali się w niego.

- Któraś z beczek przecieka, Sierro? - spytał krótko.

- To już by starczyło za kłopot. Ale jest jeszcze gorzej, Nick. Paolo bardzo dokładnie sprawdził kadzie i w jednej z nich znalazł wydrążone małe dziurki.

- Co?! - Nie chciał wrzasnąć tak głośno, ale nie mógł się powstrzymać. Psy położyły uszy po sobie i wybiegły z pokoju. A.C. i Vanessa skoczyli na równe nogi.

Nie wiadomo dlaczego, jego wzburzenie podziało na Sierrę pocieszająco. Ten wybuch świadczył, że odkrycie Paola rozwścieczyło go i wprawilo w zakłopotanie. A więc wytwórnia wina coś dla Nicka znaczyła. Sierra zrozumiała, że ma sprzymierzeńca.

- Paolo zauważył, że wino powoli sączyło się z tej beczki - ciągnęła, z trudem łapiąc oddech. - W podłodze jest odpływ, więc nie było żadnej kałuży, i gdyby się dokładnie nie przyjrzał, niczego by nie zauważył. W końcu stracilibyśmy całą zawartość kadzi.

- Dużo wina wyciekło? - spytał Nick.

- Szacujemy, że kilkanaście litrów. - Sierra nawinęła na palec kosmyk włosów, a potem tak mocno szarpnęła, że aż ją zabolęła skóra głowy. Kilkanaście litrów to niedużo w porównaniu z tym, co mogli stracić, ale mimo wszystko miała poczucie osobistej porażki. - To oznacza, że otwory zostały wydrążone najpewniej parę dni temu.

- Naprawdę? - zdziwił się Nick.

- Mogę się mylić - zgodziła się cicho.

- A co z beczką? Jest zupełnie zniszczona, czy można ją naprawić? Co się dzieje z winem, które w niej zostało? - dopytywał się.

- Paolo zawołał Anthony'ego i jeszcze kilku ludzi, którzy zatkali przecieki. Kadź nadaje się do użytku, a reszta wina może w niej pozostać. Ale uzupełniliśmy zawartość, bo w beczkach nie może być pustej przestrzeni.

- A co z resztą kadzi w tej piwnicy? Obejrzelście też pozostałe piwnice? Butelki, termoregulatory? Czy wszystko zostało sprawdzone? - Nick zadawał pytania w tempie karabinu maszynowego.

Sierra doceniała to. Jednak był zainteresowany. Jednak mu zależało.

- Sprawdziliśmy każdą beczkę i każdą butelkę we wszystkich piwnicach. Temperaturę również. Dzięki Bogu, nic złego się tam nie działo.

Poczula, że zbiera jej się na płacz. Zaczęła głęboko oddychać, by powstrzymać łzy.

- Nie wiem... Nie wiem, co mam teraz zrobić, Nick. Chciałam spytać Vanessę. Może powinnam zgłosić to policji?

- Zdecydowanie musisz to zrobić. Gdzie teraz jesteś, Sierro? W domu czy w winnicy?

- Wróciłam do domu. W wytwórni wszystko już jest pod kontrolą. - Wzbierała w niej gniew. - Przynajmniej tak się wydaje. Nie czuję się już bezpieczna. Wciąż dzieją się tu

dziwne rzeczy i cała firma powinna się znaleźć pod specjalnym nadzorem.

- Tak będzie - przyrzekł Nick. - We wszystkich piwnicach i na terenie wytwórni umieścimy kamery. Monitory, alarmy, czujniki, elektroniczne kody dostępu przy wchodzeniu i wychodzeniu. Dopilnuję, żeby cały zakład został wyposażony w najlepszy sprzęt zabezpieczający, jaki jest dostępny na rynku. Wierz mi, kochanie, jeśli ktokolwiek będzie tak głupi, by w dalszym ciągu nas niepokoić, bez trudu go zdemaskujemy.

Spalała go wściekłość. W swoim zawodzie miał do czynienia z różnymi przypadkami kradzieży, defraudacji i sabotażu, ale zawsze patrzył na przestępstwa chłodnym okiem. Postrzegał je jako zagadki do rozwiązania. Cóż, nie tym razem. Napady na Wytwórnię Win Everlych traktował jako atak na niego osobiście.

Kiedy złapią przestępcę, a nie miał żadnych wątpliwości, że to się stanie... Nick zacisnął pięść, jakby miał zamiar komuś przyłożyć.

W oczach pojawiły mu się gniew. Kara nie zostanie wymierzona bezosobowo. Postanowił, że sam się tym zajmie. Zamierzał dopilnować, by głupiec, który śmiał zdrzeć z nim i zranić Sierrę, pożałował, że kiedykolwiek zbliżył się do własności Everlych.

- Jak tylko brygada skończy pracę w domu, wyślę ich do wytwórni. Nie będziemy czekać do jutra - oświadczył stanowczo. - Moi ludzie będą pracować dopóty, dopóki cały teren wytwórni nie zostanie odpowiednio zabezpieczony. Chociażby miało im to zająć całą noc.

Sierra wiedziała, że próbuje ją uspokoić. Przesuwały jej się przed oczami obrazy rodem z filmów science fiction; tak wyobrażała sobie instalowanie we własnym domu i firmie nowoczesnej aparatury. W zacisze domowego ogniska wkroczy brutalnie obca, zaawansowana technologia, by na zawsze zniszczyć świat małego miasteczka, który był jej tak bliski. Ogarnął ją głęboki smutek.

- Zaraz u was będziemy - obiecał Nick. - Tymczasem zadzwoń na policję. Vanessa dziś nie pracuje. Zresztą dla dobra śledztwa zeznania powinien przyjąć bezstronny policjant. Aha, i zadzwoń do Barry'ego Wexlera.

- Do Barry'ego? - powtórzyła Sierra. - Czy to naprawdę konieczne?

- Tak - zdecydował Nick. - Chcę, żeby adwokat firmy był przy tym obecny. - Odłożył słuchawkę i zwrócił się do A.C. i Vanessy: - Chodźmy.

Jechali do domu Everlych z A.C. za kierownicą. Vanessa wcisnęła się z przodu na trzeciego. Po drodze Nick opowiedział o wczorajszym włamaniu do domu i ostatnim incydencie w piwnicy z winem.

- Chcesz dziś widzieć Wexlera? Uważasz, że jest odpowiedzialny za wydrażenie dziur

w tej beczce? - spytał A.C.

- To nie wygląda na niego - powiedziała apatycznie Vanessa. - Znam go od zawsze i uważam, że nie pasuje do diabolicznej roli, jaką mu przypisujesz, Nick. Barry malwersant, włamywacz i wandal? Gwarantuję ci, że jest nadętym, zarozumiałym nudziarzem, ale...

- Wiesz o defraudacji? - przerwał jej Nick. - Kiedy ci Sierra o tym powiedziała?

- Nie ona mi powiedziała, tylko A.C. - Vanessa zaśmiała się, widząc zaskoczenie w oczach Nicka. - Uważasz, że nie powinien mi o tym wspominać? Czyja też jestem podejrzaną, Nick? Ja i nikiemny Barry, jako genialny duet, porywający widownię występami w Cyrku Everlych?

- Ale z niej zmiyka, nie? - zauważył zachwycony A.C.

Nick uśmiechnął się krzywo.

- Ani ja nie jestem konspiratorem, ani ty nie jesteś kryminalistką, Vanesso. Po prostu zaskoczyło mnie, że ty i A.C. zajmowaliście się defraudacją, zamiast poświęcić cenny czas na inne rzeczy, na przykład...

- Hej, zdążyliśmy zrobić wszystko, Nick - zarechotał A.C. - i jeszcze starczyło nam czasu na rozmowę.

- Możemy ze sobą rozmawiać na każdy temat - powiedziała Vanessa i westchnęła lekko. Położyła rękę na udzie A.C. i otarła się o jego ramię. - Nigdy z nikim tak dobrze się nie rozumiałam, jak z tobą, A.C.

- Zanim jej powiesz, że czujesz to samo, Ace, czy mogę ci przekazać najnowsze wieści na temat Jerycha, jego brata i Cherylin Nolan? - zapytał grzecznie Nick. - Wiem, że macie ochotę wymienić jeszcze parę sentymentalnych zwierzeń, ale ja wolałbym zmienić temat.

Vanessa zaczerwieniła się, a A.C. znów zachichotał.

- Lepiej uważaj, Nick. Wygłaszasz kazania na tę samą zrzędliwą nutę, co stary Willard.

- Czuję, że zaczynam się do niego pod tym względem upodabniać - przyznał Nick.

- Hej, nie martw się. Wcześniej czy później zrobimy porządek z tym zamieszaniem w wytwórni - obiecał A.C. - Biorąc pod uwagę możliwości Biura Ochrony i Dochodzeń, raczej stanie się to wcześniej. A teraz zdradź nam te rewelacje. Vanessa wie o chłopcach. Opowiedziałem jej o nich wszystko.

- Czuję się trochę winna względem Cherylin - wyznała Vanessa. - Zostawiłam ją przy stoliku z Barrym. To musiało być dla niej przykre.

- Gdy życie ofiarowuje ci cytryny, zrób z nich lemoniadę - powiedział sentencjonalnie

Nick. - Tak mawiała mama Cancelli, prawda, Ace? Cóż, zgodnie z tym, co twierdzi Sally, tej nocy Cheryl produkowała lemoniadę z Wexlerem.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy A.C. podjechał samochodem pod dom, Sierra wybiegła im na powitanie. Miała na sobie purpurową sukienkę plażową, a gdy śpieszyła w ich stronę, czarne długie włosy falowały na wietrze. Szczupłe nogi i ramiona były odsłonięte.

Co prawda, nie była to tamta sukienka z czerwonego aksamitu - aksamit nie jest materiałem odpowiednim na lato - ale soczysty kolor podkreślał jej rumieńce i rozpałał wyobraźnię Nicka. Jego dama w czerwieni.

Poczuł gwałtowny przypływ pożądania, tak intensywny, że aż zakręciło mu się w głowie. Widział Sierrę już dzisiaj i wtedy również jej pragnął, ale jakoś potrafił poskromić swój głód seksualny i dostosować się do nakazów przyzwoitości. Sam pozwolił jej ustanowić i zachować dystans między nimi.

Ale to było, zanim zdał sobie sprawę, że jest w niej zakochany. Widział ją po raz pierwszy po dokonaniu tego odkrycia i wzbudziło to w nim zaskakująco prymitywną namiętność, której mocy przedtem nie znał. Nie panował nad sobą do tego stopnia, że zwyczajna rozmowa była ponad jego siły.

Zmarszczył brwi tak, że ułożyły się w jedną linię. Szare oczy nie potrafiły ukryć pożądania. Tak bardzo pragnął zostać sam na sam z kobietą, którą kocha, ale wszystko wskazywało na to, że kilka następnych godzin będzie musiał spędzić, otoczony ludźmi, prowadząc rozmowy, odpowiadając na pytania i dzieląc się hipotezami. Sierra będzie poza jego zasięgiem.

Nagle zbuntował się przeciwko własnemu poczuciu obowiązku. Doszedł do wniosku, że dłużej tego nie zniesie. Zbyt silnie jej pożądał. Nie będzie, do cholery, tracił cennego czasu na rutynowe działania i uprzejmości! Sierra należy do niego. Przyszedł czas, by jej pokazać, jak bardzo do siebie pasują.

- Ace, czy moglibyście razem z Vanessą zająć się tu wszystkim przez jakąś godzinę? - spytał ochrypłym głosem, nie spuszczać oczu z Sierry, która przestała biec i zbliżała się do nich spacerkiem.

- Chodzi ci o rozmowy z glinami, spotkanie z ekipą instalacyjną i tym podobne rzeczy? - upewnił się A.C. i wzruszył ramionami. - Jasne, nie ma sprawy.

- Nie zostajesz tu, Nick? - Vanessa była zdezorientowana. Gdy A.C. rzucił Nickowi kluczyki do samochodu, otworzyła szeroko oczy. - Dokąd się wybierasz?

Sierra chciała iść razem z nimi, ale Nick chwycił ją za rękę.

- Trzymajcie się! Zobaczymy się później - powiedział, ciągnąc ją do samochodu.

- Nick, nie mogę stąd odjechać! - zaprotestowała Sierra. - Policja już do nas jedzie, Barry też. Poza tym twoja brygada dzwoniła z lotniska. Będą tu wkrótce.

- Ace i Vanessa zajmą się wszystkim. - Nick nie zatrzymywał się, a Sierra ciągnięta za rękę, nie miała wyboru. - To ważne, Sierro - dodał krótko.

- Nick ma ci coś do powiedzenia, Sierro! - wołał za nimi A.C. - Coś, co powinnaś wiedzieć. Nie może z tym zwlekać ani chwili.

- Co on jej musi powiedzieć, Dineen? - dopytywała się Vanessa, patrząc jak Nick ciągnie jej siostrę do samochodu A.C. Nie była pewna, czy powinna interweniować, czy zostawić ich w spokoju. - Jeśli jest to następna idiotyczna teoria, na przykład, że Karen była przebrany chłopakiem, musisz go przestrzec, by zachował ją dla siebie. Jako policjantka stykam się z takimi pomysłami na co dzień, więc się nie obrażam, ale Sierra będzie oburzona. A wtedy nie ręczę za nią. Bardzo się troszczy o Karen.

- Chciałbym zobaczyć się z Karen. - A.C. skorzystał z okazji i gładko zmienił temat. - Mógłbym sprawdzić, czy wysyła te same wibracje co Jozue.

- Wibracje! - Głos Vanessy był pełen potępienia. - To jest równie bezsensowne, jak wizja Barry'ego biegającego z wiertarką po piwnicach z winem. - Skrzywiła się. - Ale jeśli chodzi o podejrzenia, że Barry wyciągał z firmy pieniądze przez komputer... to byłoby proste, czyste i bezosobowe. W tej chwili nie brzmi to już tak absurdalnie jak na początku.

- Zgadzam się z tobą. - A.C. objął ją w pól i ruszyli w stronę domu, rozmawiając o Barrym Wexlerze.

Dineen dyskretnie zerknął przez ramię, by sprawdzić, czy Sierra wsiadła z Nickiem do samochodu. Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Nie mógłbyś mi powiedzieć, o co chodzi? - dopytywała się Sierra, gdy Nick odjeżdżał spod domu w tempie, który uznała za stanowczo zbyt szybkie.

- Nie - odparł krótko.

- Lepiej zwolnij - ostrzegła. - Policja nie uwolni cię od zarzutu przekroczenia prędkości tylko dlatego, że w wytwórni miał miejsce przypadek wandalizmu.

- Tak jest, pani prezes. - Nick zwolnił. Odrobinę.

Sierra obrzuciła jego profil zaciekawionym spojrzeniem. Wyczuwała pulsowanie emocji. Widać było, że trzymanie nerwów na wodzy przychodzi mu z trudem. Z niepokojem zastanawiała się, jaka informacja aż tak na niego wpłynęła. Czy to coś na temat naruszenia urządzeń w piwnicach, czy włamań, a może malwersacji? Obojętne, co to było, najwyraźniej nie mógł jej tego powiedzieć w obecności innych ludzi. To nie wróżyło niczego dobrego.

Zadrzała i to nie tylko z powodu nagłego podmuchu z otwartego okna samochodu.

Wiadomość, którą chciał jej przekazać Nick - abstrahując od jej treści - musiała zrobić na nim piorunujące wrażenie. Nigdy jeszcze nie widziała go w takim stanie. Dla niej kontrola nad emocjami była czymś w rodzaju jedenastego przykazania. Doskonale wiedziała, z jakim wysiłkiem Nick stara się opanować.

- Dokąd jedziemy? - spytała, ale był to raczej sposób na rozproszenie ciszy, niż prośba o informację. Ta droga prowadziła do jednego celu: do jeziora, na którym kotwiczyła wypożyczona przez Nicka łódź mieszkalna.

- Do łodzi. Wiem, że przekłęłaś wszystkie wodne środki transportu, ale dziś jezioro jest spokojne. Trochę pada, ale nie ma sztormu.

„Trochę pada, ale nie ma sztormu?” Nick miał dziwną minę i mówił jak najślabszy słuchacz kursu dla przepowiadaczy pogody.

Sierra zinterpretowała tę minę jako zapowiedź końca świata. A jeśli Nick odkrył, że suma zdefraudowanych pieniędzy wielokrotnie przekracza kwotę dwudziestu pięciu tysięcy dolarów? Niewykluczone, że dziś ponownie usiadł przed komputerem i dowiedział się, że firmie grozi bankructwo! Czy to możliwe?

Gdy o tym pomyślała, zabrakło jej powietrza. W dodatku musiała mu powiedzieć o odkryciu Karen, że ich ojciec planuje powrót do firmy ze swoją przyjaciółką, którą zamierza poślubić... i że ta kobieta niedługo urodzi syna... Ten męski potomek, zgodnie z tradycją rodu, będzie prawowitym dziedzicem wytwórni.

Sierra, strażniczka wartości rodziny Everlych, powinna zgodzić się z tym bez zastrzeżeń. Tymczasem była wstrząśnięta swoją reakcją. Całą sobą buntowała się przeciwko temu. Nie może dać za wygraną! W żadnym wypadku.

Obok niej siedział Nick i wyglądał jak zbyt mocno napięta sprężyna.

- Dłużej tego nie wytrzymam! - krzyknęła. Z każdą sekundą stawała się coraz bardziej niespokojna. - Przynajmniej daj mi jakąś wskazówkę. Z czym to jest związane? Proszę, Nick!

Roześmiał się głośno.

- Dobrze, kochanie. - Jego prawa dłoń spoczęła na udzie Sierry i powędrowała pod purpurową sukienkę. - Oto wskazówka. Zgadujesz, o co chodzi?

Dotyk jego dłoni na nagiej skórze, tak nieoczekiwany i podniecający, przyprawił ją o zawrót głowy. Sierra gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

- Nick, co to ma znaczyć? Co ro... - Pokręciła głową, by pozbyć się niepożądanych emocji.

Ale ten gest nie pomógł. Palce Nicka pieściły wewnętrzną część jej ud, opuszkami muskając rąbek bielizny. Umysł Sierry nagle przestał funkcjonować. Nawet nie zauważyła, że

dojechali na parking za przystanią.

- Chodź ze mną, Sierró - rzekł cicho Nick.

Instynktownie rzuciła okiem na jego spodnie. Potężna erekcja sprawiła, że zapinany na guziki rozpiorek dzinsów przybrał kształt pagórka.

- Nie masz mi nic do powiedzenia na temat firmy - powiedziała odkrywco. - Przyjechaliśmy tu dlatego, że... że...

- Przyjechaliśmy tu dlatego, że jestem w tobie zakochany. Nie mogłem dłużej zwlekać, musiałem ci to natychmiast powiedzieć - wyjaśnił Nick. - Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie będę się z tobą kochał, Sierró. Pozwól mi na to, skarbie. Tak bardzo cię pragnę. Potrzebuję cię.

Wpatrywała się w niego w oszołomieniu. Wyznanie miłości było ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała po Nicku. Pamiętając o horoskopie - „Nastąpi dramatyczny zwrot wydarzeń na twoją korzyść” - i wiedząc, że takie przepowiednie zazwyczaj sprawdzają się na odwrót, była przekonana, że Nick za chwilę da jej do zrozumienia, iż przyszłość Everlych jest równie pewna jak ostatnie zawieszenie broni w Bośni.

A zamiast tego powiedział, że ją kocha.

- Jezu, tak mnie przestraszyłeś. Myślałam, że masz do przekazania straszne nowiny na temat firmy - wyszeptowała.

Błysk w szarych oczach ujawnił rzeczywiste zamiary Nicka - jednoznacznie erotyczne. Jego palce kontynuowały zachłanny taniec na jej udach. Sierra usłyszała, swoje własne miękkie westchnienie.

- Zaraz powiesz, że jesteś na mnie wściekła, bo cię tu przywiozłem pod jakimś pretekstem. - Przysunął się do niej bliżej i zaczął ją delikatnie całować.

Dłoń Nicka zawędrowała daleko pod sukienkę. Sierra instynktownie rozchyliła nogi. Gdy poczuła dotyk w intymnym miejscu, zamknęła oczy. Nie była pewna, czy to jawa, czy sen. Tylko urywany oddech świadczył, że nie straciła przytomności.

Wrażenia, które przeżywała, były tak nowe i tak elektryzujące, że świadomie wyłączyła mózg. Teraz widziała w innym świetle wydarzenia tego dnia. Objęła Nicka ramionami, spragniona jego bliskości. Nie mogła mu niczego zabronić.

- Chodźmy do łodzi, kochanie - powiedział Nick, powoli i niechętnie wycofując rękę. - Nie chcemy przecież, by nasz pierwszy raz odbył się na przednim siedzeniu samochodu A.C., a jeśli zostaniemy tu choć chwilę dłużej, właśnie tak się to skończy.

Sierra przypomniała sobie, jak Nick znosił ją z łodzi tej nocy, trzymając na rękach z taką łatwością, jakby była lalką. Poczowała zmysłowy dreszcz. Teraz chciał, by doświadczyła

pełni jego siły i męskości.

Wyznał, że ją kocha!

Przypomnienie tych słów za każdy razem powodowało wstrząs. Do tej pory Sierra nie była świadoma, jak bardzo pragnie jego miłości. W jej oczach pojawiły się łzy.

- Pójdę z tobą do łodzi, Nick - usłyszała jak przez mgłę własny głos.

Trzymając się za ręce, przeszli nabrzeżem do swojej pływającej sypialni. Żadne z nich się nie odzywało. Serce Sierry waliło jak młotem, a pożądanie wzrosło aż do bólu. Ale było to ekscytujące przeżycie; jej podniecenie mógł rozładować tylko Nick. Pragnęła, by to zrobił. Pragnęła go.

Pomógł jej wejść na pokład. Przez chwilę stali nieruchomo, zanim Nick wziął ją w ramiona. Otarła się nabrzmiałymi brodawkami o jego szeroki tors. Uniosła twarz w oczekiwaniu na pocałunek i pierwsza musnęła jego usta wargami.

Rozchyliła usta w oczekiwaniu na jego język, ale Nick przedłużał ten stan, jakby ją kusił i zachęcał, by sama poprosiła o więcej.

Wreszcie przestał ją dręczyć. Podniósł głowę i dużym palcem pogładził jej dolną wargę.

- Jak słodko - mruknął. Spojrzeli sobie w oczy, nie ukrywając namiętności.

W tę cudownie intymną chwilę wdarły się brutalnie obce głosy i ryk silnika łodzi.

Nick skrzywił się i rozejrzał dookoła.

- Jesteśmy za bardzo narażeni na widok publiczny. Uciekajmy stąd.

Sierra osłabła z pożądania. Nick wypowiadał jej własne myśli. Chciała zostać z nim sama, z dala od przypadkowych gapiów, z dala od wszystkiego. Tylko oni dwoje.

Intensywność przeżyć przyprawiła ją o dreszcz. Przełknęła ślinę i chwyciła się barierki, by nie upaść. Nick w tym czasie odcumowywał łódź. Jeszcze nigdy nie czuła się w ten sposób. I nigdy się w ten sposób nie zachowywała! Nieważne, że jej rodzinę ostatnio trapiły różnorakie kryzysy; zamierzała dziś przy pomocy Nicka wyrzucić je wszystkie za burtę.

Ale gdy Nick zapalił silnik i skierowali się na głębie, dały znać o sobie pierwsze wątpliwości. Sierra stała bez ruchu i patrzyła na oddalającą się przystań. Już po chwili łódź osiągnęła znaczną prędkość. Zostawiła za sobą spieniony kilwater. Pomimo lekkiego deszczu jezioro wyglądało spokojnie; nic nie zapowiadało burzy, jakiej doświadczyli minionej nocy.

Ale Sierra przeżywała inną burzę. Z dala od hipnotyzujących oczu, rąk i ust Nicka, od namiętnej żądzy w jego głosie, trzeźwym okiem spojrzała na sytuację.

Ich ostatecznym celem okazała się sypialnia łodzi, którą Nick zamierzał zakotwiczyć

gdzieś na jeziorze. To wszystko działo się w biały dzień!

Kiedy ostatnio wczesnym popołudniem zajmowała się czymś innym niż pracą, bez względu na to, jaki to był dzień tygodnia? Jakoś nie mogła sobie przypomnieć. Chyba nigdy.

- Sierro, chodź tu, kochanie - przywołał ją Nick. Stał za sterem. Podeszła powoli i stanęła u wejścia do kabiny.

- Zaczynasz mieć wątpliwości? - spytał cicho.

Była zaskoczona jego spostrzegawczością. Nie sądziła, że potrafi czytać w jej myślach. Ona też świetnie go wyczuwała; doskonale wiedziała, że żądza, która skłoniła go do ucieczki aż tutaj, wcale nie wygasła. Nick Nicholai nawet przez sekundę nie miał wątpliwości. Sierra niemal mu zazdrościła pewności siebie i arogancji. Dzięki temu mógł iść do przodu, nie oglądając się za siebie.

- Chyba już za późno, by się wahać - mruknęła. Nie odrywała wzroku od niebieskoszarych fal jeziora, które widziała przez okna małej kabiny. Do brzegu było daleko, ze wszystkich stron. - Jestem tu z tobą z dala od świata, na samym środku jeziora. Wokoło żywej duszy.

- Nieważne, gdzie się znajdujemy. - Nick przyciągnął ją do siebie. - Nigdy, przenigdy nie zrobiłbym niczego, na co nie dałabyś mi przyzwolenia.

Spojrzała na niego z powagą w oczach.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. - W jego głosie brzmiała szczerść.

- Jestem ci wdzięczna, Nick. - Odrobinię się odprężyła i odruchowo objęła go w pasie.

Przytulił ją mocniej gestem, który wyrażał raczej czułość niż pożądanie.

- Zrobię wszystko, żebyś porzuciła wątpliwości i znów zachowywała się, jak na początku naszej wyprawy. - Uśmiechnął się szeroko. - Dobrze?

Sierra nie umiała powstrzymać uśmiechu.

- Nielatwo się poddajesz, prawda?

- Prawda. Ty też, co oznacza, że jesteśmy dobraną parą, Sierro. Żadne z nas nie potrafiłoby wytrzymać z kimś, kto bałby się powiedzieć „nie”. Albo byśmy się nad nim litowali, albo go potępiali. W każdym razie taki związek długo by nie przetrwał. A nasz przetrwa, Sierro - dodał z przekonaniem.

Nieoczekiwanie postawił ją przy sterze i położył na nim jej rękę.

- Chcesz pokierować przez chwilę?

Nie spodziewała się tego. Od spokojnej rozmowy przeszedł nagle do działania.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam - wyznała. Ster wydał jej się podobny do

kierownicy samochodu. To porównanie wyzwoliło w niej pewność siebie. Zaciśnęła palce na kole.

- Spróbuj. - Nick usiadł tuż za nią na miękkim kapitańskim krześle. Odległość pomiędzy siedzeniem i sterem była tak niewielka, że Sierra ledwie się zmieściła. Kolana Nicka dotykały jej nóg. Bardzo wyraźnie czuła jego bliskość i ciepło emanujące z jego ciała. Wszystkie jej zmysły jakby się wyostrzyły. Napawała się zapachem Nicka, mieszaniną mydła i wody po goleniu. Czuła na skórze szorstką tkaninę jego dżinsów.

Nie mogła się skoncentrować na kierowaniu łodzią. Dziękowała Bogu, że znajdują się na środku pustego jeziora. Nie musiała, jak w samochodzie, uważać na znaki drogowe i na inne pojazdy. Gdyby teraz siedziała za kółkiem, chyba spowodowałyby wypadek.

Usiłując się skupić, przekręciła ster w lewo. Tak jak się spodziewała, łódź automatycznie skręciła.

- Świetnie ci idzie - pochwalił ją Nick. - To łatwiejsze niż prowadzenie samochodu, prawda?

- Nie ma tu rzeczy, które rozpraszają uwagę - przyznała Sierra.

Wtedy Nick zatroszczył się o to, by jej opinia okazała się nieprawdziwa. Wsunął ręce pod sukienkę i wędrował nimi od ud do talii, zatrzymując się na krótko na krągłościach pośladków. Sierra była tak zaskoczona, że ster wysliznął się jej z rąk.

Wzięła szybki, głęboki wdech i znów chwyciła koło, wcale nie dlatego, że zamierzała kierować łodzią. Po prostu potrzebowała jakiegoś punktu oparcia. Całe szczęście, że w pobliżu nie było innych łodzi i nie miało znaczenia, w którą stronę popłyną.

- Nick! - krzyknęła bez przekonania, gdy delikatnym, lecz zdecydowanym ruchem zsunął jej majteczki. Odruchowo spojrzała na podłogę i zobaczyła na swoich stopach jaskrawoczerwony skrawek jedwabiu.

- Czerwone - zauważył Nick, sięgając po niego. - Dobrane do sukienki.

Sierra zarumieniła się. Widok intymnej bielizny w silnych dłoniach Nicka, onieśmielił ją. Ale jeszcze bardziej paraliżowała ją świadomość całkowitej nagości pod sukienką, uszytą w ten sposób, że nie musiała zakładać pod nią stanika.

Na szczęście nie była zupełnie rozebrana. Gdyby nagle obok nich pojawiła się inna łódka, nikt nie zauważyłby jej nagości. Tylko oni oboje znali ten sekret.

Sierra zadrzała. Stopniał w niej wszelki opór.

Nick wstał i objął ją od tyłu. W innej sytuacji uznałaby ten gest za zbyt agresywny, jednak tym razem poczuła się dziwnie bezpieczna. A także podniecająco kobieca.

Gdy całował jej szyję, przeszył ją dreszcz.

- Może zarzucimy tu kotwicę i zejdziemy na dół? - spytał głosem ochrypłym z pożądania. Uśmiechnęła się tajemniczo, jak tylko kobiety potrafią.

Chrypka w głosie znaczyła, że Nick jej pożąda. Dowodem na to była również pulsująca twardość, którą wyraźnie wyczuwała. Wiedziała jednak, że czuł do niej coś więcej niż czystą żądzę, coś więcej niż fizyczną potrzebę spełnienia.

To prawda, że jej pragnął, ale jego pożądanie było tym silniejsze i tym więcej dla niej znaczyło, że był w niej zakochany. Ponowne przypomnienie miłosnego wyznania poruszyło ją do głębi.

Zamknęła oczy i oparła się o Nicka plecami. Wątpliwości i wahania, które dopiero co nią targały, zupełnie zniknęły. Zdjęła dłonie ze steru i obróciła się przodem, by objąć Nicka ramionami i mocno przytulić.

- Tak, Nick - jęknęła cicho. - Nie mogę już dłużej czekać.

Przyziemne, ale konieczne, czynności zatrzymania łodzi i zarzucenia kotwicy zdawały się odbywać w innym wymiarze. Uwaga Sierry była skupiona wyłącznie na dużym łóżku, czekającym w obitej boazerii sypialni. Krew wrzała w jej żyłach, a wszystkie nerwy stanęły na baczność, wyczekując bodźców.

Weszli do kabiny z ustami przy ustach. O tym momencie, Sierra marzyła od chwili, kiedy weszli na pokład, a Nick, leciutko muskając jej usta, doprowadzał ją do szaleństwa. Rozbudzał pragnienie, odmawiając spełnienia.

Tym razem pocałunki były głębokie, przeciągłe i wyczerpujące. Języki ich się spotykały, przenikały i smakowały wzajemnie. Piersi Sierry, choć ich jeszcze nie dotknął, nabrzmiały pod wpływem palącego pożądania. Napięte i sztywne brodawki były dobrze widoczne przez materiał sukienki.

Nick zsunął ramiączka sukienki w dół, a potem dużymi, ciepłymi dłońmi rozbierał ją do naga. Sierrę przeszła dręcząca rozkosz. Każdym centymetrem ciała pragnęła jego dotyku.

Sukienka legła wreszcie u jej stóp jak purpurowa chmura. Sierra stała naga i drżąca.

Nick obrzucił ją wzrokiem. W jego oczach lśnił płomień pożądliwego zachwyty.

- Jesteś taka piękna - powiedział z zachwytem. - Sierró, najdroższa! Pragnę cię bardziej, niż którąkolwiek kobietę w całym moim życiu.

Zaczerwieniła się pod wpływem jego gorącego spojrzenia. Miała wrażenie, że jej mięśnie się roztopiają, tak miękkie i giętkie stało się ciało.

Nick wziął ją na ręce. Czerwone klapki zsunęły się z jej stóp, spadając na dywan z głuchym odgłosem. Lekko drgnęła na ten dźwięk i spojrzała na swoje białe stopy z błyszczącymi, szkarłatnym paznokciami. Czowała się tak, jakby na jawie śniła zaaranżowany po

mistrzowsku przez Nicka sen.

W mglistą nierzeczywistość natrętnie wkroczyła niechciana myśl: że Nick ma za sobą niemałą praktykę w takich scenach.

Zaniósł ją do koi i ostrożnie położył na pościeli.

- Zaczekaj na mnie - mruknął ochrypłym głosem, przyciskając jej ramiona do pościeli delikatnym, lecz stanowczym ruchem.

Naga skóra Sierry odczuła chłód kołdry w marynarskie wzory, tej samej której mętnym wzrokiem przyglądała się minionej nocy podczas ataku choroby morskiej. Nick stał przy łóżku, spoglądając na nią z góry szarymi oczami, w których płonęła namiętność i żądza.

Sierra usiadła. Uświadomiła sobie swoją nagość i bezbronność. Nie miała się gdzie ukryć, a on był wciąż ubrany. Podkurczyła kolana i objęła je ramionami, by osłonić się przed nim choć trochę.

- Spokojnie, malutka - powiedział i zaczął się rozbierać. Robił to z taką swobodą, że Sierra patrzyła z zazdrosnym podziwem.

- Widać, że dla ciebie to nic nowego być w sypialni z kobietą - powiedziała, starając się, żeby jej głos zabrzmiał lekko i beztrusko.

Uniósł ciemne brwi, a jego pełna zrozumienia mina sprawiła, że Sierra przestała udawać chłód i zblazowanie.

- Cóż, w sypialni z mężczyzną nie mógłbym się czuć aż tak swobodnie - odpowiedział.

Czarne oczy Sierry otworzyły się szeroko, gdy Nick zrzucił ostatnią część garderoby i stał przed nią całkiem nagi. Widok jego ciała zapierał dech w piersiach. Wpatrywała się w niego bez ruchu, drżąc z pożądania i czysto kobiecego niepokoju.

Był silny i umięśniony. Klatkę piersiową bujnie porastały czarne włosy, biegnące wąskim klinem ku dołowi. Płaski brzuch wyglądał na twardy jak stal, a nogi były długie, silne i doskonale umięśnione. Spomiędzy ud wystawała naprężona męskość. Nawet taka nowicjuszka jak Sierra potrafiła ocenić, że pod tym względem Nick jest dobrze wyposażony. Może aż za dobrze. Instynktownie zacisnęła uda, by chronić wrażliwe ciało pomiędzy nimi.

Nick to zauważył. Usiadł na koi i położył ją łagodnie na materacu. Oparł się na łokciu i pochylił nad nią. Drugą ręką gładził jej ramię.

- Nie czujesz się przy mnie swobodnie, kochanie? - spytał kojąco.

Sierra nie spodziewała się, że Nick okaże wstrzemięźliwość w takim momencie. Po sposobie, w jaki uprowadził ją do tej łodzi, mogła oczekiwać, że jak tylko trafi do kabiny, zwłaszcza, gdy będą już nadzy, rzuci się na nią.

Wtedy myślała, że sama też tego pragnie. Sądziła, że będzie więcej niż gotowa. Okazało się, że jednak nie jest. Co za przykra niespodzianka.

A jeśli ona sama była tym speszona, mogła sobie wyobrazić rozczarowanie Nicka.

- Chodzi o to, że... że... nie wiedziałam - mruknęła, unikając jego wzroku.

Obrócił jej twarz do siebie i spojrzał w oczy.

- Boisz się mnie, Sierra?

- Och, nie. - Pokręciła głową, zniecierpliwiona własnym zachowaniem. Nick nie wyglądał na zniecierpliwionego. Jego oczy promieniowały ciepłym światłem. Patrzył na nią tak, jakby... jakby ją kochał.

U żadnego mężczyzny nie widziała nigdy takiego spojrzenia. Ośmielona, przysunęła się do niego odrobinę.

- Zachowuję się jak zgorzkniała stara panna. - Zamknęła oczy. - Prawda jest taka, że mam dwadzieścia osiem lat, a zatrzymałam się na etapie niedoświadczonej dwudziestolatki.

- Jak to się stało? - Ujął jej pierś i masował delikatnie. Kciuk zataczał kółka wokół sutka. Sprawiał, że Sierra stała się jeszcze bardziej napięta.

- Tak wyszło. - Złapała oddech i wygięła plecy w łuk, by bardziej poddać pierś jego dłoni. Nie przestawał jej głaskać.

- Zerwałam z Davidem, gdy miałam dwadzieścia jeden lat, tuż przed ukończeniem college'u. On, to znaczy David, był pierwszym chłopakiem, z którym spotykałam się na poważnie. I jedynym.

Urwała z westchnieniem. Nick leniwie przeciągnął palcem pomiędzy piersiami, a potem niżej, do brzucha.

- Należeliśmy do tych par, które spotykają się pierwszego dnia roku akademickiego i są razem przez następne cztery lata, bo...

Zamknęła oczy, bo zgubiła wątek. Nick zakreślał kciukiem łuk wokół wzgórka łonowego, a pozostałe palce pieściły gładką skórę brzucha.

- Bo albo nie czują się na tyle bezpiecznie, by ze sobą zerwać, albo są zbyt znudzeni, by zadać sobie tyle trudu? - podsunął Nick. - To znaczy, że ten facet był twoim pierwszym? - Celowo nie dodał „kochankiem”.

Sierra również tego nie zrobiła.

- Był moim pierwszym i jedynym. Ja też byłam jego pierwszą dziewczyną. Nie uprawialiśmy seksu zbyt często, pewnie dlatego, że żadne z nas nie miało w tym wprawy. Niezręczność, chaos, zakłopotanie... Z poczucia obowiązku kupiliśmy paczkę prezerwatyw. To było upokarzające! Musieliśmy to zrobić w miasteczku akademickim, a aptekarz tak

głupio się uśmiechał. Na szczęście nie musieliśmy kupować drugiego opakowania. Gdy zerwaliśmy ze sobą, w tamtej paczce zostało jeszcze kilka sztuk.

- Jedna paczka prezerwatyw starczyła na cztery lata i jeszcze trochę zostało? To rzeczywiście nie wygląda na wielką namiętność, skarbie - zauważył Nick.

Było mu żal niedoświadczonej Sierry i jej zakompleksionego chłopaka. Miał nadzieję, że życie seksualne młodego człowieka uległo poprawie. A co do Sierry... Nick uśmiechnął się z kocią pewnością siebie. Za chwilę pokaże swojej dziewczynie seks najwyższej klasy.

- To, co nas łączyło, w niczym nie przypominało wielkiej namiętności. - Sierra skrzywiła się. - Przez te lata nie myślałam o Davidzie i sądzę, że on o mnie też.

- Wątpię. Jesteś kobietą, której nie da się zapomnieć, Sierry - powiedział z przekonaniem Nick.

W czarnych oczach Sierry błysnęła iskierka humoru.

- A ty jesteś niezłym strategiem, Nick.

Nick skrzywił się. Nie chciał się wdawać w dyskusję na temat swojego doświadczenia w „tych sprawach”.

- Po ukończeniu studiów wróciłaś do Everton, by podjąć pracę w wytwórni wina, ale od czasów college'u nie byłaś z nikim... - podsumował. Trudno było to uznać za subtelną zmianę tematu, ale musiał się tym zadowolić.

- Byłam bardzo zajęta prowadzeniem firmy. Od lat pochłania to cały mój czas i energię - oparła Sierra. Nie wspomniała o śmierci Keitha ani o rozwodzie rodziców, chociaż właśnie te wydarzenia odebrały jej całe zainteresowanie miłością i romansami.

Nie musiała o tym mówić. Przypuszczała, że Nick sam się tego domyślił. W jego oczach zobaczyła współczucie i zadumę.

- Umawiałam się na randki, ale nie zawierałam poważnych związków, co dla mnie oznacza wykluczenie seksu. Wiem, że z tobą jest inaczej. - Sierra uśmiechnęła się.

- Masz na myśli, że uprawiałem seks z kobietami, w których nie byłem zakochany?

- Dokładnie o to mi chodzi. - Uświadomiła sobie nagle, że sama myśl o Nicku Nicholai w towarzystwie innych kobiet jest dla niej odrażająca.

- I zobacz, co się ze mną porobiło? - Nick poniósł jej rękę do ust i ucałował wnętrze dłoni. - Oto zakochuję się w kobiecie, z którą nigdy się nie kochałem.

- Babcia by powiedziała, że to właściwa karma. Sprawiedliwości stało się zadość. - Twarz Sierry rozświetlił promienny uśmiech. Za każdym razem, gdy mówił, że jest w niej zakochany, ogarniała ją fala radości, odsuwając na dalszy plan wszystko prócz tej cudownej wiedzy: Nick ją kocha!

- Jestem zakochany w kobiecie, z którą jeszcze się nie kochałem - dodał Nick z błyskiem w oku. - Za chwilę naprawimy to karygodne niedopatrzenie, prawda, pani prezes?

W odpowiedzi Sierra zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła go do siebie. Zobaczyła nad sobą jego gorące i zmysłowe usta, które zaraz opadły zachłannie na jej wargi. Sierra tuliła się do Nicka namiętnie, a pocałunek stawał się coraz śmielszy.

Gdy w końcu ich wargi rozłączyły się, oboje ciężko oddychali. W ciszy popatrzyli sobie w oczy, jakby zdziwieni własnym podnieceniem.

Głodny wzrok Nicka zabłądził niżej, by delektować się widokiem miękko zaokrąglonych piersi. Bardzo powoli zaczął wodzić palcem wokół jej sutek, najpierw jednej, potem drugiej, aż jęknęła, wijąc się na łóżku.

Nick odpowiedział na to nie wypowiedziane, zmysłowe błaganie i wziął nabrzmiąły, różany pączek do ust. Najpierw zwilżał go językiem, a potem zacisnął wargi i zaczął namiętnie ssać.

Sierra zanurzyła palce w jego czarnych włosach i przyciągnęła do siebie. Przeszyła ją nigdy dotąd nie doznawana rozkosz. Po chwili Nick z równą czułością potraktował drugą pierś. Każdy dotyk jego języka wprowadzał ją w stratosferę, a żar pożądania promieniował od sutek do pulsującego, nabrzmiąłego centrum.

Dłońmi przesuwiała po plecach Nicka i po całym ciele, wyczuwając gładką skórę i sprężyste mięśnie. Czowała nieopanowaną chęć zawładnięcia tym mężczyzną. Taka eksploracja była fascynującym i nowym doświadczeniem. Sierra zadrzała od ogarniającej ją rozkoszy. Przyłgnęła do Nicka i śpiwnie powtarzała jego imię.

Ręka Nicka przesunęła się niżej i delikatnie musnęła czarne loki u zbiegu ud. Instynktownie rozchyliła nogi, by zapewnić mu lepszy dostęp. Sprawdził jej gotowość, zanurzając palce głębiej.

- Wilgotny żar, miękki jak aksamit - mruknął cicho. Wodził po niej wskazującym palcem, a ona kołysała się w rytm jego ruchów, wstrząśnięta i oczarowana.

- Jesteś moja - powiedział nie znoszącym sprzeciwu tonem i szepnął podniecająco do ucha: - Moja kobieta, moja miłość.

Jego palce penetrowały ją nieustannie, ślizgając się w wilgotnym i ciepłym wnętrzu, odkrywając jej najintymniejsze sekrety. Gdy zaczął pieścić nabrzmiąły guzek ukryty w jej miękkości; doświadczyła palącej, niewyobrażalnej rozkoszy, której nigdy wcześniej nie знаła.

Wirując na karuzeli zmysłów, czuła, że wznosi się coraz wyżej i wyżej, że za chwilę wzięci w przestworza.

Ten podniecający i szalony lot stał się nie do zniesienia. Otworzyła oczy i spojrzała na

Nicka. Obserwował ją szarymi, rozpalonymi oczami.

- Pozwól mi wejść, kochanie - poprosił. - Przyjmij mnie, pragnę tego.

Sierra dobrze wiedziała, że już nie panuje nad sobą, ale w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia. Nie liczyło się nic, prócz tego płomienia zmysłów, który ją trawił.

Nagle ta rozpędzona siła eksplodowała w niej, promieniując porażającymi falami czystej ekstazy, które wstrząsnęły jej ciałem.

Nick nie dał jej wychnąć. Była wciąż wysoko na orbicie rozkoszy, gdy wszedł w jej ciasną miękkość.

Sierra chwyciła konwulsyjnie powietrze i wygięła się w łuk, przyjmując go w siebie. Jej wewnętrzne mięśnie powoli dostosowały się do jego rozmiarów. Napięta do granic wytrzymałości, płonąca od wspólnego żaru, zakwiliła cicho.

Uspokajał ją dłońmi i czuлыми słowami, a potem przylgnął do jej ust w długim, żarłocznym pocałunku.

- Kocham cię - szeptał, odrywając na chwilę wargi.

Sierra odwzajemniała mu się z całą miłością i namiętnością, jaką w sobie nosiła. Wkrótce poddała się całym ciałem, a początkowe skrępowanie zastąpiło wspaniałe odczucie zmysłowej pełni.

Zgięła nogi w kolanach i objęła o nimi Nicka, zaciskając go w swojej gorącej, jedwabistej głębi.

- Tak mi dobrze, Nick - Jęknęła. Czowała coraz większą rozkosz, gdy tak miękko płynęła w jego ramionach. Uświadomiła sobie, że uwielbia to uczucie. - Tak dobrze.

Nick mruknął coś niezrozumiale. Słowo „dobrze” wydawało mu się niewspółmierne do tego, co przeżywał. Słodkie odczucie ciasnego, wilgotnego wnętrza Sierry było po prostu nie do opisania.

Ich ciała hojnie darzyły się wzajemną rozkoszą. Jedność, którą Nick wyczuwał, daleko wykraczała poza łączność fizyczną; miała w sobie coś z inne go wymiaru rzeczywistości, stanowiła duchową więź, w której istnienie nie uwierzyłby, gdyby jej teraz nie doświadczał.

Wbijał się w nią coraz głębszymi i silniejszymi pchnięciami, a ciało Sierry poruszało się w tym samym rytmie. Nagle oboje jednocześnie ogarnęła fala oszałamiającej rozkoszy. Targnęły nimi konwulsje, które trwały i trwały, aż wyczerpani i zaspokojeni opadli, trzymając się nadal w ramionach.

Długo leżeli razem, wtuleni jedno w drugie, ociężali i senni i spełnieni. Żadne z nich nie czuło potrzeby poruszenia się, wypowiedzenia słowa. Sierra zamknęła oczy i pozwoliła myślom lewitować. Jej ciało było cudownie odprężone.

Nick leżał na niej i przygniatał ją całym ciężarem, ale zamiast protestować, delectowała się swoim stanem posiadania. Kochała to uczucie. Kochała tego mężczyznę. Nie mogła dłużej zatrzymać tego przy sobie.

- Kocham cię - mruknęła i cmoknęła go w ramię.

- Miło z twojej strony, że w końcu mi to mówisz. - Nick uniósł się na łokciach, by spojrzeć jej w twarz. Jego oczy lśniły czule i zaczepnie. - To ja obnażam przed tobą całą moją duszę, a ty mi to mówisz dopiero teraz? Czekając, by mnie wynagrodzić za dobrą robotę?

Sierra uśmiechnęła się.

- Zaslugujesz na nagrodę. Spisałeś się znakomicie.

- Żadnej niezręczności, chaosu ani zakłopotania? - Musnął jej wilgotne, nabrzmiałe od pocałunków wargi.

- To była po prostu wielka namiętność - powiedziała czule.

Zerknęła na foliowe opakowanie, które otworzył tak zręcznie, że ledwie to zauważyła. Zabezpieczył się tak dyskretnie. Znowu zauważyła przepaść między jego doświadczeniem a swoim.

Przez jej twarz przemknął cień niepewności. Ścisnęło ją w gardle.

- To znaczy... dla mnie to była wielka namiętność.

Nick powoli, ostrożnie wyzwoił się z jej objęć i położył na boku.

- Kochanie, do wielkiej namiętności potrzeba dwojga. Pozwól, że zacytuję oklepany tekst z jednego ze szmatławców: „To najlepszy seks, jakiego w życiu doświadczyłem.”

Roześmieli się zgodnie. Nick chwycił Sierrę za rękę i wciągnął ją na siebie.

Rozciągnęła się na nim, wtopiona w jego ciepło. Nigdy w życiu nie czuła się taka beztroska, kobieca i szczęśliwa, jak w tej chwili. Nick jedną ręką otoczył jej kark, czule pieszcząc jedwabistą skórę, a drugą dłonią powoli wodził po plecach.

- Czy będzie to bardzo niestosowne, jeśli teraz zaczniemy rozmawiać o interesach? - spytał delikatnie.

Sierra oparła dłonie na jego piersi, podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Malująca się w nich powaga klóciła się z żartobliwym tonem głosu.

- Chcesz rozmawiać o produkcji wina?

- Nie. Prażonej kukurydzy - zażartował, ale zaraz spoważniał. - Mówiłem ci, że się wybieram na inspekcję wytwórni z Anthonym Mannarino.

Pokiwała głową, nie spuszczać z niego oka.

- I jak poszło?

- Bardzo dobrze. Przeprowadziliśmy długą rozmowę. - Tulił ją coraz mocniej w

ramionach, jakby się bał, że gdy tylko Sierra usłyszy o nowym pomysle, zerwie się i ucieknie.

Sierra zdrewniała.

- O co chodzi?

- Zdecydowaliśmy się wydzielić poletko doświadczalne na uprawę odmian winorośli Riesling i Chardonnay - powiedział Nick otwarcie. Jego uścisk był mocny jak stalowa obręcz. Nie mogłaby mu się wymknąć, nawet gdyby chciała.

Ale nie chciała. Leżała spokojnie, słuchając, jak Nick opowiada o entuzjazmie Anthony'ego i o ich wspólnych planach rozszerzenia oferty produkowanych win.

- Dałem mu oficjalne polecenie kupienia sadzonek i zasadzenia ich na wiosnę przyszłego roku - dodał. Zrobił minę niesfornego łobuziaka, którego czeka bura. - Nie zamierzam mieć przed tobą tajemnic. Chciałem, żebyś to wiedziała. Tylko nie myśl, że to co się dzieje w firmie... to znaczy jakieś tarcia między nami w sprawach służbowych... mogą mieć jakiś wpływ na to, co się dzieje między nami... osobiście.

- Na przykład w łóżku. - Sierra skinęła głową na znak zrozumienia. - Nie chcesz, żebym odmawiała kochania się z tobą, tylko dlatego, że jestem zdenerwowana jakąś twoją decyzją dotyczącą wytwórni wina.

- Nie pozwolę ci wykorzystywać seksu jako broni, Sierra - powiedział Nick kategorycznie.

Sierra spojrzała na niego zdziwiona.

- Pomysł, żeby pozbawiać nas oboje przyjemności po to, by zdobyć punkt w interesach, wydaje mi się wyjątkowo głupi.

Pochyliła się, by go pocałować.

- A ja nie jestem głupia, Nick. W każdym razie wydaje mi się, że... że można by spróbować uprawy nowych odmian winorośli na tym poletku doświadczalnym. Nie jest to aż takie straszne.

Nick wpatrywał się w nią osłupiały. Uniósł dłonie i otoczył nimi jej twarz.

- Z całą pewnością nie jesteś głupia, ale za to uparta i impulsywna. Tłumaczyłaś mi wiele razy, że jesteś bez reszty oddana tradycji rodu Everlych. Dlaczego teraz zmieniasz zdanie i godzisz się na produkcję gatunków everly riesling i everly chardonnay, Sierra? Tylko nie mów mi, że to z tego powodu, że poszłaś ze mną do łóżka. Fakt, jestem dobry, ale nie aż tak.

Sierra pomyślała o tym, czego dowiedziała się od Karen - że ojciec planuje wrócić do wytwórni i przepisać ją na swojego nie urodzonego jeszcze syna, zgodnie z tradycją rodu. Przypomniała sobie, jak sama zawsze pilnowała przestrzegania tej tradycji.

Oczywiście, mowa tu o winogronach i winie.

Ale kiedy dotarło do niej, że oto ktoś chce ją usunąć ze stanowiska prezesa a nawet odebrać jej własną część udziałów, i że w dodatku oczekuje od niej poddania się bez walki, po raz pierwszy w życiu zakwestionowała sens ślepego trzymania się tradycji.

Obudził się w niej bunt. Nieoczekiwanie doszła do wniosku, że tradycja może z czasem stać się jak skostniała skorupa i że trzeba ją zmieniać. Przynajmniej w niektórych sprawach. Na przykład takiej, że niezbędny jest mężczyzna z rodu Everlych, który pokieruje firmą. Gdy Sierra spojrzała na to z innej strony, eksperymentowanie z winoroślą na niewielką skalę nie wydawało się już takim barbarzyństwem jak jeszcze niedawno.

Zastanawiała się, czy powiedzieć Nickowi o ojcu i o kobiecie, którą Karen opisała jako jego nową miłość, matkę jego drugiego syna.

Ale dłonie Nicka właśnie zaczęły ją pieścić, a jej ciało natychmiast zareagowało na dotyk sprężystych mięśni i szorstkiego zarostu. W zetknięciu z delikatną skórą zarost działał tak... tak podniecająco.

Tłumaczenie wszystkiego Nickowi, wydawało się jej teraz nieważne wobec innych cudownych rzeczy, które mogą razem robić w tym wykradzionym czasie.

- Powiedzmy, że po prostu się nad tym zastanowiłam. - Przesunęła językiem po jego wargach i uśmiechnęła się, gdy poczuła, że jego ciało twardnieje i napina się. Przesunęła dłoń niżej, by dotknąć go w tym miejscu.

- Bardzo dobrze. - Głos Nicka zabrzmiał tak, jakby jednocześnie chwytał oddech i starał się wypuścić powietrze z płuc. - Teraz pokażę ci coś nowego.

- Naprawdę? - spytała miękko. Tak szybko, niemal bez wysiłku, doprowadziła go do pełnej gotowości. Była z siebie zadowolona. Posiadanie tej nowo odkrytej mocy wydało jej się tak ekscytujące, że była prawie pijana ze szczęścia.

- Począwszy od tej chwili... - Nick uniósł ją i przytrzymał za biodra, by posadzić na sobie. - Zaczekaj chwilę! Na śmierć zapomniałem! - Sięgnął po otwartą paczkę prezerwatyw, leżącą na szafce nocnej. - Po raz pierwszy przytrafiło mi się coś takiego. Uderzyłaś mi do głowy jak mocne brandy.

Patrzyła, jak rozrywa opakowanie.

- Nigdy wcześniej o tym nie zapomniałeś? Nie robiłeś tego jeszcze bez gumki? Ani razu?

- Nigdy. Mam zbyt dużego bzika na punkcie samokontroli, by podejmować takie ryzyko.

- A podjąłbyś je ze mną? - Czarne oczy Sierry błysnęły. Chyba to szalejąca burza

zmysłów skłoniła ją do takiej brawury. Czuła się jak rewolucjonistka. - Oboje mamy bzika na punkcie samokontroli, ale nie chcę, by któreś z nas pielęgnowało tego bzika w sypialni.

Wyrwała mu z rąk paczkę i rzuciła ją na podłogę.

- Nie chcę zabezpieczać się przeciwko tobie, Nick. I nie życzę sobie, abyś ty się zabezpieczał przeciwko mnie. Nie chcę, by cokolwiek oddzielało nas od siebie. Spotkanie ze mną ma być inne niż wszystko, czego do tej pory doświadczyłeś. Kocham cię, Nick. I tak bardzo cię pragnę.

Słowa Sierry rozpały w nim nowy żar.

- Wiesz, co ryzykujesz, Sierra - powiedział cicho. - Nie chodzi o wirusy, ale o to, co może się przytrafić za dziewięć miesięcy.

- Malutki Everly - szepnęła. - By kultywować tradycję i po to, by jej się przeciwstawić.

- Malutki Nicholai - poprawił ją Nick. - Hmm... Może powinniśmy się postarać o bliźnięta, aby jedno z nich przejęło wytwórnię, a drugie zarządzało biurem ochrony.

- Chłopiec dostanie twoje biuro, a dziewczynka winnicę - postanowiła Sierra. Dziwnie ośmielona tą rozmową, przejęła tym razem inicjatywę. Nick nie uczynił żadnego ruchu, by ją powstrzymać.

Drżąc z bolesnego pożądania, usiadła na nim okrakiem i odchyliła głowę do tyłu. Dłonie Nicka błędziły po jej ciele w poszukiwaniu najczulszych miejsc. Dotykały tam, gdzie najbardziej chciała być pieszczona.

Kierowała nim najpierw nieśmiało, by w miarę narastania pewności siebie kontrolować kierunek, rytm i głębokość ruchów. Słodycz zespolenia doprowadzała ich do szaleństwa.

Jednocześnie osiągnęli szczyt rozkoszy, jeszcze bardziej intensywnej niż poprzednio. Wspólnie dotarli do punktu, który uniósł ich w przestworza. W końcu Sierra opadła na Nicka, zupełnie wykończona. Trzymał ją w ramionach i muskał wargami policzek, ucho, jedwabistą miękkość ciemnych włosów.

- Miejmy nadzieję, że eksperyment z nowymi odmianami winorośli będzie równie udany, co ten nasz wypad w nieznane - mruknął z głęboką satysfakcją i zachichotał.

- Cóż, jeśli nawet stanie się inaczej i uzyskamy obrzydliwą lurę, to wiesz, chyba, że natychmiast zapytam: „A nie mówiłam?” - mruknęła. Czuła się taka spełniona i zrelaksowana. Nawet uchylenie powiek wymagało zbyt dużego wysiłku. W końcu je na dobre zamknęła.

- Śpij, skarbie. - Nick trzymał ją w ramionach i patrzył zaborczym, czułym wzrokiem.

Dzisiaj wreszcie przekroczyli granicę i spalili za sobą mosty. Nie było możliwości powrotu, co napełniało go najwyższym szczęściem.

Też zamknął oczy.

- Zanim wrócimy do domu i zajmiemy się innymi problemami, prześpijmy się chwilę. Nie martw się o nic, Sierro. Gdy będziemy razem pracować, żadne...

- Zamilkł i uśmiechnął się lekko. Sierra naprawdę się o nic nie martwiła. Już spała, równomiernie oddychając.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Babunia wprowadziła ekipę Biura Ochrony i Dochodzeń po domu, po czym zaproponowała im kanapki, ciasteczka i napoje. Pracownicy grzecznie odmówili i przystąpili do swoich zadań. Jedni wnosili do środka kilometry kabli i wielkie pudła z urządzeniami, podczas gdy inni chodzili od pokoju do pokoju, dokładnie wszystko oglądając, mierząc i oceniając.

- Ile czasu zajmie im instalacja tego wszystkiego? - zapytał Barry Wexler Dineena, patrząc z konsternacją na ilość sprzętu znoszonego do mieszkania.

- Mniej niż się spodziewasz - odparł A.C. gawędziarskim tonem. - Ci faceci to profesjonaliści. Dla nich to pryszcz.

- Rozumiem. - Barry rozglądał się czujnie. - I stąd mają przejść prosto do wytwórni?

- Zgadza się. Prosto do wytwórni. - A.C. odpowiadał ochotczo na wszystkie pytania Barry'ego. A było ich mnóstwo.

Vanessa patrzyła z zaciekawieniem to na jednego, to na drugiego. Ta gra w pytania i odpowiedzi nastawiła ją podejrzliwie. Dlaczego A.C. wciąż powtarzał Barry'emu, że brygada Nicka Nicholai uzbroi wytwórnię w naprawdę niezawodny system ochrony, którego nikt nie będzie w stanie pokonać?

Z początku myślała, że Dineen po prostu przechwala się firmą swego przybranego brata - ot, taka męska megalomania. Ale szybko zdała sobie sprawę, że A.C. wcale się nie chełpi; po prostu podkreśla niedostępność tego systemu dla ewentualnych intruzów.

Barry ciągle wracał do jednego pytania: kiedy mianowicie instalatorzy przejdą do budynków firmy, by rozpocząć montaż? Zauważyła też, za każdym razem, kiedy o to pytał, zerkał na zegarek.

Sprawdza, ile czasu mu zostało, zanim firma zostanie zabezpieczona? Przeciwno niemu? Vanessa przymrużyła oczy. Doszła do wniosku, że A.C. poddaje Barry'ego testowi, a może raczej wystawia go na próbę. Gdyby adwokat chciał się teraz dostać do komputera i kont, miałby na to bardzo mało czasu.

- Jestem ci wdzięczny za te informacje - powiedział w końcu Barry, znów spoglądając na zegarek. - Dzięki, że zaprosiłeś mnie tutaj, choć można było przecież załatwić tę sprawę przez telefon. - Odchrząknął. - Cóż, chyba się nie doczekam na Sierę i Nicholai. Mam umówione spotkanie...

- Umówione spotkanie czy raczej gorącą randkę? - spytał A.C, szturchając go łokciem w żebro. - Ty przebiegły lisie! Wiemy, wiemy, co ostatnio wyprawiałeś z Cherylin Nolan.

Może to jest początek jakiejś poważniejszej sprawy, co, Wex?

Barry zaczerwienił się.

- Dobry Boże! Jak się dowiedzieliście, co zaszło tej nocy?!

- Sally wie wszystko i każdemu to rozpowiada. - A.C. śmiał się na głos. - Wiesz przecież, że ona to oczy i uszy Everton.

- Cholerna intrygantka! - warknął Barry. - Niepoprawna plotkara? Mogę się domyślać, kto udzielił tej starej larwie informacji.

- Kto? - spytali chórem Vanessa i A.C. Spojrzeli po sobie i szybko odwrócili wzrok, uśmiechając się szeroko.

- Sama Cherylin! - Barry wypadł do przedsiionka z taką samą furią, z jaką przed chwilą wrzasnął. Vanessa i A.C. podążyli za nim. - Jestem pewny, że to ona rozpowszechnia plotki na temat naszego rzekomego romansu.

Płonąc świętym oburzeniem, Barry odwrócił się do nich i dodał:

- Och, pewnie myśli, że już mnie ma! Ale ta pazerna mała dziwka jest w błędzie. Nic dziwnego, że ma ochotę poślubić najlepszą partię w mieście. Niedoczekanie! Możesz przekazać Sally i reszcie Everton, że między mną a Cherylin nic nie ma. I nigdy nic nie będzie!

- Nic? - drażnił go A.C - A co z ostatnią nocą?

- Cherylin upiła mnie tymi piorunującymi drinkami, które podajesz w swojej knajpie, a potem zabrała do siebie - mruknął Barry. - No, dobra, poszliśmy do łóżka. Ale dla mnie to była po prostu przygoda na jedną noc. A już z całą pewnością nie początek wielkiego romansu. Ani w ogóle romansu. Nie z nią!

- Dlaczego nie? - ośmieliła się zapytać Vanessa.

- Ten typ kobiety mnie nie interesuje. Chyba, że jestem pijany jak bela. Co, oczywiście, miało miejsce tej nocy. Pochodzę z Wexlerów! - oznajmił z dumą Barry. - Żaden Wexler nie ożeni się z kobietą, która urodziła nieślubne dziecko, chyba że ma prócz tego inne niezbędne zalety: pieniądze, pozycję społeczną i nienaganną reputację. Cherylin Nolan brakuje tych trzech podstawowych cech. Cóż, nie mogę jej winić za to, że mnie chce, ale powinna wiedzieć, że nie ma u mnie szans!

Vanessa otworzyła usta i wytrzeszczyła oczy. Zerknęła na A.C., który tylko pokręcił głową i skrzywił się.

- Muszę już iść. - Barry zaczął schodzić po schodach. Na dole odwrócił się jeszcze i krzyknął szorstko „do widzenia”.

Vanessa i A.C. patrzyli, jak wsiada do samochodu i odjeżdża.

- Co za cham! Wstrętny egocentryk! Obrzydliwy, nieznośny snob! - Vanessa w końcu odzyskała mowę. - Ten arogancki, zadowolony z siebie...

- Malwersant - dokończył A.C. - Przypuszczam, że niezbyt dobrze mu będzie w więzieniu. Nie znajdzie tam zbyt wielu kompanów, którzy spełnią wszystkie trzy postawione przez niego warunki.

- Będę wniebowzięta, posyłając go za kratki - wycodziła Vanessa przez zęby. - Oczywiście, jeżeli jest winny - dodała natychmiast.

- Jest zapewnił ją Dineen. - Mam dobrego nosa. A coś mi mówi, że to on. Nick też go podejrzewa. Wexler to nasz typ i wkrótce to udowodnimy. Za jakieś dziesięć minut udamy się do wytwórni i nakryjemy najatrakcyjniejszego kawalera w miasteczku w biurze twojej siostry na przelewaniu następnych pieniędzy na lewe konto.

- Nie wiem, co jest bardziej obrzydliwe: to, że Barry Wexler nas okrada, czy że uważa się za najlepszą partię w Everton - westchnęła zde gustowana Vanessa.

- Ty i twoja siostra spełnacie jego standardy - zauważył A.C. - Chciał, żeby go kojarzono z którąś z was.

- Cóż, od tej pory postaramy się, żeby nie był kojarzony z nami. Co nie znaczy, że kiedykolwiek nam się podobał! - Uniosła się słusznym gniewem. - Wstrętny, krzykliwy kołtun! Biedna Cherylin!

- W każdym razie lepiej jej będzie bez Wexlera. Kiedy go już przyłapiemy na gorącym uczynku, pójdzie siedzieć. Nick zawsze próbuje uzyskać maksymalny wymiar kary, a wie, z kim rozmawiać i co mówić, więc przeważnie wygrywa.

- Za to Barry wie, jak prowadzić interesy - przerwała mu Vanessa z miną pełną wątpliwości. - Zawsze robi to w rękawiczkach.

- Nick ma wpływowych przyjaciół, którzy trzymają rękę na pulsie. Ciemne sprawy odkrywane przez jego biuro przeważnie zostają odpowiednio ukarane. Możesz mi wierzyć. Nic się nie ukryje przed kamerą wideo, pani policjant. Utrwalimy sobie na kasecie najlepszą partię w mieście. Tylko pomyśl, jak wyrok za takie przestępstwo odchudzi jego nadęte ego.

- To nieprawdopodobne, że takie zero uważa się za najbardziej upragnionego kawalera w mieście!

- Mnie też to zwaliło z nóg. - Niebieskie oczy A.C. zamigotały. - Zawsze myślałem, że to ja jestem najlepszym kandydatem na męża w Everton.

Vanessa wbiła w niego wzrok.

- Cóż, jeśli Barry wypadnie z gry przez aresztowanie, masz szansę wysunąć się na prowadzenie.

- Facet oddany jednej kobiecie nie może być uważany za kawalera do wzięcia, Vanesso.

Zaparło jej dech w piersiach.

- Trochę się spóźniłeś, Dineen. Musimy teraz schwytać przestępcę i nie mamy czasu, by się zająć poważnie twoją deklaracją. - Udało jej się powiedzieć to lekkim tonem. Chociaż pragnęła słuchać jak najdłużej o oddaniu Dineena, nie była to odpowiednia pora. - Muszę wziąć kajdanki... i pistolet, chociaż mam nadzieję, że nie będziemy musieli go używać - dodała.

Pojechali do wytwórni. A.C. siedział za kierownicą służbowego samochodu firmowego Everlych, a Vanessa obok niego. Nic nie mówili podczas jazdy. Niedługo zobaczyli budynek wytwórni, a przed nim zaparkowany samochód Barry'ego Wexlera.

- Co za beczelny typ - mruknęła Vanessa.

- Nic dziwnego. Przez cały rok okradanie firmy uchodziło mu płazem. A jako prawnik firmy może zawsze twierdzić, że jego obecność w biurze jest uzasadniona. - A.C. spojrzął na policyjny pistolet, który trzymała Vanessa. - Nie podoba mi się, że jesteś narażona na wszystkie niebezpieczeństwa, związane z zawodem gliniarza.

Vanessa zadarła głowę.

- A mnie się nie podoba twój zestaw zakazanych drinków i wszystkie konsekwencje, jakie się z tym wiążą.

- Chcesz, żebym dał sobie z tym spokój?

Wpatrywała się w niego osłupiałym wzrokiem.

- A mógłbyś rozważyć taką ewentualność?

- Owszem, mógłbym. - Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. - Gdybyś zechciała zostać ze mną na stałe, zrobiłbym to... jeżeli ładnie poprosisz.

Błyskawicznie chwycił kamerę i otworzył drzwi samochodu.

- Chodźmy. Przygotuj się, by odczytać Supermanowi, jakie prawa gwarantuje mu nasza konstytucja.

Vanessa szła za nim. Czowała się oszołomiona. Wiedziała, że jako policjantka powinna przejąć ster, ale trudno jej było się skupić na nadchodzącej akcji. Policzek jeszcze palił od dotyku A.C. Jego słowa, tak czule wypowiedziane, ciągle wirowały w jej głowie. „Gdybyś zechciała zostać ze mną na stałe, zrobiłbym to”. Weszli do budynku; Vanessa wskazywała drogę. A.C. z włączoną kamerą podążał za nią do biura Sierry. Barry siedział przy komputerze z palcami na klawiaturze.

- Kolejny przelew gotówki na konto Huty Szkła Jordn, Wexler? - spytał A.C. milutko.

Barry skoczył na równe nogi. Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, Dineen stał już za nim, z kamerą skierowaną na ekran komputera. Widać było wyraźnie, że właśnie dokonywany jest przelew dziesięciu tysięcy dolarów z konta Wytwórni Win Everlych na konto Huty Szkła Jordn.

A.C. wzruszył ramionami.

- To trochę więcej, niż zwykle zgarniasz za jednym razem, ale trochę za mało, by warto było ryzykować spędzenie reszty życia w pace. Do licha, Wexler, jesteś nie tylko głupi, ale i tani. Jeśli już chciałeś być złodziejem, to trzeba się było zająć większymi sumami.

- Dineen, obejdzcie się bez twojego wykładu - powiedziała ostro Vanessa.

Barry zbladł jak ściana.

- Wiem, że to się może wydać dziwne - wystękał z trudem, ale...

- Nie dziwne, Barry. Tylko nielegalne. - Vanessa wyrecytowała jego prawa.

- To jakaś straszna pomyłka! - Barry opadł ciężko na krzesło. - Nie jestem przestępcą, a to, co zrobiłem, nie jest nielegalne.

- Więzienia pełne są ludzi, którzy twierdzili dokładnie to samo - powiedział A.C., z podziwem kręcąc głową. - Niesłychane, co? Aż śmieszne, jak bardzo niewinni są ci wszyscy za kratkami. Podejrzewam, że prawdziwi kryminaliści po prostu robią swoje i nikt nigdy ich nie łapie.

- Pójdiesz na posterunek policji, by złożyć zeznania, Barry - oznajmiła Vanessa. - Jeśli chcesz, możesz zadzwonić do ojca. Jestem pewna, że poleci ci jakiegoś dobrego adwokata.

- Vanesso, nie możesz tego zrobić! - Barry był bliski płaczu. - Nic nie rozumiesz!

- Masz rację, nie rozumiem - powiedziała chłodno. - Nasze rodziny od lat współpracowały ze sobą. Nie wiem, dlaczego zdecydowałeś się kraść pieniądze z naszej firmy.

- To nie kradzież! - pisnął Barry. - Te pieniądze nie były dla mnie!

A.C. jęknął.

- Nie mów, spróbujemy zgadnąć. Wszystkie pieniądze oddałeś zdesperowanym rodzicom dziecka, którzy nie mieli funduszy na transplantację jakiegoś organu. A teraz, dzięki twoim datkom, dzieciak w końcu dostał tę nerkę.

- Vanesso, posłuchaj mnie! - błagał Barry. - Wszystkie pieniądze, które przelałem na to konto, trafiły do... twojego ojca. Wszystkie, z wyjątkiem niewielkiego procentu, który mi wypłacał.

- Mojego ojca? - spytała z niedowierzaniem.

Barry podskoczył na krześle, nagle ożywiony.

- Zatrudnił mnie w czerwcu rok temu, zaraz po tym, jak objąłem stanowisko radcy prawnego w waszej firmie. Ojciec nie był chciwy, Vanesso. Potrzebował trochę... wsparcia finansowego, żeby utrzymać standard życia na znośnym poziomie. Dogadaliśmy się, że mu w tym pomogę i założę to lewe konto, by mógł otrzymywać gotówkę. Żaden z nas nie miał zamiaru pozbawiać firmy profitów. Nie robiliśmy tego. Nikt nawet nie zauważył, że brakuje jakichś pieniędzy!

- Od czasu do czasu też moglibyśmy złapać trochę dodatkowej gotówki, by poprawić swój standard życia - wtrącił wesoło A.C. - Czy to oznacza, że powinniśmy poczęstować się cudzymi pieniędzmi?

Barry obrzucił go wrogim spojrzeniem.

- Evan Everly czerpał drobne korzyści finansowe z firmy, która nosi jego imię, z firmy, której jeszcze przed pięcioma laty był prezesem. A że z pewnością odziedziczy po matce jej czwartą część udziałów, tego co robiliśmy, nie można nazwać malwersacją. To nie żadne przestępstwo. Evan po prostu zaciągał pożyczki ze swojego przyszłego portfela.

- Zachowaj tę gadaninę na czas procesu. Nie chcemy tego słuchać. - A.C. popatrzył na niego spode łba. - Zakuj go w kajdanki, Vanesso. Aresztujemy cię, Wexler.

- Nie! - Barry zacisnął pięści. - Nie waż się tego robić, Vanesso.

- Stawiasz opór? - A.C. momentalnie znalazł się między Wexlerem a Vanessa. - To nie jest dobry pomysł, stary. Jeśli masz odrobinę instynktu samozachowawczego, pozwolisz Vanessie założyć sobie kajdanki i spokojnie pójdziesz z nami. Potraktuj to jako ostrzeżenie. Jeśli sprawisz jakiegokolwiek kłopoty, dasz mi powód, bym mógł cię uciszyć. Stanowczo by ci się to nie spodobało, Wexler. Gwarantuję ci, naprawdę byś pożałował swoich występów.

Dineen błysnął zębami, ale tak naprawdę nie był to uśmiech. Wokół niego roztaczała się groźna aura. Dawna śmiałość Barry'ego gdzieś zniknęła.

Prawnik posłusznie wyciągnął nadgarstki, a Vanessa zatrzęsnęła na nich kajdanki.

Gdy Sierra i Nick, trzymając się za ręce, tuż przed siódmą wieczorem weszli do domu Everlych, było w nim tłoczno jak na lotnisku.

- Nasza mała chwilka prywatności dobiega końca - szepnął jej do ucha Nick. Wskazującym palcem pieścił wewnętrzną stronę jej dłoni jednoznacznie erotycznym gestem. - Ciąg dalszy nastąpi...

- Zdecydowanie tak - obiecała Sierra, drżąc na samą myśl o tym. Pocałowała go w policzek, po czym, choć niechętnie, puściła jego dłoń.

Natychmiast otoczyli ich ludzie z ekipy instalacyjnej i zaczęli fachową dyskusję z

Nickiem. Sierra nie ośmieliła się nawet próbować rozszyfrowywać jej znaczenia.

Wymknęła się do kuchni, gdzie znalazła babcię i Karen, siedzące przy stole. Przed Karen stał talerz z górą sałatki, którą się zjadała. Babcia patrzyła na nią w zachwycie.

- Sierro, kochanie, zjadłabyś trochę sałatki ze szpinaku? - zapytała i natychmiast wstała, by jej podać.

- Założę się, że masz wilczy apetyt po tym popołudniowym wypadzie - powiedziała figlarnie - cokolwiek na nim robiłaś.

Ku swemu przerażeniu Sierra naprawdę się zaczerwieniła. Karen parsknęła śmiechem. Babcia była zbyt zajęta przekładaniem sałatki z salaterki na talerzyk, by to zauważyć.

- Gdzie jest Vanessa? - spytała Sierra, gotowa sprowadzić rozmowę na dowolne tory, byle nie związane ze sposobem, w jaki spędziła popołudnie. Wspomnienia gorących, namiętych godzin, które dzieliła z Nickiem, nie były odpowiednim tematem do omawiania z nieletnią siostrzyczką i babcią starszą. - Myślałam, że ją tu znajdę... razem z A.C.

- Byli tu, ale wyszli - odparła Karen. Jej czarne oczy lśniły ożywieniem. - Zgadnij, kogo aresztowali za defraudację pieniędzy z wytwórni, Sierro? Dam ci kilką wskazówek: jest obrzydliwym androidem i usiłował stać się twoim narzeczonym przez ostatni rok. Na szczęście dałaś mu kosza - dodała dziewczyna ze szczerą ulgą w głosie.

Sierra wiedziała nawet bez wskazówek.

- Więc to Barry jest malwersantem. - Usiadła na krześle, wpatrując się w kolorowe wzorki na podstawce pod talerz. Zdawało jej się, że widzi je za mgłą. - Trudno w to uwierzyć. Bardzo mnie boli świadomość, że mógł tak postąpić. Jego ojciec i dziadek będą wstrząśnięci.

Podniosła szklankę z mrożoną herbatą, którą postawiła przed nią babcia, i wypila łyk.

- Czy Barry jest również odpowiedzialny za kłopoty w wytwórni? I za włamanie do domu?

- Założę się, że tak! - wykrzyknęła entuzjastycznie Karen. - Dam głowę, że nawet ukradł samochód Vanessy. Oczywiście, nigdy nie dowiemy się tego na pewno, bo ten szczer za nic się nie przyzna. Myślisz, że puści parę?

Babcia postawiła przed Sierra talerz ze szpinakiem.

- Okropnie się zawiodłam na Barrym. Już dzwonił jego ojciec z przeprosinami. Tak bardzo chciał, żebyśmy byli zadowoleni z usług kancelarii Wexler & Wexler. Odniosłam wrażenie, że chce na zawsze wyrzucić z nazwy trzeciego Wexlera.

W tym momencie do kuchni wszedł Nick. Serce Sierry fiknęło koziołka z radości. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Kiedy przysunął sobie jedno z kuchennych krzeseł, poczuła na plecach gorący dreszcz. Przypomniała sobie dotyk jego palców na nagiej

skórze.

Policzki Sierry upodobniły się kolorem do sukienki, którą miała na sobie. W pamięci ożyły niedawne chwile, gdy ich ciała były tak blisko siebie i odkrywały wzajemnie swoje najintymniejsze tajemnice.

- Nasz prawnik jest wielkim kanciarzem - oznajmiła Karen Nickowi. - Bezczelnie nas okradał.

- Tak się składa, że to już przypadkiem słyszałem - powiedział Nick, napotykając wzrok Sierry. Uśmiechnął się do niej i znów rozpląnęła się w zmysłowym żarze.

Nick opamiętał się i skupił uwagę na babci.

- Isabello, rozumiem, dlaczego dziadek Barry'ego Wexlera stara się o to, by jego firma nadal świadczyła usługi Wytwórni Win Everlych i powołuje się na wieloletnią przyjaźń z tobą, jednak uważam, że byłoby to nieuczciwe i nieetyczne.

- To był okropnie dziwny telefon - przyznała Isabella.

Nick skrzywił się z niesmakiem.

- Biuro Ochrony i Dochodzeń ma własny, dobrze prowadzony wydział prawny, który od teraz będzie zajmował się kwestiami prawnymi wytwórni. Jutro zadzwonię do Wexlerów i poinformuję ich o naszej decyzji.

Sierra powoli odłożyła widelec.

- Naszej decyzji? - powtórzyła. - To jest twoja decyzja, Nick. Wyłącznie twoja. Nie skonsultowałeś jej z nikim, a już na pewno nie ze mną, prezesem firmy.

- W porządku. Teraz zasięgam pani opinii, pani prezes. Czy zgadza się pani, żeby wydział prawny Biura Ochrony i Dochodzeń przejął doradztwo prawne Wytwórni Win Everlych? - Mówił to czułym tonem, tym samym, który słyszała w sypialni.

Ale w sypialni jego ton wydawał się pieszczotliwy i przyjemnie bezpośredni. Tu i teraz był irytujący, wręcz obraźliwy.

- Nie. Nie zgadzam się - powiedziała krótko. - Myślę, że firma powinna mieć miejscowego doradcę, kogoś, kto zna wytwórnię i jej okolice, kto zna się na interesach z naszej branży. Wydział prawny Biura Ochrony i Dochodzeń nie spełnia tych wymogów. Ma siedzibę daleko, w Nowym Jorku, a polem jego działalności jest elektronika i ochrona, a nie wino.

Nick zacisnął dłonie na oparciu krzesła. Nie wyglądał na uszczęśliwionego. Sierra zdawała sobie sprawę, że nie jest przyzwyczajony, by ktoś kwestionował jego decyzje. Odważnie spojrzała mu w oczy. W końcu była szefową i też nie znosiła, gdy ktoś podważał jej decyzje! Gdy w grę wchodziło dobro firmy, potrafiła być równie nieustępliwa jak Nick

Nicholai w swoim biurze.

- O co ci chodzi, Sierró? Chcesz, aby Barry Wexler reprezentował Wytwórníę Win Everlych z celi więziennej? - Ton Nicka zmienił się z pobłażliwego w zgryźliwy. - Może powinienem ci przypomnieć, że chociaż był miejscowy i tak dobrze znał twoją firmę, przez cały ostatni rok kradł z niej pieniądze!

- Z chwilą aresztowania Barry przestał być naszym prawnikiem - powiedziała chłodno, ignorując jego uszczypliwość. - Ale nie widzę powodu, dlaczego jego ojciec, Hugh, nie mógłby reprezentować naszej firmy. Hugh Wexler przez wiele lat był naszym prawnikiem, aż do czerwca zeszłego roku, kiedy to zastąpił go Barry. Hugh jest uczciwy i pracowity, poza tym zawsze skutecznie działał w naszym interesie.

Zamilkła na chwilę, by złapać oddech. Cała się trzęsła. W grę wchodził nie tylko wybór prawnika, lecz także własna niezależność jako prezesa firmy.

- Kiedy objęłam zarząd nad wytwórníą, Hugh wiele razy mi pomagał. Zajął się sprzedażą i przepisaniem udziałów ojca na mnie i moje siostry. Wie wszystko, co powinien wiedzieć na temat Wytwórni Win Everlych i uważam go za cennego sprzymierzeńca. Poza tym Hugh jest wciąż osobistym prawnikiem naszej babci - dodała i spojrzała na nią, szukając oparcia.

Babcia wyglądała na zmartwioną. Milczała.

- Hugh Wexler, ten wzór prawniczej doskonałości, przekazał stanowisko prawnika firmy swojemu skorumpowanemu synowi - przypomniał Nick. - Moim zdaniem taki błąd dyskwalifikuje go jako kandydata do dawnego stanowiska. I nie oszukujmy się; jako ojciec Barry'ego, Hugh Wexler jest w pewnym stopniu zamieszany w wyczynny syna.

- To niesprawiedliwe, Nick! - krzyknęła Sierra i zerwała się na równe nogi. - Ojciec nie powinien być osądzany ani pociągany do odpowiedzialności za czyny dorosłego dziecka, tak jak i dziecka nie można sądzić ani karać za grzechy rodziców.

Nick kręcił się niespokojnie na krześle; Sierra wiedziała, że to punkt dla niej. Nie pozwoliła mu dojść do słowa, by umocnić swoją pozycję.

- Zgodnie z takim sposobem myślenia, twój przybrany brat, A.C. Dineen, nie jest nic wart jako człowiek, ze względu na to, kim byli jego rodzice. Czy naprawdę wierzysz w coś takiego, Nick? Twoim zdaniem ja też jestem z góry skazana na klęskę zawodową i osobistą tylko dlatego, że moi rodzice zachowywali się tak, a nie inaczej. Jeśli zdarzy się jakaś tragedia, wyjadę, zostawiając firmę i rodzinę, by szukać szczęścia...

- Dobrze, dobrze. Wystarczy - przerwał Nick. - Nie musisz tyle mówić, by uzasadnić swoją opinię. Już to zrobiłaś. - Uśmiechnął się ze skruchą. - I to bardzo skutecznie. Pamiętaj,

Sierro, że wierzę w ciebie i w A.C., ponieważ oboje udowodniliście swoją wartość.

- Dzięki - mruknęła Sierra. Uspokoila się trochę i usiadła z powrotem. Zdobyła się nawet na sztuczny uśmiech. - Czy to oznacza, że nie będziesz ingerował w mój wybór prawnika firmy?

- Tę decyzję pozostawię prezesowi firmy. Wybór własnego radcy prawnego to, oczywiście, twoja sprawa - mruknął. - Ale czy jesteś pewna, że Hugh Wexler jest osobą, której potrzebujesz? W tym kraju nie brak prawników, do wyboru, do koloru.

- Nick, jestem przekonana, że Hugh to wybór najlepszy z możliwych. - W głosie Sierry brzmiało niezłomne przekonanie.

Podczas tej kłótni w jej głowie wyklarowały się pewne postanowienia. Hugh Wexler opracowywał wszystkie dokumenty przekazujące trzem siostronom udziały, których zrzekł się ojciec, łącznie z umową wyznaczenia prezesa firmy. Znał wszystkie szczegóły kontraktu, ba, był jego autorem. Sierra wiedziała, że jeśli ojciec planuje odebranie swojej części wytwórni, ona sama potrzebuje właśnie tego prawnika, by udaremnić te starania.

Sierra pomyślała ze smutkiem, że postrzeganie własnego ojca jako potencjalnego przeciwnika jest bardzo bolesne. Wystarczy, że musiała dać sobie radę z obojętnością obojga rodziców w ciągu ostatnich pięciu lat.

- Dzwoniła Sarah - powiedziała radośnie Karen, przerywając ciszę. - Chce, żebym razem z Courtney, Erin i Elissą wpadła do niej dziś wieczorem. Wypożyczymy kilka filmów wideo i będziemy tam spały. Zrobimy sobie taką małą imprezkę z okazji mojego powrotu.

- Pytasz o pozwolenie, czy informujesz o swoich planach? - spytał Nick, patrząc na dziewczynę surowym wzrokiem.

- Mam siedemnaście lat, a nie dwanaście - odparowała Karen. Jej twarz spochmurniała jak niebo nad Everton. - Nie pytam o pozwolenie, więc... No, wynika z tego, że chyba informuję o swoich planach. A swoją drogą, co ci do tego? Jesteś chłopakiem Sierry, a nie moim tatą - dodała bojowo.

- Małe przyjęcie z przyjaciółkami. To brzmi cudownie, Karen - uspokajała ją babcia, ignorując wybuch wściekłości nastolatki. - Naprawdę miły powrót do domu.

Nick poczekał, aż babcia skończy mówić, i spojrzał przenikliwie na Karen.

- Na pewno nie jestem twoim ojcem, Karen. - Jego głos nie brzmiał uspokajająco. Był stanowczy i surowy. - Gdybym nim był, to zostałabyś uziemiona na całe lato za swój wybryk. Miałabyś wyznaczone zadania w domu i w winnicy. Najwyżej zapisałbym cię na obóz naukowy organizowany przez szkołę, po to, żebyś nie zapomniała, czego się nauczyłaś. Aha, i nigdy byś mnie nie informowała o swoich planach. Zawsze prosiłabyś o pozwolenie.

Karen wyglądała na zaskoczoną.

- Jezu! Mówisz jak jakiś dyktator, albo ktoś taki! Cieszę się, że nie jesteś moim ojcem, chociaż mój stary to głupi palant - Zerwała się z krzesła. - Żal mi pańskich dzieci, jeśli będzie je pan miał, panie Nicholai! Mieszkanie z panem to jak odsiadka w więzieniu! - palnęła na pożegnanie.

- Boże! - Babcia pognała za dziewczyną. - Karen, gdzie biegiesz, serce moje?

- Idę do Sarah, babuniu. Do zobaczenia jutro. - Dziewczyna cmoknęła babcie w policzek i wybiegła z domu.

- W jaki sposób Karen dostanie się do domu koleżanki? - spytał Nick.

Kiedy Karen wspomniała o potencjalnym ojcostwie Nicka, Sierra nieświadomie położyła rękę na brzuchu. A jeżeli to dziecko już się w niej formuje? Tak możliwość w równym stopniu napełniała radością, co przerażała.

- Myślę, że... że będziesz wspaniałym ojcem, Nick - powiedziała mimo woli.

Nick uśmiechnął się lekko.

- Będę się starał. Ale teraz spróbujmy się skupić na aktualnym problemie. Czy Karen ma zamiar złapać okazję w drodze do przyjaciółki? Jeśli tak, pobiegnę za nią, bez względu na to, jak bardzo jej się to nie spodoba. Jazda autostopem jest zbyt niebezpieczna. Wiem, że do tej pory nic złego jej się nie przytrafiło, ale...

Przerwał mu dźwięk zapalającego silnika samochodu i pisk opon na podjeździe.

- To jest chyba odpowiedź na moje pytanie.

- Karen ma własny samochód - potwierdziła Sierra.

- I jest przyzwyczajona do przyjeżdżania i wyjeżdżania, kiedy jej się tylko podoba. - Nick skrzywił się z dezaprobatą. - Naturalnie nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby jej na jakiś czas odebrać kluczyki i zawiesić przywilej prowadzenia samochodu - dodał.

Do kuchni wróciła babcia. Wymieniły z Sierra porozumiewawcze, niewesołe spojrzenia.

- Chyba uważasz, że rozpieszczamy Karen, Nick - odezwała się starsza pani przepraszającym tonem.

- Masz całkowitą rację, Isabello - zgodził się. - Dzieciak jest rozpuszczony jak dziadowski bicz, ale to jest tylko jeden z jej problemów. Powinna przejść terapię u porządnego psychologa, bo jeżeli nie stanie się to szybko, wkrótce dokona wyboru, co może się skończyć tragicznie.

- Jako ktoś, kto spędził z Karen mniej niż pół godziny, jesteś z pewnością ekspertem na jej temat - sprzeciwiła mu się ostro Sierra. - Cóż, bardzo ją kochamy. Nikt nie mógłby być

wobec niej bardziej wyrozumiały i cierpliwy niż babunia i nie...

- Kochanie, nie miałem zamiaru winić za cokolwiek ciebie ani twojej babci - powiedział Nick uspokajająco. Podszedł do krzesła Sierry, stanął za nią i zaczął masować jej kark. - Wiem, że kochasz Karen, ale jej problemy są dla ciebie zbyt trudne do rozwiązania. To nie twoja wina.

- Nick dorastał w rodzinie zastępczej, w której też były dzieci z problemami - wyjaśniła babuni Sierra. Przegięła głowę go tyłu i całym ciężarem oparła ją o ciepłe i silne ciało Nicka. - Jest sierotą, ale stykał się z dziećmi odrzuconymi przez rodziców albo odebranymi im z powodu braku zainteresowania nimi. A.C. był jednym z takich właśnie dzieciaków - dodała.

- Życie sieroty jest ponure, przyznaję, ale z czasem wychodzą na jaw pewne plusy - powiedziała babcia. - Takie dzieci często mają rozwiniętą intuicję i wrażliwość, ponieważ tak wiele wycierpiały. - Przypatrywała się Nickowi przenikliwymi, czarnymi oczami. - Bywa, że potrafią świetnie poznać się na ludziach. Czy ten opis nie wydaje ci się trafny, Nick?

- Masz rację, Isabello. Wszystkie cechy, które wymieniłaś, dobrze mnie charakteryzują. - Nick uśmiechnął się smutno. - Ale oddałbym je wszystkie za możliwość dorastania z własnymi rodzicami. Ciągłe mi ich brak.

Na takie wyznanie nigdy dotąd sobie nie pozwolił. Ale życzliwość Isabelli i Sierry rozwiązała mu język.

Sierra położyła ręce na jego dłoniach, podniosła je do ust i ucałowała.

Isabella uważnie im się przyglądała. Nagle jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- Nick, czy mogę cię prosić o przysługę? - spytała. - Zamontowano mi w pokoju detektor ruchu. Twoi wspaniali, młodzi ludzie wytłumaczyli mi, jak wyłączyć czujnik, gdy na przykład kotka włącza fałszywy alarm, ale obawiam się, że nie do końca ich zrozumiałam. Mógłbyś przyjść do mnie na górę i wyjaśnić mi to jeszcze raz?

- Bardzo chętnie - zgodził się Nick.

- Najlepiej teraz, dopóki o tym pamiętam - naciskała Isabella. - W przeciwnym razie Orchidea włączy w nocy alarm, który nas wszystkich na śmierć wystraszy. A potem coś zjemy. Sierra skończy swój obiad na dole, a ty wytłumaczysz mi działanie systemu.

Sierra uśmiechnęła się pod nosem, słysząc argumenty babuni.

- Lepiej idź z nią, Nick. Ja też nie chcę, żeby Orchidea zerwała w nocy nas wszystkich. Obiecuję, że zostawię ci coś do jedzenia.

- Trzymam cię za słowo! - Nick pocałował Sierrę w czoło i ofiarował ramię Isabelli. - Błyskawicznie cię nauczę, jak obsługiwać każdy element systemu zabezpieczeń - obiecał. -

Ten sprzęt, który wam zainstalowano, jest bardzo nowoczesny, ale także wyjątkowo prosty w użytkowaniu.

- Ile godzin twój dział marketingu myślał nad zakupem tego wynalazku?! - zawołała za nimi Sierra z uśmiechem.

- Zdziwiłabyś się - mruknął.

Nick poszedł z nestorką rodu Everlych do jej sypialni, utrzymanej w dobrze dobranych odcieniach fioletu. Orchidea siedziała na pufie przy oknie i wpatrywała się w coraz ciemniejsze niebo. Gdy Isabella zamknęła za nimi drzwi, kotka żałośnie miauknęła.

- Orchidea uwielbia wygrzewać się na słońcu przy oknie i jest wyraźnie zaniepokojona, że słońce w tym miesiącu chyba na dobre nas opuściło - wyjaśniła Isabella, głaszcząc lśniące futerko kotki. - Niepokoi nas ten deszcz. Niepokoi i martwi. Doskonale pamiętam ten straszny czas, kiedy przepadły nam całoroczne zbiory. Naprawdę nie chciałabym, abyśmy w tym roku przeżyli powtórkę tamtego straszego sezonu.

- Też bym tego nie chciał. Ale to się zdarza. Nie powinnaś się martwić, że może to spowodować jakiś drastyczny kryzys finansowy, Isabella - pocieszył ją Nick. - W tej chwili wytwórnia ma solidne oparcie w postaci Biura Ochrony i Dochodzeń. Możesz na nim polegać i obiecuję, że...

- Jesteś kochanym chłopcem - przerwała mu Isabella, uśmiechając się serdecznie. - Nie chłopcem - poprawiła się. - Mężczyzną. I to w najlepszym znaczeniu tego słowa, mój drogi. Jesteś dobrym mężczyzną dla mojej wnuczki i dobrym człowiekiem dla Wytwórni Win Everlych. Gorąco wierzę, że to niebiosy cię nam zesłały. I to dzięki Willardowi, co jest najbardziej zaskakujące. To jakby swego rodzaju pojednanie z za grobu.

- Miło, że to mówisz. - Nick ukrył uśmiech. Obraz starego Willarda Everly'ego jako świetlistego anioła, który wiedzie go do Everton, wydała mu się wyjątkowo zabawna. Ale nie chciał urazić uczuć Isabelli, więc zachował tę opinię dla siebie.

Podszedł do ściany, gdzie umieszczono płytkę detektora ruchu.

- Alarm może się włączyć, jeżeli kot w nocy zbliży się do tej płytki. Żeby wyłączyć czujnik, najpierw musisz...

- Och, wiem, jak to zrobić - przerwała Isabella. - Młodzieniec z twojej firmy dokładnie mi to objaśnił i masz całkowitą rację twierdząc, że obsługa jest dziecinnie prosta.

Nick był zakłopotany.

- Chyba źle cię zrozumiałem - bąknął, choć dobrze wiedział, że to nieprawda.

Isabella również to wiedziała.

- Musiałam wymyślić jakiś pretekst, żeby zostać z tobą sama, a ten czujnik był

pierwszą rzeczą, jaka mi przyszła do głowy. Uznałam, że to świetny pretekst. Wiedziałam, że ten temat nie zainteresuje Sierry na tyle, żeby chciała pójść z nami na górę. Nick, musimy porozmawiać.

Starsza pani położyła błękitno pożyłkowaną dłoń na jego ramieniu i ścisnęła je z zaskakującą siłą.

- Przyszłość mojej rodziny i firmy jest poważnie zagrożona. Boleję nad tym, ale muszę przyznać, że to mój syn jest przyczyną tego zagrożenia.

Nick zmarszczył czoło.

- W jakim sensie?

- Vanessa była wstrząśnięta, gdy wróciła do domu z A.C. po aresztowaniu Barry'ego Wexlera - wyjaśniła ze smutkiem babcia. - Widzisz, dowiedziała się wszystkiego o tej malwersacji: że to jej ojciec przekonał Barry'ego, by ten kradł dla niego pieniądze z firmy. Ta wiadomość o mało mnie nie zabiła. Nawet mi się nie śniło coś takiego. Nie chciałam w to wierzyć, ale to prawda, Nick.

Był szczerze zaskoczony.

- A.C. i ja podejrzewaliśmy Wexlera, ale nie przypuszczaliśmy, że twój syn może mieć z tym coś wspólnego. Oczywiście, nie mieliśmy tyle czasu, by zagłębić się w tę sprawę. Zwłaszcza, że sama tak szybko się rozwiązała.

- To była podłość ze strony Evana. Wiesz, jego nikt nie wyrzucił z firmy jak Willarda. To była wyłącznie jego decyzja, by sprzedać udziały w wytwórni czterem swoim córkom i wyjechać z Everton. Zapłaciliśmy mu uczciwą cenę rynkową z pieniędzy, które Escott zostawił z myślą o wnuczkach. W tej chwili Evan nie ma prawa do ani jednego winogrona i do czerpania najmniejszych korzyści z zysków firmy.

- Najwyraźniej jednak uznał, że ma takie prawo, a sięgnąć po pieniądze było łatwo. - Myśl o haniebnych zaniedbaniach w zabezpieczeniu wytwórni zdenerwowała go znowu. - Rozumiesz chyba, że Evan również zostanie postawiony w stan oskarżenia.

- Wiem. Mam rozdarte serce, ale jednocześnie jestem na niego wściekła. Czy coś ci to mówi, Nick?

- Oczywiście. Wszystko rozumiem - powiedział cicho. - Sierra będzie zdruzgotana.

- Vanessa też była przybita - westchnęła Isabella. - Ale A.C. był dla niej taki dobry! Powiedział, że zabiera ją do siebie na kolację i żeby spakować dla niej torbę, bo zostanie u niego na noc. Ta karma ich tak głęboko ze sobą połączyła, ale ty oczywiście to wiesz. Byłeś pierwszą osobą, która odkryła ich rzeczywistą jedność.

Nick wzruszył ramionami. Zastanawiał się, czy ma prawo uznać się za fachowca,

który potrafi rozpoznać coś tak egzotycznego jak karmiczną łączność.

- Ciebie i Sierę łączą te same wieczne więzy - ciągnęła Isabella, a w jej czarnych oczach lśnił mistyczny płomień. - Widok was dwojga razem był dla mnie uderzającym dowodem oddziaływania energii kosmicznej. Od razu wiedziałam, jak nas uchronić przed Evanem, który może okazać się bardzo niebezpieczny, jeśli się go w porę nie powstrzyma.

Nick niespokojnie popatrzył przed siebie. Żałował, że zamiast wyjaśniać zasady działania detektorów ruchu i czujników, musi wysłuchiwać teorii energii kosmicznej, karmy i zła. Pomyślał, że technika jest o wiele prostsza do zrozumienia.

- Evan sądzi, że po mojej śmierci odziedziczy dwadzieścia pięć procent udziałów, które należą do mnie. Nie myli się, bo tak stanowi mój obecny testament. Ale ubzdurał sobie, że ma prawo, jak to określił, „zaciągać pożyczki ze swojego przyszłego portfela”. Barry złożył na posterunku policji zeznania, w których cytuje słowa Evana: „Co prawda starsza pani nie będzie żyć wiecznie, ale nie chce mi się czekać na to, co prawnie należy do mnie. Potrzebuję tych pieniędzy teraz”.

- Co za szczur! - wybuchnął Nick. - Mówić w ten sposób o własnej matce! Okradać własną rodzinę! Jest jeszcze bardziej obrzydliwy niż Barry Wexler.

- Przykro mi to stwierdzić, ale zgadzam się z tobą, Nick. Zrozumiałam, że Evan nie może odziedziczyć tych udziałów. Zdążył już udowodnić, że jest nieuczciwy i nieodpowiedzialny. Boję się pomyśleć, co by się stało z firmą, a co najważniejsze z moimi wnuczkami, gdyby Evan odzyskał swoją część wytwórni wina.

- Więc zamierzasz zmienić zapis w testamencie? Wierzysz, że Hugh Wexler uczciwie to przeprowadzi?

- Zamierzam zmienić swoją ostatnią wolę, ale moje udziały w firmie nie zostaną uwzględnione w masie spadkowej. Zamierzam odsprzedać je tobie, Nick. Wykupisz moją część Wytwórni Win Everlych? Jeśli to zrobisz, staniesz się właścicielem większości udziałów, czyli siedemdziesięciu pięciu procent firmy. A pieniądze, które dostanę za nie, zamierzam ulokować w funduszu powierniczym w formie stałej lokaty, by zabezpieczyć przyszłość moim czterem wnuczkom. Evan nie dostanie z tego ani pensa.

Nick opadł bezwładnie na łóżko.

- Isabello, czy jesteś pewna, że chcesz to zrobić? Myślę, że potrzebujesz trochę więcej czasu, by przemyśleć tę sprawę. Wiem, przeżyłaś szok, dowiadując się, że Evan jest w to zamieszany, ale...

- Nie potrzebuję się nad tym zastanawiać. Dobrze wiem, co chcę zrobić. I nie mam czasu do stracenia, Nick. Zaraz po tym, jak Vanessa mi powiedziała o udziale Evana w

defraudacji, zadzwoniłam do niego. Nie okazał ani cienia skruchy, żadnych wyrzutów sumienia i chyba nawet nie zrozumiał, że jego działania były bezprawne. Przeciwno niemu i Barry'emu zostanie wniesiony pozew. Zaczął tylko opowiadać o nowej kobiecie w jego życiu. Karen opisała ją nam i muszę powiedzieć, że zabrzmiało to upiornie. Jestem wstrząśnięta, że taka okropna baba mogła wywrzeć aż taki wpływ na Evana.

Izabella sięgnęła po chusteczkę i otarła łzy.

- Evan jest słaby, nieuczciwy i pozwala sobą manipulować. Boli mnie, że muszę wypowiadać taki sąd o swoim jedynym synu, ale pora spojrzeć prawdzie w oczy. Jeśli Evan i ta kobieta oczekują, że odziedziczą moje udziały, a tak bardzo potrzebują pieniędzy, że nie zawahali się ich ukraść, to i moje życie może znaleźć się w niebezpieczeństwie. A chociaż długo już żyję na tym świecie, nie chciałabym, by moje wnuczki straciły babcię przez chciwość własnego ojca. Uwierz mi, Nick, to jest przerażające. - Głos jej drżał. - Uświadomić sobie, że jedyny syn mógłby cię wysłać na tamten świat... dla pieniędzy. Ale przecież wciąż czytamy o takich przypadkach, prawda?

Nick przeszedł przez pokój i objął ją.

- Tak mi przykro, Isabello. To musi być dla ciebie straszne. Wiedział, jak bardzo Sierra będzie zraniona, gdy się dowie o haniebnym postępku swojego ojca. Przecież już została skrzywdzona dezercją rodziców. Myśl o dodatkowym bólu, którego miałyby doświadczyć, wyzwoliła w nim instynkty opiekuńcze.

- Co mogę zrobić, żeby ci pomóc? - spytał, pewny, że mówi szczerze.

- Natychmiast wykup moje udziały. Niech twój wydział prawny zajmie się przygotowaniem transakcji zakupu czwartej części firmy. Zróbmy to jutro, Nick. Nie chcę tego odwlekać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Następnego ranka niebo nad Everton roz pogodziło się, a zgnębieni ciągłym deszczem mieszkańcy miasteczka nie potrafili mówić o niczym innym, jak tylko o słońcu, które wreszcie ukazało im swoje oblicze. Bezdeszczowe prognozy pogody na następny tydzień brzmiały dziwnie obco dla ludzi, którzy zdążyli się przyzwyczaić do zupełnie innych zapowiedzi. Mieli więc doskonały temat do rozmów.

Korzystając ze słonecznej, ciepłej pogody Vanessa i A.C. stali na brzegu jeziora przed barem „Bez Wina”, rzucając Krótkiemu i Że patyki. Psy natychmiast przynosiły je ochoczo z powrotem.

Na górze zostały koty, które rozsiadły się na poduszczkach - każde na parapecie innego okna - i gapiły się na podwórze. Wszystkie trzy odmówiły wyjścia z mieszkania, ginąc z zasięgu wzroku dokładnie w momencie, gdy otworzyły się drzwi wejściowe.

Vanessa zerknęła na górę i wyciągnęła ramiona nad głową.

- Słońce jest wspaniałe! Te głupie kociska, zamknięte w czterech ścianach, nie wiedzą, co tracą.

- Aż dziwne, że zrobiły się z nich takie wybitnie domowe koty, podobnie jak ta intrygantka twojej babci. - A.C. zabrał ośliniony patyk z pyska Że i rzucił go na odległą część plaży. Psy popędziły za latającym obiektem. - Ich łapy nie dotkną kawałka ziemi nie wyłożonego dywanem. Tego wyjątkowego dnia, gdy Panda postanowił znów skosztować nocnego życia, zaskoczył go deszcz. Pamiętasz, Vanesso?

- Czy to było tej nocy, kiedy się o niego przewróciłam? I wylądowałam twarzą w błocie?

- A następnie plecami na mojej kanapie. - A.C. uśmiechnął się z męską satysfakcją. - Czy kiedyś się zastanawiałaś, co by się stało, gdyby Panda tamtego wieczoru wykazał się właściwym sobie wygodnictwem i został w domu?

- Podejrzewam, że nadal bylibyśmy wrogami - powiedziała ciepło Vanessa. - Ciągłe szukałabym powodu, by cię zamknąć za kratkami, a ty byś mnie wciąż wyśmiewał i podzegał, żebym spróbowała to zrobić.

A.C. przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona.

- Oboje byliśmy głupi, że straciliśmy tyle czasu.

Uniosła w górę głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Ale teraz to nadrobimy, prawda? Tej nocy...

- Ale z pani numerek, pani policjant - roześmiał się A.C. - Ma pani szczęście, że trafiła

na faceta z dobrą kondycją.

- Potwór z ciebie, Dineen. Żeby tak się nade mną znęcać!

- Bardzo łatwo jest ci dokuczać. Reagujesz za każdym razem, kiedy to robię. Dawniej też, gdy cię podpuszczałem, gryzłaś mnie w nogę. Byłaś święcie przekonana, że jestem gangsterem, który demoralizuje mieszkańców tego miasteczka.

- A tu masz babo placek! Zamiast ciebie mój własny ojciec okazał się kryminalistą. Dostałam nauczkę na przyszłość. - Wsunęła ręce do tylnych kieszeni jego dżinsów i władczo przyciągnęła go do siebie. - Czy kiedykolwiek mi wybaczysz te aroganckie wyskoki przeciwko tobie i twojemu lokalowi? Przyznaję, czasami przesadzałam.

- Cóż, ja sam przyczyniłem się do tego. Moje złośliwe zagrywki i pozowanie na zbója właśnie to miały na celu.

- Na przykład stwierdzenie, że kupiłeś tę knajpę za walizkę pieniędzy? - Lśniące orzechowe oczy Vanessy zanurzyły się w jego błękitnych. - Skąd wzięłeś pieniądze na zakup tej działki i naprawę budynku, A.C.? Tylko mów prawdę. Cała inwestycja była bardzo kosztowna.

- No, pod tym względem mnie rozpracowałaś. Prawda, kochanie? Wiesz, ile zapłaciłem, co do centa.

- I zawsze się zastanawiałam, co sprawiło, że z wszystkich miejsc na świecie wybrałeś właśnie Everton. Nadal dręczy mnie to pytanie.

- Twój stryjeczny dziadek Willard - odpowiedział bez wahania A.C. - zawsze opowiadał o Everton. Mówił nawet o swojej ulubionej knajpie, „Tawernie nad Jeziorem”. Stary Willard był fantastycznym gawędziarzem. - A.C. uśmiechnął się na samo wspomnienie. - W wyobraźni dokładnie widziałem to miasteczko. Jeszcze zanim ujrzałem je na własne oczy, wiedziałem, że będę chciał się tu osiedlić.

- Babcia by pewnie powiedziała, że to karma, kismet albo coś w tym rodzaju. Mylą mi się te dwa pojęcia. Bez względu na to, co cię sprowadziło do Everton, cieszę się, że tu jesteś. - Uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Ja też, kochanie.

Psy biegały wokół nich z patykami w pyskach, skomlały domagając się dalszej zabawy. Vanessa i A.C. niechętnie przerwali czułą rozmowę, by znów zająć się zwierzakami.

- No to mów - powiedziała w końcu Vanessa.

- Ta historia nie jest nawet po części tak interesująca jak opowieści Willarda. - A.C. usiadł na dużym, płaskim kamieniu i posadził sobie Vanessę na kolanach. - Przez sześć lat służyłem w wojsku, a potem zacząłem pracować w Biurze Dochodzeń i Ochrony u Nicka. W

ten sposób zarobiłem sporo gotówki. Byłem dobry w tym, co robię, ale Nick płacił mi dużo więcej, niż na to zasługiwałem. Co roku dostawałem ogromne premie, o wiele wyższe od tych, które przyznawano innym pracownikom.

- Jestem pewna, że zapracowałeś na każdego pensa - powiedziała lojalnie Vansessa, wtulając się w niego.

A.C. wzruszył ramionami.

- Nick ma dla rodziny mnóstwo serca. To dlatego Eunice... zawsze uważaliśmy ją za naszą małą siostrzyczkę... jest prawdopodobnie najlepiej zarabiającą recepcjonistką na świecie. Nick wysyła pieniądze naszym przybranym rodzicom, a także funduje im wakacje. Kiedy osiągnął sukces, podzielił się z nami swoim dobrobytem. Część pieniędzy na ten bar pochodziła z oszczędności, a część dostałem od Nicka, który nalegał, żebym je wziął. Byłem już zmęczony mieszkaniem w dużym mieście, a praca w firmie Nicka stawała się coraz bardziej stresująca. Szukałem jakiejś odmiany, czegoś zupełnie innego. Nick to rozumiał. Z tych samych względów kupił wytwórnię wina. - Uśmiechnął się promiennie. - Nudna historia, co? Żadnego prania brudnych pieniędzy, żadnej szulerki ani bukmacherstwa, ani płatnych zabójstw. Nic, co by podnieciło małą, podejrzliwą oficer Everly, odbywającą swoją prywatną minikrucjatę.

- To ty mnie podniecasz, Dineen - wyznała przyciszonym głosem. - I dobrze o tym wiesz.

- To prawda. - Schylił głowę, by ją pocałować. Lekkie muśnięcie warg wkrótce zmieniło się w głęboką, namiętą pieśczołę.

Gdy wróciły psy, domagając się od nich zainteresowania, jęknęli chórem, protestując przeciwko brutalnemu przerwaniu chwili czułości.

Dineen wstał i podniósł oba patyki.

- No, chłopaki, zabawa skończona. Wracamy do domu. - Rzucił Vanessie jednoznacznie erotyczne spojrzenie i wyciągnął dłoń. Wzięła go za rękę.

Sierra była zachwycona i zdumiona nowoczesnymi rozwiązaniami systemu alarmowego zamontowanego w wytwórni wina. Oprócz niemal niewidocznych płytek, umieszczonych w ścianach, w strategicznych, mało rzucających się w oczy punktach, ulokowano pewną liczbę metalowych skrzynek. Nikt by się nie domyślił, że Wytwórnia Win Everlych jest teraz tak skutecznie zabezpieczona.

- A czego się spodziewałaś? - spytał Nick, rozweselony jej reakcją. - Jesteśmy biurem ochrony, a nie firmą „Magia Kosmosu”. Nie konstruujemy maszynierii żywcem wziętej z filmów science fiction. Po prostu chronimy czyjaś własność przed wandalami i złodziejami.

- Odetchnęłam z ulgą - powiedziała Sierra z zachwytem. - Najpierw na niebie pojawiło się słońce, a teraz mile mnie zaskoczyło, że wytwórnia wygląda normalnie, tyle tylko, że jest zabezpieczona. Co dobrego jeszcze się dziś przytrafi?

Przyszedł jej na myśl dzisiejszy horoskop. Zerknęła na niego ukradkiem przy śniadaniu. „Absolutnie nic się dziś nie wydarzy. Postaraj się znaleźć trochę czasu na odpoczynek, którego tak bardzo potrzebujesz”.

Uśmiechnęła się. Jak zwykle gwiazdy myliły się kompletnie. Nagłe pojawienie się słońca, którego tak niecierpliwie oczekiwała, koniec kłopotów z deszczem i teraz jeszcze nowoczesny system zabezpieczeń w wytwórni... to naprawdę były doniosłe wydarzenia. A co do odpoczynku, którego podobno tak bardzo potrzebowała...

Miała tej nocy bardzo dużo czasu na odpoczynek we własnym łóżku. Nick spał na dole, w pokoju rodziców.

Sam nalegał, by u niej przenocować. Mimo nowego systemu alarmowego - a może właśnie z jego powodu - odmówił zostawienia babci samej, co oznaczało, że nie może zabrać Sierry na noc do łodzi.

Sierra była wzruszona jego troską o babunię, chociaż nie widziała takiej potrzeby. Babcia była przyzwyczajona, że przebywa w domu sama. Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby wszystkie trzy wnuczki spędziły noc gdzie indziej.

Ale Nickowi by się to nie spodobało, więc Sierra została w domu, grając z babunią w karty. Po kilku godzinach ożywionej gry w bierki, babcia i Orchidea poszły do swojej fioletowej sypialni, a Nick porwał Sierrę w ramiona.

Namiętne pocałunki, które rozpoczęły się w pokoju dziennym i trwały przez całą drogę po schodach na górę, skończyły się w momencie przekroczenia przez Sierrę progu sypialni rodziców. Rzuciła okiem na wykonane niegdyś na zamówienie szerokie łóżce z baldachimem i zeszywniała.

- Nie mogę tego zrobić tutaj, w łóżku rodziców. - Spojrzała na Nicka szeroko otwartymi, pełnymi niepokoju oczami. - Zostałam poczęta w tym łóżu. A także Vanessa, Trina i bliźnięta. Świadomość tego powoduje u mnie blokadę psychiczną.

Spodziewała się, że Nick będzie tym zdenerwowany. Bała się, że zechce nalegać, by pokonała wewnętrzny opór, korzystając z konsultacji doskonałego psychoterapeuty w osobie doktora Nicholai. Ale Nick okazał jej zrozumienie i odesłał na noc do jej pokoju i łóżka, w którym spało się znakomicie.

Sierra doszła do wniosku, że to godziny spędzone wspólnie w sypialni na łodzi przyczyniły się do tego, że wykazał dużą cierpliwość. Wiedziała też, że własne dobre

samopoczucie zawdzięcza wspaniałym, kradzionym chwilom upojnej namiętności...

- Chodźmy do biura. Pokażę ci twój nowy komputer - powiedział Nick, biorąc ją za rękę. - Ma nowoczesne oprogramowanie, włączając w to program płacenia rachunków.

- Nowe kody wejściowe, nie do rozszyfrowania - przerwała figlarnie Sierra. - Mam nadzieję, że Mary Lee poradzi sobie z tym wszystkim.

- Jeśli nie, to ją zwolnimy. - Zauważył, że spojrzała na niego krzywo. - Oczywiście, to tylko sugestia, pani prezes - dodał z tak dobrze udawanym szacunkiem w głosie, że Sierra zaczęła się śmiać.

Weszli do jej gabinetu i zamknęli za sobą drzwi. Nick podszedł do lśniącego nowością komputera i włączył monitor. Sierra patrząc na niego, poczuła, że zalewa ją nagła fala miłości. Zaraz potem przyływ pożądania przyprawił ją o zawrót głowy.

Odczuła nieodpartą potrzebę przekazania Nickowi tych uczuć.

Podeszła do niego, stanęła za krzesłem i objęła go ramionami.

- Nick... - zaczęła i w tym momencie do pokoju wpadła Mary Lee.

- Och! - jęknęła sekretarka, zaskoczona i speszona widokiem pani prezes splecionej w uścisku ze współwłaścicielem firmy.

Sierra z westchnieniem wyprostowała się i spróbowała uspokoić. Nie mogła jednak tak od razu pozbyć się rumieńca.

- Tak, Mary Lee?

- Jest pilny telefon do pana Nicholai - powiedziała sztywno sekretarka. - Od kogoś, kto się przedstawia jako Eunice. Żąda natychmiastowego połączenia. Tylko dlatego... państwu przerwałam.

- Podejrzewam, że wewnętrzne połączenia są zbyt nowomodne, by mieć do nich zaufanie, prawda. Mary Lee? - zażartował Nick.

- Od tej pory będę z nich korzystać - zapewniła zawstydzona sekretarka. - Eunice czeka na połączenie. - Wybiegła z gabinetu.

Nick przesunął palcem po linii kręgosłupa Sierry i podniósł słuchawkę. Ten przelotny dotyk obudził płomienne doznania w całym ciele. Oparła się o krawędź biurka i spojrzała na Nicka głodnym wzrokiem. Szczerze pożałowała, że uległa zahamowaniom i nie kochała się z nim wczoraj w łóżku rodziców. Teraz wydawało jej się to dziecinne i pruderyjne. Kocha Nicka i to powinno wystarczyć do przełamania wszelkich barier, które mogłyby ich rozdzielić. Postanowiła, że od tej pory już nic ich nie rozłączy.

Jej twarz promieniała miłością; wyrażała namiętność i pożądanie. Nick oparł się pokusie, by odłożyć słuchawkę i natychmiast wynieść ją na rękach z biura.

- Lepiej niech to będzie naprawdę coś pilnego, Eunice - warknął do telefonu.

- Sam zdecydujesz - odparła szorstko. - Pamiętasz tego dzieciaka o imieniu Jerrycho, o którym mi opowiadałeś? Tego, któremu dałeś wizytówkę i zaproponowałeś pomoc, kiedy przyjedzie do Nowego Jorku?

- Już dzwonił?

- Nawet jeszcze nie dojechał. Policja stanowa zatrzymała go za przekroczenie prędkości niedaleko Binghampton.

- Jechał samochodem? Dałem mu pieniądze na bilet autobusowy.

- Cóż, tak było. Dlatego uznałam ten telefon za pilny. W dodatku dzieciaka przyłapano na prowadzeniu kradzionego samochodu, Nick. Zarejestrowanego na nazwisko Vanessy Everly z Everton. - Eunice urwała. - Mam mówić dalej?

- Oczywiście - jęknął Nick.

- Miał kluczyki od tego wozu. Na swoją obronę twierdził, że nie zapalał go złodziejską metodą - kontynuowała Eunice. - Utrzymuje, że dostał ten samochód od siostry Vanessy, która jest jego dziewczyną. Ale kiedy sprawdzono rejestry komputerowe, okazało się, że wóz został skradziony. Trzymają tego smarkacza w areszcie dla nieletnich. Dzwonił do nas jeden jedyny raz. Co chcesz z tym zrobić, Nick?

- Załatw adwokata dla tego chłopaka, Eunice, i powiedz mu, żeby wystawił rachunki na moje nazwisko. Mamy jakieś kontakty w Binghampton, prawda? Zajmij się tą sprawą i informuj mnie na bieżąco.

- Jasne - odparła z przekąsem Eunice. - Uwielbiam zabawiać się w opiekuna socjalnego.

- Jerrycho podziela twoją pogardę dla tego zawodu. Dzięki za wiadomość, Eunice. Porozmawiamy później. - Odłożył słuchawkę. - Cholera!

- O co chodzi w tym wszystkim? - spytała Sierra. Nic nie zrozumiała z tego, co mówił Nick. Widziała tylko, że jest zdenerwowany, i to coraz bardziej.

- Gdzie twoja mała siostrzyczka? - wycedził.

- Karen?

- Tak. Karen, ta mała złodziejka samochodów. Jej wspaniała przeszłość zaczyna doganiać. Czy twoja babcia przypadkiem nie wie, gdzie ona jest? - Nacisnął guzik mikrofonu z taką pasją, jakby rozgniatał karalucha. - Mary Lee, połącz mnie natychmiast z panią Isabellą Everly.

Sierra z równą siłą przycisnęła ten sam klawisz.

- Wstrzymaj się z tym połączeniem, Mary Lee - rozkazała. - Nick, nie wiem, co ci

powiedziała Eunice, ale pomawianie Karen o kradzież samochodu jest...

- ...jest szczerą prawdą. Karen razem ze swoim chłopakiem... podejrzewam, że teraz już byłym chłopakiem... ukradli samochód Vanessy - oświadczył Nick bez ogródek.

- Karen? - Sierra wytrzeszczyła oczy, oszołomiona.

- To jeszcze nie wszystko. Jestem pewny, że Karen oraz jej niedoszły narzeczony, Jerycho, maczali palce w sabotażu w piwnicach, zarówno w przestawianiu termoregulatorów, jak dziurawieniu kadzi. Są także odpowiedzialni za włamania do domu. Można się tylko domyślać, co jeszcze ta mała zmalowała. Jeśli chodzi o nią, nic mnie już nie zaskoczy. Czas z tym skończyć, Sierr. Pora, żeby poniosła odpowiedzialność za swoje czyny.

Sierra niecierpliwie oczekiwała, aż Nick jej wreszcie wyjaśni, że to tylko głupi dowcip. W dodatku mało zabawny. Odkryła nagle, że on też patrzy na nią wyczekująco.

- To pewnie jest taki żart, prawda? - wyszeptała w końcu, przerywając ciszę.

Przejechał palcami włosy i westchnął niespokojnie.

- Mówię zupełnie poważnie, kochanie. Karen to istne utrapienie, choć pewnie to zbyt łagodne określenie.

- Winisz Karen za te wszystkie okropne rzeczy?! A może jeszcze myślisz, że zablokowała drzwi do sypialni babci, by ją tam zamknąć?

W sercu Sierry wezbrało opiekuńcze uczucie siostrzanej miłości, którym darzyła Karen od siedemnastu lat.

- To zrzuć też na nią winę za ostatnie deszcze! I za trzęsienie ziemi w Los Angeles.... Może w tym też Karen miała swój udział? - powiedziała drżącym od gniewu głosem.

Ogarnęła ją furia. Czuła, że Nick ją straszliwie rozczarował. Jak śmiało wysunąć takie absurdalne, podłe oskarżenia wobec jej drogiej siostrzyczki?

- Cóż, nie powinniśmy ograniczać zasięgu jej oddziaływania do Stanów Zjednoczonych - mówiła dalej prawie z płaczem. - Jeśli Karen jest taka zła, jak mówisz, to może jest też odpowiedzialna za głód w Afryce i wojnę na Bałkanach, a także...

- Twoje zdenerwowanie jest zrozumiałe, Sierr. Ale musimy porozmawiać z Karen - przerwał w końcu Nick jej tyradę. - Czy ona nadal jest u koleżanki? Zadzwoń do niej i powiedz, żeby wracała do domu. Tam się z nią spotkamy.

Odzyskał zimną krew i robił wszystko, żeby okazać cierpliwość i zrozumienie. Żeby doprowadzić Sierrę do opamiętania. Po tym, jak oskarżył biedną, małą dziewczynkę o dokonanie serii przestępstw, Sierra kipiała złością.

- Nie dopuszczę cię nawet na dwa metry do mojej kochanej siostrzyczki! Dopiero wczoraj przyjechała. Jeśli przytłoczysz ją tymi oskarżeniami, może znowu uciec. Nie

możemy podejmować takiego ryzyka.

- Więc proponujesz, żeby wszystko jej uszło bezkarnie, bo boisz się, że znowu ucieknie? Karen to się bardzo spodoba! Zrobi sobie z twoich obaw znakomitą broń i będzie cię nią straszyć, żeby uzyskać wszystko, na co ma ochotę. Jak myślisz, ile czasu w tych warunkach potrzeba, żeby twoja siostrzyczka weszła na drogę przestępstwa? Nie zamierzam stać z boku i się temu przyglądać, Sierro.

- Nie możesz zacząć rządzić nami wszystkimi, choć prawie udało ci się przejąć kontrolę nad firmą! I nad winnicą - przypomniała gorzko. - Oszukuję samą siebie wierząc, że wciąż nią zarządzam. Dostałeś wszystko, czego chciałeś. Panowie Mannarino są twoimi gorliwymi zwolennikami, wyznaczyli już poletko doświadczalne pod uprawę nowych odmian, elektroniczny system zabezpieczeń został już zainstalowany. Wprowadziłeś zmiany, podjąłeś decyzje. Nie jestem już prezesem, jestem tylko figurantką o nazwisku Everly. A dla mnie to jest nie do przyjęcia.

- Jeśli masz zamiar unieść się dumą i złożyć rezygnację ze stanowiska, oszczędź sobie czasu i energii. Nie przyjmę twojej dymisji, Sierro.

- Może i jestem prezesem - figurantką, ale nie jestem niewolnicą i nie życzę sobie, byś mnie tak traktował! Sądzisz, że kupiłeś mnie razem z udziałami stryjka Willarda? Grubo się mylisz, Nick. Jeśli zechcę, zrezygnuję z tej funkcji i ty mnie nie powstrzymasz. - Odwróciła się i wyszła z gabinetu.

Nick wybiegł za nią, chwycił za ramiona i odwrócił w swoją stronę.

- Mogę tylko zgadywać, jaka jesteś wstrząśnięta i jakie to dla ciebie musi - być trudne, kochanie. Musisz wiedzieć, że cię podziwiam za to, że stanęłaś w obronie siostry.

Mocnymi palcami masował jej napięte mięśnie.

- Pamiętam, jak Dolores Cancelli w podobnych sytuacjach z takim samym zacięciem broniła mnie, A.C. i Eunice, a także innych. Ale muszę odwrócić kierunek twojego gniewu. Przestań bronić Karen przed odpowiedzialnością za to, co zrobiła. Musi ponieść konsekwencje swoich czynów.

- Moja rezygnacja z pracy w wytwórni nie ma nic wspólnego z Karen! To są dwie oddzielne sprawy. - Sierra usiłowała uodpornić się na jego wpływ, choć wymagało to od niej nadludzkiego wysiłku. Był taki rozsądny, uważny i miły.

W dodatku dotyk jego dłoni na ramionach powodował powrót gorącego, dręczącego pożądania. Piersi jej nabrzmiały, spragnione pieszczot. Zateęskniła za jego męską siłą; chciała, by znów wypełnił ją sobą.

- Chodźmy stąd, skarbie. - Ochrypli, niski głos zabrzmiał tuż przy jej uchu. Dotyk

jego języka sprawił, że cicho jęknęła i nachyliła się ku niemu. - Chodź ze mną do łodzi. Musimy teraz zostać sami. Mam ci tyle do powiedzenia i nie chcę czekać, aż...

- Panie Nicholai, na drugiej linii jest telefon do pana! - Głos Mary Lee zgrzytliwie zabrzmiał przez mikrofon. To było równie niepożądane, jak jej obecność w gabinecie.

Nick wymruczał pod nosem przekleństwo, które pamiętał jeszcze ze swoich marynarskich czasów - jakiś wyjątkowo obraźliwy epitet, którego Sierra dotąd nie знаła. Sama miała ochotę posłać wiązanekę. Co za pech! Była tak blisko słodkiego omdlenia, jakiego doświadczała, Kochając się z Nickiem.

Ku swojemu przerażeniu zauważyła, że się od niego uzależnia. Był taki silny, władczy i wymagający. Z łatwością był w stanie przejąć kontrolę nad wszystkim: nad jej firmą, jej rodziną, nad nią samą - gdyby tylko mu na to pozwoliła.

Nie mogła do tego dopuścić.

Słodkie otumanienie było na miejscu w łóżku, ale nie mogło się sprawdzić, jako sposób na życie. Przynajmniej nie w jej przypadku.

Zamyślona, drżąc od nie zaspokojonych pragnień, stała i patrzyła, jak Nick odbiera telefon.

- Komitet organizacyjny zakończył już prace przygotowawcze do zwołania konferencji Międzynarodowego Stowarzyszenia Konsultantów Ochrony, Nick - usłyszał w słuchawce donośny głos swojej asystentki. - Dzisiaj mija termin ustalenia planów na następne dwa lata - przypomniała jeszcze.

Nick spojrzał na Sierę.

- Ta rozmowa może trochę potrwać. Poczekasz chwilę?

Miała tak stać i czekać na niego, podczas gdy on załatwiał swoje interesy i to z jej biura? Ale, to już nie było jej biuro... przecież właśnie złożyła rezygnację. Ta huśtawka uczuć jeszcze raz doprowadziła do wybuchu.

- Nie, mam swoją pracę - warknęła. - Kręcenie się po biurze i przyglądanie ci się w trakcie rozmowy telefonicznej chyba nie należy do moich obowiązków?

- Sierro, jedź do łodzi i poczekaj tam na mnie - powiedział wyniosłym i rozkazującym tonem, który doprowadził Sierę do furii.

- Idź do diabła, Nick! - wrzasnęła i wybiegła z biura jak burza.

Tym razem Nick nie pobiegł za nią. Nie mógł. Właśnie rozpoczął konsultację telefoniczną, omawiał ważne sprawy ze specjalistami. Ale gdy tylko Sierra zniknęła za drzwiami, jego szare oczy sposepniały.

Sierra zamierzała jechać prosto do domu, znaleźć Karen i wysłuchać Jak siostra

zaprzecza wszystkim zarzutom postawionym przez Nicka. Ale jadąc bulwarem wzdłuż jeziora, zobaczyła firmową furgonetkę zaparkowaną przed barem „Bez Wina”. To znaczy, że Vanessa jest w środku, pomyślała.

Zwolniła. Miała ochotę się zatrzymać, ale z drugiej strony... przyłapanie pary w łóżku byłoby krępujące, przynajmniej dla niej samej i z pewnością dla Vanessy. A.C. wyglądał na faceta, któremu nie przeszkadzałoby jej wtargnięcie.

Podjęła decyzję i zatrzymała samochód na parkingu. Bardzo chciała porozmawiać z Vanessą. Może A.C. potrafiłby wyjaśnić, skąd ta nagła niechęć Nicka do Karen.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale dzielnie je opanowała. Wiedziała, że gdyby Nick postawił ją przed wyborem: on albo Karen, nie zdobyłaby się na opuszczenie siostry. Nie potrafiłaby. Tak wiele osób zawiodło jej najmłodszą siostrzyczkę w potrzebie. Karen musi wiedzieć, że na Sierrę zawsze może liczyć.

A.C. otworzył drzwi. Miał na sobie workowate spodenki khaki i wypłowiałą błękitną bawełnianą koszulkę. Sierra odetchnęła z ulgą, że nie przeszkodziła im w intymnych igraszkach.

- Hej, Vanesso! - zawołał, kiedy już wprowadził Sierrę do środka. - Chodź tu. Przyszedł ktoś, kto chciałby się z tobą zobaczyć.

Vanessa wpadła do pokoju owinięta w pasiasty ręcznik. Jej mokre włosy ściśle przylegały do głowy. Najwidoczniej dopiero wyszła spod prysznica.

- Ojej! - zaśmiała się nerwowo. - Nie wiedziałam, że mamy gościa.

- Powiedziałem, że ktoś chciałby cię zobaczyć - przypomniał jej A.C.

- Myślałam, że mówiłeś o sobie, Dineen. - Vanessa otrząsnęła się z wody jak pies. - Ubiorę się i za chwilę jestem z powrotem, Sierró.

Dineen i Sierra stali naprzeciw siebie. Czują się niezręcznie, chociaż, tak jak podejrzewała, jej niespodziewane przybycie nie zrobiło na A.C. większego wrażenia.

- Chyba powinnam od razu przejść do rzeczy - odezwała się Sierra, zagryzając mocno dolną wargę, by nie drżała. - Przed chwilą Eunice rozmawiała z Nickiem przez telefon. Po tej rozmowie Nick oświadczył, że Karen jest złodziejem samochodów. Twierdzi, że Karen i jakiś chłopak ukradli samochód Vanessy. Prawdopodobnie było tak, że kiedy tego chłopaka złapano za przekroczenie prędkości w samochodzie Vanessy, smarkacz nakłamał, że to Karen dała mu kluczyki i samochód.

- Serio? - A.C. uśmiechnął się szeroko. Sierra uznała, że to dziwnie niestosowna odpowiedź. - Więc Nick znów miał rację? Karen i Jozue to naprawdę jedna osoba?! Ale numer!

Sierra popatrzyła na A.C. Czy on mówił jakimś szyfrem?

W tym momencie dołączyła do nich Vanessa, ubrana w jasnożółte szorty i biały top. Obie części garderoby należały do Karen. Sierra zdała sobie sprawę, że Vanessa ostatnio dosyć często korzysta z szafy Karen, której ciuchy różniły się od konserwatywnych, prawie nudnych ubrań Vanessy. Sierra zauważyła coś jeszcze. Podczas gdy Vanessa świetnie wyglądała w ubraniach Karen, dla siedemnastoletniej dziewczyny były one zdecydowanie zbyt wyzywające.

Siostry wymieniły spojrzenia. Sierra powtórzyła raz jeszcze oszczerczą teorię Nicka o skradzionym samochodzie, starając się nie wybuchnąć płaczem.

- Co ty na to, Vanesso? To jasne, że ten młodociany przestępca postanowił zrobić Karen w kradzież samochodu. Zrobił to tylko po to, by samemu się od tego wywinąć. Słyszałam, jak Nick kazał Eunice znaleźć chłopcu obrońcę. Obydwaj chcą oczernić Karen, a Nick w dodatku ma zamiar opłacić prawnika.

- A to mały gnojek! - wyszeptała Vanessa.

- To okropne - przytaknęła Sierra, wzruszona siostrzanym losem. - Biedna Karen! Wrobiona przez jakiegoś szczeniaka, który...

- Ale jak ona mogła zrobić coś takiego? - Vanessa nachmurzyła się. - Jak mogła oddać kluczyki od mojego samochodu jakiemuś...

- Chwila! - przerwała jej Sierra. Powoli zaczęła ją ogarniać panika. Vanessa najwyraźniej miała na myśli Karen. - Chyba nie sądzisz, że Karen jest w jakikolwiek sposób odpowiedzialna za to, co się stało? Miała pecha, że ten mały kanciarz znał jej imię.

- Sierro, po pierwszym włamaniu do naszego domu zginęły zapasowe kluczyki od mojego samochodu. To było wtedy, kiedy babcia myślała, że widzi ducha Keitha. Najpierw nie powiązałam tych dwóch faktów ze sobą, ale kiedy Nick nam to opowiedział...

- Nick naopowiadał wam jakichś bzdur o Karen, a wy mu uwierzyliście? - Sierra była przerażona.

- Vanessa nie od razu uwierzyła - przyznał A.C. - Z początku uważała, że ta historia nie trzyma się kupy. Zresztą powiedziała mu to. Wspomniała też, że na pewno zrobisz jakieś głupstwo, jeśli usłyszysz choć jedno złe słowo na temat swojej ukochanej młodszej siostrzyczki. - Poglaskał Vanessę po mokrych włosach i przyciągnął jej głowę do piersi. - Ale w tej sprawie, Sierro, musisz zachować trzeźwy umysł i nie kierować się emocjami.

- A.C. ma rację. - Vanessa wyglądała na załamana. - Przecież skoro nasz kochany ojczulek okazał się złodziejem, to z Karen może być podobnie. Zastanawiam się, co będzie dalej? Dowiemy się, że mama napadła na bank?

- Raczej Sierra zatrudni płatnego mordercę, aby sprzątnął mnie Nicka - zasugerował A.C. - Z jej miny wynika, że chyba niewiele brakuje.

Sierra zignorowała go. Skupiła uwagę na Vanessie, która przyłgnęła do A.C., jak gdyby jego pierś była jedynym bezpiecznym miejscem na kuli ziemskiej.

- Co masz na myśli mówiąc, że nasz kochany ojciec okazał się złodziejem? - zażądała odpowiedzi Sierra.

- Jak to, nie słyszałaś? Nick nic ci nie powiedział? - Vanessa spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Co miałabym słyszeć?! - wykrzyknęła Sierra. - Nick nie wspomniał mi słowem o ojcu.

- No, no... - Widać było, że A.C. nagle poczuł się zakłopotany.

- Och, Sierró, z pewnością powiedziałaby ci to dziś wieczorem. Wiem, że babcia zamierzała go o to poprosić - ciągnęła zrozpaczona Vanessa. - Ktoś wam przeszkodził w rozmowie? - próbowała się uśmiechnąć.

- Nie. - Sierra pokręciła głową. - Nikt nam nie przeszkodził. Najwidoczniej Nick zmienił zdanie i ostatecznie postanowił nic mi nie mówić.

- Cóż, najprawdopodobniej nie chciał przekazywać ci złych wiadomości nocą - A.C. spróbował bronić swojego przybranego brata. - A to jest zła wiadomość, Sierró. Twój ojciec współpracował z Barrym Wexlerem, okradając firmę. Vanessa ma na niego nakaz aresztowania.

- Jest oskarżony o malwersację i spiskowanie - potwierdziła Vanessa. - Zarząd Wytwórni Win Everlych postanowi też, czy nie dołączyć do tego oskarżenia o piractwo komputerowe.

- Nick mógłby mu jednak tego oszczędzić. To w końcu wasz ojciec - dodał A.C., starając się pocieszyć Sierrę.

Sierra była zrozpaczona. Chciało jej się wyć. Jej ojciec okradał firmę rodzinną? Na dodatek wyglądało, że ona dowiaduje się o tym ostatnia. Była prezesem firmy, ale o malwersacjach własnego ojca powiedziano jej w taki sposób, jakby to była błahostka.

„Zarząd Wytwórni Win Everlych postanowi też, czy nie dołączyć do tego oskarżenia o piractwo komputerowe.” To zdanie, wypowiedziane przez Vanesę, dźwięczało w głowie Sierry jak alarm. Zarząd Wytwórni Win miał podjąć decyzję, a jednocześnie prezes tej firmy o niczym nie wie! Uwaga A.C. była znacząca: „Nick mógłby mu jednak tego oszczędzić”.

Bo tak naprawdę to Nick zarządzał firmą.

- Nie wstydz się, popłacz sobie, Sierró - zachęcała ją Vanessa. - Ja już wybeczałam się

wczoraj w nocy. Za każdym razem, kiedy o tym myślę, robi mi się niedobrze. Gdyby nie A.C., nie wiem, jak bym sobie z tym wszystkim poradziła.

A.C. objął ją mocno.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Przrzekam. - Podniósł wzrok i napotkał spojrzenie Sierry. - Pogódź się z Nickiem, Sierro. Nie powinniście się teraz kłócić. Potrzebujesz go.

- Potrzebuję go jak... jak ryba kwiatka! - wykrzyknęła Sierra, cytując napis z ukochanego podkoszulka matki. Dopiero w tej chwili zrozumiała to zdanie. - Potem będę się martwić tym, czego dowiedziałam się o ojcu. Teraz najważniejsza jest Karen. Jadę do domu i...

- Jedziemy z tobą - powiedziała szybko Vanessa. - Chcę być przy babci, kiedy będziesz jej przekazywać najświeższe nowiny o Karen.

- Nie mam żadnych najświeższych nowin do przekazania! Karen jest niewinna! - Sierra spojrzała z wściekłością na siostrę. Vanessa też okazała się zdrajczynią. Jak ona mogła wejść w znowę z tym koszmarnym duetem, Dineenem i Nicholai?!

Kiedy zauważyła, że kochankowie wymieniają spojrzenia pełne żalu, jeszcze bardziej się rozzłościła.

- Oczywiście, nie mogę wam zabronić, żebyście pojechali do domu, ale wolałabym porozmawiać z babcią w cztery oczy.

- Jedziemy z tobą - zadeklarował A.C.

Wyglądało na to, że jest równie nieustępliwy jak Nick. Sierra zacisnęła zęby, ale nic nie powiedziała.

Opuścili mieszkanie w pełnej napięcia ciszy.

Nagły pisk opon przykuł ich uwagę. Odwrócili się w stronę bulwaru i zobaczyli Karen wjeżdżającą swoim małym, niebieskim neonem na parking. Sierra spostrzegła, że Vanessa zeszywniała, a na jej twarzy pojawiła się złość.

- Cokolwiek by się zdarzyło, pamiętaj o zasadzie domniemania niewinności - szybko przypomniała Sierra. - Vanesso proszę... ani słowa Karen o naszej rozmowie. - Było to szczególnie ważne teraz, kiedy młodsza siostra siedziała w samochodzie i w każdej chwili mogła odjechać w niewiadomym kierunku.

Ale Vanessa nie zdążyła nawet otworzyć ust. Karen odkręciła okno samochodu i krzyknęła:

- Musicie jechać do domu! Szybko! Jest tam już ojciec i ta jego paskudna narzeczona. Wrzeszczana babcią. Przyjechałam po ciebie, A.C., na wypadek, gdyby trzeba było walnąć

starego w łeb.

Karen ruszyła z piskiem opon. W tym samym momencie zza zakrętu wyłonił się inny samochód. Sierra zdrewniała widząc, z jakim trudem kierowca wyminął samochód Karen o kilka centymetrów. Przycisnął klakson, by wyrazić swoją złość.

- Boże, mało jej nie stuknął! - Sierra słyszała głośne bicie własnego serca.

- Ojciec jest w mieście?! - zawołała Vanessa. - Przecież ja mam nakaz aresztowania go. Myślałam, że zostanie w Oregonie i że będę musiała starać się o ekstradycję lub coś w tym rodzaju. A teraz muszę go aresztować!

A.C. chwycił dłoń Vanessy.

- Możliwe, że Karen trochę dramatyzuje, ale powinniśmy tam pojechać.

A.C. i Vanessa wsiedli do furgonetki. Sierra pojechała za nimi swoim wozem.

Słońce świeciło tak mocno, że musiała mrużyć oczy. Przeszukała torebkę i zdała sobie sprawę, że nie ma w niej okularów przeciwsłonecznych. Od tygodni ich nie potrzebowała. Przecież lało jak z cebra.

Jej modły o ładną pogodę zostały w końcu wysłuchane. Słońce mogło uratować delikatne winorośle i cały rocznik, ale jej rodzina, równie delikatna jak te rośliny, zmierzała prostu ku upadkowi, którego nic nie mogło powstrzymać.

„Absolutnie nic się dziś nie wydarzy.” Sierra postanowiła uroczyście, że już nigdy więcej nie zajrzy do żadnego horoskopu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Sierra, Vanessa i A.C. wpadli biegiem do domu i skierowali się prosto do kuchni, skąd dochodziły podniesione, pełne złości głosy.

Babcia siedziała przy stole, szydełkując jasnofioletową narzutę, nad którą pracowała bez większego entuzjazmu przez ostatnie trzy lata. Patrząc na jej błyskawicznie poruszające się palce, można było odnieść wrażenie, że chciałaby dokończyć to dzieło już dziś. Skoncentrowana na liczeniu oczek, nie patrzyła na syna stojącego metr od niej. Czerwony ze złości, krzyczał, tupał i wygrażał pięściami.

Evan przerwał na chwilę, aby przyrzeć się nowo przybyłej trójce, ale nie przywitał się z córkami. Zachowywał się tak, jak gdyby ich tu nie było. Znow skupił uwagę na matce.

- Mamo, dlaczego nie przepisałaś na mnie tych udziałów? One należą - do mnie! Któregoś dnia miałem je odziedziczyć, ale chcę je dostać teraz. Zasłużyłem na nie! Mamo, mój syn też zasłużył na spadek!

- Evan, przecież twój syn nie żyje - przypomniała spokojnie babcia.

- Mówię o moim synu, który się jeszcze nie narodził. - Evan przyciągnął do siebie kobietę o czerwonych włosach. - Tanis i ja wybraliśmy już dla niego imię. Evan Escott Everly. - Położył rękę na ledwo widocznej wypukłości na brzuchu kobiety.

Sierra wpatrywała się w nową towarzyszkę życia ojca. Niewątpliwie była w pierwszych miesiącach ciąży. Przypomniała sobie opis Tanis, usłyszany z ust Karen, i zdała sobie sprawę, że coś w nim się nie zgadzało. Długie, rude i lśniące włosy kobiety wyglądały bardzo naturalnie i jeśli rzeczywiście były farbowane, jak pogardliwie stwierdziła Karen, to perfekcyjnie. I chociaż Tanis miała okazały biust, Sierra domyślała się, że przyczyną była ciąża, nie zaś silikonowe implanty.

- Evan chciał tak nazwać swojego pierwszego syna, ale Diana mu na to nie pozwoliła - wtrąciła Tanis złośliwie. - Każdy mężczyzna powinien mieć potomka dziedziczącego po ojcu imię.

Pierwszego syna. Sierra poczuła, że porywają ją fale niepohamowanej furii. Zrobiło się jej gorąco ze złości. Jak ta dziwka śmie w tak lekceważący sposób wyrażać się o Keicie?! Jak śmie mówić tym pogardliwym tonem o ich matce?! Chyba jednak Karen, opisując tą kobietę, wyraziła się zbyt pochlebnie.

Najwidoczniej Karen pomyślała o tym samym.

- Wynoś się z naszego domu, ty gnido! - wykrzyknęła.

- Nie mów do Tanis w ten sposób! - Evan stracił panowanie nad sobą.

Karen posłała mu pogardliwy uśmiech.

- Kto powiedział, że to było do Tanis? Może chodziło mi o ciebie?

Sierra i Vanessa wymieniły zatrwożone spojrzenia.

- Prawda jest taka, że nie mogę przepisać tych udziałów na ciebie, Evan. - Babcia przerwała szydełkowanie. - One nie są już moją własnością. Sprzedałam je panu Nicholasowi Nicholai za godziwą sumę. Nick w moim imieniu ulokował te pieniądze na funduszu powierniczym, z przeznaczeniem dla moich czterech wnuczek. Był tak miły, że pozwolił mi do końca moich dni pobierać dywidendy z tych udziałów. Oczywiście, gdy umrę, cały dochód będzie należał do niego.

Sierra nie mogła oderwać wzroku od babci. Więc sprzedała swój udział w wytwórni wina Nickowi? Kiedy? I dlaczego? Wiadomość o potajemnej transakcji uderzyła w nią z bolesną siłą.

Nie była jedyną zranioną osobą w tym towarzystwie.

- Sprzedałeś udziały? - zaskrzeczał Evan. To samo pytanie rozbrzmiewało echem w głowie Sierry. - Sprzedałeś mój spadek zupełnie obcej osobie?

- Były moją własnością i mogłam z nimi zrobić wszystko, na co miałam ochotę. Zresztą Nick nie jest kimś obcym. Bardzo przyjaźnił się z Willardem, a noża tym zamierza poślubić Sierre. W ten sposób stanie się członkiem naszej rodziny.

Sierra poczuła, że robi się jej niedobrze. A więc Nick omotał babcię za pomocą tego argumentu, by przekonać ją do odsprzedania mu części udziałów w winnicy?! Podstępny krętacz! Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że gdyby jej ojciec nie wywołał tej kłótni, o transakcji dowiedziałaby się najprawdopodobniej dopiero w momencie odczytania testamentu babci. I pewnie, o niczym nie wiedząc, wyszłaby za Nicka!

- A teraz, jeśli pozwolicie, muszę... - Babcia zaczęła zbierać porzucaną włóczkę.

- Te udziały należą do mnie! - zawył Evan i ruszył w kierunku matki.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Karen porwała wiszącą na ścianie ciężką, zabytkową, odlaną z żelaza patelnię i rzuciła się na ojca. Ściskając ją oburącz, zamachnęła się i z całej siły uderzyła go prosto w głowę. Cios był celny. Rozległ się złowrogi dźwięk uderzenia metalu o czaszkę.

Evan osunął się na podłogę. Tanis przyklekła obok niego, piszcząc wniebogłosy:

- Zabiłaś go! Zabiłaś go!

- Próbował zaatakować babcię - powiedziała spokojnie Karen, odwieszając patelnię na miejsce. - Zrobiłam to w jej obronie. Wszyscy obecni w tym pomieszczeniu, łącznie z oficerem policji, zaświadczą, że nie kłamie.

- Ten nasz mały Jozue to swój chłop - mruknął A.C.

Sierra i Vanessa przemierzyły kuchnię i stanęły obok Tanis, która tuliła głowę ukochanego, spoczywającego na jej kolanach. Odetchnęły widząc, że porusza powiekami i wydaje nieartykułowane pomruki.

Karen, uwieszona na szyi babuni, wpatrywała się w leżącego na podłodze ojca.

- Babciu, nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził! - Przytuliła się gwałtownie do Isabelli.

Evan otworzył oczy i spojrzał na otaczający go wianuszek ludzi.

- Muszę mieć te udziały - mamrotał. - Będę się procesował o moją własność.

- Nick Nicholai nie zawiera transakcji, którym można cokolwiek zarzucić, kolego - zapewnił go A.C. - Możesz zatrudnić prawnika, który wniesie pozew, ale tylko spłuczesz się do ostatniego grosza. Radzę ci, żebyś raczej zachował ten szmal. Przyda się na obrońcę w sprawie karnej, która cię nie minie. A teraz chodźmy do szpitala. Niech ci prześwietlą twarde czaszkę. - Chwycił Evana pod pachy i podźwignął go z ziemi.

Łatwość, z jaką Evan stanął na nogach, wywarła wrażenie na Tanis.

- Czy ten rentgen jest naprawdę konieczny? - spytała A.C., trzepocząc długimi rękami, oblepionymi tuszem.

- Tak - wtrąciła Vanessa. - Trzeba się upewnić, czy nie powstał krwiak lub coś jeszcze gorszego.

- Nic mu nie będzie - zimno zawyrokowała Karen. - Całe szczęście, że na patelni nie pozostało nawet zadrapanie. To przecież nasz klejnot rodzinny. Kiedyś należała do prababci.

- Ty mała, stuknięta suko! - syknęła Tanis.

- Lepiej wynoś się stąd czym prędzej, zanim znowu wpadnę w szal. Bo inaczej tak ci dołożę, że nie będziesz mogła się stąd nawet wyczołgać. Wyniosą cię nogami do przodu! - Karen wybuchnęła śmiechem.

Sierra nie mogła oderwać wzroku od młodszej siostry, której twarz wykrzywiła prawdziwa nienawiść. Wiedziała, że Karen nosi w sobie całe pokłady nienawiści, ale aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że mogą z taką siłą eksplodować.

- Vanessa i ja zawieziemy ich do szpitala - powiedział A.C., prowadząc Evana w kierunku drzwi. Tanis nie pozostało nic innego, jak tylko podążyć za nimi. - Zadzwoń stamtąd na policję. Vanessa nie powinna tego robić - dodał Dineen, patrząc z czułością na jej zmartwioną twarz.

- Och, najgorsze mamy już za sobą - odezwała się babcia ze smutkiem po wyjściu całej czwórki. Poglądziła rękę Karen. - Dziękuję, że stanęłaś w mojej obronie, kochanie, choć

nie sędzę, żeby twój ojciec był aż tak głupi, by zrobić mi krzywdę przy świadkach.

- Zabiłabym go, gdyby się na to poważył - oświadczyła Karen.

Babcia westchnęła ciężko.

- Karen, czy mogłabyś znaleźć Orchideę i przynieść ją do mojego pokoju? Zbliża się czas mojego ulubionego serialu.

- Pewnie. - Twarz Karen niespodziewanie rozjaśnił uśmiech. - Pooglądam razem z tobą.

Od pierwszego odcinka „Innego świata” babcia wiernie śledziła losy jego bohaterów. Sierra czuła się dziś tak, jakby jej też przyszło żyć w takim „innym świecie”, gdzie nic nie jest tym, na co wygląda.

Patrzyła na wychodzącą z kuchni babcię i na Karen, która truchtała obok niej. Komentowały ostatnie wydarzenia z telenoweli, puszczając w niepamięć ten mały, niestosowny melodramat, który rozegrał się przed chwilą w tej kuchni.

Sierre zaś prześladowała każda scena z tego przedstawienia. Odtwarzała sobie w głowie w kółko obraz po obrazie, na jednych skupiając uwagę, inne pomijając.

Nagle przeszył ją dreszcz. Zanim podniosła wzrok i zobaczyła Nicka, wyczuła czyjaś obecność. Stał w drzwiach. Wpatrywał się w nią niczym naukowiec, który właśnie odkrył nowy gatunek bakterii. Być może patrzył w ten sposób wtedy, kiedy układał w całość części łamigłówki, by rozwiązać problem malwersacji komputerowej.

Tak czy inaczej, jego zimne, beznamienne spojrzenie było nie do zniesienia Sierra odwróciła wzrok.

Wydawało się, że cisza, która zapadła, trwa wieki. Spojrzała ukradkiem na Nicka. Wciąż wpatrywał się w nią lodowatym wzrokiem. Poczula, że mógłby tu tak stać i stać, oczami rozkładając ją na czynniki pierwsze.

Cóż musiała się odezwać. Nie zniósłaby ani minuty dłużej tej „operacji”.

- Straciłeś najlepszą część. - Postarała się, aby jej głos był zimny i nieprzystępny, podobnie jak jego spojrzenie.

- Masz na myśli tę część, w której Karen grzmotnęła twojego ojca patelnią w głowę?

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie, nie jestem jasnowidzem. Przed domem spotkałem Vanessę i A.C. z twoim ojcem i jego... kochanką. Bekhend Karen wywarł wrażenie na A.C.

- Zrobiła to w obronie babuni. - Sierra automatycznie stanęła po stronie siostry. - Tata chciał babcię zaatakować, a Karen była pewna, że zrobi jej jakąś krzywdę.

- Aby uderzyć kogoś w głowę, tak jak ona to zrobiła, trzeba być naprawdę wściekłym,

a Karen zdecydowanie była w takim stanie. Podobna nie kontrolowana agresja charakteryzowała kogoś, kto włamywał się do domu i niszczył piwnice z winem.

- Nick, nie zaczynaj... - Sierra ścisnęła głowę dłońmi.

- Przed chwilą rozmawiałem przez telefon z Jerychem, kompanem Karen, on wszystko potwierdził - przerwał jej chłodnym tonem. - Podał też motyw, który był jedyną brakującą częścią łamigłówki. Najwidoczniej Karen wiedziała, że jej ojciec zamierza odzyskać udziały w winnicy. Doszła więc do wniosku, że mały sabotaż go zniechęci. Zdaję sobie sprawę, że brzmi to idiotycznie. - Nick kiwnął głową, widząc pełną niedowierzania reakcję Sierry. - Tak rozumowała: jeśli zniszczy wino w piwnicach, dochody firmy znacznie spadną. A to z kolei powinno wystarczyć, aby Evan Everly przestał interesować się odzyskaniem udziałów. Jerycho twierdzi, że Karen wydawało się, iż winnica przetrzyma jeden zły rok. Poniesie jedynie ofiarę, konieczną, aby uchronić dziedzictwo Everlych przed złą mocą, której uosobieniem jest Jej ojciec i jego przyjaciółeczka - diablica. Karen nie bardzo wierzyła, że ojcu naprawdę zależy na odzyskaniu firmy. Sądziła, że przestałby się nią interesować po nieudanym sezonie.

To, co powiedział Nick, zaczynało brzmieć w uszach Sierry przerażająco prawdopodobnie. Nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Próbowwała ratować ulatniającą się gdzieś wiarę w niewinność Karen.

- Sabotaż w piwnicach... zmiana temperatury i wyciek... mógłby nie zostać tak szybko odkryty - kontynuował Nick, przerywając jej zamyślenie. - Najwidoczniej Karen nie doceniła poświęcenia i dokładności Mannarinów. Poza tym plan skomplikował się jeszcze bardziej, kiedy dzieciaki dowiedziały się, że zainstalowano system alarmowy i że nie będą w stanie dostać się do piwnic, by dokonać następnych zaplanowanych zniszczeń.

Sierra podeszła do okna i zapatrzyła się w promienne, błękitne niebo.

- Sądzę, że Karen byłoby stać na to - odetchnęła głęboko, aby opanować drżenie głosu - aby zrobić coś, co według niej trzymałoby ojca z dala od winnicy. Ale nie uwierzę w to, że mogłaby włamać się do własnego domu i...

- Masz rację, to był pomysł Jerycha. Jednak on i jego prawnik szybko wykazali; że to nie były włamania, ponieważ Karen miała klucz do domu. Tak więc po prostu do niego weszli. Jerycho porwał się na łatwy łup. Nieraz włamywał się do swojego domu w Kalifornii, ma więc w tym wprawę. To właśnie tam spotkał Karen. Poderwał ją w centrum handlowym, po tym jak uciekła od waszej matki i jej obecnego narzeczonego.

Sierra skrzywiła się.

- Babcia, widząc Karen, przebrnęła za chłopaka, myślała, że spotyka ducha Keitha.

Jerycho zaś zwinął kartę bejsbolową. Wiedział, że będzie mógł ją odsprzedać jakiemuś kolekcjonerowi. Ten chłopak jest przebiegły i nie ma żadnych skrupułów. Chciał jeszcze raz dostać się do domu i poszukać pieniędzy. Tu właśnie ich drogi się rozdzieliły.

- To on zablokował drzwi w pokoju babci? - szepnęła Sierra.

Nick skinął głową.

- I ściągnął gniew Karen na swoją głowę. Jerycho twierdzi, że Karen miała nóż i groziła mu, że go... wykastuje. Na szczęście właśnie wtedy przyjechaliśmy. Dzieciaki wybiegły z domu i schowały się gdzieś na podwórku. Słyszały, jak rozmawiamy o zamontowaniu w domu systemu antywłamaniowego. Karen postanowiła pojawić się następnego dnia. Już bez przebrania. Zaś Jerycho, po tym jak Karen ponownie mu groziła, doszedł do wniosku, że najrozsądniej będzie wyjechać z miasta.

- Samochodem Vanessy... - gorzko dokończyła Sierra.

- Jerycho przysięgał A.C., że nie ukradł samochodu sprzed jego domu. Tym razem nie kłamał. To Karen nim odjechała, a potem razem ukryli go w lesie. Sądziła, że Vanessa nie będzie zbyt rozpaczać. Przecież dostałaby pieniądze z ubezpieczenia. A Karen i Jerycho chcieli mieć samochód. Oboje mieli już dosyć podróżowania autostopem.

Sierra zwróciła się twarzą do Nicka.

- To jest wersja Jerycha - powiedziała, ale bez przekonania. Cała ta historia brzmiała niestety prawdopodobnie, szczególnie po ostatnim występie Karen, którego była świadkiem.

- Widziałem partnerkę twojego ojca. Jest w ciąży - oznajmił Nick. Nie spodziewała się tej nagłej zmiany tematu ani ognika wściekłości, który błysnął w jego oczach. - I choć nawet nie odezwałem się do żadnego z nich, skwapliwie mnie poinformowali, że Tanis nosi w łonie długo oczekiwanego spadkobiercę fortuny Everlych.

- Będzie to spadkobierca, który niczego nie odziedziczy - odparowała Sierra. - Zadbalesz o to kupując udziały firmy, należące do mojej babci. Gratulacje Nick. Mając siedemdziesiąt pięć procent firmy, stałeś jej właścicielem i możesz z nią robić, co ci się tylko podoba. Ta mama część akcji, która pozostała w rękach moich, Triny i Vanessy, to za mało, aby ci się przeciwstawić.

- Najlepszym atakiem jest dobra obrona - warknął Nick. - Tak brzmi twoje credo, prawda? Sierr, nie próbuj robić ze mnie kozła ofiarnego. Kiedy dowiedziałem się, że ta kobieta nosi w sobie dziecko twojego ojca, miałem już wszystkie klocki łamigłówek. Wiedziałaś, że ona jest w ciąży, prawda? To właśnie dlatego nie chciałaś użyć prezerwatyw, kiedy się kochaliśmy. W tej bitwie prawdziwym koniem trojańskim byłoby twoje dziecko. - Pokręcił głową z obrzydzeniem. - To brzmi niczym jedna z opowieści Willarda:

pojedynek na ciążę. Kto pierwszy wyprodukuje następcę tronu Everlych? Do diabła, nie mogę uwierzyć, że byłem takim kretynem i dałem ci się tak oszukać! - Nick nie był w tej chwili ani bezstronny, ani spokojny. Zupełnie się nie kontrolował.

Przemierzył kuchnię trzema wielkimi krokami i chwycił ją wpół. Jego palce wbiły się w ciało Sierry.

- Wykorzystałaś mnie! - Jego twarz była napięta i blada, jeśli nie liczyć dwóch czerwonych plam na kościach policzkowych. - Byłem pod ręką w odpowiednim momencie i doszłaś do wniosku, że będzie cięto mniej kosztowało niż podróż do miejscowego banku spermy! - Potrząsnął nią. - Powiedziałaś, że mnie kochasz, a ja ci uwierzyłem. Ale to mógł być każdy mężczyzna, taki, który zapewniłby ci opiekę i dostarczył odpowiednią porcję chromosomów. Czekałaś na odpowiedni moment, aby wyjść na prowadzenie w tym wyścigu, którego stawką była wytwórnia. Doszłaś do wniosku, że jeśli ogłosisz, iż jesteś w ciąży, babcia przekaże ci zarząd nad firmą i przepisze na ciebie swoje udziały w winnicy. W ten oto sposób ty i twoje dziecko zgarnęlibyście całą pulę.

Złość Nicka była równie dzika jak jego namiętność. Patrząc na drobne kropelki potu na jego czole, na iskry gniewu w oczach, Sierra zdała sobie sprawę, jak bardzo musiał się kontrolować podczas rozmowy o Karen.

Teraz dopiero dał się ponieść emocjom. Sierrę ścisnęło w gardle. Dziś widziała już dosyć niepohamowanej złości: napad wściekłości w wykonaniu ojca, zaatakowanie go przez Karen. A teraz jeszcze oskarżenie Nicka, że go wykorzystała. Być może powinna spróbować jakoś „odparować” jego zarzuty, tak jak próbowała to zrobić wcześniej w biurze.

- Przynajmniej wiedziałam, że narzeczona ojca spodziewa się dziecka. - Sierra starannie dobierała słowa. - Kiedy Karen nam o tym powiedziała, naprawdę się zmartwiłam, ale...

- Więc się nie mylę? - Nick szybkim ruchem zabrał rękę, jakby Sierra była trędowata. Liczył na to, że stanowczo zaprzeczy, ale ona tego nie zrobiła! - Jesteś równie wyrachowana jak twój dziadek i podobnie jak on przebiegła. Przez te wszystkie lata nasłuchiwałem się opowieści Willarda, ale kiedy cię spotkałem, zapomniałem o nich. Escott Everly zrobiłby wszystko, aby zatrzymać wytwórnię! Wygnał własnego brata. Ty wybrałaś równie zdradziecki sposób, aby dopiąć swego. Znalazłaś mnie, nieszczęsnego naiwniaka, aby cię zapłodnić!

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła! - krzyknęła Sierra, dając się ponieść emocjom. Do cholery, nie potrafiła tego tak po prostu znosić! - Byłeś moim pierwszym mężczyzną od wielu lat, a ty masz czelność oskarżać mnie o to, że cię wykorzystałam jak ogiera rozplodowego? Nikt nigdy tak mnie nie obraził!

Wolałaby, żeby dalej trzymał ją w objęciach, aby nie utracić satysfakcji z odepchnięcia go. Ale Nick odwrócił się i skierował w stronę drzwi. Sierra podążyła za nim, rozwścieczona niczym atakujący byk.

- Za moimi plecami wkupiłeś się w łaski babci i wyłudziłeś od niej udziały. A teraz jeszcze masz czelność nazywać mnie wyrachowaną?

Nick już wychodził z domu, zbiegając ze schodów wejściowych. Pozbawił ją w ten sposób przyjemności wyrzucenia go.

Sierra pobiegła na werandę i patrzyła, jak odjeżdża swoim wynajętym samochodem. Przypomniało się jej, jak namiętni i zakochani w sobie byli jeszcze wczoraj. Wspomniała też chwilę, kiedy odmówiła stosowania prezerwatywy.

To wtedy uświadomiła sobie, że go kocha i że pragnie, aby tamto popołudnie było różne od tych, które Nick spędzał z innymi kobietami. Zabolalo ją to, co mówił o „produkcji” dziecka. Mógłby zostać ojcem, ale nie z powodu „pojedyńku na ciężę”.

Swoimi cynicznymi oskarżeniami sprofanował te cenne wspomnienia, po czym wyszedł, zostawiając ją samą. Najlepszym atakiem jest dobra obrona? To była jego, a nie jej dewiza życiowa! Potajemny zakup udziałów babci w wytwórni próbował zbić zarzutem, że potraktowano go jak bank spermy! - Sierra ociągając się, ruszyła z powrotem do domu. Na schodach stały babcia i Karen.

- Wszystko słyszałyśmy, kochanie - mruknęła babcia. - Krzyczeliście do siebie.

- Twoja kłótnia z Nickiem była o wiele ciekawsza niż dzisiejszy odcinek telenoweli - dodała Karen. - Czy naprawdę go wykorzystowałaś, aby zajść w ciężę? Czy on naprawdę oskarżył cię, że użyłaś go jako ogiera rozplodowego?

Na jej pytania Sierra odpowiedziała pytaniem:

- Kim jest Jerycho, i czy naprawdę groziłaś, że... obetniesz mu nożem jego klejnoty?

Karen nie wytrzymała.

- Kto ci to powiedział? - spytała, ale Sierra zdążyła już dostrzec w jej oczach przyznanie się do winy. Serce jej zamarło.

Jerycha zatrzymano za jazdę z nadmierną prędkością i wtedy zadzwonił do Nicka.

- A to szpicel! To on puścił parę! - wrzasnęła Karen.

- Tak - spokojnie powiedziała Sierra. - To on puścił parę.

W ciągu następnej godziny Mary Lee dzwoniła z biura do Sierry pięć razy. - Nie mogę namierzyć pana Nicholai, a nie mogę podejmować decyzji - informowała podenerwowaną Sierrę. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że Sierra nie jest już prezesem firmy. - No cóż, ja też nie jestem prezesem i jeśli pani nie przyjedzie, ja odchodzę.

Sierra obiecała, że zostawi babcię z roztrzęsioną, zapłakaną Karen i pojawi się w biurze. Czekala tam korespondencja, na którą należało odpowiedzieć. Należało też wydać pewne zarządzenia i ułożyć grafik inspekcji winnic. Siłą przyzwyczajenia Sierra zrobiła to, co należało. Przecież to nie była już jej firma, ona nawet tu już nie pracowała. Ale jakoś nie mogła się przemóc, by zostawić obsługę całego biura Mary Lee, która mogła przecież bez żadnych skrupułów zamknąć wszystko na klucz i zrobić sobie wolny dzień - lub nawet cały tydzień!

Późnym popołudniem grupa pracowników Biura Ochrony i Dochodzeń przeprowadziła dla Sierry i Mannarinów prawdziwe seminarium poświęcone obsłudze nowego systemu zabezpieczeń. I chociaż Sierra próbowała oponować, nalegali, aby ona i Mary Lee przeszły kurs obsługi nowego komputera.

Grzecznie, ale stanowczo ignorowali jęki Mary Lee, która z uporem twierdziła, że nigdy nie nauczy się obsługiwać tak skomplikowanej maszyny.

- Umiejętność wykorzystania w pracy nowych technologii, to w dzisiejszych czasach podstawa każdego interesu - stwierdził entuzjastycznie młody mężczyzna z długimi włosami i kolczykiem w uchu. - Jeśli będzie trzeba, przedłużymy szkolenie. Nie wyjdziemy, dopóki nie nauczą się panie obsługi tego sprzętu.

Przerażona Mary Lee potraktowała to jako groźbę i w skupieniu usiadła za klawiaturą. Pracowali też podczas przerwy na obiad, posyłając po kanapki, które pochłonęli zgarbieni przed monitorem. Pod koniec sesji Sierra była zadowolona ze świeżo nabytych umiejętności; będzie mogła je podać w życiorysach, kiedy zacznie szukać nowej pracy.

Nowa praca.

Długo potem, jak Mary Lee i ekipa Biura Ochrony i Dochodzeń opuścili biuro, Sierra usiadła za swoim biurkiem i zapatrzyła się w okno. Obserwowała późny zachód słońca nad zachodnim zboczem winnicy. Nowa praca. Dotąd pracowała tylko w winnicy i nie potrafiła sobie wyobrazić, że będzie w inny sposób zarabiała pieniądze. Ale po dzisiejszej kłótni z Nickiem wiedziała, że nie może tu zostać... nawet gdyby on tego chciał. Był tak wściekły, kiedy oskarżał ją, że go wykorzystwała do osiągnięcia własnych celów. Odjechał bez jednego ciepłego słowa.

Sierra przypominała sobie, że to ona powinna być na niego zła - nie tylko bezpodstawnie ją oskarżył i obraził, ale jeszcze przekonał babunię, aby odprzedała mu swoją część akcji wytwórni.

„Nie sądzę, żeby twój ojciec, był aż taki głupi, żeby zrobić mi krzywdę przy świadkach”. Sierra przypominała sobie tę uwagę babci, skierowaną do Karen.

„Przy świadkach”. Sierra zmarszczyła brwi. Być może rozumiała to zbyt dosłownie.

Przebiegł przez nią dreszcz. „Aż tak głupi, żeby zrobić mi krzywdę przy świadkach”. To zdanie utkwiło jej głowie. Słyszała je w kółko, niczym melodię z zacinającej się płyty.

Zadzwoiła do domu i odetchnęła z ulgą, słysząc głos babci.

- Sierro, właśnie o tobie myślałam. Przesyłałam ci telepatycznie wiadomość i miałam nadzieję, że się do mnie odezwiesz.

Sierra wzięła głęboki wdech.

- Babuniu, kiedy Nick odkupił od ciebie udziały w wytwórni?

- Dziś podpisałam umowę, kochanie, choć zostało jeszcze mnóstwo papierkowej roboty do zrobienia. Obawiam się, że to właśnie ja nalegałam, żeby Nick natychmiast wykupił ode mnie moją część firmy.

- Czy dlatego, że obawiałaś się, iż ojciec mógłby spróbować... zrobić ci jakąś krzywdę, aby je odzyskać? - Było to jedno z najtrudniejszych pytań, jakie przyszło jej kiedykolwiek postawić.

- Kochanie, owszem, przyszło mi to głowy - odpowiedziała szczerze babcia. - Oglądałam „Supergliny” w telewizji i widziałam, do czego zdolni są ludzie, nawet w stosunku do członków swojej rodziny. Doszłam do wniosku, że nie mogę dopuścić, żeby w rodzinie Everlych zdarzyło się coś podobnego, i dlatego poprosiłam Nicka... cóż, wydaje mi się, że słowo „zmusiłam” lepiej oddaje istotę rzeczy... aby odkupił ode mnie udziały, tak aby nikogo już nie kusiły.

Sierra zamknęła oczy.

- Willard powiedziałby, że to niebiosy zesłały nam Nicka. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, kochanie. On jest tobie przeznaczony.

- Cóż, teraz wydaje mu się, że jestem jego Nemezys.

- Ach, masz na myśli tę nieprzyjemną kłótnię dzisiejszego popołudnia - westchnęła starsza pani.

- Babciu, to było straszne. Powiedział...

- Powiedział. Powiedziałaś. Istna sytuacja patowa - zniecierpliwiła się babcia. - Sierro, kochanie, mówiłam ci już tyle razy, że sęk w tym, aby ustąpić właśnie wtedy, kiedy ma się rację.

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś, babciu! Zawsze mówiłaś, że powinnam bronić swojej racji i walczyć...

- Och, Sierro, ależ uparte z ciebie dziecko. Na dodatek wygląda, że Nick wcale nie jest lepszy. A.C. i Vanessa wpadli tu na chwilę jakiś czas temu i wspomnieli, że Nick mówił coś o

powrocie do Nowego Jorku razem ze swoją brygadą instalacyjną. Miałam nadzieję, że dzwoniś, aby mi powiedzieć, że jesteście razem i że on nie wyjechał z miasta.

Sierra jechała na przystań jak szalona, myśląc tylko o jednym. Gdy skończyła rozmowę z babcią, pobiegła do samochodu. A jeśli Nick już wyjechał?

Starła się nie dopuszczać do siebie takiej myśli. Parking obok przystani był prawie pusty, kiedy się tam zatrzymała. Nigdzie w pobliżu nie dostrzegła samochodu Nicka. O tym też starała się nie myśleć, biegnąc w kierunku przystani. Słońce już zaszło, ale księżyc w pełni i lśniące brylanciki gwiazd odbijały się od lustra wody, tak że nie było ciemno.

Zobaczyła łódź Nicka na swoim miejscu, ale to wcale nie znaczyło, że on jest w środku. Jeśli wrócił do Nowego Jorku... Co robi, jeśli rzeczywiście wrócił do Nowego Jorku?

Weszła na pokład i już miała odważyć się zapukać do kabiny, gdy przed nią wyrósł... Nick. Miał na sobie klasyczny strój biznesmena: szary garnitur i nie rzucający się w oczy krawat, dopasowany do ciemnych, skórzanych butów.

Sierra próbowała się opanować, ale czuła skurcze żołądka. On należał do Nowego Jorku, nie do Everton. Naprawdę wyjeżdża! Chciała go błagać, żeby został, ale zwyciężyła długo trenowana samokontrola i Sierra nie zrobiła tego.

- Babcia wspomniała mi, iż wie od A.C. i Vanessy, że zamierzasz wyjechać do Nowego Jorku - odezwała się beznamiętnie.

- Oto nieodrodna latorośl rodziny Everlych w akcji - kąciki jego ust zadrżały. - To taka niezamierzona gra słów. Ale widzę, że Sally jako źródło informacji jest niezastąpiona. Gdybyś wpadła teraz do restauracji „U Sally”, wiedziałabyś, że zdążyłem już pojechać do Nowego Jorku i wrócić z powrotem do Everton.

- Wynajęłeś na lotnisku inny samochód? - To wyjaśniałoby, dlaczego na parkingu obok przystani nie zauważyła jego wozu.

- Wynająłem, w dodatku w innej niż zazwyczaj agencji. Leciałem też innymi niż zwykle liniami. I już jestem z powrotem. - Odwrócił się i skierował na schodki prowadzące pod pokład.

Sierra patrzyła, jak znika w kabinie. Cóż, czego właściwie oczekiwała po mężczyźnie, którzy uważał ją za przyczynę wszystkich swoich niepowodzeń? Za swoją Nemezys? „Wygląda na to, że Nick wcale nie jest lepszy. Niebiosa nam go zesłały. On jest tobie przeznaczony”. Sierra powstrzymała się, żeby nie jęknąć. Babcia znów próbowała swoich telepatycznych sztuczek, przesyłając jej jakąś wiadomość.

Zeszła pod pokład. Najpierw sprawdziła, czy Nicka nie ma w kambuzie. Nie było. Bez

namysłu wtargnęła do kabiny sypialnej.

Nick zdjął już marynarkę i krawat, a w tej chwili rozpinał guziki wykrochmalonej koszuli. Na stoliku obok paliła się mała lampka, ale jej wzrok przykuła butelka szampana, chłodząca się w lodzie. Od razu rozpoznała etykietę - to był najlepszy rocznik szampana gold seal everly.

Jej oczy zaokrągliły się ze zdziwienia.

- Czekasz na kogoś? - Przeszył ją palący ból. A jeśli przywiózł ze sobą jakąś kobietę z Nowego Jorku? Rozejrzała się wokoło, starając się dostrzec czyjąś obecność. Wiedziała, że chybaby umarła, gdyby posunął się do czegoś podobnego.

- Rozumiem, do czego zmierzasz. - Nick wysunął pasek ze szlufek. - Lepiej odpowiem ci szczerze. Oszczędzę sobie dzikiej pogoni za tobą wzdłuż przystani. Nie, nie zamówiłem sobie kobiecego towarzystwa z miasta. To na ciebie czekałem. Właśnie miałem jechać do ciebie do domu i przywieźć cię tutaj. Twoja babcia o tym wiedziała. Zadzwoiłem do niej z lotniska. Nie wiem, dlaczego powiedziała ci...

- Ale ja wiem, dlaczego - odezwała się Sierra ciepło. - Chciała, żebym przyjechała do ciebie na przystań.

Zrobił krok w jej kierunku, a ona automatycznie cofnęła się o krok. Poruszali się w ten sposób aż do momentu, gdy pod jego naporem oparła się o krawędź koi.

- Doprowadziłaś ten taniec do perfekcji - powiedział chrapliwym głosem. - Jeden krok w przód i dwa w tył.

Dotknęła jego twarzy. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo jest zmęczony. Pod stalowymi oczami rysowały się ciemne półksiężycy, dookoła ust widać było ślady przebytego stresu. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Nick Nicholai - biznesmen, odnoszący same sukcesy, geniusz komputerowy, maniak przywykły do rządzenia, tak bardzo podziwiany, ale i obarczony tyłoma obowiązkami - prowadzi bardzo wyczerpujące życie. A teraz jeszcze przejął zarząd nad majątkiem Everlych!

- Znam prawdę o tych nieszczęsnych udziałach babuni - powiedziała łagodnie. - Przykro mi, że wyciągnęłam pochopne wnioski. Nie powinnam była...

- Nie, nie powinnaś była. - Położył ręce na jej ramionach i pogłaskał je lekko. - Czy to znaczy, że nie muszę już szukać nowego prezesa dla Wytwórni Win Everlych?

- Jeśli jeszcze mnie chcesz...

- Och, dobrze wiesz, że chcę. - Przyciągnął ją do siebie i oplótł ramionami.

Sierra objęła Nicka za szyję i przyłgnęła do niego. Odrzuciła całą powściągliwość. Pozwoliła ujawnić się gorącej, spontanicznej i nieskrępowanej miłości... a także pożądaniu.

- Och, Nick, przepraszam. Byłam dla ciebie taka okropna. Wcale na to nie zasłużyłam. Cały czas starałam się pomóc, a ja nieprzerwanie z tobą walczyłam. I miałeś rację co do Karen i Barry'ego. A babcia zwróciła się do ciebie, bo nie mogła liczyć na żadną z nas.

Łzy szczęścia i ulgi popłynęły jej po policzkach. Było jej tak dobrze. Z powrotem w ramionach swojego mężczyzny.

- Nie wykorzystałam cię w charakterze banku spermy, Nick. Musisz mi wierzyć, że w stosunku do żadnego mężczyzny nie posunęłabym się do czegoś takiego, nie mówiąc już o tobie!

- Wiem, kochanie. - Kołysał ją w ramionach. - Wiem.

- Skoro wiem, że słyszałeś opowieści stryjka Willarda, a potem widziałeś Karen i mojego ojca w akcji, nie mogę cię winić, że miałeś wątpliwości co do mojego charakteru - dodała pociągając nosem.

- Masz wspaniały charakter, Sierro moja miłości. Po prostu wyciągnąłem niewłaściwe wnioski, tak jak ty. Narosło między nami wiele nieporozumień. Pewnie dlatego, że sprawy między nami potoczyły się tak szybko, a my zawsze staraliśmy się panować nad sobą.

Skinęła głową.

- Ale ja mam dosyć tego ciągłego kontrolowania się, Nick. Kiedy jestem z tobą, chcę dać się ponieść uczuciu.

Uśmiechnął się.

- Obydwoje tego chcemy. Teraz, w tej kabinie. Kiedy leciałem do Nowego Jorku i z powrotem, przemyślałem moją teorię o reprodukcji i doszedłem do wniosku, że palnąłem potworne głupstwo. Pomyślałem o nas, o tym, co działo się między nami wczoraj. I było takie prawdziwe.

- Było wspaniale, Nick - wyszeptła. - A jeśli spłodziliśmy dziecko, to w akcie prawdziwej miłości, a nie... z kalkulacji.

Przywarł do jej warg i trwali tak w długim, dodającym otuchy pocałunku.

- Kocham cię, Sierro. Chcę, żebyś za mnie wyszła. Chcę, żebyś była moją żoną, matką moich dzieci i prezesem naszej firmy. Chcę zapisać się w kronikach rodzinny Everlych jako twój mąż. Powiedz „tak”.

- Tak! - odpowiedziała bez chwili namysłu. Rozpierała ją radość. - Kocham cię, Nick.

Podniósł ją w górę i obracał się z nią w ramionach tak długo, aż obydwójce upadli ze śmiechem na łóżko.

Śmiech szybko przerodził się w namiętność. Pocałunki stały się pełne pasji. Szybko pozbyli się ubrań. Rozbierali się nawzajem, nie rozdzielając się ani na chwilę.

A potem ich ciała stopiły się w jedno. Nie odrywali od siebie wzroku, kiedy Nick wtargnął w jedwabistą delikatność jej wyczekującego żaru. Objęła go mocno i poddali się pierwotnemu rytmowi miłości, starając się przedłużyć przyjemność tak długo, jak to było możliwe. Sierra wygięła ciało w łuk, a Nick, wszedł w nią głęboko i w ochryplym jęku namiętności wypowiadał jej imię, ani na chwilę nie odrywając od niej stalowych oczu.

Sierra obejmowała go z całych sił. Zadrżeli jednocześnie w szczytowym napięciu. Poczula ekstazę prawie nie do wytrzymania. Trwało to bez końca coraz ściślej wiążąc tych dwoje pętlą miłości i pożądania.

Potem leżeli wtuleni w siebie na łóżku, rozmawiali, śmiali się i pili szampana. Łódź kołysała się lekko na wodzie, małe fale rozbijały się z pluskiem o burzę.

- Tym razem jest lepiej niż za pierwszym razem na łodzi - zażartowała Sierra, przypominając sobie wywołującą mdłości sztormową noc.

- Czy jest ci równie dobrze, jak podczas pierwszego popołudnia, które tu spędziłaś?

- Nawet lepiej. - Przesunęła ręką po jego udzie. - Chyba wpiszę cię do swojego grafiku w rubryce „ogier rozplodowy”.

Pełni wiary w siebie, żartowali z niedawnego nieporozumienia.

Nick nagle spowaźniał.

- Tym razem też się nie zabezpieczyliśmy, Sierro. Mam nadzieję, że już jesteś w ciąży. Chcę mieć z tobą dziecko. Rodzinę.

- Wiem. - Sierra musnęła go wargami. - Od czasu, kiedy zginęli twoi rodzice, szukałeś prawdziwej rodziny. I stworzyłeś ją - z Cancellami, A.C. i Eunice, a teraz dołączysz do Everlych. Wszyscy razem staniemy się jedną wielką, szczęśliwą rodziną.

Westchnęła, wtulając się w niego.

- Chociaż... z moim ojcem i Tanis, unoszącymi się nad nami jak złe duchy, nie zabraknie nam kłopotów. Na dodatek jest jeszcze Karen. I nawet nie poznałeś mojej mamy...

- Cokolwiek się stanie, razem damy sobie z tym radę - zapewnił ją. W jego głosie brzmiała pewność siebie połączona z arogancją; tę mieszaninę też zaczynała kochać. A nawet uzależniać się od niej. Nick nie chował głowy w piasek, stawał twarzą w twarz z problemami. Nigdy by jej nie zawiódł.

- Do Nowego Jorku poleciałem po to, żeby przygotować dokumenty. - Sięgnął ręką w dół i wciągnął na łóżko swoją teczkę.

Sierra wzięła plik dokumentów, które jej wręczył.

- Jeśli chcesz, możesz je przeczytać. Ich treść sprowadza się do tego, że oboje jesteśmy teraz właścicielami siedemdziesięciu pięciu procent akcji Wytwórni Win Everlych.

Obydwa nazwiska, twoje i moje, widnieją na wszystkich udziałach.

Wzruszył ją tym gestem. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nick, nie musiałeś tego robić!

- Nie, nie musiałem. Ale chciałem, pani prezes. Będę musiał się zająć Biurem Ochrony i Dochodzeń i chcę, żebyś sama prowadziła firmę, tak jak chcesz. Oczywiście od czasu do czasu mógłbym ci coś doradzić. - Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie podtrzymam tradycji rodziny Everlych i twoje sugestie będę rozważać starannie, ale nie bezkrytycznie. Nie mogę obiecać, że wprowadzę w życie wszystkie twoje pomysły. - Zmarszczyła brwi i posłała mu drwiący uśmiech - Jako główny udziałowiec firmy, posiadający osiemdziesiąt jeden i ćwierć procenta akcji, mam decydujący głos.

Nick roześmiał się.

- Myślałem, że wpadniesz na to wcześniej, pani prezes. Zajął ci to około pięciu sekund. A ja stawałem na jedną sekundę.

- To dlatego, że przez pierwsze cztery sekundy myślałam o tym, że jestem w czepku urodzona. Zakochałam się w najinteligentniejszym, najhojniejszym mężczyźnie na świecie - powiedziała czule, przyciągając go do siebie. - A on zakochał się we mnie.

Dwa i pół roku później, na specjalnym przyjęciu bożonarodzeniowym w domu Sierry i Nicka Nicholai, położonym nad jeziorem w Everton, zaprezentowano pierwsze butelki everly riesling i everly chardonnay. Goście przybyli tłumnie i bawili się hucznie. Karen, która zjawiała się w domu na święta, tańczyła ze swoimi przyjaciółmi. A niespełna dwuletni szkrab - Elena Nicholai - czuła się tego wieczoru duszą towarzystwa. Dziewczynka w sukience z czerwonego aksamitu i w czerwonych lakierkach biegała po całym domu, zagadując do każdego w dzieciennym języku.

Wraz z Nickiem zjawił się cały klan Mannarinów. Oni jako pierwsi dokonali degustacji wina, stwierdzili, że jest wspaniałe i pogratulowali sobie nawzajem związku z wytwórcią win, mającą przed sobą takie perspektywy rozwoju. Sierra tylko się uśmiechnęła i przyznała, że rozpoczęte eksperymenty należy kontynuować. Nigdy nie zasmakuje we francuskim winie, jej serce należy do amerykańskich winorośli.

I do Nicka. Miesiąc po pojednaniu, zawartym na łodzi, wzięli ślub. Ich związek z każdym dniem stawał się głębszy, silniejszy i napawał oboje coraz większą satysfakcją. Większość czasu spędzali w swoim nowym domu nad Jeziorem. Nick stąd prowadził interesy za pomocą faksu, komputera i telefonu. Co najmniej raz w tygodniu leciał do Nowego Jorku; czasem towarzyszyły mu Sierra i Elena Isabella, którą ochrzczono tak na cześć matki Nicka i babuni Sierry.

Vanessa odeszła z policji, zanim wyszła za A.C. Dineena w dniu Bożego Narodzenia, pięć miesięcy po ślubie Sierry i Nicka. Mieszkali w wielkim domu rodziny Everlych razem z siedmiomiesięczną Danielle, z babcią i Orchideą oraz całą sforą kotów i psów. Koty były jedynymi stworzeniami, które zupełnie nie przejmowały się panującymi tam warunkami mieszkaniowymi. Orchidea nauczyła się w końcu tolerować obecność innych kotów, ale kiedy tylko w zasięgu jej wzroku pojawił się jakiś pies, zaszywała się w fioletowej sypialni.

A.C., zgodnie ze złożoną obietnicą, porzucił hulaszczy tryb życia, rozczarowując tym swoich szkolnych kolegów. A bar „Bez Wina” dalej świetnie prosperował. Zmieniono jego nazwę na „U Dineena”, ponieważ teraz serwowano tam wina, szczególnie te z winnicy Everlych. Vanessa pomagała od czasu do czasu w prowadzeniu firmy, ale jej prawdziwa praca, i to na cały etat, polegała na wychowywaniu pulchniutkiej córeczki. Babcia uwielbiała spędzać czas z obydwoma prawnuczkami i często to robiła.

Trina Everly kontynuowała studia medyczne i od czasu do czasu przyjeżdżała do Everton.

Diana Everly wyszła powtórnie za mąż i mieszkała nadal w Kalifornii, utrzymując z rodziną kontakt telefoniczny.

Barry Wexler i Evan Everly przesiedzieli jakiś czas w więzieniu o łagodnym rygorze, a kiedy wyszli na wolność, Barry przeprowadził się do Biloxi w stanie Missisipi, gdzie znalazł pracę w kasynie na statku pasażerskim. Społeczność Everton, jego rodzinnego miasta, odrzuciła go. Zanim wyjechał, Cherylin Nolan, romansująca ze swoim trenerem koszykówki ze szkoły średniej, przestała odpowiadać na telefony Barry’ego.

Evan wrócił do Oregon, gdzie znalazł pracę w nowo powstałej winnicy. Tanis nie zaczęła na niego. Gdy odsiadywał wyrok, wyszła za dobrze prosperującego adwokata, który adoptował jej syna i zmienił mu imię na Donald Paul Crothers Junior.

Eunice z niezmiennym zapałem pełniła obowiązki recepcjonistki w Biurze Ochrony i Dochodzeń.

Jerycho zaś przepadł jak kamień w wodę. Ostatni raz słyszano o nim, gdy oddalono zarzuty o kradzież, a on sam miał zamiar udać się z powrotem do Kalifornii.

Gdy ostami gość opuścił przyjęcie, Nick i Sierra poszli sprawdzić, jak się miewa Elena. Leżała opatulona w łóżeczku. Sierra z ciepłym uśmiechem poprawiła kocyk i pogłaskała małą po czarnych loczkach.

- Pięknie dziś wyglądasz. - Nick objął ją w pasie i pogładził miły w dotyku materiał, z którego uszyta była sukienka: czerwony aksamit. - Bardzo chciałem ogłosić dziś wieczorem dobrą nowinę. - Położył ciepłą dłoń na brzuchu, w którym znajdowało się ich jeszcze nie

narodzone drugie dziecko. Pocałował jej giętką szyję.

- Mamy jeszcze dużo czasu. - Sierra wychyliła się do tyłu i oparła o niego plecami. - Jest jeszcze całe siedem miesięcy do narodzin drugiego krasnala. Zresztą dzisiejsze przyjęcie było świętowaniem narodzin nowego wina. Ty, Paolo i Anthony byliście dumni niczym ojcowie, przechwalający się swoim potomstwem.

- Zobaczysz, że albo nasze chardonnay, albo riesling zdobędzie Złotą Nakrętkę. A niewykluczone, że oba. No, może jeszcze nie ten rocznik i nie kilka następnych. Ale tak właśnie będzie, jestem tego pewny, Sierro. - W jego stalowych oczach zabłyśły wesołe ogniki. - I zaplanujemy wielką kampanię reklamową dla naszego eklektycznego rocznika, a to znaczy, że...

- Pani prezes będzie musiała jeszcze wrócić do tego tematu, Nick.

Wybuchła perlistym śmiechem, bo Nick wziął ją na ręce i zaniósł prosto do łóżka.